

**Garść pełna uroków**

*Zapadlisko 04*

## *Jeden.*

Odgłos zamykania drzwi samochodu Davida odbił się echem od kamiennej fasady ośmiopiętrowego budynku obok którego zaparkowaliśmy. Nachylając się obok szarego sportowego samochodu zasłoniłam oczy i mrużąc je spojrzałam na wiekowe i piękne architektonicznie kolumny i żłobione parapety. Najwyższe piętro było złote w słońcu, ale tutaj na poziomie ulicy nadal byliśmy w chłodnym cieniu. Cincinnati miało kilka takich budynków granicznych, w większości opuszczonych, jakim ten wydawał się być.

- Jesteś pewna, że to jest to miejsce? – zapytałam, przeciągając płasko rękami po dachu jego samochodu. W pobliżu była rzeka, mogłam wyczuć zapach oleju i benzyny dochodzący od statków. Z górnych pięter najpewniej było widać rzekę. Chociaż ulica była czysta, cały teren znajdował się poniżej poziomu wody. Przy odrobinie troski i wielu pieniędzy, mógł to być najnowszy mieszkaniowy przebój w mieście.

David postawił swoją zniszczoną skórzaną aktówkę i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki od garnituru. Wyciągnął plik papierów, potem potrząsnął nim, spojrzał na odległy róg i tabliczkę z nazwą ulicy.

- Tak – powiedział, jego łagodny głos był zdenerwowany, ale nie zmartwiony.

Pociągnęłam moją krótką czerwoną skórzaną kurtkę w dół, poprawiłam swoją torbę podciągając ją wyżej na ramię i przeszłam na jego stronę samochodu, postukując obcasami. Chciałabym powiedzieć, że nosiłam moje świetnie stukające buty, ponieważ dobrze się nich biegało, ale naprawdę je lubiłam. Wyglądały dobrze z niebieskimi džinsami i czarną koszulką jakie miałam na sobie, a z pasującą czapką wyglądałam i czułam się impertynencko.

David skrzywił się, może z powodu mojego ubioru, a może zasłużyłam na ironiczną akceptację kiedy zobaczył, że śmieję się cicho z niego. Był w swoim poważnym służbowym ubraniu, a swoje sięgające ramion, falujące czarne włosy ujarzmił trzymającą je z tyłu klamrą. Widziałam go parę razy w stroju do biegania, pokazującym jego doskonale wypielęgnowane, tuż po trzydziestce, ciało. Mniem. Widziałam go także w czym przypominającym ściereczkę do kurzu i kowbojskim kapeluszu w stylu Van Helsinga. Ale w jakiś sposób jego niewielka postura nie straciła nic na powierzchowności, kiedy był ubrany jak agent ubezpieczeniowy, którym był. David miał kompleks co do bycia wilkołakiem.

Zawahałam się kiedy podeszłam do niego i razem patrzyliśmy na budynek. Trzy ulice dalej mogłam słyszeć ruch uliczny, ale tutaj nic nie poruszało się.

- Jest naprawdę cicho – powiedziałam, obejmując się rękami, w chłodny majowy wieczór.

Brazowe oczy zwęziły się, David przesunął ręką po świeżo ogolonym policzku.

- To właściwy adres, Rachel – powiedział, spoglądając na górne piętra. – Ale jeżeli chcesz, mogę zadzwonić i sprawić.

- Nie, jest w porządku – uśmiechnęłam się z zamkniętymi wargami, podnosząc rękę na której miałam torbę i czując dodatkowy ciężar mojego pistoletu. To była przejażdżka Davida, nie moja i byłam tak życzliwa jak tylko mogłam, dostosowując się do rozszczenia czarownic ziemi, których mur popękał. Nie potrzebowałam uroków sennego czasu, którymi załadowałam mój zmodyfikowany pistolet do paint bolla, ale tylko chwyciłam swoją torbę, kiedy David poprosił mnie, bym pojechała z nim. Nadal była zapakowana, po ostatnim zadaniu – huragan w pokoju nielegalnego spamera. Zatamowanie go było satysfakcjonujące.

David poruszył się, szarmancko wskazując mi, żebym poszła pierwsza. Był starszy niż ja o około dziesięć lat, ale było ciężko to stwierdzić, chyba, że spojrzało mu się w oczu,

- Prawdopodobnie mieszka w jednym z tych nowych mieszkań, które powstały ponad starymi magazynami – powiedział kierując się do zdobionej werandy.

Parsknęłam i David spojrzał na mnie.

- Co? – zapytał podnosząc ciemne brwi.

Weszłam do budynku przed nim, pchając drzwi, więc mógł podążyć tuż za mną.

- Myślałam, że jeżeli mieszkasz w takim czymś, to nadal będzie magazyn, a nie dom.

Westchnął, a ja skrzywiłam się. Jenks, mój stary partner zaśmiewałby się. Poczucie winy uderzyło we mnie i mój spokój osłabł. Jenks obecnie NBU (Nieobecny Bez Usprawiedliwienia), ukrywał się gdzieś w mieszkaniu wilkołaka, po tym jak skrewiłam nie ufając mu, ale wraz z wiosną mogłam spróbować do prześlagać i przekonać do powrotu.

Przód holu był przestronny, wyłożony szarym marmurem. Moje obcasy dudniły głośno, odbijając się od wysokiego pułapu. Zwolniłam i zaczęłam iść tak, żeby zmniejszyć hałas. Dwie czarne windy znajdowały się po przeciwnej stronie holu i podeszliśmy do nich. David nacisnął guzik.

Spojrzałam na niego, kącik moich ust zadrżał. Chociaż starał się to ukryć, widziałam, że ta sytuacja go ekscytuje. Bycie agentem ubezpieczeniowym nie było taką pracą przy biurku, jak niektórzy myśleli. Większość z jego klientów to byli Inderladrzy, wiedźmy, wilkołaki, okazjonalnie wampiry, i przy takich klientach określenie dlaczego samochód klienta był skasowany, było cięższe niż się wydawało. Czy to nastoletni syn wjechał w ścianę garażu, czy może wiedźma z dołu ulicy w końcu wkurzyła się, kiedy hałasował klaksonem za każdym razem kiedy przejeżdżał. Jedno podlegało ubezpieczeniu, a drugie już nie. Czasami dojście do prawdy wymagało, hmmm, techniki twórczego wywiadu.

David zauważył, że uśmiecham się do niego i koniuszki jego uszu stały się czerwone mimo jego ciemnej cery.

- Doceniam, że przysłaś ze mną – powiedział. Zmierzająca w naszą stronę winda zadzwoniła i drzwi otwarły się. – Jestem dłużny ci kolację, okay?

- Nie ma sprawy – dołączyłam do niego w mrocznej, wypełnionej lustrami windzie. Patrzyłam na swoje odbicie w bursztynowym świetle, kiedy drzwi zamknęły się. Musiałam przenieść rozmowę z ewentualnym klientem, ale David pomógł mi w przeszłości i to był ważniejsze.

Odezwał się w nim wilkołak.

- Ostatnim razem, kiedy przystałem na żądania wiedźmy ziemi, odkryłem później, że oszukała przedsiębiorstwo. Moja ignorancja kosztowała ich setki tysięcy. Doceniam, że dasz mi opinię, czy przyczyną uszkodzeń było niewłaściwe obchodzenie się z magią.

Schowałam za ucho luźny, kręcony lok czerwonych włosów, który uciekł z mojego warkocza francuskiego. Winda była stara i powolna.

- Jak mówiłam, nie ma sprawy.

David patrzył na zmieniające się numerki.

- Myślę, że mój szef stara się mnie zwolnić – powiedział cicho. – To jest trzecie roszczenie w tygodniu, które trafiło na moje biurko – ścisnął swoją aktówkę. – Czeka na mój błąd.

Oparłam się o tylne lustro i uśmiechnęłam się słabo do niego.

- Przykro mi. Wiem jakie to uczucie.

Rzuciłam swoją starą pracę w Interlandzkim Biurze Bezpieczeństwa prawie rok temu, by zostać niezależną. Chociaż było ciężko, czasami nadal tak było, to była najlepsza decyzja jaką podjęłam.

- Mimo to – upierał się, nieprzyjemny zapach piżma narastał, kiedy odwrócił się do mnie na niewielkiej przestrzeni. – To nie jest twoja praca. Jestem ci dłużny.

- David, odpuść – powiedziałam zirytowana. – Jestem szczęśliwa, że przyszedłam tu i upewnię się, że jakaś wiedźma cię nie oszuka. To nic wielkiego. Robię takie rzeczy każdego dnia. W ciemności. Zazwyczaj sama. I jeżeli mam szczęście, wymaga to biegania, krzyczenia i mojej nogi na czyimś gardle.

Wilkołak uśmiechnął się pokazując zęby.

- Lubisz swoją racę, prawda?

Uśmiechnęłam się do niego

- Możesz się o to założyć.

Podłoga szarpnęło i drzwi otworzyły się. David poczekał na mnie, przepuszczając mnie pierwszą. Zajrzałam do ogromnego, rozmiaru całego budynku, pomieszczenia na górnym piętrze. Słońce wpadało przez sięgające od sufitu do podłogi okna, rozpraszając się na ścianach budynku. Widoczna przez okno Rzeka Ohio szaro błyszczała. Kiedy skończą będzie to wspaniałe mieszkanie. Zaswędziało mnie w nosie od zapachu tynku i zaprawy, kichnęłam.

David rozglądał się na wszystkie strony.

- Halo? Pani Bryant? – zawołał. Jego głęboki głos odbił się echem. – Jestem David. David Hue z Ubezpieczenia Wilkołaków. Jest ze mną asystentka. – Spojrzał lekceważąco na moje obcisłe dzinsy, koszulkę i czerwoną skórzana kurtkę. – Pani Bryant?

Podążyłam za nim dalej, marszcząc nos.

- Myślę, że szczelina na jej ścianie mogła powstać od poruszenia któregoś z tych wspomagających elementów – powiedziałam cicho. – Jak mówiłam, nie ma problemu.

- Pani Bryant? – zawołał znów David.

Moje myśli powędrowały do pustej ulicy i tego jak daleko byliśmy od przypadkowego obserwatora. Za mną drzwi windy zasunęły się i winda zjechała w dół. Usłyszałam ciche szuranie dobiegające z odległej części pokoju, poczułam uderzenie adrenaliny i odwróciłam się.

David był również na krańcu i zaśmialiśmy się razem z siebie, kiedy szczupła postać podniosła się od posłania położonego obok nowoczesnej kuchni z szafkami nadal owiniętymi plastikiem, znajdującej się na końcu długiego pokoju.

- Pani Bryant? Jestem David Hue.

- Pomyśl dał mi twój doroczny przegląd roszczeń – powiedział męski głos, rozlegając się cichym odgłosem w ciemniejącym powietrzu. – To bardzo uprzejme, że przyprowadziłeś ze sobą wiedźmę, żeby sprawdzić żądanie swojej klientki. Powiedz mi, zaliczysz to w rozliczeniu podatkowym na koniec roku, czy wliczysz w wydatki biznesowe?

Oczy Davida rozszerzyły się.

- To wydatki biznesowe, proszę pana.

Spojrzałam na Davida, potem na mężczyznę.

- David? Domyślam się, że to nie jest pani Bryant.

David zacisnął uchwyt na aktówce. Potrząsnął głową.

- Myślę, że to dyrektor naszej firmy.

- Och – pomyślałam o tym. Potem pomyślałam o tym więcej. Miałam co do tego złe przeczucia. – David?

Położył rękę na moim ramieniu i pochylił się.

- Myślę, że powinnaś wyjść – powiedział, zmartwienie widoczne w jego oczach uderzyło prosto w moje serce.

Przypomniałam sobie co powiedział mi w windzie, na temat jego szefa, mającego go na celowniku i mój puls przyspieszył.

- David, jeżeli masz kłopoty, nigdzie nie wychodzę – powiedziałam, moje buty stuknęły kiedy popychał mnie do windy.

Miał zawzięty wyraz twarzy.

- Poradzę sobie z tym.

Staralam się wykręcić z jego uścisku.

- Wiec zostanę i pomogę ci dojść do samochodu, kiedy to się skończy.

Spojrzał na mnie.

- Nie wydaje mi się Rachel. Ale dziękuję.

Otworzyły się drzwi windy. Nadal protestowałam, nie byłam przygotowane, kiedy David szarpnął mnie do tyłu. Moja głowa podskoczyła i zbladłam. A to gówno. Winda była pełna wilkołaków o różnorodnych poziomach elegancji, od garniturów Armaniego, przez wyrafinowane koszulki i kamizelki, do dżinsów i bluzek. Nawet co gorsze, wszyscy byli pewni siebie dumą wilkołaków alfa. I wszyscy się uśmiechali.

Gówno. David ma wielki problem.

- Proszę, powiedz mi, że to twoje urodziny – odezwałam się, - a to jest przyjęcie niespodzianka.

Młoda wilkołaczycza w jasnoczerwonym dresie wyszła ostatnia z windy. Jej gęste długie czarne włosy podskakiwały. Wpatrywała się we mnie. Chociaż była pewna siebie, mogłam powiedzieć, widząc że zajmowała miejsce na końcu, że nie była suką alfa. To było dziwaczne. Alfę nigdy nie chodzą razem. Po prostu tego nie robią. Zwłaszcza bez sfory każdego idącego za nimi.

- To nie są jego urodziny – powiedziała kobieta zjadliwie. - Ale mogę sobie wyobrazić, że jest zaskoczony.

Ręce Davida zaciśnięte na moich ramionach drgnęły.

- Witaj Karen – powiedział uszczypliwie.

Ścierpła mi skóra i zacisnęłam mięśnie, kiedy wilkołaki otoczyły nas. Pomyślałam o pistolecie w mojej torbie, potem poczułam linię mocy, ale nie zaczerpnęłam z niej. David nie płacił mi, żebym teraz odeszła. To wyglądało mi na lincz.

- Cześć David – powiedziała kobieta w czerwonym, jasno można było wyczuć satysfakcję w jej głosie i postawie, kiedy stała za mężczyznami alfa. – Nawet nie możesz sobie wyobrazić, jak zachwycona byłam kiedy dowiedziałam się, że zakładasz sfore.

Szef Davida był teraz również przy nas, szybkimi i pewnymi siebie krokami przeszedł między nami, a windę. Napięcie w pokoju wzrastało, Karen skradała się za nim.

Nie znałam Davida długo, ale nigdy nie wiedziałam w nim wcześniej takiej mieszanki złości, dumy i arogancji. Nie było tu strachu. David był samotnikiem, osobista moc alfy poruszała się ponad nim. Ale tutaj było ich osiem alf, a jeden z nich był jego szefem.

- To nie obejmuje jej – powiedział David z pełnym szacunku gniewem. – Pozwólcie jej wyjść.

Szef Davida podniósł brew.

- Właściwie, to nie ma nic wspólnego z tobą.

Zabrakło mi powietrza. Okay, może byłam jednym z problemów.

- Dziękuję, za przybycie, David. Twoja obecność nie jest dłużej potrzebna – powiedział wilkołak. Odwracając się do pozostałych powiedział. – Wyprowadźcie go stąd.

Zrobiłam głęboki wdech. Sięgnęłam do linii mocy, doczepiając się do tej, która biegła pod uniwersytetem. Moja koncentracja została roztrząskana, kiedy dwaj mężczyźni chwycili mnie za ramiona.

- Hej! – wrzasnęłam, kiedy jeden z nich zerwał mi z ramienia torbę i rzucił ją na ziemię na stertę drewna. – Puszczaj mnie! – zażądałam, nieudolnie starając się wyrwać z ich podwójnego uścisku.

David zakwilił z bólu, a kiedy nadepnęłam na czyjaś nogę, przygnietli mnie w dół. Warstwa kurzu i pyłu uniosła się, dusząc mnie. Oddech wyszedł ze mnie ze świstem, kiedy ktoś na mnie usiadł. Odciągnęli mi ręce do tyłu i znieruchomiałam.

- Au – narzekałam. Rude loki zasłoniły mi twarz. Krzyknęłam ponownie.

Gównu, David był wpychany do windy.

Nadal z nimi walczył. Poczzerwieniał na twarzy i był pełen gniewu, jego pięści uderzały, wydając nieprzyjemny dźwięk, kiedy trafiały celu. Jako wilkołak walczyłby bardziej skutecznie, ale to oznaczało jakieś pięć minut podczas których był bezradny.

- Wyprowadzić go! – wrzasnął niecierpliwie szef Davida i drzwi zatrzasnęły się. Rozległ się dźwięk, jakby coś uderzyło wewnątrz windy, potem maszyna zaczęła obniżać się. Usłyszałam wrzask i odgłosy walki, które powoli stawały się coraz bardziej stłumione.

Strach wślizgnął się we mnie i szarpnęłam się. Szef Davida spojrzał na mnie.

- Zwiążcie ją – powiedział lekko.

Syknęłam. Gorączkowo sięgnęłam znów do linii, czerpiąc z niej. Energia przepłynęła przeze mnie, wypełniając moje chi, wtłaczając się do głowy. Ostry ból przeszedł mnie, kiedy ktoś szarpnął moim ramieniem za mocno do tyłu. Zimny plastik opaski zacisnął się na jednym moim nadgarstku. Moja twarz stała się zimna od ostatniego podmuchu energii jaki wypłynął ze mnie. Gorzki smak mniszka lekarskiego znalazł się na moich wargach. Głupia, głupia wiedźma!

- Ty skurwysynu! – wrzasnęłam, a wilkołaki siedzące na mnie zeszyły.

Wstałam zataczając się i spróbowałam rozerwać elastyczną plastikową opaskę, ale mi się nie udało. Miała w rdzeniu srebro, jak moje dawne kajdanki z Inderlandzkiej Służby Bezpieczeństwa. Nie mogłam czerpać z linii. Nie mogłam nic zrobić. Nieczęsto używałam mojej nowej umiejętności czerpania z linii do obrony, więc nie pomyślałam jak łatwo mogą to zablokować.

Zupełnie pozbawili mnie magii. Stałam w ostatniej smudze bursztynowego światła dochodzącego z wysokiego okna. Byłam sama z sforą wilkołaków alfa. Przypomniałam sobie sforę pana Raya i rybę spełniającą życzenia, którą przez przypadek im ukradłam, potem właścicielkę drużyny bejsebollowej Howlers, którą zmusiłam do zapłaty. Och... gównu. Musiałam się stąd wydostać.

Szef Davida przeniósł ciężar ciała na swoją drugą nogę. Słońce zaświeciło lśniąc na jego butach.

- Pani Morgan, nieprawdaż? – zapytał towarzyskim tonem.

Skinęłam głową, ocierając dłoń o dzinsy. Pył i kurz przywarły do mnie i tylko pogorszyłam sprawę. Nie odrywałam spojrzenia od niego, wiedząc, że to był rażący pokaz dominacji. Nie miałam dobrych układów z wilkołakami, z żadnym z nich, ale David wydawał się mnie lubić. Nie wiedziałam dlaczego.

- To przyjemność spotkać panią – powiedział podchodząc bliżej i wyciągając parę metalowych okrągłych okularów z wewnętrznej kieszeni marynarki garnituru. – Jestem szefem Davida. Może mnie pani nazywać Panem Finleyem.

Umieścił okulary na swoim wąskim nosie, wziął plik papierów, które podała mu zadowolona Karen.

- Proszę wybaczyć mi, jeżeli jestem trochę powolny – powiedział przeglądając je. – Zazwyczaj robi to moja sekretarka – spojrzał na mnie ponad papierami włączając długopis. – Jaki jest pani numer w sforze?

- He? – powiedziała inteligentnie, zeszywniały krąg wilkołaków wydawał się zbliżać. Karen parsknęła, a ja poczerwieniałam na twarzy.

Pan Finley zmarszczył się lekceważąco.

- Jesteś alfą Davida. Karen wyzywa cię żeby zająć twoje miejsce. Jest z tym trochę roboty papierkowej. Jaki jest twój numer w sforze?

Opadła mi szczęka. Tu nie chodziło o Raysa i Howlersów. Rzeczywiście, byłam jedynym członkiem sfory Davida. Ale to był tylko związek na papierze, jeden podpis, więc mogłam dostać swoje dość zawyżone ubezpieczenie tanio, tanio, tanio, a David mógł utrzymać swoją pracę i sprzeciwić się systemowi, nadal pracować sam, bez partnera. Nie chciał prawdziwej sfory, będąc zaprzysięgłym samotnikiem. Było prawie niemożliwe zwolnić alfę, co było powodem dla którego poprosił mnie, żebym założyła sforę z nim.

Moje spojrzenie powędrowało do Karen, uśmiechającej się jak królowa Nilu, tak ciemna i egzotyczna jak Egipcjanka. Chciała wyzywać mnie, żeby zająć moja pozycję?

- O nie, do cholery! – powiedziałam, a Karen parsknęła myśląc, że się boję. – Nie będę z nią walczyć! David nie chce prawdziwej sfory!

- Oczywiście – parsknęła Karen. – żądam możliwości zdobycia wyższej pozycji. Przed ośmioma sforami, domagam się tego.

Nie było tutaj już ośmiu alf, ale pomyślałam, że pięć które pozostało, to było wystarczająco by wymusić wynik.

Pan Finley opuścił rękę w której trzymał papiery.

- Czy ktokolwiek ma katalog? Ona nie zna swojego numeru w sforze.

- Ja mam – odezwała się kobieta, kołysząc torbą i wyciągając z niej coś, co wyglądało na małą książkę adresową. – Nowe wydanie – dodała i przerzuciła jej strony.

- To nic osobistego – powiedział pan Finley. – Twój alfa stał się obiektem zainteresowania, a to jest prosty sposób żeby skierować Davida na właściwy szlak i zakończyć te niepokojące plotki, które mnie doszły. Zaprosiłem dyrektorów akcjonariuszy z firmy jako światków. – Uśmiechnął się bez ciepła w uśmiechu. – To będzie legalnie wiążące.

- To gówno! – powiedziałam złośliwie, a otaczające mnie wilkołaki zachichotały, lub złapały oddech, jakby moja zuchwałość była dla nich przekleństwem. Zaciśnęłam wargi, spojrzałam na moją torbę i pistolet z zakłęciami leżący na drugim końcu pokoju. Moją ręką powędrowała na plecy, szukając moich nieistniejących kajdanek, które odeszły wraz z czekiem od ISB. O Boże, jak ja tęskniłam za moimi kajdankami.

- Tutaj jest – odezwała się kobieta, pochyliła głowę. - Rachel Morgan O-C (H) 93 AF.

- Zarejestrowałaś się w Cincinnati? – zapytał nieuważnie szef Davida, zapisując to w papierach. Podnosząc papiery spojrzał mi w oczy. – David nie jest pierwszym, który zakładał sforę z kimś, kto nie jest, hmm... z pochodzenia wilkołakiem. – powiedział w końcu. – Ale jest pierwszym w tej firmie, a to przedsiębiorstwo przeciwdziała takim wyraźnym planom, żeby zachować pracę. To nie jest dobry trend.

- Wybór pojedynku – odezwała się Karen, sięgając żeby rozpiąć swój dres. – Wybieram formę wilkołaka.

Szef Davida zamknął pióro.

- Więc zaczynajcie.

Ktoś chwycił mnie za ramiona i zastygłam na trzy uderzenia serca. Wybór pojedynku, na tyłek mojej babci. Miałam pięć minut by pokonać ją, kiedy będzie zmieniać się, lub przegram.

W milczeniu szarpnęłam się i przeturlałam. Rozległo się kilka krzyków, kiedy opadłam na nogi z daleka od tych, którzy mnie trzymali. Potem oddech wycisnęło mi z płuc, kiedy ktoś inny opadł na mnie. Poczulałam bolesny przyływ adrenaliny. Ktoś przyszpilił moje nogi. Ktoś inny pchnął moją głowę na pokrytą pyłem i kurzem płytę pilśniową.

Nie chcą mnie zabić, powiedziałam sobie, wypluwając włosy z ust i starając się zaczerpnąć oddechu. To jakies kretyńskie wilkołakowi sprawy związane z dominacją, ale nie chcą mnie zabić.

Mówiłam to sobie, ale było ciężko przekonać o tym moje drżące mięśnie.

Dobiegło mnie niskie warczenie, przypominające grzmot rozchodzący się przez pustą podłogę piętra, a trzech trzymający mnie mężczyźni puścili mnie.

Co do cholery? Pomyślałam, kiedy zerwałam się za nogi, potem spojrzałam. Karem była już wilkołakiem. Przemieniła się z trzydzieści sekund!

- Jak... - zająknęłam się nie wierząc w to.

Karem wyglądała jak piekielny wilk. Jako osoba była malutka, ważyła może ok. 110 funtów. Ale jeśli obrócić te 110 funtów w warczące zwierzę, otrzyma się wilka wielkości kuczka. Cholera.

Niski warkot niezadowolenia wyszedł z jej ust, wargi na jej pysku podniosły się w ostrzeżeniu. Jedwabne futro przypominające jej czarne włosy pokryło ją całą, poza uszami, które były obramowane bielą. Poza okregiem były jej ubrania, rzucone w stercie na płycie pilśniowej. Otaczające mnie twarze były uroczyście. To nie była bójka uliczna, ale poważna sprawa, która będzie umieszczona w poważnym dokumencie.

Zgromadzone dookoła mnie wilkołaki cofnęły się, rozszerzając okrąg. Podwójna cholera.

Pan Finley uśmiechnął się do mnie wszechwiedzącym uśmieszkiem, a moje spojrzenie przesunęło się z niego na otaczające mnie alfy w ich ślicznych ubraniach i wartych pięćset dolarów butach. Moje serce zabiło i pomyślałam, że wyskoczy mi z piersi. Byłam po uszy w gównie. Wytyczyli sobą okrąg.

Przestraszona przyjąłam pozycję bojową. Kiedy wilkołaki ustawiały się poza ich zwyczajnymi sforami, zdarzały się dziwaczne rzeczy. Widziałam coś takiego kiedyś, wcześniej u Howlersów, kiedy kilka alf zjednoczyło się żeby poprzeć rannego gracza, biorąc na siebie jego ból, więc mógł wygrać grę. Było to nielegalne, ale ciężkie do udowodnienia, poza tym złapać odpowiedzialne alfy na ogromnym stadionie było następną niemożliwą rzeczą. Efekt był tymczasowy, skoro wilkołaki, zwłaszcza alfy nie mogły działać długo narażając się na spojrzenia. Ale teraz mogli utrzymać się razem wystarczająco by Karen mogła mnie zranić, bardzo, bardzo poważnie.

Stałam na nogach bardziej pewnie, czując, że moje ręce zacisnęły się w pięści. To nie było uczciwe do cholery! Zabrali mi moją magię, a to było jedyne, czego mogłam spróbować, żeby ją pobić, a ona nawet nie będzie czuła bólu. Byłam załatwiona. Popamiętam ten ranek na bardzo długo. Ale nie zamierzam poddać się bez walki.

Karen położyła po sobie uszy. To było jedyne ostrzeżenie.

Instykt zastąpił trening i cofnęłam się w chwili, kiedy skoczyła. Zęby klapnęły tam, gdzie przed chwilą miałam twarz, upadłyśmy, jej pazury opadły na moją pierś. Podłoga doskoczyła do mnie i jęknęłam. Gorący psi oddech uderzył mnie w twarz, odepchnęłam ją kolanami, starając się odsunąć od siebie jej oddech. Szarpnęła się, pazury przejechały po moim boku, kiedy odepchnęła się i cofnęła.

Zostałam na dole, klęcząc, więc nie mogła znów mnie pchnąć. Skoczyła nie czekając.

Załkałam odpychając ją zdrętwiałym ramieniem. Panika uderzyła we mnie, kiedy moja pięść znalazła się w jej pysku. Jej łapy, wielkości moich rąk, odepchnęły mnie, kiedy gorączkowo cofnęła się, a ja upadłam do tyłu. Miałam szczęście, że nie obróciła głową i nie wyrwała mi ramienia. Ale i tak krwawiłam z paskudnych ran.

Karen zakaszlała, a ten kaszel przeszedł w agresywny warkot.

- Co jest, babciu – wydyszałam, odrzucając warkocz na plecy. – Nie chcesz połknąć małego Czerwonego Kapturka?

Jej uszy znieruchomiały, sierść na karku zjeżyła się, a wargi podniosły się żeby pokazać zęby. Podeszła do mnie.

Okay. Może to nie było najlepsze co mogłam powiedzieć. Karen trzasnęła we mnie, jakby rzuciła się na drzwi, odrzuciło mnie do tyłu i upadłam. Jej zęby przybliżyły się do mojej szyi, dławiąc mnie. Chwycałam nogi, które mnie przygniatały wbijając w nie paznokcie. Ugryzła mnie, a ja dyszałam.

Zacisnęłam pięść i dwa razy uderzyłam ją w zębra. Podniosłam się na kolanach, jej jedwabna sierść dostała mi się do ust, sięgnęłam i zacisnęłam się na jej uchu. Jej zęby ugryzły mocniej, odcinając mi powietrze. Zaczęło robić mi się czarno przed oczami. Spanikowałam, sięgnęłam do jej oczu.

Nie myśląc o niczym poza przetrwaniem, wbiłam paznokcie pod jej powieki. Upadła i zaskowyczała, odskakując ode mnie. Wzięłam nierówny wdech, podnosząc się na łokciu. Drugą ręką sięgnęłam do szyi. Odsunęłam ją mokrą od krwi.

- To nie fair! – wrzasnęłam, wściekła jak cholera szarpnęłam się do góry. Moje kostki krwawiły, miałam ranę na boku, trzęsłam się od adrenaliny i strachu. Widziałam podniecenie pana Finleya, dochodził mnie zapach piżma. Nie oddaliby za nic swojej szansy żeby „legalnie” zarznąć kogoś.

- Nikt nie mówił, że to powinno być fair – powiedział cicho mężczyzna, potem skinął na Karen.

Ale jej impet do ataku zwolnił, na dźwięk dzwonka windy.

Poczułam rozpacz. Z większą ilością alf nie będzie nic czuła. Nawet jeżeli coś jej obetnę.

Drzwi otwały się, żeby pokazać Davida opartego o ich tylną ściankę. Jego twarz była posiniaczona, miał podbite oczy, a jego płaszcz był porwany i brudny. Powoli podniósł głowę, jego oczy miały morderczy wyraz.

- Wynoś się! – powiedział ostro jego szef.

- Zapomniałem aktówki – powiedział idąc niepewnie. Spojrzał oceniając sytuację, nadal ciężko oddychając po ucieczce trzem wilkołakom, którzy go wywlekli. – Wyzwałeś mają alfę. Zamierzam tu być, by upewnić się że walka była uczciwa – włączając nogami podszedł do swojej aktówki, oczyścił ją z pyłu i odwrócił się do mnie. – Rachel, co z tobą?

Poczułam błysk wdzięczności. Nie przyszedł mi na ratunek, chciał się upewnić, że będą grać uczciwie.

- Dobrze – odrzekłam, - ale ta suka nie czuje bólu, a oni odebrali mi magię.

Mogłam to przegrać. Mogłam to przegrać z kretesem. Przepraszam David.

Otoczające nas wilkołaki spojrzały niespokojnie na siebie, teraz mieli światek. Pan Finley wyglądał na rozzłoszczonego.

- Skończ to – powiedział szorstko, a Karen skoczyła na mnie.

Jej pazury uderzyły w podłogę z płyty pilśniowej, na którą weszła, żeby móc odepchnąć się. Dysząc upadłam na plecy, zanim mnie pchnęła. Przyciągnęłam kolana do piersi, ułożyłam nogi naprzeciwko niej, więc kiedy opadła na mnie, odrzuciłam ją za głowę.

Usłyszałam jęk i uderzenia, a David coś krzyknął. Trwały tu dwie walki.

Odwrociłam się do niej. Moje oczy rozszerzyły się, kiedy upadłam na ramię. Karen uderzyła we mnie, przyszpilając mnie do podłogi. Nakryła mnie i poczułam mocne uderzenie strachu. Musiałam utrzymać ją z daleka od mojego gardła. Zapłakałam, kiedy poczułam ogryzienie w ramię.

Miałam dosyć.

Zacisnęłam pięść i uderzyłam ją w głowę. Szarpnęła pyskiem nadal wgrzyzionym w moje ramię, poczułam jak ból przechodzi przez mnie. Natychmiast cofnęła się, warcząc bardziej wściekła. Ale wzrosła we mnie nadzieja i zacisnęłam zęby. Poczuli to.

Usłyszałam w tle głucho uderzenie i skowyt. Davidowi udało się ich rozproszyć. Okrąg rozpadł się. Może nie byłam w stanie pobić Karen, ale byłam pewna jak cholera, że odejdzie pamiętając o mnie.

Złość i przyływ adrenaliny dodały mi energii.

- Ty głupi psie! – wrzasnęłam, znów uderzając ją pięścią w ucho, co sprawiło, że zaskowyczała. – Jesteś nieuczciwa i wulgarna, jak gówno z miejskich psów! Jak ci się to podoba? Masz! – uderzyłam ją znów, nie mogąc widzieć dokładnie gdzie, bo łzy zalewały mi oczy. – Chcesz więcej? Co powiesz na to?

Skoczyła na moje ramię i ugryzła mnie, chcąc mną potrząsnąć. Jedwabne ucho trafiło do moich ust, nie udało mi się je wypluć, więc ugryzłam, mocno.

Karen zaszczekała i odsunęła się. Wzięłam głęboki wdech, przeturlałam się na czworaka, tak by ja widzieć.

- Rachel! – krzyknął David i mój pistolet na kulki wślizgnął się prosto do mojej ręki.

Chwyciłam czerwony pistolet i nadal klęcząc wycelowałam w Karen. Przysiadła, jej przednie nogi rzucały się kiedy nie mogła zdecydować się, czy ruszyć na przód. Moje ręce trzęsły się, wyplułam kępkę białego futra.

- Gra skończona, suko – powiedziałam, a potem strzeliłam do niej.

Wystrzał powietrza z mojego pistoletu został niemalże zagłuszony przez czyjś szloch frustracji.

Pocisk uderzył ją w nos, pokrywając jej twarz eliksirem nasennym, najbardziej agresywnym jaki biała wiedźma może użyć. Karen opadła na podłogę, jakby ktoś przeciął sznurki, ześlizgując się na podłogę o trzy stopy ode mnie.

Podniosłam się, trzęsąc się od nadmiaru adrenaliny tak, że ciężko było mi ustać. Zesztywniałymi rękami wycelowałam swoją broń w pana Finleya. Słońce zachodziło za otaczającymi rzekę wzgórzami i jego twarz była w cieniu. Jego postawa była łatwa do odczytania.

- Wygrałam – powiedziałam, drgnęłam kiedy David położył mi rękę na ramieniu.

- Spokojnie, Rachel – uspokajał mnie David.

- Mam się dobrze! – wrzasnęłam, celując znów w jego szefa, zanim mężczyzna poruszył się. – Jeżeli chcesz mnie wyzwać, by zająć moje miejsce, to w porządku! Ale będę walczyć jak wiedźma, a nie pozbawiona mocy! To nie było uczciwe i ty to wiesz!

- Chodź Rachel. Idziemy.

Nadal mierzyłam w jego szefa. Naprawdę, naprawdę chciałam strzelić do niego. Ale po zastanowieniu się zdecydowałam się pokazać klasę. Obniżyłam pistolet, chwytając moją torbę, którą trzymał David. Poczulałam napięcie promieniujące od otaczających mnie alf.

Z aktówką w rękę David odprowadził mnie do drzwi windy. Nadal się trzęsłam, ale odwróciłam się do nich plecami, wiedząc, że w ten sposób mówię bez słów, że się ich nie boję.

Chociaż byłam przerażona. Gdyby Karen starała się mnie zabić, a nie tylko zastraszyć mnie, by wymusić uległość, walka skończyłaby się po pierwszych trzydziestu sekundach.

David nacisnął przycisk windy i odwróciliśmy się razem.

- To nie była uczciwa walka – powiedział, ocierając usta ręką, która zaczerwieniła się od krwi. – Miałem prawo tu być.

Pan Finley potrząsnął głową.

- Powinny być obecne jakiekolwiek kobiece alfy, lub w razie ich nieobecności sześć alf może służyć jako świadkowie by nie dopuścić do jakiś... - uśmiechnął się, - ...nieuczciwych zachowań.

- Nie było tutaj sześć alf podczas walki - powiedział David. – Spodziewam, że zaprotokołowane zostanie zwycięstwo Rachel. Ta kobieta nie jest moja alfa.

Spojrzałam na Karen, leżącą zapomnianą na podłodze. Zastanawiałam się, czy ktoś obleje ją słoną wodą, żeby przerwać zaklęcie, czy po prostu podrzucają ją nieprzytomną na próg siedziby jej sfory. Nie dbałam o to i nie zamierzałam pytać.

- Złe czy nie, takie jest prawo – powiedział pan Finley, a alfy podeszły do niego. – Jest dopuszczalna delikatna korekta, kiedy alfa zejdzie na błędną drogę – wziął głęboki oddech, w

wyraźny sposób zastanawiając się. – Zostanie zaprotokołowane, że wygrała twoja alfa – powiedział, jakby go to nie interesowało, - pod warunkiem, że nie będziesz składał zażaleń. Ale David, ona nie jest wilkołakiem. Jeżeli nie może poradzić sobie w walce swoimi fizycznymi umiejętnościami, nie zasługuje na tytuł alfy, powinna ustąpić.

Poczułam ukłucie strachu, przypominając sobie Karen na mnie.

- Człowiek nie może walczyć z wilkiem – powiedział pan Finley. – Musiałaby być wilkołakiem, by mieć jakąkolwiek szansę, a wiedźmy nie są wilkołakami.

Mężczyzna spojrział mi w oczy i chociaż nie odwróciłam spojrzenia, strach ścisnął mi żołądek. Zadzwoiła winda i weszłam do niej, nie dbając o to, czy zorientował się, że się boję. David dołączył do mnie, a ja trzymałam kurczowo moją torbę i pistolet, jakbym bez nich mogła zemdleć.

Szef Davida zrobił krok w naszą stronę, jego postawa była groźna, a twarz całkowicie ocieniona w zapadającej nocy

- Jesteś alfą. – powiedział jakby rozmawiał z dzieckiem. – Przestań bawić się z wiedźmami i zacznij wypełniać swoje obowiązki.

Drzwi zamknęły się, a ja oparłam się o lustro. Wypełniać swoje obowiązki? Co to miało oznaczać?

Powoli winda ruszyła, a napięcie zaczęło ze mnie uchodzić z każdym mijanym piętrem. Czuć było tutaj wściekłego wilkołaka, spojrzałam na Davida. Lustro w windzie było rozbite, moje odbicie wyglądało okropnie, warkocz rozsypał mi się, pokryty był kurzem i pyłem, widać było ugryzienie tam, gdzie Karen przegryzła mi skórę, miałam otarte kostki, od wpakowanie ich do jej ust. Bolały mnie plecy, miałam obolałe nogi i niech to szlag, zgubiłam kolczyk. Moje ulubione kółko.

Pamiętałam delikatny dotyk ucha Karen w swoich ustach i odczucie, kiedy nagle je ugryzłam. To było okropne, skrzywdzić kogoś tak bardzo. Ale czułam się dobrze. Nie zginęłam. Nic się nie zmieniło. Nigdy nie starałam się użyć w walce moich umiejętności w ten sposób. Teraz wiedziałam, że muszę uważać na bransoletki. Schwyтана jak nastolatka na kradzieży w sklepie. Boże pomóż mi.

Oblizalam kciuk i otarłam pył z czoła. Bransoletka była paskudna, ale potrzebowałam przecinarki Ivy, żeby ją ściągnąć. Ściągnęłam ocalały kolczyk i wrzuciłam go do torby. David oparł się w rogu trzymając się za biodro. Nie wyglądał jakby martwił się, że wpadniemy na trzy wilkołaki na dole, więc odłożyłam broń. Samotne wilkołaki są jak alfy, które nie potrzebują wsparcia sfory żeby czuć się pewnie. Najbardziej niebezpieczne są, kiedy któryś zatrzyma się, żeby pomyśleć.

David zaśmiał się. Spojrzałam na niego, robiąc minę, a on zaczął się śmiać, przerwał krzywiąc się z bólu. Jego trochę pomarszczona twarz pokazywała wesołość, kiedy wpatrywał się w zmniejszające się numerki pięt, potem zaczął porządkować ubranie starając się wygładzić poszarpany płaszcz.

- Co z kolacją? – zapytał, a ja parsknęłam.

- Chcę homara – powiedziałam, a potem dodałam, - wilkołaki nigdy nie działają razem poza sforą. Musiałeś ich naprawdę wkurzyć. Boże! Co z nimi?

- Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie – odpowiedział zmieszany. – Nie spodobało im się, że założyłem sforę z tobą. Nie, to nie o to chodzi. Nie podobało im się, że nie powiększam populacji wilkołaków.

Adrenalina opadała i poczułam wszystkie rany. Miałam w torbie amulet na ból, nie zamierzałam go użyć, skoro David nic nie miał. Kiedy do cholery Karen poraniła mi twarz? Przechyliłam głowę i obejrzałam w przyćmionym świetle czerwone rysy po pazurach, biegnące niedaleko ucha. Potem odwróciłam się do Davida, kiedy usłyszałam jego ostatnie słowa.

- Słucham? – zapytałam zmieszana. – Co to ma znaczyć, że nie powiększasz populacji wilkołaków?

David spuścił wzrok.

- Założyłem sforę z tobą.

Staralam się wyprostować się, ale to zabolalo.

- Acha. Nie rozumie tej części z dziećmi. Dlaczego to ich interesuje?

- Ponieważ nie mam również żadnych... yyy prywatnych relacji z jakąkolwiek kobietą wilkołakiem.

Ponieważ gdyby miał, spodziewaliby się, że będzie w jego sforze.

- I... - zachęciłam.

Przestępował z nogi na nogę.

- Wilkołakiem można zostać tylko przez urodzenie. Nie jak wampiry, które mogą przemienić człowieka. Z ilości idzie siła i moc... - jego głos zamarł, a ja załapałam.

- Więc mówiąc głośno – poskarżyłam się masując ramię, - to była sprawa polityczna?

Winda zadzwoniła i drzwi się otworzyły.

- Obawiam się, że tak – powiedział. – Chcą podporządkować wilkołaki, by robiły to co oni chcą, ale jako samotnik robię co chcę.

Wyszłam za nim rozglądając się za kłopotami, ale hol był cichy i porzucony, poza trzema wilkołakami leżącymi w rogu. To co powiedział David zabrzmiało gorzko, więc kiedy otworzył przede mną drzwi wejściowe, dotknęłam jego ramienia, żeby okazać mu wsparcie. Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Acha, a co do kolacji – powiedział, spoglądając na swoje ubranie, - Chcesz zmienić termin?

Moje nogi uderzyły w chodnik, rytm moich kroków powiedział mi, że kuleję. Było cicho, ale cisza wydawała się nieść nową groźbę. Pan Finley miał rację w jednej kwestii. To zdarzy się znów, aż potwierdzą swoje roszczenia w sposób, który uszanują.

Odetchnęłam głęboko zimnym powietrzem. Ruszyłam w stronę samochodu Davida.

- Nie ma mowy, człowieku. Jesteśmy winien kolację. Co powiesz na chilli? – powiedziałam, a on zawahał się z zakłopotaniem. – Weźmiemy coś na wynos. Mam robotę na wieczór.

- Rachel – zaprotestował, a jego samochód ćwierknął i odblokował się. – Myślę, że zasługujesz na jedną noc wolną – jego oczy zmrużyły się i spojrzał na mnie ponad dachem samochodu. – Naprawdę przykro mi za to. Może... powinniśmy anulować kontrakt.

Spojrzałam na niego znad otwartych drzwi.

- Nawet o tym nie myśl! – powiedziałam głośno, na wypadek, gdyby ktoś słuchał z górnego piętra. Potem zmieszałam się. – Nie mogę pozwolić odejść komuś, kto załatwił mi takie ubezpieczenie zdrowotne.

David cmoknął, ale nie mogłam powiedzieć, żeby był zadowolony. Wślizgnęliśmy się do jego samochodu, oboje poruszając się powoli, odczuwając nowy ból i starając się znaleźć najwygodniejszy sposób by usiąść. O Boże, wszystko mnie bolało.

- Chodzi mi o to Rachel – odezwał się, jego niski głos po zamknięciu drzwi wypełniał mały samochód. – To nie jest w porządku prosić cię, żebyś pakowała się w to gówno.

Uśmiechnęłam się, spoglądając na niego.

- Nie martw się o to, David. Lubię być twoją alfą. Wszystko co musze zrobić to znaleźć odpowiedni urok na wilkołaki.

Jego oddech zaparował, kiedy westchnął.

- Co? – zapytałam wykrzywiając się, kiedy samochód ruszył.

- Właściwy urok na wilkołaki? – powiedział zmieniając bieg i odjeżdżając od krawężnika. – Chcesz być moją alfą, ale nie masz nic na wilkołaki?

Przyłożyłam rękę do głowy, oparłam łokieć o drzwi

- To nie jest zabawne – powiedziałam, ale on tylko zaśmiał się, nawet jeżeli go to zabolalo.

## *Dwa.*

Popołudniowe światło przeświecało cętkowanym wzorem na moje ubrane w rękawice ręce, kiedy klęczałam na zielonej podkładce i plewiłam grządkę kwiatową, na której trawa zapuściła korzenie, pomimo, że miejsce ocieniał rosnący obok dąb. Od ulicy dobiegał cichy szum samochodów. Sójki nawoływały do siebie. Sobota w Zapadlisku była całkowicie beztraska.

Szczerze mówiąc, łupało mnie w plecach. Kiedy mój amulet utracił kontakt ze skórą, skrzywiłam się czując uderzenie bólu. Wiedziałam, że nie powinnam pracować na zewnątrz, kiedy byłam pod działaniem amuletu na ból. Na pewno byłoby to mniej bolesne. Ale po wczorajszym, potrzebowałam trochę „brudnej roboty”, by uspokoić swoją podświadomość, upewnić się, że przeżyłam. A ogród potrzebował uwagi. Panował w nim bałagan, bez Jenksa i jego rodziny opiekującej się nim.

Zapach parzonej kawy dobiegł z okna kuchennego wdzierając się w zimne wiosenne popołudnie, więc wiedziałam, że Ivy wstała. Wstając popatrzyłam od żółtej przybudówki dodanej za wynajętym kościołem, do otoczonego murem cmentarza za ogrodem czarownicy. Cały teren zajmował cztery miejskie działki i sięgał od jednej ulicy do drugiej. Ponieważ nikt nie został pochowany tutaj od prawie trzydziestu lat, rzeczywiście zarosło tu trawą. Czułam, że uporządkowanie cmentarza uszczęśliwi go.

Zastanawiając się, czy Ivy przyniesie mi kawę, jeżeli zawołam, szturchnęłam kolanami podkładkę przesuwając ją na płamę słońca, blisko kępki delikatnych łądyg czarnych fiołków. Jenks posadził je ostatniej jesieni i chciałam przerzedzić je zanim zniszczy je konkurencja. Klęknęłam obok małych roślinek, poruszając się dookoła grządki, okrążając krzew róźany i wyszarpując co trzecią roślinkę.

Byłam tu na tyle długo, by rozgrzać się z wysiłku, zmartwienie obudziło mnie przed południem. Nie mogłam spać. Usiadłam w słonecznej kuchni z moją księgą zaklęć szukając uroków na wilkołaki. Nie poszczęściło mi się, nie było zaklęć dotyczących zamiany w czujące istoty, a przynajmniej tych legalnych. No i musiałby to być zaklęcie magii ziemi, skoro magia linii była w większości iluzją, lub fizycznym impulsem energii. Miałam małą, ale wyjątkową bibliotekę, jednakże pośród wszystkich moich zaklęć i uroków nie znalazłam nic na wilkołaki.

Przesuwając z wolna moją podkładkę w dół grządki, poczułam jak ściska mnie strach. Bandaże pokrywały głębokie rany na moich kostkach i szyi, pozostawione przez zęby Karen. Zranienia na skórze znikną bez śladu, ale te w mojej pamięci pozostaną. Może byłby jakiś urok w tej części biblioteki z czarną magią, ale czarna magia ziemi używa paskudnych składników, niezbędne są części ludzkiego ciała, więc nie zamierzałam się tam zapuszczać.

Jeden raz kiedy musiałam rozważyć użycie czarnej magii, uciekłam ze znakiem demona, potem dostałam drugi, potem musiałam się, można powiedzieć, spoufalić z demonem. Szczęśliwie, zatrzymałam swoją duszę, a umowa była właściwie niewykonalna. Byłam uwolniona od pierwszego demonicznego znaku Wielkiego Ala, nosiłam na sobie drugi, a także znak drugiego demona, aż znajdę sposób by się wykupić. Ale skoro te rodzinne więzi z demonem zostały złamane, Al nie pokazywał się za każdym razem, kiedy zaczerpnęłam z linii mocy.

Zmrużyłam oczy od słońca, rozmasałam brud na nadgarstku i demonicznym znaku Ala. Ziemia była zimna, a to ukryła haniebną bliznę bardziej wiarygodnie niż jakikolwiek urok. Pokryło również czerwień z pręgi po opasce, jaką nałożyły mi wilkołaki. Boże, jak byłam głupia.

Wiatr zawiął moje rude loki, tak że połaskotały mnie w twarz. Odrzuciłam je z twarzy, zerkając na krzak różany na końcu grządki. Moje wargi zacisnęły się z przerażenia. Był podeptany.

Cała grupa roślin została wyrwana z korzeniami, rozrzucona i wędła. Małe ślady stóp były dowodem na to, kto to zrobił. Oburzona, zgarnęłam pełną rękę połamanych łodyg, czując w ich giętkości, że nie odżyją. Cholerne ogrodowe wróżki.

- Hej! – wrzasnęłam, szarpiąc się, by spojrzeć pod baldachim gałęzi pobliskiego jesionu. Z poczerwieniała twarzą, weszłam i stanęłam pod gałęziami z roślinami w reku, jak z oskarżeniem. Walczyłam z nimi, od kiedy przeprowadziły się tu z Meksyku w zeszłym tygodniu, ale to była przegrana walka. Wróżki są jak insekty, nie jak owady, które żywią się nektarem, tak jak robiły to pixie. One nie dbały, że niszczą ogród, w trakcie szukania jedzenia. Były bardziej podobne do ludzi, niszcząc to co trzymało je na dłuższą metę przy życiu, szukając szybkiego rozwiązania. Było ich tylko sześcioro, ale nie szanowały niczego.

- Powiedziałam, hej! – krzyknęłam głośnie, wyciągnęłam szyję do zwiniętych liści, które wyglądały jak gniazdo wiewiórki w połowie drzewa. – Powiedziałam wam, że wywalę was z ogrodu, jeżeli nie powstrzymacie się od niszczenia go! Więc co na to powiecie!

Kiedy złościłam się na ziemi, zaszeleściło coś na górze i uschłe liście sfrunęły w dół. Błada wróżka wystawiła głowę, przywódca małego kawalerskiego klanu, zorientowałam się natychmiast.

- To nie jest twój ogród – powiedział głośno. – Jest mój, na ty możesz co najwyżej przespacerować się do linii mocy.

Otworzyłam usta. Doszedł mnie z tyłu głuchy odgłos zamykanego okna. Ivy nie chciała nic z tym robić. Nie winiłam jej, ale to był ogród Jenksa, a jeżeli nie wyrzucę ich, będzie całkiem zniszczony, kiedy w końcu uda mi się przekonać go by wrócił. Byłam jego zastępcą, do cholery. Jeżeli nie umiałam utrzymać ogrodu Jenksa w nienaruszonym stanie, nie zasługiwałam na ten tytuł. Ale to stawało się coraz trudniejsze, a kiedy tylko wchodziłam do domu, oni powracali.

- Nie ignoruj mnie! – wrzasnęłam kiedy wróżka zniknęła wewnątrz wspólnego gniazda. – Ty wstrętny mały przygłupie! – Jęk zniewagi wyrwał mi się, kiedy mała goła dupa pojawiła się w miejsce bladej twarzy i potrzęsła się w gnieździe liści. Myśleli, że są tam bezpieczni poza moim zasięgiem.

Pełna obrzydzenia, upuściłam połamane łodygi i dumnym krokiem przeszłam do szopy. Nie chcieli przyjść do mnie, więc ja pójdę do nich. Mam drabinę.

Błękitne sójki na cmentarzu zawołały, ciesząc się z nowej plotki, kiedy szamotałam się z dwudziestoma stopami metalu. Uderzyłam w niższe gałęzie, kiedy opierałam ją o pień. Z przenikliwym protestem gniazdo opróżniło się eksplozją błękitnych i pomarańczowych motyli skrzydeł. Położyłam stopę na pierwszym szczebelku, odrzucając rude loki z oczu. Nie chciałam tego robić, ale jeżeli zniszczą ogród, dzieciaki Jenksa będą głodować.

- Teraz! – rozległ się głośny rozkaz i krzyknęłam kiedy coś ostrego ukłuło mnie w plecy.

Skuliłam się, uchyliłam głowę i odskoczyłam. Drabina ześlizgnęła się i upadła na kępę kwiatów, którą zniszczyli wcześniej. Sięgnęłam i spojrzałam. Rzucali we mnie zeszlórocznymi żołędziami, które miały na tyle ostre końce, że mnie zabołało.

- Wy małe zasańce! – wrzasnęłam ciesząc się, że miałam przy sobie amulet na ból.

- Znów! – wrzasnął przywódca.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy garście żołędzi podleciały do mnie.

- Rhombus – powiedziałam, wypowiadając wyzwajające słowo doprowadzające, do działań, ciężkich do nauczenia, ale teraz instynktownych. Szybciej niż myśl, moja świadomość dotknęła linii mocy na cmentarzu. Energia przepłynęła przeze mnie, wyrównując równowagę w czasie pomiędzy myślą, a działaniem. Zawirowałam dookoła zakreślając palcem, szkicując nierówny okrąg, a moc wypełniła go zamykając. Mogłam zrobić to ostatniej nocy, uniknąć bicia, ale uniemożliwił mi to urok srebra, jaki na mnie nałożyli.

W tam czasie iskrząca się opaska powstała z błyskiem, molekuly cieniutkiej warstwy alternatywnej rzeczywistości zamknęły się ponad moją głowę i na sześć stóp poniżej moich stóp, tworząc podłużną bańkę, która powstrzymała od przejście przez nią wszystko poza powietrzem. Była niechlujna i pewnie nie powstrzymałaby demona, ale żołędzie odbiły się od niej. Zadziałałaby również przeciwko pociskom.

- Walcie się! – krzyknęłam zdenerwowałam. Zwyczajny czerwony kolor energii zmienił się w złoty, jakby przejął podstawowy kolor mojej aury.

Widząc mnie bezpieczną, ale uwięzioną w mojej bańce, największa wróżka sfrunęła w dół na swoich podobnych do ćmy skrzydłach, położył ręce na biodrach, jego cienkie, podobne do pajęczyny włosy nadawały mu wygląd sześciocalowego negatywu okrutnego żniwiarza. Jego wargi były mocno czerwone przy bladości jego twarzy, a jego mała postać była napięta ze zdecydowania. Jego szorstkie piękno nadawało mu wygląd kogoś niewiarygodnie kruchego, ale był bardzo wytrzymały. Był ogrodową wróżką, nie jednym z tych zamachowców, którzy prawie zabili mnie ostatniej jesieni, ale był przyzwyczajony by walczyć o swoje prawo do życia.

- Idź do środka, a nie zranimy cię – powiedział patrząc na mnie chytrze.

Prychnęłam. Co on zamierzał zrobić? Zacałować mnie na śmierć?

Podekscytowany szept przyciągnął moją uwagę do rzędu dzieciaków z sąsiedztwa, które obserwowały mnie zza wysokiego muru otaczającego cmentarz. Ich oczy były rozszerzone, kiedy zmagalam się z małymi latającymi stworkami, coś o czym każdy Interlandczyk wiedział, że było niemożliwe. Cholera, zachowywałam się jak jakiś niedouczony człowiek. Ale to był ogród Jenksa, a ja utrzymam go dla niego tak długo jak tylko mogę.

Zdecydowanie odepchnęłam swój okrąg. Szarpnęłam energię z okręgu z powrotem do mnie, przepelniając swoje chi i zwracając ją do linii mocy. Piskliwy krzyk dobiegł od przygotowanych żądań.

Żądań? Świetnie. Mój puls przyspieszył, pobiegłam w stronę pobliskiej kuchni po węża ogrodowego.

- Staralam się być miła. Staralam się być odpowiedzialna – mamrotałam kiedy odkręcałam zawór i woda zaczęła cieknać z końcówki zraszacza. Błękitne sójki na cementarzu krzyknęły, szamotałam się z wężem, szarpiąc go, kiedy zahaczył się o róg kuchni. Ściągając rękawice szarpnęłam nim. Uwolnił się, a ja potknęłam się do tyłu. Ze strony jesionu dobiegły mnie wysokie dźwięki narady. Nigdy wcześniej nie wyciągnęłam na nich węża. Może to coś pomoże. Skrzydła wrózek nie działają dobrze, kiedy są mokre.

- Dorwać ją! – dobiegł mnie wrzask i szarpnęłam głowę do góry. Ich żądła wyglądały ogromne, jak miecze, kiedy były skierowane prosto na mnie.

Ciężko oddychając wycelowałam węża i ścisnęłam. Rzucili się do góry, moja ręka podążyła za nimi. Rozchyliłam wargi, kiedy woda zmieniła się z ogromnego łuku do strugi kapiącej na ziemię, aż całkiem ustała. Co do cholery? Odwróciłam się do dźwięku tryskającej wody. Przecieli węża!

- Wydałam dwadzieścia dolców na tego węża! – wrzasnęłam, a potem zbladłam kiedy cały klan stanął przede mną, z małymi włócznieami których końce owinięte były trującym bluszczem.

- Eeee, możemy o tym porozmawiać? – wyjąkałam.

Upuściłam wąż, pomarańczowo skrzydła wrózeki wyszczerzyły się jak wampirzy striptizer na wieczorze kawalerskim. Moje serce waliło i zastanawiałam się, czy powinnam uciec do kościoła i stać się obiektem kpin Ivy, czy walczyć tutaj i narazić się na działanie trującego bluszczu.

Dźwięk skrzydeł pixie sprawił, że puls uderzył mi w gardle.

-Jenks! – wrzasnęłam, odwracając się za zmartwionym spojrzeniem wrózek, za swoje ramię. Ale to nie był Jenks, ale jego żona, Matalina i ich najstarsza córka, Jih.

- Cofnijcie się – zagroziła im Matalina, unosząc się koło mnie, na wysokości mojej głowy. Chropowaty brzęk jej bardziej zwinnych podobnych do ważki skrzydeł, sprawił, że kosmyk moich wilgotnych włosów poślaskotał mnie w twarz. Wyglądała na szczuplejszą niż była ostatniej zimy, w jej dziecinnej postaci była jakaś surowość. Determinacja pokazała się w jej oczach, miała łuk ze strzałą na cięciwie. Jej córka wyglądała nawet bardziej złowrogo, ze srebrnym mieczem z drewnianą rękojeścią ściszanym w rękę. Miała mały ogród po drugiej stronie ulicy i potrzebowała srebra do ochrony ogrodu i siebie, dopóki nie wyjdzie za mąż.

- Jest nasz! – wrzasnęły wrózeki z frustracji. – Dwie kobiety nie mogą zatrzymać ogrodu!

- Wystarczy, że utrzymam ziemię nad którą latam – powiedziała Matalina rezerolucnie. – Wynocha. Już.

Zawahał się, a Matalina naciągnęła szybko łuk, który cicho zgrzytnął.

- Zabraliśmy tylko, to co wy zostawiliście! – krzyknął, kiwając swojemu klanowi by się wycofał.

- Zajęliście go – powiedziała, - ale teraz ja tu jestem, a was nie ma.

Patrzyłam, wdzięczna, kiedy cztero calowe pixi stanęły na ziemi, koło całego klanu wrózek. Może to była reputacja Jenksa, a może umiejętności pixi. Mogliby rządzić światem, gdyby chcieli, przy pomocy zamachów i szantażu. Ale wszystko czego pragnęli to był mały skrawek ziemi i spokój by się nim zajmować.

- Dziękuję, Matalina – wyszeptalam.

Nie spuszczała z nich swojego stalowego spojrzenia, aż wycofali się do sięgającego kolan murku odgradzającego ogród o cmentarza.

- Podziękujesz mi, kiedy podleję sadzonki ich krwią – wymamrotała szokując mnie. W swoim pięknym, jedwabnym ubraniu pixie wyglądała na osiemnastolatkę. Była bledsza niż zazwyczaj, przez to, że spędziła z Jenksem i dziećmi całą zimę w piwnicy wilkołaka. Jej lekka, zielona sukienka wirowała od jej poruszających się skrzydeł. Skrzydełka były czerwone z gniewu, tak jak jej córki.

Grupa wrózek pierzchnęła do rogu cmentarza, unosząc się i tańcząc, popisując się wojowniczo, ponad dmuchawcami, prawie przy ulicy. Matalina naciągnęła łuk i wypuściła strzałę. Jasna plamka pomarańczowego szarpnęła się i opadła w dół.

- Dorwałś go? – zapytała jej córka, jej delikatny głos był przerażający od wypełniającej go pasji.

Matalina obniżyła łuk.

- Przyspiliłam jego skrzydła do kamienia. Rozerwie je, kiedy będzie się wyszarpywał. To coś, co zapamięta.

Przełknęłam i nerwowo wytarłam ręce o dzinsy. Strzał przeszedł czysto przez cały ogród. Uspokajając się, wróciłam do kurka i zakręciłam siąpiącą wodę.

- Matalina – powiedziałam tak szczerze jak tylko mogłam, skłaniając głowę w podziękowaniu jej córce. – Dzięki. Prawie uderzyli we mnie trującym bluszczem. Jak się masz? Co u Jenksa? Będzie ze mną rozmawiał? – wyrzuciłam z siebie, ale zmarszczyłam czoło, a moja nadzieja opadła, kiedy spuściła wzrok.

- Przykro mi Rachel – usiadła na dłoni, jaką jej zaoferowałam, jej skrzydła nadal poruszały się, potem zmieniły kolor na ponuro niebieski. – On.. Ja... To dlatego tu jestem.

- O Boże, czy z nim wszystko dobrze? – powiedziałam, czując nagły strach, kiedy śliczna kobieta wyglądała jakby zaraz miała się rozplakać. Srogość jej twarzy zastąpiona została przez nieszczęście, spojrzałam na odległe wróżki, kiedy Matalina walczyła by się opanować. Nie żył. Jenks nie żył.

- Rachel... - zaszcebiotała, wyglądając bardziej na anioła, kiedy wytarła oczy ręką. – On mnie potrzebuje, a zabrania dzieciom powrotu, zwłaszcza teraz.

Pierwszy powiew ulgi, że żył zastąpiony został przez martwienie. Spojrzałam na motyle skrzydła. Zbliżały się.

- Wejźmy do środka – powiedziałam. – Zrobię ci trochę wody z cukrem.

Matalina potrząsnęłam głową, nadal ściskając łuk. Za nią, jej córka patrzyła na cmentarz.

- Dziękuję – powiedziała. – Upewnię się, że ogród Jih jest bezpieczny, a potem wrócę.

Spojrzałam na front kościoła, jakbym mogła dostrzec ogród po przeciwnej stronie ulicy. Jih wyglądała na osiem lat, ale jak na pixy była w takim wieku, że mogła być na swoim i szukać męża. Odnalezienie się w tej unikalnej sytuacji zabierało jej czas. Opiekowała się ogrodem, utrzymując go srebrem, otrzymanym od ojca. A patrząc, że właśnie eksmitowaliśmy klan wrózek, upewnienie się, że nie skoczą na Jih kiedy będzie wracać było dobrym pomysłem.

- Dobrze – powiedziałam, a Matalina i Jih uniosły się na kilka cali, wysyłając w moja stronę zapach zieleni. – Poczekam w środku. Po prostu wejdz. Będę w kuchni.

Z cichym brzękiem wleciały górę, ponad wysoką wieżę kościoła, a ja patrzyłam za nimi zaniepokojona. Było im pewnie ciężko, kiedy duma Jenksa trzymała je z daleka od ich ogrodu, a one starały się by zakończyć ten spór. Co było, że taki mały mężczyzna ma taką ogromną dumę.

Sprawdzając czy mój bandaż nie ześlizgnął się z mojego nadgarstka, weszłam na drewniane stopnie, zrzucając moje ogrodowe trampki. Zostawiając je tam, weszłam tylnymi drzwiami do salonu. Zapach kawy niemalże powalał. Zawahałam się, słysząc odgłos męskich kroków na linoleum w kuchni. To nie była Ivy. Kisten?

Zaciekawiona przeszłam do kuchni. Zawahałam się w drzwiach, przeszukując wzrokiem pozornie pusty pokój.

Lubiłam moją kuchnię. Nie, pozwólcie mi poprawić się. Kochałam moją kuchnię wiernością buldoga do jego ulubionej kości. Była większa niż salon i miała dwie kuchenki, więc nigdy nie mieszałam zaklęć i nie gotowałam na tym samym płomieniu. Były tu jasne fluorescencyjne światła, drogi kontuar, przestronne szafki i różne ceramiczne przybory używane do zaklęć, powieszony ponad umiejscowioną na środku wyspą. Ogromna kula z Panem Rybą, odpoczywała na parapecie okna z niebieskimi zasłonami, ponad zlewem. Na linoleum był wyślubiony płytki okrąg, który wykorzystywałam, kiedy potrzebowałam dodatkowej ochrony przy delikatnych zaklęciach. Zioła zwisały ze stojącego w rodu stojaka.

Ciężki, antyczny gospodarski stół zajmował wewnętrzną ścianę, mój kraniec stołu zawałony był stertą książek, których nie było tam wcześniej. Na drugiej części stał zadbane komputer Ivy, drukarka, mapy, kolorowe flamastry i cokolwiek jeszcze, co potrzebowała by uciec od nudy. Podniosłam brew na widok stosu książek, ale uśmiechnęłam się, ponieważ odziany w dżinsy tyłek wychylił się, z otwartych stalowych drzwi lodówki.

- Kist – powiedziałam, słysząc miły ton mojego głosu, żyjący wampir podniósł głowę. – Myślałam, że jesteś Ivy.

- Cześć, kochanie – powiedział, brytyjski akcent, który zazwyczaj udawał, był prawie niesłyszalny, kiedy swobodnie zamykał drzwi stopą. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że wszedłem. Nie chciałem dzwonić i czekać do śmierci.

Uśmiechnęłam się, a on położył ser na ładzie i podszedł do mnie. Ivy jeszcze nie umarła, ale była niemą jak bezdomny troll, jeżeli obudziło się ją zanim sama wstała.

- Mmmm, możesz wchodzić tu kiedy tylko chcesz, tak długo jak robisz mi kawę – powiedziałam, owijając ramiona dookoła jego wąskiego pasa, kiedy uściśkał mnie na powitanie.

Jego króciutko obcięte paznokcie przesunęły się o cal ponad nowymi siniakami i śladami zębów na mojej szyi.

– Jak się czujesz? – zapytał cicho.

Zamknęłam oczy słysząc zaniepokojenie w jego głosie. Chciał przyjść ostatniej nocy, ale doceniałam to, że nie przyszedł, kiedy poprosiłam by tego nie robił.

- Dobrze – powiedziałam, zastanawiając się, czy nie opowiedzieć mu, że nie grali uczciwie, pięć alf tworzących okrąg by dać ich suce przewagę w tej i tak nieuczciwej walce. Ale to było tak niecodzienne zdarzenie, że obawiałam się, co by powiedział, gdybym tak zrobiła. No i to brzmiało jak dla mnie, trochę za bardzo jak jęczenie.

Zamiast tego wtuliłam się w niego i wahałam jego zapach, mieszaninę ciemnej skóry i jedwabiu. Miał na sobie czarny bawełniany podkoszulek, który opinał ciasno jego ramiona, ale aromat skóry i jedwabiu pozostał. To był mroczny ślad rozdrażnienia, który utrzymywał się koło wampirów. Nie rozpoznawałam tego szczególnego zapachu, aż zaczęłam mieszkać z Ivy, ale teraz mogłam pewnie powiedzieć z zamkniętymi oczami, czy w pokoju był Ivy, lub Kisten.

Oba zapachy były wyborne, odetchnęłam głęboko, z ochotą wdychając wampirze feromony, nieświadomie Kisten dawał mi coś co mnie uspokajało i odprężało. W pewnym sposób było to łatwiejsze działanie, niż to pochodzące z krwi. Nie, Kisten i ja nie dzieliliśmy się krwią. Nie ja. Nie ta mała wiedźma. W żaden sposób. Ryzyko stania się zabawką, oddania swojej woli wampirowi, było zbyt prawdopodobne. Ale to nie znaczyło, że nie mogłam cieszyć się tym, czym mogłam.

Mogłam usłyszeć jego bicie serca i przeciągnęłam się, kiedy jego palce przesunęły się cudownie po moich plecach. Położyłam głowę na jego ramieniu, niżej niż zazwyczaj, skoro on był w butach, a ja w skarpetkach. Jego wydech poruszył moimi włosami. Wrażenie jakie poczułam sprawiło, że podniosłam głowę, a mój wzrok napotkał spojrzenie jego niebieskich oczu, prosto spod jego długiej grzywki. Odczytując ze źrenic w normalnym rozmiarze, że ugasił swoje pragnienie krwi, zanim przyszedł. Zazwyczaj tak robił.

- Lubię, kiedy pachniesz jak ziemią – powiedział, jego oczy łobuzersko patrzyły spod na wpół zamkniętych powiek.

Uśmiechnęłam się, przesunęłam paznokciami po jego szorstkim policzku. Miał mały nos i podbródek, zazwyczaj chodził z jednodniowym zarostem, by nadać sobie surowy wygląd.

Jego włosy były ufarbowane na blond, pasując do jego zarostu, chociaż nie przyłapałam go jeszcze z ciemniejszymi odrostami, może używał uroku do farbowania ich.

- Jaki masz prawdziwy kolor włosów? – zapytałam impulsywnie, kiedy bawiłam się kosmykiem na jego karku.

Odsunął się mrugając z zaskoczenia. Dwa kawałki grzanki wystrzeliły w toster, przeszedł do lady, przynosząc talerz i kładąc na nim chleb.

- Ach, blond.

Moje oczy powędrowały do jego bardzo miłego tyłu. Usiadłam na ladzie, ciesząc się widokiem. Poczerwieniały mu krańce uszu, sięgnęłam palcami i przesunęłam po dziurze w jego uchu, z której ktoś wyrwał jeden z dwóch diamentowych ćwieków. Jego prawe ucho nadal miało oba ćwieki i zastanawiałam się, kto miał zaginiony kolczyk. Mogłabym zapytać, ale bałam się, że powiem mi, że to Ivy zrobiła.

- Farbujesz włosy – upierałam się. – Jaki mają kolor, naprawdę?

Nie patrzył na mnie, kiedy otwierał ser i nakładał cienką warstwę na tosty.

- Odcień brązu. Dlaczego pytasz? Jakiś problem?

Owinęłam ręce dookoła jego pasa. Odwróciłam go. Przyciągnęłam go do lady, pochyliłam się, aż nasze usta spotkały się.

- Nie, po prostu się zastanawiałam.

- Och – jego ręce powędrowały na mój pas, z wyraźną ulgą powoli zrobił wdech. Zdawało mi się, że wdycha moją duszę razem z powietrzem. Iskra pożądania przeskoczyła z niego na mnie, prosto do mojej duszy, by wstrzymać mój oddech. Wiedziałam, że wywęszył to, wyczuł z nieznacznego napięcia mojego ciała przyciśniętego do niego, moją chęć by obrócić nasz uścisk w coś więcej. Wiedziałam, że nasze zmieszane zapachy są potężnym afrodyzjakiem. Wiedziałam również, że Ivy zabiłaby go, gdyby przebił moja skórą, chociażby przypadkowo. Ale to były stare wieści, a ja byłabym głupia, gdybym nie przyznała, że to co częściowo kusiło Kistena, to mieszanka głębokiej bliskości, którą proponował, z potencjalnym niebezpieczeństwem, że straci kontrolę i ugryzie mnie. Acha, byłam głupia, ale robiłam to dla wspaniałego seksu.

A Kisten był bardzo ostrożny, pomyślałam, przysuwając go nieśmiało. Niski narastający warkot wydobywał się z niego. Nie przyszedłby gdyby nie był pewien swojej kontroli, wiedziałam że drażni go ograniczenia dotyczące krwi jakie mu narzuciłam, tak bardzo jak drażni mój sprzeciw przeciwko podobno lepszej-od-seksu zmysłowej ekstazy, którą może sprowadzić ugryzienie wampira.

- Widziałem, że zaprzyjaźniałaś się z nowymi sąsiadami – powiedział. Odeszłam od niego do uchylonego oka i umyłam ręce. Gdybyśmy nie przestali, Ivy mogłaby to wyczuć i wejść tu spoglądając groźnie jak niechciany kochanek. Byłyśmy współlokatorkami i partnerkami w interesach, to wszystko. Ale ona nie ukrywała, że chciała czegoś więcej. Poprosiła mnie, żebym została jej potomkinią, pewnego rodzaju pomocnikiem nr jeden, dzierżącym moc wampira, kiedy

wampir był ograniczony słonecznym światłem. Jeszcze nie umarła i nie potrzebowała potomka, ale już to planowała.

Ta pozycja była honorem, ale ja jej nie chciałam, nawet mimo to, że byłam wiedźmą i nie mogłam być zamieniona w wampira. To wymagało wymiany krwi, żeby spoić więzy i to był powód dla którego kategorycznie odmówiłam jej, kiedy o to pierwszy raz poprosiła. Ale po spotkaniu jej starej współlokatorki ze szkoły średniej, pomyślałam, że chciała coś więcej. Kisten mógł oddzielić wampirze pożądanie krwi, od żądzy seksu, ale Ivy tego nie umiała. Uczucie wampirzej żądzy krwi, było według mnie za bardzo podobne do głodu seksualnego, bym mogła uważać inaczej. Propozycja Ivy, żebym stała się jej potomkinią, była równocześnie propozycją, by zostać jej kochanką i chociaż zależało mi na niej, to nie w tej sposób.

Zakręciłam kurek i wytarłam ręce o kuchenną ściereczkę, krzywiąc się, kiedy skrzydła motyle zbliżyły się do ogrodu.

- Mogłeś mi pomóc – powiedziałam kwaśno.

- Ja? – niebieskie oczy zamigotały z rozbawienia, położył sok pomarańczowy na ladzie i zatrzasnął lodówkę. – Rachel, złotko, kocham cię ponad wszystko, ale co według ciebie mógłbym zrobić?

Rzuciłam ściereczkę na ladę i odwróciłam się od niego, krzyżując ramiona, kiedy wyglądałam przez okno na ostrożnie zbliżające się skrzydła. Miał rację, ale to nie znaczyło, że mi się to podobało. Miałam szczęście, że Matalina pokazała się i zastanawiałam się znów, czego chciała.

Poczułam ciepły oddech na moich ramionach i szarpnęłam się, zauważając, że Kisten obwąchuje mnie, zbliżywszy się nie słyszalnymi delikatnymi wampirzymi krokami.

- Wyszedłbym, gdybyś mnie potrzebowała – powiedział, jego zadudnił przy mnie. – Ale to były tylko ogrodowe wróżki.

- Acha – powiedziałam z westchnieniem. – Tak przypuszczam – odwróciłam się, a mój wzrok przesunął się z niego na trzy książki leżące na stole. – To dla mnie? – zapytałam chcąc zmienić temat.

Kisten sięgnął obok mnie i wyszarpnął wczesne stokrotki z wazonu stojącego koła Pana Ryby.

- Piscary trzymał je za szkłem. Według mnie wyglądają na księgi z zaklęciami. Pomyślałam, że znajdziesz w ich coś na wilkołaki. Są twoje, jeżeli chcesz. Nie zamierzam powiedzieć mu, gdzie powędrowały.

Jego oczy były pełne entuzjazmu, na myśl że może mi pomóc, ale ja nie poruszyłam się, nadal stojąc ze skrzyżowanymi rękami, wpatrując się w niego. Jeżeli mistrz wampirów trzymał je za szkłem, były najprawdopodobniej starsze od słońca. Nawet gorzej, wyglądały na powiązane z magią demonów, a to sprawiało, że były bezużyteczne, skoro tylko demon mógł ich używać. Zazwyczaj.

Opuszczając ręce zastanowiłam się znów. Może jednak znajdę tam coś, co będę mogła wykorzystać.

- Dzięki – powiedziałam przesuając się do sterty książek, stłumiłam dreszcz, kiedy poczułam arogancką gąbkowatość, kiedy moja aura zmieniła się w płyn w coś gęstego. Moja pokaleczona skóra zaswędziała i otarłam rękę o dzinsy.

- Nie będziesz miał kłopotów?

Lekkie zaciśnięcie szczęki było jedyną oznaką jego nerwowości.

- Chodzi ci o większy kłopoty, niż to, że starałem się go zabić? – powiedział odrzucając z oczu swoją długą grzywkę.

Uśmiechnęłam się do niego nieznacznie.

- Rozumiem o co ci chodzi.

Przeszłam by zrobić sobie kubek kawy, kiedy Kisten nalał małą szklanekę soku pomarańczowego i położył ją na tacy, którą wyciągnął zza mikrofalówki. Talerz z tostami powędrował na nią, a za nimi stokrotki które zabrał z parapetu okiennego. Patrzyłam na niego, moje zaciekawienie wzrosło, kiedy uśmiechnął się do mnie pokazując swoje ostre kły i przeszedł z tym wszystkim na korytarz. Okay, więc to nie było dla mnie.

Opierając się o ladę sączyłam swoją kawę i słuchałam stukotu otwieranych drzwi. Rozległ się radosny głos Kistena.

- Dzień dobry Ivy. Wstawaj, wstawaj, śniadanko!

- Spadaj Kist – niewyraźnie wymamrotała Ivy. – Hej! – krzyknęła głośniej. – Nie otwieraj tego! Co do cholery robisz?

Uśmiech wykrzywił mi twarz, parsknęłam zabierając kawę i siadając przy stole.

- Moja dziewczynka – przymilił się Kiste. – Siadaj. Wież tą cholerną tacę zanim rozleję kawę.

- Jest sobota – warknęła. – Co robisz to tak wcześnie?

Słuchałam uspokajającego głosu Kistena, który unosił się i opadał, chociaż nie mogłam dosłyszeć słów. Zastanawiałam się co zamierzał. Wiedziałałam, że dorastali razem, przez jakiś czas byli parą, a potem stali się przyjaciółmi. Plotki mówiły, że Piscary planował sprawić, by byli razem, spłodzili dziecko, które przedłużyłoby ród żyjących wampirów, zanim jedno z nich zginie. Nie byłam specjalistą od związków partnerskich, ale nawet ja mogłam stwierdzić, że to się nie zdarzy. Kisten troszczył się o Ivy, a ona o niego, ale widząc ich razem zawsze czułam, że jest to związek podobny jak między bratem, a siostrą. Ale jak na to, śniadanie do łóżka było czymś niezwykłym.

- Uważaj na kawę! – krzyknął Kisten, tuż po krzyku Ivy.

- Nie pomagasz mi. Wynoś się z mojego pokoju! – warknęła, w jej jedwabnym głosie słychać było ostre nuty.

- Czy mogę pomóc ci ściągnąć ubranie, kochana? – powiedział Kisten jego fałszywy brytyjski akcent był bardzo wyraźny, a w głosie słychać było śmiech. – Ubóstwiam tą różową koszulę, którą nosiłaś zeszłej jesieni. Dlaczego już jej nie nosisz?

- Wynocha! – wrzasnęła i usłyszałam, że coś uderzyło w ścianę.

- Przygotować jutro naleśniki?

- Wyoś się do cholery z mojego pokoju!

Drzwi zatrzasnęły się. Spojrzałam z uśmiechem na uśmiechniętego Kistena, kiedy ten wszedł do kuchni i podszedł go ekspresu do kawy.

- Przegrany zakład? – zapytałam, a on skinął głową, unosząc w górę brwi. Wyciągnęłam taboret ustawiając go koło swoich nóg, a on usiadł na nim ze swoim kubkiem otaczając mnie swoimi długimi nogami.

- Powiedziałem, że możesz pójść z Davidem i wrócić do domu bez żadnej awantury. Ona powiedziała, że nie możesz – sięgnął do cukiernicy i nasypał sobie dwie łyżeczki.

- Dzięki – powiedziałam, szczęśliwa że założył się przeciwko niej.

- Celowo przegrałem – powiedział, miażdżąc moją wdzięczność z zarodku.

- Wielkie dzięki – stwierdziłam wyszarpując swoje nogi z pomiędzy jego nóg.

Postawił kubek i pochylił się do mnie chwytając moje ręce w swoje.

- Przestań Rachel. Jaką inną wymówkę mogłem znaleźć by pojawiać się tutaj każdego ranka przez tydzień?

Nie mogłam się już na niego złościć, więc uśmiechnęłam się patrząc na nasze złączone ręce, moje blade i szczupłe, przy jego opalonych, męskich palcach. Było miło widzieć je w ten sposób. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy nie szczędził mi uwagi, ale rzadko bywał u nas.

Był niewiarygodnie zajęty zajmując się interesami Piscariego, teraz kiedy jego nieumarty mistrz wampirów był w więzieniu, dzięki mnie, a ja zajmowałam się naszą, moją i Ivy firmą Wampiryczne Uroki. W rezultacie Kisten i ja spędzaliśmy czas razem rzadko, ale dosyć intensywnie. Dla nas obojga było to niezmiernie zadowalające i nieskrępowane. Nasza krótka, prawie codzienna rozmowa nad kawą, czy kolacja była bardziej niż przyjemna i relaksująca niż trzy dniowy weekend spędzony na pieszej wędrówce po Adirondacks (to takie góry niedaleko NY) na unikaniu niedzielnych wojowników wilkołaków i oganianiu się od komarów.

Nie był zazdrosny o czas, jaki spędzałam na wykonywaniu swojego zawodu, a ja czułam jedynie ulgę, że zaspokajał swoją żądzę krwi gdzieś indziej. To była ta część jego, która ignorowała, aż znajdę sposób by się z nią pogodzić. To były problemy, które mogły zaważyć na naszej przyszłości, ale jako skromna wiedźma i żyjący wampir nie wiedzieliśmy jak stworzyć dłuższy związek. Ale byłam już zmęczona byciem samotną, a Kisten zaspokajał każdą emocjonalną potrzebę, jaką czułam. Ja zaspokajałam wszystkie jego, poza tą jedną, pozwalając by ktoś inny to robił, nie ufając temu

zupełnie. Nasz związek był zbyt dobry by być prawdziwy i zastanawiałam się znów, jak mogłam tak dobrze czuć się przy wampirze, skoro nigdy nie byłam zdolna wytrzymać z inną wiedźmą.

Ani z Nickiem, pomyślałam, czując że zmienia mi się wyraz twarzy.

- Co? - zapytał Kisten, bardziej świadomy moich nastrojów, niż gdybym wymalowała je sobie na twarzy.

Wzięłam głęboki wdech, nienawidząc się za te myśli.

- Nic – uśmiechnęłam się niewyraźnie. – Po prostu myślę, jak bardzo lubię być z tobą.

- Och - jego zarośnięta twarz zmarszczyła się w zmartwionym uśmiechu. – Co robisz dzisiaj?

Oparłam się, wyciągając swoją rękę z jego i kładąc swoje odziane w skarpetki stopy na jego kolanach, tak żeby nie myślał, że się odsuwam. Moje oczy powędrowały do torby i książeczki czekowej. Nie byłam zdesperowana co do pieniędzy, cud nad cudy, kiedy wezwania na moje usługi dramatycznie stopniały po sześć godzinnych przejściach ostatniej zimy, które zakończyły się znamieniem demona na moim tyłku. Może dlatego, że wzięłam pod uwagę radę Davida, by wziąć kilka dni wolnych na odpoczynek, chociaż wiedziałam że spędzę ten czas na studiowaniu, porządkowaniu spraw bankowych, sprzątaniu mojej sypialni, czy robieniu czegoś konkretnego.

Ale kiedy napotkałam spojrzenie oczu Kistena, jedynym pomysłem jaki przyszedł mi do głowy było... ach, coś zupełnie nie konkretnego. Jego oczy nie były spokojne. Narastała w nich nieśmiało jakaś czerń tłumiąca błękit. Utkwił we mnie swoje spojrzenie, sięgając po jedną z moich stóp, kładąc ją na swoich kolanach i zaczynając ją pieścić. Jego działania spotęgowały się, kiedy mój puls przyspieszył, a jego masaż przybrał rytm czegoś, co mogło zamienić się w coś więcej.

Wzięłam wdech i wypuściłam powietrze. W jego oczach nie było żądy krwi, tylko pożądanie które sprawiało, że gardło zaciskało mi się, a blizna demona zaczynała mnie mrowić.

- Muszę... zrobić pranie? – powiedziałam, unosząc brwi.

- Pranie – nie spuszczał ze mnie spojrzenia, kiedy jego ręka puściła moją stopę i zaczęła przesuwać się wyżej. Przesuwać się, naciskać, sugerować. – To brzmi jak coś do potrzebuje wody i mydła. Mmmmm. Może być ślisko. I nieporządnie. Wydaje mi się, że mam gdzieś kawałek mydła. Potrzebujesz pomocy?

Uchu, pomyślałam, umysł podsunął mi wszystkie możliwe sposoby na które mógł mi „pomóc” i jak mogłabym wygonić Ivy z kościoła na kilka godzin.

Wyczuwając moją – no cóż, wilgoć byłoby może za słabym słowem, - entuzjazm w moim zapachu, Kisten sięgnął i szarpnął moim krzesłem przesuując je dookoła stołu, przyciągając je do swojego krzesła z siłą żyjącego wampira. Moje nogi rozsunęły się i ułożyły po obu jego stronach, a on pochylił się do przodu mrużąc oczy.

Napięcie wzrosło, przyłożyłam wargi do jego rozdartego ucha. Zapach skóry i jedwabiu uderzył we mnie, aż zamknęłam oczy w oczekiwaniu.

- Masz swoje nakładki? – wyszeptałam.

Poczułam, że kiwa głową, ale byłam bardziej zainteresowana tym, gdzie wędrują jego wargi. Objął ręką moją brodę i przysunął moja twarz do swojej.

- Zawsze – powiedział, - z tobą zawsze i na zawsze.

O Boże, pomyślałam rozczulając się. Kisten nosił nakładki na swoich kłach, by powstrzymać się od przekłucia skóry w chwili namiętności. Zazwyczaj były noszone przez młodociane żyjące wampiry, nadal nie mające nad sobą pełnej kontroli, a Kisten narażał się na kpiny ze strony każdego, kto dowiedziałby się, że je nosi, kiedy ze sobą śpimy. Jego decyzja wywodziła się z jego szacunku dla mojej niechęci do łączenia pożądania z krwią i z pogroźki Ivy, że nadzieje go na kolek, jeżeli weźmie moja krew. Kisten utrzymywał, że możliwe są ograniczenia, by nie stać się cieniem wampira, ale do tej pory widziałam coś przeciwnego. Przypominałam sobie to ze strachem. Więc nosił nakładki.

Odetchnęłam, wdychając głęboko wampirze feromony, pozwalając by mnie odprężyły, czekając na mrowiącą obietnicę, którą było brzęczenie blizny demona. Ale Kisten zeszytniał i odsunął się.

-Ivy – wyszeptałam, czując że moje oczy stały się zaniepokojone, kiedy spojrział w dal.

- Skrzydełka pixy – powiedział odpychając moje krzesło.

- Matalina – dopowiedziałam, spoglądając w otwarte przejście od korytarza.

Rozległ się odległy huk.

- Jenks? – zawołała Ivy ze swojego pokoju.

Rozchyliłam usta w zdziwieniu. Usłyszała skrzydła Mataliny zza zamkniętych drzwi? Świetnie. Po prostu świetnie. Więc słyszała również naszą rozmowę.

- To Matalina! – krzyknęłam, nie czekając aż wyjdzie myśląc, że to Jenks.

Ale było za późno, stanęłam gwałtownie, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem. Matalina wleciała do kuchni, chwilę przed Ivy, która weszła zataczając się, podpierając się o otwarte drzwi.

Była nadal w swojej skąpej piżamie, czarny jedwabny szlafrok nie ukrywał jej wysokiej chudej figury. Proste czarne włosy, rozczochrane w trakcie snu, otaczały owalną twarz uroczym nieładem. Niedawno je obcięła i nadal zaskakiwało mnie, że kończyły się tuż pod uchem. Przez to jej szyja wyglądała na dłuższą, smukłą linię przecinała jedna blizna, teraz niewyraźna dzięki chirurgii plastycznej. Przez to, że została wyrwana z łóżka, jej brązowe oczy rozszerzyły się, miały niemalże kształt migdałów, wyglądały na większe niż zazwyczaj, a jej cienkie wargi były rozchylone w niewielkim, ukazującym zęby uśmiechu.

Kisten odwrócił się na swoim krześle. Jego uśmiech rozszerzył się, kiedy zobaczył jej niekompletny strój.

Po tym słodkim wejściu wydawała się mniej jędzowata. Ivy wyprostowała się, starając się odnaleźć swoją zwyczajową żelazną samokontrolę. Jej blade policzki były zarumienione, nie patrzyła mi w oczy kiedy zawiązywała szlafrok gwałtownym ruchem.

- Matalina – powiedziała, głosem nadal ochryłym od snu. – Czy z Jenksem wszystko w porządku? Będzie z nami rozmawiał?

- Boże, mam nadzieję – powiedział Kisten odwracając krzesło, tak żeby nie mieć za plecami Ivy.

Wstrząśnięta pixy podleciała by usiąść na środku wyspy. Lśniaca ścieżka srebrnych iskerek sypała się z niej, powoli opadając wyglądała jak promyk słońca, jasny dowód jej frustracji. Znałam już jej odpowiedź, ale nie mogłam nic poradzić, że załamalam się, kiedy potrząsnęła głową, a jej skrzydła znieruchomiały. Jej piękne oczy były rozszerzone i a jej jedwabna sukienka poskręcana.

- Proszę – powiedziała, a w jej głosie słychać była zmartwienie. – Jenks nie chce przyjść do was. A ja jestem zbyt przerażona, Rachel. Nie może jechać sam. Nie wróci, jeżeli pojedzie sam.

Nagle zaniepokoiłam się bardziej.

- Gdzie pojedzie? – zapytałam, zbliżając się. Ivy również poruszyła się, zgromadziłyśmy się koło Mataliny, bezradne, kiedy malutka kobieta, która właśnie przegnała sześć wrózek, usiadła i zaczęła płakać. Będąc jak zawsze gentlemanem, Kisten ostrożnie wyciągnął chusteczkę i podał jej trzymając ją kciukiem. Mogła ją wykorzystać by się oczyścić.

- Chodzi o Jaxa – powiedziała Matalina, robiąc wdech pomiędzy szlochami. Jax był jej najstarszym synem.

Poczułam większy strach.

- Jest w mieszkaniu Nicka – powiedziałam. – Sama was tam zawiozłam.

Matalina potrząsnęła głową,

- Nie ma go tam. Wyjechał z Nickiem w trakcie przesilenia zimowego.

Podskoczyłam, czując się, jakby ktoś mnie kopnął w brzuch.

- Nick był tutaj? – wyjąkałam. – W przesilenie? Nie zadzwonił! – spojrzałam na Ivy zaszokowana. Cholerny ludzki gnojek! Przyjechał, oczyścił mieszkanie i wyjechał, dokładnie tak jak mówił Jenks. A ja myślałam, że troszczył się o mnie. Byłam ranna, na wpół martwa z wyziębienia, a on po prostu wyjechał? Czuję się zła, zdradzona i zakłopotana, myśli o których myślałam, że dawno odeszły wezbrały we mnie łamiąc mi serce.

- Odebraliśmy telefon dzisiejszego ranka – powiedziała Matalina, nieświadoma mojego stanu, chociaż Kisten i Ivy wymienili spojrzenia. – Wydaje nam się, że jest w Michigan.

- Michigan! – rzuciłam. – Co do cholery on robi w Michigan?

Ivy podeszła bliżej, prawie stając pomiędzy Matalią, a mą.

- Powiedziałaś, że wydaje się wam. Nie jesteście pewni?

Pixy odwróciła swoją zalaną łzami twarz w stronę Ivy, wyglądając tragicznie i dramatycznie jak żałobny anioł.

- Nick powiedział Jaxowi, że są w Michigan, ale przynosili go. Jax nie jest pewien gdzie są.

Przenosili go?

- Kto go przeniósł? – powiedziałam podchodząc bliżej. - Mają kłopoty?

Oczy malutkiej kobiety były przerażone.

- Nigdy nie widziałam Jenksa tak złego. Nick powiedział, że Jax może pomóc mu w pracy, ale coś poszło źle. Teraz Nick jest ranny, a Jax nie może wrócić do domu. Tak jest jeszcze zimno, tak się martwię.

Spojrzałam na Ivy, jej oczy były ciemne z rozszerzonymi źrenicami, a wargi zaciśnięte w ciemną rozłuszczoną linię. Pracy? Nick był konserwatorem zabytków muzealnych i starych książek. W jakim rodzaju pracy mógł potrzebować pixy? W Michigan? I to wczesną wiosną, kiedy na tej szerokości geograficznej, większość pixy nadal trzęsie się z wyziębienia.

Pomyślałam o typowym zachowaniu Nicka, jego awersji do wszelkiego zaszeregowania, impulsywnego postępowania, tendencji do zachowania tajemnicy. Spotkałam go na walkach szczurów u Cinciego, gdzie był zamieniony w szczura po tym jak „pożyczył” sobie księgę od wampira.

Wrócił do Cincinnati i wyjechał z Jaxem, bez mówienia mi, gdzie jedzie. Dlaczego zabrał ze sobą Jaxa?

Poczerwieniałam mi twarz i zatrząsnęły mi się kolana. Pixy miały jeszcze inne umiejętności poza ogrodnictwem. Cholera. Nick był złodziejem.

Oparłam się ciężko o ladę. Spojrzałam od Kistena do Ivy, jej wyraz twarzy powiedział mi, że wie, ale domyśliłam się jeszcze czegoś. Boże, byłam taka głupia! Był złodziejem cały czas, a ja nie dopuszczałam tej myśli do siebie!

Otworzyłam usta, podskakując kiedy Kisten szturchnął mnie w biodro. Popatrzył się na Matalinę. Biedna kobieta nie wiedziała. Zamknęłam usta, czując jak robi mi się zimno.

- Matalina – powiedziałam cicho. – Czy jest jakikolwiek sposób, by dowiedzieć się gdzie są? Może Jax mógłby znaleźć gazetę, lub coś takiego.

- Jax nie umie czytać – wyszeptala chowając głowę w dłoniach, jej skrzydła opadły. – Nikt z nas nie umie – powiedziała płacząc. – Poza Jenksem. Nauczył się żeby móc pracować w IBB.

Poczułam się tak bezsilna, niezdolna by zrobić cokolwiek. Jak można mocno uściskać kogoś kto ma cztery cale? Jak powiedzieć jej, że jej najstarszy syn został oszukany przez złodzieja? Złodzieja któremu ufałam.

- Jestem tak przerażona – powiedziała malutka pixy stłumionym głosem. – Jenks chce jechać za nimi. Całą drogę na północ. On nie wróci. To za daleko. Nie będzie zdolny znaleźć jedzenia, jest za zimno, a on nie będzie miał bezpiecznego miejsca na nocleg – opadły jej ręce, a nieszczęście i przerażenie widoczne w niej, przestraszyło mnie.

- Gdzie on jest? – zapytałam, narastająca złość wypchnęła strach.

- Nie wiem – Matalia pociągnęłam nosem wpatrując się w rozek chusteczki, który trzymała w ręku. - Jax powiedział, że jest zimno i wszyscy robią słodycze. Że jest tam wielki zielony most i dużo wody.

Niecierpliwie potrząsnęłam głową.

- Nie Jax, Jenks.

Bezradne spojrzenie Mataliny było piękniejsze niż wszystkie boskie anioły.

- Porozmawiasz z nim? – zapytała drżącym głosem.

Biorąc powolny wdech, spojrzałam na Ivy.

- Już wystarczająco się dąsał – powiedziałam. – Zamierzam z nim porozmawiać, a on mnie wysłucha. A potem oboje pojedziemy.

Ivy wyprostowała się, w jej ramionach widać było napięcie, kiedy cofnęła się o dwa kroki. Jej oczy rozszerzyły się, a twarz zbladła.

- Rachel – powiedział Kisten, a ostrzeżenie w jej głosie przyciągnęło moją uwagę do niego.

Matalina uniosła się na trzy cale w powietrzu, jej twarz ożyła, nawet pokryta łzami.

- Będzie zły, jeżeli dowie się, że przyszedłam do was po pomoc. N-Nie mówicie mu, że was prosiłam.

Ignorując Kistena wzięłam głęboki wdech.

- Powiedz mi, gdzie będzie, a ja go znajdę. Nie zrobi tego sam. Nie dbam o to, czy będzie ze mną rozmawiał, czy nie, ale jadę z nim.

## *Trzy.*

Kawa w moim kubku była zimna, o czym nie pamiętałam, aż do czasu, kiedy napiłam się jej. Mocna i gorzka, ten smak sprawił, że skrzywiłam się na chwilę zanim przełknęłam. Zadrżałam i poczułam na języku coś jeszcze. Delikatny dreszcz przeszedł przeze mnie, jakbym otworzyła linię mocy na cmentarzu i prześledziła ją w dół, aż do kuchennego stołu.

- Od płomienia świecy i ruchu planet – wyszeptalam z zakłopotaniem nad kawą, palcami szkicując skomplikowany symbol. – Odrobina jest tym, co kończy się i zaczyna. Opuszczając wzrok włączyłam ręce z głośnym kłaśnięciem, równocześnie mówiąc – Comsimilis.

Boże pomóż mi, to było może trochę prymitywne, ale rytm pomógł mi zapamiętać prawidłowy ruch rąk i dwa słowa, które faktycznie miały w sobie czar.

- Zimno i ciepło, w nim wykorzystane – dokończyłam, wykonując gest, dzięki któremu wykorzystywałam kawę w moich ustach, jako przedmiot ogniskujący, więc nie mogłam rozgrzać kuli Pana Ryby. – Celefacio – powiedziałam uśmiechając się, kiedy niewielka kropla z energii z linii przeszła przeze mnie. Zacisnęłam swoją świadomość żeby dokładnie potrzebna ilość mocy przepłynęła przeze mnie pobudzając molekuły wody i podgrzewając kawę. – Idealnie - westchnęłam, kiedy kubek zaczął parować.

Moje palce owinięły się dookoła ciepłej porcelany i zmniejszyłam całkowicie energię pobieraną z linii mocy. Dużo lepiej, pomyślałam, zaczerpnęłam łyk, gwałtownie się odsuwając i dotykając warg, kiedy zorientowałam się, że kawa była za gorąca. Ceri powiedziała, że wprawa przyjdzie z praktyką, ale ja nadal na to czekałam.

Postawiłam kubek przesuwając mapy Ivy z mojej części stołu na jej. Pliszki śpiewały głośno, zmrużyłam oczy starając się czytać we wczesnym zmroku wywołanym przez chmury deszczowe, kartki z pożyczonych przez Kistena książek. Za jakieś pół godziny do godziny musiałam wyjść żeby zająć się Jenksem i stawałam się podenerwowana.

Ivi miała jeden ze swoich humorków, a Kisten wygonił ją tuż po tym jak Matalina wyszła, więc nie mogła doprowadzać mnie do szaleństwa przez całe popołudnie. Zorientowałam się szybko co ją niepokoi i może to lepiej, że Kisten się tym zajął, zamiast mnie.

Kręgosłup zatrzeszczał mi, kiedy wyprostowałam się, wyginając plecy i biorąc głęboki wdech. Odsunęłam palce od niewidocznego z półmroku druku, czując łaskotanie przechodzące przeze mnie podobne do elektryzującego przebłysku. Książki Kistena były rzeczywiście demonicznym tekstem. Szybko zaczęłam wyczuwać oszałamiające odczucie dochodzące od stron, wabiące do zgłębiania ich bardziej dogłębnie. To sprawiało, że czytanie było fascynujące, nawet dla mnie, a teraz starałam się przypomnieć sobie, że powinnam obawiać się tych rzeczy. To nie tego spodziewałam się.

Oczywiście były tutaj niebezpieczne zaklęcia, które mogły obrócić ciągle szczekającego psa twojego sąsiada wewnątrz na zewnątrz, powalić twojego nauczyciela z czwartej klasy w męczarniach, zrzucić palącą się piekielną kulę żeby trzasnęła faceta, który cię śledzi, ale były również łżejsze zaklęcia. Takie w których nie widziałam krzywdy, zaklęcia które działały tak jak wiele z moich legalnych zaklęć. A to przerażało mnie najbardziej.

Zastanawiając się nad sobą przeczuciłam kilka stron i znalazłam zaklęcia, dzięki którym można było zamknąć kogoś w ciężkiej warstwie powietrza, by zwolnić jego ruchy, jakby był w melasie. Wydaje mi się, że można wykorzystać je by uzyskać przewagę w walce i móc zabić kogoś uderzeniem w głowę, lub pchnięciem nożem, ale czy takie zaklęcie może zbrukać duszę, jeżeli wszystko co robisz to spowolnienie, tak by można było zadać kilka ciosów? Im bardziej na to patrzyłam, tym trudniej było mi to stwierdzić. Wiedziałam, że zaklęcia demona są czarne, bez znaczenia jakie one są, ale nie mogłam odnaleźć w nich krzywdy.

Bardziej niepokojąca była potencjalna moc, jaką dawały. Zaklęcia, jakie miałam przed sobą, nie były iluzją melasy, jaką wiedźmy mogły użyć, by zesłać komuś koszmar, w którym nie jest się zdolnym do ucieczki przed czymś, lub do pomocy komuś kogo się kocha. To nie były uroki magii ziemi, pracowicie warzone i wymierzone w określoną osobę, czego wynikiem byłoby zwolnienie reakcji, a nie całkowite unieruchomienie. Zaklęcia demona działały szybko i miały szersze zastosowanie, niż magia z linii mocy wykorzystująca uroki w kilku „spolaryzowanych” amuletach, tym samym dając prawdziwość i trwałość magii ziemi. To była mieszanka ich obu. To było rzeczywiste. To była magia demona, a ja byłam jednym z dwojga ludzi, którzy mogli chodzić pod słońcem i rozpalić ją.

- Dzięki, Trent – wymamrotałam, kiedy odwracałam stronę, czubki moich palców zamrowiły. – Twój ojciec był kapusiem.

Ale nie skarżyłam się. Nie powinnam dożyć okresu dojrzewania. Skaza genetyczna, którą byłam dotknięta, zabijała każdego kto się z nią urodził. Naprawdę wierzyłam, że ojciec Trenta Kalamacka nie wiedział, że to co mnie zabijało, sprawiało równocześnie, że mogłam rozpalić magię demona, przypadkowo oszukaliśmy genetyczną kontrolę. Wszyscy wiedzieli, że córka jego przyjaciela umiera na jakąś starożytną chorobą, a on ma wiedzę i technologię, nawet jeżeli była nielegalna, by ocalić moje życie.

Więc zrobił to. A to co mnie martwiło, to że ten drugi czarownik, którego ojciec Trenta ocalił, cierpiał teraz i na zawsze, w żywym piekle jako domownik demona Algaliarepta.

Wina które wezbrała we mnie, szybko rozwiała się. Mówiłam Lee, żeby nie oddawał mnie Alowi. Ostrzegałam go żeby zabrał nas z piekła, kiedy jeszcze miał taką szansę. Ale niieeee. Podły czarownik ze Wschodu myślał, że wie wszystko, a teraz płaci za swoją pomyłkę własnym życiem. To mógł być on, lub ja, a mnie podobało się miejsce w którym żyłam.

Zawiał odświeżający powiew wiatru, niosący w sobie obietnicę deszczu, poruszył zasłonami. Spojrzałam na księgę przede mną i odwróciłam stronę, by znaleźć zaklęcie jak wyciągnąć z kogoś inteligencję, aż będzie miał opróżniony mózg. Zamrugałam, zamknęłam książkę. Okay, było łatwo stwierdzić, że niektóre z tych zaklęć były czarne, ale czy były tutaj też jakieś białe zaklęcia?

Wiedziałam, że magia ziemi była potężna, ale dodanie jej prędkości i uniwersalności magii linii było przerażające. A pomieszanie tych dwóch dziedzin magii było w każdym zaklęciu. W ciągu tych kilku godzin, jakie tu przesiedziałam, znalazłam zaklęcia, które zmieniały masę w energię i na odwrót, więc mogłam powiększać małe rzeczy i zmniejszać duże, nie tylko jako projekcję iluzji zmiany wielkości, jak przy magii korzystającej z energii linii, a przy włączeniu eliksirów magii ziemi, zmiana była rzeczywista, naprawdę rzeczywista.

Zdenerwowana odepchnęłam się od stołu. Moje palce uderzały w stare drewno szybkim rytmem, spjrzałam na zegar. Prawie szósta. Nie mogłam już dłużej tu usiedzieć. Pogoda się zmieniała, chciałam zdążyć przed nią.

Zakołysałam się na nogach, chwyciłam księgę i klękłam przy niższej półce pod wyspą na środku. Nie chciałam kłaść jej na półce w mojej bibliotece, ale nie chciałam również chować tych trzech ksiąg pod poduszką. Zmarszczyłam brwi, przesunęłam ziemską książkę kucharską, by służyła jako przekładka pomiędzy moimi książkami z zaklęciami, a księgami demona. Byłam przesądna. Możecie mnie zaskarżyć.

Ostatnie dwie księgi wślizgnęły się na miejsce i wyprostowałam się, wycierając ręce o swoje dzinsy. Spoglądałam na nie, stojące sobie tak miłutko pomiędzy książką kucharską „Wiejskie ciasteczka”, którą podkrałam swojej mamie, a „Prawdziwe Wiedźmy Jedzą Torciki”, którą dostałam trzy lata temu, w IBB od tajemniczego mikołaja. Możecie zgadywać czego używam częściej.

Chwyciłam swoją torbę, opuściłam głowę i stukając obcasami przeszłam w dół korytarza mijając swoją i Ivy sypialnię, łazienki i wchodząc do kościoła. Ławki dawno zniknęły, w miejscu gdzie kiedyś był ołtarz pozostał cień krzyża. Witrażowe okna rozciągały się na całej dwudziesto stopowej ścianie, sięgając od kolan aż do szczytu ściany. Sufit z widocznymi belkami był ciemny we wczesnym zmierzchu sprowadzonym przez chmury. Mogłabym użyć moich majtek jako kapelusza na słońce, żeby tylko usłyszeć znów szepejące chichoty pixi szykujących nową psotę.

Ogromne pomieszczenie, które było połową ogrzewanego miejsca w kościele było puste, ale znajdował się tutaj mój zarzucony roślinami stół, sięgające kostek podwyższenie, gdzie kiedyś stał ołtarz i dziecięcy fortepian Ivy. Tylko raz słyszałam jak gra, jej długie palce wydobywały klawiszy głębokie uczucia, które rzadko wydziałałam na jej twarzy

Mijając biurko wzięłam z niego klucze, zadzwoniły szczęśliwe, kiedy szłam ciemnym przedsionkiem. Zabrałam swoją czerwoną skórzaną kurtkę i czapkę z kołka koła grubych na cztery cale drewnianych dębowych drzwi. W ostatniej chwili chwyciłam parasolkę Ivy, tą z hebanową rączką, zanim otworzyłam drzwi. Nie były zamknięte na zamek, tylko na sztabę od wewnątrz, ale nikt po tej stronie miasta nie śmiałby okraść kogokolwiek z rodu Tamwood.

Drzwi zatrzasnęły się głucho za mną, zeszłam po schodach na popękany chodnik. Wiosenny wieczór był łagodny, wilgoć nadchodzącej burzy zmieniła ciśnienie powietrza, a to sprawiło, że rudziki śpiewały, a moja krew szybciej krążyła w żyłach. Uwielbiałam wiosenne burze i uśmiechnęłam się, kiedy młodziutkie, zielone listki poruszyły się na coraz to mocniejszych podmuchach wiatru.

Przyspieszyłam kroku, kiedy zobaczyłam swój samochód, schowany na małym parkingu, jasno czerwony kabriolet z dwoma siedzeniami z przodu i dwoma nie nadającymi się do użytku, z tyłu. Po przeciwnej stronie ulicy, kilka domów dalej, nasz sąsiad Keasley stał przy końcu frontowego ganku, z kręgosłupem wykręconym od artretyzmu, podniesioną głową, jakby smakował zmieniający się wiatr. Podniósł swoją sękatą dłoń, kiedy do niego pomachałam, co powiedziało mi, że z nim wszystko dobrze. Niewidoczne dzieciaki krzyczały, reagując na zmianę ciśnienia, bardziej swobodnie niż ja.

W górę i w dół ulicy ludzie wychodzili ze swoich domów amerykańskiej klasy średniej, z podniesionymi głowami i oczami utkwionymi w niebie. To była pora pierwszego wiosennego deszczu, tylko trzy dni po pełni księżyca. IBS miało ciężką noc, starając się opanować to wszystko.

Ale to już nie był mój problem, pomyślałam radośnie, siadając za kierownicą mojego samochodu, opuszczając dach, by poczuć wiatr we włosach. Acha, będzie deszcz, ale nie w ciągu kilku najbliższych godzin.

Z łobuzerską małą czerwoną czapką na głowie, mając na sobie trzeszczącą skórzaną kurtkę osłaniającą mnie od wiatru, jechałam niespiesznie przez Zapadlisko, czekałam aż przekroczę most i dojadę na międzystanową. Wilgotny wiatr uderzał mnie po twarzy, przynosząc mi wiele zapachów, ostrzejszych i żywszych, niż były w ostatnich miesiącach, a szum opon, silnika i wiatru opatulał mnie jak samą wolnością. Jechałam wolno osiemdziesiątką, kiedy zobaczyłam krążownik zaparkowany na podjeździe. Miał naklejkę Federalnego Biura Śledczego i pomachałam mu wesoło, otrzymując w odpowiedzi mrugnięcie światłami. Każdy w ludzkim FBŚ znał mój samochód, do licha, to oni mi go dali. FBŚ nie zatrzymałoby mnie, ale Interlandzkie Biuro mogłoby, tylko po to by zrobić na złość ich nieudacznikowi.

Schowałam za ucho kosmyk powiewających włosów i ostrożnie sprawdziłam co dzieje się za mną. Miałam swój samochód dopiero kilka miesięcy, a już cała drogówka Służb Interlandzkich uznała za swój obowiązek, żeby widząc mnie, wykorzystać każdą możliwość, by pomóc mi nabić jak najwięcej punktów na moim prawie jazdy. To nie było w porządku! Czerwone światło, na którym przejechałam miesiąc temu było jednym z takich pretekstów, o piątej rano na skrzyżowaniu nie było nikogo, poza gliniarzami. Nadal nie wiedziałam skąd nadjechali. Byłam spóźniona na spotkanie, przyspieszyłam ponad ograniczenie do 75. Nie jechałam szybciej niż inni.

- Głupi samochód – wymamrotałam z czułością, myśląc, że nie chciałabym prehandlować mojego małego czerwonego magnesu na mandaty za nic. To nie była jego wina, że IBS wykorzystuje każdą szansę, by zamienić moje życie w koszmar.

Ale radio nawalało i Steriogram śpiewali taką szybkością, z jaką tylko wampiry mogą. Nie minęło dużo czasu, kiedy znów zepsuł mi się humor. Nawet kiedy napotkałam uroczego faceta na rowerze, z którym flirtowałam, kiedy skręcałam w drogę do Edmont, gdzie uciekł Jenks.

Kiedy zjechałam z międzystanowej wiatr zawiął z nową siłą, grzmot przetoczył się ponad mną. Zjechałam na pobocze i postawiłam dach. Szarpnęłam głową, kiedy facet na rowerze śmignął obok mnie, podniósł rękę i zasalutował. Nikły uśmiech pojawił się na chwilę, potem zniknął.

Jeżeli nie uda mi się zmusić Jenksa żeby porozmawiał ze mną, zabiję małego gnojka.

Wzięłam głęboki wdech, odwróciłam się do mojego wibrującego telefonu, wyłączając muzykę i włączając się do ruchu. Przepychając się koło ciężarówki, wypatrując w zapadającym zmierzchu, że nic nie zmieniło się w ruchu pieszych i rowerów, w związku z nadciągającym deszczem. To była część biznesowa, jeden ze starszych przemysłowych terenów, w które miasto wpakowało wiele pieniędzy, by obrócić je w centra handlowe i parki, przyciągając zazwyczaj oddalone sklepy i mieszkania. Przypominało mi to mieszkanie Pani Bryant, skrzywiłam się.

Przejechałam koło budynku z wieloma sklepami. Poza dekoracjami i skrzynkami pocztowymi, wyglądał tak jak fabryczka zmieniona w mieszaninę pomieszczeń handlowych i wysokiej klasy mieszkań. Nie widziałam Jenksa, ale to by nie było coś dziwnego, gdyby kogoś śledził. Matalina powiedziała, że starała się zarobić jakieś pieniądze na bilet lotniczy.

Zmarszczyłam czoło ze zmartwienia, kiedy skręciłam za róg i znalazłam miejsce do zaparkowania koło kawiarni. Pixy nie mogą latać zawodowo, zmiany ciśnienia powietrza wywierają na nich zły wpływ. Ale Jenks nie myślał jasno. Nic dziwnego, że Matalina przyleciała do mnie.

Złapałam swoją torbę i wysiadłam. Szybkie spojrzenie na coraz niższe chmury sprawiło, że sięgnęłam po parasolkę Ivy. Zapach kawy prawie wciągnął mnie do środka, ale posłusznie poszłam inną drogą. Szybkie spojrzenie i wślizgnęłam się w alejkę obok budynku, idąc cicho w moich zrobionych przez wampiry butach.

Zapach śmieci i psiego moczu był bardzo mocny, zmarszczyłam nos i przyciągnęłam bliżej kurtkę, rozglądając się za miejscem, gdzie mogłabym stanąć niewidoczna i obserwować frontowe drzwi do budynku. Byłam wcześniej. Gdybym mogła złapać go zanim wyjdzie, byłoby lepiej. Wtedy znieruchomiałam słysząc znajome brzęczenie skrzydeł.

Z nieruchomą twarzą, spojrzałam w górę na wąskie przejście, by zobaczyć pixi ubranego w czarne pończochy, przecierający czyste miejsce by móc zajrzeć, przez zakurzone i ubrudzone odchodami ptaków okno.

Wstyd sprawił, że nie mogłam przemówić. Boże, byłam taka głupia. Nie winiłam go o to, że odszedł uważając, że mu nie ufałam. Okropne było to, że naprawdę mu nie ufałam. W trakcie ostatniego przesilenia dowiedziałam się, że Trent Kalamck jest elfem, zamożnym sukinsynem, który nie zabił mnie za wiedzę, że elfy nie wyginęły, ale ukrywają się, co mogło być niezłą podstawą do szantażu. Dowiedzenie się jakim rodzajem Interlanda jest Trent było największym wyzwaniem dla całego świata pixie i wiedziałam, że dla Jenksa do będzie zbyt wielka pokusa, by tego wypaplać. Ale mimo to, zasługiwał na coś lepszego niż moje kłamstwa. Obawiałam się, że nawet teraz nie będzie mnie słuchał.

Jenks zawisł skupiony na tym co było w środku, cokolwiek to było. Jego skrzydła ważki były niewidoczne kiedy był spokojny, ale nie mógł ukryć ich brzęku. Wyglądał na pewnego siebie, na czole miał zawiązaną czerwoną bandankę. To była ochrona przeciwko przypadkowemu naruszeniu terytoriów konkurencyjnych pixy, czy wróżek, oraz obietnica szybkiego opuszczenia ich terenów, bez prób kłusowania na nich.

Nerwowo zdecydowałam się na działanie, spoglądając na ścianę alejki zanim pochyliłam się obok niej i postarałam się wyglądać swobodnie.

- Więc co, zdradza swojego męża? – zapytałam.

-Nie – powiedział Jenks, jego oczy nadal były wpatrzone w okno. – Zapisła się na zajęcia z gimnastyki, by zadziwić go na ich dwudziestą piątą rocznicę. Nie zasługuje na nią, nieufny gnojek.

Potem szarpnęła się, odskakując w tył na sześć stóp prawie uderzając w sąsiedni budynek.

- Ty! – wrzasnął, pyłek ze skrzydeł pixy rozsypał się jak promień słońca. – Co do cholery tu robisz?

Odeszłam od ściany i zrobiłam krok w przód.

- Jenks...

Rzucił się jak kamień, by zawisnąć obok mnie, palcem wskazując w pyłek jaki powoli opadał za nami. Złość zmarszczyła jego małą postać, sprawiając, że wyglądał okrutnie i przerażająco.

- Powiedziała ci! – krzyknął przenikliwym głosem, zacisnął zęby, a jego twarz poczerwieniała aż do krótkich blond włosów.

Zaniepokojona cofnęłam się o krok.

- Jenks, ona się tylko martwi...

- Do diabła z wami obiema – warknął. – Wynoszę się stąd.

Odwrócił się, jego skrzydła były plamą czerwieni. Sięgnęłam i zaczerpnęłam z linii. Energia nadpłynęła, wyrównując się w czasie, który potrzebny jest pękającemu bąbelkowi, by zniknął.

- Rhombus – pstryknęłam, wyobrażając sobie okrąg. Z szumem powstał okrąg złota, tak cienki, że widać było przez niego ściany otaczającej nas alei. Zachwiałam się, moja równowaga była niepewna skoro nawet nie udawałam, że kreślę okrąg w powietrzu.

Jenks szarpnął się żeby zatrzymać się kilka cali przed okręgiem.

- Ty żałosna, głupia wiedźmo! – wrzasnął, - wypuść mnie. Wykończę twój samochód. Będę podkładał jaja ślimaków do twoich kapci! Będę, będę...

Oparłam ręce na biodrach i spojrzałam mu w twarz.

- Taa, będziesz. Ale najpierw mnie wysłuchasz! – jego oczy rozszerzyły się, a ja pochyliłam się do przodu, aż cofnął się. – Co z tobą jest nie tak, Jenks! To nie może chodzić tylko o to, że nie powiedziałam ci czym jest Trent!

Twarcz Jenksa utraciła zdziwiony wyraz. Jego oczy spoczęły na bandażach i siniakach na moim karku, potem spojrzał na mój amulet na ból. W widoczny sposób zmusił się, by jego oczy zmrużyły się ze starego gniewu.

- Masz rację! – powiedział zawisając o cal od mojego nosa. – Chodzi o to, że mnie okłamałaś! Chodzi o to, że nie ufasz mi. Chodzi o to, że olałaś naszą współpracę!

W końcu, pomyślałam. W końcu. Zacisnęłam zęby, prawie zezując, bo był tak blisko.

- Dobry Boże! Czy jeżeli ci to powiem, to cię uszczęśliwi?

- Zamknij się! – wrzasnął. – Nie dbam o to i nie potrzebuję twojej pomocy. Przerwij swój okrąg, żebym mógł odlecieć w cholere od ciebie, lub wsadzę ci coś, tam gdzie nie będzie ci się podobać, więdźmo.

- Ty głupi dupku, - krzyknęłam. – Dobrze! – wściekła pchnęłam nogą w okrąg. Mój oddech zasyczał, kiedy energia z okręgu weszła we mnie. Na krańcu alejki przechodzący ludzie rzucili nam kilka zaciekawionych spojrzeń. – Uciekaj! – powiedziałam machając ręką, nie dbając o to co sobie pomyślą. – Odejdź, ty tchórzliwy pajęczy glucie. Próbowałam cię przeprosić przez ostatnie pięć miesięcy, ale byłeś tak pochłonięty swoimi śmierdzącymi, małymi, zranionymi uczuciami, że nie słuchałeś. Myślę, że lubisz być lekceważony. Myślę, że czujesz się bezpiecznie w swojej uciskanej mentalności pixy. Myślę, że sam utkwieś w pułapce „biednego małego pixy, którego nikt nie bierze poważnie”. A kiedy uwierzyłam w ciebie, przestraszyłeś się i uciekłeś, na pierwszy znak, że możesz żyć kierując się swoimi własnymi życzeniami!

Jenks otworzył usta i powoli tracił wysokość. Wyglądał jakby się potykał. Zakołysałam się do przodu, myśląc, że może w końcu wystarczająco nim potrząsnęłam.

- Idź i odejdź – mówiłam dalej, a moje nogi zaczęły się trząść. – Zostań w swojej śmierdzącej małej suterynie i ukrywaj się. Ale Matalina i dzieciaki wracają do ogrodu. Możesz się wypiąć na wszystko na czym mi zależy, ale potrzebuję ich. Nie mogę utrzymać tych cholernych wrózek z daleka od moich ziół, a potrzebuję ogrodu tak bardzo, jak pomocy w noc kiedy jest pełnia księżyca. A twoje kwękanie i obrażanie się nie oznacza, że wszyscy mają tkwić w gównie, ponieważ staram się przeprosić, a jedyne co robisz to srasz na mnie. Dobrze, nie będę już więcej przepraszać!

Nadal unosił się w powietrzu, jego skrzydła zmieniały się w jaśniejszą czerwień. Wydawał się nie wiedzieć co zrobić z rękami, szarpał bandanę i dotykał miecza.

- Zamierzam znaleźć Jax'a i Nicka – powiedziałam, mój gniew osłabł. Powiedziałam, co chciałam, wszystko co pozostało, to wysłuchać co on myślał. – Jedziesz ze mną, czy nie?

Jenks podleciał w górę.

- Moja wyprawa na północ nie ma nic wspólnego z tobą – powiedział oschle.

- Jak jasna cholera – odrzekłam, słysząc pierwsze ciężkie krople deszczu uderzające w pobliżu. – On może jest twoim synem, ale to mój były chłopak wpakował go w kłopoty. Okłamał cię. Okłamał mnie. Zamierzam go znaleźć i kopnąć w tyłek – nawet ja mogłam usłyszeć w swoim głosie posępny nastrój, a Jenks nieprzyjemnie się uśmiechnął.

- Bądź ostrożna – prowokował mnie. – Ktoś może pomyśleć, że nadal go lubisz.

- Nie lubię – odrzekłam, czując, że zaczyna mnie boleć głowa. – Ale ma kłopoty, a ja nie mogę po prostu pozwolić, by ktoś go zabił.

Gorzki, impertynencki wygląd powrócił na twarz Jenksa, a on sam podleciał do kilku stojących obok kanistrów.

- Acha – powiedział uszczypliwie, opierając ręce na biodra. – Dlaczego tak naprawdę to robisz?

- Powiedziałam ci dlaczego – warknęłam, ukrywając swoją pogryzioną rękę, kiedy na nią spojrział.

Pokiwał głową.

- Ble, ble ble – powiedział machając pogardliwie ręką. – Wiem dlaczego to robisz, ale chcę to usłyszeć od ciebie.

Zdenerwowałam się.

- Ponieważ jestem wściekła jak jasna cholera! – powiedziałam, czując, że deszcz zaczyna padać już na poważnie. Jeżeli będziemy dłużej prowadzić tę rozmowę, to całkiem przemokniemy. - Powiedział, że wróci i tak zrobił, na tylko żeby wyczyścić swoje mieszkanie i wyjechać. Żadnego pożegnania, nawet „było świetnie, maleńka, ale muszę lecieć”. Chcę powiedzieć mu w twarz, że nawalił i już nie kocham.

Jenks uniósł swoje maleńkie brwi, a ja marzyłam żeby był większy, żebym mogła zetrzeć ten uśmieszek z jego twarzy.

- To jest taki kobiecy sposób na zakończenie spraw, czyż nie? – powiedział, a ja uśmiechnęłam się szyderczo.

- Słuchaj – powiedziałam, - zamierzam wyciągnąć Jaxa i żalostną dupę Nicka z tego bagna w którym są. Jedziesz ze mną, czy zamierzasz marnować nasz czas, uganiając się za świniestewkami, żeby zmarnować bilet samolotowy i wylądować w szpitalu? – zwolniłam zastanawiając się jak zaapelować do jego miłości do Mataliny bez sprawienia, że odleci. – Matalina jest przerażona, Jenks. Boi się nie wrócisz do domu, jeżeli pojedziesz sam.

Na jego twarzy nie widać było żadnych uczuć i przez chwilę pomyślałam, że powiedziałam za dużo.

- Potrafię zrobić to sam – powiedział rozzłoszczony. – Nie potrzebuję twojej pomocy.

Pomyślałam o jego kłopotach ze znalezieniem jedzenia i o zimnych północnych nocach. W maju w Michigan może jeszcze padać śnieg. Jenks wiedział o tym.

- Jestem pewna, że nie – powiedziałam. Skrzyżowałam na piersi ręce i spojrzałam na niego. – Tak jak ja nie przeżyłabym tego zamachu wróżek z ostatniego roku, bez twojej pomocy.

Zacisnął wargi. Wziął głęboki wdech by powiedzieć mi coś. Podniósł ręce i wskazał na mnie palcami. Rozszerzyłam oczy i uśmiechnęłam się szyderczo. Powoli opuścił ręce. Nadal stał prosto. Jego skrzydełka opadły.

- Jedziesz?

Zmusiłam się żeby nie okazać nadziei na twarzy.

- Tak – powiedziałam. – Ale by mieć szansę, potrzebuję mieć przy sobie eksperta, kogoś komu mogę zaufać, by strzegł moich pleców. Ivy nie może jechać. Nie może opuścić Cincinnati.

Skrzydółka Jenksa poruszyły się, a potem znów znieruchomiały.

- Bardzo mnie zraniłaś, Rachel.

Moja pierś zacisnęła się z poczucia winy.

- Wiem – wyszeptałam. - I bardzo mi przykro. Nie zasługuję na twoją pomoc, ale o nią proszę – Podniosłam głowę, błagając go wzrokiem. Po raz pierwszy jego twarz pokazywała jak bardzo go zraniłam i moje serce znów pękło.

- Pomyślę o tym – wymamrotał wlatując w powietrze.

Zrobiłam za nim niepewny krok.

- Wyjeżdżam jutro. Wczesnym przedpołudniem.

Jego skrzydółka zabręczały, Jenks podleciał pikując za mną. Prawie uniosłam rękę, by mógł na niej wylądować, ale to by za bardzo bolało, gdyby ją odrzucił.

- Tak, spodziewam się, że to wcześniej jak na wiedźmę – powiedział. Wysokość dźwięku jego skrzydełek narastała, aż stała się bolesna. – Okay, pojedę z tobą, ale nie wracam do firmy. To tylko jednorazowy wypad.

Moje gardło zacisnęło się i ciężko przełknęłam. Wraca. Wiedział o tym równie dobrze jak ja. Chciałam wrzasnąć z radości „Tak!” Chciałam wykrzyknąć to przechodzącym, patrzącym się ludziom, ale zamiast tego uśmiechnęłam się drżąc do niego.

- Okay – powiedziałam, a z ulgi prawie się rozplakałam.

Mrugając szybko, podążyłam za nim do początku alejki. Chociaż wcześniej Jenks przytulał się pod moja czapkę, by schować się przed deszczem, było za wcześnie żeby mu to proponować.

- Możesz spotkać się ze mną dziś w kościele, po północy? – zapytałam. - Muszę przygotować kilka uroków, zanim wyruszymy.

Razem opuściliśmy alejkę, przymglone światła sprawiły, że poczułam się jakbyśmy wyszli z czarnej dziury. Oboje czuliśmy się, jakbyśmy szli po skorupce jajka, może było to znane, ale jeszcze bardzo kruche.

- Mogę przyjechać – powiedział Jenks z niepokojem spoglądając na deszcz.

- Dobrze, dobrze – wsłuchałam się w odgłos moich kroków na chodniku, uderzenia przechodziły drażniącym dreszczem po moim kręgosłupie. – Masz nadal tą połówkę telefonu, którą mi dałeś? W moim głosie słyszałam wahanie i zastanawiałam się, czy Jenks również je słyszy. Zatrzymałam telefon, jaki dał mi na przesilenie. Cholera, prawie zrobiłam z niego kapliczkę.

Otworzyłam czarną parasolkę Ivy i Jenks wleciał pod nią. Pięć miesięcy temu usiadłby na moim ramieniu, ale nawet ten mały pokaz zaufania ucieszył mnie.

- David go przeniósł – powiedział sztywno, trzymając się odległego krańca parasola.

- Dobrze – powiedziałam znów, czując się głupio. – Możesz go przynieść ze sobą?

- Jest trochę za duży, żebym wsadził go do kieszeni marynarki, ale jakoś dam sobie radę – był sarkastyczny i kąśliwy, ale to brzmiało bardziej jak Jenks którego znałam.

Spojrzałam na niego, zobaczyłam, że wpatruje się z blade srebrne światelka. Mój samochód był tuż obok i zastanawiałam się, czy weźmie to za obrazę, jeżeli zaproponuję mu podwiezienie do domu.

- Tchórzliwy pajęczy glucie? – powiedział Jenks kiedy otwierałam drzwi, a on wleciał do środka.

Przełknęłam mocno i przeszłam przez chodnik, koło ludzi uciekających przed zaczynającą się ulewą. Wrócił. Mam go z powrotem. Może to nie było idealne, ale był to jakiś początek. Z drżącym oddechem złożyłam parasolkę i zanurkowałam do środka.

- Daj mi chwilę - powiedziałam uruchamiając samochód i włączając ogrzewanie, kierując je na niego. – Działalam pod presją.

## *Cztery.*

Zastanawiałam się nad czarnym koronkowym topem. Z westchnieniem odrzuciłam go, odkładając z powrotem do trzeciej szuflady na dole. Oczywiście, wyglądałam w nim dobrze, ale to miała być wyprawa ratunkowa, a nie wiosenna wycieczka. Zamiast tego wzięłam brzoskwiniową koszulkę z krótkimi rękawami, położyłam ją na wierzchu dżinsów, już spakowanych w walizce mojej mamy, którą dała mi kiedy skończyłam szkołę. Upierała się, że to nie była żadna aluzja, ale do dziś dnia w to wątpiłam.

Przenosząc się do górnej szuflady, chwyciłam skarpetek i bielizny na tyle, żeby wystarczyło na tydzień. Kościół był pusty, odkąd Ivy wyszła by sprowadzić Jenksa i jego potomstwo. Deszcz kapał mile na małe brudne okno, podparte ołówkiem, tak że wpuszczało wilgoć, ale nic więcej. Z ciemnego ogrodu dochodziło rechotanie ropuch. Świetnie łączyły się z dobiegającym z salonu jazzem.

W tyle szafy znalazłam czerwony sweter z golfem, który kupiłam tydzień temu. Ściągnęłam go z wieszaka, ostrożnie złożyłam i odłożyłam z resztą rzeczy. Dodałam parę szortów do biegania i moją ulubioną czarną koszulkę z napisem LASKA, który dostałam kiedy pracowałam ostatniej zimy dla koncernu Takata. Pasował zarówno do osiemnastki, jak i do trzydziestki piątki. Westchnęłam zadowolona. Północny deszcz, pieśń żab, jazz i Jenks wracający do domu. Nie mogło być lepiej.

Podniosłam głowę słysząc skrzypienie frontowych drzwi.

- Hej, to ja – rozległ się głos Kistena.

No i było lepiej.

- Tu jestem – zawołałam, robiąc dwa kroki na korytarz, kładąc jedną rękę na framudze drzwi o które się opierałam. Światła w świątyni były przytłumione, jego wysoka sylwetka wyglądała tajemniczo i atrakcyjnie, kiedy strząsał z siebie deszcz.

Cofnęłam się do pokoju, zatraskując szufladę z bielizną, tuż zanim Kisten wszedł, ciche i pewne kroki jego butów były wyraźne na drewnianej podłodze. Zapach pizzy i czyis perfum unosił się nad nim. Po starannie uczesanych włosach, gładko ogolonych policzkach, drogim niedbałym ubraniu i jedwabnej koszuli, poznałam że przyszedł prosto z pracy. Lubiałam tą przyzwoitą część Kistena, dobrze prosperującego, zamożnego kierownika restauracji, tak samo jak bardziej brutalne wcielenie złego chłopca. Jednym i drugim był równie dobrze.

- Cześć kochanie – powiedział tym brytyjskim akcentem, który zawsze sprawiał, że się uśmiechałam. W rękach miał zwiniętą u góry papierową torbę na jedzenie, pomoczoną przez deszcz. Podeszłam do niego, żeby go uściskać. Bawiłam się palcami, przesuając mokre kosmyki jego włosów, uśmiechnął się do mnie, ciesząc się pieśzczotą.

- Cześć – powiedziałam, sięgając po torbę. – Czy to jest to?

Skinął głową i podał mi torbę, położyłam ją na łóżku, otwierając i zaglądając do środka. Tak jak przypuszczałam, w środku była para ciepłych spodni i miękka flanelowa koszula.

Kisten spojrzał na torbę, było widać, że chce wiedzieć dlaczego.

- Ivy wyszła? – to było wszystko o co zapytał.

- Poszła przywieść Jenksa, bo pada – zamyślona otworzyłam niższą szufladę i zapakowałam następny podkoszulek. – Tęskniła za nim tak bardzo jak ja – dokończyłam cicho.

Kistem wyglądał na zmęczonego, usiadł na łóżku, jego długie palce zrolowały górę torby. Zamknęłam walizkę, ale nie zapiełam zamka. To było niezwykle żeby wychodził z klubu Piscariego w godzinach pracy. Jasno wskazywało, że coś go dręczyło. Wyprostowałam się, skrzyżowałam ręce na piersi i czekałam.

- Nie wydaje mi się, żeby powinnaś jechać – powiedział, jego głos brzmiał poważnie.

Otwarłam usta, moje zdziwienie zamieniło się w gniew, potem złożyłam to w całość.

- Chodzi ci o Nicka? – zapytałam, odwracając się do toaletki, by spakować piekielnie drogą butelkę perfum, która powstrzymywała mój zapach od mieszania się z wampirzym. – Kisten, skończyłam z nim. Zaufaj mi trochę.

- To nie dlatego. Ivy...

- Ivy! – zeszywniałam, spoglądając na pusty korytarz. – Co z nią? Czy Piscary...

Wolny ruch jego głowy powiedział nie, więc odprężyłam się.

- Zostawił ją w spokoju. Ale zależy od ciebie w większym stopniu niż zdajesz sobie sprawę. Jeżeli wyjedziesz, wiele rzeczy może się zmienić.

Podenerwowana wcisnęłam perfumy do zamykanej na zamek torebki i wrzuciłam je do kieszeni kosmetyczki.

- Zamierzam wyjechać tylko na tydzień, może na dwa. Nie jestem jej potomkinią.

- Nie. Ale jesteś jej przyjaciółką. A to jest teraz ważniejsze dla niż cokolwiek innego.

Oparłam się o swoją toaletkę mając nadal skrzyżowane ramiona.

- Nie jestem za nią odpowiedzialna, mam swoje własne życie – zaprotestowałam. – Boże, wynajmujemy razem mieszkanie. Nie jesteśmy małżeństwem!

Oczy Kistena były ciemne w przytłumionym świetle dochodzącym od lampki biurowej, jego brwi ściągnęły się ze zmartwienia.

- Pijesz z nią kawę każdego ranka, kiedy się obudzi. Jesteś po drugiej stronie korytarza, kiedy zasłania zasłony zanim pójdzie spać. To może nie znaczy za wiele dla ciebie, ale znaczy wiele dla niej. Jesteś jej pierwszą przyjaciółką od... cholera wydaje się że od ponad dziesięciu lat.

- Jesteś jej przyjacielem – powiedziałam. – A co ze Skimmer?

- Jesteś jej jedyną przyjaciółką nie związaną z jej krwią – poprawił się, jego oczy były smutne. – To różnica.

- No cóż, właściwie to nie mój problem (w oryginale jest „sram na to” □, użyłam łagodniejszego sformułowania, ale możecie się domyślić jakie zdanie na ten temat ma Rachel), biorąc mój ostatni ulubiony kolczyk, ale nie wiedząc właściwie co z nim zrobić. Odrzuciłam go z niesmakiem. – Ivy nie powiedziała mi nic, żebym nie wyjeżdżała.

- Rachel... - wstał, podszedł do mnie chwytając mnie za łokieć. Jego palce były ciepłe, poczułam jak napinają się, a potem odprężają. Z salonu dochodził mnie jazz. – Nie może.

Zawiedziona opuściłam głowę.

- Nigdy nie obiecywałam jej, że będziemy czymś więcej niż jesteśmy teraz – powiedziałam. – Nie dzielimy łóżka, krwi, czy czegokolwiek. Nie należę do niej, a utrzymywanie jej w spokoju nie jest moją sprawą. Dlaczego właściwie miałyby być? Ty znasz ją dłużej niż ja.

- Znam jej przeszłość. Ty nie. Opiera się na tobie bardziej z powodu twojej niewiedzy o tym, czym była – zrobił wdech i mówił dalej. – To było ohydne, Rachel. Piscary wypaczył ją złośliwie w dziką kochankę, która nie może oddzielić krwi od pożądania, czy miłości. Przetrwała stając się czymś, czego nienawidziła, godząc się z tym wzorem, który ją obrażał, starając się być miła dla każdego o którym myślała, że ją kocha.

Nie chciałam tego słuchać, ale kiedy spróbowałam się poruszyć, jego uścisk zacisnął się.

- Teraz jest z nią lepiej – powiedział, jego niebieskie oczy błagały mnie, żebym słuchała. – Wiele czasu zajęło jej złamanie tego schematu, a nawet jeszcze dłużej, żeby zaczęła myśleć dobrze o sobie. Nigdy nie widziałem jej szczęśliwszej, podoba ci się to, czy nie, ale to dzięki tobie. Kocha Skimmer, ale ta kobieta jest w dużej części tym, czym była Ivy, a jeżeli ty wyjedziesz...

Zacisnęłam szczękę i zeszytniałam, wcale mi się to nie podobało.

- Nie jestem opiekunką Ivy – powiedziałam ze ściśniętym gardłem. – Nie pisałam się na to, Kisten.

Ale on tylko uśmiechnął się, delikatnie, uśmiechem pełnym zrozumienia i żalu. Lubiłam Ivy, lubiłam ją i szanowałam, chciałabym mieć chociaż połowę jej hartu ducha, ale nie chciałam żeby ktokolwiek zależał ode mnie tak bardzo. Do cholery, ciężko było zająć mi się samą sobą, a co dopiero potężną wampirzycą nad którą znęcano się psychicznie.

- Ona nie poprosi o więcej, niż będziesz w stanie jej dać – odrzekł. – Zwłaszcza, jeżeli będzie potrzebować. Ale przeprowadziłaś się do niej i można powiedzieć, że zostałam, kiedy wasz związek zaczął się zmieniać.

- Słucham? – powiedziałam, próbując się odepchnąć. Nie puszczał mnie, więc wyszarpnęłam się i odsunęłam o dwa kroki.

Na twarzy Kistena było widać cień oskarżenia.

- Poprosiła cię, żebyś została jej potomkinią – powiedział.

- I powiedziałam nie!

- Ale wybaczyłaś jej, że starała się zmusić cię i to bez zastanowienia.

Co za gówno. Słyszał o wszystkim. Dlaczego robił z tego taką wielką sprawę?

- Tylko dlatego, że skoczyłam jej na plecy i dmuchnęłam do ucha, kiedy siłowałyśmy się! – powiedziałam. – Pchnęłam ją za mocno i to nie była jej wina. Poza tym, bała się, że jeżeli nie zrobi ze mnie swojej potomkini, Piscary mnie zabije.

Kisten skinął głową, jego spokój pomógł mi uspokoić się.

- W tej sytuacji nie było winnych – powiedział cicho. – Obie zachowałyście się najlepiej jak mogłyście. Ale chodzi o to, że skoczyłaś na nią, wiedząc, czym może się to skończyć.

Wzięłam oddech by zaprotestować, potem odwróciłam się podenerwowana.

- To był błąd i nie wydawało mi się, że powinnam wyprowadzić się, tylko dlatego, że popełniłam błąd.

- Dlaczego nie? – dopytywał się. – Ludzie odchodzą cały czas, kiedy ktoś popełni błąd.

Przestraszyłam się i zaczęłam się przepychać obok niego. Chciałam się stąd wydostać.

- Rachel - powiedział głośno przyciągając mnie do siebie. – Dlaczego nie odeszłaś? Nikt nie pomyślałby nic złego o tobie.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze.

- Ponieważ ona jest moją przyjaciółką – powiedziałam spuszczać wzrok, starając się, żeby głos mi nie zadrżał. – To dlatego. To nie byłoby w porządku, gdybym odeszła z powodu swojego błędu, ponieważ ona... polega na mnie.

Opuściłam ramiona, a Kisten przytulił mnie do siebie

- Cholera, Kisten – powiedziałam przytulając policzek do jego koszuli i oddychając jego zapachem. – Ledwie jestem w stanie zająć się sobą. Nie mogę zajmować się również nią.

- Nikt nie mówi, że musisz – powiedział, jego głos zadudnił we mnie. – Ale nikt nie mówi, że to powinno pozostać tak jak jest. Pomaganie w utrzymaniu cię żywą i niezwiązaną z blizną sprawia, że Ivy czuje się wartościowsza, że sprawia, że świat jest lepszym miejscem. Wiesz jak ciężkie to jest dla wampira? Polega na tobie bardziej niż na mnie, ponieważ czuje się za ciebie odpowiedzialna i jesteś jej dłużniczką.

To jest to, pomyślałam, przypominając sobie jak niebezpieczna jest moja blizna. Ale mój dług wobec Ivy nie był tym, co sprawiło, że zostałam. Nick powiedział, że znajdowałam wymówki by pozostać w tej niebezpiecznej sytuacji, dlatego, że chciałam, żeby mnie ugryzła. Nie mogłam to uwierzyć. To była tylko przyjaźń. Prawda?

Ręka Kisten wygładzała mi włosy, a ja objęłam go ramionami w pasie, czerpiąc pocieszenie z jego dotyku.

- Jeżeli wyjedziesz – powiedział, - zabierzesz jej siłę.

- Nigdy tego nie chciałam – powiedziałam. Kiedy zostałam jej zbawcą? Wszystko co chciałam to być jej przyjaciółką.

- Wiem – jego oddech poruszył moje włosy. – Zostaniesz?

Przełknęłam nie chcąc się ruszać.

- Nie mogę – powiedziałam, a on delikatnie odsunął mnie, aż mógł widzieć moją twarz. – Jenks mnie potrzebuje. To będzie szybka wycieczka. Tylko pięćset mil. W jak wielkich kłopotach mogą być Nick i Jax? Najpewniej po prostu potrzebują pieniędzy na kaucję. Wrócę.

Twarz Kisten zmarszczyła się, jego eleganckie rysy popsuł żal. To co czuł do mnie i do Ivy pomieszało się i w jakiś sposób było piękne.

- Wiem. Tylko mam nadzieję, że Ivy będzie tutaj, kiedy wrócisz.

Zakłopotana podeszłam do szafy i udawałam, że tam czegoś szukam.

- Jest dużą dziewczynką. Poradzi sobie. To tylko dzień jazdy.

Wziął oddech żeby powiedzieć coś, ale powstrzymał się, przestępując z nogi na nogę, jakby zmienił zamiar. Podeszedł do łóżka otworzył torbę, którą przyniósł i zajrzał do środka.

- Na co ci te ubrania? Jako przebranie? Czy żeby ci mnie przypominały?

Ucieszyła mnie zmiana tematu. Odwróciłam się z moimi butami w rękę i rzuciłam je na łóżko.

- W jaki sposób przypominały ciebie?

Poczerwieniały mu koniuszki uszu.

- Acha. Myślałem, że chciałaś położyć to pod poduszkę, czy coś w tym stylu. Tak jakbym był tam z tobą.

Wzięłam od niego torbę, zajrzałam do niej domyślnie.

- Nosileś to dopiero co?

Dotknął ręką brody, zakłopotany.

- Tylko raz. Nie przepociłem jej. Umawiałem się z dziewczyną, która lubiła nosić moje koszulki do spania. Mówiła, że to tak, jakbym przytulał ją całą noc. Pomyślałem, że to yyy, jakiś dziewczynski sposób.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Chodzi ci o coś takiego?

Czując się grzesznie wyciągnęłam koszulę i założyłam ją na siebie. Objęłam się ramionami, cofnęłam, zamknęłam oczy i zrobiłam głęboki wdech. Nie przejmowałam się, że powodem dla którego pachniał tak pięknie było tysiąc lat ewolucji, które sprawiło, że dzięki temu łatwiej było znaleźć mu ofiarę.

- Ty złośliwa, niedobra wiedźmo – wyszeptał. Nagłe pożądanie w jego głosie sprawiło, że otwarłam oczy. Wziął powolny wdech i całe jego ciało poruszyło się. – O Boże, jak dobrze pachniesz.

- Tak? A co powiedz teraz? – uśmiechając się podskoczyłam, wiedząc, że nasz zmieszany zapach sprawi, że zaczniesz odrobinę świrować.

Jak spodziewałam się, jego oczy rozszerzyły się od nagłej żądzy krwi, błyskając czernią.

- Rachel – powiedział, jego głos był napięty. – Nie rób tak.

Chichocząc, uniknęłam jego wyciągniętej ręki.

- Czekaj, czekaj – wydyszałam. – Mogę sprawić, że będzie gorzej.

- Przestań – powiedział Kisten, jego głos był niski i opanowany. Ale był w nim cień pogroźki i kiedy sięgnął znów po mnie, pisnęłam, rzuciłam się dookoła krańca łóżka. Z wampirzą prędkością podążył za mną, moje plecy uderzyły w ścianę. Od uderzenia którym przyszpilił mnie, brakło mi tchu. Uśmiechnięta, ze zmrużonymi oczami wiałam się i kręciłam, ciesząc się, że tak na niego działałam. Skoro pokazałam mu sprzeciw, przestałam się szarpać i pozwoliłam mu odnaleźć moje usta.

Wypuściłam oddech z cichym dźwiękiem, uspokoiłam się, położyłam ręce pomiędzy nas. Jego uścisk na moich ramionach był mocny i dominujący. Zaboreczy. Ale wiedziałam, że puści mnie, jeżeli będę chciała naprawdę uwolnić się. Ciche dźwięki jazzu dopełniały mojego nastroju.

Jego palce zacisnęły się i odprężyły, jego wargi przesunęły się niżej, aż jego usta musnęły mój podbródek, przesuając się po linii szczęki, aż do wgłębienia pod uchem. Serce biło mi mocno i pochylałam głowę. Oddech uciekł z zaskoczonym dźwiękiem, kiedy nagle zamrowiła moja blizna. Szybki i nagły wstrząs przeszedł przeze mnie, pożądanie ogarnęło mnie, przepływając żyłami, osadzając się uporczywym pulsowaniem, wymagając, żebym za nim podążyła.

Kisten poczuł to, jego oddech przyspieszył. Wyciągnęłam ręce pomiędzy nas i przesunęłam je na jego kark. Zamknęłam oczy, gdy poczułam jego pragnienie, jego pożądanie, żeby uderzyć we mnie, żeby się mu poddać. Jęknęłam, kiedy jego usta delikatnie pieściły moją bliznę. Moje ciało buntowało się na fali pożądania, kolana ugięły się. Był na to gotowy i trzymał mnie mocno. Chciałam tego, Boże, jak ja tego chciałam. Powinnam spróbować nosić coś jego już dawno.

- Rachel – wyszeptał, jego oddech był ciężki i zdyszany od pożądania.

- Co? – wydyszałam, moja krew nadal wrzała, chociaż już nie pieścił wargami mojej blizny.

- Nigdy więcej nie noś niczego mojego. Nie mogę...

Zastygłam nie rozumiejąc. Zrobiłam gest żeby się uwolnić, ale trzymał mnie mocno. Strach boleśnie wyplukał żądzę. Zamrugałam spoglądając w jego oczy, widząc, że zagubili się w czerni, potem spojrzałam na jego usta. Nie miał swoich nakładek. Cholera, popchnęłam go za daleko.

- Nie mogę cię puścić – powiedział, jego wargi się nie poruszały.

Adrenalina napłynęła, kropla potu spłynęła spomiędzy jego włosów. Cholera, cholera, cholera. Miałam kłopoty. Moje spojrzenie powędrowało do błysku kłów w kącikach jego ust. W ułamku sekundy moneta pożądania zmieniła stronę z pożądania seksu, na pożądanie krwi. Cholera, następne dziesięć sekund będzie naprawdę ryzykowne.

- Wydaje mi się, że uda mi się cię puścić, jeżeli nie będziesz się bać – powiedział, jego głos niósł w sobie strach i żądzę krwi.

Nie mogłam oderwać spojrzenia od jego czarnych oczu, nie mogłam nie patrzeć w te oczy. Kiedy Kisten nieświadomie wysłał w powietrze feromony, sprawił, że moja blizna wysłała kolejną falę pożądania, w tym samym czasie mój puls przyspieszył, a gardło zacisnęło się.

Zmusiłam mój oddech żeby zwolnił. Strach zaczął opadać. Kiedyś pociągnęłam Ivy i wiedziała, że skoro Kisten jeszcze ze mną rozmawia, to przewaga przechyla się na moją korzyść.

- Słuchaj – powiedziałam, ekstaza dochodząca z wampirzej blizny niewyraźnie mieszała się ze strachem. To było wspaniałe uczucie. Jak pęd, uczucie spadania i seks w tym samym czasie. Wiedziałam, że gdybym pozwoliła mu się ugryźć, to by potroiło odczucia. Ale zamierzałam go puścić i odepchnąć.

- Zamierzam zamknąć oczy, ponieważ ci ufam – powiedziałam.

- Rachel?

To było ciche i błagalne. On naprawdę chciał się odsunąć. Niech to szlag, to była moja wina. Napięcie sprawiło, że rozboleła mnie głowa i zamknęłam oczy, jego tęczęwki stawały się czarne. To sprawiło, że strach był dziesięciokrotnie cięższy do przewyciężenia, ale nadal mu ufałam. Mogłam zaczerpnąć z linii i posłać go na ścianę, jeżeli nacisk zmieni się w pchniecie. Mogłam, ale to całkowicie zmieniłoby nasze relacje, a ja go kochałam. To była spokojna, niepewna miłość, strasząca obietnicą tego, czym może się stać, jeżeli nie nawalę. A do tego, chciałam miłości opartej na zaufaniu, a nie sprawdzaniu, kto był mocniejszy.

- Kisten – powiedziałam, zmuszając swoje zacisnięte zęby do rozluźnienia się. – Zamierzam cię puścić, a ty puścisz moje ramiona i cofniesz się. Gotowy?

Mogłam słyszeć jego oddech, mocny i napięty. Uderzył we mnie i oboje zadrżeliśmy.

To było by tak cholernie wspaniałe pozwolić mu ugryźć się, jego zęby zatopione głęboko, przyciągające mnie do niego, ból zmieszany z przyjemnością, przechodzący przeze mnie jak ogień i kradnący mi oddech, biorący mnie na niewyobrażalne szczyty uniesienia. To byłoby niesamowite, najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek czułam. Mogło zmienić moje życie na zawsze. I nie powinno się zdarzyć. Mino całej obietnicy przyjemności, znałam ukrytą paskudną rzeczywistość. I bałam się jej.

- Teraz Kisten – powiedziała nadal z zamkniętymi oczami, zmuszając moje palce by się poruszyły.

Moje ręce opadły obok niego, a on zrobił krok do tyłu. Otworzyłam oczy. Stał plecami do mnie, rękę oparł na sięgającym pasa słupku przy łóżku. Jego wolna ręka trzęsła się. Sięgnęłam po nią, ale zawahałam się.

- Kisten, przepraszam – powiedziała trzęsącym się głosem, pokiwał głową.

- Ja też – jego ochryply głos przeszedł przede mną jak woda przez piasek, pozostawiając mnie rozgrzaną i drżącą. – Zrób mi przysługę i nie rób tego więcej.

- Możesz na to liczyć – krzyżując ramiona przed sobą, ściągnęłam jego koszulkę i rzuciłam ją na łóżko. Rozluźnił się mój zeszywniały kark, sprawiając, że drżałam. Wiedziałam, że nasze zmieszane zapachy były afrodyzjakiem, ale nie wiedziałam, jak potężnym i że zadziała tak szybko. Nadal popełniałam błędy. Po prawie roku, ja nadal popełniałam błędy.

Kisten podniósł głowę i nie byłam zdziwiona, słysząc otwierające się drzwi wejściowe. W trzy sekundy później sześć smug srebra i złota śmignęło przez moje drzwi na wysokości głowy. Po dwóch sekundach uciekły.

- Hej, Pani Morgan! – doszedł nas wysoki głos i dziewczynka pixie wleciała zatrzymując się tuż przy drzwiach, jej sukienka trzepotała koło kostek. Twarz miała zarumienioną, a jej włosy powiewały na powietrzu poruszonym skrzydłami. Z salony dobiegł łomot, poleciała tam krzycząc tak wysoko, że rozboleła mnie głowa. Muzyka zagrzmiała, a potem ucichła.

Zrobiłam krok w stronę drzwi, zatrzymując się gwałtownie, kiedy Matalina zatrzymała się przede mną.

- Przepraszam, Rachel – powiedziała piękna kobieta pixy, wyglądając na zakłopotaną. – Zajmę się tym. Wygonię ich do pniaka jak tylko przestanie padać.

Staralam uspokoić się, odsuwając namiętność i strach przed Kistenem. Nie poruszał się najwyraźniej nadal starając się odzyskać kontrolę.

- Nie martw się - powiedziałam. – Nie mam czasu by zabezpieczać kościół przed pixy.

Rozległ się następny huk, tym razem w kuchni. Wleciała do niej grupa pixy, rozmawiając ze sobą, a Matalina podążyła za nimi, upominając je, by trzymały się z daleka od moich szafek.

Moje zmartwienie pogłębiło się, kiedy weszła Ivy. Jenks siedział na jej ramieniu, spojrzał na mnie niepewnie i skinął mi na powitanie. Spojrzała na Kistena i odwróciła wzrok, aż jej krótkie włosy zawirowały. Jej spojrzenie powędrowało do koszulki Kistena na moim łóżku, potem na moje drżące ręce. Jej nozdrza zafalowały, poczuła zapach wampirzych feromonów i mojego strachu, w ciągu sekundy wdała sobie sprawę co się stało. Wzruszyłam ramionami.

- Jesteśmy z powrotem – powiedziała sucho, a potem wyszła do kuchni, trochę głośniejsze kroki i delikatne napięcie ciała, były jedynym znakiem, że wiedziała, że pchnęłam Kistena za daleko.

Kisten nie patrzył mi w oczy, ale zauważyłam, że jego oczy są znów niebieskie.

- Wszystko w porządku? – zapytałam, a on uśmiechnął się do mnie lekko.

- Nie powinienem dawać ci pary jaką nosiłem – powiedziała, biorąc koszulkę i wpychając ją do torby. – Powinienem ją wyprać wcześniej.

Zakłopotana wzięłam torbę. Wyszedł za mną na korytarz, skracając do kuchni, kiedy ja poszłam do pralni. Ostry zapach mydła załaskotał mnie w nosie. Wsypałam pełnią miarkę, potem dodałam jeszcze trochę. Zamknęłam pokrywę i stanęłam z rękami na pralce i pochyloną głową. Spojrzałam na swoją ugryzioną rękę. Czasami wydawało mi się, że jestem najgłupszą wiedźmą jaka kiedykolwiek się urodziła. Przywołałam na twarz miły wyraz i poszłam do kuchni, spodziewając się kpiącego spojrzenia Ivy.

Niezdolna spojrzeć nikomu w oczy, poszłam prosto do ekspresu do kawy i wyciągnęłam schowany za nim kubek. Wszystkie dzieciaki pixy były w salonie i odgłosy ich zabawy zmieszały się z delikatnym szumem deszczu padającego na otwarte kuchenne okno. Ivy rzuciła mi jedno krzywe spojrzenie, zanim wróciła do swoim e-maili, siedząc przy swoim komputerze w kącie. Jenks stał nadal nieruchomo, odwrócony plecami do mnie, wyglądając na mokry ogród, a Kisten siedział na moim krześle, z nogami wyciągniętymi pod stołem. Nikt nic nie mówił.

- Hej, eee... Kist – powiedziałam, a on podniósł głowę. – Znalazłam zakłęcie na Wilkołaki w jednej z książek które mi dałeś.

Wydawał się być już spokojny i chociaż ja nadal była spięta, jego oczy były zmęczone.

- Nie żartuj – powiedział.

Ośmielona, przyniosłam jedną z książek i położyłam ją otwartą przed nim.

Jensz podleciał prawie przysiadając na moim ramieniu, ale w ostatniej chwili wybierając ramię Kistena. Spojrzał w dół, jego skrzydła znieruchomiały, zanim jego głowa podniosła się do mnie.

- Czy to nie jest...

- Acha – przerwałam. – To magia demona. Ale widzisz? Nie muszę zabijać niczego.

Kisten wziął wdech, spoglądając na niewyrażającą nic twarz Ivy, zanim odsunął księgę od siebie.

- Możesz używać magii demona? – zapytał.

Skinęłam głową i schowałam lok za ucho. Nie chciałam powiedzieć mu dlaczego i myślałam, że Kisten jest za dużym gentelmanem, żeby zapytać, kiedy inni mogli słyszeć. Ale Jenks to coś innego. Zabrzęczały skrzydełka, położył ręce na biodrach i podfrunął do mnie w najlepszej pozie Piotrusia Pana.

- Jak to jest, że ty możesz używać magii demona, a nikt inny nie może? – zapytał.

- Nie jestem jedyna – powiedziałam cicho, a zadzwonił metalowy dzwon, który Ivy i ja używałyśmy jako dzwonek do drzwi.

Ivy i Kisten wyprostowali się.

- To najprawdopodobniej Ceri – powiedziałam. - Poprosiłam ją żeby przyszła i pomogła mi dzisiaj z zaklęciami.

- Z zaklęciami demona? – zapytał Jenks z przekąsem, a ja skrzywiłam się nie chcąc się kłócić.

- Wpuszczę ją – powiedział wstając Kisten. – Muszę już iść. Jestem umówiony.

Jego głos był napięty, a ja cofnęłam się, czując się brudna, kiedy zobaczyłam jak powstrzymuje głód. Gównu, przeżyje ciężkie chwile dzisiejszej nocy, starając się zapanować nad sobą. Nigdy więcej tego nie zrobię.

Kisten gładkim ruchem wyciągnął rękę, a ja nie ruszałam się, kiedy położył ją leciutko na moim ramieniu i szybko mnie pocałował.

- Zadzwonię jak zamkniemy. Będziesz?

Skinęłam głową.

- Kisten, przepraszam – wyszeptałam. Uśmiechnął się do mnie lekko, zanim odszedł powoli, równymi krokami. Nie było uczciwe drażnienie go, skoro nie byłam w stanie zaspokoić jego głosu.

Jenks wylądował na stole obok mnie, jego skrzydła brzęczały żeby przyciągnąć moją uwagę.

- Rachel, to magia demona – powiedział, wojownicza postawa nie ukrywała jego zmartwienia.

- To dlatego poprosiłam Ceri, by na to spojrziała – powiedziałam. – Będziemy to kontrolować.

- Ale to magia demona. Ivy, powiedz jej, że to głupota.

- Ona wie, że to głupota – Ivy wyłączyła komputer kilkoma kliknięciami. – Widziałeś co zrobiła Kistowi?

Skrzyżowałam ramiona.

- Wiem, to magia demona. Ale to niekoniecznie czyni ją czarną. Możemy usłyszeć co powie Ceri, zanim cokolwiek zadecydujemy? – My. Acha, my. Znów byliśmy my i tak powinno zostać, do cholery.

Nagłym ruchem Ivy podniosła się. Chwyciła swój portfel i krzyknęła.

- Poczekaj, Kist!

Jenks i ja spojrzeliśmy na nią.

- Wychodzisz z nim? – zapytałam za nas oboje.

Spojrzenie Ivy pełne dezaprobaty, było skierowane do mnie.

- Chcę upewnić się, że nikt nie wykorzysta go i nie zakończy dnia nienawidząc siebie – wzruszyła ramionami. – Gdybyś zrobiła to mnie, przyszpiliłabym cię do ściany. Kisten jest dzentelmenem. Nie zasługujesz na niego.

Mój oddech zadrżał, kiedy przypominałam sobie, jak stałam przyparta do ściany, a usta Kistena wędrowały po mojej szyi. Ostra potrzeba przebiegła przeze mnie od szyi, aż do pachwiny. Ivy wciągnęła powietrze, jakbym spoliczkowała ją, jej napięte ciało powiedziało mi, że wie w jakim stanie jestem, równie łatwo jak ja mogę widzieć skrzący się pyłek na skrzydełkach Jenksa.

- Przykro mi – powiedziała, zamrowiła mnie skóra. – Nie pomyślałam.

- To dlatego dałam ci tą cholerną książkę – powiedziała sucho. – Nie powinnaś tego zrobić.

- A co zrobiła? – zapytał Jenks, ale Ivy wyszła, jej buty stukwały. – Jaką książkę? Tę o umawianiu się z wampirami? Na gacie Dzwoneczka, nadal ją masz? – dodał.

- Wrócę z pizzą – zawołała Ivy z korytarza.

- Co ty zrobiłaś Rachel? – powiedział Jenks, wiatr z jego skrzydełek chłodził moje policzki.

- Włożyłam koszulkę Kistenai podskoczyłam – powiedziałam zakłopotana.

Mały pixy parsknął, podlatując do okna by sprawdzić co z deszczem.

- Jeżeli będziesz wycinać takie numery, ludzie pomyślą, że chcesz zostać ugryziona.

- Acha – wymamrotałam, biorąc łyk zimnej kawy i pochylając się nad ladą stojącej na środku wyspy. Nadal popełniałam błędy. Potem przypominałam sobie co powiedział mi kiedyś Quen. Jeżeli zrobisz to raz, to jest pomyłka. Jeżeli dwa razy, to już nie jest pomyłka.

## *Pięć.*

Obejrzałam się, kiedy cicha rozmowa w kościele ustąpiła odgłosom kroków i Ceri z wahaniem wyjrzała zza wejścia. Ściągając kaptur przeciwdeszczowej peleryny uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona, że widzi Jenksa i mnie znów rozmawiających ze sobą.

- Jenks, jeżeli chodzi o Trenta – zaczęłam widząc, że jego skrzydełka z podekscytowania zmieniają kolor na czerwony. Widział, że czymkolwiek był Trent, Ceri była tym samym.

- Sam się tym zajmę – powiedział skupiając uwagę na Ceri. – Zamknij się.

Zamknęłam się.

Wstałam i wyciągnęłam ręce żeby uściskać Ceri. Nie byłam za bardzo wielbicielką uścisków, ale Ceri tak. Była domownikiem Ala, aż do chwili kiedy ją wykradłam w tym ułamku chwili, jaki nastąpił między jej odejściem, a próbą zmuszenia, żebym ja ją zastąpiła. Widząc moją szyję i zabandażowane nadgarstki zacisnęła wargi z dezaprobatą, ale na szczęście nic nie powiedziała. Jej sprawie eteryczna postać przytuliła się do mojej. Poczułam zimno w miejscu w którym dotknęła mnie jej ręka, ozdobiona srebrnym krucyfiksem, który dała jej Ivy. Uścisk był krótki, ale szczery, uśmiechała się, kiedy odsunęła mnie na długość ramion. Mała cienkie, gładkie włosy, które nosiła rozpuszczone, mały podbródek, delikatny nos. Była dumna, opanowana i miała miłe usposobienie, o ile nie została sprowokowana.

Ściągnęła pelerynę od deszczu i ułożyła ją na krześle Ivy, na wybranym przez siebie krześle w pokoju. Al ubierał ją odpowiednio do jej wcześniejszego statusu, kiedy była jego służącą, traktując ją jak ulubioną niewolnicę/służącą/grzejnik do łóżka, a także coś w rodzaju ozdoby. Chociaż teraz nosiła dzinsy i sweter, w jej ulubionej purpurze, złocie i czerni, zamiast obcisłych sukien z lśniącego jedwabiu i złota, nadal miała odpowiednią do nich postawę.

- Dziękuję ci, że przyszedł – powiedziałam, szczerze ciesząc się z jej widoku. – Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję – elegancko rozszerzyła swoją wąską dłoń, żeby Jenks mógł na niej wylądować. – To dobrze widzieć cię z powrotem, tam gdzie możesz pomóc ludziom, którzy najbardziej cię potrzebują, panie pixy – powiedziała do niego, a ja mogłam przysięgnąć, że zaczerwienił się trzema odcieniami czerwieni.

- Cześć Ceri – odpowiedział. – Wyglądasz na wypoczętą. Dobrze spałaś tej nocy?

Jej twarz w kształcie serca przybrała przebiegły wyraz twarzy, wiedziała, że stara się po jej modelu snu zorientować się jakim rodzajem Interlanda jest.

- Właśnie wstałam z mojego wieczornego odpoczynku – powiedziała, przesuwając palcami, aż wleciał w powietrze. Jej spojrzenie powędrowało do otwartej książki na stole. – To jest to?

Dreszcz adrenaliny przeszedł przeze mnie.

- Jedna z nich. Jest demona?

Założyła za uszy swoje długie, gładkie włosy i pochyliła się, żeby zobaczyć bliżej.

- O tak.

Nagle stałam się bardziej nerwowa, postawiłam kubek na ladzie, kiedy mój żołądek gwałtownie zbulgotał.

- Jest tu parę uroków, które chciałabym spróbować. Mogłabyś się im przyjrzeć i powiedzieć mi co o tym sądzisz?

Cała delikatna postać Ceri rozpromieniła się z zadowolenia.

- Z chęcią.

Westchnęłam z ulgą.

- Dzięki - Otarłam ręce o dzinsy, wskazałam zakłęcie na wilkołaki. – To jest jedno z nich. Co o nim sądzisz? Myślisz, że byłabym w stanie sobie z nim poradzić?

Końcówki jej poważnych, prostych włosów dotknęły poplamionego żółtego tekstu, kiedy pochyliła się nad książką. Marszcząc brwi, zebrała kosmyki żeby nie zasłaniały jej widoku. Jenks przefrunął do stołu siadając na solniczce, zerkając tak samo jak Ceri. Westchnął, kiedy salonu rozległ się łomot a potem chór krzyków pixy.

- Zaraz wracam – powiedział odlatując z brzękiem.

- Kiedyś już go używałam – powiedziała Ceri z palcami unoszącymi się tuż nad drukiem.

- Co on robi? – zapytałam znów zdenerwowana. – Chodzi mi o to, czy zamieniłby mnie w prawdziwego wilka, czy mogłabym wyglądać jak jeden z nich?

Ceri wyprostowała się, jej spojrzenie podążyło w stronę korytarza, kiedy rozległ się wysoki dźwięk przemówienia Jenksa, sprawiając że moje gałki oczne aż zabolowały.

- To standardowe zakłęcie zmiany kształtu, takie jakich używał Al. Zatrzymasz swoją inteligencję i osobowość, tak samo jak wtedy, kiedy używasz zakłęcia ziemi. Różnica jest to, że będzie to mieszanka ciebie i wilka na poziomie komórkowym. Gdyby było was dwoje, mogłabyś mieć szczeniaki z IQ więdźmy, gdybyś pozostała w formie wilka na okres ciąży.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Sięgnęłam żeby dotknąć strony, ale cofnęłam rękę.

- Och.

Z niedbałym zainteresowaniem, przesunęła palcem w dół listy składników, wszystko po łacinie.

- To nie zamieni cię w wilkołaka, ale to właśnie od takiego zakłęcia wzięły początek wilkołaki – powiedziała takim tonem, jakby prowadziła rozmowę. – Sześć milleniów temu panowała mania, gdzie demony torturowały ludzkie kobiety zmuszając je żeby za zapłatę za próżne życzenia, współżyły z demonami zamienionymi w wilka. W wyniku tego przychodziło na świat dziecko, które mogło zamieniać się w wilka.

Popatrzyłam na nią, ale nie zauważyła mojego strachu, Boże, jakie to... obrzydliwe. I tragiczne dla obojga, kobiety i dziecka. Wstyd z umowy z demonem nigdy nie opadał, zawsze powiązany jak to bywa, przy miłości dziecka. Zawsze zastanawiałam się skąd wzięły się wilkołaki, skoro nie istniały od początku jak wiedźmy, czy elfy.

- Chcesz, żebym przegotowała to dla ciebie? – zapytała Ceri, a jej zielone oczy były spokojne.

Podskoczyłam starając się skupić.

- Można je bezpiecznie stosować?

Kiwając głową sięgnęła do lady po mój najmniejszy miedziany garnek do zaklęć.

- Tak mi się wydaje. Takie zaklęcia mogę robić przez sen. Po mieszkaniu z demonem takie zaklęcia są łatwe. Mogę przygotować je w trzydzieści minut – na pozór nieświadoma mojego zmieszania, swobodnie przesunęła księgę zaklęć na ladę wyspy. – Demony nie są bardziej potężne niż wiedźmy – powiedziała. – Ale przygotowane na wszystko, wyglądają jakby były mocniejsze.

- Ale Al zmienia się tak szybko i w tak wiele rzeczy – zaprotestowałam, pochylając się nad ladą.

Coś cichutko zastukotało, Ceri odwróciła się od jednej z moich szafek mając w ręce odrobinę jadu wilka. W większej ilości był trujący, więc poczułam ukłucie zaniepokojenia.

- Al jest wyższym demonem - odpowiedziała. – Najpewniej byłabyś lepsza od mniejszego demona ze swoją magią ziemi, jaką masz tutaj, chociaż taki demon może działać magią równie potężną jak Al.

Czy ona mówiła, że mogłam być lepsza od Ala za pomocą mojej magii? Nie wierzyłam w to ani przez sekundę.

Ceri z wdziękiem zapaliła ogień na butli gazowej. Kuchenka służyła jako moje „palenisko” skoro zawsze palił się płomyk zapalarki, a to sprawiało, że było gotowe na każde zaklęcie.

- Ceri – zaprotestowałam. – Mogę to zrobić.

- Siadaj – powiedziała, – lub patrz. Chcę być przydatna – uśmiechnęła się nie pokazując zębów, smutek był widoczny w jej oczach. – Gdzie trzymasz swoje błogosławione świece?

- Hmm, w tym wielkim srebrnym lichtarzu – powiedziałam wskazując. Czy nie tak robią wszyscy?

Jenks obniżył lot, ze wzburzenia lśnił złotym pyłkiem.

- Przykro mi z powodu lampy – wymamrotał. – Jutro wymyją okna z obu stron.

- W porządku. To była lampa Ivy – odrzekłam, myśląc, że mogą sobie rozwalić każdą lampę jeżeli chcą. Tak cieszyłam się że są z powrotem, że mi to nie przeszkadzało.

- Al jest chodzącą składnicą farmaceutyczną – powiedziała Ceri, patrząc na spis żeby coś sprawdzić, a Jenks ze zdziwienia dostał czkawki. – To dlatego demony chcą, żeby ich domownicy

byli biegli w przygotowywaniu zaklęć. To oni przygotowują zaklęcia jakich używają, demony rozpalają w nich życie, wykorzystują je i trzymają, aż nie wezwą magii z linii.

Z pierwszym przecuciem zrozumienia, przyciągnęłam drugą księgę demona i zajrzałam do niej wypatrując wzór magii Ala.

- Więc za każdym razem, kiedy zmieniał kształt, lub rzucał urok...

- Lub podróżował przez linię, używał uroku lub zaklęcia. Pewnie jednego z tych, które mu przygotowałam. – Ceri skończyła, zauważyła kątem oka jeden z długopisów Ivy, chwyciła go i zmieniła coś w tekście, mrucząc słowa po łacinie. – Podróżowanie przez linię kładzie wiele czerni na twoją duszę, to dlatego są tak wściekli, kiedy się ich wzywa. Al zgodził się zapłacić cenę za przeniesienie cię przez nie za pierwszym razem, ale chce informacji, które zrekompensują mu tę plamę.

Spojrzałam na bliznę na moim nadgarstku. Miałam też drugą na wewnętrznej stronie stopy od Newta, demona od którego musiałam kupić powrót do domu ostatnim razem, kiedy wpadłam w kłopoty. Zdenerwowana ukryłam tę stopę za drugą. Nie powiedziałam Ceri, ponieważ bała się Newta. To że przerażał ją najwyraźniej obłąkany demon, a nie Al sprawiało, że czułam się niepewnie. Nigdy nie zamierzałam znów podróżować przez linię.

- Mogę prosić o lok twoich włosów? – poprosiła Ceri, zaskakując mnie.

Wzięła nożyczki z 99,8% srebra, które kosztowały mnie małą fortunę, podała mi je. Ucięłam cienkie pasemko włosów tuż przy karku.

- Upraszczam pewne rzeczy – powiedziała, kiedy jej podałam kosmyk. – Pewnie zauważyłaś, że ma kilka ulubionych form, które stosuje chętniej niż inne.

- Brytyjski arystokrata w zielonym płaszczu – powiedziałam, a Ceri delikatnie zaczerwieniła się. Zastanawiałam się, jaka za tym kryje się historia, ale nie chciałam pytać.

- Spędziłam trzy lata nie robiąc nic, poza przygotowywaniem tego uroku – powiedziała powoli ruszając palcami.

Z chochli doszło nas podniecone brzęczenie skrzydełek Jenksa.

- Trzy lata?

- Ma tysiąc lat – powiedziałam, a jego oczy rozszerzyły się.

Ceri zaśmiała się widząc jego zmieszanie.

- To nie jest mój normalny wiek – powiedziała. – Teraz znów starzeję się, tak jak wy.

Skrzydełka Jenksa rozmyły się w ruchu, porem zastygły.

- Ja mogę żyć dwadzieścia lat – powiedział i usłyszałam zawód w jego głosie. – A ty?

Ceri popatrzyła się pytająco na mnie swoimi poważnymi zielonymi oczami. To, że była eblem, które właściwie już nie istniały było tajemnicą, o której utrzymanie poprosiłam ją. Wiedza o długości jej życia może stanowić odrobinę prawdy, która złożona w całość zdradzi kim jest. Skinęłam głową, a on mrugnęła oczami, by pokazać, że rozumie.

- Około sto sześćdziesiąt lat – powiedziała cicho. – Podobnie jak wiedźmy.

Patrzyłam na nich niepewnie, podczas gdy Jenks walczył żeby ukryć emocje, których nie rozpoznałam. Nie wiedziałam jak długo żyją elfy i kiedy patrzyłam na Ceri plotącą moje włosy w starannie przygotowany łańcuch, który związała, zastanawiałam się w jakim wieku byli rodzice Trenta, kiedy go mieli. Wiedźmy były płodne przez około sto lat, z opóźnieniem mogącym sięgać dwudziestu lat na początku i około czterdziestu na końcu. Nie musiałam mieć okresu w ciągu dwóch lat, od tego czasu wszystko pięknie się zamykało, jeżeli nie miałam odpowiedniego kandydata, który mnie podniecał. I chociaż bardzo lubiłam Kistena, nie działał odpowiednio na hormony wiedźmy. Wydawało się, że elfy miały podobne pochodzenie jak wiedźmy. Mogłam założyć się, że ich fizjologia jest bliższa wiedźmom niż ludziom.

Jakby czując rozpacz Jenksa, Matalina wleciała z ich trzema córkami i chwiejącym się berbeciem.

- Jenks, kochanie – powiedziała spoglądając na mnie ze skruchą we wzroku. – Deszcz osłabł. Zamierzam wszystkich przenieść, więc Rachel i Ivy będą miały więcej spokoju.

Ręka Jenksa opadła na rękojeść miecza.

- Chcę najpierw sprawdzić pokój po pokoju.

- Nie – podleciała bliżej, zawisła przy nim i dała mu całusa w policzek. Wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną. Cieszyłam się, widząc ją taką. – Zostaniesz tutaj. Pieczęć nie jest złamana.

Przygryzłam dolną wargę zębami. Jenksowi nie spodoba się mój następny ruch.

- Właściwie, Matalina, chciałabym żebyś została, o ile możesz.

Jenks szarpnął się do góry, dołączył do niej z nagłą rozważą w ruchach, ich skrzydła w jakiś sposób nie poplątały się, kiedy zawisnęli obok siebie.

- Dlaczego? – zapytał stanowczym głosem.

- Ach... - spojrzałam na Ceri, która mamrotała po łacinie i robiła jakieś gesty nad moim pierścieniem z włosów leżącym na środku pentagramu wielkości talerza, który naszkicowała na ladzie za pomocą soli.

Stłumiłam uczucie zmartwienia, wiązanie włosów łączy nierozzerwalnymi więziami z dawcą. Pierścień poskręcanych włosów zniknął z pyknięciem, zamieniając się w stosik popiołu. Najwyraźniej było to w porządku, skoro uśmiechnęła się i ostrożnie zmiotła popiół i sól do szklanej miseczki na zaklęcia.

- Rachel – odezwał się Jenks. Oderwałam spojrzenie od Ceri, czerpała z linii, a jej włosy rozwiewała niewyczuwalny wietrzyk.

- Może wypowie się na temat następnego zaklęcia – powiedziałam. Nerwowo przyciągnęłam bliżej księgę demona i otwarłam ją na stronie zaznaczonej jedwabną zakładką do książek, którą Ivy dostała na wyprzedaży w zeszłym tygodniu.

Jenks zawisł dobry cal ponad tekstem, a Matalina wydawała instrukcje swoim córka. Przy jękach malucha, którego ciągnęły za sobą, wyleciały z kuchni.

- Ceri – odezwałam się ostrożnie, nie chcąc jej przeszkadzać. – Czy to zaklęcie jest w porządku?

Elfka zamrugnęła jakby wychodząc z transu. Kiwając głową podciągnęła rękawy do łokci i przeszła przez pokój do dziesięciogalonowego zbiornika z soloną wodą, której używałam do niszczenia zużytych amuletów. Patrzyłam zaskoczona jak macza w niej ręce i wyciąga ociekającą wodą. Podałam jej ręcznik kuchenny, zastanawiając się, czy nie powinnam zacząć postępować podobnie. Jej palce poruszały się z gracją, kiedy wycierała ręce podchodząc by spojrzeć do księgi zaklęć leżącej na stole. Jej oczy rozszerzyły się, na widok uroku jaki znalazłam, by zamienić małą rzecz w dużą.

- Dla... - spojrzała, a jej wzrok powędrował do Jenksa.

Skinęłam głową.

- Jest bezpieczny?

Przygryzła wargi, wyraz dezaprobaty przeszedł przez jej regularną delikatną twarz.

- Trzeba zmodyfikować je, czymś co uzupełni skład kości. Może zmieni metabolizm, więc nie będzie tak piekło. No i musisz wziąć pod uwagę skrzydła.

- Hej! – krzyknął Jenks, szybko podlatując pod sufit. – Nie ma cholernej możliwości. Nie będziecie robić nic, temu małemu pixy. Nie ma mowy! W żadnym razie!

Ignorując go, patrzyłam jak Matalina bierze wolny spokojny wdech, jej ręce zadrżały. Odwróciłam się do Ceri.

- Można to zrobić?

- O tak – powiedziała. – Większość z tego to jest magia linii. A w swojej torbie masz składniki potrzebne do uroku ziemi. Najgorszą częścią będzie wykorzystanie uzupełniających uroków na tyle łagodnych żeby ograniczyć jego dolegliwości. Ale mogę to zrobić.

- Nie! – krzyknął Jenks. – Powiększenie. Znam to. To oznaczy być dużym. Ja nie zamierzam stać się duży. Lubię siebie takim, jakim jestem i nie będę mój wykonywać swojej pracy, jeżeli stanę się duży.

Schronił się w miejscu na ladzie w którym stała Matalina. Jej skrzydła były nieruchome. Bezradnie machnęłam ręką.

- Jenks – namawiałam. – Tylko posłuchaj.

- Nie – jego głos był przenikliwy, wskazał na mnie. – Jesteś wkurzająca, nierozważna, szaloną wiedźmą! Nie zrobię tego!

Wyprostowałam się na dźwięk otwieranych drzwi. Zasłony poruszyły się i rozpoznałam kroki Ivy. Zapach pizzy mieszał się z bogatym zapachem mokrego ogrodu i weszła Ivy wyglądając jak z studenckich marzeń, w swoim wilgotnym od deszczu seksownym, skórzanym płaszczu i z kwadratowym pudełkiem pizzy trzymanym w ręku. Krótkie włosy zafalowały, kiedy hałaśliwie położyła pudełko na stole, spoglądając na nas ze spokojną, cichą twarzą. Przesunęła płaszcz przeciwdeszczowy Ceri na inne krzesło, a napięcie zgęstniało tak, że można je kroić.

- Gdybyś był duży – odezwałam się, kiedy Ivy wyciągała dla siebie talerz, - nie musielibyśmy się martwić o wahania temperatury. Tam może sypać śnieg, Jenks.

- Nie.

Ivy otworzyła pudełko i wzięła kawałek, ostrożnie kładąc go na talerzu i cofając się do swojego kąta w kuchni.

- Chcesz powiększyć Jenksa? – odezwała się. – Wiedźmy to potrafią?

- Hmm... - zająknęłam się, nie chcąc wyjaśniać dlaczego mogę wykorzystywać magię demona.

- Ona może – stwierdziła Ceri.

- Jedzenie nie będzie problemem – powiedziałam szybko chcąc trzymać się tematu Jenksa i odwrócić uwagę ode mnie.

Jenks wzdrygnął się ze złości, Matalina położyła delikatnie rękę na jego ramieniu.

- Nigdy nie miałem problemu z wykarmieniem rodziny – stwierdził.

- Nie twierdzę, że miałeś – zapach pizzy sprawił, że mnie zemdliło, mój żołądek skurczył się i usiadłam. – Ale rozmawiamy o prawie pięciuset milach, jeżeli są tam, gdzie nam się wydaje. I nie chcę się zatrzymywać co godzinę żebyś mógł sprzeczać się z okolicznymi wróżkami, żeby zjeść. Woda z cukrem i masło orzechowe nic nie dadzą, wiesz o tym.

Jenks wziął wdech, żeby zaprotestować. Ivy jadła swoją pizzę, spoglądając to na mnie, to na Jenksa.

Założyłam czerwony lok za ucho, mając nadzieję, że nie zniszczę za szybko naszych delikatnych jeszcze stosunków.

- Dowiesz się, jak żyją inni – dodałam. – Nie będziesz czekał aż ktoś inny otworzy ci drzwi, czy pomoże skorzystać z telefonu. Cholera, mógłbyś kierować autem...

Jego skrzydełka poczerwieniały z emocji, a Matalina wyglądała na przestraszoną.

- Słuchaj – powiedziałam czując się zakłopotana. – Dlaczego ty i Matalina tego nie przedyskutujecie.

- Nie musimy o tym rozmawiać – powiedział Jenks stanowczo. – Nie zrobię tego.

Opadły mi ramiona, ale za bardzo się bałam, żeby popychać go mocniej.

- Dobrze – powiedziałam kwaśno. – Wybaczcie, muszę zająć się praniem.

Pokrywając swoje zmartwienia nieszczerym gniewem wyszłam z kuchni, moje buty skrzypiały na linoleum, a potem na drewnianej podłodze, kiedy wchodziłam do łazienki.

Zatrzasnęłam białe lakierowane drzwi mocniej niż musiałam. Przełożyłam ubrania Kistena do suszarki. Jenks nie będzie ich potrzebował, ale nie zamierzałam oddawać ich mokrych.

Nastawiłam suszarkę i włączyłam ją, słysząc jak zaczyna pracować. Opierając się na szeroko rozstawionych rękach pochyliłam się nad suszarką. Niska temperatura poważnie ograniczy Jenksa po zachodzie słońca. W następnym miesiącu nie miałyby to znaczenia, ale maj może być zimny w Michigan.

Odepchnęłam się zrezygnowana. To był jego wybór. Stanowczo krokiem poszłam w kierunku kuchni, zmuszając się, żeby na twarzy nie okazywać dezaprobaty.

- Proszę, Jenks – usłyszałam błagania Ivy zanim wyszłam zza rogu, niezwykle emocje w jej głosie sprawiły, że się zatrzymałam. Nigdy w ten sposób nie okazywała emocji. – Rachel potrzebuje kogoś, jako bufora pomiędzy nią, a jakimkolwiek wampirem, jakiego spotka poza Cincinnati – szeptała nieświadoma, że to słyszę. – Każdy wampir tutaj wie, że zabiję go ponownie, jeżeli ją dotknie, ale kiedy będzie poza moim wpływem, jej niezwiązana blizna zrobi z niej łatwą ofiarę. Nie mogę jechać z nią. Piscary – wzięła trzęsący się wdech. - Będzie naprawdę wkurzony, jeżeli opuszczę jego strefę wpływów. Boże, Jenks, to mnie zabija. Nie mogę jechać z nią. Ty musisz. I musisz być duży, w innym przypadku nikt nie weźmie cię poważnie.

Zbladłam i przyłożyłam rękę do blizny. Gówno. Zapomniałam o tym.

- Nie muszę być duży, żeby ją chronić – powiedział, a ja skinęłam głową.

- Wiem o tym – powiedziała Ivy. – I ona również o tym wie, ale żaden krwi wampir nie będzie o to dbał. A może będzie ich więcej niż jeden.

Zadrzałam i powoli cofnęłam się. Palcami chwyciłam gałkę przy drzwiach łazienki, zamykając je z trzaskiem, jakbym właśnie wyszła. Potem szybko weszłam do kuchni, nie patrząc na nikogo. Ceri stała z moim mniejszym garnku do zakłęb i mieszałam w ręce, to czego chciała było oczywiste. Ivy udawała, że czyta e-maile, a Jenks stał z przerażającym wyrazem twarzy, z Mataliną u boku.

- Więc rozumiem, że będziemy zatrzymywać się co godzinę? – powiedziałam.

Jenks przełknął ciężko.

- Zrobię to.

- Naprawdę Jenks – odezwałam się starając się ukryć poczucie winy. – W porządku. Nie musisz tego robić.

Podleciał z rękami na biodrach.

- Zrobię to, więc do cholery, zamknij się i podziękuj!

- Dziękuję – wyszeptalam czując się bezbronna i godna pogardy.

Jego skrzydełka zabrzęczały, kiedy podleciał niepewnie do nieco rozdrażnionej Mataliny. Ścisnęła go, jej piękna, anielska twarz wydawała się przestraszona, kiedy odwróciła go, tak że był plecami do mnie. Zaczęli rozmawiać, ich słowa były tak wysokiej tonacji i tak szybkie, że nie mogłam za nimi nadążyć.

Z wyćwiczoną ciszą niewolnika Ceri podeszła, żeby postawić przede mną naczynie z eliksirem umożliwiającym zmianę w wilkołaka. Odłożyła mieszadełko na miejsce i cofnęła się. Nadal zdenerwowana, chwyciłam sterylne ostrze i spojrzałam na wywar. Wyglądał jak wiśniowy Kool-Aid w miniaturowym miedzianym naczyniu.

- Dzięki - wymamrotałam. Biała, czy nie, używanie magii demona nie było tym, z czego chciałam być znana. Ukłucie było niemiłe, pomasowałam palec. Trzy krople mojej krwi kapnęły do zbiornika i ścisnął mnie w gardle zapach palonego bursztynu, narastającego, kiedy moja krew rozpała magię demona. Milutkie, nieprawdaż?

Mój żołądek zadrżał i spojrzałam tam.

- Nie został przywołany za wcześnie? – zapytałam, a Ceri potrząsnęła głową. Podnosząc ciężki tom, przeszła przede mną.

- Tutaj – powiedziała wskazując. – To są słowa wezwania. Nie zadziałają, dopóki nie połączysz się z linią, lub nie będziesz miała na tyle zgromadzonej w sobie energii i zainicjować zmianę. Widząc ile możesz jej pomieścić, sądzę że to wystarczy. To tutaj – wskazała niżej na stronie. – To słowa odwracające zmianę. Sugeruję, żebyś nie wykorzystywała ich zanim nie połączysz się z linią. Dodając do swojej masy następną, nie usuwając poprzedniej, trudno stwierdzić jak wiele energii przyjmiesz i możesz naruszyć równowagę. Jest łatwiej połączyć się z linią i pozwolić żeby energia zbalansowała się sama. Woda z solą nie przerywa magii demona, więc nie zapomnij przeciwuroków.

Zdenerwowana, zacisnęłam uścisk na małym miedzianym naczyniu. Było tam eliksiru na siedem zaklęć ziemi, ale używanie linii magii zazwyczaj wystarczało na jeden. Spojrzałam znów na słowa wezwania. Lupus. Cudownie szczere.

- Nie zadziała zanim nie znajdzie się w tobie - powiedziała Ceri, brzmiała jakby była zagniewana.

Jenks podleciał bliżej zawisając nad stroną. Jego spojrzenie przeniosło się z druku na mnie.

- Jak będzie mogła powiedzieć słowa, żeby zmienić się z powrotem, jeżeli będzie wilkiem? – zapytał, a błysk gniewu przeszedł przede mną, zanim domyśliłam się, że musi to być podobnie jak przy urokach linii, kiedy wystarczy pomyśleć wystarczająco mocno. Jednak wypowiedzenie słów wezwania z całą pewnością dodaje mocy.

Zielone oczy Ceri zmrużyły się.

- Wymówienie ich w myślach wystarczy – odrzekła. – Chcesz, żebym zamknęła eliksir w pentagramie, żeby zachować jego świeżość, czy weźmiesz go teraz?

Uniosłam naczynie z eliksirem, starając się wygładzić czoło, żebym przynajmniej nie wyglądała na zdenerwowaną. To był tylko dopracowany eliksir zmiany postaci, który sprawi, że porosnę futrem i będę mieć wielkie zęby. Jeżeli będę miała szczęście, nigdy nie będę musiała go wzywać. Poczułam zainteresowanie Ivy skierowane na mnie i kiedy każdy na mnie patrzył, wypiałam.

Starłam się nie odczuwać smaku, ale gryzący piasek popiołu i gorzki smak cynfolii, chlorofilu i soli wykrzywił mi wargi.

- O Boże – odezwałam się, kiedy Ivi chwyciła drugi kawałek pizzy. – To smakuje jak gówno.

Podeszłam do oczyszczającego zbiornika i szybko zanurzyłam w nim naczynie zanim wrzuciłam je do zlewu. Elixir płonął we mnie, starałam się powstrzymać drżenie, ale nie udało mi się.

- W porządku? – zapytała Ivy, kiedy zadrżałam, a naczynie zastukotało o zlew, zanim je tam włożyłam.

- Dobrze – odrzekłam ochrypłym głosem. Właśnie wzięłam urok demona. Dobrowolnie. Dzisiejszej nocy jeszcze żywa, jutrzejszej załapię się na wycieczkę prosto do najniższych części piekła.

Ceri uśmiechnęła się, a ja wykrzywiłam się do niej.

- Co? – warknęłam, ale ona tylko szerzej uśmiechnęła się.

- To właśnie Al zawsze mówił, kiedy połykał ten eliksir.

- Wspaniale – burknęłam i podeszłam do stołu, żeby usiąść i przyciągnąć sobie bliżej pizzę. Wiedziałam, że to niepokój sprawia, że jestem zdenerwowana i próbowałam wygładzić twarz, udając że to mnie nie martwi.

- Widzisz Matalino?- przymlał się Jenks. Podleciał i wylądował obok niej. – Jest dobrze. Rachel wypiała eliksir demona i jest z nią dobrze. W ten sposób będzie łatwiej i nie zginę z zimna. Będę po prostu tak duży jak ona. Będzie dobrze, Mattie. Obiecuję.

Matalina uniosła się w chmurze srebrnego pyłku. Wykręciła ręce i spojrzała przez chwilę na każdego, jej rozpacz była oczywista i łamała serce. W ciągu chwili zniknęła, wylatując na deszcz, przez specjalne wejście dla pixy zrobione w oknie.

Stojąc nieruchomo, Jenks opuścił skrzydełka. Poczułam błysk winy, potem zdusiłam ją. Jenks zamierzał jechać, bez względu, czy będę z nim, czy nie. A jeżeli będzie duży, będzie miał większą szansę, że wróci w jednym kawałki. Ale kiedy była tak smutna, było ciężko nie czuć, że to moja wina.

- Dobrze – powiedziałam gryząc pizzę. – Od czego zaczynamy z Jenksem?

Drobne ramiona Ceri obniżyły się i chwyciła swój krzyżyk, co było oczywistą i nieświadomą oznaką zadowolenia.

- Jego urok musi być specjalnie dopasowany. Powinniśmy najpewniej usiąść w okręgu. To będzie trudne.

## *Sześć.*

Niemieły zapach kiepskiej jakości farbowanego płótna nie mieszał się dobrze z wonią skóry i jedwabiu. Zapach mrocznego rozdrażnienia, wsiąkał we mnie z każdym wolnym wdechem, utrzymując moje mięśnie luźne i rozleniwione. Kisten. Mój nos załaskotał i przyciągnęłam afgański sweter bliżej swojej twarzy, wsłuchując się w dźwięk bicia jego serca. Poczułam jak przesuwają się, a rozluźniona część mnie przypomniała sobie, że byliśmy w salonie na kanapie, leżąc przytuleni jak łyżeczki. Moja głowa schowała się pod jego brodą, a jego ramiona obejmowały mnie w pasie, ciepłe i bezpieczne.

- Rachel? – wyszeptał tak cicho, że ledwie poruszyły się moje włosy.

- Mmmm? – wymamrotałam nie chcąc się ruszać. W ciągu ostatnich jedenastu miesięcy zorientowałam się, że wampirza żądza krwi jest różna jak temperament, zależy od stresu, usposobienia, wychowania i tego, kiedy ją ugasil ostatnio. Zamieszkałam z Ivy jako jej współlokatorka jak ostatnia idiotka. Wprawdzie teraz jej sytuacja dramatycznie zmieniła się, była pod presją Piscarego, oczekującego, że zrobi ze mnie swoją zabaweczkę, lub mnie zabije, była rozgoryczona poczuciem winy z powodu żądzy krwi i prób jej uniknięcia. Trzy lata abstynencji sprawiły, że była bardzo niespokojnym wampirem. Nie chciałam wiedzieć, czym była Ivy wcześniej, zanim zmieniła się. Wszystko co wiedziałam, to to że teraz było łatwiej z nią żyć, kiedy „zajęła się interesami”, chociaż to sprawiało, że nienawidziła siebie i czuła że zawodzi za każdym razem kiedy poddawała się pragnieniu.

Zorientowałam się że z Kistenem było zupełnie inaczej, począwszy od spokojnego usposobienia, skończywszy na podejściu do sprawy zaspokajania jego żądzy krwi. Pomyślałam, że nie czułabym się wygodnie drzemiąc z jednym pokojem z Ivy, ale mogłam przytulać się z Kistenem, pod warunkiem, że zadbał o nakładki na kły. No i nie będę już skakać w jego podkoszulkach, pomyślałam kwaśno.

- Rachel, kochanie – odezwał się znów, głośniejszym głosem, z błagalną nutką. Mogłam poczuć jak napinają się jego mięśnie, a oddech przyspiesza. – Wydaje mi się, że Ceri jest gotowa na rozniecenie zaklęcia Jenksa i chociaż bardzo chciałbym utoczyć twojej krwi, myślę, że będzie lepiej jeżeli zrobisz to sama.

Otwarłam oczy i wpatrywałam się w sprzęt elektroniczny Ivy.

- Skończyła? – zapytałam, a Kisten chrząknął, kiedy mój łokieć wbił się w jego brzuch podczas wstawania. Postawiłam stopy na dywanie i spojrzałam na zegarek na telewizorze. Minęło już południe?

- Zaspałam! – powiedziałam widząc talerzyki z resztkami pizzy na ławie. – Kist, - narzekałam – nie powinienes pozwolić mi zasnąć!

Na wpół leżał na szarej zamszowej sofie Ivy, miał rozczochrane włosy i zadowolone, zaspasane spojrzenie.

- Przykro mi – powiedział prawie ziewając, ale nie wyglądał jakby było mu przykro.

- A niech to. Powinnam pomóc Ceri – było wystarczająco złe, że zrobiła dla mnie zaklęcie. Ale spanie, kiedy robiła to, było niegrzeczne.

Wzruszył jednym ramieniem.

- Powiedziała, żeby pozwolić ci spać.

Zirytowana westchnęłam i otrzepałam džinsy. Nie znosiłam usypiać w ubraniu. Ostatnio brałam prysznic przed kolacją, uważając że będzie uczciwie, jeżeli pozbędę się uporczywego zapachu jego noszonej koszulki.

- Ceri? – powiedziałam, wchodząc do kuchni. Prawdę mówiąc chciałam zapakować się do pożyczonego od Kistena vana i być już w drodze.

Ceri siedziała z łokciami na antycznym stole Ivy. Obok niej leżało pudełko z pizzą, puste, poza pojedynczym kawałkiem i nietkniętym pojemniczkiem z sosem czosnkowym. Jej długie kosmyki włosów poruszały się na lekkim wietrzyku dobiegającym z okna. Kuchnia była czystsza niż kiedykolwiek była kiedy to ja przyrządzałam zaklęcia, miedziane garnki leżały schludnie ułożone w stertę koło zlewu, pod moimi stopami zazgrzytała sól która wyznaczyła okrąg, ułożone przybory magiczne do magii linii i zioła potrzebne do magii ziemi. Księga demona leżała otwarta na środku kontuaru, a purpurowa świeca, którą paliłam na Halloween ociekała kiedy na nią patrzyłam.

Słońce wczesnego popołudnia świeciło ukośnym światłem przez okno. Za zasłoną pixy piszczały i bawiły się, z dzikim entuzjazmem szatkując gniazdo wrózek na jesionie. Jenks siedział na stole, oparty o na wpół opróżnioną filiżankę herbaty.

- Ceri – powiedziałam, sięgając żeby dotknąć jej ramienia.

Jej głowa gwałtownie podniosła się.

- Tak nieśmiertelny Gallu – powiedziała wyraźnie nie do końca obudzona. – Przepraszam! Twoje zaklęcia są gotowe. Właśnie szykuję ci herbatę.

Jenks wzniósł się w powietrze brzęcząc skrzydełkami, więc moja uwaga oderwała się od niej do niego.

- Ceri? – powtórzyłam przestraszona. Czy ona nazwała Algaliarepta Gallem?

Młoda kobieta zeszywniała, potem opuściła znów głowę na rękę.

- Boże pomóż mi, Rachel – powiedziała, jej słowa były stłumione. – Przez chwilę...

Moja ręka odsunęła się od jej ramienia. Myślała, że jest z powrotem z Alem.

- Przepraszam – powiedziałam, czując się nawet jeszcze bardziej winna. – Usnęłam, a Kisten mnie nie obudził. Wszystko w porządku.

Odwróciła się, niewielki uśmiech pojawił się na jej twarzy. Jej zielone oczy były zmęczone i znużone. Byłam pewna, że nie spała od wczorajszego popołudnia i wyglądała jakby zaraz miała zasnąć.

- Wszystko ze mną w porządku – powiedziała nieśmiało, chociaż jasne było że nie jest to prawda.

Zakłopotana usiadłam przed nią.

- O rety, Ceri, mogłam ci coś pomóc.

- Wszystko w porządku – powtórzyła, jej oczy wpatrywały się w wstążkę dymu spiralnie unoszącego się znad świeczki. – Jenks pomógł mi z roślinami. Jest bardzo dobrze poinformowany.

Unosząc brwi, patrzyłam na Jenksa, obciągnął swoje zielone jedwabne ubranie.

- Czy ty uważasz, że wziąłbym ten eliksir nie wiedząc co w nim jest? – powiedział.

- Jenks pomógł ci go przygotować? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma znaczenia kto je przygotowuje, tak długo jak ty je rozniecisz – blada twarz uśmiechnęła się zmęczona, skinęła głową na napój i wskaźnik.

Poruszając się powoli podniosłam się i podeszłam do eliksiru Jenksa. Pęknięcie pieczęci zabezpieczającej wydawało się głośnie.

- Użyj palca Jupitera – poradziła Ceri, – doda to mocy.

A to jest jakaś różnica? Zastanawiając się, poczułam słabość pochodzącą bardziej od braku snu, kiedy nakłułam palec dla trzech kropel krwi. Kisten poruszył się w salonie, kiedy krople opadły do naczynia i rozszedł się zapach palonego bursztynu. Skrzydełka Jenksa poczerwieniały z emocji, a ja wstrzymałam oddech, czekając aż coś się stanie. Nic. Ale najpierw powinnam wypowiedzieć „magiczne słowa”.

- Zrobione – powiedziała Ceri opadając na swoje krzesło.

Moje oczy powędrowały do wychudzonego Kistena, który zamasyście wszedł do kuchni, bosy i rozczochrany.

- Popołudnie, panie – powiedział przyciągając bliżej do siebie pudełko w pizzą i przenosząc ostatni kawałek na talerz. Nie był pierwszym facetem, który miał szczoteczkę do zębów na mojej umywalce, ale był jedynym, który trzymał ją tam tak długo i czułam się dobrze widząc go tutaj, rozczochranego i w wyciągniętej koszulce, zadowolonego i swobodnego.

- Kawy? – zapytałam, a on skinął głową, najwyraźniej jeszcze jasno nie myślał, kiedy chwycił talerz ze stołu i przeszedł do korytarza, drapiąc szczecinę na swojej szczęce.

Podskoczyłam, kiedy Kisten uderzył w drzwi Ivy i wrzasnął.

- Ivy! Wstawaj! Tu jest twoje śniadanie. Rachel wyjeżdża i lepiej się pospiesz, jeżeli chcesz zobaczyć zmianę Jenksa.

To by było na tyle, jeżeli chodzi o kawę, tosty, sok i kwiaty, pomyślałam słysząc głos Ivy narastający wstrętem, zanim Kisten zatrzasnął drzwi i odciął jej narzekania. Ceri spojrziała zadziwiona, a ja potrząsnęłam głową, by powiedzieć jej, że to nie jest warte tłumaczenia. Podeszłam wyczyścić ekspres do kawy, odkręcając wodę, kiedy Kisten trzasnął drzwiami od mojej łazienki i puścił prysznic.

- Więc, robimy to Jenks? – zapytałam, kiedy zakręciłam wodę.

Jego skrzydła zaciemniły się na niebiesko, Jenks wylądował niedaleko niedużej szklanki wielkości kufła do piwa.

- Mam to wypić?

Ceri skinęła głową.

- Kiedy eliksir będzie w tobie, Rachel wezwie go. Nic się nie stanie, zanim tego nie zrobi.

- To wszystko? – zapytałam z rozszerzonymi oczami. – to jest jak galon, na rozmiary pixy?

Jenks wzruszył ramionami.

- Tyle to ja wypijam słodzonej wody na śniadanie – powiedział, a ja uniosłam brew. Jeżeli on pije aż tyle, może i tak będziemy musieli zatrzymywać się co godzinę.

Otworzyłam torbę z kawą i ciemny zapach ziaren uderzył we mnie, gęsty i pocieszający. Odmierzyłam potrzebną ilość do nowego filtra, potem dodałam trochę więcej, kiedy ukradkiem obserwowałam ociągającego się Jenksa. W końcu poszurał butami na ladzie i zaczerpnął do mniejszej szklanki porcję wielkości pixy. Wypił napój duszkiem, krzywiąc się kiedy opróżnił kubek.

Włączyłam ekspres do kawy i oparłam się o ladę ze skrzyżowanymi ramionami.

- Jak smakuje? – zapytałam pamiętając eliksir zrobiony dla mnie. Miałam nadzieję, że nie powie, że smakuje jak moja krew.

- Uch – napełnił następny kubek. – Smakuje jak ogród na jesień, kiedy ludzie palą liście.

Popiół? Pomyślałam. Świeetnie.

Podnosząc wysoko podbródek, przełknął, potem odwrócił się do mnie.

- Na miłość Dzwoneczka, zamierzasz stanąć tu i patrzeć na mnie?

A to złośnik, odepchnęłam się od lady.

- Zrobić ci herbaty? – zapytałam Ceri, nie patrząc na niego, ale równocześnie nie wychodząc. A co jeżeli zareaguje na coś?

Z ledwie zauważalnym ruchem, Ceri wyprostowała się, moja propozycja wydawała się obrócić się w całkowicie nowe zachowanie.

- Tak, dziękuję – powiedziała ostrożnie.

Odwrociłam się do zlewu i napełniłam czajnik, drgnęłam, kiedy Jenks cicho czknął i jęknął. Dźwięk płynącej wody wydawał się ożywić Ceri, która podniosła się, przechodząc przez kuchnię, żeby odłożyć rzeczy.

- Mogę to zrobić – zaprotestowałam, a ona spojrzała w moje oczy, a potem na zegarek ponad zlewem. Cholera, robiło się późno.

- Więc ja to zrobię – powiedziała. – Czeka cię długa podróż, a to jest wszystko co muszę zrobić – rozejrzała się kwaśno po kuchni. – Nie mam nic do zrobienia, poza spaniem. Powinnam ci podziękować. To było wspaniałe przygotować taki złożony urok. To moja najlepsza próba.

Jej duma była oczywista. Zapaliłam palnik pod czajnikiem, stanęłam obok kontuaru i patrzyłam jak Jenks beka i równocześnie recytuje alfabet. Czy talenty mężczyzny nigdy się nie kończą? W końcu ciekawość zachęciła mnie do zapytania.

- Jak to było, być jego domownikiem?

Ceri wydawała się zasypiać, kiedy stała w słońcu koło zlewu i myła filiżankę od herbaty.

- Jest apodyktyczny i okrutny – powiedziała cicho, opuściła głowę, jakby patrzyła na swoje małe ręce, - ale moje pochodzenie sprawiało, że byłam wyjątkowa. Cieszył się pokazując mnie, więc traktował mnie dobrze. Kiedy stałam się zgodna, obdarzał mnie przysługami i uprzejmością, których najczęściej byłam nieświadoma.

Moje myśli powróciły do jej zakłopotania, kiedy mówiliśmy o jego ulubionych wcieleniach, jako brytyjskiego arystokraty. Byli razem przez tysiąc lat, a niezliczone przypadki jeńców zakochiwały się w swoich porywaczach. A to przezwisko... próbowałam spojrzeć w jej oczy, ale uniknęła tego.

- Zaraz wracam – powiedział Jenks, klepiąc się po brzuchu, – przez to będę sikał jak żaba.

Skuliłam się, kiedy wzleciał w powietrze i przeleciał ciężko obok Ceri i wyleciał przez zrobioną dla pixy dziurę w oknie. Spojrzałam do naczynia eliksirem i uniosłam brew. Było na wpół opróżnione. Cholera, był lepszy niż chłopak z bractwa studenckiego.

- Przygotowywałam od trzydziestu do pięćdziesięciu uroków dzienne – powiedziała Ceri, biorąc szmatkę ze zlewu i czyszcząc z soli ladę na wyspie, - oprócz grzania mu łóżka i przygotowywaniu posiłków. Każdego siódmego dnia pracował ze mną, poszerzając moją wiedzę. Jego uroki... - zapatrzyła się w dal. – Nad jednym mógł spędzić cały dzień, wykonując go powoli, żeby wytłumaczyć złożoność mieszanych zaklęć. W tych dniach... prawie myślałam dobrze o sobie.

Objęłam się ramionami, poczułam zimno słysząc cień rozmarzenia w jej głosie. Wydawała się prawie żałować, że nie pracowała wyzyskiwana przez demona. Z oczami zapatrzonymi w dal, wlała wrzątek z czajnika do małych filiżanek.

Jenks powrócił bez słowa, siadając ze swoim małym naczyniem przed kuflem. Uniosły się włoski na moim karku i weszła Ivy z cichym szmerem, chowając równocześnie koszulkę do dzinsów. Nie patrząc nikomu w oczy podeszła do ekspresu do kawy i napełniła dwa kubki, nawet mimo tego, że ostatnie krople jeszcze spłynęły na rozgrzaną płytę. Spojrzałam ze zdziwieniem, kiedy zawahała się siadając obok mnie.

Słowa Kistena rozległy się w moich myślach, kiedy patrzyłam jak siada przy swoim komputerze, odczytując napięcie z jej ramion, kiedy szturchnęła guzik i kliknęła na skrót do poczty. To co powiedział o jej poleganiu na mnie bardziej niż na nim. Nie widziałam jej wcześniej aż tak napiętej. Spojrzałam na nią, kiedy siedziała w odległej części kuchni, oddalona, ale będąca częścią grupy. Jej idealna twarz była cicha i nieruchoma, nie okazująca nawet przebłysku swojej brutalności. Dreszcz przeszedł przeze mnie, na myśl, że ta postawa może być kłamstwem, co może z niej wyjść jeżeli ja wyjadę. Jak źle może być?

Ivy spojrzała od monitora, jej oczy patrzyły na mnie spod krótkiej grzywki. Opuściłam spojrzenie. Dobry Boże. To tylko kilka dni.

- Dzięki za kawę – powiedziałam, prostując palce i opierając je na ciepłym kubku, kiedy starałam się zapanować nad uczuciami. Musiałam jechać. Nick i Jax potrzebowali pomocy. Wróć.

Nic nie mówiła, jej twarz nie pokazywała uczuć. Na ekranie pojawiły się nowe wiadomości, jedna po drugiej, zaczęła przeglądać je.

Zdenerwowana odwróciłam się do Ceri.

- Naprawdę doceniam to – powiedziałam, myśląc o czekającej mnie długiej drodze. – Gdybym nie mogła liczyć na twoją pomoc, nawet nie próbowałabym. Cieszę się tylko z tego, że to nie są czarne uroki. – dodałam. Białe, czy nie, używanie magii demona nie było tym, z czego chciałam być znana.

Ceri zeszywniała.

- Yyyy, Rachel? – powiedziała, a moje serce wydawało się przestać bić. Powoli uniosłam głowę, wyschły mi usta. Jenks zatrzymał się ze swoim kubkiem w pół drogi do ust. Jego oczy spotkały moje, jego skrzydła całkowicie znieruchomiały.

- To jest czarny urok? – powiedziałam, a mój głos zadrżał na końcu.

- No cóż, to magia demona... - powiedziała przepaszającym tonem. – A ona cała jest czarna – spojrzała zadziwiona to na mnie, to na Jenksa. – Myślałam, że to wiesz.

## *Siedem.*

Zrobiłam drżący wdech i oparłam się o ladę. Były czarne? Użyłam czarnego uroku? Robiło się coraz lepiej. Dlaczego do jasnej cholery mnie nie uprzedziła?

- Do licha nie! – Jenks poczerwieniał z wściekłości. – Zapomnij o tym Ivy, zapomnij! Nie zrobię tego!

Kiedy Ivy warczała na Jenksa, oparłam się na stole i opadłam na swoje krzesło. Ceri była taka dziwna, wyglądała na tak niewinną jak Joanna D'Arc, ale akceptowała czarną magię, jakby siedziała u stóp Lucyfera i robiła mu manicure w każdy wtorek. Wszystkie były czarne, a ona nie widziała w tym problemu? Jeżeli się nad tym zastanawiać, to Joanna D'Arc słyszała głosy w głowie, każące jej zabijać ludzi.

- Rachel...

Ręka Ceri na moim ramieniu sprawiła, że uniosłam głowę i spojrzałam.

- Ja yyy... – wymamrotałam, – zastanawiałam się, czy nie są czarne, ale nie widziałaś żadnego problemu z wykonaniu ich, więc... - spojrzałam przypominając sobie eliksir Jenksa, zastanawiając się, czy jeżeli teraz zrezygnuje nic mu nie będzie.

- Potrzebuje tego zaklęcia – powiedziała wdzięcznie siadając, więc nie mogłam widzieć Jenksa i Ivy kłócących się przy odległym krańcu stołu. - A jedna smuga, czy dwie to błahostka.

Matalina prześlizgnęła się przez dziurę w siatce na owady, zrobioną dla pixy, słysząc ostry pisk Jenksa, przynosząc ze sobą zapach wiosennej nocy. Żółta sukienka pięknie zawirowała dookoła jej kostek, kiedy zatrzymała się na chwilę, starając się zorientować o co chodzi. Miałam problemy z oddychaniem. Błahostka? Tak to widziała?

- A co jeżeli używamy ich dla dobrej sprawy? – próbowałam. – Czy nadal zabrudzi moją duszę, jeżeli wykorzystam je jedynie dla dobra?

Skrzydółka Mataliny zatrzymały się i opadła o trzy cale na stół, tracą równowagę i opadając, odchylając do tyłu skrzydółka. Ceri westchnęła w oczywisty sposób rozdrażniona.

- Tymi zaklęciami poważnie łamiesz prawa natury – upomniała, jej zielone oczy zmrużyły się, – to dużo więcej niż kiedy czerpiesz z linii ziemi dla swojej magii. Nie ma znaczenia, czy wykorzystujesz je dla dobra czy zła, plama na twojej duszy jest taka sama. Jeżeli mieszasz w księdze natury, płacisz za to cenę.

Moje oczy przeniosły się na Matalinę i Jenksa. Mała kobieta pixy opadła i położyła rękę na ramieniu Jenksa, który przytulił się do jej kolan. Oddychał ciężko, pyłek pixy lśnił czerwinią, opadając na podłogę. Zawirował w wietrzyku dochodzącym z okna. Byłby piękny, gdybym nie wiedziała, że oznacza, że jest naprawdę zdenerwowany.

Wargi Ivy były zaciśnięte w cienką linię. Nie rozumiałam dlaczego się z nim kłóci. Nie spodziewałam się, żeby poszedł na to, skoro zaklęcie było czarne. Cholera, Ceri cały czas nazywała je klątwami, a ja nie słuchałam.

- Ale nie chcę, żeby moja dusza stała się czarna – prawie jęknęłam. – Dopiero co pozbyłam się aury Ala.

Delikatne rysy Ceri okazały gniew, kiedy wstała.

- Więc pozbadźmy się tego.

Głowa Jenksa podniosła się, jego oczy miały przestraszony wyraz twarzy.

- Rachel nie jest czarna wiedźmą!- wrzasnęła, a mnie zastanowiła jego lojalność. – Nie krzywdzi niewinnych!

- Nigdy nie twierdziłam, że tak robi – odrzekła Ceri, wzdrygając się.

- Ceri – powiedziałam z wahaniem, słuchając jak Matalina próbuje uspokoić swojego męża. – Czy nie ma innego sposobu, żeby uwolnić brak równowagi, niż zmienianie go w coś innego?

Wyraźnie świadoma tego, że Janks może do niej podlecieć, Ceri spokojnie podeszła do swojej zaparzonej herbaty.

- Nie. Kiedy już to zrobisz, jedynym sposobem na oczyszczenie, to przekazanie tej smugi komuś innemu. Ale nie sugeruję, żebyś przekazywała to tak po prostu. Ludzie dobrowolnie to zaakceptują, jeżeli trochę osłodziś umowę.

Nie podobał mi się to co słyszałam.

- Dlaczego ktoś dobrowolnie wzięłby na swoją duszę moją czern? – zapytałam, a elfka westchnęła, najwyraźniej powstrzymując rozdrażnienie. Takt nie był w jej repertuarze, pomimo uprzejmości i dobrej woli.

- Przytwierdzasz ją do czegoś czego pragnę, Rachel – powiedziała. – Zaklęcia, lub zadania. Informacji.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy zrozumiałam.

- Jak demon – powiedziałam, a ona skinęła głową.

Mój Boże. Brzuch mnie zabolął. Jedynym sposobem, żeby oczyścić duszę, to oszukanie ludzi, żeby przejęli tą smugę. Jak demon.

Ceri stała przy moim zlewie, poranne słońce oświetlało ją, sprawiając, że wyglądała jak księżniczka w dżinsach i czarno złotym swetrze.

- To dobra opcja – powiedziała, dmuchając na swoją herbatę, żeby ją ostudzić. – Ja mam za dużo zaburzeń równowagi, ale może jeżeli dokonam najazdu na drugi wymiar (wiem, że miejsce gdzie żyją demony nazywało się jakoś inaczej w poprzednich częściach Rachel, ale nie chce mi się teraz

czytać ponownie żeby to sprawdzić, więc zostaje drugi wymiar □ - Riss) i uratuję uprowadzonych ludzi, którzy nadal mają swoje dusze, to może za jakieś sto lat moja równowaga wyrówna się i będę miała szansę uwolnić się od drugiego wymiaru.

- Ceri – zaprotestowałam, przestraszona, a ona uniosła uspokajająco dłoń.

- Nie, nie wybieram się do drugiego wymiaru – odrzekła. – Ale jeżeli pokazałaby się taka sposobność, żebym mogła pomóc kogoś uwolnić, powiesz mi o tym?

Ivy poruszyła się, a Jenks przerwał jej rozgorączkowany.

- Rach nie wybiera się do drugiego wymiaru.

- On ma rację – powiedziałam i wstałam, czując że mam nadal miękkie kolana. – Nie mogę prosić nikogo, żeby przyjął na siebie czerń, jaką splamiłam swoją duszę. Zapomnijmy o tym. – otoczyłam palcami naczynie z resztkami eliksiru Jenksa i ruszyłam w stronę zbiornika oczyszczającego. – Nie jestem czarną wiedźmą.

Matalina westchnęła z ulgi i nawet Jenks odprężył się i wstał, kiedy Ceri oparła rękę na ladzie.

- Posłuchajcie mnie, posłuchajcie uważnie! – krzyknęła, szokując mnie i sprawiając, że Ivy drgnęła. – Nie jestem zła dlatego, że mam tysiąc lat plam demona na swojej duszy – wyjaśniła i zadrżała aż po końcówki włosów, a jej twarz poczerwieniała. – Za każdym razem, kiedy naruszasz rzeczywistość, natura to równoważy. Czerń na twojej duszy nie jest złem, ale obietnicą, rekompensaty za to co zrobiłaś. To znak, a nie wyrok śmierci. Możesz to zetrzeć, jeżeli będziesz miała czas.

- Ceri przykro mi – zmieszałam się, ale ona nie słuchała.

- Jesteś ignorancką, głupią, tępą wiedźmą – krytykowała mnie, a ja skuliłam się, zaciskając ręce na miedzianym naczyniu z eliksirem, czując gniew uderzający jak pejcz. – Czy ty twierdzisz, że ponieważ czuć mnie magią demona, to jestem złą osobą?

- Nie... - wtrąciłam.

- Więc Bóg nie okaże żadnej litości? – powiedziała z płonącymi zielonymi oczami. – To, że ze strachu popełniłam jeden błąd doprowadziło do kolejnych tysiąca lat, więc przez to spalę się w piekło?

- Nie. Ceri... - powiedziałam robiąc krok w przód.

- Moja dusza jest czarna – odrzekła, jej strach okazał się na nagle pobladłych policzkach. – Nigdy nie zdołam jej oczyścić przed śmiercią. Będę za to cierpieć, ale nie dlatego, że jestem złą osobą, ale ponieważ byłam przerażoną.

- To właśnie dlatego nie chcę tego zrobić – argumentowałam.

Zrobiła wdech, jakby dopiero teraz zorientowała się, że krzyczy. Zamykając oczy wydawała się uspokajać. Złość zmniejszyła się do niewielkiego migotania w tyle jej zielonych oczu, widocznego

kiedy je otworzyła. Jej zazwyczaj delikatne usposobienie sprawiło, że trudno było pamiętać, że była kiedyś członkiem rodziny królewskiej, przyzwyczajonym do wydawania poleceń.

Ivy ostrożnie łyknęła kawy, jej oczy nie odrywały się od Ceri. Kisten wyłączył prysznic, następująca po tym cisza wydawała się głośna.

- Przykro mi – powiedziała Ceri, opuszczając głowę, kosmyki włosów opadały ukrywając twarz. - Nie powinnam podnosić głosu.

Położyłam miedziane naczynie na ladzie.

- Nie martw się tym – powiedziałam. – Jak mówiłaś, jestem ignoranczką wiedźmą.

Jej uśmiech był kwaśny, pokazywał zakłopotanie.

- Nie, nie jesteś. Nie możesz wiedzieć jak powinnaś być nazywana – otarła ręce o spodnie, uspokajając się. – Może jestem bardziej zaniepokojona karą, którą poniosę, niż chcę to przyznać – dodała. – Widząc was, jak martwicie się o jeden, czy dwa uroki, kiedy ja mam ich kilka milionów na swojej duszy, sprawiło... – zaczerwieniła się delikatnie, a ja zastanawiałam się czy jej uczy nie są czasem trochę szpiczaste. - Byłam w stosunku do was nie w porządku.

Jej głos nabrał pewnej arystokratycznej intonacji. Usłyszałam jak Ivy siedząca za mną zakłada nogę na nogę.

- Zapomnij o tym – powiedziałam czując zimno.

- Rachel – Ceri ukryła drżenie rąk składając je razem. – Czerń tych dwóch zaklęć wydaje się być bardzo mała w porównaniu do korzyści jakie z nich płyną: Jenks będzie mógł bezpiecznie podążyć na pomoc swojemu synowi, ty wykorzystasz demoniczne zaklęcie wilkołaka, żeby zatrzymać tytuł alfy Davida, na co zasługujesz. Byłoby większą zbrodnią nie zrobić tego, niż zaakceptować ceną jaka trzeba ponieść.

Dotknęła naczyń z resztkami eliksiru, widząc to poczułam się słabo. Nie zamierzałam prosić Jenksa, żeby dokończył eliksir.

- Każda wartość, czy siła ma swoją cenę – ciągnęła dalej. – Jeżeli pozwolicie Jaxowi i Nickowi dalej cierpieć, tylko dlatego, że się boicie sprawa, że wyglądacie nie... nadmiernie bojaźliwych.

Tchórzliwych, byłoby lepszym słowem, pomyślałam patrząc na Jenksa i czując się słabo. Wiedziałam, że urok we mnie tylko czeka, żeby zostać wywołanym i że go wykorzystam.

- Przyjmę czerń z mojego uroku – powiedział Jenks gwałtownie, a jego twarz stwardniała z determinacji.

Ze stołu doszedł nas cichutki jęk Mataliny i zobaczyłam strach w jej dziecinnej postaci. Kochała Jenksa bardziej niż samą siebie.

- Nie – powiedziałam. – Pozostało ci tylko kilka lat. To był mój pomysł i mój urok. Moja klątwa. Ja go wezmę.

Jenks podleciał do mojej twarzy, jego skrzydła poczerwieniały, a twarz był poważna.

- Zamknij się ! – wrzasnął, a ja szarpnęłam się do tyłu i spojrzałam uważniej na niego. – To mój syn! Przyjąłem urok. Zapłacę cenę.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi w mojej łazience i Kisten wszedł wolno do kuchni, w pomiętej koszulce i z łobuzerskim uśmiechem. Włosy miał zaczesane do tyłu, a wilgotną twarz lekko opaloną. Wyglądał świetnie i wiedział o tym. Ale jego pewność siebie zachwiała się, kiedy spojrzał na nieszczęśliwą Ivy przy komputerze, zrozpaczonego Jenksa i Matalinę, na mnie wyraźnie przestraszoną, objętą rękami i na irytację Ceri, którą poczuła znów, próbując przekonać plebs, o którym wiedziała, że jest lepsza od nich.

- Co przeoczyłem? – zapytał, podchodząc do ekspresu do kawy i wlewając sobie to co w nim zostało do jednego z kubków.

Ivy odepchnęła swoje krzesło, patrzyła ponuro.

- To są uroki demona. Pozostawią znak na duszy Rachel. A Jenks ma wątpliwości.

- Nie mam! – wrzasnął mały pixie. – Ale prędzej będę całował wróżki po tyłkach, niż pozwolę, żeby Rachel płaciła cenę za moje zaklęcie.

Kisten powoli schował koszulę do spodni i łyknął kawy. Rozglądał się dookoła, zrobił głęboki wdech, wdychając zapach pokoju i starając się w ten sposób zorientować się w sytuacji.

- Jenks – zaprotestowałam, potem jęknęłam zrezygnowana, kiedy podleciał do resztek eliksiru i wypił go, jego gardło poruszało się, kiedy przełykał. Matalina opadła na stół, jej skrzydełka znieruchomiały. Była małym jasnym punkcikiem, wyglądającym tak samotnie, kiedy patrzyła jak jej mąż naraża swoje życie dla bezpieczeństwa mojego i ich syna.

Kuchnia była cicha, poza dźwiękami głosów dzieciaków dobiegającymi z ogrodu, kiedy zmagał się z odłożeniem swojego kubka wielkości pixy do naczynia z eliksirem.

- Zdaje mi się, że to na tyle - odrzekłam, pochylając się, żeby spojrzeć na zegar nad zlewem. Nie podobało mi się to. Ani trochę.

Wyglądając tak, jakby rozpaczliwie starała się nie rozpląkać, Matalina potarła skrzydełkami o siebie wydając piskliwy gwizd, to dało nam trzy sekundy czasu, zanim to co wyglądało jak cała rodzina Jenksa, wleciało do kuchni z korytarza. Dochodził od nich ostry zapach popiołu i zorientowałam się, że wlecieli przez komin.

- Wynocha! – wrzasnął Jenks – Powiedziałem, że możecie patrzeć od drzwi.

W wirze jak z koszmaru Disneya, jego potomstwo podleciało na górną framugę drzwi. Krzyki rozległy się wewnątrz mojej czaszki, jakby ścigając się ze sobą, współzawodnicząc ze sobą. Ivy i Kisten w widoczny sposób skulili się, a Jenks wydał następny gwizd upomnienia. Usiedli posłusznie, szeptaając poza moim progiem słyszalności. Ivy uniosła brew, jej twarz przybrała mroczny wyraz. Wyprostowała się z gracją, Kisten przeszedł przez kuchnię żeby stanąć obok niej, przelewając

połowę swojej kawy do jej kubka, żeby ją ułagodzić. Nigdy nie była w najlepszym humorze przed zachodem słońca.

- Okay Jenks – powiedziałam, myśląc że przekręcenie zaklęcia demona jest czymś niesamowicie głupim i że nie usłyszę końca, jeżeli mnie to zabije. Co powiedziałaaby moja matka? – Gotów?

Pixy dekorujące framugę drzwi zapiszczały, a Matalina podleciała do niego, jej piękna twarz była blada.

- Bądź ostrożny, kochanie – wyszeptła, a ja odwróciłam wzrok, kiedy wymieniali ostatni uścisk, unieśli się powoli w obłoku złotego pyłku, zanim rozdzielili się. Znieruchomiała, ale jej skrzydełka poruszały się niespokojnie jak lśniąca smuga światła. To ją dobijało i poczułam się winna, chociaż to był najprawdopodobniej najlepszy sposób żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Stając w słońcu obok Mataliny, Ceri pewnie skinęła głową. Kisten położył rękę na ramieniu Ivy. Biorąc wdech, podeszłam do stołu, nerwowo przechodząc na swoje zwykłe miejsce i kładąc księgę zaklęć demona na kolanach. Była ciężka i poczułam jak krew zabrzęczała w moich nogach, jakby coś z niej starało się sięgnąć stron. Och, to miła myśl.

- Co się stanie? – zapytał Jenks, nerwowo lądując na środku lady, a ja odwróciłam się na krzesło żeby go zobaczyć.

Oblizłam wargi i spojrzałam na druk. Był po łacinie, ale razem z Ceri przeciwiczyłyśmy to, kiedy jadłyśmy pizzę, jeszcze zanim usnęłam.

- Magia Demonów w wersji dla idiotów, proszę – dodał, a ja nieznacznie uśmiechnęłam się.

- Zaczepnę z linii i wypowiem słowa inwokacji – odrzekłam. – Żeby zmienić cię z powrotem, powiem to znów. Tak samo jak z urokiem na wilkołaki.

- To wszystko?

Jego oczy rozszerzyły się, a Ceri westchnęła.

- Chciałeś wersję skróconą – odrzekła, przesuwając wszystko z wyspy do zlewu. – Wykonałam niesamowitą pracę, żeby to wszystko ułatwić, Panie Pixy.

Jego skrzydełka opadły.

- Przepraszam.

Ivy objęła się rękami i zmarszczyła brwi, wyraźnie agresja zamieniła u niej w zmartwienie.

- Możemy przy tym być? – zapytała, a ja znów podniosłam głowę znad druku.

Zrobiłam wdech, sięgnęłam swoją świadomością przez ściany kuchni, przez grządki kwiatów, wyczuwając obecność pixi, do linii położonej na cmentarzu. Dotykając jej myślą powstrzymałam dreszcz czując wstrząs połączenia. Sprawiałam żeby strumień wpływający do mojej głowy był powolny i spokojny.

Fala energii przeszła przeze mnie, cofnęła się pozostawiając nieprzyjemne odczucie. Usadowiła się w moim chi przynosząc ze sobą ciepło i sytość gorącej czekolady. Mogłam wciągnąć więcej i schować w głowie do późniejszego użycia, ale nie potrzebowałam, więc pozwoliłam, żeby obfita fala energii znalazła wyjście ze mnie i wróciła do linii.

Wszystko to zdarzyło się pomiędzy jednym uderzeniem serca, a następnym, uniosłam głowę i zamknęłam oczy. Moje włosy poruszał wietrzyk, który zawsze wydawał się wiać w drugim wymiarze, uniosłam rękę, żeby je ujarzmić. Podziękowałam Bogu, że był dzień i nie mogłam widzieć cieni drugiego wymiaru, dopóki nie stanęłam dokładnie na linii. A nie stałam.

- Nienawidzę, kiedy czerpie z linii – wyszeptała Ivy do Kistena. – Widziałeś kiedyś coś bardziej dziwnego?

- Powinnaś widzieć jej wyraz twarzy, kiedy...

- Zamknij się Kist! – krzyknęłam, otwarłam oczy i zobaczyłam, że uśmiecha się do mnie.

Stojąc ze swoją filiżanką herbaty z ręką i w promieniach słońca, Ceri próbowała zachować naukowy spokój, ale rujnował to wyraz jej twarzy.

- Czy to będzie boleć? – zapytał Jenks, złoty pyłek pixy opadał z niego cały czas.

Przypomniałam sobie szarpący jelita ból, kiedy zamieniałam się we fretkę i skuliłam się.

- Zamknij oczy i licz od dziesięciu do zera – powiedziała. – Uderzę kiedy dojdiesz do zera.

Wziął wdech, ciemne rzęsy zadrżały przy policzkach. Jego skrzydełka powoli znieruchomiały, aż usiadł na oczyszczonej ladzie kuchennej wyspy.

- Dziesięć... dziewięć.. – zaczął spokojnym głosem.

Kładąc księgę na stole wstałam. Światło i poczucie nierzeczywistości pochodzące z linii przeszło przeze mnie, wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń ponad nim. Kolana mi drżały, ale miałam nadzieję, że nikt tego nie widzi. Magia demona. Boże ocal mnie. Wzięłam następny wdech.

- Non sum qualis eram – powiedziałam.

- Osiem...

Ivy sapnęła, a ja zachwiałam się na nogach, kiedy Jenks został pokryty wirem złota z drugiego wymiaru, które opadając z mojej dłoni otoczyło go.

- Jenks! – wrzasnęła Matalina, wzlatując nad naczynia kuchenne.

Oddech uleciał ze mnie. Zatoczyłam się, przesunęłam rękę za siebie szukając podparcia. Sapnęłam, kiedy silny strumień energii trzasnął we mnie, odsunęłam od siebie dłoń, którą podparłam się. Moja głowa wydawała się rozszerzać i załkałam, kiedy linia wybuchła we mnie i uderzyła Jenksa ze słyszalnym trzaśnięciem.

Upadłam, zorientowałam się, że jestem na podłodze kuchennej z ramionami Ivy podpierającymi mnie, jakby chciała mnie ułożyć. Nie mogłam oddychać. Szamotałam się starając się przypomnieć jak zmusić swoje płuca do pracy. Usłyszałam trzask wiszących przyborów kuchennych, a potem jęk i odgłos uderzenia.

- Słodka matko Dzwoneczka – odezwał się nowy, męski głos. – Umieram. Umieram. Matalina! Moje serce nie bije!

Wzięłam głęboki oddech, potem następny, podpierając się w uścisku Ivy. Było mi gorąco, potem zimno. Nie widziałam wyraźnie. Spojrzałam na kraniec lady kuchennej i zobaczyłam Kistena obok Ceri, nieruchomych, jakby niezdolnych do zdecydowania się co robić. Odepchnęłam od siebie dłonie Ivy, potem zorientowałam się co mnie odepchnęło. To nie była moc z linii, którą wezwałam, ale gówniany ciężar zapłaty który właśnie położyłam na swojej duszy. Ja to zrobiłam, nie Jenks i tak miało zostać.

Moje serce waliło, wstałam na nogi, otwarłam usta, kiedy zobaczyłam Jenksa na ladzie.

- O...mój... Boże... - wyszeptałam.

Jenks odwrócił się do mnie, miał rozszerzone i przestraszone oczy. Miał podłużną wychudłą twarz i patrzył na sufit. Pierś unosiła się, kiedy oddychał zbyt szybko. Ceri stała przy zlewie, rozpromieniona. Obok mnie Ivy wpatrywała się zszokowana. Kisten nie wyglądał dużo lepiej. Matalina była zapłakana, a dzieciaki pixy latały dookoła. Któreś z nich zaplątało się w moje włosy, przyciągając mnie z powrotem do rzeczywistości.

- Każdy kto ma mniej niż piętnaście lat, wynocha z kuchni! – wrzasnęłam. – Niech ktoś poda mi papierowa torbę. Ivy, przynieś ręcznik dla Jenksa. Zachowujesz się, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny.

Ivy poruszyła się.

- Żaden z nich nie siedział na ladzie w mojej kuchni – wymamrotała wychodząc.

Oczy Jenksa rozszerzyły się w panice, kiedy chwyciłam torbę podaną mi przez Kistena. Drżąc otworzyłam ją i dmuchnęłam do środka.

- Masz – powiedziałam. – Oddychaj do tego.

- Rache? – wydyszał, kiedy go dotknęłam, miał blada twarz i zimne ramiona. Wzdrygnął się, a potem pozwolił mi przytrzymać sobie torbę.

- Moje serce! – wymamrotał w torbę. – Coś jest nie tak! Rach, zamień mnie z powrotem! Umieram!

Uśmiechając się przytrzymałam mu torbę, kiedy siadał na ladzie, zupełnie nagi i za szybko oddychający.

- Po prostu wolniej uderza – powiedziałam. - A ty nie musisz tak szybko oddychać. Zwolnij – uspokajałam go. – Zamknij oczy. Weź wdech. Policz do trzech. Wypuść. Policz do czterech.

- Wsadź sobie te rady w dupę – powiedział garbiąc się i zaczynając się trząść. – Ostatnim razem, kiedy powiedziałaś mi żebym zamknął oczy i policzył do dziesięciu, popatrz co mi się stało.

Ivy wróciła kładąc jeden ręcznik na jego udach, a drugi na ramionach. Jenks uspokajał się, błędził wzrokiem po kuchni, szybko przerzucając się od sufitu do otwartych drzwi. Zrobił głęboki wdech, kiedy zobaczył ogród przez okno.

- A niech to szlag - wyszeptał, a ja odsunęłam torebkę. Może nie wyglądał jak Jenks, ale brzmiał jak on.

- Lepiej? – zapytałam cofając się o krok.

Skinął głową i usiadł na ławce koncentrując się na oddychaniu. Staliśmy z otwartymi ustami, wpatrując się z sześcio stopowego pixy. Jakby to opisać, był... cholera!

Jenks powiedział, że ma osiemnaście lat i na tyle wyglądał. Na bardzo atletycznego osiemnastolatka z rozszerzonymi niewinnymi oczami, gładką młodą twarzą i szokująco blond kręconymi włosami, rozczochranymi i potrzebującymi strzyżenia. Jego skrzydła zniknęły, zostawiając tylko szerokie ramiona i mięśnie kiedyś nimi poruszające. Miał szczupłe biodra, a jego nogi wiszące do podłogi były długie i szczupłe. Były idealnie ukształtowane, a ja uniosłam brwi. Widziałam wcześniej jego nogi, jedna z nich była okropnie zniekształcona.

W ciszy przyglądałam się reszcie jego ciała, zauważając, że zniknęły jego blizny, nawet ta, która pozostała po ranie zadanej żelazem wróżek. Jego niewiarygodnie zarysowane ciało było gładkie i idealne, sprawiające że wyglądał dziwnie z gładkością wieku dojrzewania. Każda część jego ciała znamionowała siłę. Poza brwiami i włosami nie miał na ciele nawet kępki włosów. Wiedziałam. Popatrzyłam.

Jego spojrzenie spod niestarannej grzywki napotkało moje i zamrugałam. Ceri miała zielone oczy, ale oczy Jenksa były szokująco zielone, jak świeże liście. Zmrużył je z niepokoju, ale opadający strach nie mógł ukryć jego młodości. Oczywiście miał żonę i pięćdziesiąt cztery dzieciaki, ale wyglądał jak studencik. Smakowity studencik, w stylu o-mój-boże-chcę-takiego-mieć.

Jenks potarł głowę, tam gdzie uderzył się o półkę.

- Matalina? – powiedział, rytm jego głosu był znajomy, chociaż brzmiał dziwnie. – Och, Matalina – westchnął, kiedy zniżyła lot, żeby wylądować na jego trzęsącej się dłoni. – Jesteś piękna.

- Jenks – powiedziała – Jestem taka dumna z ciebie. Ja...

- Ciii – powiedział, a na widok wyrazu jego twarzy aż bolało serce, kiedy zorientował się, że nie może jej dotknąć. – Proszę, nie płacz, Mattie. Wszystko będzie w porządku. Obiecuję.

Poczułam łzy w oczach, kiedy bawiła się brzegiem sukienki.

- Przepraszam. Obiecałam, że nie będę płakać. Nie chcę żebyś widział jak płaczę.

Odleciała wylatując na korytarz. Jenks chciał za nią podążyć, prawdopodobnie zapominając, że nie ma już skrzydeł. Rzucił się na przód i upadł twarzą na podłogę.

- Jenks! – krzyknęłam, kiedy uderzył z głuchym łupnięciem i zaczął przeklinać.

- Puść! Puszczajcie mnie!- wrzasnął, odpychając mnie, ale jego nogi zaklinowały się pod nim i tylko upadł na plecy. Ręcznik spadł mu z bioder. Szarpał się żeby go naciągnąć wstając w tym samym czasie.

- Niech to szlag! Dlaczego nie mogę utrzymać równowagi? – jego twarz pobladła i przestał się szarpać. – Cholera, znów muszę sikać.

Spojrzałam błagalnie na Kistena. Żyjący wampir poruszył się, z łatwością uchylając się przed poruszającymi się ramionami Jenksa i podnosząc go z podłogi za ramiona. Jenks był wyższy o cztery cale, ale Kisten w swoim klubie nie obijał się.

- Chodź Jenks – powiedział kierując go na korytarz. – Mam dla ciebie jakieś ubranie, które możesz włożyć. Upadanie jest dużo bardziej wygodne, jeżeli masz coś pomiędzy swoim tyłkiem, a dywanem.

- Matalina? – zawołał w panice Jenks z korytarza, protestując kiedy Kisten przenosił go do mojej łazienki. – Hej, mogę chodzić. Po prostu zapomniałem, że nie mam skrzydeł. Puść mnie. Dam sobie radę.

Podskoczyłam na dźwięk zamykanych przez Kistena drzwi.

- Niezły tyłek, Jenks – powiedziała Ivy w nagłej ciszy. Potrząsając głową, podniosła jeden z ręczników, który zostawił Jenks, tak jakby potrzebowała żeby cokolwiek zrobić.

Wypuściłam powietrze w długim wydechu.

- To – odezwałam się do Ceri, - był najbardziej niesamowity czar jaki kiedykolwiek widziałam.

Ceri uśmiechnęła się promiennie i zorientowałam się, że martwiła się, czekając na moją aprobatę.

- Urok - powiedziała, a jej oczy nad filiżanką herbaty lśniły. – Dziękuję - dodała skromnie. – Zapisałam z tyłu wszystkie elementy uroku, gdybyś chciała go jeszcze kiedyś użyć. Wpisałam też zaklęcie odwracające, tak jak powinno być. Wszystko co masz zrobić, to tylko zaczerpnąć z linii i wypowiedzieć słowa.

Zaklęcie odwracające, pomyślałam ponuro, zastanawiając się, czy to oznacza, że moja dusza stanie się jeszcze bardziej czarna, niż stała się teraz.

- Yyyy, dzięki Ceri. Jesteś niesamowita. Nigdy nie będę zdolna do robienia tak złożonych uroków. Dziękuję.

Stała przed oknem i piła swoją herbatę.

- Zwróciłaś mi moją duszę, Rachel Mariana Morgan. Sprawienie, żeby twoje życie stało się łatwiejsze, to nic trudnego.

Ivy wydała z siebie obraźliwe parsknięcie i podniosła ręcznik pozostawiony na stole. Wydawała się nie wiedzieć, co dalej robić. Moja dusza. Moja biedna zmatowiona, zaczerniona dusza.

Usta wyschły mi, kiedy potworność tego co zrobiłam spadła na mnie. Cholera. Bawiłam się czarną magią. Nie, nie czarną magią, za którą powinnam pójść do więzienia, ale magią demona. Nie ma nawet prawa dla ludzi, którzy praktykują magię demona. Poczulałam zimno, potem gorąco. Nie tylko położyłam czerń na moja duszę, ale wezwałam ją do czynienia dobra, nie zła.

O Boże, chyba zwymiotuję.

- Rachel?

Usiadłam na swoim krześle, czując że cała drzę. Ceri położyła rękę na moim ramieniu, ale ledwie to poczułam. Ivy coś krzyczała, a Ceri powiedziała jej, żeby usiadła i się uspokoiła, że to tylko opóźniony szok po zakłóceniu równowagi i że wszystko będzie ze mną dobrze.

Dobrze? Pomyślałam opierając głowę na stole, zanim sama opadła. Może.

- Rhombus – wyszeptałam czując szybkie połączenie z linią i ochronny okrąg uniósł się wokół mnie. Ceri zrobiła krok w przód i dołączyła do mnie, zanim skończyłam go formować. Praktykowałam uroki linii od trzech miesięcy i to była biała magia, cholera, nie czarna.

- Rachel! – krzyknęła Ivy kiedy lśniąca wstęga drugiego wymiaru pojawiła się pomiędzy nami. Uniosłam głowę zdeterminowana, żeby nie zwymiotować. Chciałam zobaczyć, co zrobiłam ze swoją duszą, chociaż nie mogłam zobaczyć swojej aury. Mogłam widzieć odbicie uszkodzeń w lśniącej wstędze z drugiego wymiaru.

- Boże pomóż mi – wyszeptałam, czując napływające na twarz zimno.

- Rachel, wszystko w porządku – Ceri przykucnęła obok mnie, jej ręka chwyciła moją, starając się przyciągnąć do siebie moje spojrzenie. – Widzisz sztucznie pogłębiony cień. Nie ma szansy, żeby aż tak nasiąknąć. Naprawdę nie jest tak źle.

- Nasiąknąć? – odezwałam się rozbitym głosem. – Nie chcę nasiąknąć! – moja aura odwróciła się ze zwyczajnej błyszcząco czerwonej do czerni. Ukryty w tym błysk złota od mojej aury, sprawiał, że wyglądała jak pokryta wiekową patyną. Przełknęłam mocno. Nie zwymiotuję. Nie zwymiotuję.

- Będzie lepiej. Obiecuję.

Napotkałam jej spojrzenie, panika opadła. Ceri powiedziała tak, więc musiałam jej uwierzyć.

- Rachel! – krzyknęła Ivy, stojąc bezsilnie za okręgiem. – Opuść to!

Zabolała mnie głowa, nie mogłam oddychać.

-Przepraszam! – wydyszałam, przerywając połączenie z linią. Płachta drugiego wymiaru zamigotała i zniknęła, a ja poczułam falę, która przeszła przeze mnie, kiedy opróżniałam moje chi. Nie chciałam mieć w sobie żadnej dodatkowej energii. Miałam w sobie za wiele czerni.

Wyglądając na zakłopotaną, Ivy zmusiła się do rozluźnienia ramion. Zamrugowała kilka razy, próbując odzyskać swoje zwyczajne spokojne opanowanie, chociaż wiedziałam, że chciała mnie

spoliczkować i powiedział mi że byłam głupia lub uściskać mnie i powiedziec mi, że wszystko będzie w porządku. Ale nie mogła zrobić nic z tego, więc po prostu stała tam i wyglądała nieszczęśliwie.

- Jadę – powiedziałam nagle, kołysząc się na stopach.

Ceri z gracją wstała i zeszła mi z drogi, ale Ivy wyciągnęła do mnie rękę.

- Rachel poczekaj – zaprotestowała, a ja zawahałam się, wzrok zamglil mi się, kiedy chwyciła mnie za łokieć.

Nie mogłam tu zostać. Poczułam się jak trędowata w domu niewiniątek, parias pomiędzy arystokracją. Byłam pokryta czernią, a tym razem była to tylko moja wina.

- Jenks! – krzyknęłam, unikając uścisku Ivy, kierując się w stronę swojego pokoju. – Jedziemy!

- Rachel, co ty robisz?

Poszłam do swojego pokoju, ubrałam buty, chwyciłam torbę i wypchnęłam ją na korytarz.

- Dokładnie to co planowałam – powiedziałam ignorując ją, podchodzącą zbyt blisko.

- Nic nawet nie zjadłaś – powiedziała. – Nadal jesteś w szoku po tym... zakłęciu. To że siądziesz i napijesz się kawy, nie zabije cię.

W mojej łazience rozległo się głucho uderzenie, po którym nastąpił stłumiony krzyk Kistena. Drzwi otwarły się z trzaskiem, a ja zatrzymałam się. Kisten opierał się o pralkę, jego twarz była wykrzywiona z bólu, jakby starał się złapać oddech. Jenks trzymał się framugi drzwi, ubrany w szaro czarne rzeczy Kistena, ale jego oczy były zdenerwowane.

- Przepraszam – powiedział, a wydawało się, że naprawdę tak uważał. – Ja... yyy... poślizgnąłem się – popatrzył na mój wynędzniały wygląd. – Gotowa?

Mogłam wyczuć Ivy stojącą za mną.

- Masz – powiedziałam przesuwając swoją walizkę. – Przydaj się na coś i zanieś to do vana.

Zamrugął a potem wyszczerzył swoje bardzo białe zęby.

- Acha. Mogę to zanieść.

Podaliśmy mu walizkę, a Jenks zatoczył się pod jej wagą. Jego głowa uderzyła o ścianę po przeciwnej stronie korytarza.

- Szlag by to trafił! – wrzasnął, uderzając o przeciwną ścianę, kiedy za bardzo odsunął się. – Wszystko w porządku! – powiedział szybko, machając, że nie potrzebuje pomocy. – Wszystko w porządku. Słodka matko Dzwoneczka, te cholerne ściany są tak blisko! To jak chodzenie w jakimś dziwnym mrowisku.

Patrzyłam, żeby upewnić się, że wszystko z nim w porządku, wyciągając rękę, kiedy zachwiał się, utraciwszy podporę ścian, gdy wyszedł na otwartą przestrzeń kościoła. Jego dzieciaki krążyły obok

niego, powiększając hałas, wykrzykując słowa zachęty i rady. Mając nadzieję, że zejdzie ze schodów, a nie będzie próbował z nich zeskoczyć, wróciłam się do kuchni. Ivy była rozgorączkowana, Kisten przeciwnie, cichy i pasywny.

- Rachel – powiedziała Ivy, a ja stanęłam w kuchni i patrzyłam na Ceri starając się przypomnieć sobie dlaczego tu przyszłam. – Jadę z tobą.

- Nie, nie jedziesz – A tak, moje rzeczy. Chwyciłam moją torbę z zwyczajnymi urokami, potem otwierałam szafkę żeby zabrać jedną z płóciennych toreb Ivy, które zabierała na zakupy. – Jeżeli wyjedziesz, Piscary wślizgnie się do twojej głowy.

- Więc Kisten – powiedziała, a desperacja zaczęła wkradać się w jej delikatny głos. – Nie możesz pojechać sama.

- Nie jadę sama. Jenks jest ze mną.

Wrzuciłam trzy księgi demona do torby, potem schyliłam się, żeby zabrać spod lady mój pistolet na kulki. Nie wiedziałam co jeszcze może mi się przydać, ale skoro zamierzałam wykorzystać magię demona, to nich tak będzie. Moja pierś ścisnęła się i zrobiłam głęboki wdech, żeby powstrzymać łzy. Co do licha było ze mną nie tak?

- Jenks ledwie może ustać prosto! – powiedziała Ivy, kiedy podeszłam, żeby zabrać uroki z szafki i wrzucić je do mojej torby.

Amulety na ból, zwykle uroki maskujące... Acha, to będzie dobre. Zatrzymałam się, moje serce przyspieszyło, kiedy zobaczyłam jej cierpienie.

- Nie czujesz się dobrze – powiedziała Ivy. – Nie mogę pozwolić, żebyś poszła sama.

- Czuję się dobrze! – powiedziałam drżąc. – I nie jestem sama. Jenks jest ze mną! – mój głos był coraz głośniejszy, aż Kisten otworzył szeroko oczy. – Jenks jest całym wsparciem jakiego potrzebuję. Jest całym wsparciem jakiego kiedykolwiek potrzebowałam. Jedyny raz, kiedy nie było go przy mnie, to wtedy, kiedy zawałam. Nie masz prawa wątpić w jego kompetencję.

Ivy zacisnęła usta.

- Nie to miałam na myśli – odrzekła, a ja przepchnęłam się obok niej na korytarz. Prawie wpadłam na Jenksa i zorientowałam się, że wszystko słyszał.

- Mogę to zabrać – powiedział cicho, a ja podałam mu torbę z księgami demona. Jego poczucie równowagi było jeszcze zakłócone, ale nie uderzył w ścianę tak jak ostatnim razem. Zataczając się ruszył w dół ciemnego korytarza.

Oddychając szybko weszłam do pokoju Ivy, klękając na podłodze obok jej łóżka i wyciągając jej miecz z miejsca gdzie go kiedyś schowała.

- Rachel – zaprotestowała z korytarza, kiedy wyprostowałam się, trzymając niesamowicie ostrą katanę bezpiecznie w pochwie.

- Mogę to zabrać? – zapytałam krótko, a ona skinęła głową. – Dzięki – Jenks potrzebował miecza. Co z tego, że nie mógł chodzić bez wpadania na różne rzeczy. Poczuj się lepiej, a wtedy będzie potrzebował miecza.

Kisten i Ivy poszli za mną, kiedy zawiesiłam miecz na ramieniu razem ze swoją torbą i poszłam w dół korytarza. Musiałam być zła. Gdybym nie była zła, załamałabym się. Moja dusza była czarna. Wykorzystałam magię demona. Zamieniałam się w coś, czego bałam się i nienawidziłam, a robiłam to by ocalić kogoś kto kłamał i opuścił mnie, żeby zrobić złodzieja z syna mojego partnera.

Mijając łazienkę, chwyciłam swoją kosmetyczkę. Jenks będzie potrzebował szczoteczki do zębów. Cholera, będzie potrzebował ubrań, ale musiałam wyjechać stąd. Jeżeli nie wyjadę, zacznę zastanawiać się jak głęboko w gówno wpadłam.

- Rachel, poczekaj – powiedziała Ivy, kiedy zeszałam do przedpokoju, ściągając z wieszaka moją skórzaną kurtkę i otwierając drzwi. – Rachel, stój!

Zatrzymałam się na werandzie, wiosenny wietrzyk rozwiewał moje włosy, ptaki ćwierkały. Moja torba i miecz Ivy wisiały mi na ramieniu, w jednej ręce miałam kosmetyczkę, w drugiej skórzaną kurtkę przewieszoną przez ramię. Przy krawężniku Jenks bawił się przesuwanymi drzwiami vana, otwierając je i zamykając jakby to była nowa zabawka. Słońce połyskiwało w jego włosach, a jego dzieciaki latały dookoła jego głowy. Z bijącym sercem odwróciłam się.

Oparta o framugę otwartych drzwi, Ivy wyglądała na zaszczutą, rysy jej zazwyczaj łagodnej twarzy wyostrzyły się, panika pojawiła się w rozszerzonych oczach.

- Przyniosłam ci laptop – powiedziała.

O Boże, dawała mi część swojego bezpieczeństwa.

- Dziękuję – wyszeptalam, niezdolna odetchnąć głębiej. Był w skórzanej torbie i najpewniej ważył ze trzy funty.

- Jest zarejestrowany na ciebie – powiedziała przyglądając się jak zarzuciłam go na swoje wolne ramię. – Właśnie dodałam go do mojego systemu, więc wszystko co masz zrobić to włączyć go i wybrać na liście miasto które będziecie mijać, żeby połączyć się.

- Dziękuję – wyszeptalam. Dała mi część tego, co utrzymywało ją przy zdrowiu psychicznym. – Ivy, ja wrócę – to samo powiedział mi Nick. Ale ja zamierzałam wrócić. To nie było kłamstwo.

Impulsywnie położyłam torbę na werandzie i pochyliłam się, żeby ją uściskać. Zamarła, a potem oddała mi uścisk. Jej mroczny zapach wypełnił moje zmysły, a potem cofnęłam się.

Kisten cicho czekał za nią. Dopiero teraz, widząc Ivy stojącą tutaj, z jedną ręką opuszczoną przy ciele, a drugą którą się obejmowała, zrozumiałam co próbował mi powiedzieć. Nie bała się o mnie, bała się o siebie, o to, że może wpaść w stare przyzwyczajenia, beze mnie przypominającej jej kim chciała być. Tylko jak źle może być?

Poczułam irytację. Cholera, to nie było w porządku. Tak, byłam jej przyjaciółką, ale powinna sama zadbać o siebie.

- Ivy – powiedziałam. – Nie chcę jechać, ale muszę.

- Więc jedź – wybuchła, jej idealna twarz wykrzywiła się od gniewu zmieniającego jej oczy na czarne. – Nie prosłam cię, żebyś została!

Zesztywniała, odwróciła się z wampirzą szybkością i szarpnięciem otworzyła drzwi do kościoła. Zatrzasnęły się za nią z hukiem, a ja zostałam mrugając oczami z zaskoczenia. Patrzyłam na drzwi, myśląc, że źle się stało. Nie, ona mnie nie prosiła, ale Kisten tak.

Kisten chwycił moją torbę i razem zesliśmy na dół po schodach. Niedaleko vana, niezręcznie zaczęłam grzebiąc w torbie za kluczami, potem zawahałam się przy drzwiach kierowcy, kiedy przypomniałam sobie, że Kisten nie dał mi ich. Zadzwończyły, kiedy mi je podawał. Z wnętrza vana doszły mnie podekscytowane okrzyki pixi.

- Będziesz miał na nią oko? – zapytałam go.

- Obiecuję – jego niebieskie oczy zmrużyły się od słońca. – Wezmę sobie trochę wolnego.

Jenks wyszedł z vana, bez słowa zabierając moją kurtkę, torbę i miecz, to ostatnie spotkało się z jego pomrukiem akceptacji. Poczekalam, aż usłyszałam zatraskujące się drzwi.

- Kisten – powiedziałam czując ukłucie winy. – Jest dorosłą kobietą. Dlaczego traktujemy ją jak inwalidkę?

Wyciągnął rękę i objął moje ramiona.

- Ponieważ nią jest. Ponieważ Piscary dostał się do jej umysłu i zmusił ją do różnych rzeczy, zabijając ją kawałek po kawałku, za każdym razem kiedy miał możliwość. Ponieważ wypełnił ją swoją własną żądzą krwi, sprawiając że robiła rzeczy, których nie chciała robić. Ponieważ kiedy próbowała uciec od jego nielegalnych działań, poczucia obowiązku, przekonał ją że właśnie to jest objawem miłości.

- Taa. Tak myślałam – zacisnęłam wargi i wyprostowałam się. – Nigdy nie mówiłam, że pozostanę w kościele, czy w Cincinnati. Utrzymywanie jej w spokoju nie jest moim obowiązkiem.

- Masz rację – powiedział spokojnie, - ale tak się stało.

- Ale nie powinno. Cholera, Kisten, wszystko co chciałam zrobić, to jej pomóc.

- Pomogłaś – powiedział całując mnie w czoło. – Będzie z nią dobrze. Ale Ivy zrobiła z ciebie swoją podpórę, a to nie stałoby się, gdybyś na to nie pozwoliła i ty o tym wiesz.

Moje ramiona opadły. Wspaniale, właśnie tego potrzebowałam, poczucia winy. Wietrzyk poruszył jego grzywką, a ja zawahałam się spoglądając na dębowe drzwi pomiędzy Ivy i mną.

- Jak źle było? – wyszeptałam.

Z twarzy Kistena zniknęły wszelkie emocje.

- Piscary... - powiedział. – Piscary nieźle napracował się nad nią przez kilka pierwszych lat. Potem jej rodzice odesłali ją z domu na dwa ostatnie lata szkoły, mając nadzieję, że straci zainteresowanie. Wróciła nawet bardziej pokręcona, za co możemy podziękować Skimmer – Jego oczy zmrużyły się od starego gniewu, nadal potężnego. – Ta kobieta może i ocaliła Ivy swoją miłością, ale równocześnie skierowała ją do lepszej krwi i gorętszego seksu, więc pogрузzyła Ivy głębiej.

Poczułam zimno, wietrzyk poruszył moimi lokami. To wiedziałam, ale najwyraźniej było coś więcej.

Widząc moje zaniepokojenie, Kisten zmarszczył brwi.

- Potem powróciła. Piscary bawił się jej nową słabością, upajał się jej nieszczęściem, kiedy wynagradzał ją za jej zachowanie, będące przeciwieństwem tego w co chciała wierzyć. W końcu przestała walczyć z ogarniającym ją szaleństwem, pograżając się w nim i pozwalając Piscaremu żeby zmienił ją w cokolwiek zechce. Zaczęła ranić ludzi, których kochała, którzy byli dla niej najbardziej cenni, a kiedy oni opuścili ją, zaczęła uwodzić niewinnych.

Spuszczając wzrok, Kisten spojrzał na swoje nagie stopy. Wiedziałam, że był jedną z tych osób, które skrzywdziła i mogłam stwierdzić, jak bardzo czuł się winny, że ją opuścił.

- Nie mogłeś nic zrobić – powiedziała, a jego głowa podniosła się, w oczach widać było gniew.

- To było złe, Rachel – powiedział. – Powiniennem coś zrobić. Zamiast tego odwróciłem się do niej plecami i odszedłem. Nie chciała mi tego powiedzieć, ale myślę, że zabijała ludzi, żeby zaspokoić swoją żądzę krwi. Boże, mam nadzieję, że przypadkowo.

Przełknęłam głośno, ale on jeszcze nie skończył.

- Szalała przez lata – powiedział patrząc na vana, ale jego oczy były rozproszone, jakby patrzył w przeszłość. – Była żywym wampirem zachowującym się jak nieumarły, chodzącym po słońcu jak piękna i uwodzicielska śmierć. Piscary pchnął ją na tę drogę, a jej zbrodnie były ukrywane. Była faworyzowanym dzieckiem.

To ostatnie powiedział z goryczą, jego spojrzenia opadło na mnie.

- Nie wiem co się stało, ale pewnego dnia znalazłem ją w swojej kuchni, pokrytą krwią i płaczącą. Nie widziałem jej od lat, ale przyjąłem ją. Piscary zostawił ją w spokoju, więc poczuła się lepiej. Wydaje mi się, że to było jakby nie chciał, żeby zabiła się zbyt szybko, pozbawiając go jego rozrywki. Wszystko co wiem, to że żądzę krwi w jakiś sposób połączyła z miłością. A potem spotkała ciebie i znalazła siłę, żeby powiedzieć nie temu wszystkiemu.

Kisten spojrzał na mnie, ręką dotknął moich włosów.

- Teraz lubi siebie. Masz racje, nie odrzuci tego wszystkiego, tylko dlatego, że ciebie tutaj nie ma. Tylko... - odwrócił wzrok, jego spojrzenie znów było odległe. – Było złe, Rachel. Jest lepiej. A kiedy spotkała ciebie, znalazła w sobie pokłady siły, której Piscary nie był zdolny wypaczyć. Po prostu nie chcę widzieć jak się łamie.

Zadrzałam wewnątrz i w jakiś sposób moja ręka znalazła jego.

- Wrócę.

Skinałam głowę, patrząc na moje palce w swoich.

- Wiem.

Poczułam, że muszę iść. Nie dbałam o to, że pochodziło to z chęci ucieczki od tego, czego się właśnie dowiedziałam. Popatrzyłam na kluczyki.

- Dzięki za pożyczenia vana.

- Nie ma sprawy – odrzekł zmuszając się do uśmiechu, ale jego oczy były zmartwione, tak okropnie zmartwione. - Tylko oddaj go z pełnym bakiem. – Wyciągnął ręce, a ja przytuliłam się do niego, wdychając po raz ostatni jego zapach. Uniosłam głowę i nasze wargi spotkały się, ale to był pusty pocałunek, zmartwienie pozbawiło mnie pasji. Robiłam to dla Jenksa, nie Nicka. Nickowi nie byłam nic winna.

- Wrzuciłem ci coś do walizki - powiedział Kisten, a ja odsunęłam się.

- Co? – zapytałam, ale nie odpowiedział, uśmiechając się zanim niechętnie się cofnął. Jego ręka przesunęła się po moim ramieniu zanim opadła w dół.

- Do widzenia Kist – wyszeptałam. – To tylko kilka dni.

Skinałam głowę.

- Pa, kochanie. Uważaj na siebie.

- Ty też.

Odwrócił się i wrócił do kościoła, jego nagie stopy nie wydawały żadnego dźwięku. Drzwi trzasnęły i zniknął.

Czując się oszołomiona, odwróciłam się i szarpnęłam, żeby otworzyć drzwi. Dzieciaki Jenksa wyleciały przez otwarte okno, a ja zasunęłam za sobą drzwi. Położyłam laptop razem z torbą i wsunęłam kluczyki do stacyjki. Wielki silnik zaskoczył i zaczął powoli mruczeć. Spojrzałam na Jenksa, znów zaskoczona, że widzę go tutaj, siedzącego obok mnie w swetrze Kistena i z szokująco żółtymi włosami. To było naprawdę dziwaczne.

Zapiął pas, opuścił ręce, którymi przesunął daszek.

- Wyglądasz na małą – powiedział w końcu, wyglądając równocześnie na mądrego i niewinnego.

Uśmiech poruszył kącikiem moich ust. Zmieniając bieg, przyspieszyłam jadąc w dół ulicy.

## *Osiem.*

- Na litość Dzwoneczka – wymamrotał Jenks, wrzucając do ust następnego Cheetosa. Dokładnie przeżuł i dodał – Jej włosy wyglądają jak dmuchawiec. Myślę, że ktoś powinien jej o tym powiedzieć.

Moje spojrzenie powędrowało do samochodu przed nami, jadącego z irytującą prędkością pięćdziesięciu sześciu mil na godzinę, na dwupasmowej drodze, przy podwójnej żółtej linii. Kobieta o której mówił miała białe włosy jeszcze bardziej pokręcone niż moje. Miał rację.

- Jenks – odrzekłam. – Kruszysz w całym vanie Kistena.

Trzeszczenie celofanu słuchać było mimo muzyki, bardzo szczęśliwej muzyki, zupełnie nie pasującej do mojego nastroju.

- Przepraszam – powiedział, zwijając torebkę i odkładając ją do tyłu. Zlizując pomarańczowe okruszki z palców, zaczął grzebać w CD Kistena. Znów. Potem skrzyphiał schowkiem na rękawiczki, spędzał pięć minut na ustawianiu okna na właaaaściwej wysokości, poprawiał pas bezpieczeństwa, czy robił tuzin innych rzeczy i to od kiedy wszedł do vana, wszystko cicho komentując, a wydaje mi się, że nie zdawał sobie sprawy z tego że ja to mogę słyszeć. To będzie długi dzień.

Westchnęłam poprawiając uchwyt na kierownicy. Jechaliśmy międzystanową przez jakieś 150 mil, wjeżdżając w dwupasmówkę zamiast międzystanowej do Minkinaw.

Sosnowy las porastał obie strony drogi, sprawiając, że słońce pobłyskiwało co jakiś czas. Było prawie za horyzontem, a wiatr dobiegający z okna był chłodny, niosący ze sobą zapach ziemi i wzrastających roślin. Uspokajał mnie tak jak nie mogła tego zrobić muzyka.

Symbol Lasów Państwowych wpadł mi w oko, mój spokój przysł. Musiałam wyminąć tą kobietę. Jeżeli usłyszę jeszcze raz tę piosenkę, wepcham płytę Daddy'sT-Birs Jenksowi do gardła. Żadna wzmianka „Pan Bladder wielkości orzecha włoskiego” nie może być znów użyta, bo to dlatego byliśmy na bocznej drodze, zamiast na szybszej międzystanowej. Jenks stawał się gorączkowy, jeżeli nie mógł wysikać się kiedy chciał.

Spojrzał do góry, grzebiąc w schowku, kiedy zwolniłam, żeby przejechać przez zdrewniany most rozciągnięty nad kanałem przeciwpowodziowym. Grzebał już tam trzy razy, ale kto wie? Może coś zmieniło się odkąd ostatni raz układał stare chusteczki, kwity, druki ubezpieczenia, czy złamany ołówek. Musiałam przypominać sobie, że jest pixy, a nie człowiekiem, mimo, że na niego wygląda, dlatego jest ciekawski jak pixy.

- Przystanek na odpoczynek? – zapytał, jego oczy były niewinnie rozszerzone – Po co?

Nie spojrzałam na niego, wpychając się pomiędzy dwie wyblakłe linie i skręcając od parku. Jezioro Huron leżało przed nami, ale byłam zbyt zmęczona, żeby się tym cieszyć.

- Żeby odpocząć.

Muzyka ucichła, kiedy wyłączyłam silnik. Sięgnęłam pod siedzenie, moje poranione jeszcze ręce musnęły nowy laptop, kiedy szarpnęłam siedzeniem w tył. Zamykając oczy wzięłam powolny wdech o odchyliłam się do tyłu, z rękami nadal na kierownicy. Proszę wyjdź i przejdź się Jenks.

Jenks nic nie mówił. Rozległ się szcęk celofanu, kiedy zbierał śmieci do wyrzucenia. Mężczyźni nie przestają jeść. Zamierzałam zaprowadzić go dziś wieczór na ogromne burgery. Może trzy ćwiartki funta mięsa w końcu go zapełnią.

- Chcesz żebym prowadził? – zapytał, a ja zmrużyłam oczy patrząc na niego z boku.

Och, to był dobry pomysł. Jeżeli będziemy się zatrzymywać, to ja będę wybierać miejsce, nie on.

- Nie – powiedziałam, moje ręce opadły z kierownicy na kolana. – Jesteśmy już prawie na miejscu, muszę się trochę rozruszać.

Z mądrością przewyższającą wiek na jaki wyglądał, Jenks podniósł oczy na mnie. Jego ramiona opadły i zastanawiałam się, że wiedział, że działa mi na nerwy. Może to był właśnie powód dla którego pixy miały tylko cztery cale wzrostu.

- Ja też – odrzekł cicho, otwierając swoje drzwi, żeby wpuścić powiew chłodnego wieczornego wiatru, pachnącego sosną i wodą. – Masz jakieś drobne do automatu?

Z ulgą pociągnęłam swoją torbę na kolana i podałam mu piątkę. Dałabym mu więcej, ale nie miał gdzie włożyć. Potrzebował portfela. I pary spodni, żeby go do nich włożyć. Wypchnęłam go z kościoła tak szybko, że wszystko co miał przy sobie to telefon, przypięty z dumą do paska, który cały czas był przygnębiająco cicho. Mieliśmy nadzieję, że Jax znów zadzwoni, ale tak się nie stało.

- Dzięki – powiedział wysiadając i idąc do automatu, którego działania nauczyłam go na pierwszej stacji na której się zatrzymaliśmy. Van zadrżał kiedy zatrzasnął drzwi i poszedł w stronę przerdzewiałego pojemnika na śmieci przywiązanego łańcuchem do drzewa o jakieś pięćdziesiąt stóp od parkingu. Jego poczucie równowagi było wyraźnie lepsze, miał tylko drobne kłopoty, jakie zazwyczaj mają ludzie, idący z kawałkami plastiku przyczepionym do stóp.

Wyrzucił śmieci i podniósł głowę patrząc na drzewo, niepokojąco nie zwalniając kroku. Wzięłam oddech, żeby na niego zawołać, ale zatrzymał się. Badawczo przyjrzał się parkingowi. To był dzień prób w życiu sześciu stopowego pixy.

Westchnęłam, patrząc jak wolno podchodzi do rabaty z kwiatami, żeby porozmawiać z pixy. Brzęczały dookoła niego z wirowaniem złotego i srebrnego pyłku, przybywając z całego parku, jak strażacy na akcji. W tej chwili w ciemniejszym powietrzu unosiła się ponad nim chmura lśniącego pyłku.

Odwróciłam się na dźwięk samochodu zatrzymującego się trochę dalej. Wystrzeliło z niego trzech chłopców, kłócąc się o to, kto zamieni czyje wyczerpane baterie do ich ręcznych gier. Mama nic nie mówiła, ze zmęczeniem wysłała ich wszystkich po dwudziestopak podwójnych A. Pieniądze podał tatuś i cała trójka pobiegła do automatów ustawionych pod rustykalną osłoną, przepychając się nawzajem, bo każdy chciał podbiec pierwszy. Jenks złapał najmniejszego chłopca zanim ten upadł na

kwiaty. Miałam przeczucie, że Jenks bardziej martwił się o kwiaty, niż o chłopca. Uśmiechnęłam się, kiedy para wyszła z samochodu i patrzyła na nich, wzdychając głośno. Znałam to uczucie.

Mój uśmiech powoli zniknął w zamyśleniu. Zawsze planowałam mieć dzieci, ale kiedy się ma sto lat płodności to nie ma pośpiechu. Moje myśli powędrowały do Kistena i popatrzyłam na chłopców przy automacie.

Małżeństwa mieszane zawsze były specjalne, zwłaszcza przed zmianą. Mieliśmy wiele dopuszczalnych możliwości: adopcję, sztuczne zapłodnienie, pożyczanie na noc chłopaka swojej najlepszej przyjaciółki. Zarzuty, czy to było moralnie właściwe, czy niewłaściwe nie miały znaczenia, jeżeli zakochałaś się w mężczyźnie, któremu nie mogłaś powiedzieć, że nie jesteś człowiekiem. Wszystko to powstało z powodu życia w ukryciu pomiędzy ludźmi przez ostatnie pięćset lat. Teraz się już nie ukrywaliśmy, ale dlaczego ograniczać się, tylko dlatego, że nie jest to już bezpieczne rozwiązanie? Już niedługo przyjdzie czas, kiedy zacznę myśleć o dzieciach, a z Kistenem, jedyne dzieci jakie będę mogła mieć to te poczęte przez kogoś innego.

Sfrustrowana wysiadłam z vana, cało zabolalo mnie, po pierwszym dniu bez amuletu na ból. Para odeszła, rozmawiając między sobą.

Z Nickiem również nie miałabym żadnych dzieci, przypomniałam sobie, więc to nie tak, że to jest coś nowego.

Rozciągając się boleśnie, znieruchomiałam orientując się, że powiedziałam o nim w czasie terazniejszym. Cholera. To nie był wybór pomiędzy nimi. O Boże, pomyślałam. Powiedz mi, że robię to dlatego, żeby pomóc Jenksowi. Że nie ma nic, co sprawi, że znów się zaangażuję. Ale wątpliwości wbiły klin pomiędzy mną, a moją logiką, sprawiając że poczułam się głupio.

Zła na siebie, rozciągnęłam się jeszcze kilka razy, a potem zastanawiając się, jaką ilością czerni nasiąknęła moja aura, zaczerpnęłam z linii i zakreśliłam okrąg. Skrzywiłam wargi z niesmakiem. Lśniaca płaszczyzna energii pojawiła się czarna i obrzydliwa, rude światło zachodzącego słońca dochodzące zza drzew dodało złowróżbne zabarwienie do czarnej płaszczyzny. Złoty odcień mojej aury był prawie całkowicie zagubiony. Przepelniona wstrętem przerwałam połączenie z linią i okrąg zniknął zostawiając mnie przygnębioną. Co lepsze, mama i tata zawołali swoje dzieciaki i z nienaturalnym pośpiechem wepchnęli wszystkich do samochodu by odjechać z cichym piskiem opon na nawierzchni.

- Acha – wymamrotałam, patrząc jak ich światła hamowania świecą czerwono, kiedy włączali się do ruchu. – Uciekajcie od czarnej wiedźmy.

Poczułam się jak trędowata, oparłam się o ciepłego vana i krzyżując ramiona na piersi przypomniałam sobie jak nasi ludzie zawsze wybierali się do wielkich miast, czy miejsc w rodzaju Disney worldu na wakacje. Małe miasteczka najczęściej nie miały dużej populacji Interlandów i ci którzy tam mieszkali zazwyczaj ukrywali swoją odmienność.

Odgłos butów Jenksa stawał się coraz głośniejszy, kiedy szedł chodnikiem, chmara pixy zmniejszała się jeden po jednym, aż został sam. Za nim widać było dwie wyspy, obie tak wielkie, że wyglądały jak przeciwne brzegi, dalej na prawo był most, który miał doprowadzić nas tam, gdzie przebywał Jax. Patrzyłam się na zapadającą noc. Most był ogromny, nawet z tej odległości.

- Nie widzieli Jaxa – powiedział Jenks podając mi batonika. – Ale obiecali zaopiekować się nim, jeżeli do zauważą.

Moje oczy rozszerzyły się.

- Naprawdę? – pixy były bardzo terytorialne, nawet pomiędzy sobą, więc ta oferta była czymś szokującym.

Skinął głową, niewielki uśmiech nadał mu prostoduszny wygląd.

- Myślę, że zrobiłem na nich wrażenie.

- Jenks, król pixy – powiedziałam, a on zaśmiał się. Ten wspaniały dźwięk przeszedł przeze mnie, podnosząc mnie na duchu. A potem opadł w nieszczęśliwej ciszy. – Znajdziemy go, Jenks – powiedziałam, dotykając jego ramienia. Podskoczył, potem nerwowo się do mnie uśmiechnął. Moja ręka opadała, a ja przypominałam sobie jego gniew na mnie, za to, że go okłamałam. Najpewniej nie chciał żebym go dotykała. – Jestem pewna, że są w Mackinaw – dodałam przygnębiona.

Jego twarz nic nie wyrażała. Jenks patrzył na niewielki ruch uliczny.

- Gdzie indziej mógłby być? – rozerwałam opakowanie batonika, ugryzłam karmel i czekoladę, bardziej, żeby coś zrobić, niż z głodu. Van nadal promieniował ciepłem i było to bardzo miłe uczucie, opierać się o niego, tam gdzie był silnik. – Jax powiedział, że byli w Michigan – ciągnęłam przeżuując. – Wielki zielony most podtrzymywany przez łańcuchy, wiele płynącej wody. Uderzenia piłek golfowych. Znajdziemy go.

Ból, mocny i głęboki przeszedł przez twarz Jenksa.

- Jax był pierwszym dzieckiem, jakie Mattie i ja zdołaliśmy utrzymać żywym przez zimę – wyszeptał, a ja nie czułam już w ustach słodczy cukru i orzechów. – Był taki mały, trzymałem go na rękach żeby zapewnić mu ciepło przez cztery miesiące kiedy spaliśmy. Musimy go znaleźć Rache.

O Boże, pomyślałam, przetykając, zastanawiając się czy kiedykolwiek kochałam kogoś tak bardzo.

- Znajdziemy go – odrzekła. Czując się zupełnie nie na miejscu wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć ale cofnęłam ją w ostatniej chwili. Zauważył to i cisza stała się niewygodna.

- Gotowy do drogi? – powiedziałam owijając reszkę batonika i sięgając do klamki drzwi. – Jesteśmy prawie na miejscu, wynajmiemy pokój, szybko coś zjemy, a potem zabiorę cię na zakupy.

- Zakupy? – jego cienkie brwi uniosły się, i obszedł vana.

Nasze drzwi trzasnęły równocześnie, zapięłam pasy, odświeżona, moje postanowienie wzmocniło się.

- Nie uważasz chyba, że pokażę się w towarzystwie sześć stopowego ciacha ubranego w takie paskudne przepecone rzeczy.

Jenks odsunął włosy z oczu, jego nieregularna twarz, pokazywała niespodziewane łobuzerskie rozbawienie.

- Przydałaby się jakaś bielizna.

Parsknęłam, uruchomiłam vana i zawróciłam wyłączając odtwarzacz CD zanim zdążył się włączyć.

- Przykro mi z tego powodu. Musiałam się stamtąd wydostać.

- Ja też – powiedział zadziwiająco mnie. - I nie mam na myśli noszenia ubrań Kistena. To miły facet, ale trochę śmierdzi – zawahał się poluzniając kołnierzyk. – Dzięki za to co powiedziałaś.

Zmarszczyłam czoło. Sprawdzając drogę z obu stron, wyjechałam na drogę.

- Na postoju?

Wzruszył ramionami z zakłopotaniem.

- Nie, w kuchni o mnie, o tym, że jestem jedynym wsparciem jakiego kiedykolwiek potrzebowałaś.

- Och – zaczerwieniłam się nie odrywając wzroku od samochodu przed nami, czarnej Corvetty, która przypomniła mi inny samochód Kistena. – Naprawdę tak myślałam, Jenks. Tęskniłam za tobą w ostatnich pięciu miesiącach. Jeżeli nie wrócisz do firmy, przysięgam że zostawię cię w takim stanie.

Panika na jego twarzy zelżała, kiedy zobaczył, że żartuję.

- Na miłość Dzwoneczka, nie śmiałybyś – wymamrotał. – Nie mogę nawet obsypać kogoś pyłkiem, zamiast tego pocę się, zauważyłaś? Woda wydobywa się ze mnie zamiast pyłku. Co do cholery mam robić z tym potem? Ocierać się o kogoś i sprawić, żeby wymiotował z obrzydzenia? Widziałem jak ty się pocisz i to nie jest piękne. Nawet nie chcę myśleć o seksie, dwa spocone ciała pocierające się w ten sposób o siebie? Obrzydliwe. Jeżeli mamy mówić o kontroli poczęć, to nic dziwnego że żadne z was nie ma za wielu dzieciaków.

Wzdrygnął się, a ja się uśmiechnęłam. Ten sam stary Jenks.

Nie mogłam powstrzymać się od zeszywnienia, kiedy zaczął przetrząsać muzykę, najwidoczniej zauważył to, bo przestał, kładąc ręce na kolanach i wyglądając przez przednie okno na ciemniejsze niebo. Wyjechaliśmy pomiędzy drzew i zobaczyliśmy domy i firmy w rzędzie wzdłuż drogi w wąskim pasie. Za nimi była błękitna płaszczyzna jeziora, szarzejąca w ciemniejszym świetle.

- Rachel – powiedział, a jego głos był miękki z żalu. – Nie wiem, czy wrócę.

Zaniepokojona spojrzałam na niego, potem na drogę, potem znów na niego.

- Co masz na myśli mówiąc, że nie wiesz. Czy chodzi o Trenta...

Podniósł rękę, zmarszczył czoło.

- Nie, nie chodzi o Trenta. Zorientowałem się, że jest elfem, po tym jak dzisiaj pomagałem Ceri.

Szarpnęłam się i van przekroczył żółtą linię. Rozległ się klakson i szarpnęłam kierownicą, żeby wrócić.

- Zorientowałeś się? – wyjąkałam, czując jak wali mi serce. – Jenks, chciałam powiedzieć ci. Naprawdę. Ale bałam się, że wypaplasz i...

- Nie zamierzam nikomu powiedzieć – odrzekł i widziałam jak bardzo go to dobijało. To przyniosłoby mu ogromny prestiż w świecie pixy. – Gdybym to zrobił, to by znaczyło, że miałas rację nie mówiąc mi, a tak nie było.

Jego głos był twardy i poczułam ukłucie winy.

- Więc dlaczego? – zapytałam, żałując że nie poruszył tego tematu na parkingu, a nie teraz, kiedy staram się odnaleźć drogę na peryferiach nieznanego miasta, oślepiona światłami neonów.

Przez chwilę milczał, jego młoda twarz była zamyślona, jakby porządkował swoje myśli.

- Mam osiemnaście lat – powiedział w końcu. – Zdajesz sobie sprawę jaki to zaawansowany wiek jak dla pixy? Jestem coraz wolniejszy. Złapałaś mnie ostatniej jesieni. Ivy może złapać mnie kiedy tylko chce.

- Ivy reaguje jak nieumarły, przez Piscarego – powiedziałam przerażona. – A ja miałam szczęście. Jenks wyglądasz dobrze. Nie jesteś stary.

- Rachel... – powiedział wzdychając. – Moje dzieciaki ruszają w swoją stronę, żeby żyć własnym życiem. Ogród staje się pusty. Nie narzekam – zapewnił pospiesznie. – Życzenie bezpłodności, które otrzymałem dzięki tobie jest błogosławieństwem, dzieci zrodzone w ostatnich trzech latach życia pixy mają małą możliwość przeżycia, a to zabiłoby Matalinę, gdyby wiedziała, że ma dzieci, które nie przeżyją tygodnia po niej. Mała Josephina... już lata. Nie spotka ją taki los.

Jego głos urwała się, załamał, a mnie ścisnęło w gardle.

-Dzięki temu życzeniu i ogrodowi – ciągnął dalej, wpatrując się w przednie okno – nie martwimy się już więcej o to, czy moje dzieci przetrwają po tym, jak odejdziemy, Matalina i ja, i za to chciałbym ci podziękować.

- Jenks... – zaczęłam chcąc go powstrzymać.

- Zamknij się – powiedział ostro, jego gładkie policzki zaczerwieniły się. – Nie chcę twojej litości. - Wyraźnie rozzłoszczony położył rękę na otwartym oknie. – To moja wina. To nigdy nie martwiło mnie, dopóki nie poznałem ciebie i Ivy. Jestem stary. Nie ważne jak wyglądam, jestem wściekły jak cholera, że wy dwie będziecie miały swoją cholerną firmę, od teraz przez wieczność, a ja nie będą jej częścią. To dlatego nie wracałem. A nie dlatego, że nie powiedziałaś mi czym jest Trent.

Nic nie powiedziałam, przygnębiona zacisnęłam zęby. Nie wiedziałam, że był stary. Zasygnalizowałam skręt w prawo, żeby skrócić w stronę wody. Przed nami był ogromny most łączący górny półwysep Michigan z dolnym, cały rozświetlony i błyszczący.

- Nie możesz pozwolić, żeby to powstrzymało cię przed powrotem – powiedziałam z wahaniem. – Ja wykorzystałam magię demona, a Ivy jest potomkinią Piscariego – Kręcąc kierownicą, podjechałam do dwu piętrowego motelu, obok którego widać było basen. Zatrzymałam się pod wyblakłym czerwono białym paskowanym baldachimem, obserwując dzieciaki w kostiumach kąpielowych i plastikowych zaręczawkach przebiegające przed vanem, pewne, że w nie nie uderzę. Matka biegnąca za nimi pomachała mi w podziękowaniu. Pomyślałam, że muszą być albo obłąkani, albo są wilkołakami, bo na dworze było tylko sześćdziesiąt.

- Każdy z nas może jutro umrzeć – zakończyłam.

Spojrzał na mnie, a wyraz złości na jego twarzy złagodniał.

- Nie umrzesz jutro – odrzekł.

Zaparkowałam vana i odwróciłam się do niego.

- Jak możesz być tego pewien?

Jenks odpiął swój pas i posłał mi szeroki uśmiech, który mógł rywalizować z uśmiechem Kistena pod względem psotności.

- Ponieważ ja jestem z tobą.

Wyrwał mi się jęk. Wysiadłam z samochodu.

Uśmiechając się Jenks również wysiadł, spoglądając do góry na pierwsze gwiazdy, prawie niewidoczne przez światła miasta. Zesztywniała od długiej jazdy, podążałam za nim do małego biura. Było puste, ale z szokującą wystawą bibelotów i broszurek. Wyciągając ręce Jenks skierował się do półki z miniaturowymi, jak głodujący człowiek, jego ciekawość i chęć dotyku sprawia, że nie mógł się oprzeć. Za nami trzasnęły drzwi i widząc go zatraconego w rozkoszach pixy, traciłam go w ramię.

- Och! – krzyknął chwytając się za nie i rzucając mi zranione spojrzenie. – A to za co było?

- Już ty wiesz za co – powiedziałam sucho, uśmiechając się, kiedy obróciłam się do niedbale ubranej kobiety, która wyszła z pokoju na tyle przez otwarte drzwi. Słychać było telewizor i można było wyczuć zapach czyjegoś obiadu. Czy może raczej kolacji. Wyglądała na człowieka.

Zamrugnęła, kiedy nas dostrzegła.

- W czym mogę pomóc? – zapytała, zawahawszy się, kiedy zorientowała się, że jesteśmy Inderlandami. Mackinaw było miasteczkiem turystycznym i najprawdopodobniej nie na tyle dużym, żeby mieszkało w nim wielu Inderlandów.

- Tak, proszę pokój dla dwojga – powiedziałam sięgając po długopis i książkę meldunkową. Zmarszczyłam brwi zastanawiając się co napisać. No cóż, możemy zameldować się pod moim nazwiskiem, pomyślałam wpisując państwa Morgan swoim niedbałym pismem. wyraźnie usłyszałam stukot ceramiki i cynowej figurki, podnoszonej i kładzonej, a kobieta za ladą spojrzała patrząc ponad moim ramieniem.

- Jenks, czy mógłbyś sprawdzić numer rejestracyjny naszego samochodu? – poprosiłam i wyszedł, drzwi wejściowe zamknęły się gwałtownie.

- To będzie dwa, dwadzieścia – powiedziała sztywno.

Świetnie, pomyślałam. Taniocha, taniocha, taniocha. Uwielbiam małe miasteczka poza sezonem.

- Zostajemy na jedną noc, nie na tydzień – powiedziałam wpisując adres kościoła.

- To jest cena za nocleg – powiedziała, a jej głos był zgryźliwie zadowolony.

Uniosłam głowę.

- Dwieście dwadzieścia dolarów? Jest poza sezonem – odrzekłam, a ona wzruszyła ramionami. Zszokowana pomyślałam przez chwilę. – Mogę dostać zniżkę z Ubezpieczeń Wilkołaków. (przypuszczam że chodzi o jakąś kartę, ale nie chce mi się sprawdzać dokładnie )

- Mamy tylko zniżki dla AAA – powiedziała kpiąco.

Zacisnęłam wargi i poczułam napływające gorąco. Powoli rozluźniłam ręce i opuściłam je poniżej lady ukrywając obandażowane nadgarstki. Gównno, gównno, gównno. Uwielbiam małomiasteczkową mentalność. Podniosła dla nas stawkę, mając nadzieję, że przeniesiemy się gdzie indziej.

- Gotówką – dodała zadowolona. – Nie przyjmujemy kart kredytowych i czeków.

Symbole za nią mówiły, że przyjmują, ale nie zamierzałam stąd odchodzić. Miałam swoją dumę i pieniądze nie były czymś co można porównać z tą sytuacją.

- Macie pokoje z kuchnią – zapytałam trzęsąc się w środku. Dwieście dwadzieścia dolarów to będzie większość mojej gotówki.

- To będzie trzydzieści dodatkowo – stwierdziła.

- Oczywiście, że będzie - wymamrotałam. Rozzłoszczona szarpnęłam torebkę i wyciągnęłam dwieście pięćdziesiąt dolarów, kiedy wszedł Jenks. Jego oczy powędrowały od gotówki w mojej ręce, do zadowolonej miny kobiety i w końcu do mojego natychmiast widocznego gniewu. Do jasnej cholery, pewnie słyszał całą rozmowę swoim słuchem pixy.

Jego spojrzenie uniosło się do fałszywej kamery w rogu, potem do szklanych drzwi wychodzących na parking.

- Rache, myślę, że trafiliśmy na żyłę złota – powiedział chwytając długopis i wpisując numer rejestracyjny do księgi meldunkowej. – Ktoś właśnie nasikał do basenu i aż tutaj mogę wyczuć pleśń z kabiny prysznicowej. Jeżeli się pospieszymy możemy zbić niezłą kasę.

Kobieta zawahała się kładąc klucz na ladzie.

Jenks otworzył swój telefon.

- Nadal masz numer telefonu do Departamentu Zdrowia?

Przybrałam znudzony wyraz twarzy.

- Jest w moim notesie. Ale poczekajmy do wschodu słońca. Tom ostatnio zdenerwował się, że za bardzo pospieszyliśmy się i nie miał szansy poszukać większych winowajców.

Kobieta zbladła. Rzuciłam banknoty na ladę i zabrałam zniszczony klucz z małą plastikową etykietką. Uniosłam brew, numer trzynaście, jak stosownie.

- Dzięki – powiedziałam.

Jenks skoczył, żeby iść przede mną, kiedy odwróciłam się do wyjścia.

- Za mną pani Morgan – powiedział z gracją otwierając drzwi, przez które wyszłam zamaszystym krokiem, z nienaruszoną dumą.

W jakiś sposób udało mi się utrzymać spokojną twarz, aż zamknęły się drzwi. Jenks prychnął, a ja utraciłam swój pozorny spokój.

- Dzięki – powiedziałam pomiędzy parsknięciami. – Boże, byłam gotowa trzasnąć ją.

- Nie ma sprawy – odrzekł Jenks, przyglądając się pokojom, jego spojrzenie powędrowało do ostatniego na krótkim końcu budynku w kształcie L. – Mam podjechać tam Vanem?

Pomyślałam, że zasłużył przynajmniej na tyle i pozwoliłam mu na to, sama idąc w stronę odgłosów pluskania się, dochodzących znad basenu. Widoczne były światła umieszczone pod wodą, zapraszająco odbijające się w otwartych parasolkach. Gdyby nie było tak zimno, zapytałabym Jenksa, czy pixy mogą pływać. Odrzuciłam pojawiający mi się w wyobraźni wizerunek Jenksa w kąpielówkach, który byłby wart gęziej skórki.

Klucz zablokował się na chwilę, ale udało mi się przekręcić go i otwarłam drzwi. Doszedł mnie zapach cytryny i świeżych prześcieradeł.

Jenks zaparkował vana na pustym miejscu obok drzwi. Światła samochodu wpadły do pokoju pokazując brzydki brązowy dywan i żółtą narzutę na łóżko. Włączając światło weszłam do środka, kierując się do czegoś pretendującego do nazwy kuchni i drugich drzwi tyłu. Położyłam swoją walizkę na łóżku. Zaniepokoiłam się, kiedy zorientowałam się, że drzwi prowadzą do łazienki, a nie drugiego pokoju.

Mamrocząc coś o jaskiniach, wszedł Jenks z moją walizką, jego oczy powędrowały do niskiego sufitu. Upuścił moją walizkę obok drzwi, rzucił mi kluczyki do vana i sięgnął przełączając kilkakrotnie przełącznikiem światła, tylko dlatego, że mógł to zrobić.

- Ach, Jenks – zawołałam chwytając kluczyki. – Potrzebujemy innego pokoju.

Jenks podszedł z moim laptopem i mieczem Ivy, kładąc je na okrągły stół, stojąc pod oknem.

- Dlaczego? Żartowałem z tą pleśnią pod prysznicem – wziął głęboki wdech, marszcząc nos. – To pachnie jak... no cóż, to nie jest pleśń pod prysznicem.

Nie chciałam wiedzieć, co wachał, ale kiedy bez słowa wskazałam na pojedyncze łóżko, wszystko co zrobił, to wzruszył ramionami, jego soczysto zielone oczy pozostały niewinne.

- Jedno łóżko? – powiedziałam machając beznadziei ręką.

- Więc? – zaczerwienił się, jego oczy powędrowały do pudełka chusteczek stojącego na stoliku obok łóżka. – Ach tak. Już nie zmieszczę się w pudełku chusteczek, prawda?

Nie rozglądając się skierowałam się do drzwi, chwytając swoją torbę, kiedy przechodziłam obok niej.

- Poproszę o nowy pokój. Zrób mi przysługę i nie korzystaj z łazienki. Najpewniej obciąży nas kosztami sprzątnia.

- Idę z tobą – powiedział podążając za mną.

Kiedy przechodziliśmy przez parking, dzieciaki z basenu biegły szybko do swojego pokoju, tupiąc mokrymi stopami, drżąc pod skąpymi białymi ręcznikami. Jenks otworzył przede mną drzwi do biura. Kiedy weszliśmy dźwięk pobrzękiwania dzwonka nad drzwiami zmieszał się z odgłosami płaczącej kłótni.

- Policzyłaś im stawkę jak na Czwartego Lipca? – usłyszałam jak mówi mężczyzna i płaczącą odpowiedź kobiety. Spojrzałam pytająco na Jenksa, a on odchrząknął. Zapadła cisza.

Po szeptanej naradzie, pojawił się mężczyzna w szmaragdowej koszuli, pocierający łysiejącą głowę.

- Tak? – powiedział z sztucznie zainteresowanym spojrzeniem. – Co mogę dla państwa zrobić? Dodatkowo ręczniki do basenu?

Gdzieś z tyłu rozległo się łzawe czknięcie i mężczyzna zaczerwienił się.

- Właściwie – powiedziałam kładąc klucz na odgradzającej nas ladzie, – chciałabym dostać inny pokój. Potrzebujemy dwóch łóżek, a nie jednego. Moja wina, że nie wspomniałam o tym wyraźnie – uśmiechnęłam się, jakbym niczego nie słyszała.

Spojrzenie mężczyzny powędrowało do Jenksa i zaczerwienił się mocniej.

- Ach, tak. Numer trzynastie, prawda? – powiedział chwytając i dając mi inny klucz.

Jenks skierował się w stronę bibelotów, ale pod moim ciężkim spojrzeniem, podszedł zamiast tego do broszurek.

- Jaka będzie różnica w cenie? – zapytałam uprzejmie, kładąc swoją torbę na ladzie.

- Żadna – odpowiedział szybko – Taka sama taryfa. Czy coś jeszcze mogę dla was zrobić? Jakaś rezerwacja dla pani i pani towarzystwa? – zamrugał wyglądając na zmartwionego. – Czy ktoś jeszcze dołączy?

Jenks odwrócił się do szklanych drzwi, gładząc brodę, starając się nie zaśmiać.

- Nie – powiedziałam od niechcenia. – Zadzwonili, że znaleźli miejsce po drugiej stronie miasteczka, gdzie basen jest wypełniony wodą z jeziora. To wygrało z waszymi zapleśniałymi łazienkami.

Mężczyzna posuszył ustami, ale nic z nich nie wyszło.

Jenks wykonał gwałtowny ruch, spojrzałam za siebie, zobaczyłam że chwyta jedną z broszurek i zasłania nią twarz.

- Dziękuję – powiedziałam, biorąc klucz i uśmiechając się. – Może zostaniemy na drugą noc. Macie jakieś specjalne zniżki?

- Tak, psze pani - powiedział, a w jego oczach widać było ulgę. - Poza sezonem druga noc jest za połowę ceny. Mogę obniżyć pani stawkę – spojrzał na drzwi, na swoją niewidoczną żonę.

- Brzmi świetnie – odrzekłam. – Mogę zarezerwować pokój do wtorku?

- Rezerwacja do wtorku – powiedział, skrobiąc coś w książce meldunkowej. – Nie ma problemu.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się, dotykając ramienia Jenksa. Skoro nie poruszył się, nadal trzymając broszurkę w garści, pociągnęłam go do drzwi.

- Dzięki – zawołałam radośnie. – Miłej nocy.

Dzwonek przy drzwiach zadzwieczał dwukrotnie i odetchnęłam zimnym nocnym powietrzem. Parking był cichy, poza niedalekim odgłosem ruchu ulicznego. Zadowolona spojrzałam na klucz w przytłumionym świetle dochodzącym spod zadaszenia. Tym razem pokój osiemnaście.

- Rache – Jenks szturchnął mnie broszurką. – Tutaj. On jest tutaj. Wiem to! Wsiadaj do vana. Jest o jakieś dziesięć minut!

- Jenks! – krzyknęłam kiedy chwycił mnie za ramię i pociągnął przez parking. – Jenks, poczekaj! Jax? Jest tutaj?

- Tam – powiedział potrząsając broszurką przed moja twarzą. – To tam poszedłbym.

Zdezorientowana spojrzałam na kolorową ulotkę. Otworzyłam usta, sięgając po swoje kluczyki, kiedy Jenks zaczął wpychać nasze rzeczy z powrotem do vana i trzasnął drzwiami drząc z niecierpliwości.

Motyła Chata. Oczywiście.

## *Dziewięć.*

Pomrukując nerwowo Jenks włożył słoik miodu do koszyka, razem z moimi bandażami i resztą jego artykułów spożywczych. Denerwował się, a ja uniosłam brew.

- Miód Jenks? – zapytałam.

- Jako lekarstwo – powiedział, zaczerwienił się i odwrócił się stając przed przyszykowanymi wyrobami piekarskimi, z nogami szeroko rozstawionymi w pozie Piotrusia Pana. Sięgając na górną półkę, wrzucił słoik do pozostałych rzeczy. – Pyłek pszczeleli – zamruczał pod nosem. – Gdzie, na gacie Dzwoneczka, trzymają witaminy? Nie mogę znaleźć żadnej cholernej rzeczy w tym sklepie. Kto to wykladał? – uniósł głowę i przypatrywał się rzeczom stojącym rzędem na półce.

- Witaminy będą z lekarstwami – powiedziałam, a on drgnął.

- Słyszałaś to – wyjąkał wyraźnie zszokowany. Wzruszyłam ramionami. – Cholera – wymamrotał odchodząc. – Nie wydaje mi się, żebyś mogła to usłyszeć. Nigdy wcześniej mnie nie słyszałaś.

Poszłam za nim z pustymi rękami. Jenks nalegał na noszenie wszystkiego, nalegał na otwieranie przede mną wszystkich drzwi, do diabła, gdybym mu pozwoliła splukiwałby za mnie wodę w toalecie. Nie było to zachowanie macho, robił to ponieważ mógł. Uwielbiał automatyczne drzwi i chociaż nie bawił się nimi wchodząc i schodząc z podkładki czujnika, wiedziałam, że miał na to ochotę.

Szedł szybko, jego kroki były ciche w nowych butach, które kupiłam mu godzinę temu. Nie był szczęśliwy, że nalegałam na pójście na zakupy, zanim zobaczyliśmy, czy Jax był w Motylej Chacie, wystawie motyli i sklepie z żywymi okazami, ale zgodził się, że jeżeli Jax tam jest, ukrywał się, inaczej właściciel znalazłby sposób, żeby się z nami skontaktować. Nie znaliśmy sytuacji, a gdybyśmy zapukali do drzwi i powiedzieli właścicielowi, że udzielił schronienia pixy, być może poszukiwanego przez złodziei, dałoby to początek plotkom.

Więc Jenks i ja wykorzystaliśmy czas, kiedy właściciel zamknął sklep i liczył swoje pieniądze, żeby zrobić sobie małą przerwę na zakupy. Byłam trochę zaskoczona, znajdując kilka dobrych sklepów tuż obok chłamu dla turystów w najwyraźniej nowym centrum handlowym wybudowanym pewnie w ostatnich pięciu latach. Przynajmniej zasadzone tam drzewa nie miały więcej. Byłam wiedźmą, tyle mogłam powiedzieć.

Ponieważ było tuż przed sezonem, wybór był wysoki, a ceny rozsądne. Mógł zmienić to następny tydzień, kiedy zamkną szkoły i miasteczko potroi swoją populację, kiedy zjadą do niego „krówki” – turyści nazwani tak po cukierkach Mackinaw.

Obróciliśmy szybko, Jenks był zakupowym demonem, co najprawdopodobniej wynikało z jego pochodzenia. W bardzo szybkim czasie obskoczyliśmy trzy sklepy z ubraniami i market z butami. Więc teraz zamiast z przystojnym mężczyzną w swetrze i japonkach, przebywałam w towarzystwie sześć stopowego atletycznego, niepokojącego młodego mężczyzny, ubranego w zwyczajne lniane spodnie i pasującą do nich beżową koszulę. Pod tym miał dopasowany dwu częściowy kostium z

jedwabiu i spandexu, co kosztowało nas parę setek dolarów, ale po tym jak go w tym zobaczyłam, głowa mi podskoczyła, a karta sama wyskoczyła z kieszeni. Ja funduję.

Nic nie mogłam poradzić, ale moje oczy błędziły po nim, kiedy przykucnął przed półką z witaminami i ściągnął okulary słoneczne, które kupiłam mu, nie czekając aż zacznie narzekać, przez całą drogę tutaj, na świecące słońce. Wyraźnie zaniepokojony osłaniał oczy ręką. Czerwona skóra powinna gryźć się z tym co miał na sobie, ale na nim? Mniemam.

Jenks wyglądał naprawdę dobrze i cieszyłam się że miał lepsze ubrania. I kamerę. Było ciężko upilnować go, kiedy już ściągnął sweter i japonki.

- Pyłek pszczeli – powiedział, kiedy opuścił rękaw swojej nowej kurtki lotniczej i sięgnął do przodu, zdmuchując kurz z pokrywy ma szklanym słoiku. – To smakuje jakby właśnie zostało zrobione przez pszczoły – powiedział, dodając do pozostałych rzeczy, - ale wygląda jakby jedyne kwiaty jakie mieli, to zwiędłe stokrotki i zmutowane róże.

W jego głosie słyhać było szyderstwo, a ja w milczeniu spojrzałam na cenę. Nic dziwnego, że pixy spędzają więcej czasu w ogrodzie, niż pracując na etacie, żeby kupić jedzenie jak większość ludzi. Dwie butelki syropu klonowego, jaki chciał, kosztowały dziewięć dolarów. Każda. A kiedy próbowałam zasugerować zamiennik, sztuczny, dodał trzecią butelkę.

- Pozwól mi coś ponieść – zaproponowałam czując się bezużyteczną.

Potrząsnął głową, kierował się do przodu.

- Jeżeli nie pójdziemy teraz, będzie za późno, żeby znaleźć jakiegokolwiek pixy, które mogą pomóc. Poza tym, właściciel jest w domu i patrzy na telewizję. Jest prawie dziewiąta.

Spojrzałam na telefon przypięty do jego paska.

- Jest dwadzieścia po – powiedziałam. – Chodźmy.

- Po? – parsknął Jenks, przesuwając koszyk. – Słońce zaszło tylko godzinę temu.

Prześlizgnął się bokiem, kiedy chwyciłam telefon z jego paska i podstawiłam mu tak, żeby mógł zobaczyć.

- Dziewiąta dwadzieścia – powiedziałam nie wiedząc czy powinnam być zadowolona, czy zmartwiona, że jego nieomylnie wyczucie czasu zniknęło. Mam nadzieję, że Ceri nie zniszczyła tego.

Przez chwilę Jenks wyglądał na zszokowanego, potem jego usta skrzywiły się.

- Zmieniliśmy szerokość geograficzną – powiedział, - powinno być... - Chwycił telefon ode mnie i spojrzał na zegarek – Dwadzieścia minut później zachód słońca i dwadzieścia minut szybciej wschód słońca – Jenks zaśmiał się. – Nigdy nie sądziłem, że będę potrzebował zegarka, ale to będzie łatwiejsze, niż przestawianie do przodu, a potem z powrotem.

Wzruszyłam ramionami. Nigdy nie czułam potrzeby posiadania zegarka, aż do chwili, kiedy zaczęłam pracować z Ivy i musiałam „zsynchronizować” żeby utrzymać ją w dobrym nastroju, potem

po prostu wykorzystywałam Jenksa. Czując się niska przy jego wzroście, pokierowałam nim w stronę kolejki do kasy, lub inaczej spędzilibyśmy tutaj całą noc. Jenks wziął na siebie wyładowanie koszyka, pozostawiając mi uśmiechnięcie się do kobiety.

Jej wyskubane brwi uniosły się, kiedy wzięła pyłek pszczeli, drożdże, miód, syrop klonowy, piwo i niedomagająca roślina, którą Jenks uratował z półki z przecenami na skąpej części ogrodniczej.

- Małe gotowanie? – zapytała chytrze, jej lekki uśmiezek sygnalizował rozbawienie domysłem, co też dwoje ludzi może zrobić z takimi zakupami jak nasze. Jej plakietka z imieniem głosiła TERRI i miała lekko dwadzieścia funtów nadwagi, spuchnięte palce i zbyt wiele pierścionków.

Oczy Jenksa rozszerzyły się niewinnie.

- Jane, złotko – powiedział do mnie. – Bądź kochana i pobiegnij z powrotem po budyń w proszku – jego głos obniżył się, przybierając chropowatą głębie. – Spróbujmy tym razem maślanego. Jestem znużony czekoladą.

Czując się złośliwie, pochyliłam się do niego, bawiąc się lokami nad jego uszami.

- Wiesz, że Alexia ma alergię na maślaną – odrzekłam. – Poza tym, Tom robi wszystko dla pistacji. A mamy ich trochę w lodówce. Tuż obok sosu karmelowego i bitej śmietany – zachichotałam, podzuczając swoje rude włosy. – Boże, uwielbiam karmel! Zlizanie go zajmuje wieczność.

Jenks uśmiechnął się diabelsko, zerkając na kobietę spod czapki, kiedy chwycił garść szczoteczki do zębów ze stelaża i położył je na taśmie przesuwnej.

- To co kocham w mojej Jeny – powiedział, ściskając mnie bokiem, co pozbawiło mnie równowagi i wpadłam na niego. – Zawsze myśli o innych. Czyż nie jest najmilszą duszą, jaką pani kiedykolwiek spotkała?

Kobieta zaczerwieniła się. Podenerwowana starała się oderwać metkę sklepu od rośliny, ale w końcu poddała się i włożyła ją do plastikowej torebki.

- Sześćdziesiąt trzy, dwadzieścia siedem – wyjąkała nie patrząc Jenksowi w oczy.

Zadowolony Jenks wyciągnął portfel, który kupiłam mu dwadzieścia minut wcześniej, wyciągając z niego kartę kredytową Wampirycznych Uroków. Ostrożnie przesunął ją przez terminal, wyraźnie ciesząc się, kiedy trafił we właściwe przyciski. Ivy przygotowała ją wieki temu, a podpis Jenksa był oczywiście wprowadzony. To był pierwszy raz, kiedy był w stanie użyć jej, ale wyglądało jakby wiedział co robić.

Kobieta wpatrywała się w nazwę naszej formy, potem puknęła w swój ekran, jej szczęka zacisnęła się, pokazując podwójny podbródek.

Jenks podpisał bloczek z ostrożną powagą, uśmiechając się do kasjerki, kiedy oderwała paragon i pasek bonów.

- Czołem - powiedział, plastik cicho zaszeleścił, kiedy chwycił wszystkie torby i przewiesił je przez ramię. Spojrzałam do tyłu, kiedy szklane drzwi rozsunęły się i nocne powietrze zawiało łaskocząc mi twarz kosmykami włosów. Właśnie plotkowała z kierownikiem, kładąc rękę na ustach, kiedy zobaczyła, że na nią patrzę.

- Rany, Jenks - powiedziałałam chwytając jedną z toreb, żeby móc spojrzeć na paragon. Ponad sześćdziesiąt dolarów za dwie torby artykułów spożywczych. – Może powinniśmy zrobić coś naprawdę obrzydliwego, jak polizanie jej mikrofonu – No i dlaczego kupił tak wiele szczoteczek do zębów?

- Podobało ci się i wiesz o tym, więdźmo – odrzekł, potem wyrwał mi paragon, kiedy próbowałam oderwać od niego kupony. – Ja to chcę – powiedział, wsadzając je do kieszeni. – Może wykorzystam je później.

- Nikt ich nie wykorzystuje – powiedziałałam pochylając głowę, grzebiąc w torbie za kluczami. Błysnęły światła i zamek otworzył się. Kołysząc zarzuconą na ramię torbą, Jenks otworzył dla mnie drzwi, zanim poszedł na drugą stronę vana i położył swoje artykuły spożywcze obok swoich toreb ze spodniami, koszulkami, jedwabnymi bokserkami, skarpetkami i jedwabnym szlafrokiem, przeciwko któremu zaprotestowałam, ale co do którego zgłoszę roszczenie, kiedy Jenks stanie się znów mały. Ten mężczyzna nie mógł mieć nic taniego. Mogłabym kwestionować jego twierdzenie, że materiały wytworzone z ropy mogą spowodować że wybuchnie, gdybym nie chciała tego później dla siebie.

Jego drzwi otwały się gdy wsiadł, ostrożnie zapinając pas, jakby to była czynność religijna.

- Gotowy? – zapytałam, czując że spokojne zakupy zaczynają zmieniać się w oczekiwaną wyprawę. Nielegalną wyprawę. Tak, ratowaliśmy syna Jenksa, a nie obrabowaliśmy to miejsce, ale jeżeli nas złapią, nadal mogą wpakować nasze tyłki do więzienia.

Jenks uniósł i opuścił głowę, zapiął i odpiął małą torbę przy pasie do której wsadził kilka narzędzi. Biorąc uspokajający oddech, uruchomiłam vana i skierowałam się w stronę sklepów i kina. Most był zakorkowany, tak było przez większą część miesiąca, zgodnie z tym co mówił sprzedawca w markecie z butami. Najwyraźniej był to koniec objazdu związanego z remontem, który miał się zakończyć przed Dniem Pamięci. Na szczęście nie musieliśmy przejeżdżać przez most, musieliśmy tylko minąć to zamieszanie.

Van dmuchał zimnym powietrzem nawet przy włączonym ogrzewaniu i podziękowałam gwiazdom, że Jenks był duży. Dzisiejsza noc byłaby trudna dla niego, gdyby miał cztery cale wzrostu. Miałam tylko nadzieję, że Jax znalazł sobie jakieś ciepłe miejsce. Wystawa motyli dostarczała wystarczająco pożywienia, ale dlaczego ogrzewać ją do komfortowych siedemdziesięciu pięciu stopni, kiedy można pięćdziesiąt?

Kino było w labiryncie skupisk nowych sklepów, Fast foodów, małych otwartych centrów handlowych, tuż obok autentycznego śródmieścia, ale mieli specjalne miejsce na kino i zaparkowałam pomiędzy białą ciężarówką, a rdzawą Toyotą.

Wyłączyłam silnik i naglej ciszy spojrzałam na Jenksa. Z prawie pustego pola doszedł nas świergot świerszcza. Jenks wydawał się zdenerwowany, jego palce szybko bawiły się zamkiem od torby.

- Wszystko dobrze? – odezwałam się i zorientowała się, że to będzie pierwszy raz, kiedy idzie gdzieś, skąd w razie niebezpieczeństwa nie może po prostu odlecieć.

Skinął głową, a głęboki niepokój na jego twarzy wydawał się nie na miejscu u kogoś tak młodego. Zaszeleścił torbą, wyciągnął butelkę syropu klonowego zza siedzenia. Jego zielone oczy spojrzały w moje w nędznym świetle, obejrzał się.

- Hej, yyy... kiedy wsiądziemy, czy możesz udawać, że poprawiasz but, czy coś w tym rodzaju? Chcę zająć się kamerami z tyłu budynku i małe odwrócenie uwagi mogłoby pomóc.

Moje spojrzenie powędrowało do butelki w jego reki, potem uniosło się do niepewnego wyrazu jego twarzy. Nie byłam pewna, jak butelka syropu może zamieszać w kamerach, ale zamierzałam zaufać mu.

- Pewnie.

Wysiadł z ulgą. Podążyłam za nim, opierając się o vana, żeby zdjąć buta i wytrzeć z niego nieistniejący pyłek. Dyskretnie obserwowałam Jenksa, domyślając się o co chodzi, kiedy zagwizdał, z niepokojem dotykając swojej czerwonej czapki. Z zaciekawieniem, agresywne Pixy podskoczyły do niego w zimnym półmroku.

Nie słyszałam co mówili, ale Jenks powrócił wyglądając na zadowolonego, butelka syropu klonowego zniknęła.

- Co? – powiedziałam, kiedy czekał aż podejść do niego.

- Zapętlili dla nas kamerę, kiedy wychodziliśmy z budynku – odrzekł, nie biorąc mnie za ramię, jak zrobiłby Kisten czy Nick, ale idąc obok mnie z dziwną bliskością. Rząd sklepów przy ulicy był zamknięty, ale przy kinie była mały tłumek, który kierował się do baru, co można było ocenić po hałaśliwych żartach. Kino wyświetlało filmy grane od trzech tygodni w Cincy, ale tutaj nie było za wiele do robienia.

Zbliżaliśmy się do budki z biletami i mój puls przyspieszył.

- Zapętlili kamerę za butelkę syropu klonowego? – zapytałam cicho.

Jenks wzruszył ramionami, wpatrując się w namiot.

- Pewnie. Takie coś jest płynnym złotem.

Poszperałam w torbie za dwudziestką. Kupiliśmy dwa bilety na film SF i po tym jak Jenks dostał torbę popcornu skierowaliśmy się do teatru, natychmiast wychodząc przez wyjście awaryjne.

Moje oczy powędrowały do kamer na szczycie budynku, dostrzegając w świetle ulicznym błysk skrzydełek pixy. Może była to trochę przesada, ale wyłączenie umiejscowionego na dachu teatru alarmu Chatki Motyli, stanowiło różnicę między utrzymaniu moich nóg na ulicy, a odmrażaniu ich na więziennym łóżku.

Razem przeszliśmy przez przejściem służbowym z tyłu, na przód. Jenks zrzucił ubranie i podawał je mnie do schowania w torbie co kilka jardów To było okropnie rozprasające, ale udało mi się upchnąć je po koszach i pojemnikach do recyklingu. Kiedy doszliśmy do zamkniętej dla turystów strefy, był w swoich butach na miękkich podszewkach i obcisłym ubraniu. Musieliśmy przejść kilka budynków od teatru, skradanie się po ulicy w nocy, gdzie wszystko było zamknięte, przypomniało mi jak daleko od domu i poza swoim światem byłam. Motyla Chata była schowana na końcu pasażu i kierowaliśmy się w jej stronę, idąc cicho po betonie.

- Pilnuj tyłów – wyszeptał Jenks, zostawiając mnie w cieniu, kiedy kręcił palcami długim narzędziem, przykucając, żeby znaleźć się na równi z zamkiem. Spoglądałam na niego przez chwilę, potem obróciłam się żeby obserwować pustą ulicę. Nie ma sprawy, Jenks, pomyślałam. Pewnie, był żonaty, ale mogłam popatrzeć.

- Ludzie – szepnęłam, ale usłyszał i już schował się za nędznymi krzaczkiem obok drzwi. To były krzaki motyli, jeżeli dobrze zgadywałam. Przy innym interesie wycięliby je.

Cofnęłam się do swojego cienia. Wstrzymałam oddech, aż nie minęła nas para, kobieta szła szybko na wysokich obcasach, a mężczyzna ścisnął ją, nie zauważyli nic. Pięć sekund później Jenks był z powrotem przy drzwiach. Chwila majstrowania i wstał ostrożnie próbując klamki. Otworzyła się z kliknięciem, a miłe, pocieszające zielone światło zamrugało na powitanie z kontrolki zamka.

Uśmiechnął się do mnie. Wślizgnęłam się do środka i zesłam mu z drogi. Jeżeli było tutaj więcej zabezpieczeń, Jenks poradzi sobie lepiej niż ja.

Drzwi zamknęły się, pozostawiając światło ulicy dochodzące przez ogromne okno. Tak gładko jak na skrzydłach, Jenks prześlizgnął się obok mnie.

- Kamera za lustrem w rogu – powiedział. – Nie mogę z nią nic zrobić, jeżeli mam sześć stóp wzrostu. Znajdźmy go, wydostamy i miejmy nadzieję, że nic się nie stanie.

Gardło ścisnęło mi się. To było za bardzo ryzykanckie, nawet jak na mnie.

- Od tyłu? – wyszeptałam patrząc na półki i stelaże wyładowane książkami o amazońskich lasach deszczowych i drogimi albumami o tym jak zaprojektować ogród w dzikim stylu. Pachniało tu cudownie, głębokim subtelnym zapachem egzotycznych kwiatów i pnączy dochodzących zza wyraźnych podwójnych szklanych drzwi. Ale było zimno. Sezon turystyczny oficjalnie zaczynał się w przyszłym tygodniu i byłam pewna, że w nocy utrzymują niską temperaturę, żeby przedłużyć życie owadów.

Jenks wślizgnął się na tył, Sprawiając że czułam się przy nim niezdarnie. Zastanawiałam się, czy w ogóle widać go w kamerach, poruszał się tak ukradkiem. Rozległ się cichy ssący dźwięk przy drzwiach, hałas otwierającego się zamka pneumatycznego. Jenks przytrzymał drzwi dla mnie, jego oczy rozszerzyły się z półmroku jaki tu panował. Zdenerwowana zanurkowałam pod jego ramieniem, oddychając głęboko zapachem mokrej ziemi. Jenks otworzył drugie drzwi i dołączył to tego dźwięk płynącej wody. Opuściłam ramiona pomimo napięcia i przyspieszyłam, żeby dotrzymać mu kroku, kiedy szedł przez wystawę.

Był to wysoki dwu piętrowy pokój, szklana ściana pięła się na dziesięć stóp. Czarny, nocny sufit ozdobiony był pnączami i wiszącymi pojemnikami z piżmowo pachnącymi petuniami i begoniami. Długi był może na czterdzieści stóp i szeroki na piętnaście. I było zimno. Objęłam się ramionami i spojrzałam zmartwiona na Jenksa.

- Jax? – zawołał Jenks, nadzieja w jego głosie łamała serce. – Jesteś tutaj? To ja, Tatuś.

Tatuś, pomyślałam z zazdrością. Chciałabym kiedykolwiek usłyszeć to powiedziane do mnie, kiedy tego potrzebowałam. Zepchnęłam to paskudne uczucie wewnątrz siebie, ciesząc się, że Jax ma tatusia, który był zdolny uratować jego tyłek. Dorastanie jest wystarczająco trudne, bez wpadania w każde kłopoty, w jakie możesz wpaść, kiedy twoje decyzje są szybsze od twojego mózgu. Lub twoich nóg.

Z inkubatora dobiegło nas ćwierkanie. Uniosłam brwi, a Jenks zeszywniał.

- Tam – powiedziała bezgłośnie, wskazując. – Pod szafką, gdzie są lampy rozgrzewające.

- Jax! – Wyszeptał Jenks, idąc w tę stronę. – Wszystko z tobą dobrze?

Uśmiechnęłam się z ulgą, kiedy sypiąc lśniącym pyłkiem, spod szafki wyleciał szybko pixy. To był Jax, latał dookoła nas, brzęcząc skrzydełkami. Wszystko z nim było w porządku. Cholera, bardziej niż w porządku. Wyglądał świetnie.

- Pani Morgan! – krzyknął młody pixy, rozświetlony swoją ekscytacją, latał wokół mojej głowy jak obłąkany świetlik. – To pani żyje? Myśleliśmy że pani umarła! Gdzie mój tatuś? – uniósł się do sufitu, a potem opadł. – Tatusiu?

Jenks oniemiały wpatrywał się, w swojego syna latającego ponad wystawą. Otworzył usta, a potem je zamknął, w oczywisty sposób szukając sposobu, żeby dotknąć syna bez ranienia go.

- Jax... - wyszeptał, oczy obu, młodego i starego spotkały się i wypełniły radością.

Jax zaczął świergotać, opadając w dół o dobre dwie stopy, zanim opanował się.

- Tatusiu! – wrzasnął, pyłek pixy opadł z niego. – Co się stało? Jesteś duży!

Ręka Jenksa drżała, kiedy syn wylądował na niej.

- Stałem się duży, żeby znaleźć ciebie. Był za zimno, żeby gdziekolwiek jechać. No i dla pani Morgan nie jest bezpiecznie wyjeżdżać za Cincinnati bez eskorty.

Zrobiłam minę, zirytowana prawdą, chociaż jak do tej pory nie widzieliśmy żadnego wampira, a już na pewno nie głodnego. Nie lubiły małych miasteczek.

- Jax - odezwałam się niecierpliwie. – Gdzie jest Nick?

Oczy małego pixy rozszerzyły się, a pyłek posypał się kiedy się odwrócił.

- Zabrali go. Mogę pokazać wam, gdzie jest. Cholera jasna, ale ucieszy się jak panią zobaczy! Nie wiedzieliśmy, że pani żyje, pani Morgan. Myśleliśmy, że pani umarła!

To już drugi raz to powiedział, a ja zamrugałam oczami nagle rozumiejąc. O Boże. Nick zadzwonił tej nocy, w której Al zerwał więź pomiędzy nami. To Al odebrał telefon i powiedział Nickowi, że należę do niego. Potem media przekazały, że zginęłam w wybuchu na łodzi Kistena. Nick myślał, że nie żyję. To dlatego nie zadzwonił. To dlatego nie powiedział mi, że wrócił po przesileniu. To dlatego opróżnił swoje mieszkanie i wyjechał. Myślał, że nie żyję.

- Boże, pomóż mi – wyszeptałam, oparłam się o brudny inkubator wypełniony larwami motyli. Nick nie opuścił mnie. Myślał, że nie żyję.

- Rache?

Wyprostowałam się, kiedy Jenks dotknął mojego ramienia.

- Wszystko dobrze – wyszeptałam, chociaż byłam daleka od tego. Pomyślę o tym później. – Musimy iść – powiedziałam odwracając się.

- Poczekajcie – krzyknął Jax i opadła na podłogę, zaglądając pod szafkę. – Kicia, chodź tu, kici, kici...

- Jax! – Jenks wrzasnął z przerażeniem, zgarniając swojego syna w górę.

- Tato! – zaprotestował Jax, z łatwością wyslizgując się z więzienia ojcowskich palców. – Puść mnie!

Moje oczy rozszerzyły się na widok pomarańczowego futrzaka gramolącego się spod szafek, mrugającego i przeciągającego się. Spojrzałam znów, niedowierzając.

- To kot – powiedziałam zdobywając nagrodę Pulitzera za niewiarygodny intelekt. No właściwie to była kotka, jeżeli mamy być dokładni.

Usta Jenksa poruszały się, ale nic z nich nie wychodziło. Cofnął się z wyrazem przerażenia w oczach.

- To kot – powiedziałam znów. Potem dodałam szaleńczo – Jax! Nie! - kiedy pixy opadł w dół. Sięgnęłam po niego, odsuwając go, kiedy puchaty pomarańczowy kociak wypiął grzbiet i parsknął na mnie.

- Ma na imię Rex – powiedział dumnie Jax, jego skrzydełka znieruchomiały, kiedy stał na brudnej podłodze obok inkubatora i drapał ją żwawo pod brodą. Kociak odpreżył się, zapominając o mnie i rozciągając grzbiet, żeby Jax mógł podrapać ją we właściwym miejscu.

Zrobiłam powolny wydech. Jak Tyrannosaurus rex? Świetnie. Po prostu super świetnie.

- Chcę ją zatrzymać – powiedział Jax, a kotka położyła się i zaczęła mrużyć, cienkie, ostre pazury wysuwały się i chowały, oczy zamknęła.

To kot.

- Jax – powiedziałam tonem perswazji, a mały pixy zjeżył się.

- Nie zostawię jej! – powiedział. – Zamarzyłbym swojej pierwszej nocy tutaj, gdyby nie ona. Utrzymywała mnie w cieple i jeżeli odjadę ta stara wiedźma do której należy do miejsce znajdzie ją i zadzwoni do schroniska. Słyszałem jak tak mówiła!

Spojrzałam na kotkę potem na Jenksa. Wyglądał jakby miał zacząć hyperwentylować. Chwyliłam go pod ramię na wypadek, gdyby zemdleł.

- Jax nie możesz jej zatrzymać.

- Jest moja! – zaprotestował Jax. – Karmiłem ją larwami motyli, a ona ogrzewała mnie. Nie skrzywdzi mnie. Spójrz!

Jenks dostał niemalże zawału serca, kiedy jego syn pobiegł w przód i tył przed kotką, kusząc ją, żeby go chwyciła. Biały czubek ogona kotki zakręcił się, a jej zad zadrżało.

- Jax! – wrzasnął Jenks, zgarniając go przed nadciągającymi pazurami Rex.

Moje serce skoczyło mi do gardła, wszystko co mogłam zrobić to nie sięgać również po niego.

-Tato puszczaj mnie! – wrzasnął Jax, uwolnił się i wzleciał nad nasze głowy, kotka obserwowała go z denerwującą intensywnością.

Jenks wyraźnie przełknął.

- Kot ocalił życie mojemu synowi – powiedział drżąc. – Nie zostawimy go tutaj, żeby głodował, lub zginął w schronisku.

- Jenks... - zaprotestowałam, obserwując spokój Rex pod przelatującym Jaxem, jej głowa uniosła się. – Ktoś ją zabierze. Popatrz jaka jest słodka – założyłam ręce, więc nie mogłam jej podnieść. – Pewnie – powiedziałam, moje postanowienie osłabło, kiedy Rex położyła się na grzbiecie, wyglądając uroczo i nieszkodliwie z odsłoniętym małym, białym brzuszkiem. – Teraz jest miękka i słodziutka, ale urosnie. Zacznie miauczeć. I wyć. I w moim ogrodzie będzie pełno miękkiego kociego futra.

Jenks zmarszczył brwi.

- Nie zamierzam jej zatrzymać. Znajdę jej dom. Ale ocaliła życie mojego syna i nie mogę pozwolić jej tutaj głodować.

Potrząsnęłam głową i kiedy Jax wiwatował, jego ojciec ostrożnie zgarnął kotkę. Rex symbolicznie pokręciła się, zanim usadowiła się w zgięciu jego ręki. Jenks trzymał ją równocześnie pewnie i ostrożnie, jakby była dzieckiem.

- Daj mi ją – powiedziałam, wyciągając ręce.

- Trzymam ją – kanciasta twarz Jenksa była blada, sprawiając, że wyglądał jakby miał zemdleć. – Jax, na zewnątrz jest zimno. Schowaj się w torbie pani Morgan, aż dotrzemy do motelu.

- Do cholery, nie! – powiedział Jax, szokując mnie, kiedy usiadł na moim ramieniu. – Nie zamierzam jechać w torebce. Będzie mi dobrze przy Rex. Na diafragmę Dzwoneczka, Tato. Jak myślisz, gdzie spałem przez ostatnie cztery dni?

- Diafra... - wybełkotał Jenks. – Młody człowieku, uważaj na to co mówisz.

To się nie dzieje naprawdę.

Jax opadł przytulając się do wgłębienia w brzuchu Rex, prawie nikonąc w miękkim kocim futrze. Jenks wziął kilka wdechów, jego ramiona tak stężały, że mógłby nimi zbijać jajka.

- Musimy iść – wyszeptała. – Porozmawiamy o tym później.

Jenks skinął głową, chwiejnym krokiem pijanego skierował się na przód wystawy, prowadząc kota i mnie do otwartych drzwi. Zapach książek i dywanu sprawiał, że powietrze wydawało się martwe, kiedy skradaliśmy się przez sklepik z upominkami. Z przestrawieniem rozejrzałam się za błyskającymi czerwono niebieskimi światłami, z ulgą oddychając kiedy zauważyłam tylko pocieszającą ciemność i cichą ulicę.

Nie powiedziałam nic, kiedy Jenks niezręcznie wydobyl jedną ręką swój portfel z kieszeni i wyciągnął resztę naszej gotówki, kładąc ją na ladzie. Z poważaniem skinął do kamery za lustrem i wyszliśmy tak jak weszliśmy.

Wracając na parking nie widzieliśmy nikogo, ale odetchnęłam dopiero, kiedy drzwi samochodu zatrzasnęły się za nami. Drżącymi palcami uruchomiłam silnik, ostrożnie cofając i wyjeżdżając na pas.

- Rache – powiedział Jenks, wpatrzony w trzymanego na ramionach kota, przerywając narastającą ciszę. – Czy możemy zatrzymać się przy spożywczym i kupić jakieś jedzenie dla kota? Mam kupony.

Acha i zaczyna się, pomyślałam w myślach dodając kwoty. I otwieracz do puszek. I małą miskę na wodę. I może kosmatą myszkę, lub dziesięć.

Spojrzałam na Jenksa kątem oka, jego gładkie, długie palce głaskały futro pomiędzy uszami Rex, a kotka mruczała na tyle głośno, że było słychać ją w całym vanie. Jax skulił się między jej łapami, wyczerpany usnął. Uśmiechnęłam się nieznacznie i odprężyłam. Zostawimy ją jak tylko znajdziemy jej dobry dom.

Peeewnieee.

## *Dziesięć.*

- Wszystko z nim w porządku – powiedziałam do swojego telefonu komórkowego. Ścisnął mi się żołądek, kiedy Rex podkradała się do Jaxa przez łóżko. Pixy siedział ponuro w cieniu lampy, machając nogami, kiedy jego tata udzielał mu nagany.

- Jakim cudem znaleźliście go tak szybko? – zapytał Kisten, jego głos słabł co chwilę z powodu wielu dzielących nas miast.

Wzięłam wdech, żeby powiedzieć Jenksowi o kocie, ale ten bez przerywania swojego kazania zgarnął pomarańczową kulkę trenującej wojowniczką i przytrzymał ją bliżej, uspokajając ją, żeby zapomniała co robiła. Zrobiłam wydech i zastanowiłam się co miałam powiedzieć.

- Był na wystawie motyli – obróciłam swoje krzesło stojące obok zasłoniętego okna, chwytając pilota, żeby włączyć telewizor na lokalne wiadomości o dziesiątej. Nie było żadnych wiadomości o intruzach w sklepie, więc wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Mogłabym założyć się, że nikt nawet nie obejrzał nagrania z kamery, mimo gotówki, którą zostawił Jenks.

- Zaprzyjaźnił się z kotką – dodałam, pochylając się po kawałek pizzy. Bransoletka z czarnego złota, którą znalazłam w walizce, zaślniła w świetle i uśmiechnęłam się na widok jego prezentu, nie dbając teraz o to, że najprawdopodobniej dawanie kosztowności każdej swojej kochance jest niezbyt subtelnym sposobem na pokazanie podboju dla tych, którzy wiedzą. Ivy miała jedną. Tak jak Candice, wampirzyca która próbowała zabić mnie w trakcie ostatniego przesilenia. Podobał mi się zwłaszcza mały wisiołek z czaszką, który był na niej, ale może to nie było takie dobre połączenie.

- Kotką? – powiedział Kisten. – Ale numer!

- Acha – zachichotałam, podzwaniając metaliczną czaszką i serduszkami. Ugryzłam kawałek pizzy. – Karmił ją larwami motyli, a ona w zamian go ogrzewała – dodałam z pełnymi ustami.

- Ją? – zapytał z niedowierzaniem słyszalnym w głosie.

- Ma na imię Rex – powiedziałam pogodnie, strząsając moją nową bransoletkę na dół. Jak inaczej mógł dziewięcioletni pixy nazwać drapieznika sto razy większego od siebie? Uniosłam brwi, patrząc na Jenksa trzymającego drzemiącą kotkę. – Chcesz kota?

Zaśmiał się, mile pomiędzy nami jakby zniknęły.

- Mieszkam na łodzi, Rachel.

- Koty mogą mieszkać na łodziach – odrzekłam, zadowolona, że przeniósł się z kwatery Piscariego, kiedy Skimmer wprowadziła się tam. Zadokował swoją dwu poziomową łódź na nabrzeżu niedaleko restauracji. – Hej, a co tam u Ivy? – zapytałam cicho, przenosząc ręce, którymi ścisnęłam swoje kolana, na podpórki zielonego krzesła.

Westchnienie Kistena było pełne zmartwienia.

- Kiedy wyjechałaś przyszła do kościoła Skimmer.

Moje ramiona zeszywniały z napięcia. Próbował przekonać się, czy jestem zazdrosna, słyszałam to.

- Naprawdę – powiedziałam lekko, ale moja twarz pobraźla, kiedy zastanawiałam się nad moimi uczuciami. Czy ta lekka irytacja pochodziła z zazdrości, czy z myśli, że ktoś był w moim kościele, jadł przy moim stole, używał moich ceramicznych łyżek do uroków. Odłożyłam w wpół zjedzony kawałek pizzy z powrotem do pudełka.

- Wpada w stare wzorce – powiedział, sprawiając że poczułam się jeszcze gorzej. - Widzę to. Wie co się dzieje, ale nie może tego powstrzymać, Rachel. Ivy potrzebuje cię tutaj, żeby nie zapomniała czego chce.

Zacisnęłam zęby, kiedy pomyślałam o naszej rozmowie koło jego vana. Mieszkałam z Ivy prawie rok i widziałam oznaki manipulacji Piscarięgo, które pozostały w jej myślach i zachowaniu, chociaż nie wiedziałam skąd się wzięły. Kiedy usłyszałam jak źle było, ścisnęło mnie w żołądku. Nie mogłam uwierzyć, że kiedykolwiek powróciłaby do tego z własnej woli, nawet jeżeli Skimmer otworzyłaby drzwi i próbowała przekonać ją, żeby przez nie przeszła. Kisten uważał inaczej.

- Ivy nie pogrąża się dlatego, że mnie tam nie ma. Boże, Kisten. Daj kobiecie trochę zaufania.

- Jest bezbronna.

Krzywiąc się zaczęłam kopać w zasłonę. Jenks położył niedomagającą roślinę na stole i już wyglądała trochę lepiej.

- Jest najbardziej potężnym żyjącym wampirem w Cincinnati – powiedziałam.

- To właśnie dlatego jest bezbronna.

Nic nie powiedziałam wiedząc, że ma rację.

- To tylko kilka dni – odezwałam się, marząc, żeby nie musieć robić tego przez cholerny telefon. – Wracamy tak szybko jak tylko znajdziemy Nicka.

Jenks wydał z siebie rozłoszczone chrząknięcie, które oderwało moje spojrzenie od rośliny.

- A od kiedy zamierzamy szukać Nicka? – powiedział, a jego młodą twarz wykrzywił gniew. - Przyjechalіśmy po Jaxa. Znaleźliśmy go. Jutro wyjeżdżamy.

Moje oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

- Kist, mogę zadzwonić do ciebie później?

Westchnął, najwyraźniej usłyszał Jenksa.

- Pewnie – powiedział, w jego głosie słychać było rezygnację, wiedział, że nie wrócę do domu aż Nick nie będzie bezpieczny. – Porozmawiamy później. Kocham cię.

Moje serce podskoczyło i znów usłyszałam w myślach to słowo. Kocham cię. Naprawdę mnie kochał. W głębi duszy wiedziałam to.

- Ja ciebie też kocham – odrzekłam cicho. Mogłam wypowiedzieć to bezdźwięcznie, a i tak by usłyszał.

Połączenie zostało przerwane i odłożyłam telefon. Potrzebował naładowania, tak jak ja potrzebowałam zebrać myśli przed nadciągającą awanturą z Jenksem. Wyciągnęłam moją ładowarkę z torby i podłączyłam go. Odwróciłam się znajdując Jenksa stojącego w swojej pozie Piotrusia Pana, ręce na biodrach, stopy rozłożone szeroko. Utraciła troszkę na skuteczności teraz, kiedy miał sześć stóp wzrostu. Ale widok jaki zapewniał stojąc w swoich czarnych trykotach sprawiał, że jak dla mnie, mógł stać tak jak tylko chciał.

Rex była na podłodze, mrugając sennie na niego niewinnymi kocimi oczami. Jax wykorzystał okazję, żeby popędzić do kuchni, siadając na jednym z foliowych opakowań z plastikowymi kubkami. Obserwował nas rozszerzonymi oczami, podjadając mieszankę pyłku pszczelego i syropu klonowego, jaką sporządził dla niego tata w chwilę po tym jak weszliśmy przez drzwi.

- Nie wyjadę bez Nicka – powiedziałam, zmuszając szczękę do rozluźnienia się. Nie opuścił mnie. Myślał, że umarłam. I potrzebuje pomocy.

Twarz Jenksa stwardniała.

- Zwabił mojego syna. Nauczył go, jak być złodziejem i to jeszcze kiepskim złodziejem. Nauczył go jak być podwójnie zasranym złodziejem, który dał się złapać!

Zawahałam się, niepewna, czy złościł się o tą część ze złodziejem, czy o tą z kiepskim złodziejem. Decydując, że nie ma to znaczenia, przyjęłam moją własną wersję pozy Piotrusia Pana, z agresją wskazując na parking.

- Ten van nie powróci na południe, dopóki wszyscy w nim nie będziemy.

Jax w kuchni przyciągnął do siebie uwagę brzęcząc skrzydełkami.

- Zamierzają go zabić, tatusiu. Chcą tego. Będą bić go, aż powie im gdzie to jest, lub zginie.

Odwracając się, Jenks zgarnął Rex, kiedy mały drapieżnik zorientował się, gdzie siedzi Jax i zaczął wspinać się o niego.

- Chcą czego? – zapytał ostrożnie.

Jax zastygł w tracie sięgania po następną porcję pyłku pszczelego i syropu.

- Eeee... - jękał się, jego skrzydełka poruszyły się rozmazaną smugą czerwieni.

Widząc to, oparłam się o oparcie swojego krzesła i spojrzałam na sufit.

- Słuchaj – powiedziałam rozszerzając zmęczona nogi. – Cokolwiek się stało, stało się. Jenks, przykro mi, że jesteś zły na Nicka i jeżeli chcesz posiedzieć tutaj i pooglądać telewizję, kiedy będę ocalać tyłek Nicka, nie pomyśl źle o tobie - jego palce pieszczące Rex znieruchomiały, a ja wiedziałam, że trafiłam w czuły punkt. – Ale Nick uratował mi życie – dodałam, krzyżując kolana i

czując jak poczucie winy przechodzi przeze mnie. Ocalił mi życie, a ja zamieszkałam z pierwszym facetem, który okazał mi zainteresowanie. – Nie mogę odejść.

Jenks przesuwał się w przód i do tyłu. Potrzebował najwidoczniej poruszać się i teraz, kiedy był większych rozmiarów i do tego ubrany w zbyt obcisłe, rozpraszające ubranie, wyglądało to dziwacznie. Marząc, żeby coś jeszcze na siebie włożył, wyciągnęłam spod pudełka na pizzę mapę terenu, jaką kupiłam w biurze motelu i rozłożyłam ją. Szelest papieru mapy sprawił, że moje myśli powędrowały do Ivy i ścisnęło mnie od zmartwienia. Skimmer spała u niej?

Skimmer była prawniczką Piscariego, spoza Wschodniego Wybrzeża, najlepszą w swojej klasie, najwyraźniej przyzwyczajoną do wykorzystywania manipulacji, kiedy czegoś pragnęła. Ivy nie pragnęła wampirzego stylu życia, ale Skimmer o to nie dbała. Ona po prostu pragnęła Ivy i jeżeli to co powiedział Kisten było prawdą, wykorzysta stan umysłu Ivy, żeby tylko ją dostać. Samo to wystarczało, żebym znenawidziła tę inteligentną kobietę.

Nie było dla mnie zaskoczeniem, że to Skimmer była częściowo odpowiedzialna za problemy Ivy. Były bez wątpienia dwie przyczyny, wzrost zainteresowania barbarzyńskim rozlewem krwi, połączony hojnie z agresywnym seksem. Nic dziwnego, że u Ivy uczucie miłości splotło się z uniesieniem związanym z rozlewem krwi tak mocno, że w jej umyśle były jednym. A poza tym, była bezbronna i sama po raz pierwszy w życiu, a Skimmer, bez wątpienia była bardziej niż zainteresowana, żeby pomóc jej zgłębić wyrafinowane wampirze techniki rozlewu krwi, które Ivy ulepszyła, kiedy była z Piscarym. Piscary najprawdopodobniej zaplanował to, gnojek.

Dla wampira to nie był problem, że rozlew krwi był sposobem okazania, że kogoś kochają. Ale z tego co słyszałam, Piscary skrzył to tak, że im mocniejszą miłość Ivy czuła, tym bardziej barbarzyńska stawała się. Piscary mógł to znieść, do cholery, to on sprawił, że była tym, kim była, ale Kistem opuściłby ją, a ja nie byłabym zaskoczona, gdyby Ivy w chwili uniesienia zabiła kogoś, kogo kochała. To tłumaczyłoby dlaczego unikała krwi przez trzy lata, próbując oddzielić uczucie miłości od żądzy krwi. Zastanawiałam się, czy jej się udało, a potem zastanawiałam się, w jakim piekle żyła, że im bardziej kogoś kochała, tym bardziej chciała go zranić.

Skimmer nie miała skrupułów co do swojego głębokiego uczucia do Ivy i chociaż Ivy najwyraźniej ją kochała, Skimmer reprezentowała wszystko od czego próbowała uciec. Im częściej dzieliła krew ze swoją dawną kochanką, tym większa była szansa, że zwabią ją stare wzorce, barbarzyńskie wzorce związane z rozlewem krwi, które pociągnęłyby ją do zemsty, jeżeli pokochałaby kogoś, kto nie byłby tak silny jak ona.

A ja po prostu odeszłam, wiedząc, że Skimmer najprawdopodobniej wróci. Boże, nie powinnam odjeżdżać w ten sposób.

Tylko na kilka dni, uspokoiłam się, przekładając pudełko po pizzie na podłogę i włączając lampkę na stoliku.

- Jax – powiedziałałam, wyrównując mapę i przesuwając uratowaną przez Jenksa roślinę na brzeg stołu. – Mówiłeś, że trzymają go na wyspie. Której?

Może nadal mnie kocha. Czy ja jeszcze Kocham jego? Czy kiedykolwiek kochałam go tak naprawdę? Czy to co kochałam, to jego akceptacja mnie?

Bransoletka otarła się o mapę, a Jax podleciał bliżej przynosząc ze sobą gorzkawy zapach syropu klonowego.

- To ta, pani Morgan – powiedział, jego głos był wysoki.

Opadły okruszki pyłku, dmuchnęłam żeby je odsunąć, kiedy Jax usiadł w cieniu lampki przy stoliku. Kątem oka widziałam, jak Jenks denerwuje się. Nie mogłam tego dokonać z na wpół wytrenowanym pixy. Potrzebowałam Jenksa.

Czubki palców dotknęły dużej wyspy w cieśninie. Poczułam się jak Ivy z jej mapami i markerami, planującą trasę. Znieruchomiałam, moja skupienie rozmyło się. To nie ona musiała być zorganizowana, zorientowałam się nagle. To był jej sposób na zamaskowanie uczucia niewystarczalności.

- Cholera – wyszeptałam. Nie było dobrze. Ivy była bardziej krucha niż okazywała. Była wampirem, ukształtowana przez urodzenie żeby wyglądać na kogoś dowodzącego, nawet jeżeli mogła przyciągnąć uwagę w pokoju tylko do niego wchodząc, mogła ugryźć mnie w szyję w mgnieniu oka.

Mówiąc sobie, że Nick potrzebuje mnie teraz bardziej, niż Ivy potrzebuje pomocy w utrzymaniu jej przy zdrowych zmysłach, odepchnęłam zmartwienie na bok i spojrzałam na wyspę, na której jak powiedział Jax, był Nick. Zgodnie z broszurką o wędkowaniu, którą zabrałam z biura motelu, wyspa Bois Blans przed Przemianą była dostępna dla wszystkich. Dość duża sfora wilkołaków odkupiła ziemię, tworząc coś w rodzaju wielkiej wyspy dla polowań i relaksu. Wtargnięcie tam nie było dobrym pomysłem.

Napięcie przyspieszyło mój puls, kiedy Jenks położył Rex na łóżku i podszedł bliżej, wyglądając dziwnie, jak połączenie zaniepokojonego nastolatka i zmartwionego taty. Wzięłam wdech.

- Potrzebuję twojej pomocy, Jenks – powiedziałam do mapy. – Zrobię to bez wsparcia, jeżeli będę musiała. Ale za każdym razem kiedy tak robię, mój tyłek pakuje się w kłopoty. Jesteś najlepszy, oprócz Ivy, wiem o tym. Proszę? Nie mogę go tak zostawić.

Jenks przyciągnął krzesło kuchni i postawił je na dywanie, siadając obok mnie, więc mógł widzieć mapę. Spojrzał na Jaxa przy lampie, pyłek pixy wydzielał się od ciepła lampy. Nie mogłam stwierdzić, czy zamierza mi pomóc, czy też nie.

- Co wasza dwójka chciała zrobić, Jax? – zapytał.

Skrzydółka pixy rozmyły się, posypał się z nich pyłek.

- Będiesz wkurzony – małeńka postać była przestraszona. Nie ma znaczenia, że dla pixy był już dorosły. Dla mnie nadal wyglądał jak ośmiolatek.

- Już jestem wkurzony – orzekł Jenk, brzmiąc jak mój tata. Jak wtedy, kiedy wolałam być uziemiona na tydzień, zamiast powiedzieć mu, dlaczego dostałam zakaz wstępu na miejscową trasę wrotkarską.

- Wyjechać z takim pozbawionym skrzydeł złodziejem. Jax, jeżeli chciałeś bardziej ekscytującego życia niż w ogrodzie, dlaczego mi nie powiedziałeś? Pomógłbym ci, dając ci narzędzia jakich potrzebujesz.

Uniosłam brwi i oparłam się o stół. Wiedziałam, że I.S.B nie nauczyło Jenksa niczego, co było mu potrzebne do pracy, ale to było niespodziewane.

- Nigdy nie byłem złodziejem – powiedział rzucając mi szybkie spojrzenie. - Ale jedno wiem. To ciężkie życie, a Jax tego nie potrzebuje.

Jax zdenerwował się, przechodząc do obrony.

- Próbowałem – odezwał się swoim cichym głosem. – Ale ty chciałeś żebym był ogrodnikiem. Nie chciałem cię rozczarować, łatwiej było odejść.

Jenks załamał się.

- Przykro mi – powiedział, sprawiając, że załowałam, że nie jestem gdzie indziej. – Chciałem tylko, żebyś był bezpieczny. To nie jest łatwy sposób na życie. Spójrz na mnie: jestem naznaczony bliznami i stary. Gdybym nie miał ogrodu, byłbym bezwartościowy. Nie chcę tego dla ciebie.

Ze skrzydłami rozmytymi od ruchu Jax wylądował obok swojego ojca.

- Połowa blizn pochodzi z ogrodu – zaprotestował. – Przez jedną prawie zginąłeś. Przez to myślałem o śmierci, nie życiu, powolnym kręgu który nic nie znaczy. A potem kiedy Nick zapytał mnie, czy mu pomogę, powiedziałem tak. Nie chciałem opiekować się jego głupimi roślinami. Chciałem pomóc jemu.

Spojrzałam na Jenksa ze współczuciem. Wyglądał jakby umierał w środku, widząc, że jego syn pragnie tego co on ma, wiedząc jak ciężki jest to los.

- Tatusiu – powiedział Jax, wznosząc się, aż Jenks wyciągnął rękę, na której mógł wylądować. – Ja wiem, że ty i Mama chcecie, żebym był bezpieczny, ale ogród nie jest bezpieczny, jest tylko bardziej wygodnym miejscem żeby umrzeć. Chcę emocji związanych z pościgiem. Chcę, żeby każdy dzień był inny. Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

- Rozumiem cię, bardziej niż myślisz – powiedział, słysząc to, jego syn poruszył skrzydełkami.

Rex przyczaiła się na pudełku od pizzy leżącym na podłodze, ukradła skórkę i uciekła do kuchni. Przykucnęła, obgryzając ją, jakby to była kość i obserwując nas wielkimi, czarnymi, rozzłoszczonymi oczami. Widząc ją, Jenks wziął głęboki wdech, a napięcie sprawiło, że wyprostowałam się. Zdecydował się mi pomóc.

- Powiedz mi, co wasza dwójka zamierzała zrobić. Pomogę wydostać Nicka pod dwoma warunkami.

Mój puls przyspieszył, zorientowałam się, że uderzam ołówkiem o stół.

- Jakimi? – zapytał Jax, w tego głosie ostrożność mieszała się z nadzieją.

- Pierwszy, nie wybierzesz się na następną wyprawę, zanim nie nauczę cię, jak uchronić twoje skrzydła od rozerwania. Nick jest niebezpieczny, a ja nie chcę żebyś go popierał. Mogę nauczyć cię pościgu, ale nie nauczę cię być złodziejem.

Pylek pixy opadł od Jaxa, kiedy spoglądał to na swojego tatę, to na mnie, oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- A jaki jest drugi?

Jenks wykrzywił się, jego uszy poczerwieniały.

- To, że nic nie powiesz swojej mamie.

Udało mi się powstrzymać parsknięcie.

Skrzydółka Jaxa rozmyły się w ruchu.

- Okay – powiedział, uderzenie adrenaliny przyciągnęło mnie z powrotem do mapy. – Nick i ja zostaliśmy wynajęci przez sforę wilkołaków. Tych facetów.

Wzleciał z ręki Jenksa i wylądował na wyspie, dreszczyk emocji zmienił się w niepokój.

- Chcieli posążek – powiedział Jax. – Nawet nie wiedzieli gdzie jest. Nick wezwał demona, Tatusiu. – Osypujący się pyłek sprawił, że wyglądał jakby był promykiem słońca. – Wezwał demona i demon powiedział mu, gdzie jest ten posążek.

Okay. Teraz oficjalnie martwiłam się.

- Czy demon pokazał się jako pies i zmienił się w mężczyznę ubranego w zielony aksamit i ciemne okulary? – zapytałam puszczając ołówkę i obejmując się ramionami. Dlaczego Nick? Dlaczego bawisz się swoją duszą?

Jax potrząsnął głową, jego zielone oczy były rozszerzone i przestraszone.

- Pokazał się jako pani, pani Morgan. Nick był wściekły i krzyczał na niego. Myśleliśmy, że pani nie żyje. To nie był Wielki Al. Nick tak powiedział.

Pierwszy przyływ ulgi zmienił się głębokie zmartwienie. Drugi demon. Coraz to lepiej.

- A potem co? – wyszeptałam. Rex wskoczyła na kolana Jenksa, przyprawiając mnie niemalże o atak serca, bo wydawało mi się, że skacze po Jaxa. W jakiś sposób Jenks wiedział, że mi się nie wymknie.

Pylek nadal opadał od Jaxa.

- Demon, yyy.. powiedział na co się zgadza i powiedział Nickowi gdzie jest posążek. Miał go wampir z Detroit. Starszy niż cokolwiek.

Dlaczego wampir miałby mieć artefakt wilkołaków, zastanawiałam się. Spojrzałam na Jenksa jego ręce podtrzymywały Rex, żeby nie upadła podczas gdy czyściła sobie uszy.

Jenks zmarszczył brwi, jego gładkie czoło próbowało się zmarszczyć, ale bez skutku.

- Co zrobił, Jax? – zapytał, znów szokując mnie, jak dziwna wydawała się jego młoda twarz przy tonie jego głosu. Wyglądał na osiemnaście lat, a brzmiał jakby miał czterdzieści i wielki багаż doświadczeń.

Jax zaczerwienił się.

- Nie wiem. Ale dostaliśmy ją. Wampir utknął w dziewiętnastym wieku, po prostu tam była, zapomniana przez gliniarzy.

- Więc znaleźliście ją – zachęciłam. – Więc w czym jest problem. Dlaczego go zranili?

Jax wzleciał w powietrze. Oczy Rex poczerniały z chęci polowania, a Jenks chwycił ją, jego palce zagłębiły się w pomarańczowym futrze.

- Och – powiedział pixy wysokim głosem. – Nick powiedział, że to nie było tak jak powiedzieli. Inna sfora zorientowała się, że ma posążek i zaproponowała lepszą cenę, wystarczającą, żeby oddać zaliczkę pierwszej sforze i pozostałoby dużo więcej.

Jenks spoglądał z obrzydzeniem.

- Chciwy gnojek – wymamrotał z zaciśniętymi zębami.

Nieszczęśliwa wzięłam głęboki wdech, opierając się o krzesło, krzyżując ramiona na piersi.

- Więc sprzedał posążek drugiej sforze, a pierwsza nie była szczęśliwa z tego powodu.

Jax potrząsnął poważnie dłonią, powoli opadając w dół, aż jego nogi uderzyły o mapę.

- Nie. Nie powiedział żadnej z nich. Mieliśmy pojechać na Wschodnie Wybrzeże. Znał tam faceta, który mógł mu załatwić nową tożsamość. Chciał najpierw zapewnić nam bezpieczeństwo, a potem oddać pieniądze pierwszej sforze i zapomnieć o całej sprawie.

Skrzywiłam się. Pewnie. Chciał zapewnić sobie bezpieczeństwo, a potem sprzedać posążek temu kto najwięcej zapłaci.

- Gdzie to jest, Jax? – zapytałam czując, że zaczynam być zła.

- Nie powiedział mi. Jednego dnia była tutaj, a drugiego zniknęła.

Nagłym ruchem, Rex wskoczyła na stół. Poczułam nagły skok adrenaliny, ale Jax złożył swoje skrzydełka razem z przymilnym dźwiękiem i kotka stanęła obok.

- Jednak nie w naszej chacie – powiedział mały pixy, stojąc pod szczęką kotki i drapiąc ją palcami pod bródką. – Roznieśli ją na strzępy – wychodząc spomiędzy pazurów Rex, spojrzał mi w oczy wyglądając na przestraszonego. – Nie wiem gdzie to jest, a Nick nie powiedział. Nie chciał, żeby to dostali, pani Morgan.

Chciwy S.O.B. (son of a bitch, czyli sukinsyn), pomyślałam, zastanawiając się dlaczego dbam o to, czy mnie kochał, czy nie.

- Więc gdzie są ich pieniądze? – zapytałam. – Może to wszystko co chcą i puszcza go.

- Zabrali je – Jax nie wyglądał na szczęśliwego. – Zabrali je wtedy, kiedy zabrali jego. Chcą statuetki. Nie dbają o pieniądze.

Położyłam rękę na stole, żeby zwabić Rex do siebie, ale jedynie powąchała moje paznokcie. Jenks chwycił ją pod brzuszek i położył na podłodze, gdzie patrzyła na niego.

- Więc jest tutaj? – zapytał Jenks, a moja uwaga powróciła do mapy.

Jax skinął głową.

- Aha. Mogę pokazać wam dokładnie gdzie.

Moje oczy napotkały oczy Jenksa i w ciszy wymieniliśmy spojrzenie. To będzie coś więcej niż tylko szybka wycieczka.

- Okay – powiedziałam, zastanawiając się czy w pokoju była książka telefoniczna. – Spędzimy tutaj noc, a może i cały tydzień. Jax, musimy wiedzieć wszystko.

Jax podskoczył prawie pod sufit.

- W porządku! – wrzasnął, a Jenks spojrzał na niego.

- Ty zostajesz tutaj – powiedział, a ton jego głosu ociekał rodzicielską kontrolą, chociaż sam wyglądał jak dzieciak. Krzyżował ramiona, a determinacja w jego oczach mogłaby oderwać buldoga od kości.

- Niech mnie szlag, jeśli... - zaczął krzyżeć Jax, kiedy Jenks chwycił go w powietrzu. Moje oczy rozszerzyły się. Nie wiedziałam o co Jenks martwił się. Wcale nie był powolny.

- Zostajesz tutaj – warknął. – Nie dbam o to, ile masz lat, nadal jesteś moim synem. Jest za zimno, żebyś był przydatny, a jeżeli chcesz, żebym cię uczył czegokolwiek, zaczniemy od razu – wypuścił Jaxa, a pixy zawisł w tym miejscu, w którym Jenks go zostawił, wyglądając na przestraszonego. – Musisz nauczyć się czytać, zanim zabiorę cię z sobą – wymamrotał Jenks.

- Czytać! – Wrzasnął Jax. – Przecież zgodziłem się.

Skrepowana podniosłam się i sięgnęłam otwierając szuflady, aż znalazłam żółte strony. Chciałam zorientować się w możliwościach, skoro byliśmy poza Cincinnati. Wyspa, na litość boską?

- Nie muszę umieć czytać! – wybełkotał Jax.

- Jak jasna cholera – powiedział Jenks. – Chcesz takiego życia? To twój wybór. Nauczę cię tego co sam wiem, ale masz się uczyć!

Usiadłam na brzegu łóżka, gdzie mogłam ich widzieć podczas kiedy kartkowałam cienkie strony. To była książka z ostatniego roku, ale w małych miasteczkach nic się nie zmieniło. Zwolniłam kiedy znalazłam numer do sklepu z urokami. Wiedziałam, że musi tu na stałe mieszkać jakaś wiedźma.

Gniew Jenksa zniknął tak szybko jak się pojawił, odezwał się bardziej spokojnie.

- Jax, gdybyś umiał czytać, powiedziałbyś nam gdzie jesteś. Mógłbyś wślizgnąć się do pierwszego autobusu do Cincy i być w domu przed zachodem słońca. Chcesz wiedzieć jak otwierać zamki? Zapętląć kamery? Obchodzić zabezpieczenia? Pokaż mi jak zły chcesz być, ale najpierw naucz się podstaw.

Jax skrzywił się, powoli opadając, aż jego nogi opadły na lśniąca plamę pyłku pixy.

- Tutaj – Jenks chwycił ołówek, który zostawiłam na mapie. – Tak pisze się twoje imię. – A kilka cichych chwil później. - A to jest alfabet. – Zmarszczyłam brwi, kiedy z ostrym trzaskiem ołówek złamał się, a Jenks wyciągnął odłamany kawałek i podał go Jaxowi. – Pamiętasz piosenkę? – podpowiedział. – Śpiewaj ją, kiedy będziesz ćwiczył litery. Pamiętaj, że L-M-N-O-P to nie jest jedna litera, tylko pięć. Mnie zapamiętanie tego zajęło wieki.

- Tatusiu – Jax jęknął.

Jenks stał, ustawiając lampę tak, żeby światło lepiej oświetlało mapę.

- W Stanach Zjednoczonych jest piętnaście oznaczeń zamków. Musisz wiedzieć, do którego dobierasz się, zanim załatwisz się i przeniesiesz do drugiego wymiaru.

Brzęcząc ostro skrzydełkami, Jax zaczął pisać.

- Pisz litery wielkie jak swoje stopy – powiedział Jenks kiedy podszedł do mnie zobaczyć jak przeglądam książkę telefoniczną. – Inaczej nikt nie przeczyta, poza tobą.

Z winą w oczach Jenks usiadł obok mnie, a ja przesunęłam się, żeby nie wpaść na niego. Od stołu przy drzwiach dobiegła nas alfabetyczna piosenka, brzmiąca jak pieśń pogrzebowa.

- Nie martw się tym Jenks – powiedziałam, obserwując jak Rex podąża za nim do łóżka, wskazując na nie. – Wszystko będzie dobrze.

- Wiem, że tak – powiedział, ale w oczach było widać zmartwienie. Rex wepchała mu się na kolana, a on opuścił spojrzenie. – To nie o niego się martwię – powiedział cicho. – Tylko o ciebie.

- O mnie? – Podniosłam spojrzenie obracając strony.

Jenks nie odrywał spojrzenia od kotki, pomarańczowego kłębka na swoich kolanach.

- Mam tylko rok, żeby wytrenować go tak, by był twoim wsparciem, kiedy odejdę.

O Boże.

- Jenks, nie jesteś kartonem mleka, któremu minął termin przydatności do spożycia. Wyglądasz świetnie...

- Nie – powiedział cicho, z oczami wbitymi w swoje palce głaszczące futro Rex. – Mam może jeden lepszy rok. Ale minie szybko. To w porządku. Chcę upewnić się, że będzie z tobą dobrze. Jeżeli on będzie pracował dla ciebie, nie będzie go kusiło, żeby znów zrobić coś głupiego z Nickiem.

Przełknęłam gulę która nagle wyrosła mi w gardle. Nie odzyskałam go tylko po to, żeby znów go utracić.

- Cholera, Jenks – powiedziałam, kiedy Jax znów zaczął alfabetyczną piosenkę. – Musi być jakiś urok, czy zaklęcie...

- Nie ma - w końcu spojrzał mi w oczy. Widać w nich było gorycz, zmieszaną z gniewem. – To jest sposób, Rache. Nie chcę pozostawić cię bezbronną. Pozwól mi to zrobić. On cię nie zostawi, a ja będę czuł się lepiej wiedząc, że nie będzie pracował dla Nicka lub jemu podobnego.

Przygnębiona siedziałam obok niego, pragnąc uścisnąć go, czy wypłakać się na jego ramieniu, ale od tego razu przed Terri w sklepie spożywczym, zawsze podskakiwał, kiedy go dotykałam.

- Dzięki Jenks – powiedziałam zwracając spojrzenie na strony, zanim mógł zauważyć, że moje oczy są załzawione. Nie mogłam powiedzieć nic, co nie sprawiłoby, że on i ja poczulibyśmy się gorzej.

Nadaj głaszał futro Rex, wyraźnie chcąc zmienić temat.

- Jak tam z wynajęciem łodzi?

Wzięłam wdech, skupiona na drobniutkim dźwięku.

- Okay, ale nadal będzie problem z hałasem. – Zamrugnął patrząc na mnie, a ja dodałam. – Byłoby głupotą uważać, że nie będą pilnować od strony wody, więc nie możemy po prostu przybić do plaży i spodziewać się, że nas nie zauważą. Nawet w nocy słychać będzie hałas. Przez wodę niesie się daleko.

- Moglibyśmy wiosłować – zasugerował, a ja spojrzałam na niego wymownie.

- Yyy, Jenks? To nie jezioro, to przerażający, otwarty ocean. Widziałeś jaki tankowiec przepływał pod mostem kiedy wjeżdżaliśmy do miasteczka? Sama fala pochodząca od niego mogłaby nas zatopić. Nie zamierzam płynąć kajakiem, chyba że masz na imię Pocahontas. Poza tym, będzie nas widać w światłach, bez znaczenia jaka to faza księżyca. Mieć nadzieję, że będzie mgła to niedorzeczność.

Zrobił minę, spoglądając na Jaxa, którzy odchrząknął, zanim zaczął śpiewać znów.

- Chcesz przelecieć? Straciłem swoje skrzydła.

- Musimy przepłynąć – przekartkowałam kilka stron. – Pod wodą.

Jenks zamrugnął.

- Rache, musisz przestać używać substytutu cukru. Pod wodą? Wiesz jak jest zimno?

- Tylko słuchaj – odnalazłam stronę i po zabraniu Rex z jego kolan, położyłam na nich książkę. To była moja kolej, żeby potrzymać kota. Kotka skręciła się i zwinęła, sadowiac się, kiedy moje ciepłe ręce przykryły ją. – Patrz – powiedziałam, urzeczona, kiedy Rex zaczęła bawić się moją bransoletką. – Mają akwalungi do nurkowania do wraków, wraz z dodatkowymi urokami, więc nie zamarzniemy. Pomimo prądów, woda tutaj jest przejrzysta, jeżeli jest to własność prywatna, możesz wydobywać z wraku to co chcesz. Ludzie poszukują tak skarbów.

Parsknął.

- Nigdy nie pływałem, a jeżeli nie brałaś lekcji, o których nie wiem, nie umiesz nurkować.

- To nie ma znaczenia – wskazałam na ogłoszenie. – Mają licencję na kształcenie niedoświadczonych. Słyszałam o czymś takim. Nauczą cię na tyle, żebyś nie zabił się, jeżeli wybierzesz się bez opiekuna. Jeżeli podpiszesz formularz, są zwolnieni z odpowiedzialności za zaniedbanie.

Uniósł brwi i spojrzał na mnie.

- Zwolnieni od zaniedbania? Jeżeli stracą dwóch nurków? Nikt nie zwróci uwagi, kiedy nie wrócimy na łódź?

Moje palce na futerku Rex poruszał się szybciej, a ona spojrzała na mnie swoją uroczą kocia mordką.

- No cóż, nie zamierzam próbować się im wymknąć. Zamierzam yyy... porozmawiać z właścicielem. Może coś zaplanujemy.

Jenks spojrzał na swojego syna, dosłownie unoszącego się nad swoją pracą, potem znów na mnie.

- Ufasz ludziom, że będą trzymać usta zamknięte?

- Boże, Jenks, czy ty chcesz, żebym ich wykopała i ukradła ich sprzęt?

- Nie – odrzekł, a szybkość jego odpowiedzi powiedziała mi, że właśnie o tym myślał. Wzdychając skrzywił się. - Porozmawiasz z właścicielem i on od razu zgodzi się pojechać z tobą na ten twój mały występ. A jak planujesz wrócić na stały ląd z Nickiem?

Noo, to było to.

- Może dostaniemy jakiś dodatkowy sprzęt, żebyśmy wszyscy mogli popłynąć z powrotem. Jeżeli nie możemy dostać się na stały ląd, wystarczy, że dostaniemy się na Wyspę Mackinac. Patrz, możesz prawie przejść na nią pod wodą. Stamtąd możemy zabrać się na prom na drugi brzeg cieśniny, co pomoże zmylić pogoń.

Jenks uniósł się, kładąc książkę na łóżku obok mnie.

- Strasznie dużo tych jeśli.

- To jedno wielkie jeśli – przyznałam. – Ale nie mamy czasu na tygodniowy rekonesans. Jeżeli zaczniemy rozpytywać, zorientują się, że tu jesteśmy. To najlepszy sposób, żeby dostać się niepostrzeżenie na wyspę. I wolę być pod wodą, kiedy będę uciekać, niż na wodzie, gdzie mogą nas wysledzić. Możemy zejść gdziekolwiek na brzegu i zniknąć.

Jenks parsknął.

- Niezły z ciebie James Bond. A co jeżeli pobili Nicka tak bardzo, że nie da rady pływać?

Poczułam przyływ zmartwienia.

- Wtedy ukradniemy łódź. To wyspa, muszą mieć łódzie. Właściwie to nie jest zły pomysł. Możemy popłynąć łodzią całą drogę do Toledo, jeżeli będziemy musieli. Jeżeli masz lepszy pomysł, to słucham.

Opuścił głowę i potrząsnął nią.

- To twoja wyprawa. Po prostu powiedz mi co mam robić.

Moja pierwsza fala ulgi, że pójdzie ze mną, szybko minęła, kiedy zaczęłam tworzyć w głowie listę tego co musimy przygotować.

- Teraz środek nasenny – wymamrotałam, głaskając Rex aż zasnęła, podczas kiedy Jenks poszedł sprawdzić postępy Jaxa. – Prawdziwa mapa. Musimy załatwić te turystyczne sprawy, porozmawiać nad kawą z miejscowymi rybakami i dowiedzieć się, czy łódzie regularnie przyplývają na Bois Blanc. Chcesz to zrobić? Lubisz rozmawiać.

- Na gacie Dzwoneczka, zaczynasz brzmieć jak Ivy – narzekał cicho Jenks, pochylając się nad stołem i wskazując Jaxowi pomyłki. Zamrugałam i odwróciłam spojrzenie od jego osiemnastoletnich pośladków w tych czarnych trykotach. „Żonaty pixy” to moja nowa mantra. – I to niekoniecznie jest czymś złym – dodał kiedy się wyprostował.

Spojrzałam na telefon hotelowy, zastanawiając się, czy już otwarli na sezon, i jak mają czynne w tygodniu, ale potem przypomniałam sobie gdzie jesteśmy. Przedsiębiorstwo powadzone przez ludzi pewnie jest zamknięte na noc.

- Żadnych błędów Jenks – powiedziałam. – Od tego może zależeć życie Nicka.

## *Jedenaście.*

Wiatr był lodowaty mimo jasnego porannego słońca, spojrzałam z ukosa na horyzont, trzymając się boku łodzi. Jenks siedział obok mnie przy boku kabiny, oboje zdumieni i przerażeni tym, że może zobaczyć swój oddech i nie zamarznąć na śmierć. Nie wydawało się być tak zimno, kiedy przyszedliśmy do doków, ale tutaj było zimno, z wodą nadal mającą w sobie chłód lodu wyczuwalny nawet przez kauczuk kombinezonów do nurkowania. Kiedy do cholery zamierzali dać nam nasze amulety rozgrzewające?

- Wszystko w porządku? – zapytał Jenks, jego głos podniósł się, żeby przedrzeć się przez rechoczący silnik.

Skinęłam głową, dotykając jego czerwonej od zimna ręki owiniętej dookoła kubka z kawą, spróbuję znaleźć dla nas chociaż trochę ciepła, podczas kiedy podskakiwaliśmy na zmiennych falach smaganych przez fale. Spojrzał nerwowo, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Szło mu bardzo dobrze, kiedy ćwiczył wczoraj na basenie. Poklepałam go po kolanie, a on podskoczył. Kuląc się odwróciłam się patrząc na pozostałych pasażerów, studentów na wycieczce.

Poszczęściło nam się wczoraj. Mój telefon do Marshalla Mackinaw umieścił nas na popołudniowych ćwiczeniach na basenie szkoły wyższej i dzisiaj na łodzi. Nadal nie udało mi się porozmawiać z Kapitanem Marshałem. Mężczyzna, który zajmował się dzisiejszą wycieczką ze studentami, był bardzo miły pokazując jak pływał i skrupulatnie pomagał Jenksowi, ale za każdym razem, kiedy próbowałam porozmawiać z nim o tym, dlaczego chciałam dostać się na jego łódź, ktoś, zazwyczaj jego asystentka, przerywał mi. Zanim zorientowałam się, że zajęcia skończyły się, Marshal odszedł. Za każdym razem, kiedy próbowałam uzyskać jego uwagę i pomoc, widząc go w kąpielówkach zaczynałam się jąkać. Facet najprawdopodobniej uważał, że dolegała mi jakaś choroba skórna, ponieważ byłam cały czas czerwona. Wiem, że jego asystentka, Debbie, tak uważała.

Dzisiaj była pierwsza wyprawa sezonu, tradycyjnie wybierała się na nią studencka drużyna nurków, żeby odnaleźć to, co sztormy w ciągu zimy pogrzebały, zanim prądy znów to zakryją. Nadszedł piątek i pojawiły się pierwsze krówki, (jak Rachel wcześniej wspomniała tak nazywają turystów, od krówek ciagutek, takich cukierków - Riss) wszystko co się da będzie dokładnie wyliczone. Etyczne? Nie wiem. To byłoby rozczarowujące, wydać tak wiele pieniędzy i nie mieć nic do pokazania w zamian, nawet jeżeli było to oszustwo.

Ze swoją młodzieńcza budową ciała, Jenks pasował tu, wyglądając dobrze w pożyczonym kombinezonie do nurkowania. Zaczerwieniony od zimna, popijał swoją kawę, tak gęstą od cukru, że przypominała syrop. Boże, wyglądał tak dobrze, że można było go zjeść, pomyślałam, a potem zaczerwieniłam się i skrzyżowałam nogi w kolanach, chociaż w ten sposób było ciężiej utrzymać mi równowagę.

- Chcesz trochę kawy do twojego cukru, Jenks? – zapytałam, a on znieruchomiał kiedy uderzyła w nas fala.

- Zamierzasz porozmawiać z Kapitanem Kąpielówką zanim, czy po tym, jak znajdziemy się w wodzie? – odgryzł się Jenks.

Uderzyłam go lekko w udo. Tym razem nie podskoczył i poczułam się lepiej, nie przejmując się, że cicho podśmiewał się ze mnie.

Kiedy Jenks skończył parskać, odwróciłam się do Marshalla. Kapitan obserwował mnie z kąta od kiedy weszłam na pokład. W przeciwieństwie do pozostałych z nas, ubranych w kombinezony do nurkowania, on miał na sobie tylko czarne kąpielówki i czerwoną wiatrówkę, jego nagie, przyjemnie umięśnione nogi pokryte były gęsią skórą. Wyraźnie było mu zimno, ale nie chciał się przyznać. Orzeźwiona pełnymi werwy falami, zebrałam się w sobie i otworzyłam usta, żeby przyciągnąć jego uwagę, ale zawołała go Debbie, znów go odciągając.

Cholera. Siadłam w powrotem na siedzeniu. Co u licha było ze mną nie tak?

Zmuszając oddech do zwolnienia, poczekałam, aż jego asystentka skończy zadawać swoje śmiertelnie ważne pytania. Słońce ładnie odbijało się w wodzie i zorientowałam się, że myślę że to bezbożny czas, żeby być tak wcześnie na zewnątrz, a nawet obudzić się. Z Jenksem było w porządku, zazwyczaj wstawał zanim wzeszło słońce, chociaż słyszałam jak mamrotał, „dziewięta czterdzieści osiem, dziewięta czterdzieści osiem”, kiedy próbował przestawić swój wewnętrzny zegar. Szum silnika wprowadzał mnie w senny nastrój, mimo kofeiny i drzemki do której Jenks przekonał mnie wczoraj.

Próbując nie ziewać, wyprostowałam się, moja ręka dotknęła torby przy pasie, w której miałam uroki i pistolet do nich, ukryte bezpiecznie w zapinanej torbie. Dużą część wczorajszego dnia spędziłam w tej nienadającej się niemalże do wykorzystania kuchni. Kupiłam jednorazowy kociołek do zaklęć, a Jenks przehandlował resztę syropu klonowego za wszystko co potrzebowałam do wykonania uroku usypiającego i zaklęcia maskującego zapach.

Najtrudniejszy do znalezienia był sklep z bronią do paintballa, zanim „skręciliśmy w lewo gdzie kiedyś był stary urząd pocztowy, minęliśmy kościół Baptistów który spłonął w siedemdziesiątym piątym i zakręciliśmy za Farmą Higgana. Nie można nie trafić”.

Pomiędzy wczorajszymi zajęciami, maglowaniem Jaxa o szczegóły, sześciogodzinną pracą nad zaklęciami i trzema godzinami spędzonymi w Forcie Mackinaw gdzie zajmowaliśmy się turystycznymi zajęciami, byłam psychicznie i fizycznie zmęczona. Ale jak dotychczas najdziwniejszą rzeczą było patrzeć jak Jenks uczy Jaxa czytać.

Mały pixy uczył się szybciej niż sądziłam, że to jest możliwe. Podczas kiedy ja krzątałam się przy zaklęciach, Jenks i Jax oglądali Sezamkową Ulicę, wszystko to, muzyka i kukielki, trafiły do umysłu pixy. Jedna piosenka wydawała się szczególnie utkwic mi w głowie, wbijając mi się w mózg jak obcy z filmy SF.

Widząc swoje stopy wystukujące chwytliwą melodię, uspokoiłam je, zastanawiając się, czy ta melodia utkwiała mi w głowie na resztę dnia i co nie spodobałoby się Elmo w tej sytuacji. Pistolet na kulki w mojej zabawnej torbie? Sześciostopowy pixy obok mnie? Spadaj Elmo i nawet nie próbuj chichotać.

Wyspa Bois Blanc była widoczna, szczyt latarni widoczny był ponad drzewami, a to sprawiło, że ucieszyłam się, że zamierzam dostać się tam pod wodą. Właśnie mijaliśmy Wyspę Mackinaw, za nami był wielki most, rozciągający się między dwoma brzegami cieśniny. Acha, cieśnina. Rozciągała

się przez jakieś cztery mile. Tankowiec oceaniczny przechodzący pod mostem wyglądał jak mysz pod krzesłem.

Most był kolosalny, był tylko o stopę niższy niż Wieża Carew, dźwigary miały może pięćset stóp w górę o dwieście stóp w dół do najniższego punktu. Był to trzeci najdłuższy wiszący most na świecie, najdłuższy na wschodniej półkuli. Był to wielki cmentarz, jego budowa pochłonięła życie pięciu mężczyzn, a jednego nigdy nie odnaleziono, uderzenie w wodę z tej wysokości, było jak uderzenie w betonową powierzchnię. Coś takiego spodziewałam zobaczyć się w wielkim mieście, a nie przy wiosce, w której łosie i wilki przechodzą przez lód podczas zimy.

Nachyliłam się, kiedy dźwięk silnika przycichł, a łódź zwolniła, kołysząc się pod nami. Sześciu facetów skupiło się na tyle łodzi, przepychając się i popychając, popisując się przed Debbie, wszyscy w kombinezonach do nurkowania. Jej piersi wyglądały jak u lalki Barbie, podczas gdy moje były podobne bardziej do jej młodszej siostry Ellie. Nic nie mogłam poradzić, ale zastanowiłam się, czy to nie ona była powodem, że najbardziej napakowani hormonami, śliniacy się faceci, dołączali do klubu.

- Boże, czuję się staro, Jenks – wyszeptalam, zakładając kosmyk rudych włosów za ucho.

- Acha, ja też.

Cholera. Zastanawiałam się, czy nie powinnam kopnąć się w kostkę i zamknąć. Wiatr wydawał się zmienić, kiedy łódź odwróciła się, a Debbie wprawnie rzuciła boję i zacumowała nas. Flaga informująca o nurkach powędrowała na maszt, silnik zgasł, wzrósł poziom podenerwowania.

- Nurkowie, słuchajcie – odezwał się Marshal, wstając, żeby przyciągnąć uwagę wszystkich. – Uważajcie na swoich przewodników. Rozdadzą wam amulety rozgrzewające i upewnią się, że działają, chociaż jestem pewien, że zorientujecie się, jeżeli uderzycie w wodę, a one nie będą działać.

- Możesz być pewien, Trenerze – odezwał się jeden z dzieciaków falsetem, wzbudzając śmiech.

- Kiedy jesteście na wodzie, to Kapitan, mądralo – odrzekł Marshal, rzucając spojrzenie na Jenksa i mnie. – Debbie, ty bierzesz chłopców – dodał, odpinając wiatrówkę. – Ja biorę pana Morgan i jego siostrę.

Nie czując się winna z powodu kłamstw, wstałam i poczułam motylki w brzuchu.

- Tuż za tobą, Rache – wymamrotał Jenks, a ja kopnęłam go nogą.

Dwóch chłopaków przybiło sobie nawzajem piątkę, gromadząc się przy kobiecie w kauczuku, która bez pośpiechu radziła sobie z nimi. Znała ich po imieniu i wyglądało to na starą grę. Mój puls przyspieszył, widząc jak rząd butli do nurkowania stawał się krótszy, kiedy pobierali je i przechodzili na tył łodzi. Każdy wydawał się wiedzieć co robić, nawet facet który nas tutaj przywiózł, teraz usiadł w słońcu z elektroniczną gra w ręce.

- Proszę pani?

Drgnęłam, skupiając znów swoją uwagę, żeby znaleźć się oko-w-pierś z Kapitanem Marshalem. Mój Boże, był wysoki. I naprawdę, naprawdę... bezwłosy. Żaden cień włosów nie szpecił

miodowego odcienia jego skóry. Żadnej brody, żadnych wąsów. żadnych brwi, co zastanowiło mnie wczoraj, aż do chwili kiedy zorientowałam się, że najpewniej, podobnie jak profesjonalni pływacy, używa eliksiru, żeby je usunąć. Uroki ziemi nie są bardzo określone, usuwają wszystko, co może wydawać się dobrym pomysłem, ale nie do chwili kiedy zorientujesz się, że jesteś łysy. Wszędzie.

Uśmiechał się, jego oczy patrzyły oczekująco. Mężczyzna wyglądał na sporo po dwudziestce, ze swoimi szczupłymi muskularnymi nogami i wyraźnie zarysowanymi mięśniami ponad cieniutkimi kąpielówkami. Bycie łysym pasuje do Marshal, zdecydowałam. Umieśnione nogi, szerokie ramiona, a to co pomiędzy było, mmmmmm, dobre. Był czarownikiem z własnym biznesem. Moja mama pokochałaby go, pomyślałam, a potem skrzywiłam się, przypominając sobie ostatni raz, kiedy tak pomyślałam.

- Będę dzisiaj waszym przewodnikiem – powiedział, spoglądając to na mnie, to na Jenksa, teraz stojącego obok mnie. – Poczekamy aż drużyna nurków zejdzie nam z drogi, a potem podążymy za nią.

- Brzmi dobrze – powiedziałam słysząc wymuszoną radość w głosie, ale wewnątrz złościłam się. Było tu za wielu ludzi. Chciałam zapytać go na osobności, ale czas uciekał.

- Tu są twoje amulety – ciągnął dalej Marshal, podając mi plastikową torebkę z dwoma krążkami z drewna sekwoi. Jego spojrzenie powędrowało do mojej szyi, na której nadal widoczne były zadrapania zrobione przez Karen i odwrócił wzrok. – Są już aktywowane. Możesz włożyć je teraz, chociaż będą palić, zanim nie znajdziesz się w wodzie.

- Yyyy, dzięki – wymamrotałam, dotykając je przez izolujący plastik. Były podpisane z jednej strony jego nazwiskiem i numerem licencji. Wszystko co musiałam zrobić to założyć amulet tak, żeby dotknął skóry, a nawet nieznaczny chłód poranka zniknie.

Podaliśmy torbę Jankowski, który natychmiast wytrząsnął jeden w dłoń, wdychając z ulgą czując ciepło. Zadowolona, że działają, zastanawiałam się, czy nie strzelić do każdego człowieka amuletem usypiającym i po prostu ukraść wszystko.

- Hmm, panie Marshal...

Przechylił głowę, uśmiechając się tak, że pokazał wszystkie zęby. Mogłam poczuć ciężki zapach sekwoi dochodził od niego jak przyprawa, mogłam domyśleć się, że sam robił swoje uroki.

- Kapitanie Marshal – powiedział jakby to był żart. – Marshal to moje imię.

- Kapitanie Marshal – poprawiłam się. – Muszę się ciebie o coś zapytać.

Debbie zawołała i podniósł wskazujący palec.

- Sekundkę – powiedział i odszedł.

- Cholera! – zaklęłam pod nosem. – Co u licha jest nie tak z tą kobietą! Czy ona nie umie zrobić niczego bez pytania go?

Jenks wzruszył ramionami, ukradkiem zerknął na poranne słońce.

- Uważa, że podoba ci się – odrzekł, a ja zamrugałam.

- Proszę pani?

Podskoczyłam i obróciłam się, kiedy ręka Marszala dotknęła mojego ramienia.

Zacisnął uchwyt, a ja spojrzałam zaskoczona w głąbie jego brązowych oczu.

- Gotowa, żeby wyruszyć?

- Yyyyy – zająknęłam się, moje spojrzenie powędrowało za niego do Debbie. Była wściekła, dopasowała płetwę gwałtownym ruchem zanim opadła do tyłu i wpadła do wody. Na łodzi pozostaliśmy tylko ja, Marshal, Jenks i facet z przodu łodzi, siedzący w słońcu i grający w swoją grę. Wczorajsze niepowodzenie na basenie zaczęło wyjaśniać się.

- Ach, Marshal? Jeżeli chodzi o nurkowanie...

Usta czarownika wykrzywiły się w uśmiechu.

- Wszystko w porządku, pani Morgan – powiedział troskliwie. – Zrobimy to krok po kroku. Wiem, że cieśnina wygląda onieśmielająco, ale dobrze ci szło w basenie.

Baesenie, pomyślałam, spodobał mi się jego miękki akcent.

- Yyy, to nie o to chodzi – powiedziałam, kiedy wybrał butlę do nurkowania i przybliżył się do mnie. Ale kiedy spojrzałam w jego oczy, z szokiem zauważyłam, że uśmiecha się do mnie z czymś więcej niż tylko cieniem zainteresowania w spojrzeniu. – Kapitanie Marshal, bardzo mi przykro – powiedziałam stanowczo. – Powinam porozmawiać o tym wcześniej. Nie przybyłam tutaj, żeby nurkować we wrakach.

- Proszę siadać – powiedział. – Tutaj, żebym mógł założyć ci butlę.

- Kapitanie – chwycił mnie za ramiona i usadził, sięgając, żeby dopasować mój ekwipunek. – Powinam zapytać cie zanim wyruszyliśmy tutaj... - spojrzałam na Jenksa szukając pomocy, ale on śmiał się ze mnie. – Cholera – zakląłam. – Przykro mi Marshal, ale jestem tutaj pod fałszywym pretekstem.

- Schlebia mi pani, pani Morgan – powiedział Marshal, spoglądając spod swoich bezwłosych brwi. – Ale zapłaciliście za nurkowanie do wraku, więc czuję się zobowiązany żeby wywiązać się jak najlepiej mogę. Jeżeli będziecie w mieście jeszcze przez kilka dni, może moglibyśmy wybrać się na kolację.

Szczęka mi opadła i zorientowałam się, dlaczego przyglądał mi się. O Boże, Debbie nie była jedyną, która uważała, że byłam nim zainteresowana. Nagle zobaczyłam jękające się próby porozmawiania z nim w zupełnie inny sposób. Jenks parsknął, a ja poczułam, że się czerwienię.

- Kapitanie Marshal – powiedziałam stanowczo. – Nie szukam randki.

Twarz mężczyzny powoli utraciła swój wyraz, lekkie zmarszczki uśmiechu wygładziły się, kiedy spoważniał.

- Ja...yyyy.. nie? Myślałem, że jesteście rodzeństwem.

- One jest moim partnerem – powiedziałam dodając szybko. – Partnerem w interesach.

- Lubisz kobiety? – Marshal zająknął się, cofając się o krok, wyglądając jakby miał umrzeć z zakłopotania. – Cholera, nienawidzę, kiedy źle rozpoznam człowieka. Boże, tak mi przykro.

- Nie to również nie tak – powiedziałam cofając się, wyciągając z ust kosmyki włosów, które wiatr wyciągnął mi z warkocza. – Jesteś atrakcyjnym facetem i kiedy indziej śliniłabym się na samą myśl o prywatnych lekcjach w twoim basenie... ale potrzebuję twojej pomocy.

Marshal zapiął swoją wiatrówkę, wyglądając na zakłopotanego. Spojrzałam na Jenksa i wzięłam głęboki wdech.

- Mój były chłopak jest na tej wyspie i muszę go uratować, tak żeby nikt o tym nie wiedział.

Jego twarz była pusta, kiedy wpatrywał się we mnie, słońce odbijało się od jego głowy.

- Jestem samodzielnym detektywem – powiedziałam, otwierając torbę przy pasku i wyciągając jedną ze swoich czarnych wizytówek. – Sfora wilkołaków porwała mojego byłego chłopaka i przetrzymują go. Muszę dostać się tam niezauważona, a ty byłeś w książce. Więc gdybym mogła pożyczyć drugi ekwipunek dla niego i popłynąć, to byłoby... świetnie. Jestem przygotowana, żeby ci za to zapłacić. Ty, yy, masz numer mojej karty kredytowej u siebie w plikach, prawda?

Brązowe oczy zamrugały, Marshal przeniósł spojrzenie na wizytówkę. Spojrzał ukradkiem na Jenksa, poruszając głową niemalże jak sowa. Spojrzenie jego oczu stało się poważne, prawie drapieżne. Jenks cofnął się o krok, a ja patrzyłam zdenerwowana.

- Co robisz? – zapytałam w końcu.

- Szukam kamery.

Zacisnęłam zęby.

- Nie wierzysz mi.

- Powinienem?

Zniesmaczona, poczułam jak rośnie mój gniew.

- Słuchaj – powiedziałam, kiedy fala w mijającej nas łodzi zakołysała statkiem zwiększając nacisk w moim żołądku. – Mogłam wejść tu, strzelić do wszystkich zakłęciami usypiającymi i zabrać to czego potrzebowałam, ale proszę cię o pomoc.

- A ponieważ ty zdecydowałaś się nie łamać prawa, oznacza to, że ja powinienem? – powiedział rozszerzając nogi, żeby utrzymać się na kołyszącej się łodzi. – Nawet gdybym chciał, nie mógłbym ci

pozwolić popłynąć. Nawet jeżeli wierzę ci, nie mogę pozwolić, żebyś ot tak popłynęła. Nie tylko dlatego, że utraciłbym swoją licencję, ale ponieważ najpewniej zginęłabyś.

- Nie proszę cię, żebyś ryzykował utratę licencji – powiedziałam nieustępliwie. – Proszę cię, żebyś pożyczył mi ekwipunek.

Marshal przesunął ręką po swojej łysej głowie, prawie śmiejąc się ze złości.

- Uzyskanie licencji zajęło mi trzy lata. - powiedział z mieszaniną niedowierzania i frustracji. – Trzy lata. Tylko żeby uruchomić interes z nurkowaniem. Dodaj następne cztery lata, na uzyskanie licencji na robienie własnych amuletów, żeby interes z łodziami był bardziej dochodowy. Jesteś małym, samolubnym, bezmózgim dzieciakiem, jeżeli uważasz, że narażę to wszystko, tylko dlatego, że twój chłopak uciekł od ciebie, a ty chcesz go odzyskać. Dostajesz wszystko co zechcesz, prawda? Nie wiesz nic o ciężkiej pracy i wyrzeczeniach!

- Nie uciekł z inną dziewczyną! – wrzasnęłam, a facet z przodu łodzi usiadł i spojrzał na nas. Rozwścieczona obniżyłam głos i wstałam, więc mogłam szturchnąć palcem w jego pierś. – I nie śmiej mówić mi, że nie wiem nic o ciężkiej pracy i poświęceniu. Pracowałam przez siedem lat jako policjant w IBS, zrujnowałam się żeby zerwać umowę z nimi, każdego dnia narażam swoje życie, żeby zarobić na czynsz! Więc schowaj swoją postawę jestem-świętszy-niż-ty tam skąd ją wyciągnąłeś. Mój były chłopak ugryzł więcej niż może przełknąć i potrzebuje mojej pomocy. Wilkołaki porwały go – wskazałam na wyspę, - a ty jesteś moim najlepszym sposobem, żeby dostać się tam niepostrzeżenie.

Wyraźnie zawahał się.

- Dlaczego po prostu nie zadzwonisz do IBS?

Zacisnęłam wargi, myśląc, że może stać się niedobrze, jeżeli wezwie IBS przez radio.

- Ponieważ są niekompetentnymi dupkami, a ratowanie ludzi jest właśnie tym co robię – powiedziałam, a on popatrzył na mnie podejrzliwie, jego spojrzenie znów powędrowało do zadrapania na szyi. – Słuchaj, zazwyczaj idzie mi lepiej – dodałam, odmawiając wytłumaczenie się ze znaków zębów. – Jestem tutaj trochę nie u siebie. Próbowałam cię zapytać wcześniej, ale Debbie ciągle przerywała.

Słyszac to Marshal uśmiechnął się i odprężył.

- Okay, słucham.

Spojrzałam na dziób statku i mężczyznę ze swoją grą. Czy on w ogóle zauważyłby, gdyby wielki, biały rekin wgryzł się w tył łodzi?

- Dzięki – odetchnęłam siadając. Marshal zrobił to samo, a Jenks usiadł trochę dalej w miejscu, gdzie mógł widzieć nas oboje. Słońce załśniło w jego żółtych włosach i było jasne, że zakłęcie rozgrzewające działało, jego wargi były znów czerwone, był bardzo odprężony, prawie wygrzewał się.

-Widzisz – powiedziałam zakłopotana. – Mój chłopak, mój były chłopak – powtórzyłam czerwieniejąc się, - chodzi o to, że on... - nie mogłam przecież powiedzieć mu, że jest złodziejem, - ... odzyskuje pewne rzeczy.

- Jest złodziejem – powiedział Marshal, a ja zamrużyłam. Widząc moje zmieszanie, mężczyzna parsknął. – Niech zgadnę. Ukradł coś wilkołakom i go złapali.

- Nie – powiedziałam odgarniając pasemko zawiane przez wiatr. – Właściwie to wynajęli go, żeby coś odzyskał, a kiedy to znalazł, zdecydował się oddać im pieniądze i to zatrzymać. Muszę wydostać go z wyspy.

Marshal spojrzął na Jenksa, który wzruszył ramionami.

- Dobrze – powiedziałam czując się głupio. – Nie winię cię, jeżeli chcesz zawieść mnie z powrotem do doków i powiedzieć mi, żebym zniknęła z twojego życia. Ale tak czy inaczej zamierzam zaskoczyć z burty tej łodzi. Wolalabym raczej zrobić to w jednym z twoich kombinezonów i z amuletem rozgrzewającym – zmrużyłam oczy patrząc na niego. – Czy mogłabym przynajmniej kupić amulet od ciebie? Żeby nie zamarzł z drodże powrotnej?

Twarz Marshala zachmurzyła się.

- Nie mam licencji na sprzedawania uroków, tylko na wykorzystywanie ich w pracy.

Skinęłam głową i poczułam odrobinę ulgi.

– Acha, ja również. Co powiesz na wymianę?

Pochylił się w moją stronę i po spojrzeniu mi w oczy, żeby zapytać o zgodę, wziął głęboki wdech mojego zapachu. Mogłam poczuć odrobinę chloru, których pachniał poza zapachem sekwoi. Najwyraźniej pachniałam na tyle wiedźmą, że cofnął się zadowolony.

- A co masz?

Ulga prześlizgnęła się po mnie. Przesuwając swoją torebkę w pasie, zaczęłam w niej grzebać.

- Och, przy sobie? Niewiele, ale mogę przysłać ci coś, kiedy dostanę się do domu. Mam trochę uroków usypiających w kulkach do pistoletu i trzy amulety zapachowe.

Jenks zamknął oczy, wydawał się wchłaniać słońce. Uśmiechał się.

- Amulety zapachowe? – powiedział Marshal, przesunął ręką po swoim ramieniu, schowanym w wiatrówe. – Kiedy miałbym któregośkolwiek użyć?

Obrażona znieruchomiałam.

- Ja ich używam cały czas.

- No cóż, ja nie. Ja się kąpię codziennie.

Jenks parsknął, a ja ożywiłam się.

- To nie są amulety perfumujące – powiedziałam obrażona. – Maskują twój zapach, więc wilkołaki nie mogą cię wyśledzić.

Marshal przeniósł spojrzenie ze mnie na wyspę.

- Mówisz poważnie. Cholera co z ciebie za dziewczyna.

Siadając prosto, wyciągnęłam swoją białą dłoń, stwierdzając, że musi być naprawdę zimna od zimnej wilgoci dochodzącej z wody.

- Rachel Morgan, trzeci partner „Wampirycznych Uroków” z Cincinnati. A to jest Jenks, drugi partner tej samej firmy.

Ręka Marshal'a była ciepła, a kiedy potrząsnął nią, spojrzał na Jenksa z ukosa, uśmiech poruszył kącikami jego ust. Wydaje mi się, że jeszcze mi nie wierzył.

- Jesteś cichym partnerem, hę? – powiedział Jenks, a Jenks uchylił powiekę, a potem ją zamknął. – Wiecie – dodał, uwalniając moja rękę. – Miałem nadzieję, że zartujecie, bo jesteście uroczy, a my nie mamy tu zbyt wielu uroczych turystów, Ale to? – wskazał na odległą wyspę. – Nie możemy po prostu iść na kolację?

Moje oczy zmrużyły się, pochyliłam się do przodu, aż znalazłam się zbyt blisko, jak dla siebie.

- Słuchaj, Panie Kapitanie tej malutkiej łódeczki. Nie dbam o to, czy wierzysz mi, czy nie. Potrzebuję dostać się na wyspę. Zamierzam zrobić to z twojej łodzi. Chcę zamienić się za dodatkowe amulety od ciebie, żeby mój chłopak – zgrzytnęłam zębami, – mój były chłopak nie zamarł w drodze powrotnej. Właściwie to potrzebuję trzech amuletów ogrzewających, bo myślę, że jest naprawdę zimno. Umowę chcę powiększyć o wynajęcie sprzętu. Jeżeli utracę go po drodze, co jest bardzo prawdopodobne, możesz policzyć sobie za niego z mojej karty. Masz ją w plikach.

Spojrzał na mnie, a ja poczułam mdłości od przyływu adrenaliny.

- To jest prawdziwe?

- Tak, to jest prawdziwe! To się dzieje!

Bezwłose brwi zmarszczyły się, spojrzał na mnie.

- A skąd mogę wiedzieć, że twoja magia jest dobra. Dobrze pachniesz, ale to nie znaczy, że jesteś dobra.

Spojrzałam na Jenksa, a on skinął głową.

- On jest pixy – powiedziałam, kiwając na niego głową – Zmieniłam go na dużego, żeby mógł znieść zimno, kiedy przyjechaliliśmy tutaj uratować jego syna – okay, praktycznie to Ceri przygotowała zaklęcie, ale chciałam zrobić wrażenie na tym facecie.

Marshal wydawał się być pod wrażeniem, ale zapytał o coś innego.

- Jego syn jest twoim chłopakiem?

Zirytowana poczułam jak ręce drżą mi z chęci żeby zacząć krzyczeć.

- Nie. Ale syn Jenksa był z nim. A on nie jest moim chłopakiem. Jest moim poprzednim chłopakiem.

Robiąc długi powolny wydech, Marshal spojrzął na Jenksa, potem na mnie. Czekałam wstrzymując oddech.

- Bob! – krzyknął na mężczyznę z przodu łodzi, a ja zesztyniałam. – Chodź na tył i pomóż mi ubrać ekwipunek. Zabieram pana i panią Morgan na większą wycieczkę – spojrzął na mnie, widząc moją wyraźną ulgę. – Chociaż nie wiem dlaczego – dokończył cicho.

## *Dwanaście.*

Nie lubię zimna. Nie lubię uczucia, że tak wiele wody naciska na mnie. Nie podoba mi się, że w pewien sposób jestem połączona z oceanem, a pomiędzy mną, a nim nie ma nic poza wodą. I naprawdę nie podoba mi się to, że oglądałam w ostatnim miesiącu „Szczęki” na kanale z powtórkami. Dwukrotnie.

Musieliśmy płynąć przez jakiś czas, uwięzieni pomiędzy szarą wodą na powierzchni, a niewidoczną szarością niżej, wystarczająco głęboko, żeby mijające łodzie nie uderzyły w nas, ale na tyle płytko, żeby nadal dochodziło światło. Marshal był na tyle zdecydowany, żeby pozostawiać zabezpieczenie w postaci flagi na łodzi informującej o nurkach, ale na tyle młody, żeby lubić łamanie zasad, kiedy mu to odpowiadało. Wydaje mi się, że to dlatego mi pomagał. Życie tutaj nie mogło być zbyt ekscytujące.

Klaustrofobiczne odczucie oddychania pod wodą trochę zelżało, ale nadal nie podobało mi się to. Marshal wyznaczył trasę jeszcze na łodzi, więc wszystko co musieliśmy robić to podążać nią, wykorzystując kompas. Jenks był na przodzie, ja druga, a Marshal zabezpieczał tyły. Pomimo amuletów było zimno, im dalej płynęliśmy, tym bardziej stawałam się za nie wdzięczna.

Marshal nie zyskiwał na tym nic, poza dobrą opowieścią, której nie mógł nikomu opowiedzieć. Poprosił mnie tylko o jedną rzecz, a ja szybko zgodziłam się, dodając swoją własną prośbę.

Pomoże dostać nam się nieodkrytym na wyspę, ale zamierzał zabrać ekwipunek z sobą. Nie martwił się o utratę sprzętu, ale o to, że Jenks i ja możemy próbować przepłynąć z powrotem przez kanał żeglugowy i zmiażdży nas tankowiec. Wystarczająco dobry powód, ale zgodziłam się na to nie z powodu mojego bezpieczeństwa, ale dla Marshala.

Chciałam żeby odpłynął i został bezpieczny. Mieszkał tutaj. Jeżeli zostaniemy złapani, a Wilkołaki będą podejrzewać, że nam pomagał, mogą przyjść po niego. Wyciągnęłam od niego obietnicę, że wróci na łódź, dokończy nurkowanie i powróci do doków jakby nic się nie stało.

Poprosiłam go, żeby zapomniał o mnie, ale samolubnie miałam nadzieję, że tego nie zrobi. Byłoby zabawne móc porozmawiać o zakłęciach z kimś, kto wykorzystuje je w życiu. Nie zdarzało mi się to zbyt często.

Powoli woda dookoła mnie rozjaśniła się światłem odbijającym się od podnoszącego się dna. Poczulałam przypływ adrenaliny, kiedy zorientowałam się, że dotarliśmy do wyspy. Prąd zaniknął i jakieś trzydzieści stóp od brzegu zatrzymaliśmy się, moje płetwy oparły się o gładkie, duże jak pięć kamienie z których uformowane było dno.

Pierwszy krok- sprawdzenie, pomyślałam, kiedy wynurzyłam się ponad powierzchnię, mój puls przyspieszył od stresu związanego z nurkowaniem. Marshal ostrzegał nas przed tym, ale mimo to było to zaskoczeniem. Pływanie w towarzystwie ryb, wydawało się łatwiejsze niż było. Moje nogi były jak z gumy, a reszta mojego ciała jak z ołowiu.

Powrót wiatru i dźwięków był szokiem, spojrzałam z ukosa zza mojej zamglonej maski na pusty brzeg. Z ulgą zbliżyłam się do brzegu, aż mogłam usiąść w trochę cieplejszej wodzie. Ściągnęłam maskę i wyciągnęłam ustnik, biorąc wdech świeżego powietrza, które nie smakowało plastikiem.

Jenks był obok, czerwone odgniecenia znaczyły jego twarz. Wyglądał na tak zmęczonego, jak ja się czułam. Inne mięśnie, zadecydowałam. Może zbyt zimno. Marshal podszedł do mnie. Obróciłam się w stronę łodzi, zadowolona, że odnalazłam białą smugę dość daleko. Była na tyle daleko, że wilkołaki nie będą uważać jej za zagrożenie.

- Wszystko w porządku? – zapytałam Jenksa, a on skinął głową, wyraźnie drżąc z zimna, pomimo amuletu danego mu przez Marshalą. Zadowolona tylko z siedzenia i oddychania, przyjrzałam się pustemu brzegowi. Wyglądał wystarczająco spokojnie, kilka mew ciężko dreptało po wąskiej plaży, wrzeszcząc przeraźliwie.

- Mógłbym przelecieć to w ciągu trzech minut – powiedział Jenks, wyplątując się z ekwipunku.

- Acha – powiedziałam rozluźniając kombinezon. – I spaść w połowie z zimna, żeby stać się pokarmem dla ryb.

- Jax by tak zrobił – powiedział kwaśno. – A i tak padnę z zimna. Jak ty możesz ustać, Rache? Na gacie Dzwoneczka, wydaje mi się, że poodpadały mi części ciała.

Parsknęłam ściągając rękawice, żeby zaplatać się w paski. Z pomocą Jenksa, udało mi się ściągnąć swój ekwipunek i poczułam się setki razy lżej. Gdzieś po drodze zadrapałam się i moje uleczone na kostkach rany otwały się, ale ręce miałam zbyt zmarznięte, żeby krwawiły. Spojrzałam na białe otoczone rany i pomyślałam, że jak tak dalej pójdzie, to nigdy ich nie ulecę.

Marshal wstał, miał gładki, złoto czarny kombinezon, maskę przestawił na czoło.

- Rachel – powiedział, a jego brązowe oczy były zmartwione. – Zmieniłem zdanie. Pozostawienie cię tutaj nie jest dobrym pomysłem.

Jenks spojrzał na mnie, a ja westchnęłam, na wpół spodziewając się tego.

- Doceniam to – powiedziałam próbując wstać, ale prawie znów upadając, - ale najlepszym sposobem w jaki możesz mi pomóc jest powrót na łódź i dokończenie swojego dnia tak, jakbyś nigdy o mnie nie słyszał. Jeżeli jakikolwiek wilkołak będzie węszył, powiedz mu, że zabrałeś mnie na łódkę, a ja uderzyłam się w głowę i ukradłam ci ekwipunek. Nie zgłosiłeś tego do I.S. ponieważ czułeś się zakłopotany.

Stojąc obok mnie, Jenks spojrzał się w muskularną sylwetkę Marshalą, wyraźnie rysującą się pod kombinezonem i zaśmiał się. Uśmiech Marshalą poszerzył się, woda migotała na jego twarzy.

- Jesteś świetna, Rachel. Może...

Z płetwami i ekwipunkiem w ręce skierowałam się na plażę, żeby ściągnąć swój mokry kombinezon.

- Żadne może – powiedziałam nie oglądając się. Kiedy moje nagie stopy pluskały przybrzeżnych falach, ściągnęłam wszystko poza moją torbę, sięgając żeby zaczerpnąć z linii, ale nie znalazłam ani jednej. Nie byłam zaskoczona. Miałam w głowie zgromadzony zapas energii zaczerpniętej z linii, ale nie mogłam wytyczyć okręgu, zanim nie zaczerpnęłam z linii. To było ograniczenie, ale nie osłabienie.

- Mam twoją wizytówkę na łodzi – nalegał Marshal, podążając za mną. Jenks był tuż za nim, jego siła pixy pozwalała mu nieść swój ekwipunek i obie nasze butle.

- Spal ją? – zasugerowałam. Potykając się na gładkich, wielkich jak pięść kamieniach, usiadłam zanim upadłam. Nie czułam się ani trochę jak James Bond, kiedy wyciągnęłam kamień spod siebie i odrzuciłam do na bok.

Jenks rzucił wszystko obok mnie i podszedł usiąść ze zmęczonym westchnieniem. Z jego pomocą ściągnęłam mokry kombinezon, poczułam zimno.

Marshal stał pomiędzy mną, a wodą, stanowiąc widoczny cel, dla każdego kto wyszedłby z pobliskiego lasku.

- Powinienem wiedzieć, że coś jest nie tak, kiedy ubrałaś trykoty pod kombinezon do nurkowania – powiedział, kiedy ściągnęłam kombinezon.

Skały były zimne przez mokry Spandex, położyłam torbę na kolanach i rozpięłam ją. Wszystko wewnątrz zapiętej torby było suche, więc kiedy Jenks wy dostał się ze swojego kombinezonu, naciągnęłam lekkie buty sportowe, palcami zdrętwiałymi z zimna. Oczy Marshala rozszerzyły się, na widok pistoletu widocznego w otwarciu torby. Pozwalając mu zobaczyć wszystko, podałam Jenksowi amulet maskujący zapach, a potem owinęłam sobie drugi dookoła szyi, chowając go za kołnierz mojego czarnego, dwu częściowego stroju do biegania. Przypomniawszy sobie, ściągnęłam amulet rozgrzewający Marshala i oddałam mu go. Marshal zaczerpnął powietrza, żeby zaprotestować.

- Jest na nim twoje imię – powiedziałam.

Szturchnęłam łokciem Jenksa, który niechętnie sięgnął również po swój. Podczas kiedy on i ja przygotowaliśmy się do wyruszenia, wyraz twarzy Marshala powoli zmieniał się z zaintrygowania na niepokój. Bez amuletów było dużo zimniej, poczułam wiatr przenikający przez mokry Spandex. Napięcie sprawiło że zeszywniałam, kiedy najlepiej jak mogłam, składałam mokry kombinezon, żeby podać mu go.

- To nie jest dobre – powiedział Marshal, kiedy wziął go. Usiadłam na skałach i spojrzałam na niego.

- Nie, nie jest – odrzekłam zmarznięta, mokra i zmęczona. – Ale jestem tu.

Przesunął się na kamieniach, a jego spojrzenie powędrowało do pistoletu do paintbolla i kiedy wiercił się, podałam Jenksowi jego część kulek, które wrzucił do siatkowej torby przyczepionej do jego pasa. W sklepie, gdzie kupowaliśmy kulki, żeby wypełnić je eliksirem usypiającym zaproponowałam mu własny pistolet, ale zamiast tego wolał robiącą wrażenie procę. Przymocowana

do jego ramienia wyglądała na równie skuteczną jak kusza. Mogłam założyć się, że on wykorzystując tą procę, będzie również skuteczny.

Gotów do wyruszenia, Jenks stał na gładkich kamieniach, chwycił patyk przemoczonego drewna i wymachiwał nim, jakby to był miecz. Było to pełne gracji, a Marshal obserwował go przez chwilę, zanim wyciągnął rękę, żeby mi pomóc.

- Jesteś dobrą wiedźmą, prawda?

Chwyciłam jego rękę, przez chwilę czując jej ciepło i siłę.

- Mimo tego jak to wygląda? Tak – powiedziałam, a potem szarpnęłam rękaw zakrywając moją bliznę demona. Palce prześlizgnęły się po niej, a on cofnął się o krok. Do cholery, byłam białą wiedźmą. Za mną, Jenks atakował i odpierał ciosy w ciszy, stukając jedynie nogami po kamieniach. Musieliśmy już iść, ale Marshal nadal stał przede mną, wyglądając smukło w swoim mokrym kombinezonie, z amuletami rozgrzewającymi wiszącymi mu z palców.

Spojrzał za siebie na swoją łódź i nasz ekwipunek położony na brzegu. Zaciśnął wargi podejmując decyzję, pochylił głowę i spojrzał na amulety.

- Masz – powiedział podając mi je.

Zamrugałam, zimno zniknęło z moich palców, kiedy znów je dotknęłam.

- Marshal...

Ale on już ruszał się, jego mięśnie poruszyły się, kiedy zebrał pełną rękę ekwipunku i przeszedł do krańca roślinności.

- Zatrzymaj to – powiedział rzucając ekwipunek w zarośla, a potem wracając po następną część. – Zmieniłem zdanie. Myślałem, że żartujesz o tym całym ratowaniu. Nie mogę zostawić cię tutaj bez drogi ucieczki. Twój chłopak może użyć mojego ekwipunku. Zamierzam powiedzieć moim chłopakom, że spanikowałaś i wezwałem przez radio wodną taksówkę, żeby zabrała cię na ląd. Jeżeli będziecie musieli płynąć, nie oddalaj się od Wyspy Round, żeby dostać się na Wyspę Mackinac i zabrać się promem. Możesz zostawić to wszystko w którejkolwiek z szafek w dokach i przesłać mi klucz. Jeżeli nie odpłyniesz stąd, zostaw to wszystko tutaj, a ja zabiorę to, przy najbliższej porządnej mgle.

Moje serce pękało, a oczy załzawiły się z wdzięczności.

- A co z twoim sternikiem?

Marshal wzruszył ramionami, jego pokryte gumą ramiona wyglądały świetnie, kiedy lśniło na nim słońce.

- Poradzę sobie – jego oczy zmrużyły się ze zmartwienia. – Obiecuj mi, że nie będziesz starała się przepłynąć cieśninę. Jest za daleko.

Skinęłam głowę, a on podał Jenksowi z powrotem jego amulet.

- Obserwuj promy przyplływające na Wyspę Mackinac. Zwłaszcza jeden z nich, jest hydroplanem. Jest szybki. W moim ekwipunku jest drugi amulet rozgrzewający, dla twojego chłopaka. Zawsze mam go w razie sytuacji kryzysowej – wykrzywił się, jego bezwłose brwi uniosły się. – To brzmi jak jedna z nich.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Stojący obok mnie Jenks zdzierał nalepkę ze swojego amuletu i karmił nią jedną z mew która krążyła ponad nami.

- Marshal – zająknęłam się. – Możesz utracić swoją licencję.

W najlepszym razie.

- Nie, nie utracę. Nie jesteś profesjonalnym nurkiem, ale jesteś profesjonalistą i potrzebujesz małej pomocy. Jeżeli będziesz miała jakikolwiek problem, po prostu wyrzucić ekwipunek i płyn po powierzchni. Chociaż wolałbym, żebyś tego nie robiła – jego brązowe oczy wydawały się wpatrywać się pomiędzy drzewa. – Coś dziwnego się tu dzieje i nie podoba mi się to – uśmiechnął się, chociaż nadal wyglądał na zmartwionego. – Mam nadzieję, że wyciągniesz swojego chłopaka bez problemów.

Poczułam jak ulga przepływa przeze mnie. Boże, co za miły facet.

- Dziękuję, Marshal – powiedziałam, pochylając się i wyciągając w górę, żeby pocałować go w policzek. – Dotrzesz bez problemów do swojej łodzi?

Skinął głową.

- Pływałem długodystansowo. To dla mnie bułka z masłem.

Przypomniałam sobie jak pływałam w zamrzniętej rzece Ohio i miałam nadzieję, że wszystko będzie z nim w porządku.

- Tak szybko jak tylko będę mogła, zadzwonię, żeby powiedzieć ci, że poradziliśmy sobie i gdzie jest twój sprzęt.

- Dzięki – powiedział, kiwając mi głową. – Doceniam to. Któregoś dnia, zamierzam zabrać cię gdzieś i opowiesz mi wszystko o tym.

Poczułam, że uśmiecham się łzawo.

- To randka. Ale potem będę musiała cię zabić.

Śmiejąc się, odwrócił się, potem zawahał się, słońce lśniło na jego kombinezonie.

- Spalić twoją wizytówkę?

Odrzucając do tyłu mokre włosy, skinęłam głową.

- Okay – tym razem nie zatrzymał się. Obserwowałam go, jak zaczął płynąć, nurkując w falach kierując się prosto na swoją łódź.

- Teraz czuję się jak James Bond – powiedziałam, a Jenks zaśmiał się.

- Do lasu – powiedział Jenks. Po raz ostatni oglądając się na Marshala, skierowałam się w zarośla. Gładkie kamienie grzechotały, kiedy po nich szliśmy, a ja poczułam się jak idiotka idąc za nim niepewnym krokiem. Bez wiatru było cieplej, a po kilku krokach plaża zmieniła się gęste zarośla.

Pierwsze wiosenne liście zamknęły się dookoła nas.

- Lubisz go? – zapytał Jenks, kiedy przedzieraliśmy się przez roślinność.

- Nie – powiedziałam natychmiast, czując jak sztywnieję po kłamstwie. Dlaczego nie mogę? Ryzykowałam utratę swoich środków do życia, może nawet swojego życia.

- Jest czarownikiem – stwierdził Jenks, jakbyśmy o tym mówili.

- Jenks przestań zachowywać się jak moja matka – powiedziałam mając ochotę dźgnąć go patykiem, którym bawiłam się.

Zarośla przerzedziły się, kiedy wchodziliśmy w głębszy las i drzewa stały się wyższe.

- Myślę, że go lubisz – upierał się Jenks. – Ma niezłe ciało.

Odetchnęłam głęboko.

- Okay, lubię go – przyznałam. – Ale tu chodzi o coś więcej niż niezłe ciało, Jenks. Jezu, mam małego doła. Ty też masz niezłe ciało, a nie widzisz, że bym dobierała się do twoich klejnotów rodowych.

Jenks zaczerwienił się. Zatrzymałam się i starałam się odzyskać wyczucie kierunku.

- Jak myślisz, w którą stronę powinniśmy iść?

Jenks był lepszy niż kompas, wskazał.

- Chcesz pobiec, aż będziemy bliżej?

Skinęłam głową. Jenks wyglądał na rozgrzanego, mając przy sobie rozgrzewający amulet Marshala, ale jak dla mnie to było za dużo. Bez niego czułam się nieco ospale, ale miałam nadzieję, że wytrzymam. Z opowieści Jaxa i z tego co wyciągnęliśmy z miejscowego muzeum, mieliśmy pewne pojęcie o lokalizacji na wyspie.

Jenks przesunął palcami pomiędzy kostką, a butem, zanim wziął głęboki wdech i ruszył w tempie, które pozwoli nam w razie czego ominąć ewentualne przeszkody, zamiast wpaść na nie. Jax powiedział, że większość budynków na wyspie było położonych koło znajdującego się na wyspie jeziora, to tam kierowaliśmy się. Pomyślałam o Marshalu płynącym na swoją łódź i miałam nadzieję, że wszystko z nim w porządku.

Jak zazwyczaj Jenks określił kierunek, przeskakując ponad rozpadającymi się kłodami i obok kamieni wielkości małych samochodów, pozostawionych tutaj podczas ostatniego zlodowacenia. Wyglądał świetnie biegnąc przede mną, a ja zastanawiałam się czy mógłby zrobić ze mną kilka

okrążeń podczas biegania, zanim zmienię go z powrotem. Mogłabym wykorzystać zwyczaję morale, patrząc na niego. Było cicho, tylko ptaki i zwierzęta zakłócały poranek. Sójki zauważyły nas, krzyżąc za nami, dopóki nie straciły zainteresowania. Ponad nami brzęczał samolot, wiatr poruszał wierzchołkami drzew. Wszędzie czułam zapach wiosny, czułam się tak, jakbyśmy cofnęli się w czasie tam gdzie było czyste powietrze, jasne słońce i cienie jeleni.

Wyspa od zawsze była prywatną własnością, nigdy nie zmieniono jej naturalnego ukształtowania, lasu i polan. Oficjalnie była teraz azylem dla prywatnych łowców, wzorowanym na Isle Royale, znajdującej się dalej na północy, ale zamiast prawdziwych wilków tropiących łosie, tu był teren gdzie wilkołaki ścigały jelenie.

Podczas ostrożnego podpytywania, Jenks i ja zorientowaliśmy się, że miejscowi nie zauważali ani całorocznych mieszkańców, ani odwiedzający którzy przejeżdżali przez ich miasto w drodze na wyspę. Nigdy nie mieli czasu na posiłek, czy żeby zatankować. Jeden mężczyzna powiedział Jenksowi, że muszą każdego roku odświeżać stada jeleni, od kiedy zwierzęta nauczyły się przepływać na kontynent. To ostrzegło mnie i zmieszało.

Zgodnie ze wzmiankami i tym, co powiedział nam mały Jax, prymitywna droga okrążała wyspę. Oddychałam ciężko, ale nie miałam problemów z biegiem, kiedy odnaleźliśmy ją. Jenks przekroczył ją. On również zwolnił, ale nadal biegliśmy, kiedy natrafiliśmy na padlinę jelenia.

Jenks zatrzymał się gwałtownie, a ja wpadłam na niego, przytrzymując się go, żeby nie wpaść na ciało.

- Niech to szlag – przeklął poblądły, cofając się. – Czy to jest jeleni?

Skinęłam głową, sparaliżowana, oddychając ciężko. Dobiegał mnie zadziwiająco lekki zapaszek, temperatura powstrzymywała rozkład. Ale co mnie martwiło, to to, że był wypatroszony, najpierw zostały zjedzone wnętrzności, a resztki pozostawiono, żeby zgniły.

- Chodźmy stąd – powiedziałam, myśląc, że nawet jeżeli wilkołaki były na prywatnej wyspie, to robili złą przysługę całemu gatunkowi. Pamiętanie i uszanowanie swojego dziedzictwa to jedno. Zdziczenie to co innego.

Cofnęliśmy się, niski warkot zadudnił zza mną, sprawiając że moje serce zatrzymało się. Cholera. Z drugiej strony doszedł wysoki skowyt. Podwójna cholera. Adrenalina przeszła przeze mnie, sprawiając, że zabolą mnie głowa, a ręka powędrowała do mojego pistoletu na kulki, ten dotyk był pocieszający. Jenks odwrócił się, ustawiając się plecami do mnie. Gówno. Dlaczego chociaż jedna rzecz nie mogłaby pójść łatwo?

- Gdzie oni są? – wyszeptałam zdezorientowana. Na pierwszy rzut oka wyglądało na pusto.

- Rache? – powiedział Jenks. – Przy mojej wielkości, mogę mieć problemy z rozpoznaniem, ale wydaje mi się, że to jest prawdziwy wilk.

Podążyłam za jego spojrzeniem, ale nie widziałam niczego, aż poruszył się. Moje pierwsze uderzenie strachu podwoiło się. Z wilkołakiem można byłoby się jakoś dogadać, ale co powiedzieć

prawdziwemu wilkowi, który biegnie, żeby zabić cię? I co u licha oni robią z prawdziwymi wilkami? Boże, nie chcę wiedzieć.

- Wsadź swój tyłek na drzewo – powiedziałam, skupiona na kołach obserwujących mnie oczu. Miałam pistolet w dłoni, ramiona rozszerzone i usztywnione.

- Jest za cienkie – wyszeptał. – A ja pilnuję twoich pleców.

Żołądek ścisnął mi się. Jeszcze trzy wilki wyszły przyczajone z zarośli, warcząc kiedy zmieszały odległość. Była to jasna wskazówka, że powinnyśmy odejść, ale nie było dokąd iść.

- Co z procą? – zapytałam głośno, mając nadzieję, że dźwięk naszych głosów odgoni ich. Peeewnieee.

Usłyszałam niski wibrujący dźwięk i najbliższy wilk zawył, płosząc się, zanim jego partner capnął go.

- Nie przebije się przez futro – powiedział Jenks. – Może, jeżeli podejda bliżej.

Oblizalam wargi i zacisnęłam uścisk na moim pistolecie. Cholera, nie chciałam marnować swoich zakłęb na wilki, ale nie chciałam również skończyć jak jeleń. Nie bały się ludzi. Znaczenie tego faktu sprawiło, że poczułam się niepewnie. Biegały z wilkołakami.

Mój puls przyspieszył, kiedy najbliższy wilk zaczął iść w moją stronę. Wspomnienie Karen przygniatającej mnie do podłogi sprawiło, że się zadławiłam. Och, Boże te wilki nie będą uderzać pięściami. Nie mogłam zrobić ochronnego kręgu.

- Zrób coś, Rache! – wrzasnął Jenks stojący plecami do mnie. – Od mojej strony nadchodzą jeszcze trzy!

Napłynęła adrenalina, wprowadzając mnie w stan, nierealnego bitewnego spokoju. Zrobiłam wydech i nacisnęłam spust, celując w nos. Najbliższy wilk jęknął, potem upadł na ścieżkę. Pozostałe zaatakowały. Sapnęłam, modląc się żeby skompresowane powietrze w pistolecie wytrzymało, tak żebym mogła jeszcze strzelić.

- Stop! – krzyknął odległy męski głos. Dźwięk rozdzieranych zarośli doszedł do mnie.

- Rachel! – krzyknął Jenks upadając.

Czarny cień uderzył we mnie. Krzyknęłam, skuliłam się w kulkę, kiedy uderzyłam o ziemię. Piżmowy zapach wilkołaka wypełnił moje zmysły. Pamięć o zębach Karen zaciskających się na mojej szyi sparaliżował mnie.

- Oni żyją! – wrzasnęłam, zakrywając twarz. – Cholera, nie krzywdź mnie, oni żyją! – to nie było współzawodnictwo alf, ale atak w lesie i mogłam być tak przerażona jak tylko chciałam.

- Randy, zostaw! – wrzasnął męski głos.

Nadal miałam swój pistolet. Nadal miałam swój pistolet. Ta myśl wślizgnęła się w moją panikę. Mogłam powalić sukinsyna, gdybym tego potrzebowała, ale powalenie go mogło nie być teraz najlepszym sposobem. Teraz zostaliśmy odkryci, muszę raczej wygadać wyjście z tej sytuacji.

Wilkołak stojący nade mną chwycił pyskiem moje ramię i niemalże straciłam pistolet.

- Poddaję się! – wrzasnęłam, wiedząc, że może to wywołać różne reakcje. W ręce nadal ścisnęłam pistolet i jeżeli sytuacja nie zmieni się szybko, zamierzałam do niego strzelić.

- Puść ją – powiedział Jenks, jego głos był niski i kontrolowany. – Teraz.

Wszystko co mogłam widzieć to włosy wilkołaka, długie, brązowe i jedwabiste. Ciepło dobiegające od niego było wilgotna fala piżma. Trzęsłam się od adrenaliny, podczas kiedy wilkołak warczał, z moim ramieniem w pysku. Usłyszałam trzy pary ludzkich stóp, podchodzące i zatrzymujące się dookoła nas.

- Co z nim? – usłyszałam szeptać.

- Zostanie gryzakiem, jeżeli nie odłoży tej procy – odpowiedział inny.

Wzięłam głęboki oddech, życząc sobie, żeby przestać drżeć.

- Jeżeli ten śmierzący wilk mnie nie puści, rzucę na niego urok! – krzyknęłam, mając nadzieję, że mój głos nie drży.

Wilkołaki zawarczały.

- Zrobię to! – nie mogłam nic poradzić, że zapiszczałam, kiedy jego uścisk zacieśnił się.

- Randy, ściągaj z niej swoją dupę! – krzyknął pierwszy głos. – Ona ma rację. Tamci nie zginęli, są tylko powaleni. Wstawaj!

Nacisk na moim ramieniu powiększył się, a potem zniknął. Z ręką na ramieniu usiadłam, starając się nie drżeć, podczas kiedy rozglądałam się. Dookoła było pełno przewróconych wilków i wilkołaków, wszyscy poza jednym w ludzkiej postaci.

Jenks otoczony był przez trzech wilkołaków w brązowych kombinezonach trzymających zwyczajną broń. Nie wiedziałam kim byli, ale wyglądali na wystarczająco wielkich, żeby narobić kłopotów. Nadal nie obniżył ręki z procą, która była wycelowana w czwartego wilkołaka, stojącego trochę dalej od pozostałych. Nie wyciągnął broni, ale było jasne, że tutaj dowodzi, skoro miał na swojej czapce mały lśniący znaczek, zamiast przepaski jak pozostali. Wyglądał również na starszego. W kaburze przy pasie miał pistolet, a plamy z brązowej farby znaczyły jego twarz. Wpadliśmy na jakąś dziwną drużynę survivalową. Lepiej być nie mogło.

Wilkołak, który przygniótł mnie, obwąchiwał trzy powalone wilki. Tuż obok zawarczał wilk, a ja zadrzałam, wyprostowując nogi.

- Mogę wstać?

Wilkołak z emblematem na czapce parsknął.

- No nie wiem, psze pani. Może pani?

Zabawny, naprawdę zabawny facet. Biorąc to za pozwolenia, w złym humorze wstałam na nogi, odsuwając patyki i odrzucając liście. W jego głosie słychać było akcent, jakby dorastał na Południu.

- Twoja broń? – powiedział, śledząc wzrokiem moje ruchy. - Torba i amulety.

Zastanowiłam się nad tym przez trzy sekundy, a potem opróżniłam komorę pistoletu i poniszczyłam wszystkie kulki pod nogami, zanim rzuciłam mu broń. Złapał ją z gracją i rozbawionym uśmiechem. Jego spojrzenie zatrzymało się na mojej szyi i wyraźnym znaku po ugryzieniu wilkołaka, a ja ze złości wykrzywiłam się. Boże! Może powinnam nosić golf, żeby wziąć szturmem twierdzę buntowników.

- Wiedźma? – powiedział, a ja skinęłam głową, rzuciłam mu swoją torbę i dwa amulety.

- Przyszłam po Nicka – powiedziałam, drżąc z zimna. – Czego chcecie za niego?

Otoczające mnie wilkołaki wydawały się odprężyć. Jenks szarpnął się, kiedy jeden z nich sięgnął po jego procę. Nie zrobiłam nic, kiedy szamotali się z nim na ziemi, zabrali mu procę i torbę, wyglądając jak chuligani znęcający się nad dzieciakiem po szkole. Zaciskając zęby aż zazgrzytało i uderzając pięścią o ciało, obserwowałam zamiast tego przywódcę, chcąc zorientować się z kim mamy do czynienia. Nie był alfą, zdecydowałam, podczas kiedy mężczyźni narzucali Jenksowi chwilowe posłuszeństwo. Ale jego gładko wygolona twarz i postawa świadczyły, że miał wysoką pozycję we sforze.

W ciężko wyglądających wojskowych butach, był mojego wzrostu, był wilkołakiem słusznej wielkości, dobrze zbudowanym, schludnym w swoim kombinezonie, z wąskimi ramionami i ciałem, które wyglądało na przyzwyczajone do biegania. Schludny, ale nie wyróżniający się. Ponad trzydziestkę, może trochę po czterdziestce, włosy obcięte krótko przy czaszce, na tyle, że nie można było stwierdzić, czy są siwe, czy po prostu blond.

Jenks odepchnął trzech wilkołaków z obrzydzeniem i wstał na nogi. Pobity pixy w złym humorze. Krwawił z zadrapania na czole, jego twarz poszarzała, kiedy zobaczył krew na swoich dłoniach. Przez to stracił całą wolę walki, posłusznie przeszedł na miejsce obok mnie, skąd ośmieliliśmy się skierować z powrotem na drogę.

Czas spotkać się z szefem.

## *Trzynaście.*

Kiedy poszturchiwani jechaliśmy w dół zacienionej drogi, wiatr osuszył mi pot i sprawił, że moje loki zmieniły się w poplątaną gęstwinę. Jenks i ja siedzieliśmy na tyle otwartego Hummera kabrioletu, a wilkołaki siedziały naprzeciwko nas, z wycelowanymi w nas trzema pistoletami. To było trochę przygnębiające, ponieważ nie zabrałoby to wiele wysiłku odepchnąć jednego i wyskoczyć z pojazdu, o ile chcielibyśmy zaryzykować możliwość postrzelenia. Ale Jenks krwawił z rany na głowie. Drżąc siedział obok mnie, ręką przyciskając czysty bandaż, który mu dali. Kiedy na to patrzyłam wcześniej, rana nie wyglądała źle, ale po jego reakcji można by sądzić, że umrze za pięć minut. Chciałam upewnić się jak źle jest, zanim zrobimy cokolwiek dramatycznego.

Wilkołak w wilczej postaci siedział na przedzie obok kierowcy, z wywieszonym językiem, patrząc z ukosa przez wiatr. To byłoby nawet zabawne, gdyby nie broń.

- Czy nie jadą za szybko? – wymamrotałam do Jenksa. – Są tu jelenie.

Jeden z napastników spojrział mi w oczy. Były brązowe, piękne w migoczącym świetle przedzierającym się przez pokrywą drzew i przypominające mi szefa Davida, którego spojrzenie sprawiało wrażenie, jakby w tym samym czasie był tu i gdzie indziej.

- One raczej nie wychodzą, chyba, że po zmroku – powiedział, a ja skinęłam głową.

Zwłaszcza jeżeli są martwe i wypatroszone, pomyślałam kwaśno.

Odwrociłam się tak naprawdę o to nie dbając. Odpowiedź jaką chciałam poznać już dostałam. Nie mieli nic przeciwko, żebyśmy ja i Jenks rozmawiali. Nie wiedziałam, czy byliśmy więźniami, czy gośćmi. Ale przy tej całej broni...

Pan ja-tu-dowodzę poprawił czapkę, potem trącił kierowcę w łokieć, wskazując na radio.

- Hej – powiedział do mikrofonu, po tym jak kierowca mu go podał. – Niech ktoś odbierze.

Po chwili coś niewyraźnie zatrzeszczało.

- Co? – odrzekł.

Cienkie wargi mężczyzny zacisnęły się stając się jeszcze cieńsze.

- Trójka z sfory Arethy jest w dole po sobotniej likwidacji. Chcę samochód cysterne, natychmiast. Zanim ich zalejemy zdobądź pełne dane.

- Nie mam żadnej solonej wody – skarżył się ktoś. – Nikt nie powiedział mi, że będziemy zbierać dane.

- Dlatego, że nie mieliśmy takiego zamiaru – odpowiedział, złość narastała na jego twarzy, chociaż nie było jej słychać w jego spokojnej mowie. – Ale stało się i skoro Aretha ma szczeniaki, chcę ultradźwięków. I bądź ostrożny. Są rozłoszczeni, a wtedy są nie do przewidzenia.

- Ultradźwięki? – w głosie rozległo się oburzenie. – A ty co za cholera?

- Tu Brett – wycedził, przesuwając czapkę w tył spoglądając z ukosa na słońce. Uderzyliśmy w wybój i mocno chwyciłam się oparcia. – A ty co za cholera?

Nie było żadnej odpowiedzi poza zakłóceniami, a ja parsknęłam zadowolona, że nie tylko my mieliśmy kłopoty.

- Więc – odezwałam się, kiedy Brett oddał mikrofon kierowcy i oparł się. – Jesteście grupą survivalową, czy punktem obserwacji wilków?

- Jednym i drugim – przenosił spojrzenie brązowych oczu pomiędzy Jenksem, a mną. Ogromny pixy pochylił głowę na kolana, ignorując wszystkich, zajęty tylko przytrzymywaniem rany rękami.

Wyciągnęłam kosmyki włosów, które weszły mi do ust, marząc żeby mieć na sobie coś więcej niż tylko swoje czarne trykoty. Wyglądałam jak złodziej, a mężczyźni otaczający mnie wyglądali przerażająco. Mieli ubrania w kamuflaż i z tego co widziałam każdy z nich miał Celtycki Węzeł wytatuowany na uszach, a także pasujące do tego emblematy na czapkach. Oho hoho.

Większość sfor miała tatuaże, które robili sobie wszyscy członkowie, ale zazwyczaj umieszczali je w bardziej tradycyjnych miejscach. Wilkołaki kochają zdobić swoje ciała, w zupełnym przeciwieństwie do wampirów, którzy wydawali się unikać atramentu, jak tylko mogli. Zdawało się że ból był częścią ich mistycyzmu, a skoro wampiry mogą zmienić ból w przyjemność, niezwykle było spotkać artystę, który pracowałby z wampirami, żywymi, czy umarłymi. Ale wilkołaki pozwalały sobie na to chętnie, a takie dzieło sztuki mogło biegać zarówno na czterech łapach jak i na dwóch. Cieszyłam się, że David nie poruszył tematu tatuaży sfory.

Jenks zaczynał hiperwentylować, położyłam rękę na jego ramieniu.

- Uspokój się Jenks – uspokajałam, zaniepokojenie zwiększyło się, kiedy rozjaśniły się światła i zwolniliśmy, zbliżając się do przyjemnie wyglądającego obwarowanego domu. Niedaleko było jezioro z mieszaniną małych chat i większych domów, do których prowadziła płatanina ścieżek. – Dam ci coś jak tylko zatrzymamy się.

- Dasz? – powiedział przechylając głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Zrobisz coś z tym?

Prawie roześmiałam się na widok jego spanikowanego wyrazu twarzy, ale przypomniałam sobie, że to obowiązkiem żony pixie było utrzymanie swojego partnera przy życiu i zdrowiu, a Mataliny tu nie było.

- Matalina nie będzie miała mi za złe – powiedziałam, a potem zastanowiłam się. – Prawda?

Jego osiemnastoletnia postać rozluźniła się z ulgi.

- Prawda. Nie chciałem zakładać...

- Dobry Boże, Jenks – powiedziałam, zarzuciło mną, kiedy zatrzymaliśmy się. – To nic wielkiego.

Oczy Brett'a zalśniły od rozważań na temat tej wymiany zdań, zatrzymał nas na miejscu, aż wszyscy inni wysiedli. Wilkołak w wilczej skórze wysiadł ostatni. Jak tylko stopy moje i Jenksa uderzyły w parking, Brett skierował nas w stronę jeziora. Ludzie którzy nas widzieli byli

zaciekawieni, a ci, którzy zatrzymali się, żeby się przyjrzeć nosili jaskrawe, krzykliwe ubrania lub zwyczajne ubrania, jedni i drudzy wyglądali nie na miejscu, przy dopasowanych kombinezonach. Wyraźnie nie byli wojskowymi i zastanawiałam się co tutaj robią. Każdy był na dwóch nogach, co nie było dziwne, skoro wiedziałam, że na wyspie były dwie, a może nawet trzy sfory. Trzy większe sfory, a kiedy sfory mieszają się, strzępy lecą z tego, kto nie pozostanie z postaci człowieka.

To było niezwykle, że sfory wilkołaków mieszały się w ten sposób. Zamiast tego, mogłam widzieć niedokładnie ukrywaną pogardę ulicznych wilkołaków, a w odpowiedzi wojowniczą dlaczego-powinienem-dbać-o-to-co-myślisz postawę kolorowo odzianej sfory.

Sikorki wołały z zimnym wiosennym powietrzem, słońce prześwitywało przez jasno zielone liście młodych drzewek. To było urocze, ale coś cuchnęło. Dosłownie. I nie był to oddech wilkołaka drepczącego na czterech łapach po mojej prawej.

Moje zmartwione spojrzenie powędrowało za Jenksa w stronę jeziora. Kłody zostały ułożone w okrag dookoła ogromnego, wygasłego ogniska i mogłam wyczuć lekki zapach kwaśnego smrodu ran i bólu przebijający przez zapach starego popiołu. I nagle nie chciałam tam iść.

Jenks zeszywniał, poruszając nozdrzami. Zarył piętami z buntowniczym zaciśnięciem szczęki. Napięcie przeszło przeze mnie, a każdy mężczyzna z bronią zacisnął na niej uścisk, kiedy wszyscy stanęliśmy. Wilkołak na czterech nogach zawarczał, położył uszy płasko, a jego wargi uniosły się, żeby pokazać białe zęby.

- Uspokójcie się wszyscy – powiedział Brett łagodnie, ostrożnie oceniając postawę Jenksa i cofając się. – Nie idziemy do wykopu. Pan Vincent chce was zobaczyć – skinął głową w stronę kierowcy. – Zaprowadź ich do salonu, podaj im apteczkę i odejdz.

Uniosłam brwi, otaczający nas mężczyźni w swoich pasujących kombinezonach i czapkach rozejrzeli się po sobie, ich zaciśnięte na broni ręce zeszywniały.

- Proszę pana? – wyjąkał kierowca, wyraźnie nie chcąc tego robić, a Brett zmarszczył brwi.

- Jakiś problem? – powiedział, wolno cedząc słowa, tak że wypowiedział dwukrotnie więcej sylab. – Czy przypilnowanie wiedzy i kimkolwiek-on-jest – przerasta cię?

- Nie mogę pozostawić ich samych w salonie pana Vincenta – powiedział kierowca wyraźnie zmartwiony.

Jeep z białą mleczną cysterną i zwiniętym węzłem odjechał, a Brett uśmiechnął się, patrząc spod oka na słońce.

- Załatw to – powiedział. – A następnym razem nie zaczynaj z wilkołakiem, chyba że ci tak powiem. Poza tym, on wygląda na mądrego – dodał, wskazując na Jenksa – jest spokojny. To gentelman. Więc mogę założyć się, że nie będzie żadnych problemów – jego sympatyczne zachowanie zniknęło zastąpione przez twardsze. – Rozumiemy się? – powiedział do Jenksa, a każda odrobina sympatycznego swojskiego chłopaka zniknęła.

Jenks skinął głową, jego twarz była równocześnie poważna i przerażona. Nie dbałam o to, czy to była ich standardowa zagrywka w stylu dobry gliniarz/zły gliniarz, tak długo jak nie musiałam iść w stronę jeziora. Z ulgą uśmiechnęłam się do Bretta, nawet nie musząc udawać wdzięczności. W jaśniejszym świetle na skraju parkingu, mogłam stwierdzić, że jego włosy były srebrne od wieku, a nie od słońca, a to dawało mu bardziej czterdziestkę niż trzydziestkę. W odpowiedzi Brett uśmiechnął się do mnie, a przez to jego twarz zmarszczyła się, jego oczy błysnęły rozbawieniem, kiedy wyraźnie zorientował się, że udawałam wdzięcznego więźnia, a nie takiego bez nadziei jak powinnam.

- Randy? – powiedział, a wilkołak na czterech łapach zastrzygł uchem. – Idziesz ze mną.

Odwracając się na pięcie, skierował się do drugiej największej grupy budynków, a wilkołak wielkości kucyka podreptał za nim. Kierowca obserwował jego odejście, jego wargi poruszyły się w niesłyszalnym przekleństwie. Z widocznym gniewem szarpnął broń, sygnalizując że musimy wybrać następną ścieżkę. Jenks i ja ruszyliśmy nie czekając aż nas dotknie. Czas na trochę złego gliniarza?

Oddalaliśmy się od wykopu, ale to nie sprawiło, żebym poczuła się dużo lepiej. Droga była pokryta łupkiem. Sportowe buty Jenksa nie wydawały dźwięku, kiedy szedł obok mnie. Wilkołaki szurały butami za nami. Budynek do którego kierowaliśmy się wyglądał jakby został wybudowany w latach siedemdziesiątych, niski, zbudowany z kamienia w kolorze łososia z wąskimi małymi oknami, które wyglądały na jezioro. Środkowa sekcja była wyższa i wyobraziłam sobie, że musi mieć wysokie sklepienie, skoro nie był na tyle wysoki, żeby mieć drugie piętro. Zwolniłam kiedy zbliżyliśmy się do wejścia, uważając, że ogromne drewniane i żelazne drzwi wyglądają jakby prowadziły do krypty.

- Chcesz żeby tam tak po prostu weszła? – zapytała z wahaniem.

Szyderczo uśmiechnął się, wyraźnie nie zadowolony, że jego szef pokarał go, przydzielając mu tak niefortunne zadanie. Jeżeli uciekniemy on będzie za to ukarany. Nie wspominając już o Breecie, który zabrał ze sobą jedyne go członka zespołu, który miał szansę złapać nas.

Biorąc to za tak, Jenks przeszedł przede mną, pchając drzwi, żeby je otworzyć, zostawiając na nich swoją krew. To byłby dobry ślad, gdybyśmy mieli kogoś kto nas będzie szukał i gdyby oni zapomnieli to wyczyścić. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek to zauważył. Wślizgnęliśmy się do środka.

- W dół korytarza i na lewo – powiedział kierowca, wskazując kierunek swoją bronią.

Byłam zmęczona jego nastawieniem, to nie była moja wina, że Brett był zły na niego. Chwyliłam Jenksa pod łokieć, najwyraźniej widok własnej krwi znów go ogłupił i poprowadziłam go wzdłuż sterylnych ścian to jaśniejszego punktu na końcu korytarza. Wyglądało to na salon, oceniałam możliwości podczas kiedy kierowca cicho rozmawiał z uzbrojonym wartownikiem w korytarzu. Miał więcej broni, ale na twarzy nie miał farby, czy znaków na ciele innych niż tatuaż. Niski sufit korytarza uniósł się to tego poziomu, którego domyślałam się z zewnątrz. Po mojej prawej uchylne okna otwierały się na zamknięte podwórko na których posadzono krzewy i ustawiono fontannę. Po mojej lewej była zewnętrzna ściana wychodząca na jezioro. Salon przypominał ufortyfikowaną twierdzę i w głowie zadźwięczała mi moja wcześniejsza, pierwsza myśl, że oni są jakąś grupą

survivalową. Mogłam założyć się, że chociaż pozostawili nas samych, nadal nas obserwują, więc nie byłam zaskoczona wymamrotaną informacją Jenksa.

- Jest tutaj sześć kamer. Nie mogę ich zlokalizować, ale słyszę ich inną częstotliwość.

- Nie żartuj – powiedziałam, rozglądałam się, ale nie widziałam nic w luksusowo urządzonym salonie z dwiema przeciwległe położonymi sofami i stolikiem kawowym, przy oknie dwa krzesła i coś o czym myślałam, że jest nowoczesnym centrum rozrywki, dopóki nie zorientowałam się, że są tam dwa telewizory plazmowe, trzy pudełka do odbioru satelity i komputer, który sprawiłby, że Ivy zaczęłyby się ślinić,

Podążyłam za Jenksem w dół niewielkich schodków, żeby usiąść na najdalszej sofie.

- Pospiesz się z tą apteczką – odszczeakałam się drwiąco, kiedy kierowca spieszył się, żeby wyjść.

Uniósł karabin w pokazie agresji, a ja wyszczerzyłam się do niego głupio.

- Pewnie – powiedziałam, rozkładając się na sofie i rozciągając ramiona na całą szerokość oparcia. – Zamierzasz rozwalić mnie w salonie swojego szefa i zachlapać krwią dywan, ponieważ jestem nieuprzejma. Wiesz jak ciężko jest usunąć krew z dywanu? Bądź miłym szczeniakiem i zrób to co ci kazano.

Jenks wiercił się, a mężczyzna zaczerwienił się, mięśnie jego szczęki zacisnęły się.

- Wracaj do swojego kąta - powiedział obniżając broń. – Kiedy przyjdzie co do czego, ja tu będę.

- Jeszcze co – spojrzałam na sufit, obnażając swoje poharatane gardło, chociaż ścisnęło mnie w żołądku. Przy wilkołakach ranga określa jak jesteś traktowany, a ja chciałam być dobrze traktowana. Więc zamierzałam być suką w więcej niż jednym tego słowa znaczeniu.

Nie słyszałam kiedy wyszedł, ale wypuściłam oddech, gdy Jenks odprężył się.

- Odszedł? – wyszeptalam, a on zrobił zirytowaną minę.

- Na gacie Dzwoneczka, Rache – powiedział, siadając obok mnie na skraju sofy, opierając łokieć na kolanie. – To było nierozważne nawet jak na ciebie.

Opuściłam głowę, żeby spojrzeć na niego. Będąc w zamkniętym pomieszczeniu, mogłam wyczuć na sobie zapach jeziora, przesunęłam ręką przez swoje rozczochrane loki, ale utknęły mi palce. Pomyślałam, żeby zepchnąć mu łokieć z kolana, ale nie zrobiłam tego skoro nadal krwawił. Zamiast tego usiadłam i sięgnęłam po bandaż przyciśnięty do jego głowy.

- Nie – powiedział, cofnął się brzmiać na oszalałego.

Zacisnęłam wargi i rozejrzałam się po pokoju w stronę niewidzialnych kamer.

- Gdzie moja cholerna apteczka! – wrzasnęłam. – Niech ktoś mi ją przyniesie, albo się wkurzę!

- Rache – zaprotestował Jenks. – Nie chcę widzieć znów wykopu. Śmierdzi okropnie.

Widząc jego zmartwienie próbowałam uśmiechnąć się.

- Uwierz mi, próbuję nas wydostać. Ale jeżeli będziemy zachowywać się jak ofiary, będą traktować nas jak upolowane antylopy. Oglądałeś Animal Planet, prawda?

Oboje patrzyliśmy jak mała dziewczyna ubrana w dżinsy i sweter weszła przez jedyne drzwi w pokoju. Miała w ręce pudełko z apteczką, które postawiła na stoliku przed Jenksem i mną. Nie patrząc nam w oczy, cofnęła się o trzy kroki zanim odwróciła się.

- Dziękuję – powiedziałam.

Nie zatrzymując się spojrzała przez ramię, wyraźnie zaskoczona.

- Proszę bardzo – powiedziała, potykając się na schodkach. Jej oczy były czerwone, wydaje mi się, że nie miała więcej niż trzynaście lat. Życie jest dobre w tradycyjnej sforze wilkołaków, kiedy jesteś na szczycie, gówniane, kiedy jesteś na dole, a ja zastanawiałam się gdzie ona pasuje.

Jenks niegrzecznie prychnął, a ja otworzyłam apteczkę i znalazłam w niej normalne rzeczy, poza wszystkimi ostrymi przedmiotami.

- Dlaczego byłaś dla niej taka miła? – zapytał.

Grzebałam w apteczce, aż znalazłam odpowiedniego rozmiaru bandaż i paczkę antyseptycznych wacików.

- Ponieważ ona była miła dla mnie – usiadłam bokiem odpychając apteczkę, żeby zrobić sobie więcej miejsca na stole. – A teraz, będziesz miły dla mnie, czy mam zrobić się sukowata?

Wziął głęboki oddech, zadziwiając mnie, kiedy stał się poważny i zmartwiony.

- Okay - powiedział, powoli odsuwając bandaż. Kiedy kątem oka zobaczył krew, zaczął szybciej oddychać. Prawie uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam, że to nie było nic więcej niż zadrapanie. Może jeżeli ma się cztery stopy wzrostu to utrata takiej ilości krwi może być problemem, ale teraz to było nic. Chociaż nadal krwawiło, więc rozerwałam opakowanie septycznych wacików.

- Siedź nieruchomo – powiedziałam, kiedy zaczął wiercić się. – Opatrzę to, Jenks. Siedź nieruchomo. To nie będzie tak bardzo bolało. To tylko zadrapanie. Zachowywał się tak, że można by pomyśleć, że to rana od noża, która potrzebuje szwów.

Odwrócił spojrzenie od zakrwawionego bandaża, spoglądając na mnie. W świetle dochodzącym z korytarza jego oczy wyglądały na bardzo zielone.

- To nie o to chodzi – powiedział mi, przypominając że jesteśmy obserwowani. – Nikt poza Mataliną nigdy mnie nie opatrywał. No i poza moją matką.

Położyłam ręce na kolanach, przypominając sobie, że gdzieś słyszałam, że pixy łączą się w pary na całe życie. Stróżka krwi spłynęła w stronę jego oka, sięgnęłam żeby ją zetrzeć.

- Tęsknisz za Mataliną? – powiedziałam łagodnie.

Jenks skinął głową, jego spojrzenie powędrowało do szmatki, kiedy dotykałam jego czoła, delikatnie odsuwając na bok żółte loki. Jego włosy były suche, jak słoma.

- Nigdy wcześniej nie byłem z dala od niej tak długo – powiedział. – Dziesięć lat, a my nigdy nie rozstaliśmy się na dłużej niż dzień.

Nic nie mogłam poradzić, że poczułam ukłucie zazdrości. To właśnie tu byłam, opiekując się osiemnastolatkiem gotowym na śmierć i tęskniącym za żoną.

- Masz szczęście Janks – powiedziałam łagodnie. – Byłabym pełna zachwytu, gdyby udało mi się wytrzymać cały rok z jednym facetem.

- To kwestia hormonów – powiedział, a ja cofnęłam się urażona.

- Wydaje mi się, że widziałam tutaj jakiś alkohol – wymamrotałam grzebiąc w otwartej apteczce.

- Chodzi mi o to, że pomiędzy Mataliną i mną – powiedział, poczerwieniały mu krawędzie uszu. – Smutno mi, kiedy patrzę jak popełniasz pomyłki szukając miłości. Z Mataliną po prostu wiedziałem.

Robiąc kwaśną minę, wzięłam następny septyczny wacik i ostrożnie przetrąłam zadrapanie.

- Taaa? Wiedzmy nie mają takiego szczęścia.

Rzuciłam zakrwawiony wacik na stół, a Jenks oparł się, jego spojrzenie przybrało łagodnego i zamglonego wyrazu.

- Pamiętam kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem – powiedział, a ja mruknęłam dla zachęty, widząc że w końcu trochę się uspokoił. – Właśnie opuściłem dom. Byłem chłopakiem ze wsi. Wiedziałaś o tym?

- Naprawdę? - plaster jaki wyciągnęłam był za wielki i szperałam za czymś mniejszym. Znalazłam mokre chusteczki i podałam mu, żeby oczyścił sobie palce.

- Za wiele deszczu, nie dość słońca – powiedział, odkładając na bok trzymaną szmatkę i otwierając paczkę z chusteczkami, jakby trzymał pajęczynę. Ostrożnie rozłożył chusteczkę. - Ogród był kiepski. Mogłem albo samemu głodować, albo zabierać jedzenie z ust rodzeństwa. Więc odszedłem. Zabrałem się ciężarówką z towarami i skończyłem na targowisku w Cincinnati. Prawie zginąłem, kiedy pierwszy raz poruszałem się po ulicach. Nie znałem się na niczym.

- Przykro mi – powiedziałam. Stwierdzając, że Jenks może uznać za obrazę plaster z Barbie, zaczęłam szperać aż znalazłam jeden z He-Menem. Komu oni udzielali pierwszej pomocy? Przedszkolakom?

- To było zwykłe szczęście, że to Matalina znalazła mnie śpiącego pod kwiatkiem, a nie jeden z jej braci. Szczęście, że znalazła mnie, obudziła i próbowała zabić, w tej kolejności. Jeszcze większe szczęście, że pozwoliła mi zostać na noc, łamiąc zasady swojej rodziny.

Spojrzałam w górę i moje napięcie zelżało na widok miłości w jego oczach. To było szokujące widzieć to, tak otwarcie i szczerze na tak młodej twarzy.

Uśmiechnął się słabo.

- Odszedłem przed zachodem słońca, ale kiedy usłyszałem, że nowe mieszkania budowane są niedaleko Eden Park, poleciałem rozejrzeć się za roślinami. Zaprojektowali tam ogrody. Poprosiłem Matalinę, żeby mi pomogła i kiedy ruszyła ciężarówka, byliśmy w niej. Jedna osoba nie może poradzić sobie z niczym, ale do dwóch należy cały świat, Rachel.

Miałam przeczucie, że mówi mi więcej niż tylko te słowa, ale nie chciałam słuchać.

- Siedz nieruchomo – powiedziałam, odsuwając jego włosy i umieszczając tam plaster. Odsunęłam się, a jego zakrwawione włosy opadły ukrywając go. Odwracając się w stronę stołu, zgarnęłam zużyte rzeczy na stertę, nie wiedząc co z nimi zrobić.

- Dziękuję – powiedział łagodnie Jenks, a ja zamrugałam spoglądając na niego.

- Nie ma sprawy. Matalina zszyla mnie kiedyś nieźle, więc cieszę się, że mogę zwrócić przysługę.

Rozległy się kroki w korytarzu i odwróciliśmy się. Wszedł niewysoki mężczyzna w luźnych spodniach i czerwonej koszulce polo, poruszał się szybko i śmiało, zapracowany człowiek, takie odniosłam wrażenie. Dwóch mężczyzn w kombinezonach było tuż za nim. W kaburach przy nogach mieli pistolety. Wstałam. Jenks szybko podążył w moje ślady. Potrząsnął głową, żeby odrzucić z oczu poplamione loki.

Włosy mężczyzny były przystrzyżone krótko przy skórze, na styl wojskowy, z bielą, która stanowiła kontrast z mocno opaloną, ogorzałą od wiatru postacią. Nie miał ani wąsów, ani brody, co mnie nie zaskoczyło. Kiedy schodził ze schodów do salonu, pewność siebie promieniowała z niego jak woda kolońska, ale nie była to jak u Trenta Kalmnacka, pewność oparta na manipulacji. Nie, to była pewność powstała z wiedzy, że może przyszpilić cię do podłogi i zranić cię. Jego wiek oceniałam na wczesną pięćdziesiątkę. Zdaje się, że można byłoby nazwać go pękatym, ale napakowanym. Nic w nim nie było sflaczałe.

- Domyślam się że to pan szef – wyszeptałam, a on podszedł na jakieś cztery stopy od nas i gwałtownie zatrzymał się tuż przy stoliku stojącym pomiędzy nami. Jego inteligencja była widoczna. Patrzył to na mnie, to na Jenksa, palcami szperając w kieszeni za parą okularów, podczas kiedy staliśmy w naszych czarnych trykotach.

Mężczyzna wziął wdech i wypuścił powietrze.

- Niech to szlag – powiedział do Jenksa, jego głos był ochrypły, jakby za wiele palił. – Obserwowałem cię przez ostatnie pięć minut i nie wiem kim jesteś.

Jenks spojrzał na mnie, a ja wzruszyłam ramionami, zaskoczona, że poruszył tę kwestię tak otwarcie i uczciwie.

- Jestem pixy – powiedział Jenks, chowając rękę na plecach, więc mężczyzna nie mógł nią potrząsnąć.

- Mój Boże, pixy? – wyrzucił, brązowe oczy rozszerzyły się. Spojrzał na mnie, ubrał okulary, wziął wdech i dodał. – Twoja robota?

- Acha – powiedziałam, wyciągając rękę, żeby ucisnąć mu dłoń.

Sapnęłam i cofnęłam się, kiedy dwóch mężczyzn podeszło z wycelowaną bronią. Nawet nie zauważyłam, kiedy ją wyciągnęli.

- Cofnąć się – ryknął mężczyzna, a Jenks podskoczył. To było szokująco głośne i głębokie, niosące w sobie świst pejcza. Obserwowałam z bijącym sercem jak dwaj mężczyźni opuszczają wzrok. Chociaż nie schowali broni. Zaczynałam nienawidzić tych ich małych czapeczek.

- Walter Vincent – powiedział ostro i rzeczowo.

Spojrzałam na mężczyzn za nim, potem znów wyciągnęłam rękę.

- Rachel Morgan – powiedziałam z większą pewnością niż czułam. – A to jest Jenks, mój partner – to było dziwaczne, cywilizowane. „Tak, przyszlismy pana okraść, sir. /Jak cudownie, czy napilibyście się wcześniej herbatki?”

Wilkołak przede mną zacisnął wargi, jego białe brwi uniosły się. Mogłam widzieć myśli skaczące mu w głowie i zorientowałam się, że pomimo jego wieku uważam go za atrakcyjnego w jakiś szorstki sposób. A także, że może sprawić, że ktoś mnie zrani. Wołałam mądrego faceta, zwłaszcza jeżeli umysł był zapakowany w tak świetnie utrzymane ciało.

- Rachel Morgan – powiedział, a jego głos unosił się i opadał z zadziwieniem. – Słyszałem o tobie, jeżeli możesz w to uwierzysz. Chociaż pan Sparagmos wierzył, że nie żyjesz.

Moje serce uderzyło mocniej. Nick był tutaj. Żył. Oblizalam wargi nagle zdenerwowana.

- To był tylko gorszy dzień, ale proszę spróbować wytłumaczyć to mediom – oddychałam nie spuszczać z niego oka, wiedząc, że wyzywam go, ale czując, że muszę. – Nie wyjdę bez niego.

Skinawszy głową, Walter cofnął się o dwa kroki. Mężczyźni za nim mieli łatwiej, żeby strzelić do mnie i moje serce przyspieszyło. Jenks nie poruszał się, ale słyszałam szybsze uderzenia jego serca.

- Prawdziwsze słowa nigdy nie zostały wypowiedziane – odrzekł Walter. To była groźba, a mnie nie podobała się całkowita pewność w jego głosie. Jenks poruszył się, żeby stanąć obok mnie, a napięcie narosło.

Niewysoki mężczyzna w kombinezonie podszedł z kartką papieru, rozpraszając go. Oczy Waltera powoli odsunęły się ode mnie, a mój powstrzymywany dreszcz uwolnił się. Zacisnęłam wargi w rozdrażnieniu, że udało mu się wydostać go ze mnie. Walter stał przy szerokim oknie, światło spływało na niego i jego kartkę, kiedy spoglądał na nią z ukosa. Podczas czytania wskazał na apteczkę, cichy mężczyzna zebrał wszystko i wyszedł.

- Rachel Morgan, niezależny detektyw i trzeci współwłaściciel „Wampirycznych Uroków” – powiedział Walter. – W czerwcu odeszłaś z I.S. i przeżyłaś? – jego uwaga powróciła do mnie. Zaciekawienie rosło na jego chropowatej, opalonej twarzy. Usiadł na jednym z wyściełanych krzeseł i pozwolił, żeby kartka papieru opadła na podłogę. Nikt jej nie podniósł. Spojrzałam na nią, zobaczyłam swoje niewyraźne zdjęcie. Zmarszczyłam brwi nie przypominając sobie kiedy zostało zrobione.

Walter położył stopę na jednym kolanie, a ja uniosłam spojrzenie, czekając.

- Tylko ktoś bardzo mądry, lub bardzo żywotny przetrwałby wyrok śmierci wydany przez I.S. – powiedział, stukając grubym palcem. – Ty nie jesteś mądra, sądząc po sposobie w jaki cię chwyciliśmy, ale najwyraźniej zarabiasz na swój chleb z masłem. Skoro pochodzisz z Cincinatti, to logiczne, że jesteś jedną z bardziej atrakcyjnym owiec ofiarnych Kalamacka.

Wzięłam rozgniewany wdech, a Jenks chwycił mnie za łokieć, szarpiąc w tył.

- Nie pracuję dla Trenta – powiedziałam, czując napływające gorąco. – Sama zerwałam swój kontrakt z I.S. Nie miał z tym nic wspólnego, poza tym, że zapłaciłam za swoją wolność prawie przyskrzyniając jego dupę za handel bionarkotykami.

Walter uśmiechnął się, żeby pokazać mi małe, białe zęby.

- Mówi się, że jadłaś z nim śniadanie w grudniu, po nocy spędzonej w mieście.

Uderzenie gniewu zmieniło się z zakłopotanie.

- Wpadłam w hipotermię, a on nie chciał odwieść mnie ani do szpitala, ani do mojego biura – jedno wpłatałoby mnie w kłopoty z prawem, drugie z moją współlokatorką. Można było tego uniknąć, jeżeli jedno z nas nazywa się Kalamack.

- Dokładnie – Walter pochylił się na przód, jego oczy skupiły się na mnie – Ocaliłaś mu życie.

Przesunęłam palcami po czole.

- To była jednorazowa sprawa. Może gdybym to przemyślała, pozwoliłabym mu utonąć, ale wtedy musiałabym oddać dziesięć tysięcy.

Walter oparł się o krzesło, słońce zaśniło w jego białych włosach.

- Pytanie na które mi odpowiesz, to jak Kalamack dowiedział się o istnieniu artefaktu, kto wiedział gdzie on jest i gdzie jest ta osoba.

Powoli usiadłam na brzegu sofy, czując się słabo. Jenks przesunął się na drugą stronę stolika kawowego obserwując moje plecy, Waltera i wszystkich przy drzwiach w tym samym czasie. Wilkołaki rodzaju męskiego wiedzą jak dociąć kobietom ze wszystkich gatunków, skoro to hormony prowadzą ich myśli, ale ewentualna logika może ich wybić, jeżeli rzeczy zaczynają iść źle. Spojrzałam na dwóch mężczyzn przy drzwiach, potem na oszklone okno. Żadna z tych rzeczy nie była dobrym wyborem. Nie miałam gdzie uciec.

- Nie mam nic przeciwko tobie – powiedział Walter, przyciągając moją uwagę od możliwości, żeby jednym z nich rzucić w okno i wybić szkło, a w ten sposób pozbywając się za jednym razem obu problemów. – I zamierzam wypuścić ciebie i twojego partnera.

Zdumiona, głupio nie zrobiłam ci, kiedy niski mężczyzna wstał z krzesła gładkim, bardzo szybkim ruchem. Dwóch mężczyzn stojących przy drzwiach już się poruszało. Brakło mi tchu i sapnęłam, kiedy napakowany wilkołak nagle znalazł się na mnie.

- Rache! – wrzasnął Jenks, a ja usłyszałam kliknięcie odbezpieczające. Rozległa się szamotanina, zakończona jękiem bólu, ale nie widziałam go, bo twarz Waltera zasłaniała mi widok. Spokojna i wyrachowana twarz, a jego palce lekko otaczały moją szyję, tuż pod podbródkiem. Od uderzenia adrenaliny moje serce aż zabolowało. Prawie zbyt szybko, żeby zauważyć, starszy wilkołak przyszpilił mnie do sofy.

Z bijącym serce, powstrzymałam swój pierwszy instynktowny odruch, żeby się wyrwać, chociaż było to trudne, naprawdę trudne. Spojrzałam w jego spokojne, brązowe oczy i strach uderzył we mnie. Był tak spokojny. Był tak spokojny, tak pewny swojej dominacji. Mogłam wyczuć zapach jego płynu po goleniu, zapach piżma narastający, kiedy przyciskał mnie, jego mała, ale silna ręka pod moim podbródkiem, jedynym miejscem, w którym mnie dotykał. Jego puls był szybki i oddychał szybko. Ale jego oczy były spokojne.

Nie poruszałam się, wiedząc, że to mogłoby wyzwolić całkowicie nowe nieprzyjemne zdarzenia. Jenks cierpiałby, a potem ja. Tak długo jak nie robiłam nic, nie robił też nic Walter. To były umysłowe gierki wilkołaków, chociaż wszystko szło wbrew moim planom, mogłam w nie grać. Jednak moje palce były sztywne, a ramiona napięte, gotowe, żeby dźgnąć go w splot słoneczny, nawet gdyby mieli mnie zastrzelić.

- Zamierzam cię puścić – powiedział powoli, jego oddech pachniał cynamonową pastą do zębów, a jego grube wargi poruszały się szybko. – Powrócisz do Kalamacka i powiesz mu, że to jest moje. Nie będzie tego miał. To należy do mnie. Cholerny elf myśli, że może rządzić całym światem – wyszeptał, więc tylko ja mogłam go usłyszeć. – Teraz nasza kolej. Oni mieli już swoją szansę.

Moje serce zabiło i poczułam jak mój puls przyspiesza pod jego palcami.

- Według mnie wygląda na to, że to należy do Nicka – powiedziałam zuchwale. I skąd on wie, że Trent jest elfem?

Wzięłam głęboki wdech, szarpiąc się, kiedy odsunął się i nagle znalazł się o osiem stóp ode mnie. Moje spojrzenie powędrowało do Jenksa. Został zaciągnięty na środek pokoju i teraz masował sobie prawą nogę. Rzucił mi przepaszające spojrzenie, które nie był mi winien. Dwaj mężczyźni puścili go na lekkie skinięcie od Waltera. Sucha krew na włosach Jenksa zmieniła się na kleisto brązową, a ja zmusiłam się, żeby odwrócić spojrzenie od niego i wrócić do Waltera.

Zdenerwowana powstrzymałam się od dotknięcia szyi, zamiast tego oparłam ramiona na oparciu sofy. W środku trzęsłam się. Nie lubiłam wilkołaków. Albo mnie bili, albo przewracali, ale ich postawa i pogróżki nie działały na mnie.

Z wyraźną pewnością i zadowoleniem, Walter usiadł, wybierając kanapę naprzeciwko mnie i naśladowując prawie dokładnie moje ruchy. Wyraźne było, że wilkołak nie zamierzał przerwać ciszy, więc ja mogłam. Może kosztowało mnie to punkty w tej głupiej grze, ale chciałam zobaczyć zakończenie tej rozgrywki przed wschodem słońca.

- Nie dbam o twój cholerny artefakt – powiedziałam, głosem tak cichym, że głos nie drżał mi, tak jak groziło to moim rękoma. – I z tego co wiem, Trent również. Nie pracuję dla niego. Celowo. Jestem tutaj dla Nicka. A teraz... - wzięłam powolny wdech, - ... oddasz mi go, czy mam skrzywdzić kilkoro twoich ludzi i sama sobie go zabrać?

Zamiast roześmiać się Walter zmarszczył brwi i zassał wargi.

- Kalamack nie wie – powiedział zdecydowanie, wypowiadając to jak stwierdzenie, a nie pytanie.  
– Dlaczego tu jesteś? Dlaczego interesujesz się tym, co stanie się ze Sparagmosem?

Zabrałam ręce z oparcia sofy, jedną kładąc na biodrze, a drugą gestykulując.

- Wiesz, już od rana zadaję sobie to samo pytanie.

Wilkołak uśmiechnął się i spojrział w zdobione lustro, najwyraźniej dwustronne.

- Ratujesz go z powodu uczuć? – zapytał, a mnie zaalarmowało szyderstwo w jego głosie. – Kochasz go, a on uważa, że nie żyjesz. Och jakie to typowe. Ale tak głupie, że to może być prawda.

Zazgrzytałam zębami nie mówiąc nic. Jenks podszedł bliżej, wartownicy zacisnęli uściski na broni.

- Pam? – zawołał Walter, a ja nie byłam zaskoczona, kiedy weszła drobna kobieta, pewnie poruszając ramionami, w jej palcach wisiał amulet. Ubrana była w lekkie bawełniane spodnie i pasującą do nich bluzkę, jej długie czarne włosy opadały jej na plecy. Wyregulowane brwi, grube nadąsane wargi i delikatna struktura kości twarzy nadawała jej wygląd chińskiej laleczki. Bardzo muskularnej chińskiej laleczki, dodałam, kiedy oskarżająco, celnie rzuciła amulet na stolik kawowy.

Amulet prawdy, domyśliłam się po nacięciach po brzegach i odwróciłam spojrzenie od stukotania uderzającego o stół amuletu. Wilkołaki wykorzystują magię częściej niż wampiry i zastanawiałam się, czy to dlatego, że potrzebują podwyższenia mocy bardziej niż wampiry, czy to może wampiry są tak pewne swojej wyższości, że nie czują potrzeby korzystania z magii czarownic, żeby konkurować z resztą Interlandów.

- Nie kłamie – powiedziała kobieta, rzucając mi szybki uśmiech, który nie był ani ciepły, ani życzliwy. – Na żaden temat.

Walter westchnął jakby to była zła wiadomość.

- Przykro mi to słyszeć – powiedział łagodnie.

Cholera. Spojrzałam na Jenksa. Jego oczy rozszerzyły się i wyglądał na zaniepokojonego. On również to słyszał. Coś się zmieniło. Podwójna cholera.

Weszło następnych sześciu wilkołaków, a Walter wstał, obejmując Pam w pasie i przyciągając ją bliżej.

- Dokopać im – powiedział z żalem, a Jenks westchnął. - Chcę wiedzieć, czy ktoś przyjdzie po niej – uśmiechnął się do Pam. – Postaracie się nie uszkodzić ich w nieodwracalny sposób? Może będziemy musieli ją oddać, temu kto ją wysłał. Może nie należy do Kalamacka, ale do kogoś należy.

- Hej! Poczekaj – powiedziałam wstając. – Chciałeś puścić mnie, gdybym pracowała dla Trenta i przybyła po twoją śmierdzącą statuetkę, ale nie puścisz mnie, jeżeli przybyłam tylko po Nicka?

Jenks jęknął, a ja znieruchomiałam, kiedy Walter i Pam spojrzeli na amulet prawdy na stole. Lśnił miłą, przyjacielską zielenią.

- A ty wiesz, że to była statuetka? – powiedział łagodnie Walter.

Gówno na tostach (to niecodzienne przekleństwo, ale jest tak słodkie, że nie szukam polskiego odpowiednika, tylko zostawiam tak jak jest. Ewentualnie może być jeszcze „sram na grzanki” □ - Riss). Głupia, głupia wiedźma. Teraz nie odpuszczą, aż dowiedzą się o Jaxie. Wiedziałam, że Jenks pomyślał to samo, kiedy zaniepokojony zakochał się na nogach.

- Dowiedz się co wiedzą – powiedział Walter, gorączkowe spojrzenie powędrowało do Jenksa.

Zmusiłam się, żeby nie drgnąć, kiedy ktoś położył ręce na mnie, starając się uspokoić narastającą we mnie presję, żeby nie widać jej było w ruchach. Krępa sylwetka Brettta pojawiła się w przejściu, wyraz jego twarzy wyraźnie mówił, że według niego pomylili się.

– Nie będę mówić – powiedziałam trzęsąc się w środku. – To nie jest zakłęcie, które zmusiłoby mnie do powiedzenia czegokolwiek, stwierdza tylko, czy mówię prawdę.

Walter uśmiechnął się do mnie pokazując swoje małe zęby.

- Nie zamierzamy używać zaklęć, żeby zmusić cię do mówienia. Do tego mamy narkotyki – powiedział, a ja poczułam napływające zimno. – Sparagmos okazał się na nie dość wytrzymały, więc zwróciliśmy się do starszych metod. Im również się oparł, ale może poruszymy do raniąc ciebie. Kiedy pytamy go o statuetkę to jedyne co robi to płacze. Pam, czy możesz zająć się jej przesłuchaniem? Mój wrzód odzywa się, kiedy biję kobiety.

Ruszył w stronę Brettta w przejściu, pozostawiając Jenksa i mnie w pokoju pełnym broni. Szaleńczo spojrzałam od Jenksa na Waltera stojącego obok drzwi, wydającego ciche instrukcje Brettowi. Przejrzałam pokój szukając rozwiązań, ale nie znalazłam nic.

- Jeżeli ona wie, ktoś jeszcze wie. Dowiedz się kto – skończył Walter,

- Rache? – wyszeptał Jenks, najwyraźniej naprężony do ruchu, ale czekający aż coś powiem.

- Rzucam wyzwanie o pozycję w sforze – powiedziałam przestraszona. O Boże. Nie znów. Nie celowo.

Walter szarpnął się, ale to Pam obróciła się gwałtownie, jej ciemne włosy zawirowały od ruchu, a jej wargi rozdzieliły się, jak u zaskoczonej lalki z czerwonymi policzkami.

- Domagam się prawa do awansu w sforze – powiedziałam głośniejszym głosem. Tu nie chodziło o walkę z nią, ale o zyskanie na czasie. Kisten będzie wiedział, że coś się stało, jeżeli nie zadzwonię do niego przez trzy dni. Do tego czasu nieważne jest czy będziemy uratowani, czy też nie. – Chcę trzech dni na przygotowanie. Nie możecie mnie dotknąć – dodałam dla pewności.

Gniew sprawił, że białe brwi Waltera ściągnęły się, głębokie zmarszczki poznały jego czoło.

- Nie możesz – powiedział. – Nie jesteś wilkołakiem, a nawet gdybyś była, nie byłabyś niczym więcej niż dwudziurową dziwką.

Jenks nie odprężył się, ale słuchał tak jak każdy w pokoju. Uważnie. Czekał.

- Mogę – powiedziałam strącając uścisk tego, ktokolwiek mnie trzymał. - I robię to. Mój numer w sforze to O-C (H) 93 AF. I jako alfa, mogę rzucić wyzwanie o awans komukolwiek komu chcę. Sprawdź. Jestem w katalogu – drząc wzruszyłam ramionami, chcąc dać Pam do zrozumienia, że to nie jest nic osobistego. Spojrzała na bruzdy na moim gardle i jej brwi uniosły się, ale nie można było odczytać co myśli.

- Nie chcę stanąć na czele twojej zawszonej, poronionej sfory – powiedziałam chcąc, żeby każdy był świadomy o co mi chodzi. – Ale chcę Nicka. Jeżeli będę lepsza od twojej alfy, dostanę go i wyjedziemy – wzięłam powolny wdech. – Wszyscy wyjedziemy. Nietknięci.

- Nie! – warknął Walter i każdy poza mną i Pam podskoczył.

Jenks wyglądał na zmartwionego, jego zielone oczy zwęziły się.

- Rache – powiedział, najwyraźniej nie dbając o to, że każdy go słyszał. – Pamiętasz co stało się ostatnim razem?

Rzuciłam mu jadowne spojrzenie.

- Wygrałam ostatnim razem – powiedziałam zdecydowanie.

- Według prawa – powiedział. Kiedy próbował zrobić krok został szarpnięty przez otaczających go mężczyzn.

- Jenks – powiedziałam cierpliwie, ignorując wycelowaną we mnie broń. – Możemy spróbować wywalczyć sobie drogę z tą stukniętą grupą survivalową, popłynąć do brzegu, mając nadzieję, że im umkniemy, lub mogę walczyć z jednym śmierdzącym wilkołakiem. W pierwszym przypadku może skończyć się na tym, że zostaniemy ranni, a i tak nic nie osiągniemy. W drugim, to ja będę jedyna, która zostanie ranna i może wyjdziemy stąd z Nickiem. To wszystko czego chcę.

Twarz Jenksa przybrała niezwykle, niepasujący mu wyraz nienawiści.

- Dlaczego? – wyszeptał. – Nie wiem nawet dlaczego ci na tym zależy.

Opuściłam wzrok na dywan, sama się na tym zastanawiając.

- To nie jest gra – powiedział Walter, jego okrągła twarz poczerwieniała. – Przyślijcie tu medyka z narkotykami. Chcę wiedzieć kto ich wysłał i co wiedzą.

Mężczyźni chwycili mnie, a ja znieruchomiałam.

- Och, Walter, kochanie? – powiedziała Pam, a każdego w pokoju zmroził lód w jej głosie. – Co na jaja Cerbera ty robisz?

W ciszy Walter odwrócił się.

- Ona nie jest wilkołakiem. Uważam...

Jego słowa przeciął niski warkot Pam. Jej oczy zmrużyły się, a ręce założyła na biodra.

- Zostałam wyzwana – jej głos stał się głośniejszy. – Spodziewasz się, że jeżeli wyjdę z tego pokoju, to każdy skomlący pies nie będzie uważał mnie za tchórza? Nie dbam o to kim jest, nawet gdyby była dobrym duszkiem i miała zielone cycki, właśnie naszczała do mojej miski!

Jenks parsknął, a uszy Waltera poczerwieniały.

- Słoneczko... - przymilał się, ale zgarbił się i spokorniał. Uniosłam brew spoglądając na Jenksa. Może myliłam się co do wilkołaków. Najwyraźniej to kobieta, która trzymała alfę za jaja naprawdę miała władzę.

- Mój słodki szczeniaczku – spróbował znów, ale strząsnęła z siebie jego ręce. – Ona chce zyskać na czasie. Chcę wiedzieć kto przyjdzie jej na ratunek, zanim ten ktoś przybędzie. Ona nie jest wilkołakiem, a ja nie chcę narażać się na utracenie artefaktu, trzymając się zwyczajów, które nie będą miały już znaczenia.

- Ale to te zwyczaje zaprowadziły nas tam, gdzie jesteśmy teraz – powiedziała zjadliwie. – Nie damy jej tych trzech dni – Pam odwróciła się do mnie, uśmiechając się głupio. – Będziemy walczyć teraz. Już się na to cieszę. To będzie zabawne. Jeżeli będzie oszukiwać za pomocą magii, sfera może rozdrzeć ją na strzępy.

Moje nadzieje wpadły po uszy w przysłowiowe gównno. Walter najwyraźniej nie wiedział również co robić, ponieważ stał tam zaskoczony, podczas kiedy Pam uśmiechając się pocałowała go w policzek.

- Daj mi dwadzieścia minut na przebranie – powiedziała, a potem wyszła dumnym krokiem.

Spojrzałam na Jenksa. Cholera. To nie tak planowałam.

## *Czternaście.*

Nikłe promienie słońca prześwitywały przez drobne wiosenne liście, a ja drżałam. To z zimna, pomyślałam, a nie z powodu zapachu popiołu i opróżnionych jelit, czy ludzi, którzy dołączali hałaśliwym tłumem, parami lub trójkami. I nie z powodu Jenksa, który machał rękami jak bokser. I na pewno nie z powodu narastającego w powietrzu nastroju festiwalu, tak jakby każdy przybył, żeby zobaczyć jak zostanę okaleczona. Nie, to było od chłodu majowego popołudnia.

-Taaa, racja – wyszeptałam, rozluźniając swoje ręce od łokci i kołysząc się na palcach, żeby rozluźnić mięśnie. Zapach starego dymu dochodzący z ogniska w pobliskim wykopie był silniejszy, prawie ukrywał narastający piżmowy odór. Miałam przecucie, że rozpalili ognisko, w parodii tego czym było wcześniej. Teraz ludzie w kombinezonach i małych czapkach zgromadzili się w jednym rogu, a uliczny gang wilkołaków w swoich workowatych, kolorowych ubraniach, bardziej na luzie, jakby chcieli pokazać swoją obojętność, co było nieprawdziwe i wyraźnie nie skuteczne. Pomiędzy nimi była trzecia grupa, ubrana swobodnie. Wyraźnie podśmiechowali się z facetów w kombinezonach, wyraźnie nieufni przez ordynarny, rozwydrzony styl ulicznego gangu wilkołaków, okazywanym przez klejnoty i hałaśliwe głosy. Ich podekscytowana gadanina działała mi na nerwy.

Poza tym można było wyczuć gromadzącą się moc. Łaskocząc przeszła przeze mnie, a moje odczucia uspokoiły się, kiedy powoli rozpoznawałam nieznaną moc. Myśli o niepowodzeniu pani Bryant przeszły przeze mnie i otworzyłam umysł, żeby zobaczyć aury otaczających mnie wilkołaków. Żołądek zacisnął mi się, kiedy zafalowali w moich oczach.

Niech to szlag, pomyślałam spoglądając zmartwiona na Jenksa. Wszystkie trzy sfory miały taką samą brązową barwę w swoich aurach. Większość wilkołaków miała na skraju mgiełkę odbijającą kolor dominującego samca alfa. Szansa, że wszystkie trzy samce alfa na wyspie miały brązową aurę były raczej niewielkie. Oni wszyscy byli związani z jednym cholernym wilkołakiem. Cholera, to nie było uczciwe!

Ta więź była bardzo mocna, zorientowałam się, kiedy przyjrzałam się temu, próbując znaleźć jakieś wyjście. Mocna na tyle, żeby ją wyczuć, a to nie było jak interwencja Davida. Nie zapowiadało to dobrze nadchodzącej walce. Słuchając otaczających mnie gwizdów i rozmów, nie mogłam nic poradzić, ale wyczułam jakby dodatkowa siła promieniowała od dołączających do tłumu podwładnych.

Walter nie był zbyt potężnym alfą, a ja nie byłam na tyle próżna, żeby uważać, że zrobili to dlatego, by zobaczyć jak jestem rozrywana. Miałam odczucie, że gdzieś od tygodni łączył ich wspólny cel. A przynajmniej od kilku dni.

Zmieszana odrzuciłam swój drugi wzrok i rozciągnęłam się tam gdzie stałam, nogi rozstawiłam szeroko, zgięłam się w pasie, żeby oprzeć ręce płasko na twardo ubitej ziemi. Musiałam znaleźć sposób, żeby złamać krąg, lub dzisiejszy dzień będzie powtórką walki z Karen, ale bez szczęśliwego zakończenia.

Mój tyłek był wypięty w powietrze, tylko moje czarne trykoty oddzielały mnie od ich fantazji, na dźwięk grubiańskiego śmiechu wyprostowałam się robiąc powolny wydech. Odwróciłam się do Jenksa. Pozwolili mu zmyć krew z włosów, więc jego potargana blond czupryna była teraz rozrzuconymi loczkami, spadającymi na zielone oczy. Stał tutaj całkowicie nieruchomo i nie

wydawało mi się, żeby było to z powodu uzbrojonych strażników. Właściwie byłam zaskoczona, że przyprowadzili go tutaj, ale najwidoczniej miał dostarczyć im wiele rozrywki i był sam w sobie ciekawostką. Mogłam zrozumieć ich pewność siebie. Nawet gdybyśmy uciekli, jak można umknąć grupie survivalowej, gangowi ulicznemu i wilkołakom w kartami kredytowymi?

Jedno co działało na moją korzyść, to moja elementarna umiejętność czerpania z linii, o której nie było nic w raporcie Waltera. Byłam całkowicie wiedźmą ziemi, a zgodnie z tym nie mogłam zrobić kręgu i uderzyć w wilkołaki niczym poza urokami ziemi, a oni nie mieli pojęcia, że również umiem czerpać z linii. Chociaż trochę. Inaczej nałożyliby mi na nadgarstek tę paskudną czarną bransoletkę, ze strachu, że zaczerpnę z linii przez znajomych i zamienię ich wszystkich w ropuchy. To że nie miałam znajomych, było słabym punktem. Banda nadal mogła sprawić, że byłabym bezradna, ograbiając mnie z energii jaka miała w moim chi i ukrytą w mojej głowie. A ja chciałam ją wykorzystać. Spojrzałam na swoje stopy i stłumiłam dreszcz zdenerwowania. Chciałam odwrócić się do Jenksa i zmienić go do jego poprzedniego rozmiaru zanim to się zacznie. Jax czekał w hotelu, a tak długo jak było ciepło, Jenks mógł polecieć z powrotem i wydostać się stąd. To nie była już akcja ratunkowa, walczyliśmy o ocalenie.

Przez otaczające nas wilkołaki przeszło podekscytowanie, posyłając uczucie, jakby papier ścierny przesunął się po skórze mojej aury, teraz byłam tego świadoma. Podążając za zainteresowaniem wszystkich zauważyłam Pam, która spokojnie szła w naszą stronę. Czerwony szlafrok powiewał dookoła jej nagich stóp, a jej włosy płynęły dookoła niej, wyglądała egzotycznie, idąc pod drzewami, jakby należała do tej ziemi. Moje mięśnie napięły się i unikając jej spojrzenia podeszłam do Jenksa na ostatnie słowo.

- Stój! – warknął jeden ze strażników, zanim odeszłam na trzy stopy, a ja znieruchomiałam wyprostowując się.

- Daj mi chwilę – powiedziałam głośno, jakbym nie drżała w środku. – Co według ciebie zamierzam zrobić?

Głos Pam rozległ się głośno, niosąc w sobie szyderstwo, o którym nie byłam pewna, czy było wycelowane we mnie, czy w facetów z bronią.

- Pozwól jej porozmawiać – powiedziała. – To może być ostatni raz, kiedy ma taką możliwość.

To było miłe, pomyślałam, ale groźba ich doktora z igłami pomogła zachować mi ciszę.

Pam przeszła stając przed dwiema kobietami. Nie wyglądały na przyjaciółki. Wyższa miała na sobie znoszony skórzany top na ramiączkach i potargane dżinsy. Druga była ubrana w nieodpowiednią garsonkę i szpilki. Przyjezdne alfy, domyśliłam się.

Czterech mężczyzn dookoła Janksa obniżyło broń, a ja przeszłam obok. Odkryłam, że łatwiej przychodziło mi ignorować wycelowane we mnie lufy, chociaż stres bardziej mną szarpał, niż ostatnia randka w ciemno Ivy.

- Jenks – powiedziałam. – Chcę zmienić cię w małego.

Jego zmartwienie zmieniło się w niewiarę.

- Dlaczego, do jasnej cholery?

Skrzywiłam się, marząc żeby strażnicy nie słyszeli tego.

- Możesz odlecieć na kontynent, dopóki jest ciepło wsiąść do autobusu i pojechać do domu. Zapomnij, że kiedykolwiek poprosiłam cię o pomoc w tej sprawie. Nie wiem, czy mam na tyle energii, żeby aktywować oba zaklęcia, ale nie chcę ryzykować, że utkniesz tak jak jesteś, - skrzywiłam się, - jeżeli zostanę ranna – dokończyłam. - Nie wydaje mi się, żeby Ceri mogła odwrócić sama ten urok, więc musiałaby zrobić nowy, a do tego potrzebuje krwi demona... - chciałam żeby powiedział mi, że jestem dupkiem, a on będzie ze mną aż do końca, ale musiałam złożyć taką propozycję.

Zmarszczył brwi.

- Skończyłaś? – odezwał się łagodnie. Nie powiedziałam nic, więc pochylił się na przód i przyłożył wargi do mojego ucha. – Jesteś tępą wiedźmą – wyszeptał, jego słowa były delikatne, ale zdecydowane, a ja uśmiechnęłam się. – Gdybym mógł, dokopałbym ci za samą sugestię, że mógłbym cię tutaj zostawić. Aktywuj ten swój czar na wilka. Potem załatw tę kobietę. A potem wynośmy się w cholerę z tej wyspy razem z Nickiem.

- Jestem twoim wsparciem – dodał, cofając się. – Nie jestem takim przyjacielem, który odlatuje na pierwszą oznakę problemów. Potrzebujesz mnie, wiedźmo. Potrzebujesz, żebym zajął się Nickiem, jeżeli będzie nieprzytomny, odpalił dzipa żeby dojechać z powrotem na plażę, lub ukradł łódkę, jeżeli nie może płynąć. A z Jaxem będzie dobrze – dodał. – Jest dużym pixy i może zadbać o siebie. Upewniłem się przed wyjściem, że zna numer do kościoła i umie odczytać na rozkładzie jazdy, jaki autobus jedzie do Cincinnati.

Rysy jego twarzy rozluźniły się, przebiegły błysk w jego oczach zastąpiony został przez gniew.

- Nie muszę być mały, żeby wydostać się z tych problemów – uniósł jedną brew, poruszając nią. – Zajmie ci to pięć sekund, łatwizna.

Fala ulgi przeszła która przez mnie, była niepokojąco krótkotrwała.

- Ale nie zamierzam pozwolić żeby mnie unieruchomiła – powiedziałam. - Zamierzam walczyć ile będę w stanie. Jeżeli zginę, utkniesz w takim rozmiarze.

Jego uśmiech poszerzył się.

- Och, nie umrzesz – powiedział figlarnie.

- Dlaczego? Bo ty jesteś ze mną?

- Ech, ona dostanie nauczkę – ukrywając ręce przed strażnikami, przesunął kciuk poruszając nim tak, że prawie go wywichnął, a więzy mogły ześlizgnąć się. – A teraz idź i skop dupę tej suce – dokończył poruszając nadgarstkiem by metalowe linki opadły z powrotem na miejsce.

Parsknęłam.

- Dzięki, Trenerze – odrzekłam, czując że pierwsza isierka nadziei łagodzi mój ból głowy, ale spojrzałam znów na zgromadzony tłum i moje przygnębienie powiększyło się. Nie chciałam tego robić. Na miłość boską, to było zaklęcie demona. Pomyślałam, że to najprostszy sposób, żeby się stąd wydostać. Ceri powiedziała, że zapłata nie będzie aż taka zła. Nikt nie zginął, żeby przygotować ten

urok. Zapłacę cenę ja, a nie jakieś biedne zwierzę, czy poświęcona osoba. Czy było możliwe, żeby zakłęcie było technicznie czarne, a moralnie białe? Czy było wykorzystywane w słusznej sprawie, czy po prostu tchórzyłam, wmawiając sobie, że to najłatwiejszy sposób i usprawiedliwiający się?

Nie będziesz mogła niczego zrobić, jeżeli będziesz nieżywa, powiedziałam sobie, decydując się martwić na ten temat później.

Zemdliło mnie, kiedy spojrzałam ponad głowami powiększającego się tłumu wilkołaków. Energia dochodząca od nich wydawała się wirować wokół mnie jak mgła, sprawiając że łaskotała mnie skóra. Okay... Będę wilkiem. Nie będę bezsilna jak wcześniej. Pam może nie będzie czuła bólu, ale jeżeli chwycę ją za kark, może uda mi się pozbawić ją przytomności.

Szybkie spojrzenie na Pam i potrząsnęłam rękami, żeby je rozluźnić. Jako wyzywająca, to ja pierwsza miałam wejść na pole walki. Wstrzymując oddech, zrobiłam pięć kroków wchodząc na pustą przestrzeń. Wrzawa narosła, przeblysł wspomnienie nielegalnych walk szczurów w Cyncy, przeszło przede mną i zniknęło. Czy wspomnienie tego sprowadzi na mnie klęskę?

Pam odwróciła się. Z wysoko podniesioną głową, uśmiechnęła się do kobiet, które stały z nią i dotknęła ramienia jednej z ich. Podeszła na przód, lekkim krokiem, idąc boso. Harmider tłumu złagodniał, bardziej zdeterminowany. Było łatwo zobaczyć w niej drapieżnika, pomimo jej drobnego rozmiaru. Przypomniła mi o Ivy, podobną gracją w ruchach.

- Rache? – odezwał się Jenks głośno, a ostrzeżenie w jego głosie sprawiło, że obejrzałam się. Wskazał podbródkiem na Waltera, idącego tą samą ścieżką, jaka przysłała jego żona. Było z nim dwóch mężczyzn: jeden w garniturze, a młodszy od głowy do stóp ubrany w czerwony jedwab, kiedy szedł jego biżuteria pobrzękiwała.

Walter zatrzymał się przy krańcu kręgu, a ja pod wpływem impulsu spojrzałam swoim drugim wzrokiem. Aura Waltera nie była otoczona zamglonym brązowym blaskiem, był nim przesiąknięty. Wszystkie trzy sfory zaczynały akceptować jego dominację.

Szybko przeskanowałam aury pozostałych dwóch alf. Byli wyraźnie pod wpływem Waltera, tak jak ich żony, ale przyjezdne wilkołaki musiały wiedzieć co się dzieje. To że dobrowolnie pozwalali mu mieć taki wpływ na swoje sfory przerażało mnie. Cokolwiek Nick ukradł, musiało wiele dla nich znaczyć, skoro połączyli się na tak długo, że Walter zaczął domagać się ich wszystkich. To było przeciwko wszystkim tradycjom i instynktom wilkołaków. Chociaż proces jeszcze się nie zakończył.

Walter wyglądał na całkowicie zadowolonego. Spojrzał na mnie, uniósł brwi, jakby wiedział, że mogę widzieć umysłowe połączenie jakie ustanowił ponad alfami innych sfor. Uśmiechając się z zadowoleniem, spojrzał na Pam i skinął.

Pam sięgnęła, żeby rozwiązać szlafrok.

- Poczekaj! – zawołałam, a przez tłum przeszedł śmiech. Myśleli, że się boje. – Mam zakłęcie, żeby stać się wilkołakiem, nie chcę żeby ktoś mnie postrzelił, kiedy będę je wykorzystywać.

Zapanowało zbiorowe wahanie, większość rozmów ustała, uliczny gang mrucał najgłośniej. Przystałam z nogi na nogę, czekając. Pam gładko doszła do siebie, zatrzymując się o jakieś dziesięć stóp ode mnie.

- Możesz zmienić się w wilkołaka? – powiedziała z kpiącym uśmiechem. – Walter złotko, nie wiedziałam, że czarownice ziemi mogą zrobić coś takiego.

- Bo nie mogą – odrzekł. – Ona kłamie, żeby rzucić na nas jakieś czarne zaklęcie.

- Mogę zmienić się z wilkołaka – powiedziałam, odrzucając swój drugi wzrok. – To zaklęcie związane z magią linii, a gdybym chciała rzucić na was urok, już dawno bym to zrobiła. Jestem białą czarownicą – ścisnęło mnie w żołądku i chciałam do łazienki. Och Boże. Byłam białą czarownicą, ale to było czarne zaklęcie. Gdybym miała przysiąc, nie mogłabym tego zrobić. Nie miało znaczenia, że nie była to znacząca czern. Będzie plamić moją duszę. Co u licha ja tu robię?

Walter spojrzał na tłum, kiedy kilkoro z nich zawołało, żeby się zgodził.

- Pam? – zapytał, a kobieta uśmiechnęła się lekceważąco, grając przed nimi.

- Wybór wyzywającego – powiedziała, a zgromadzone wilkołaki wiwatowali.

Walter skinął głową.

- To twój wybór – powiedział do mnie. – Chcesz zacząć na dwóch nogach, czyniąc częścią rywalizacji to jak szybko potrafisz zmienić się w wilkołaka, czy chcesz najpierw zmienić się, a potem zacząć walkę?

- Wiem co to jest wybór wyzywającego – odrzekłam ze wstrętem. – Walczyłam już wcześniej. I wiem, że ta walka nie jest legalna. Nie ma tutaj mojego alfy, a także nie ma sześciu innych alf w jego zastępstwie.

Na twarzy Waltera na chwilę pokazał się szok.

- Mamy sześć alf – powiedział.

- Ona się nie liczy – powiedziałam wskazując, ale wszyscy zaśmiali się ze mnie. Czy naprawdę sądziłam, że przeprowadzą wszystko zgodnie z zasadami.

- Zaczniemy na czterech nogach – powiedziałam łagodnie, wiedząc, że moja przeciwniczka umie szybko się zmienić, więc może lepiej, żebym miała jakąś chwilę oddechu zanim zaczniemy.

Tłumowi spodobało się to, a Pam lekceważąco rozwiązała szlafrok, pozwalając żeby ześlizgnął się do jej stóp, pozostawiając ją nagą. Wyglądała jak bogini, idealnie szczupła, opierając się odrobinę mocniej na jednej nodze niż na drugiej. Nawet rozciągające się tatuaże dodawały jej wizerunkowi dumy. Harmider tłumowi nie zmienił się, nie zareagował na jej nowy, hmm, wygląd.

Zaczerwieniłam się, opuszczając spojrzenie. Boże pomóż mi, nie byłam w stanie zrobić tego samego. Ubrania Jenksa, nawet jego blizny zniknęły kiedy zmieniał się. Spodziewałam się, że ze mną będzie tak samo, ale wolałabym nie pokazywać się jako wilk w czarnych trykotach i koronkowej bieliźnie, wyglądałoby to bardzo zabawnie. Z drugiej strony nie zamierzałam pokazywać im swojego bladego piegowatego ciała.

Fala adrenaliny przeszła przeze mnie. Tłum odpowiedział na to, a ja obserwowałam, jak alfy dodają jej energii. Kiedy odmówiła spotkało się to z szmerem aprobaty tłumowi. Mnie niczego nie zaproponowały. Suki. Nie, żeby to w czymś pomogło.

Pam zamknęła oczy, otwarałam usta, kiedy zaczęła przemianę. Widziałam tylko wersję Hollywoodzką, ale na Boga, mieli rację. Jej postać stopiła się, wydłużając twarz i ramiona, a nogi zeszczipały, w odrażającej karykaturze człowieka i wilka. Nie miałam pojęcia skąd bierze moc, żeby zmienić się, skoro pozostałe wilkołaki nie mogły i nie zmieniały się, może wykorzystywała energię linii jak lisołaki, co było powodem dla którego mogli kontrolować swój rozmiar, była to umiejętność, której zazdrościły im wilkołaki.

Pam opadła na tylną część ciała, podpierając się zmienionymi ramionami. Cała jej skóra błysnęła czernią i pojawiło się jedwabiste futro. Dobiegł od niej skowyt, a jej oczy otworzyły się, nadal ludzkie i groteskowe. Jej twarz była obrzydliwa, z długim pyskiem, w którym nadal znajdowały się ludzkie zęby. Była równocześnie wilkiem i człowiekiem, złapana pośrodku i całkowicie bezradna. I do cholery, to było szybkie.

- Rache! – wrzasnął Jensk. – Rób coś!

Spojrzałam na niego ponad tłumem wilkołaków zachęcających Pam, podczas kiedy ona opadła na sztywne kończyny, drżąc w trakcie wewnętrznych zmian. Ach tak. Z bijącym sercem zamknęłam oczy. Natychmiast poczułam narastający zapach piżma, smród mojego własnego, spływającego ze mnie potu. Ponad tymi zapachami unosił się odór zjedanego przez poczwarki ciała z niewidzianego jeszcze wykopu. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek tam jeszcze żył, ale nie byłam tego pewna. Wrzask tłumu uderzył we mnie, dochodzące od nich fale mocy rozpraszały. Złożyłam ręce razem nad moim chi i miałam nadzieję, że to nie będzie za bardzo boleć.

- Lupus – zrobiłam wydech, moje rzęsy zatrzepotały.

Zrobiłam wdech, otwarałam oczy, kiedy w moich myślach przesunęły się obrazy z drugiego wymiaru. Uczucie powracania do wcześniejszego stanu było to trochę niemiłe, jak odrywanie strupka. Pozbawiona kolorów wizja drugiego wymiaru zasłoniła mi wzrok i nie widziałam wyraźnie. Utraciłam słuch, owinięta ogłupiałą zasłoną.

Moje poczucie równowagi zmieniło się, moje kolana i ręce uderzyły w ziemię, prawie wydawały się w niej tonąć. Odrzuciłam głowę w tył i sapnęłam od uczucia przesywającego mnie prądu. Ale to nie bolało, tak jak urok ziemi, kiedy zmieniałam się w mysz. To nie było jak składanie razem kawałków i elementów, ale raczej jakby wzrost od atomów do wspomnień, tak naturalny i bezbolesny jak oddychanie. Żyłam, jakbym każdy nerw odczuwała po raz pierwszy, jakby krew po raz pierwszy przepłynęła we mnie. Byłam tutaj. Oddychałam.

Uniosłam głowę i zaśmiałam się, pozwalając żeby to odczucie przepłynęło przeze mnie. Ten śmiech przeszedł w wycie. Pozbawiona kolorów osłona drugiego wymiaru odpadła ode mnie i mój słuch eksplodował istnieniem, wypełniając moje uszy dźwiękami. Żyłam, nie tylko egzystowałam i każdy powinien to wiedzieć.

Moje przepelnione życiem wycie narosło, uciszając wszystkich. Z daleka rozległa się odpowiedź. Rozpoznałam ją. To była Aretha, wilk którego spotkałam kiedy po raz pierwszy przybyłam na wyspę. Dołączyła swoje wycie do mojego, mówiąc mi, że ona również żyje.

A wtedy uderzyła we mnie cena za złamanie praw natury. Mój głos został przerwany do zduszonego gulgotu. Niezdolna do oddychania, upadłam, drapiąc mój nowy pysk tępyimi pazurami. Spanikowana poczułam ciężar czerni wsiaakający we mnie. Zadrżałam, a moje oczy zapiekły, jakbym

zapominając je zamknąć, potarła twarzą o ziemię. Pasma czerni zacisnęło się mocno dookoła mojej duszy.

Nie! pomyślałam widząc brzęcząca szarość nieświadomości na skraju mojego pola widzenia. Mogłam to przetrwać. Nie pozwolę, żeby to mnie zabiło. Mogłam to przyjąć. Ceri przyjęła, nawet coś tysiąc razy gorszego. Mogę to zrobić. Ale to bolało. Bolało jak hańba i rozpacz które stały się realne.

Moja wola wzmocniła się, akceptując to co zrobiłam. Dysząc zmusiłam swój język do powrotu do ust. Była na nim ziemia, a moje zęby były zapiaszczone. Drząc leżałam i nie robiłam nic, zadowolona z tego, że moje płuca pracują. Wszystko było czarno białe, poza tym co znajdowało się w najbliższych kilku stopach. Mogłam widzieć kolory, jeżeli były wystarczająco blisko. Moje oczy obserwowały otoczenie, podczas kiedy ja starałam zorientować się jak wstać, mój umysł zaczął przyzwyczajać się do kolorów, aż stało się to naturalne. Również dźwięki były obce. Złożenie ich razem było poza mną i to czego nie mogłam odszyfrować przesunęłam jako szum tła.

- Rache! – wrzasnął Jenks, a ja skrzywiłam się, kiedy moje uszy przesunęły się do tyłu. Wystraszona, poczułam jak mój ogon uderza. To takie rozczulające. Zrobiłam wydech i zorientowałam się, że nie jestem jeszcze w stanie robić kilku rzeczy na raz, jeszcze nie. Sfrustrowana, zataczając się wstałam, czując nowy sposób w jaki pracowały moje mięśnie i niemalże znów upadając.

Pam nadal leżała na ziemi, dyszała kończąc przemianę. Już prawie skończyła. Karem zmieniła się w ciągu trzydziesty sekund. Właśnie tyle mijało. Zapach popiołu i rozkładających się ciał był duszący. Pod nim mogłam wyczuć zapach sfor, będący dla mnie jak odciski palców, zapach bronii dobiegający od niektórych, smród smaru na innych, na pozostałych zapach drogich kosmetyków. Pam była dziwacznie pomieszana, jej obcość z powodu bycia po części człowiekiem, po części wilkiem drażniła mój nos i język jak zepsute jajka.

Kichnęłam, żeby pozbyć się zapachu. Tłum sapnął i nagle zorientowałam się, że wszyscy milczeli, wpatrując się we mnie z mieszaniną szoku i grozy. Więc zmieniłam się w wilkołaka? No i co z tego? Przecież mówiłam, że potrafię.

- Ona jest ruda! – wyszeptał ktoś.

Zaskoczona obejrzałam się jak mogłam, żeby zobaczyć siebie. Jasna cholera, byłam! Byłam dziwnym rudym wilkiem, z lekko falującym rudym futrem, które przy nogach wpadało w czerń. Hej, byłam piękna!

Stojąc na czterech nogach, przesunęłam głowę w stronę Jenksa. Jego oczy spojrzały w moje, potem oderwały się, mówiąc mi, że zwraca uwagę na to co dzieje się wokół.

- Jest rudym wilkiem – powiedział ktoś w workowatych spodniach, potrząsając ramieniem swojego sąsiada. – Idealnie zmieniła się w wilkołaka – jego głos narastał od respektu. – Spójrz na nią! Jest pieprzonym rudym wilkiem!

Pomruk powiększył się i powtarzał się. Jakby wilk mógłby się zaczerwienić, ja bym to zrobiła. Jakie miało znaczenie jakiego byłam koloru? Wszystko co musiałam zrobić, to powalić Pam.

Jakby słysząc moje myśli, Pam skoczyła na nogi zgrabnym ruchem. Była ogromna, zachowała całą swoją ludzką masę. Uniosła wargi na pysku, wyrwał jej się cichy warkot, brązowe oczy

wpatrywały się we mnie. Puls przyspieszył mi i moje tylne nogi cofnęły się. Tłum widząc to roześmiał się, a to zraniło mój słuch. Warkot Pam nadal dźwięczał obiecując mi ból. Walter najprawdopodobniej próbował powstrzymać ją od zabicia mnie, aż do chwili kiedy ujawnię im informacji jakich potrzebowali, ale wątpiłam, żeby udało mu się to.

- Pokaż co umiesz – warknęłam, a ona ruszyła do przodu, rozrzucając za sobą ziemię.

Warkot Pam stał się coraz agresywniejszy, kiedy zmniejszała dzielącą nas odległość. Pomyślałam o Karen, o jej szczękach na moim karku i strach unieruchomił mnie. Ale potem zobaczyłam w jej oczach dumę i coś pękło. Pod tym futrem i szczupłym ciałem, była inteligencja, a wraz z nią przychodzi świadomość bólu, nawet jeżeli nie czuła go.

Zmusiłam swoje mięśnie do gotowości i ruszyłam naprzód, cicho i nisko przy ziemi.

Spotkałyśmy się w gmatwaniu kłapiących zębów i uderzających pazurów. Nie spodziewała się tego. Jej cios skierowany na moją szyję wylądował na zadzie. Skręciła, żeby złapać mnie za szyję, przednimi łapami wchodząc prawie na mnie. Z brzuchem na ziemi zanurkowałam pod nią, odnajdując coś, co można było ugryźć. To była noga. Ugryzłam mocno. Nie zamierzałam tutaj zginać z powodu dumy innej kobiety.

Obrzydliwy zgrzyt kości rozległ się pod moimi zębami, jakby ktoś przejechał paznokciami po tablicy. Wyrwał się jej jęk bólu, dając mi odrobinę nadziei. Poczwała to?

Opadła na mnie, jakbym zabrała jej podparcie. Przeturlała się, a ja wstałam na cztery nogi. Byłam pokryta ziemią i sądząc po tęym pulsowaniu, wydaje mi się, że ugryzła mnie w biodro.

Otoczające nas wilkołaki krzyczały zachęcająco, dobrze ubrany biznesmen w jakiś sposób wyglądał groźniej niż mężczyźni w kombinezonach wymachujący bronią w salucie dla swojej alfy. Jenks wyglądał na gotowego, żeby rzucić się do mojego boku, przytrzymywany przez coraz bardziej niedbałych żołnierzy. Zastanawiałam się, dlaczego nie zablokowali jej bólu podczas przemiany, ale teraz zorientowałam się że nie zrobili tego też później. Szef Davida chciał szybkiego rozwiązania biurowego kłopotu. Ale te wilkołaki?

Wpatrywałam się w ich twarze, kiedy wiwatowali. Zachowywali się jak dzikusy, rządni krwi. To nie było normalne zachowanie wilkołaków, nawet patrząc na to, że byli w lesie z daleka od pozorów prawa interlandzkiego. To nie chodziło tylko o wojskowych i uliczny gang wilkołaków. Tak samo zachowywali się ci w garniturach i sukniach. Będąc w kręgu poczułam chorą różnicę, wszystkich ich połączonych razem. Przez nich wszystkich przechodziła świadomość alfy, ale brak było tutaj dojrzałości. Podążali za naturalnymi instynktami, agresywni jak ich alfa, ale całkowicie bez kontroli.

Naprawdę bardzo martwiłabym się tym, gdybym nie musiała bardziej martwić się Pam.

Naprzeciwko mnie Pam wstała z ziemi, jej oczy wypełniała determinacja. Warknęłam nisko kucając. Wiedziałam, że to była pokorna postawa, ale nie byłam wilkiem.

- Rache! – wrzasnął Jenks, a w tej chwili Pam zaatakowała. Odskoczyłam, ale mnie dopadła. Osłabłam, kiedy jej szczęki zacisnęły się na moim karku i potrząsnęła mną. Ból wybuchł i odcięła mi powietrze. Spanikowana, zamachnęłam się przednią łapą, żeby uderzyć ją w oczy. Nie mogłam dosięgnąć.

Znów potrząsnęła mną z przerażającą siłą. Mój kręgosłup płonął. Ból zamglił moje myśli. Wrzask widzów uderzył we mnie, mówiąc mi, że ulegam. Nadal w jej uścisku, podkuiliłam tylne łapy, zwijając się w kulkę. Desperacko uderzyłam w jej pysk. Zaskowyczała, kiedy trafiłam na oczy, odrzucając mnie na nogi widzów.

- Rachel! – krzyknął Jenks, a ja drżąc wstałam na nogi.

- Wydostań Nicka – warknęłam, futro na karku zjeżyło mi się, kiedy skoczyłam na przód, zanim dostałam kopniaka. Nie wiedziałam jak to się skończy. Nie zamierzałam ulec. Nie mogliśmy wszyscy zginąć.

Pam dyszała, jej skóra wokół oka była rozerwana. Spływała z niego krew, a ona śledziła mój ruch, szykując się do ataku.

- Znajdź Nicka! – wrzasnęłam znów, wiedząc że nie może mnie zrozumieć. – Znajdę was!

Nie wiedziałam, czy to była prawda, czy marzenie.

- Będzie trudno – powiedział cicho, ale usłyszałam go. Więc pewnie Pam również. – Przyjdę po ciebie jak go już znajdę.

Pam zastrzygła uchem, kiedy zorientowała się, że my nadal zamierzamy wydostać Nicka. Z pochyloną głową, żeby chronić oko, wystrzeliła na przód z dzikim dźwiękiem. Kierowała się na Jenksa.

- Biegnij! – warknęłam, rzucając się żeby odciąć jej drogę. Poślizgnęła się zatrzymując, kiedy znalazłam się między nią, a Jenksem. Ugryzłam ją dwukrotnie i musiała nauczyć się, że mniejszy oznacza szybszy. Nie widziałam czy odszedł, ale oczy Pam śledziły coś za mną, więc uwierzyłam, że tak. Nikt teraz nie zwracał na niego uwagi. Wypełniła mnie determinacja. To on był moją strażą przednią i tym razem to ja byłam jego wsparciem. Nie mogłam pozwolić, żeby ta wilczyca przeszła przeze mnie.

Z frustracji przestąpiła z nogi na nogę. Potem, najpewniej chcąc ich ostrzec, uniosła pysk do nieba i zawyła. Otaczające nas wilkołaki dołączyły do niej, myśląc, że chce mnie przestraszyć. Ich ludzkie głosy były prawie takie jak jej.

- Nie przejdiesz przeze mnie! – warknęłam, a potem dołączając do przedstawienia, uniosłam głowę i zawyłam, starając się ją zagłuszyć. Żyję. I tak pozostanie!

Wycie Pam urwało się z zaskoczenia, a mój głos zagłuszył pozostałych, jego wysoka tonacja, brzmiała bardziej autentycznie, dźwięcząc od buntu. Z niedaleka doszło następne wycie. Aretha.

Otoczające nas wilkołaki zamilkły, na ich twarzach widać było zaskoczenie, na niektórych strach. Przez chwilę mój głos splótł się z głosem Arethy, a potem oba razem ucichły.

Pam wyglądała na zszokowaną tym, że wilk mi odpowiedział. Stała z opuszczonym ogonem, krew płynęła z jednego jej oka, jej tylna noga nie dotykała ziemi. Bolało mnie wszystko: plecy, biodro. Z mojego pulsującego ucha dobiegł mnie zapach krwi. Kiedy zdążyła mnie tam zranić?

Ale Jenks czekał na mnie. Warcząc, zebrałam się i zaatakowałam.

Pam odskoczyła, jej szczęki ugryzły mnie w kark, kiedy ja próbowałam złapać ją za nogę. Wyszarpnęłam się spod niej, ostry ból w uchu powiedział mi, że znów je rozerwała. Przeturlałam się, ona podążyła za mną. Wstając na nogi, wyszczerzyłam zęby przeciwstawiając się jej ujadaniu.

Bez zwłoki podeszła do mnie, a ja odskoczyłam. Widzowie milczeli teraz. Wstrzymali dech. Ktoś tu umrze, a Jenksa nie było przy mnie.

Dopałam jej kark. Zacisnęłam zęby, a ona szarpnęła się. Chwyliła w pysk moją nogę, uderzyła adrenalina. Miałam pół sekundy zanim ją zmiażdży.

Upadłam na ziemię i pociągnęłam. Zęby zacisnęły się na mojej łapie. Zaskomlałam, wyrwałam się i odsunęłam. Zadyszane wahałyśmy się. Za nami krąg wilkołaków zmienił się grupę znieruchomiiałych ludzi. Nikt nie zauważył zniknięcia Jenksa. Pam zbierała się w sobie, a ja poczułam uderzenie gniewu.

Nie miałam na to czasu.

Zawahała się, nieruchomiejąc. Jej uwaga skupiła się na brzegu jeziora za mną. Moje futro zjeżyło się, przez skórę przeszły mi ciarki. Nie odwracałam się. Nie musiałam, niepokój widoczny w oczach Pam, kiedy śledziła wzrokiem drugiego wilka, który szedł skrajem parkingu, najwyraźniej został zauważony przez tłum. Rozległy się przestraszone szepty, palce wskazywały, a ręce powędrowały do ust, kiedy zorientowali się, że Aretha nie zważając na budynki, nie zważając na zapach wilkołaków, przyciągnięta została przez odgłosy mojej walki z Pam. Aretha przybyła i nie wyglądała na szczęśliwą.

Nadstawiając uszu wilk pewnie przeszedł przez parking, wchodząc w cień otaczających go drzew. Okrągłość jej brzucha była pierwszym świadectwem szczeniaków jakie nosiła, a ja poczułam strach. Pam i ja walczyłyśmy o dominację na jej wyspie. Jej sfera otaczała nas podczas walki, ślepa na wszystko inne. Cholera.

Nie uciekaj, Pam, pomyślałam, kiedy przestraszyła się. Przy całym swoim wilkołactwie, była również człowiekiem. Była ranna i otoczona przez zdiczałą sferę wilków. Zachowała się jak wilkołak, nie jak wilk.

-Pam! – warknęłam, widząc, że zaczyna uciekać. – Nie!

Ale uciekła. Pobiegła, zakładając, że pozostałe wilki powalą mnie, podczas kiedy ona schroni się bezpiecznie w budynku. Ale kłopot w tym, że nie musisz być szybsza od wilka, który cię ściga, wystarczy że będziesz najszybszym uciekającym.

Szarpnęłam się, opadając na nogi nisko przy ziemi, żeby powstrzymać się od podążenia za nią, podczas kiedy trzy szare cienie minęły mnie pędząc za nią. Tłum spanikował, rozsypał się chaotycznie. Kobiety krzyczały, mężczyźni wrzeszczeli. Ktoś wystrzelił, a ja prześlizgnęłam się na bok, wbijając pazury w ubitą ziemię. Mój puls uderzał szybko.

Moje oczy wpatrywały się w cztery wilki, które przebiegły między drzewami i stołami piknikowymi. Prerażona Pam przebiegła obok murów, pomiędzy drzewa. W ciągu sekundy zniknęli. Rozległo się wycie bólu ponad hałasem prerażonych ludzi. Walter wrzasnął o ciszę i w spokoju jaki zapanował usłyszeliśmy warczenie i szczekanie. Potem zapadła przerażająca cisza.

Poblady Walter skinął ręką i kilku mężczyzn z bronią pobiegło pomiędzy drzewa. Poczułam mdłości. To nie była moja wina.

Kobiece sapnicie przeszło przeze mnie. Moje serce waliło, poczułam jak miękna mi kolana. Aretha milcząco podeszła, jakby otaczający nas ludzie nie istnieli. Poruszając uszami zatrzymała się o dobre piętnaście stóp ode mnie, jej futro miało kolor srebra. Spojrzałam na nią moimi wilczymi oczami, widząc grację, piękno i jej całkowitą odmienność. Może i wyglądałam jak wilk, ale nim nie byłam i obie o tym wiedziałyśmy.

Patrzyłam się, znów znieruchomiła, podczas kiedy ona uniosła pysk. Rozległo się groźne, ciche wycie, podjęte przez następne trzy głosy w lesie. Najwyraźniej sprawdzała kto wygrał.

Adrenalina uderzyła we mnie. Aretha obniżyła głowę, jej żółte oczy popatrzyły się na mnie po raz ostatni, zanim odwróciła się i zadowolona przebiegła przez parking.

Wiatr szumiący w drzewach wzburzył futro przy moich ranach i sponiewieranym ciele. Co do licha tu się właśnie wydarzyło?

Trzasnęła gałązka, a ja podskoczyłam jak spłoszony koń, z bijącym sercem, zatrzymując się niezgrabnie. To alfa ulicznego gangu wilkołaków, razem z otaczającą go swoją sforą.

- To nie moja wina! – warknęłam wiedząc, że mnie nie zrozumie.

Na jego twarzy widać było grozę, kiedy patrzył to na mnie, to na miejsce gdzie zniknęła Aretha. Jego tatuaże nadawały mu groźny i chropowaty wygląd, ale twarz była równie gładka jak Jenksa. Pochylając się podniósł kępkę rudego futra, które Pam wyrwała ze mnie, patrzył się na nie, jakby miało jakieś znaczenie.

- Ona jest wilkiem – powiedział do Waltera, a jego błąkające się spojrzenie powiedziało mi, że ma na myśli Arethę, - Zdecydowała, że Morgan ma żyć, a twoja alfa zginąć.

Otoczające wilkołaki zaczęły rozmawiać, ich głosy narastały złością, kiedy opadał szok. Serce biło mi, przesuwając pazurami po ziemi, czekałam. Przeszedł mnie deszcz, moje futro najeżyło się. Coś się działo.

Wilkołak z gangu wsunął kępkę rudego futra za marynarkę, jakby podjął jakąś decyzję.

- Stare opowieści mówią, że statuetka należała wcześniej do rudego wilkołaka, zanim została zgubiona – powiedział, a jego żona dołączyła do niego. - Morgan pozostała w kręgu, podczas kiedy twoja alfa uciekła – ciągnął gestykując. – Wygrała. Daj jej Sparagmosa. Miłość poruszy pamięć złodzieja, skoro ból i poniżenie tego nie zrobiły. Nie dbam o to kto ma statuetkę, tak długo jak mam w tym swój udział.

- Obiecałeś mi swoją lojalność! – krzyknął Walter.

- Powiedziałem, że podążę za tobą, kiedy mówiłeś, że masz statuetkę – odrzekł młody wilkołak, ręce zacisnął w pięści, jego biżuteria zabręczała. Jego żona była o głowę wyższa niż ona, ale to nie sprawiało, żeby wyglądał chociaż odrobinę mniej przerażająco. – Nie masz jej. Ma ją Sparagmos, a ona żąda jego wydania. Anuluję moją przysięgę krwi. Podążę za rudym wilkiem, tak jak wcześniej podążałem za białym. Tak, czy inaczej, nie podążę za tobą.

- Ty cholerny kundlu! – warknął Walter, jego siwe włosy zjeżyły się. – Mam Sparagmosa i będę miał statuetkę, a także twoją głowę, żeby służyła mi za popielniczkę!

Tłum podzielił się. Mogłam to zauważyć. Mogłam to wyczuć. Stare wzory pojawiły się, równocześnie swobodnie i bezceremonialne. Zjeżyły mi się włosy na karku, z niewielkim wysiłkiem skupiłam swój drugi wzrok. Moje serce przyspieszyło. Perłowo biały kolor pojawił się na krańcu aury ulicznego gangu wilkołaków, a ziemnisto rudy przy tych w garniturach. Porozumienie zostało zerwane tak szybko.

Wszyscy wyraźnie zeszywnieli. Uliczny gang wilkołaków cofnął się do lasu. Mogłam wyczuć zapach siarki. Jeżeli zmienią się w wilki, nic ich nie powstrzyma.

- Sir – pełnym żalu głosem przerwali mu wilkołaki w kombinezonach. Odwróciłam się i zobaczyłam sześciu mężczyzn niosących Pam. Po ich wolnych krokach można było zorientować się, że już za późno.

- Pam! – krzyknął Walter, w jego głosie słychać było żal. Wilkołaki położyli ją delikatnie na ziemi, mężczyzna opadł na kolana obok niej, przyciągając ją do siebie. – Nie – mówił niedowierzając, przyciągając do siebie ciało żony.

Sfóra Arethy rozerwała gardło Pam, jej krew zaplamiła czarne futro i pobrudziła jego klatkę piersiową. Kręcił głową, potężny mężczyzna, który zorientował się, że jego świat rozpadł się na kawałki, rozrzucony jak uschłe liście.

- Nie! – wrzasnął Walter, podniósł głowę i jego wzrok odnalazł mnie. – Nie zaakceptuję tego. To wiedźma nie jest moją alfą i nie oddam jej Sparagmosa. Zabić ją!

Zadźwięczała odbezpieczana broń. Jasna cholera! Spanikowana skoczyłam w stronę widocznego parkingu. W jednej chwili przebiegłam go. Wykrzywane przekleństwa poleciały za mną. Grzebiąc pazurami dobiegłam od lasu. Moje nogi poślizgły się na liściach i zwiędłych roślinach, i prawie upadłam.

Szarpiąc się z utrzymaniem równowagi biegłam nadal. Nasłuchiwałam odgłosów strzałów, ale byłam już daleko. Mieli Hummery i telefony komórkowe. Ja z kolei miałam sześciostopowego pixy i trzy minuty przewagi, co najwyżej. Pam nie żyła. To nie była moja wina!

Za mną rozległy się charakterystyczne odgłosy organizującego się tłumu. Teraz wszyscy byli ludźmi, ale to się może zmienić. Wiedziałam, że pokój nie utrzyma się. Wilkołaki to wilkołaki. Nigdy nie działają wspólnie. Nie umieją. To jest sprzeczne ze wszystkim czym są.

I dzięki Bogu za to, pomyślałam, śledząc zapach połamanych gałązek, podążając za Jenksem. Pixy może odnaleźć Nicka po zapachu, jeżeli nie po czymś innym. Nadal mogliśmy wydostać się z tej cholernej wyspy. Może rozpad porozumienia załatwi nam kilka minut więcej.

Nick, pomyślałam, moje serce przyspieszyło nie tylko od ucieczki. To nie było zgodne z naszymi planami. Możecie mnie zaskarżyć.

## *Piętnaście.*

Mój bieg w żadnym przypadku nie można by nazwać gładkim. Wbiegając do lasu potykałam się za każdym razem, kiedy moje nogi stąpnęły zbyt mocno. Z daleka rozległy się grzmoty, których mój wilczy słuch nie mógł rozpoznać, ale nie było to nic bliskiego. Za każdym krokiem polały mnie plecy, przednia łapa pulsowała. Wiatr wywołał ostry ból w rozdartym uchu. Biegłam tak szybko jak byłam w stanie, nos trzymałam kilka cali nad ziemią, szukając zapachu Jenksa.

Miałam mało czasu. Wyspa była duża, nie wielka, ale zgryzota sprawia, że przyspieszasz krok, a nie zwalniasz. Ktoś mógł mnie złapać. Jenks mógł napotkać opór, kiedy odnajdzie Nicka. Mieli radio.

Szybciej, pomyślałam, natychmiast potykając się. Ból przeszedł przeze mnie i gwałtownie pochyliłam się, starając się odzyskać równowagę, zanim uderzę pyskiem w ziemię. Uderzyłam zranioną nogą i zakłęłam. Trzymałam głowę za wysoko i potknęłam się przygryzając język, kiedy poślizgnęłam się zatrzymując się na ziemi. Byłam zmęczona byciem wilkiem. Nic nie wyglądało właściwie i gdybym nie musiała biec, mogłoby to być zabawne. Ale nie mogłam wypowiedzieć zakłęcia i cofnąć przemiany, aż do chwili kiedy dotrę na kontynent i zaczerpnę z linii.

Poza tym, pomyślałam wstając i otrząsając się, będę naga.

Kichnęłam, kurz i pokruszone liście wydostały się z mojego nosa, zaskomlałam, kiedy przez całe ciało przeszedł spazm bólu. Rozległ się ostry dźwięk drewna uderzającego o metal. Uniosłam głowę, ciężko dyszałam.

- Po prostu go zastrzel! – wrzasnął jakiś mężczyzna. Rozległy się trzy wystrzały następujące po sobie.

Jenks! Zapomniałam o moich ranach, rzuciłam się do biegu.

Światło dookoła mnie stało się jaśniejsze, kiedy las przerzedził się. Szokująco szybko wbiegłam na coś, co wyglądało jak stary parking, z pniami wkopanymi w ziemię, żeby zaznaczyć miejsca parkingowe. W cieniu betonowego budynku parkował Jeep, pomalowany na brązowo, a niedaleko wjazdu zobaczyłam Jenksa atakującego dwóch mężczyzn kawałkiem konara, nadal mającego liście.

Rzuciłam się na przód. Jak tancerz, Jenks zamaszystym łukiem machnął konarem, drewno uderzyło jednego z mężczyzn w ucho. Nie czekając aż upadnie z bólu, Jenks obrócił się, uderzając konarem w splot słoneczny drugiego mężczyzny. Z milczącą dzikością, uderzył pierwszego, kierując konarem trzymanym obiema rękami w dół, prosto na jego kark. Mężczyzna upadł bez jęku.

Jenks krzyknął, pełnym energii okrzykiem sukcesu, podczas kiedy zakręcił konarem ponad swoją głową w dzikiej spirali, po czym uderzył pierwszego z tyłu w nogi na wysokości kolan, a drugiego w głowę. Zatrzymałam się na wszystkich czterech nogach, zaszokowana. Powalił obu w ciągu sześciu sekund.

- Rache! – krzyknął uradowany, odrzucając swoje blond loki z czoła i pokazując plaster z He-menem. Policzki miał zaczerwienione, a jego oczy lśniły. – Rozumiem, że przechodzimy do planu B? Nick jest środkiem. Czuję już stąd, że jest w kiepskim stanie.

Z bijącym sercem przeskoczyłam ponad powalonymi wilkołakami w kombinezonach, którzy blokowali drzwi, mój nos wyczuł zwietrzałą kawę w małej kuchni, przynajmniej czterdziestoletnią pleśń w łazience, sosnowy odświeżacz tłumiący nieświeży zapach w niewielkim salonie, zapełnionym bronią i dwoma odbiornikami radiowymi, gorączkowo domagającym się, żeby ktoś odebrał. Napięłam mięśnie wyczuwając zapach krwi pod maskującym smrodem chloru. Pazury stuknęły na białych płytkach, kiedy szukając biegłam przez korytarz.

Na końcu korytarza były zamknięte drzwi i niecierpliwie poczekałam na Jenksa. Sięgnął ponad mną, otwierając drzwi ze skrzywnięciem. Było ciemno, stłumione światło dochodziło od umieszczonych wysoko zakurzonych okien z wmurowanymi kratami. Powietrze śmierdziało moczem. Był tam rozchwyany stół z metalowymi miskami wypełnionymi jakimś płynem. Nie było widać Nicka i moja nadzieja zniknęła.

- O mój Boże – westchnął Jenks łamiącym się głosem.

Podążyłam za jego spojrzeniem do ciemnego kąta.

- Nick – wyszeptałam. Mój szept wyszedł jak jęk.

Poruszył się słysząc głos Jenksa, jego zwisająca głowa uniosła się, oczy miał otwarte, ale nie widział spod długiej grzywki. Przywiązali go do ściany w pozycji ukrzyżowanej, w okrutnym szyderstwie cierpienia i gracji. Jego ubranie było miejscami popalone, widać było przez nie osmalone włosy i czerwoną skórę. Były też widoczne czarne ślady zakrzepłej krwi. Jego zakrwawione wargi rozdzieliły się, ale nic z nich nie wyszło.

- Ja nie... - wyszeptał. – Nie możecie... ja... zatrzymam to.

Jenks przeszedł obok mnie, ostrożnie dotykając noża, oceniając z zadowoleniem srebro, zanim go wyciągnął. Utknęłam na progu, nie wierząc w to co widziałam. Oni go torturowali. Poranili go przez tą cholerną statuetkę. O co tu do cholery chodziło? Dlaczego po prostu im jej nie oddał. Tu nie mogło chodzić o pieniądze. Nick był złodziejem, ale bardziej kochał życie. Tak mi się wydaje.

- Nic tutaj nie możesz zrobić Rachel – powiedział Jenks, jego głos załamał się, kiedy zobaczył więzy Nicka. – Idź pilnować z przodu. Ja go uwolnię.

Szarpnęłam się, kiedy Nick zaczął krzyczeć, najwyraźniej sądząc, że znów go będą torturować, wołając cały czas moje imię.

- Zamknij się, bezmózgu – krzyknął Jenks. – Próbuję ci pomóc.

- Moja wina – jęknął Nick, upadając na przód, przytrzymywany tylko przez więzy. – Zabrał ją. Powinien zabrać mnie. Zabiłem ją. Ray-ray. Przepraszam. Przepraszam...

Drżąc wycofałam się z pokoju. Nie powiedzieli mi, że żyję. Zemdliło mnie, zawróciłam i wycofałam się, stukając pazurami na płytkach. Popędziłam do głównych drzwi, wbiegając na podwórko. Słońce uderzyło we mnie, zmieniając moje przerażenie w początek gniewu. Nic nie było tego warte.

Słychać było odległe krzyki sójek, odgłosy pracującego silnika stawały się coraz bliższe.

- Jenks! – krzyknęłam.

- Słyszę ich – odkrzyknął z tyłu.

Mój puls przyspieszył, spjrzałam na mężczyzn leżących na ziemi. Chwyciłam najbliższego za ramiona, zaciągnęłam go do budynku, nie zważając na to, czy przebiłam mu skórę, czy też nie. Jeżeli o mnie chodzi, mógł już nie żyć. Ciągnęłam go w dół korytarza krótkimi szarpnięciami i zostawiłam go, wracając po drugiego. Jenks wychodził z drzwi, a ja nie przerwałam. Chwyciłam następnego, bolały mnie plecy i szczęki.

- Dobry pomysł – powiedział Jenks, ręce Nicka obejmowały go na szyi i za ramiona.

Nick zwisał przy Jenksie prawie niezdolny utrzymać własną wagę. Głowę miał spuszczonej, a jego nogi poruszały się ociężale. Oddech wydostawał się w bolesnych westchnieniach. Na nadgarstkach miał krwawe ślady i nie wydawało się, żeby mógł iść. Kiedy uniósł głowę, jego oczy były pokryte żelazem. Poruszał powoli rękami, mrugając starał się je otrzeć. Suchy kaszel wstrząsnął nim. Zaciskając rękę na klatce piersiowej próbował powstrzymać się.

- Chodźmy – powiedział Jenks, a ja oderwałam spojrzenie od Nicka. Poczułam znów mdłości i kiedy moje pazury wbiły się w ziemię, zastanawiałam się jak Jenks spodziewa się że „Pójdziemy”. Była tu tylko jedna droga wyjazdowa. Ciągnięcie rannego mężczyzny przez las to pewny sposób żebyśmy zostali złapani.

- Chodźmy... tylko za budynki – powiedział Jenks, a ja podreptałam za nim niewidoczną ścieżką, czując się mała. Nick próbował pomóc, jego mięśnie zaczęły odzyskiwać zdolność ruchu. Jenks położył go na ziemi, opierając go o ceglana ścianę. Z tyłu było zimno, nie było tu słońca. Pomyślałam o rozgrzewających amuletach Marshalla. Pozostał nam tylko jeden, o ile nie odnaleźli naszego ekwipunku. Może Nick i Jenks mogliby się nim podzielić w jakiś sposób. Moje futro pomoże ogrzać mnie. Czy będę w stanie płynąć szybko jako wilk?

- Zostań tutaj – powiedział mi Jenks, wyprostowując się. Zmarszczył brwi. – Postaraj się, żeby był cicho. Zajmę cię tamtymi, a potem wyjedziemy stąd.

Nadepnęłam łapą na jego but, żeby przyciągnąć uwagę, spoglądając na niego błagalnie. Nie podobało mi się, że się rozdzielamy. Nie chciałam znów tego przeżywać. Lepiej żebyśmy byli razem, niż osobno.

- Będę ostrożny – powiedział Jenks, odwracając się w stronę dźwięku nadjeżdżającego samochodu. - Jeżeli będzie ich za wielu, zahukam jak sowa – uniosłam brwi, a on zaśmiał się. – Po prostu ci krzyknę.

Poklepał mnie po głowie i odszedł, bardzo cichy w swoich czarnych trykotach i butach do biegania. Spojrzałam na Nicka. Nie miał żadnych butów, a jego nagie stopy wyglądały okropnie. Nick, pomyślałam, trącąc go.

Poruszył się, ocierając żel z oczu i zezując na mnie.

- Jesteś za mała na wilkołaka. Myślę, że jesteś wilkiem. Dobry piesek. Dobry piesek... - wymamrotał, zanurzając palce w moje falowane rude futro. Nie wiedział kim jestem. Nie wydaje mi się, żeby rozpoznał też Jenksa. – Dobry piesek – powiedział. – Jak masz na imię, serduszko? Skąd wzięłaś się na tej przekłętą wyspie?

Westchnęłam ciężko, przepełniona nienawiścią. W jaśniejszym świetle wyglądał jeszcze gorzej. Nick nigdy nie był grubym mężczyzną, ale w ciągu tego tygodnia, który jak twierdził Jax, spędził na wyspie, zmienił się w wychudłego. Jego długie dłonie były chude, a twarz ziemnista. Broda na jego policzkach nadawała mu wygląd bezdomnego. Śmierdział potem, brudem i zainfekowanymi ranami.

Spoglądając na niego, nigdy nie domyśliłabym się, że posiada niegodziwie inteligentny umysł. Nie zorientowałabym się, że tak łatwo doprowadzał mnie do śmiechu, że kochałam jego całkowitą akceptację tego kim jestem, bez konieczności przeproszenia. Nie rozpoznałabym mężczyzny, który narażał się na niebezpieczeństwo wzywając demony i z chęcią ryzykując wszystko, żeby być mądrzejszym niż wszyscy inni.

Aż do chwili kiedy przypadkowo uczyniłam go swoim famulusem i przez niego czerpałam z linii. Zamknęłam oczy przypominając sobie te trzy miesiące, kiedy unikał mnie nie chcąc przyznać, że za każdym razem, kiedy czerpię z linii, on odczuwa to w umyśle w przerażający sposób, tak, że nie był w stanie przebywać w tym samym mieście.

Przepraszam Nick, pomyślałam, kładąc pysk na jego ramieniu i marząc, żebym mogła go uściskać. Teraz łącząca nas więź została przerwana. Może mogliśmy powrócić do tego, czym byliśmy wcześniej. Ale odezwał się we mnie głos rozsądku, „Chcesz tego?”

Podniosłam głowę i zastrzygłam uchem, na dźwięk zmiany biegów. Podeszłam do brzegu budynku, zaglądając za róg, żeby zobaczyć, jak zatrzymuje się otwarty Jeep. Nick podążył za mną, a ja warknęłam na niego.

- Dobra dziewczynka – powiedział myśląc, że warczę na nich. – Zostań.

Podniosłam wargi i poczułam jak wzrasta moje rozdrażnienie. Dobra dziewczynka? Zostań?

Dwóch z czterech mężczyzn z przygotowaną bronią wołało strażników Nicka. Przyspieszył mi puls, kiedy weszli do budynku. Jenks i ja rozeszliśmy się bez ustalenia chociażby zarysu planu, poza „Zostań tutaj, ja się nimi zajmę.” Co to był za cholernie dupiasty plan?

Przebierając przednimi łapami zastanawiałam się, czy mogłabym cokolwiek zrobić, kiedy Jenks zaskoczył z drzewa prosto do Jeepa. Dwa dzikie, potężne uderzenia jego konarem i mężczyźni w samochodzie po prostu cicho padli. Jenks zerwał z głowy czapkę jednemu z nich, jeszcze zanim ten opadł. Wkładając ją na swoją głowę, uśmiechnął się szeroko i skinął ręką, żebyśmy zostali na miejscu.

Z wnętrza budynku dobiegły nas krzyki. Nick i ja cofnęliśmy się.

Z bijącym sercem obserwowałam jak Jenks szarpie mężczyznę do góry. Rozległy się trzy szybkie huknięcia od strony budynku, kiedy dwaj mężczyźni wyszli, a na wilkołaku przed Jenksem pojawiła się krew od strzałów.

Jenks rzucił wilkołaka i skoczył na drzewo jak małpa. Zatrzęsły się konary i posypały się na dół liście. Dwóch wilkołaków z pistoletami wrzeszczało na siebie, głupio rozbiegając się i celując w koronę drzewa. Głupio, ponieważ zupełnie zapomnieli, że może tu być jeszcze ktoś inny.

- Serduszko! – wrzasnął Nick, kiedy wyskoczyłam pomóc Jenksowi.

Cholerne dzięki, Nick, pomyślałam, kiedy oba wilkołaki odwrócili się. Skoczyłam na pierwszego, siłą uderzenia powalając go. Oczy mężczyzny rozszerzyły się. Warcząc, szczekając i skomląc próbowałam pozostać na nim w nadziei, że jego kumpel nie postrzeli mnie, a zamiast tego trafi w niego.

Rozległ się wystrzał z broni i pęknięcie drewna. Po chwili rozproszenia wilkołak wycelował we mnie.

- Szalony wilk! – wrzasnął, odwracając lufę karabinu w moją stronę. Za nim, Jenks zastygł w panice. Pierwszy mężczyzna był powalony, ale Jenks był za daleko, żeby mi pomóc.

Wystrzał odbił się echem, mężczyzna celujący we mnie podskoczył. Moje serce przyspieszyło, kiedy rozgorączkowana oczekiwałam na ból.

Ale wilkołak upadł, pokazując mi dziurę z tyłu głowy. Moja uwaga powędrowała do tyłu, na Nicka z dubeltówką, opartego o budynek.

- Nick, nie! – warknęłam, kiedy znów wycelował, z bladą twarzą i trzęsącymi się dłońmi wystrzelił po raz drugi. Broń wilkołaka podskoczyła, kiedy został trafiony, ale był to pośmiertny ruch. Drugi strzał Nicka trafił dokładnie w jego pierś. Odskoczyłam i wilkołak upadł, dławiąc się z powodu płuc wypełnionych krwią. Chwycił się za gardło, dysząc.

Boże, pomóż mi, Nick go zabił.

- Ty sukinsynu! – zapłakał Nick na ziemi, tym razem upadając od siły odrzutu. – Zabiję was wszystkich, wy pieprzące psy bękarty! Zabiję was – zaczerpnął drżącego oddechu. – Zabiję was wszystkich... - załkał, znów płacząc.

Przestraszona, spojrzałam na Jenksa. Pixy stał pod drzewem przerażony, z pobladłą twarzą.

- Zabiję was... - powiedział Nick podnosząc się na czworaka.

Powoli podpełzłam do niego. Byłam wilkiem, nie wilkołakiem. Nie powinien mnie zastrzelić. Prawda?

- Dobra dziewczynka – powiedział, kiedy szturchnęłam go. Otarł twarz i pogłaskał mnie po głowie, załamany. Nawet pozwolił mi odsunąć od niego dubeltówkę, poczułam na języku gorzki smak prochu. – Dobra dziewczynka – wymamrotał, wstając i chwiejnie ruszając na przód.

Chociaż wyraźnie nie chciał go dotykać, Jenks pomógł Nickowi wsiąść na tył jeepa, gdzie Nick zemdłał. Jenks bezceremonialnie wrzucił nieprzytomnego mężczyznę do samochodu, a ja wspięłam się z przodu, starając się ignorować to, że mężczyzna którego postrzelił Nick w końcu przestał wydawać z siebie dźwięki. Jenks patrzył się na Jeepa i po kilku szarpnięciach, kiedy uczył się jak prowadzić przy skrzyni biegów, pojechaliśmy w dół drogi. Dotknęłam radia nosem, a on włączył je, żebyśmy mogli słyszeć.

Jenks spojrzał na mnie, wiatr rozwiął jego loki.

- On nie jest w stanie płynąć – wyszeptał. – A my mamy tylko jeden amulet rozgrzewający.

- Dam radę płynąć – Nick siedział z głową opartą na rękach, łokcie złożył na kolanach, podskakując na nierównej drodze.

- Gdzieś muszą mieć doki – ciągnął dalej Jenks, nie poświęcając mu żadnej myśli, poza zdenerwowanym spojrzeniem. – Chociaż najprawdopodobniej czekają tam na nas ludzie.

- Prędejsię zabiję, niż pozwolę im mnie znów pojmać – powiedział Nick, sądząc, że Jenks mówi do niego. – Dziękuję. Dziękuję ci, że wydostałeś mnie z tego piekła.

Jenks zacisnął wargi, jego uścisk na kierownicy zacisnął się, kiedy zwolnił i skręcił.

- Mogę wyczuć na południu zmieszany zapach benzyny i gazu, prawie dokładnie tam gdzie jedziemy. Tam najpewniej jest przystań.

Nick podniósł głowę i wiatr zwiął jego wynędzniałe włosy z oczu.

- Rozmawiasz z psem?

Oszczędzając mu spojrzenia spod swojej nowej czapki, Jenks odwrócił się.

- Ona jest wilkiem. Pojmij to bezmózgu. Na gacie Dzwoneczka, musisz być najgłupszym kretynekim jakiego spotkałem.

Oczy Nicka rozszerzyły się, kiedy chwycił się brzegu Jeepa.

- Jenks! – wyjąkał blednąc. – Co ci się stało?

Jenks zacisnął zęby, ale nic nie powiedział.

Nick spojrzał na mnie.

- Ty jesteś jakąś osobą – powiedział patrząc ponuro. – Jenks, kim ona jest?

Zadrżałam niezdolna by powiedzieć słowo. Jenks chwycił mocniej kierownicę, a silnik prawie zatrzymał się, kiedy zwolnił, żeby skręcić.

- Nikogo więcej nie interesuje co się z tobą dzieje – powiedział. – Jak myślisz, kim ona jest?

Nick robił gwałtowny wdech, przechylając się w stronę podłogi Jeepa.

- Rachel? – odezwał się, a ja patrzyłam jak jego źrenice rozszerzają się tuż przed tym jak zemdłał i jego głowa uderzyła w siedzenie,

Jenks rzucił szybkie spojrzenie przez ramię.

- Świetnie. Cholernie świetnie. Teraz będę musiał go nieść.

## *Szesnaście.*

Musiałam wgramolić się na tylne siedzenie do Nicka, martwiąc się o zapach infekcji, a także o to, że jeszcze nie odzyskał przytomności. Wiatr wiejący z tej strony, gdzie jak spodziewał się Jenks powinna być przystań, zmierzwił mi włosy na uchu, zakłócając słuch, ale rozszerzając dostępne zapachy. Kłótnia w radio stawała się głośniejsza i bardziej zajadła, zajmowali się ucieczką Jenksa po śmierci Pam i przerwaniem kręgu. To że mogliśmy ukraść jeepa i podsłuchiwać najwyraźniej nie przyszło nikomu do głowy. Byli tak pewni swojej dominacji na wyspie i tego, że nas znajdą. To mogło nam tylko pomóc.

Jenks poprawił swoją nową, skradzioną wilkołakowi czapkę. Zwolnił, kiedy rozległ się nosowy głos Bretta. Zastrzygłam uchem w przód, zadowolona z mniejszej prędkości.

- Wszystkie drużyny zachować współczynnik futra do nóg trzy do jednego – mówił mężczyzna. – Cela jest pusta. Są uzbrojeni, dwóch ludzi nie żyje, więc pilnujcie ogonów. Nie widać ich łodzi, więc najprawdopodobniej kierują się do doków, chcę tam proporcji pięć na jeden.

Jenks zwolnił skręcając na skąpą trawę dodającą życia zrytej ziemi, Uniosłam pytająco oczy, napotykając jego zmartwione spojrzenie. Dlaczego się zatrzymuje?

- Wiedzą, że nadchodzimy – powiedział niezręcznie zawracając, żeby skierować się w stronę z której przyjechaliśmy. – Nie dam rady walczyć z tak wieloma wilkołakami. Musimy popłynąć.

Serce zabiło i wymknął mi się jęk. Z twarzą wykrzywioną od gniewu, Jenks przyspieszył.

- Nie pozwolę ci utonąć – powiedział, - lub może znajdziemy gdzieś miejsce, gdzie będziemy w stanie się schować, aż sytuacja się uspokoi – dodał, wiedząc dobrze, że im dłużej pozostajemy na wyspie, tym większa jest szansa, że zostaniemy złapani. Ale Nick był nieprzytomny, a onieśmielał mnie pomysł, że będę płynąć w tej postaci, nawet jeżeli chodziło tylko o przesmyk na Wyspę Round. Nie przepłynę w ludzkiej postaci. Jak poradzę sobie w postaci wilka? Cała sytuacja była gówniana, ale musieliśmy wydostać się z wyspy.

- Zamknij się! Niech wszyscy się zamkną! – rozległ się w radiu gorączkowy głos, przechyliłam się ponad Nickiem strzygąc uszami. – Tutaj latarnia. Mamy kłopoty. Nadciąga nieznana grupa. Sześć łodzi ze strony doków Mackinac. Pełne różnego rodzaju wilkołaków – odezwał się młody, wysoki głos. – Wiedzą, że ma problemy i przybywają po nią!

Naprawdę? Jakoś nie spodziewałam się, żeby to była niespodziewana pomoc, ale druga frakcja wilkołaków spotęguje chaos. Cholera, to może być podstęp ze strony wyspy Mickinac!

Rozległ się głos Bretta.

- Cisza radiowa! Dowódcy porozumiewają się przez telefony komórkowe. Pozostali, znaleźć ich! Strzelać, jeżeli będziecie musieli, ale nie mogą dostać Sparagmosa!

Radio wróciło do drażniącego pisku.

Jenks zjechał Jeepem na pobocze drogi.

- Ocućmy go – powiedział stanowczo, odpinając pas i wysiadając. – Musimy iść.

Marszczyłam nos, kiedy doszedł mnie słaby zapach rozkładu, który wiatr przyniósł od leżącej na słońcu padliny jelenia. Napięłam mięśnie wahając się, potem polizałam Nicka po nosie, nie wiedząc co jeszcze mogę zrobić. Do cholery, na filmach to działało.

Stojąc na szeroko rozstawionych nogach Jenks rozejrzał się po drodze, patrząc z ukosa spod swojej pożyczonej czapki. Przejechałam znów językiem po Nicku, ale nic to nie pomogło. Pochylając się do wnętrza jeepa, Jenks szarpnął głową Nicka za włosy i spoliczkował go.

Nick zaczął gwałtownie szarpać się. Krzycząc wulgarnie, uderzał szaleńczo ramionami. Przestraszona wyskoczyłam z Jeepa. Pazury wbiły mi się w ziemię, wpatrywałam się w niego.

Z szalonym spojrzeniem Nick zaczerpnął drżącego oddechu, zanim zorientował się gdzie jest. Jego zaszczute spojrzenie zmieniło się w złowieszcze, wpatrywał się w Jenksa stojącego w swojej wojowniczej pozycji, z rękami na biodrach i tą czapką sfory na głowie. Sójki wrzeszczały gdzieś z tyłu na nim, a ja marzyłam żeby się zamknęły.

- Od tego miejsca idziemy, bezmózgu – powiedział Jenks złowrogo. – Nurkowałeś kiedykolwiek?

Nick wysunął się z Jeepa, potykając się, kiedy jego nagie stopy uderzyły w kamienistą drogę.

- Raz, albo dwa – wychrypiał, garbiąc się i chwytając za żebra.

Zastrzygłam uchem zastanawiając się, czy mówił poważnie. Jeżeli tak, to nie musząc tak martwić się o Nicka, może będę w stanie skoncentrować się na utrzymaniu swojej własnej głowy ponad wodą. Jenks również wydawał się być zaskoczony, nie mówiąc nic więcej skierował się w stronę gdzie schowaliśmy ekwipunek.

Zawahałam się z jedną uniesioną nogą. Jenks wybrał złą drogę, w stronę wnętrza wyspy, a nie na plażę. Zrozumiał pytające skomlenie i skinął na mnie, żebym dołączyła do niego, po prostu kłękając na poboczu drogi. Nick zatoczył się w zarośla, a ja zmartwiona podbiegłam do Jenksa.

Pixy spojrzał mi w oczy i byłam wdzięczna, że nie próbuje mnie głaskać.

- Nick śmierdzi – powiedział, a Nick odchrząknął w proteście. – Oni znają mój zapach, a także twój – dodał, - ale najwyraźniej nie znają zapachu Nicka. Gdybyś nadal miała swoje amulety na zapach, może bylibyśmy w stanie umknąć ich pościgowi, ale w ten sposób nie. Prześcignąłem sfory wilkołacze z wyspy, a ci którzy przybyli z Mackinac zaczną szukać od plaży i podążą dalej.

Więc złapią nas wewnątrz wyspy, zamiast na plaży, pomyślałam, ale Jenks wyprostował się, przyciągając moją uwagę.

- Chcę żebyś zabrała bezmózga do tego miejsca, gdzie jest padlina. Ukryjcie się w tym smrodzie. Pojadę Jeepem w dół drogi, żeby zmylić pogoń, a potem wrócę.

Chciał się rozdzielić? Znów? Niecierpliwie zagrzebałam swoimi czarnymi pazurami, a Jenks uśmiechnął się.

- Będzie dobrze, Rachel – powiedział. – Skaczę z drzewa na drzewo jak wiewiórka. Nie wysledzą mnie. Kiedy nas miną, przejdziemy z łatwością.

To nie to, że poprowadzi ich z powrotem do nas, martwiłam się i jęknęłam.

- Możesz to zrobić – powiedział cicho. – Wiem, że to przeciw twojej naturze siedzieć i ukrywać się, ale gdybyśmy byli tylko my, to powiedziałbym, żebyśmy ruszyli na przód i skopali tyłek każdego, kto stanął pomiędzy nami, a wodą...

Westchnęłam po psiemu. Nick nie był w stanie tego zrobić. Musieliśmy dostosować się do stanu w jakim był. Zgadzając się, zamerdałam ogonem. Taa, to było upokarzające, ale wszyscy znali mowę psów, a nikt poza mną nie rozumiał co mówi Rachel-wilk.

Jenks uśmiechnął się, wyprostował się stając nad mną. Jego przyjemny wyraz twarzy zmienił się w rozdrażniony, kiedy spojrzął na Nicka.

- Dotarło? – zapytał, a Nick skinął głową, nie podnosząc wzroku. – Jakies trzydzieści stóp stąd jest padlina jelenia. Wykorzystajcie ją.

Odrętwiały ze zmęczenia, Nick ruszył w tamtą stronę, suche liście trzeszczały pod jego nagimi stopami.

- Zostańcie tam aż wrócę – powiedział Jenks ostrożnie poruszając kluczami, tak że nawet nie zabręczały.

Obserwowałam go jak idzie rozglądając się na wszystkie strony, zanim dotarł do Jeepa. Prawie ugrzązł, zanim wjechał na drogę i pojechał z entuzjazmem osiemnastolatka bawiącego się w policjantów i złodziei.

Nie podobało mi się to wcale, odwróciłam się i podążyłam za Nickiem.

- Martwy jeleni? – odezwał się spoglądając w dół na mnie, kiedy pochylał się na przód. – Czy tym właśnie pachnę?

Co mogłam powiedzieć? Milcząc trąciłam go ramieniem, zmuszając go do skręcenia w prawo, starając się wywęszyć, czy Aretha jest niedaleko. Nie wydawało mi się. Zachowywała się głośno i wydawało mi się, że nie boi się wilkołaków, tak jakby jej sfora władała większą częścią wyspy.

Nick skrzywił się, kiedy znaleźliśmy jelenia. Usiadłam zastanawiając się, jak sobie z tym poradzimy. Polana była pokryta śladami wcześniejszej bójki. Zapach wilków, Jenksa, mój i wilkołaków bladł pod odorem rozkładu, ale nie mogliśmy po prostu usiąść obok padliny i mieć nadzieję, że nikt tu nie przyjdzie z powodu smrodu.

Mrużąc niebieskie oczy, Nick rozejrzał się w sytuacji.

- Tam – powiedział, jego spuchnięta ręka drżała, kiedy wskazywał miejsce w którym powalone drzewo pozostawiło dziurę w miejscu, w gdzie powinny być korzenie. – Jeżeli przeciągniemy tam jelenia...

Obserwowałam jak opuszcza rękaw, żeby osłonić rękę chwytając padlinę za kopyta. Szarpiąc przeciągnął padlinę o konieczne dwadzieścia stóp. Zbladł, kiedy odsłonił robaki kłębiące się pod jeleniem. Czując mdłości przekopałam liście, żeby je przykryć.

Przerażenie jakie najwyraźniej odczuwał Nick, było silniejsze od obrzydzenia. Jenks zniknął, a dzięki temu mogłam prawie zobaczyć jak Nick zaczyna znów myśleć. Z nowymi siłami przeciągnął jelenia do drzewa, tak że kopyta sterczały w powietrzu. Układając padlinę obok dziury po

wyrwanych korzeniach puścił nogi. Spojrzał na mnie, a ja skinęłam głową. Mimo obrzydzenia, jeżeli wepcha się pomiędzy jelenia, a powalony pień i przykryje się liśćmi, będzie niewidoczny i nie do wywęszenia.

Z twarzą wykrzywioną obrzydzeniem, Nick powoli opadł na ziemię pomiędzy jeleniem, a korzeniami powalonego drzewa, wyszarpując gałąź, która wbiła się w jego nagą skórę tuż koło oparzeń. Ostrożnie odchylając rumowisko na które składała się wyrwa, pokrył się starannie suchymi liśćmi poczynając od nóg.

- Dobrze? – zapytał, kiedy skończył, głowę miał lekko przykrytą. Skinęłam głową, a on wyczerpany zamknął oczy. Jego brud wtopił się otaczający go las jak kamuflaż, a zapach infekcji został ukryty przez odór rozkładu.

Zdenerwowana podeszłam bliżej, próbując nie oddychać i wczłogałam się w miejsce za nim, układając się tak, żeby głowę mieć na jego ramieniu, uszy otarły mi się o sklepienie miniaturowej grotty. Skuliłam się układając ogon na nosie jak filtr. Wszystko co pozostało to czekać na Jenksa. Korzenie zapewniały osłonę zasłaniającą niebo, a zapach ziemi był przyjemniejszą możliwością. Wszystko co mogłam zrobić to nie wsadzić nosa w ziemię. Nie widziałam z tego miejsca much z niebieskimi oczami, które latały ponad jeleniem, składając jaja.

Kiedy sójki zaczęły nawoływać, a wiatr poruszył wierzchołkami drzew, wpatrywałam się w wynędzniałą twarz Nicka, będącą tak blisko mnie. Ciepło naszych dotykających się ciał było przyjemnością do której nie chciałam się przyznać. Jego oddech był powolny. Zorientowałam się, że zasnął kiedy jego oczy poruszyły się w fazie REM. Nie miałam pojęcia co musiał znieść, ale nie mogłam wyobrazić sobie niczego, co byłoby tego warte.

Krzyki sójek stały się głośniejsze, z falą strachu zorientowałam się, co oznacza ich nawoływanie. Coś małego przebiegło przez zarośla i uciekło. Zastrzygłam uszami i nasłuchiwałam co je wystraszyło. Najpierw cicho, a potem coraz głośniejsze, usłyszałam szept wiatru. Mogłam usłyszeć jak poruszają się liście, a potem nic. Zapach benzyny, oleju i nylonu uderzył w mój nos, a przyływ adrenaliny sprawił, że zrobiło mi się zimno. Otaczali nas. Boże zmiłuj się, schowaliśmy się w ostatniej chwili.

Z bijącym sercem spojrzałam w ucichłą zieleń, bojąc się unieść głowę. Poruszyły się liście, a ja modliłam się, żeby Nick się nie ocknął. Nie widziałam nikogo, ale mogłam ich usłyszeć. Było tak, jakby obok mnie poruszały się duchy, milczące i niewidzialne, ale wyczuwalne.

Moje oczy wychwyciły miejsce, gdzie słońce zalśniło na skórze. Nogi zadrżały mi, ale zmusiłam się, żeby nie poruszyć się. Było ich tam dwóch, jeden na dwóch nogach, jeden na czterech. Nie wydaje mi się, żeby były to miejscowe wilkołaki, raczej ci przybyli na łodzi, ich mundury wyglądały jak jakiejś jednostki rządowej, a ich ekwipunek był bardziej agresywny.

Wyższy wilkołak skrzywił się czując smród, przymknęłam oczy, kiedy ten na czterech nogach uderzył go w nogę i bez słowa wskazał nosem. Szepcząc wilkołak użył radia, które miał przyłączone do kłapy. O jakieś trzydzieści stóp dalej rozległ się dźwięk sygnalizujący połączenie, a ja zobaczyłam jak odległe brązowo zielone cienie zatrzymują się czekając co tamci znaleźli.

Cholera. Był ich cały szereg. Jeżeli nas znajdą, będziemy walczyć nie z dwoma wilkołakami, ale z całym plutonem.

Dobiegło mnie słowo Jeep, ale nie słyhać było radości, więc domyśliłam się, że Jenks nadal jest na wolności. W tym czasie dwóch wilkołaków przeszukiwało polankę. Ten w futrze odnalazł potłuczone kulki do paintbolla i trzy wilgotne miejsca, gdzie Aretha i jej sfera zostali oblani słoną wodą żeby przerwać usypiające zakłęcie. Drugi dotknął ziemi w miejscu gdzie leżał wcześniej jelen. Uniósł oczy i spojrzał prosto na jelenia. Spanikowana pomyślałam, że nas zobaczył, ale przeniósł swoją uwagę na wilkołaka na czterech nogach. Razem rozejrzeli się po polanie, na której wcześniej zostaliśmy zaatakowani, po języku ciała zorientowałam się, że zastanawiają się, co się tutaj wydarzyło. Jelenia omijali.

Krzyki sójek stały się coraz głośniejsze, nawołując z prawej. Wilkołak w futrze capnął zębami, a ten drugi wstał. Wyciągając czerwoną flagę z kieszeni wbił ją w ziemię, znacząc polanę. W ciszy skierowali się w głąb wyspy. Rozległ się cichy szelest ubrania, a potem cisza.

Krew pulsowała mi w żyłach. Leżeć tam i czekać aż nas miną, było jedną z najbardziej przerażających rzeczy jakie kiedykolwiek zrobiłam. Krzyki sójek ucichły i odetchnęłam zaczynając sapać.

Czekając na Jenksa pomyślałam o niepewności z jaką działały przybyłe wilkołaki. Ich przebiegła ostrożność kontrastowała ze zdecydowaną brutalnością trzech sfer, od których właśnie uciekliśmy. Wilkołaki nie byli dzikusami, po prostu tacy nie byli. Poczulałam niepokój na przypomnienie odrażającego okrucieństwa z jakim spotkałam się w kręgu. To było coś więcej niż tylko oczekiwanie na walkę. Byli jak jakiś odmienny gatunek, młodszy i bardziej niebezpieczny, pozbawiony kontroli jaką powinien mieć nad nimi alfa. Kłopoty ze sferami wilkołaków w Cincy mogły przyprawić mnie o dreszcz. Jedynym powodem dzięki któremu Interlandzi i ludzie mogli egzystować obok siebie było to, że wszyscy znali swoje miejsce w społeczeństwie.

Tak zamyśliłam się, że podskoczyłam z zaskoczenia, kiedy Jenks zeskokczył z drzewa obok mnie.

- Jasne gównie – wyszeptał rozglądając się. – Byłem pewien, że jeden z nich zauważył cię. Cholera, ten jelen śmierdzi bardziej niż tyłek wróżki. Wyośmy się stąd.

Nie mogłam bardziej się z nim zgodzić. Pozostawiając myśli o wilkołakach wyczołgałam się z swojego schronienia, w pośpiechu uderzając Nicka. Otworzył oczy i widząc Jenksa podniósł się na łokciu, liście opadły przykrywając szkliste oczy jelenia.

- Zasnąłem – powiedział brzmiąc na zakłopotanego. – Przepraszam.

- Jesteśmy za tyralierą – Jenks nie zaproponował, że pomoże mu wstać, więc czekaliśmy aż Nick powoli wstanie na nogi, wykorzystując pień jako podpórkę. Jego ręce były opuchnięte i widać było wilgoć wyciekającą z niektórych oparzeń, w które uderzyły patyki. Zaskamlałam na Jenksa, żeby był miłszy, ale nie patrzył na mnie, ruszając w stronę drogi jako straż przednia.

Próbowałam zorientować się, czy nie grozi nam atak wilkołaków, ale nic nie widziałam. Nick potykał się za mną, śmierdząc padliną jelenia, a ja próbowałam odnaleźć drogę, którą byłoby mu łatwiej przejść. Kiedy las zaczął przeredzać się, jego oddech stawał się coraz bardziej zmęczony. Wyszliśmy na drogę. Wąski skrawek ziemi i znów las zamknął się za nami.

Jenks był prawie niesłyszalny dla mojego wilczego słuchu, a ja sama też byłam cicha. Nick próbował, ale każdy źle postawiony krok przynosił ze sobą trzaskającą gałązkę, czy szeleszczące

liście. To że był boso też nie pomagało. Zastanawiałam się, dlaczego nie zdjęliśmy z kogoś butów. Po kilku chwilach podbiegłam do Jenksa, rzucając pixy znaczące spojrzenie, po czym odskoczyłam, żeby upewnić się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Dźwięk w lesie nie niósł się dobrze i tak długo jak nikogo nie było w pobliżu Nick mógł robić tyle hałasu ile chciał.

- Rache – zasyczał Jenks, kiedy odbiegłam. – Bawisz się w zwiadowcę? – domyślił się, a ja skinęłam głową w zupełnie nie wilczym geście. Nick właśnie podszedł do niego dysząc. Oparł się o uschłe drzewo, które natychmiast trzasnęło z dźwiękiem podobnym do wstrzału.

Podczas kiedy Jenks przeklinał go z ledwo ukrywanym obrzydzeniem, wślizgnęłam się w zarośla. Gdy przestałam słyszeć potykającego się Nicka, skręciłam w lewo.

Gdzieś przed nami był nasz ekwipunek do nurkowania. Może bylibyśmy w stanie ukryć się na Wyspie Round. O ile jakim cudem Marshal był tu jeszcze. Modliłam się, żeby go nie było, nie czekając na chwilę w której musiałabym podjąć decyzję.

Jenks i Nick byli za mną może o jedną trzecią drogi, nie minęło wiele czasu, kiedy udało mi się zatoczyć krąg i nic nie znalazłam. Zaczęłam cofać się z powrotem do nich, zwracając jednym uchem uwagę na ich drogę, a jednym na las przed nami. Wcześniej niż sądziłam pojawiło się zielone światło. Przez rozjaśnione liście usłyszałam dźwięki, które rozpoznałam jako uderzenie fal o brzeg. Ale moje serce niemalże zatrzymało się. Zorientowałam się, że co to było, kiedy przez dźwięk fal doszedł mnie szum radia.

- Nadal obowiązuje u nich cisza radiowa – odezwał się głos, a ja znieruchomiałam, z jedną łapą uniesioną, przyklękając powoli, wszystkie moje mięśnie zaprotestowały. Z tyłu słuchać było co jakiś czas dudnienie, które odbijało się echem po wodzie. Byłam pewna, że to tutaj powinniśmy przyjść, a nie do przystani. A Brett powiedział, że nie znaleźli naszej łodzi, co oznaczało że również nie znaleźni naszego sprzętu do nurkowania. Łodzi, które słyszałam musiało być sześć. Świetnie. Po prostu świetnie. Wygląda na to, że wpadliśmy z deszczu pod rynnę.

- Nie odzyskali go – odezwał się przez radio męski głos. – trzecia butla i ekwipunek podpowiada, że ona kieruje się prosto na ciebie. Przesuń łodzię, tak żeby nie było ich widać i obserwuj wodę. Przy odrobinie szczęścia wyjdą prosto na ciebie. Jeżeli natraficie na niego, nie czekajcie. Odsuńcie się od wody.

- Tak jest, sir – powiedział wilkołak, a radio umilkło z szumem.

Cholera, pomyślałam. Obserwowali teren z wody i wylądowali dokładnie tam, gdzie my wcześniej. Wiedzieli to co wiedzą wilkołaki z wyspy, podsłuchiwali ich wysiłki, zmierzające do ujęcia nas. Ktoś również chciał Nicka. Jak bardzo zła była ta rzecz?

Starając się nie dyszeć, przesunęłam głowę chcąc na nich spojrzeć. Zauważyłam w przelocie zieloną czapkę i gładko ogoloną twarz. Odgłosy dochodzące za nimi stawały się głośniejsze, kiedy zaczęli wypełniać rozkazy, a ja przeraziłam się. Powoli wycofałam się, ostrożnie stawiając nogi, aż przestałam słyszeć ich głosy. Odwracając się pobiegłam prościutko do Jenksa.

Odnalazłam ich razem. Jenks wyglądał na odrobinę bardziej uprzejmego, kiedy podtrzymywał Nicka pod łokieć, pomagając mu. Nick poruszał się jak osiemdziesięcioletek, z opuszczoną głową, walcząc żeby zachować równowagę. Jenks usłyszał mnie i zatrzymali się.

- Kłopoty? – wyszeptał.

Skinęłam głową, a Nick jęknął. Pod brodą wyglądał na zdesperowanego.

- Zamknij się – wyszeptał Jenks, a ja nerwowo przesunęłam moją obolałą przednią łapę.

- Pokaż mi – powiedział Jenks, zostawiając Nicka by radził sobie sam. Poprowadziłam go do mojego punktu obserwacyjnego. Ruchy Jenksa stały się wolniejsze, prawie uwodzicielskie, kiedy zarośla stawały się rzadsze przy brzegu liście, aż odchylił konar drzewa przy samym brzegu zarośli.

Stałam obok wielkiego pixy, dysząc, kiedy poczułam zimniejsze powietrze dochodzące z wody.

- Marshal zniknął – powiedział Jenks mając większe pole widzenia. – Mądry człowiek. Jest tam czterech wilkołaków z automatami... Dalej, w cieniu drzewa jest najpewniej wilkołak w futrze. W takim razie nasz ekwipunek zniknął. Jest najprawdopodobniej na jednej z łodzi.

Spojrzał z ukosa.

- Na gacie Dzwoneczka, gdybym był sobą, mógłbym podlecieć sprawdzić. Albo sprawić, żeby strzelili sami do siebie, lub dźgnąć ich cierniem w oko. Jak ty sobie radzisz, Rache, będąc tej samej wielkości co inni?

Otworzyłam pysk i rzuciłam mu psi uśmiech.

Jenks wpatrywał się w spokojną plażę, wypełnioną wciągniętymi na kamienisty brzeg łodziami. Dwóch mężczyzn stało na straży, podczas kiedy następnych dwóch przygotowywało pierwszą łódź do zepchnięcia na wodę.

- Mam pomysł – wyszeptał. – Przejdiesz do tej sterty pokruszonych skał, a gdy będą patrzeć na ciebie, ja zajdę ich z tyłu i załatwię.

Oczy mu lśniły i chociaż nie paliłam się do tego prowizorycznego planu, spodobała mi się jego pewność. A skoro i tak nie mieliśmy za dużego wyboru, zastrzygłam uchem.

- Dobrze – wyszeptał Jenks. – Zmocz się, zanim cię zobaczą, żebyś wyglądała na czarną, a nie rudą.

Z uśmiechem, dzięki któremu wyglądał jakby planował ukraść jabłko nauczycielowi, a nie łódź czterem wilkołakom z automatami, Jenks cofnął się, żeby powiedzieć Nickowi jaki jest plan. Ruszyłam idąc brzegiem zarośli. Mój puls przyspieszył. Nie podobało mi się bycie przynętą, ale skoro mogłam przeskoczyć plażę w cztery sekundy, przybycie Jenksowi na pomoc nie powinno być trudne.

Kolana zadrżały mi na przestrzeni kamienistej plaży pomiędzy mną, a linią wody. Słońce odbijało się na wodzie, a fale poza nędzną ochroną zatoczki wyglądały strasznie. Dwóch wilkołaków z bronią było zwróconych twarzą w stronę lasu. Byli pewni, że będą słyszeć wszystkich, którzy zbliżyliby się do nich od strony wody na długo zanim zbliżą się na tyle, żeby stać się zagrożeniem. Mieli rację.

Po ostatnim powolnym oddechu ruszyłam, wchodząc prosto w zimną wodę i przeturlałam się. Natychmiast zabrakło mi tchu, bez amuletu Marshala woda była lodowata. Moje pierwsze odczucie,

że to źle, że ta druga frakcja wilkołaków odnalazła nasz ekwipunek, zmieniła się w stwierdzenie, że to jednak dobrze. Nick nie przetrwałby tak zimnej wody, a teraz Jenks i ja musieliśmy tylko zdjąć pięciu ludzi i nie miało znaczenia ilu z nich czekało na nas na przystani.

Rozległo się ostrzegające szczeknięcie, a ja podniosłam głowę, robiąc to tak jak robi zaskoczony wilk. Ale i tak znieruchomiałam. Pięcioro ludzi obserwowało mnie, czworo z bronią, a jeden z zębami. Pomyślałam, że te ostatnie są najbardziej przerażające. Cholera, był wielki.

Mój puls przyspieszył. Nie mogłam iść gdzie indziej tylko do lasu, a jakbym została uznana za coś więcej niż wilk, byłoby przy mnie w ciągu sekund. Szczęśliwie, ich wyraz twarzy przedstawiał zaciekawienie, a nie podejrzliwość.

Niewielki ruch za nimi zapowiedział Jenksa, a ja walczyłam ze swoimi instynktami, żeby nie obserwować go. Zamiast tego zastrzygłam uchem i wpatrywałam się w nich, jakbym zastanawiała się, czy mają zamiar rzucić mi odrobinę swojego lunczu.

Mężczyźni rozmawiali cicho, ich ręce odsunęły się od broni. Dwóch chciało zwabić mnie bliżej jedzeniem i powiedzieli temu w futrze, żeby cofnął się, zanim mnie przestraszy.

Idioci, pomyślałam nie czując nad nimi litości, kiedy Jenks opadł na nich z tyłu. Wrzeszcząc szaleńczo, machnął swoimi pozbawionym liści konarem, pozbawiając pierwszego przytomności, zanim pozostali zorientowali się, że są atakowani. Ruszyłam do przodu, czując się jak pokryta melasą, aż do chwili kiedy pozbyłam się wody. Jenks kiedy walczył był rozmazaną smugą, ale był tam jeszcze wilkołak w futrze i martwiłam się tym. Pobiełam przez kamienistą plażę, rzucając się na jego zad.

Nawet teraz nie zorientował się o co chodzi, odwrócił się ze szczeknięciem, zaskoczony, że jestem za nim.

Warcząc odskoczyłam ze zjeżonym futrem. Szczekając krótko, kiedy domyślił się, rzucił się w przód z cofniętymi uszami. Cholera jasna, był ogromny, ważył prawie cztery razy więcej niż ja. Mój kręgosłup zaprotestował, poślizgnęłam się cofając i to uchroniło mnie od jego zębów.

Natychmiast zorientowałam się, że jestem w kłopotach. Nie mogłam zbliżyć się do niego nawet na najmniejszą odległość. Walka Pam przypominała taneczną choreografię. Ten facet był wojskowym, a ja byłam poza jego klasą. Strach prześlizgnął się przeze mnie, chaotycznie zmieniałam kierunek, klucząc po kamienistej plaży, moje stopy ślizgały się na gładkich kamieniach. Wielka łapa uderzyła we mnie i upadłam.

Adrenalina pulsowała, szczeknęłam kiedy opadł na mnie. Leżąc na grzbiecie, uderzyłam pazurami po jego twarzy, rozpaczliwie szamocząc się, żeby się wydostać. Jego oddech był gorący, a na języku miał wytatuowaną koniczynę.

- Wystarczy! – wrzasnął Jenks, ale żadne z nas nie poświęciło mu ani odrobiny uwagi, aż krótki strzał zepchnął wilkołaka ze mnie.

Dyszcząc stanęłam na nogi. Trzech mężczyzn było nieprzytomnych, krwawiąc z ran na głowie. Czwarty wyglądał na solidnie pobitego. Jenks stał sam. Słońce lśniło na czarnych trykotach i blond lokach, a automat w ręce nadawał jego pozie Piotrusia Pana, jakiegoś przerażającego wydźwięku.

- Nick! – krzyknął, unosząc broń. – Chodź tutaj. Potrzebuję, żebyś popilnował ich przez sekundę. Sądzisz, że poradzisz sobie, bezmózgu?

Dwóch wilkołaków znieruchomiało, kiedy Nick podszedł chwiejnym krokiem, ale ze względu na Jenksa pozostali nieruchomo. Zesztywnieli, gdy Jenks wręczył Nickowi swoją broń, spoglądając na siebie, podczas kiedy Nick trzymał ją z widocznie mniejszą wprawą. Z groźnymi wyrazami twarzy wyraźnie czekali.

Po wystrzale mieliśmy tylko minuty, zanim rozpęta się piekło. Podczas kiedy Nick trzymając ich na muszce, drząc starał się utrzymać równowagę, Jenks wyciągnął świece ze wszystkich łodzi poza jedną, wrzucając je do wody, wraz z całą bronią jaką tylko mógł znaleźć.

- Rache? – powiedział, wskazując na łódź jaką wybrał, a ja ochoczo do niej wskoczyłam, pazury poślizgnęły się na pokładzie. Ślizgając się wpadłam do kokpitu, na dywan ze sztucznej trawy. Nasz ekwipunek i kombinezony były miłą niespodzianką. Nie musiałam dowiadywać się co ich utrata zrobiłaby mojej karcie kredytowej. Mashał będzie zadowolony.

Nick był następny, brodząc po wodzie, podał Jenksowi broń, zanim przeczołgał się przez burzę. Przygryzając wargę zębami, szarpnął za dźwignię przy silniku, podczas kiedy z radia dobiegały coraz gwałtowniejsze żądania informacji o tym, co się stało na plaży.

Będąc nadal w wodzie, Jenks zepchnął łódź jedną ręką, w drugiej trzymając broń wycelowaną w pozostałych. Szczeka opadła mi, kiedy przeskoczył lądując na dziobie łodzi. Automat ani na chwilę nie spuścił swojego celu z muszki. Dwa wilkołaki zamrugały, ale się nie poruszyli.

- Kim, na Cerbera, ty jesteś? – zapytał jeden z nich, widocznie zszokowany.

- Jestem Jenks – odkrzyknął, najwyraźniej w ekstrawaganckim nastroju, chwytając równowagę, podczas kiedy Nick uruchomił silnik. Obrót Jenksa był pełnym gracji ruchem, gdy wślizgnął się do kokpitu stając obok mnie, z nadal wycelowaną bronią. Nick przesunął przepustnicę na wyższy poziom. Oszołomiona złapałam równowagę. Jenks uchylił czapki obserwującym wilkołakom i zaśmiał się wrzucając swoją broń do naszej łodzi.

Przyspieszyliśmy, kiedy pierwsze powracające wilkołaki zakotłowały się przy wyjściu z lasu, wszyscy trzaskając zębami i warcząc. Ktoś był już w wodzie, szukając świec zapłonowych. Cała akcja trwała tylko chwilę. Wszystko co pozostało, to przepłynąć przez cieśninę, nie dając się zatopić wielkim falam i ukryć się pośród ludzi. Potem zastanowimy się jak zapewnić Nickowi bezpieczeństwo. I mnie, skoro moja tożsamość jest im znana i każdy wilkołak w Missisipi wie, że mam Nicka, który wie gdzie jest statuetka, czymkolwiek ta statuetka jest.

Spojrzałam ukradkiem patrząc pod wiatr, mój oddech przeszedł w psie parsknięcie, kiedy zorientowałam się, że uratowanie Nicka jest tylko początkiem. Co on takiego ukradł, że było to warte tego wszystkiego?

Jenks wyciągnął rękę i zmniejszył szybkość.

- Skąd wiedziałeś jak użyć ich broni? – zapytał go Nick, jego głos był ochryply, a ręce drżały na sterze. Mrużył oczy przed światłem tak, jakby nie widział go od wielu dni. Najpewniej nie widział.

Jenks wyszczerzył się, kiedy skakaliśmy na falach. Jego plaster na czole odpadł, miał równocześnie rozbawiony i triumfujący nastrój.

- Ar-nold – powiedział, udając austriacki akcent, a ja szczerknęłam ze śmiechu.

Obserwowałam wyspę, która pozostawała z tyłu i nie mogłam uwierzyć, że nikt jeszcze za nami nie rusza. Jeszcze tylko kilka minut i znikniemy pomiędzy innymi łodziami, a może za piętnaście dotrzemy na kontynent. Porzucimy łódź zabierając ekwipunek, żeby zwrócić go Marshalowi kiedy tylko będziemy w stanie. Nie dbałam o to, czy zabierzemy te rzeczy ze sobą do Cincy, w końcu je odzyska.

Jenks zwolnił jeszcze bardziej, a Nick przyspieszył. Nie mogłam go winić, ale fale rzucały nami jak prażonym popcornem. Jenks lepiej kierował niż ja, a przynajmniej dopóki byłam na czterech nogach, a nie na dwóch. Zaczął myskować, otwierając każde drzwiczki i podnosząc siedzenia. Typowa ciekawość pixy. Czując mdłości, podeszłam niepewnie do Nicka. Kładąc mu głowę na kolana popatrzyłam się na niego spojrzeniem-smutnego-szczeniaczka, mając nadzieję, że zwolni. Uśmiechnął się po raz pierwszy od kiedy znalazłam go, położył swoją wychudłą rękę na mojej głowie, zanim ograniczył prędkość.

- Przepraszam, Ray-ray – wymamrotał głośniejsz niż hałas silnika. – Nie mogę... nie mogę tam wrócić – przełknął mocno, a jego oddech przyspieszył. – To ty to zrobiłaś. Dziękuję ci. Zawdzięczam ci wiele. Zawdzięczam ci własne życie – ręce drżały mu, kiedy spojrzał mi w oczy, jego uścisk na plastikowym kole sterowym wzmocnił się i zelżał. – Myślałem, że nie żyjesz. Musisz mi uwierzyć.

Wierzyłam. Nie zostawiłby tamtych róż w wazonie ze słoika, gdyby w to nie wierzył.

Jenks wydał z siebie krzyk odkrycia.

- Czy ktoś jest głodny? – wrzasnął przekrzykując wiatr i silnik. – Odnalazłem ich zapasy jedzenia.

Nick jęknął.

- Umieram z głodu – powiedział, wystraszonym wzrokiem spoglądając ponad ramieniem.

W pierwszej chwili groźnie skrzywiona twarz Jenksa złagodniała, gdy zobaczył oczy Nicka.

- Acha – powiedział cicho, kiwając na Nicka żeby podszedł. – Domyślam się, że tak jest. Jedz. Ja poprowadzę.

Odsunęłam się, żeby zejść z drogi. Nick wstał niepewnie, podpierając się o łódź i zataczając się, kiedy podskakiwała na falach. Doszedł do siedzenia z tyłu. Zanim usiadł otulił ramiona kocem jaki znalazł Jenks. Otworzył batonik energetyczny zębami, bo jego paznokcie były zdarte do żywego ciała.

Jenks zajął jego miejsce za sterem. Płynąc gładko nieznacznie skręcił łodzią w stronę mostu. Obserwowałam emocje widoczne na jego twarzy. Wiedziałam, że był wściekły jak troll o to, że Nick sprowadził jego syna na złą drogę, ale widząc Nicka pobitego, znękanego i tak słabego, ciężko było nie czuć nad nim litości.

Poczekaliśmy po prostu aż twarz Jenksa rozjaśni się odrobinę i położyłam głowę na jego kolanach, patrząc w górę na niego.

- Nie patrz tak na mnie, Rachel – powiedział Jenks. Jego oczy przyglądały się przystani, którą wcześniej uznaliśmy za możliwe miejsce lądowania. – Widziałem, że użyłaś tego spojrzenia na Nicku, ale to na mnie nie działa. Mam pięćdziesiąt cztery dzieciaki i to nie działa.

Wzdychając ciężko, uniosłam swoją wilczą brew. Pewny siebie spojrział w dół.

- Na gacie Dzwoneczka – wymamrotał. – Okay. Będę miłszy. Ale tak szybko jak tylko poczuje się lepiej, zamierzam mu dowalić.

Zadowolona uniosłam głowę i polizałam go po policzku.

- Nie rób tego – jęknął ocierając się. Ale jego zakłopotanie zostało zabarwione zrozumieniem.

Byłam z tego zadowolona, lecz zanim mogłam zatoczyć się w tył i sprawdzić, czy Nick mógłby otworzyć dla mnie jeden z tych batoników energetycznych, Jenks wstał, z jedną ręką na sterze, drugą chwytając swoją czapkę.

- Ach, Rache? – powiedział przekrzykując hałas silnika i szum wiatru. – Może ty masz lepsze oczy niż ja. Czy w tych dokach to Ivy?

## *Siedemnaście.*

Zerkając z ukosa pod wiatr, usiadłam na krześle sternika patrząc jak przerdzewiały od dziesięcioleci dystrybutory benzyny stają się wyraźniejsze. Ivy stała w słońcu, lśniącem na jej krótkich czarnych włosach, opierając się niedbale o budynek. Była w dżinsach, długim swetrze, wysokich butach i okularach słonecznych, ale udało się jej wyglądać smukło. Staromodnie wyglądający starszy mężczyzna stał obok niej. Przeszło przeze mnie zmartwienie, co takiego poszło źle w Cincinnati, że przyjechała po mnie. No chyba że jest tutaj, ponieważ uważa, że nie poradzę tu sobie.

Mężczyzna stojący obok niej w swoim wyblakłym kombinezonie wyglądał równocześnie na zdenerwowanego i podekscytowanego. Starał się trzymać o jakieś pięć stóp z dala od niej, podczas kiedy wiatr rozwiewał jego rozpięty płaszcz. Najprawdopodobniej nie było tu za wiele żyjących wampirów, a on najwyraźniej był bardziej zaintrygowany, niż ostrożny.

Jenks zmniejszył naszą prędkość i mogłam usłyszeć dźwięki dochodzące z brzegu. Moje uczucia przechodziły z jednej skrajności w drugą. Gdyby Ivy przybyła, ponieważ sądziła, że sobie nie poradzę, będę wkurzona, mimo że sprawy rzeczywiście nie idą najlepiej. Jeżeli była tutaj, ponieważ był problem w domu, byłabym zmartwiona. Myślałam, że nie może opuścić Cincinnati, więc jakkolwiek był powód, musiało być źle.

Zesztywniałam, kiedy łódź zwolniła i denerwowałam się ze zmartwienia. Jenks wyłączył silnik i podpłynęliśmy bliżej.

- Możemy przycumować? – krzyknął do mężczyzny, który najprawdopodobniej był kierownikiem przystani.

- Możecie! – odkrzyknął, wysokim i podekscytowanym głosem. – Podejdźcie na pięćdziesiąt trzy. Wasza przyjaciółka już zapłaciła – wskazał gdzie mamy podpłynąć, wyglądał na sfrustrowanego. - Macie tam wielkiego psa. Po tej stronie cieśniny obowiązuje prawo o smyczach.

Obserwowałam reakcję Ivy na widok mnie jako wilka, ale jej wyraz twarzy za okularami słonecznymi wyrażał rozbawienie, jakby to wszystko było jednym wielkim żartem.

- Zejdźcie, kiedy przycumujecie – powiedział mężczyzna i zawahał się, kiedy zobaczył Nicka zgarbionego pod kocem. – Muszę was zarejestrować.

Wspaniale. Dowód, że byliśmy tutaj.

Ivy już szła w dół pustego doku, do miejsca które wskazał mężczyzna. Za mną, Nick przeszedł niezręcznie, znajdując cumę i podnosząc ją.

- Przycumowałaś kiedykolwiek? – zapytał Jenks.

- Nie, ale szybko się uczę.

Zostałam tam gdzie byłam, podczas kiedy dwaj mężczyźni współpracowali, starając się przycumować we wskazanym miejscu, uruchamiając silnik i nawołując, żeby podpłynąć w przód, to w tył. Ivy stała przy dokach i obserwowała, tak jak i kilku ludzi, którzy pracowali na swoich łodziach.

Zdenerwowana, przykucnęłam, żeby okryć się za burtą. Wilkołaki z wyspy i te wilkołaki, którym ukradliśmy łódź mogli nas szukać, a rudy wilk zapadał w pamięć. Musieliśmy zacząć powiększać dystans pomiędzy nami, a naszą pożyczoną łodzią.

Jenks wyłączył silnik, skoczył lądując lekko na drewnianych dokach żeby przywiązać cumę z tyłu. Ivy wstała, przykucając wcześniej by przywiązać cumę przy dziobie łodzi.

- Co u licha robisz tutaj? – zapytał Jenks, potem spojrzał na ludzi szlifujących dno stojącej w pobliżu łodzi. – Sądziłaś, że nie poradzimy sobie.

Ivy zmarszczyła brwi.

- Ładny plaster, Jenks – powiedziała sarkastycznie, a on sięgnął, żeby go dotknąć. – Jesteś teraz wystarczająco wielki, żeby cię ugryźć, więc zamknij się.

- Musiałabyś najpierw mnie złapać – powiedział rumieniąc się. – Zaufaj nam trochę. To była bułka z masłem.

Mogłabym powiedzieć mu, żeby odpuścił, ale moje myśli krążyły dookoła tego samego pytania. Najwyraźniej rozłoszczona, Ivy zrzuciła linę z krawędzi, żeby nikt nie był w stanie potknąć się na niej.

- Cześć Nick – powiedziała, spoglądając na jego otuloną kocem, bosą, zgarbioną postać. – Ktoś rozwalił twoją łódź?

Pod jej potępiającym spojrzeniem, Nick próbował wyprostować się, z jękiem przerywając ten ruch. Wyglądał okropnie. Jego broda była paskudna, jego włos brudne, a teraz, kiedy nie wiał wiatr jego zapach był odrażający.

- Cześć Ivy – wychrypiał. – Piscary przysłał cię na posyłki?

Zesztywniała obracając się. Mój puls przyspieszył, reagując na nieumartego wampira. Nie powinno być jej tutaj. Będzie za to cena do zapłacenia, co sprawiło, że zastanowiłam się, czy było w tym coś więcej niż tylko sprawdzenie co ze mną i Jenksem. Gdyby o to chodziło, zadzwoniłaby.

Szczeknęłam cicho, żeby przyciągnąć uwagę Jenksa, ale najwyraźniej on doszedł do tych samych wniosków. Z rękami opartymi na biodrach wziął głęboki wdech, jakby chciał zapytać, spojrzał na Nicka, po czym wypuścił powietrze.

- Hej, Ivy – powiedział dużo miłszym tonem. – Musimy się stąd wydostać.

Ivy spojrzała za jego wzrokiem na plamkę wyspy na horyzoncie.

- Macie kłopoty? – zapytała, a kiedy skinął dodała. – Więc zaprowadźmy go do vana.

W końcu ruszyliśmy się.

- Zabrałaś vana? – Jenks wskoczył z powrotem na łódź, pokład pod moimi nogami ledwie drgnął. – Skąd wiedziałaś gdzie byliśmy?

- Jeździłam dookoła aż znalazłam wasz motel – powiedziała patrząc się na mnie. – Miasteczko nie jest tak wielkie. Zaparkowałam corvette Kista na ulicy przy restauracji niedaleko waszego pokoju.

Przynajmniej byli dla siebie mili. Chciałam jakiś ubrań i chwili na zmianę, a jeżeli Ivy sprowadziła vana, którego spakowaliśmy na wypadek, gdybyśmy musieli się spieszyć, wszystko będzie dobrze. Poruszając głową, żeby ocenić odległość, skoczyłam na brzeg, moje pazury zastukały. Rozległ się jęk zdumienia ludzi, którzy szlifowali swoją łódź, a ja zastrzygłam uszami w przód i w tył.

- Musimy wpisać się do rejestru – powiedział Jenks, a potem zawahał się, jego wcześniejsze rozdrażnienie zniknęło. – Cieszę się, że jesteś – dodał zaskakując mnie. – Rache nie może prowadzić, a ja nie wsiądę do samochodu z tym bezmózgiem za kółkiem.

- Dosyć! – warknęłam, wydając z siebie agresywny warkot. Cisza zapadła na całej przystani. Skuliłam się, kładąc się na wilgotnych deskach jak dobry piesek. Był wtorek, ale był to ostatni wtorek przed Dniem Pamięci, kilkoro emerytów pracowało na swoich łodziach.

Jenks parsknął. Lekkim krokiem skierował się do biura kierownika przystani. Nadal nie wiedziałam, dlaczego Ivy tu była i najpewniej nie dowiem się tak długo jak Nick słucha.

Ivy przyklekła na jedno kolano, spoglądając mi w oczy, żeby mnie zakłopotać. W płatku jej ucha było kilka nowych iskierek. Kiedy zaczęła nosić kolczyki?

- Wszystko w porządku? – zapytała, jakby starała się zobaczyć, czy to naprawdę ja. Przesunęłam się, żeby ją capnąć, a ona objęła mnie za szyję przytulając. – Jesteś mokra – powiedziała, ciepło jej palców rozgrzało moją mokrą pod futrem skórę. Pysk pełen kłów, który ledwie minął jej ramię, wydawał się nie robić na niej wrażenia. – W vanie jest koc. Chcesz się zmienić?

Zakłopotana cofnęłam się i tym razem mnie puściła. Obróciłam głowę patrząc się na Nicka. Widząc, że patrzę na niego, naciągnął mocniej swój koc, drżąc starał się ukryć swoje popalone ubranie. Chciałam powiedzieć Ivy, że nie chciałam zmieniać się tam, gdzie każdy mógł zobaczyć. Już wystarczająco złe było to, że obserwujący nas miejscowi widzieli ją jak rozmawia z wielkim psem.

- Wynośmy się stąd – powiedziała, wstając i wchodząc na łódź. – Pomogę wam z waszym... ekwipunkiem do nurkowania? – dokończyła. Spojrzała na mnie. – Umiesz nurkować? – zapytała, a ja wzruszyłam ramionami, na tyle na ile może to zrobić wilk.

Gwałtownym ruchem, Ivy opuściła pokrowiec, zanim ciekawscy ludzie szlifujący obok łódź mogli zobaczyć. Spojrzała na mnie, potem na budynek w którym był Jenks, wyraźnie chcą porozmawiać ze mną na osobności.

- Hej, Nick – powiedziała z odrobiną pogroźki w głosie. – Spakowanie się zabierze nam odrobinę czasu. Są tu pewne udogodnienia dla ludzi trzymających tutaj swoje łodzie. Chcesz wziąć prysznic, kiedy będziemy pakować rzeczy do vana?

Twarz Nicka wydłużyła się, kiedy opadła mu szczęka.

- Dlaczego dbasz o moją wygodę?

Ivy zadrwiła.

- Nie dbam. Cuchniesz, a ja nie chcę, żebyś zasmrodził vana.

Ze zmarszczonymi brwiami spojrzała na budynek biura przystani.

- Hej, stary! – wrzasnęła, jej głos odbił się echem od wody w przystani, a Jenks wystawił głowę z biura. – Kup mu prysznic, dobrze? Mamy trochę czasu.

Nie mieliśmy, ale Jenks skinął głową, znikając w środku. Moje wilcze brwi zmarszczyły się, ale również Nick nie wyglądał na szczęśliwego, najwyraźniej domyślając się, że chcemy się go pozbyć na chwilę. Unosząc siedzenia na łodzi, wyciągnął stamtąd szary flanelowy, wyglądający na jakiejś rządowej instytucji dres i trampki w rozmiarze osiem, które należały do wilkołaków. Wyglądało na to, że będą za małe, ale i tak było to lepsze niż to, co nosił teraz. Garbiąc się pod kocem, zataczając się podszedł do burty łodzi, zatrzymując się przed Ivy, skoro blokowała drogę.

- Jesteś szczęśliwym bękartem - powiedziała z ręką na biodrze. – Ja pozwoliłabym ci zgnić.

Zacisnął mocniej rękę na kocu i minął ją.

- Zapytaj mnie, czy o to dbam.

Ivy obserwowała go, a on rozluźnił uścisk na kocu, który ześlizgnął się pokazując oparzenia. Przerazona spojrzała na mnie.

Nieświadom tego, co widziała, Nick ścisnął mocniej swoje rzeczy, ruszył ostrożnie podążając za niebieskimi znakami prowadzącymi do prysznic. Kierownik przystani wyszedł z biura z plastikowym kluczem w ręku. Mężczyzna podał Nickowi mydło i poklepał do przyjacielsko po ramieniu, Jenks podszedł powoli w naszą stronę.

Wychudzona, zmalretowana sylwetka Nicka zniknęła za rogiem, jego nagie stopy uderzały o cement. Odwracając się zauważyłam Ivy obok siedzenia sternika.

- Mój Boże, co oni mu zrobili? – wyszeptwała.

Jakbym mogła odpowiedzieć?

Jenks podszedł zakłopotany do nas, stając w sąsiednim doku, ukradkiem spojrzał na wyspę.

- Nie mamy czasu, żeby brał prysznic – powiedział poprawiając swoją czapkę, plaster zniknął. Odwrócił czapkę na lewą stronę, tak że naszywka była ukryta, a on dobrze w niej wyglądał. Najpewniej zacznie nową modę.

- Nie wsiądzie do vana Kistena cuchnąc tak bardzo – Ivy spojrzała tam, gdzie schowany był ekwipunek. – Co chcecie z tym zrobić?

Jenks spojrzał w moją stronę, a ja zirytowałam się

- Zabrać – powiedział. – Marshal chce go odzyskać. Chociaż wydaje mi się, że powinniśmy zatrzymać te rzeczy tak długo, aż się uspokoi.

- Marshal? – zapytała Ivy.

Uśmiechając się szeroko, Jenks zaczął wyciągać ekwipunek.

- Miejscowy czarownik z którym Rachel milutko porozmawiała, żeby pożyczył nam ekwipunek. Miły facet. On i Rachel będą mieli randkę, kiedy to wszystko się uspokoi.

Jęknęłam, a Jenks zaśmiał się. Ivy nie wyglądała na rozbawioną, odsunęła się od krzesła sternika nie mówiąc nic, unikając mojego spojrzenia, pomogła zebrać ekwipunek. Jej siła wampira i żywiołowość pixy Jenksa sprawiła, że przenieśli ekwipunek, a obserwujący ludzie nie zwrócili uwagi co to było.

Nadal siedziałam w dokach i obserwowałam, Jenks i Iv starli wszystkie odciski palców na łodzi pod pozorem sprzątanania jej. Przeszli przez łódź od dziobu do rufy, eliminując każdy ślad, który mógłby pomóc w wyśledzeniu nas. Jenks ostatni opuścił łódź, skacząc do doków z gracją, która sprawiła, że oczy Ivy rozszerzyły się z uznania.

- Zapanowałaś już nad swoimi nogami, jak widzę – mruknęła, a potem chwyciła jeden koniec zawiniętego w wodoodporną plandekę pakunku z ekwipunkiem. Jenks uśmiechnął się szeroko, chwytając z drugiej strony tak, jakby to niewiele ważyło. Oboje skierowali się w stronę vana. Poszłam za nimi, nagle w złym nastroju. Byłam na nogach od prawie dwudziestu czterech godzin, byłam zmęczona i głodna. Gdyby któreś z nich próbowało wziąć mnie na smycz, pewnie puściłyby mi nerwy.

Kiedy doszli do żwirowanego parkingu Jenks przyspieszył kroku, był w dobrym nastroju, chociaż przepuścił swoją popołudniową drzemkę.

- Skąd wiedziałaś, że przyplniemy tutaj? – zapytał upuszczając koniec pakunku i przesuwając boczne drzwi vana, które otworzyły się z niemiłym, skrobiącym dźwiękiem.

- Tatus! – wrzasnął Jax, z entuzjazmem wypadając na zewnątrz i kręcąc kołka dookoła nas.

- Jak poszło? Gdzie jest Nick? Widzieliście go? Nie żyje? Ojej! Pani Morgan jest wilkiem!

- Acha – odrzekł Jenks, - mamy go. Jest pod prysznicem. Śmierdzi.

Podeszłam żeby wskoczyć do vana, zatrzymałam się, gdy Rex spojrzała na mnie, nadeła się w pomarańczową futrzaną kulkę i zniknęła pod przednim siedzeniem. Głupiutki kotek. Sądzi, że zamierzam ją zjeść.

- Hej, pani Morgan! – zawołał mały pixy, lądując na mojej głowie, aż zastrzygłam na niego uszami. – Nick będzie wściekły. Poczekaj aż zobaczysz, co przywiozła Ivy.

Jenks zmarszczył brwi.

- To pani Tamwood, synu – powiedział, wsadzając pakunek do vana.

Jax wleciał do vana, przemieszczając się między rzeczami, które wcześniej upchaliśmy w nieładzie. Mały pixy sfrunął na podłogę i wysokim głosem starał się wywabić Rex, wykorzystując siebie jako przynętę. Usiadłam w słońcu i obserwowałam, nieznacznie zaniepokojona, że nikt go nie powstrzymuje. Chciałam pary spodni i koszulki, żebym mogła zmienić się, ale spieszyliśmy się i zgadzałam się, że mogę zmienić się w vanie, za kocem. Wysiłki Jaxa, żeby wywabić Rex zmieniły się w nieznośne trzaski i gwizdy od których rozboleła mnie głowa.

Ivy szarpnęła drzwi od strony kierowcy i wsiadła pozostawiając je uchylone, pozwalając żeby zimny popołudniowy wietrzyk poruszał jej włosami.

- Chcesz zabrać Nicka do Kanady zanim pojedziesz do domu, czy zamierzasz po prostu go zostawić?

Zrobiłam zniesmaczoną minę, ale wyglądając jak wilk, najprawdopodobniej wyglądałam jakbym chciała upolować ptaszka. To nie było już takie proste i musiałam zmienić się, zanim zacznę wyjaśniać. Van pachniał wiedźmą, pixy i Ivy, a ja nie chciałam do niego wsiadać, aż do chwili kiedy będzie to konieczne. Widziałam swoją walizkę, ale otworzenie jej było inną sprawą.

Jenk wszedł do vana, sięgając po Jaxa, ale chybił. Mamrocząc prawie na głos, zaczął przestawiać rzeczy, żebyśmy wszyscy się zmieścili, cały czas obserwując uważnie syna.

- O co chodzi Rachel? – zapytała Ivy ostrożnie, obserwując mnie w lusterku. – Nie wyglądasz na szczęśliwą jak ktoś, kto właśnie skończył uciekać.

Jenks wyciągnął moją walizkę i otworzył ją.

- Poszło świetnie – powiedział, na jego młodej twarzy widać było zapał, kiedy grzebał w moich rzeczach. – Ale Rache czuje się lepiej, kiedy będzie miała swoje spodnie.

- Nienawidzę, kiedy zachowujesz się tak – odrzekła Ivy, ale ja poczułam się lepiej, że przynajmniej Jenks pomyślał o tym, że nie mam rąk.

- Złapali nas, ale Rachel umówiła się z nimi, że będzie walczyć z ich alfą o Nicka – Jenks wyciągnął parę moich majtek, tak że wszyscy mogli je zobaczyć. – Nigdy nie widziałem, żeby ktoś zmieniał się w wilkołaka tak szybko. To było niesamowite, Ivy. Prawie tak szybkie jak magia Rachel.

Poczułam przyływ zmartwienia, przypominając sobie ich barbarzyństwo, kiedy byli związani z jednym wilkołakiem. Nadal mnie to gnębiło. Ivy znieruchomiała, potem odwróciła się na siedzeniu, żeby spojrzeć na niego. Mój ogon poruszył się przeprasząco, a nad jej brwiami pojawiły się niewielkie zmarszczki.

- Umowa?

Jenks skinął głową, wahając się pomiędzy koszulką z długimi rękawami, a kusą koszulką bez rękawów.

- Gdyby pokonała ich alfę, dostalibyśmy Nicka. Nie widziałem całej walki, bo musiałem szukać bezmózga, ale odgłosy walki przyciągnęły prawdziwą sforę wilków. Przeciwniczka Rachel uciekła. Wydaje mi się, że to znaczy, że Rachel wygrała – odetchnęłam, kiedy odłożył kusą koszulkę w powrotem. – To nie była jej wina, że ich alfa stchórzyła przed prawdziwymi wilkami.

Ivy wzięła głęboki wdech i wstrzymała go. Napotkałam jej spojrzenie, wiedząc że zorientowała się w naszym prawdziwym problemie i skrzywiłam się. Przeszło przede mną szybkie uderzenie adrenaliny.

- Wiedzą kim jesteście? – zapytała Ivy, jej spojrzenie podążyło za moim na wyspę za nami.

Słyszac obawę w jej głosie, Jenks wyprostował się, aż jego głowa uderzyła w sufit.

- Niech to cholera – powiedział. – Nie możemy wrócić do domu. Pojadą za nami, nawet jeżeli nie będziemy mieli Nicka. Na wszystkich mieszkańców Disneylandu! Gdzie ten bezmózg? Jax! Co wy

dwaj ukradliście? Jak zamierzaliście przekonać cztery sfory wilkołaków, że nie macie tego i co Nick powiedział o tym, gdzie to jest?

Jax zniknął. Widziałam jak wymyka się tuż po tym jak jego ojciec zaczął wyklinać używając imion Disneya. Rozłoszczony Jenks wyskoczył na parking i skierował się pod prysznic, jego ramiona poruszały się, a twarz była poczerwieniała.

- Hej! Bezmózgu! – wrzasnął.

Uniosłam się zanim skoczyłam za Jenksem. Zatrzymał się, kiedy stanęłam przed nim, pochylając się do jego nóg, starając się powiedzieć mu, że będzie dobrze, że znajdziemy sposób, żeby wyjść z tych kłopotów. Jenks spojrzał w dół na mnie, jego ramiona znieruchomiały.

- Będę miły – odezwał się z zaciśniętymi zębami. – Ale wyjeżdżamy i to wyjeżdżamy natychmiast. Musimy schować się po liściach i pajęczynami pajaków, zanim zaczną nas szukać.

Nie byłam pewna w czym pomogą pajęczyny, ale cofnęłam się do vana, podczas kiedy on łomotał do drzwi prysznic. Ivy uruchomiła silnik, a kiedy wskoczyłam na przednie siedzenie, pochyliła się, żeby zamknąć za mnie drzwi. Mroczny zapach kadzidła otoczył mnie, znajomy i bogaty, którego pełnego zabarwienia byłam wcześniej tylko częściowo świadoma. Pocieszający.

Uderzenie zamykających się metalowych drzwi przyciągnął moją uwagę. Jenks wślizgnął się do vana, wyraźnie zmartwiony. Piętnaście stóp za nimi, zobaczyłam Nicka, broda zniknęła, włosy miał wilgotne, kapąły na jego szary dres. Poruszał się lepiej, miał podniesioną głowę i rozglądał się dookoła. Miałam rację, że buty będą za małe, nadal był boso, trampki zwisały mu w dwóch palcach.

- Jesteś za dobra jak dla niego, Rachel – powiedziała cicho Ivy. – Powinnaś się wściekać, a tego nie robisz. Jest kłamcą i złodziejem. I zranił cię. Proszę – wyszeptwała, – pomyśl o tym.

O to się nie martw, pomyślałam, z trudem powstrzymując upokarzające merdanie ogonem, żeby okazać, że nie zamierzam wpuścić Nicka z powrotem do mojego życia. Ale wtedy przypomniałam sobie jego zmaltretowane ciało i to, że milczał pomimo narkotyków i bólu, a pamiętając o tym, było ciężko złościć się na niego.

## *Osiemnaście.*

- Dooobry Boże – wyszeptalam przerażona, siedząc z tyłu vana i oglądając swoje nogi. Były owłosione, nie owłosione jak u wilka, w jak nie-widziałam-depilatora-przez-ostatnie-sześć-miesiący. Spanikowana uniosłam i spojrzałam pod pachę, odsuwając się gwałtownie. Och, to po prostu... wstrętne.

- Wszystko w porządku, Rachel? – z przodu jadącego vana doszedł mnie głos Ivy i opuściłam swoją koszulkę z długimi rękawami przykrywając się, chociaż pomiędzy mną, a pozostałymi była gruba zasłona, a reszta świata mijala mnie z prędkością trzydziestu mil na godzinę.

- Świetnie – powiedziałam pospiesznie wślizgując się w koszulkę i zastanawiając się, dlaczego moje paznokcie były właściwej długości, chociaż straciły swój połysk. Moje rude loki były dłuższe, sięgały mi za ramiona, tam gdzie były zanim ostatniej zimy Al uciął niezłą porcję. Miałam przeczucie, że stan moich dodatkowych włosów zawdzięczałam Ceri. To ona tworzyła urok, który miał zmienić mnie z powrotem, a najwyraźniej w Ciemnych Wiekach nie depilowali się.

Byłam wdzięczna jak cholera, że Jenks, Jax i Rex jechali za nami corvetta Kistena. Ubieranie się z tyłu vana było wystarczająco złe. Robienie tego przy obserwujących pixy byłoby nie do zniesienia. Zrobiłam już to kiedyś. Nie, nigdy więcej.

Mierzwiąc długie, rude włosy na nogach wciągnęłam parę skarpetek. Skrzywiłam się nakładając je. Zamierzałam zmienić to jak tylko znajdę dziesięć minut dla siebie i będę mogła zamknąć się w łazience z depilatorem. Nie pojmowałam dlaczego Jenks pokazał się po zmianie tak gładki jak pupcia noworodka. Może pixy nie mają włosów poza tymi na głowie.

Naciągnęłam džinsy, z zakłopotaniem słuchając jak dźwięk zapinanego zamka przerwał ciszę. Krzywiąc się odsunęłam zasłonę na bok i zmierzwiłam włosy. Przedemną widać było most, przysłaniający większość nieba. Ruch uliczny nadal był duży, ale teraz z każdej strony dostępny był jeden pas ruchu. Ciężarówka Nicka zaparkowana była przy Św. Ignacym, więc tam się kierowaliśmy.

- Część – powiedziałam znajdując miejsce z którego mogłam widzieć gdzie jechaliśmy. – Jestem.

Ivy spojrzała na mnie przez lusterko, jej spojrzenie przesunęło się powoli po moich rudych lokach. Nick spojrzał na mnie podczas przeszukiwania skrytki w poszukiwaniu drobnych na opłatę za przejazd mostem, uśmiechnął się pomimo lekkiego drżenia szczupłych rąk. Odnalazł właściwą kwotę i oparł się na siedzeniu, odrzucając z czoła wilgotne włosy.

Prysznic dobrze mu zrobił. Po tygodniach zaniedbania jego szczupłe ciało stało się chude, sprawiając się gładko ogolone policzki i jabłko Adama stały się bardziej widoczne. Wcześniej jego chudość nadawała mu wygląd uczonego, teraz był tylko chudy. Szary dres wisiał na nim luźno, a ja zastanawiałam się, kiedy ostatnio jadł gorący posiłek.

Przynajmniej jego niebieskie oczy zyskały blask inteligencji, tak jakby prysznic, batonik energetyczny i odległość pomogły mu pogodzić się z tym co wycierpiał. Był bezpieczny, przynajmniej przez chwilę.

Moje myśli powędrowały znów do niego, leżącego przy brązowym budynku, załamanej mężczyzną szlochającego i naciskającego na spust dubeltówki.

Ivy odchrząknęła, a ja napotkałam jej spojrzenie za prostokątnymi okularami. Odwzajemniłam wzruszeniem ramion jej oskarżycielskie spojrzenie. Wiedziała o czym myślę.

- Patrz gdzie jedziesz! – krzyknęłam, a ona gwałtownie zwróciła swoją uwagę z powrotem na drogę. Już byłam gotowa zaciągnąć ręczny hamulec, kiedy nacisnęła na hamulec i ledwie ominęła zderzak Toyoty jadącej przed nami. Szarpnięta przez ten ruch, spojrzałam na nią.

Nick podparł się i chociaż jego wzrok był pełen wstrętu, nic nie powiedział. Ivi uśmiechnęła się do zdenerwowanego kierowcy, w którego niemalże uderzyliśmy pokazując swoje ostre kły, więc facet wycofał się, uradowany, że nie zatrzymujemy się, żeby sprawdzić czy wszystko w porządku.

Kiedy czekaliśmy na światła sięgnęłam do mojej torby i uroków. Nick cierpiał, a nie było takiej potrzeby. Taaa, byłam zła na niego, ale to że go boli nikomu nie pomagało.

Gładkość dwóch amuletów na ból wypełniła moją dłoń i powoli chwyciłam jeden. Nie bolało mnie tak bardzo, kiedy wróciłam do swojej postaci, otarcia na plecach i ugryziona ręka nie bolały zupełnie. Zastanawiając się, nacięłam palec. Wypuściłam trzy krople. Rozniósł się czysty zapach sekwoi i krew wsiąknęła.

- Rachel? – zawołała Ivi w skupieniu, a ja wsadziłam palec do ust.

- Co?

Zapadła krótka cisza.

- Nieważne.

Uchyliła okno, wpadające zimne powietrze rozwiało mi włosy, a ja zdecydowałam się przez chwilę odchylić się do tyłu. Pozostawienie jej w domu było świetnym pomysłem. Wampiry były domatorami, kosztowne w utrzymaniu, bawiące się na całego, domatorami w stylu nie-patrz-na-mnie-z-rozbawieniem-bo-cię-zabiję, nie mniej jednak były domatorami. I to z oczywistych przyczyn. Nie wiedziałam dlaczego jest tutaj. Martwiło mnie jak miała zamiar powstrzymać swój głód, bez grupy ludzi, których pozostawiła w Cincinnati. Może będzie to łatwiejsza poza zasięgiem wpływu Piscariego. Boże, miałam nadzieję.

Van zwolnił, a ja szperałam w torbie za urokiem na cerę. Było zbyt wyboiście, żeby się podmalować, ale mogłam przynajmniej wyglądać na wypoczętą i odprężoną. I zlikwidowałyby to worki pod moimi oczami, pomyślałam ponuro, otwierając swoje małe lusterko. Patrząc w nikłym świetle przyjrzałam się bliżej.

- Hej, Ivy? – pochyliłam się w przód garbiąc się. – Czy moje piegi zniknęły? – z rozszerzonymi oczami pochyliłam się w przód pomiędzy Ivy i Nicka, pochylając głowę tak, żeby oboje mogli zobaczyć.

Ivy spojrzała na mnie odrywając na chwilę wzrok od drogi. Powoli uśmiech pojawił się na jej twarzy, mówiąc mi jaka jest odpowiedź, zanim powiedziała słowo.

- Otwórz usta – powiedziała.

Zdezorientowana zrobiłam to, a ona spojrzała, denerwując mnie, kiedy zatrzymała się gładko, bez patrzenia na samochód który zatrzymali się za nami.

- Zniknęły? – usłyszałam cichy głos Nicka, a Ivy skinęła głową.

- Co zniknęło? – pokazując amulet na ból Nickowi, otworzyłam usta i próbowałam sprawdzić na co patrzyli. – Moje plomby zniknęły! – krzyknęłam zszokowana. Mój puls przyspieszył, kiedy spoglądałam na nadgarstek. – To jest tu nadal – dałam patrzeć na bliznę demona Ala i pragnąc sprawdzić na stopie znak Newta, ale nie zrobiłam tego z powodu tych wszystkich włosów. Zamiast tego spojrzałam na łokieć. – Ale nie ma blizny, którą mam od upadku z roweru.

Obracając się spróbowałam spojrzeć na tył mojego ramienia, gdzie skaleczyłam się spadając na kosiarkę, kiedy robiłam gwiazdę. Ach, powinnam była najpierw robić gwiazdę, a dopiero potem kosić.

- Nie masz blizny na szyi. – powiedziała cicho Ivy, a ja zeszywniałam widząc jej wzrok w lusterku. Nie było najmniejszej oznaki czerni na jej tęczęwkach. – Chcesz, żebym zobaczyła czy naprawdę zniknęła? – spytała.

Oparłam się o siedzenie nagle zdając sobie sprawę, o czym tak naprawdę mówiła. Nick sugestywnie odchrząknął i powstrzymał mnie od automatycznego powiedzenia nie. Jeśli zniknęła, to było by warte całej tej czerni pokrywającej teraz moją aurę. Uważałam, że to nie był najlepszy pomysł, ale i tak skinęłam głową.

Ivy odetchnęła długo i powoli, ten dźwięk sprawił, że słyszałam szum mojej krwi. Zamarłam, widząc w lusterku przymocowanym nad deską rozdzielczą, jak jej oczy momentalnie stały się czarne. Choć jej palce były cały czas na kierownicy, czułam się tak jakby dotykała mojej szyi z niezwykle intymnością, lekko naciskając, ale jednocześnie domagając się uwagi.

Wciągnęłam powietrze, ponieważ nagły płomień, jak z zapalki, wywołał atak mrowienia. Ciepło przechodziło przeze mnie falami, od szyi do mojego chi. Wyrwał mi się cichy jęk i gdybym była w stanie myśleć, pewnie byłabym zażenowana.

Ivy zerwała nasz kontakt wzrokowy i łapiąc oddech próbowała pohamować swój głód.

– To wciąż tam jest, - powiedziała, jej głos był zarówno szorstki jak i łagodny. Gdy chwiejnie usiadłam, nasze spojrzenia się spotkały. – Przepraszam, - powiedziała i zacisnęła palce na kierownicy.

Moja krew się uspokoiła i usiadłam na krzeselku. Byłoby głupotą, pytać ją o to. Powoli mrowienie ustępowało. Blizna nie była widoczna na mojej skórze, lecz oczywiście wampirze feromony cały czas miały na mnie wpływ. Byłam strasznie zadowolona, że będąc czarownicą i nie mogę zostać przemieniona. Nigdy. Miałam wrażenie, że to był jeden z powodów, dlaczego Ivy tak cierpliwie znosiła moje narzekania.

W samochodzie było niewiarygodnie cicho, choć wiał wiatr z zewnątrz, bo Ivy odsunęła do końca okno. Było zimno, ale nie chciałam nic mówić. Perfumy, które blokowały mój zapach zmieszany z Ivy, były gdzieś tutaj. Może powinnam ich poszukać.

Napięcie zelzało, gdy dotarliśmy do mostu. Spojrzałam na moje dłonie skryte w cieniu, były gładkie i idealne, każda skaza zniknęła podczas przemiany. Wyglądało to tak, jakby zakłęcie odnowiło mnie; żadnych piegów, blizn z dzieciństwa, plomb...

Ogarnęła mnie panika. Przestraszona, przesunęłam się od przodu i wychyliłam głowę pomiędzy nimi. – Nick, - szepnęłam. – A co jeśli, straciłam, to, co ojciec Trenta...

Nick się uśmiechnął, pachniał jak hotelowe mydło, kiedy wziął moją dłoń.

– Wszystko jest w porządku, Rey-Ray. Jeśli wampirzy wirus, cały czas ma wpływ na twoje komórki, to cokolwiek ojciec Trenta ci zrobił, to wciąż też działa.

Dziwnie się czułam, wyciągając swoją rękę z jego uścisku.

– Jesteś pewien?

- Twoje piegi zniknęły, lecz wciąż jesteś wrażliwa na wampiry. To może oznaczać, że urok zmienił twoją formę przez DNA. I jeśli twoje DNA zostało zmienione, przez wirusa, lub... - Jego spojrzenie przesunęło się z szyby na Ivy, która zacisnęła uchwyt na kierownicy. - ...cokolwiek innego, wcześniejsze zmiany pozostały. – Uśmiechnął się i przysunął bliżej. Znieruchomiałam, odsunęłam się do tyłu, gdy zrozumiałam, że on chciał mnie pocałować.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, gdy osunął się na fotel. Poczerwieniłam, poruszyłam się niespokojnie. Nie chciałam by mnie pocałował. Co z nim było nie tak?

- To nie był urok, to było zaklęcie demona, - stwierdziła posępnie Ivy, szarpnęła samochodem stając. Choć mogła zatrzymać się powoli, specjalnie zrobiła to tak szorstko. – Zdecydowała się przyjąć na siebie czerń, by uratować twój tyłek, głupota.

Nick otworzył oczy i odwrócił się w swoim fotelu. Był przerażony.

– Zaklęcie demona? Rey-Ray, proszę powiedz mi, że nie kupiłaś zaklęcia demona by mi pomóc.

- Jestem białą czarownicą, Nick. – powiedziałam cierpko, moje słowa były ostrzejsze gdy przypomniałam sobie to, co zrobiłam. – Nie zawarłam z nikim umowy. Sama rzuciłam zaklęcie. – Cóż, tak naprawdę to Ceri je rzuciła, ale powiedzenie tego nie wydawało mi się rozsądne.

- Ale ty nie mogłaś! – zaprotestował. – To magia demonów.

Ivy się zatrzymała, a ja musiałam złapać równowagę, kiedy samochód zatrzymał się na żółtym świetle. Za nami Jenks nacisnął klakson, ale Ivy go zignorowała. – Czy ty sugerujesz, że ona kłamie? – powiedziała, przeniosłam spojrzenie z niej na Nicka.

Jego pociągła twarz poczerwieniała, jego niedawno ogolone policzki zyskały jaśniejszy odcień. – Nic o niej nie mówię, po prostu jedynym sposobem na nauczenie się zaklęcia demonów jest uzyskanie go od demona.

Ivy się zaśmiała. Był to okropny dźwięk, który mi się nie podobał. – Gównu wiesz, Nick.

-Przestańcie, oboje! – krzyknęłam. – Boże, jesteście jak dwoje dzieci, walczących o żabę!

Zła, usiadłam z powrotem na krzeselko dla dziecka, zostawiając w ciszy, dwóch ponurych ludzi z przodu. Ciche pobrząkiwanie drobnych przesuwających się pomiędzy palcami Nicka, wydawało się teraz bardzo głośne. Podczas powolnej jazdy do przodu upominałam siebie żebym była spokojnie.

Najprawdopodobniej Nick miał racje do tego, że nie mogłam nagle znowu popaść w chorobę z dzieciństwa, lecz nie mogłam przestać się martwić.

-Popatrzcie tam, - powiedział nagle Nick, jego głos wypełniało ostrzeżenie. – Rey-Ray, pochyl się.

Natychmiast pchnęło mnie do przodu, co wywołało irytację Ivy. Przed nami rozciągał się most, przy którym widać było ekipę remontową. Byliśmy blisko, a facet, który trzymał znak „Zwolnij” patrzył na wszystkich zbyt uważnie. Nawet z odległości trzech samochodów mogłam zauważyć, że miał celtycki węzeł na prawym barku.

- Cholera, - mruknęła Ivy mocno zaciskając szczękę. – Widzę go. Rachel, trzymaj się.

Napięłam mięśnie, gdy Ivy włączyła kierunkowskaz i skręciła w prawo, by w ostatnim momencie opuścić drogę prowadzącą w kierunku mostu. Wyjrzałam na brudny plac za tylnym oknem, zobaczyłam Jenksa za nami. Jax i Rex siedzieli na desce rozdzielczej i nie wiedziałam jak Jenksowi udało się utrzymać samochód na drodze.

Van zakołysał się, a ja poczułam się chora. – Co teraz? – spytałam, znajdując stare japonki Jenksa i wkładając je na stopy.

Ivy westchnęła. Uścisk na kierownicy zelżał. Gdy spojrzałam w lusterko wsteczne, złapałyśmy kontakt wzrokowy. Ciężarówka Nicka zatrzymała się. Nasłuchiwałam ruchu ulicznego i przerażonego oddechu Nicka. Niemal słyszałam bicie jego serca, widziałam puls na jego szyi, kiedy zwalczał strach po całym tygodniu tortur.

- Jestem głodna, - powiedziała nagle Ivy. – Czy ktoś chce pizzę?

## *Dziewiętnaście.*

Spojrzałam we wsteczne lusterko, Ivy zatrzymała samochód pomiędzy dwoma ciężarówkami, w zacienionym miejscu przed restauracją. Dźwięki ruchu ulicznego były strasznie głośne, nawet przez szybę. Nie mogłam w niczym pomóc, lecz i tak byłam pod wrażeniem jak dobrze byliśmy ukryci, tak blisko głównej drogi. Po zaparkowaniu Ivy zmieniła biegi, rozpięła pas bezpieczeństwa i odwróciła się. – Rachel, pod tą deską jest pudło. Możesz mi je podać?

– Pewnie, – Kiedy Ivy wyszła, przesunęłam na bok stary dywan i podniosłam do góry metalową płytę, którą znalazłam w kartonie od zapasowej opony. Staralam się utrzymać ją w dłoniach tak, by mnie nie skaleczyła, kiedy przesiadałam się na siedzenie kierowcy. Ivy wyjrzała z pomiędzy dwóch ciężarówek, gdy Jenks zaparkował po drugiej stronie. Zagwizdała i Jax wzleciał w powietrze zanim jego ojciec mógł chociażby wysiąść z samochodu.

- Jak leci, pani Tamwood? – powiedział mały pixy, zatrzymując się przed nią. – Dlaczego zrobiliśmy postój? Mamy kłopoty? Potrzebujesz paliwa? Mój tata musi iść do łazienki. Możecie na niego poczekać?

Byłam zadowolona, gdy Jax włożył czerwoną tkaninę w swój pasek. Był to znak dla innych pixy, że przebywa na ich terytorium w pokojowych zamiarach i obiecuje szubko się wynieść. Widok, że rozumie, co się dzieje wprowadził mnie w dobry nastrój, nie ważne, że powód tego nie był zbyt wesoły.

– Wilkołaki przejęły most. – powiedziała Ivy, pokazując Jenksowi by stanął obok samochodu Kistena. Po tym jak przebrał się w swoją wyjściową czapkę, jeansy, które założył na trykoty i kurtkę pilotkę, musiałam powiedzieć, że wyglądał naprawdę dobrze. – Powiedz swojemu tacie, żeby zajął stolik, jeśli restauracja nie wyda mu się podejrzana, – dodała Ivy, mrużąc oczy za swoimi okularami. – Dołączymy za chwilę.

– Dobry pomysł, pani Tamwood.

Odleciał z brzękiem skrzydełek. Lekki wiaterek rozwiął włosy Ivy, kiedy stanęła obok otwartych drzwi, podniosła do góry zakurzoną klapę ciągnąc za gruby uchwyt z materiału. Lekki uśmiech uniosł kąciki jej ust, Nick i ja czekaliśmy na wyjaśnienie.

– Nie robiłam tego od lat, – powiedziała, patrząc na wąski kawałek widocznego parkingu. – Myślę, że nas nie zauważyli, – stwierdziła, – ale dzisiejszej nocy śledzili ciebie i Jenksa wprost do waszego hotelu i tamta pani powiedziała im, że przyjechaliście białą ciężarówką. Jeśli zostaniemy w mieście trochę dłużej, będziemy musieli zmienić kilka rzeczy.

Poznałam tą grubą taśmę wyglądającą jak paski magnetyczne, które trzymała w swoich rękach, moje brwi się uniosły. Świetnie. Zmiana samochodu.

– Gdzieś tutaj też jest tablica rejestracyjna, – powiedziała, skinęłam głową, odwracając się od niej. – I śrubokręt.

Nick odchrząknął, był pod wrażeniem. – Co to jest? Wzory na magnes?

Nie spojrzała na niego. – Kisten też ma czarne błyskawice i płonące krzyże. – powiedziała.

I nielegalne farby, dodałam w myślach, kiedy wyciągnęła specjalne spraye.

Przeniosła pudło ze stopnia i położyła obok ciężarówki. Drzwi głośno trzasnęły, zatrzasnąjąc Nicka i mnie w środku. – Przy okazji, kiedy z nią skończę, będzie mogła wygrać gotycką kategorię na pokazie samochodów.

Uśmiechając się podałam jej przez okno tablicę rejestracyjną stanu Ohio i śrubokręt. Nawet znaki były aktualne.

– Nie ruszajcie się stąd. – powiedziała, biorąc je. – Niech nikt się nie rusza, dopóki Jenks nie sprawdzi restauracji.

– Jestem pewna, że nic nam nie grozi, – powiedziałam, przechodząc na przednie siedzenie. – Jestem taka głodna, że mogłabym zjeść poduszkę od fotela.

Brązowe oczy Ivy za okularami przeciwsłonecznymi spotkały się z moimi i przestała wstrząsać sprayem. – Boję się, że to nie jest jedzenie. Chce być pewna, czy tam będą tylko ludzie. – Jej twarz wyrażała zmartwienie. – Jeśli tam nie będzie żadnego wilkołaka, zostajemy.

Oh, rzeczywiście. Zaniepokojona, osunęłam się za kierownicą, ale Ivy wyglądała na niewzruszaną biorąc szmatkę z pudła i zaczynając wycierać samochód z kurzu. Byłam szczęśliwa widząc ją tutaj. Oczywiście, miałam trening z survivalu i podczas gdy zastawianie pułapek było jego częścią, ukrywanie się przed dużą grupą ludzi do niego nie należało. To była rzecz, w której ona była naprawdę dobra. Tak myślałam.

Nick rozpiął swój pas, kiedy Ivy się odwróciła. Mogłam słyszeć dźwięk tego, co robiła, czasami syczenie farby przechodzące w piski, kiedy wycierała zderzak przed nielegalnym pokryciem farbą. Spojrzałam na Nicka, który otworzył usta.

– Przebranie, to dobry pomysł. – zagadnęłam, odwróciłam się by dotrzeć do mojej torby. – Miałam tutaj dobre pół tuzina amuletów. Maskują zapach, nie wygląd, ponieważ wilkołaki tropią za pomocą zapachu i znajdują nas dużo wcześniej, niż nas zobaczą. Zabrali mi jeden, kiedy byliśmy na wyspie, ale zrobiłam dodatkowe.

Gadałam, a Nick rozumiał to. Odetchnął i opadł na siedzenie, kiedy grzebałam w poszukiwaniu amuletów. – Przebranie, brzmi dobrze. – powiedział. – Dzięki.

– Nie ma sprawy. – odpowiedziałam, wyciągając nową igłę do nakłuwania palca z dala od garści pełnej amuletów. Zerwałam plombę bezpieczeństwa i położyłam cztery amulety na kolanach. Nie wiedziałam jak potraktować Nicka. Było nam ze sobą dobrze, dopóki coś się nie zepsuło. Zanim tak naprawdę ze sobą zerwaliśmy, minęły długie, samotne trzy miesiące. Szalałam za nim, ale było nam ciężko być ze sobą. Wiedziałam, że mam silną potrzebę pomagania sponiewieranym, ale taka już byłam.

Cisza stała się niewygodna i ponownie nakłułam swój palec. Uaktywniłam amulety, w powietrzu rozszedł się delikatny zapach sekwoi, wtedy podałam mu pierwszy.

– Dziękuję. – powiedział, kiedy go wziął, włożył go przez głowę i puścił, a ten z cichym brzdęknięciem opadł na jego amulet na ból. – Za wszystko, Ray-Ray. Jestem ci naprawdę wdzięczny. Wszystko, co zrobiłaś... Nigdy ci się za to nie odpłacę.

To był pierwszy raz, kiedy byliśmy sami, od kiedy wyciągnęłam go z tego pokoju, nie byłam zaskoczona tym co powiedział. Uśmiechnęłam się do niego lekko i odwróciłam wzrok, wkładając mój amulet przez głowę i przesuając go tak by dotknął mojej skóry. – Nic nie szkodzi. – powiedziałam, nie chcąc dalej o tym rozmawiać. – Ty uratowałeś mi życie, ja uratowałam tobie.

– Więc jesteśmy kwita, tak? – powiedział łagodnie.

– To nie to... co chciałam powiedzieć. – obserwowałam jak Ivy malowała wyszukany symbol na masce, jej skrywany talent artystyczny robił coś niezwykłego i zaskakującego, kiedy tak rozpylała szarą farbę na białej, wyglądała bardzo profesjonalnie. Spojrzała się na mnie pytająco, wrzuciła puszkę do pudła i wróciła się by zmienić tablicę.

Nick był cicho, do chwili kiedy odezwał się – Jesteś teraz też wilkołakiem? – zmarszczki odznaczały się w kącikach jego oczu. Ich niebieski odcień wydawał się wyblakły. – Zmieniasz się w przepięknego wilka.

– Dziękuję. – nie mogłam tego tak zostawić, odwróciłam się by zobaczyć jaki jest nieszczęśliwy i samotny. Cholera, dlaczego miałam słabość do nieszczęśników? – To był jednorazowy przypadek. Musiałabym zrobić nowe zaklęcie, jeśli chciałabym to powtórzyć. To... się nigdy nie powtórzy. – miałam za dużo czerni na mojej duszy, której się nigdy nie pozbędę. Chciałam winić za to Nicka, ale byłam jedyną osobą, która zrobiła to zaklęcie. Mogłam użyć eliksirów i unieruchomić to, aż ktoś przybędzie uratować mój tyłek Ale nieee. Wybrałam łatwiejszą drogę, używając zaklęcia demona, za co wkrótce będę musiała słono zapłacić.

Jego głowa wędrowała z góry na dół, nie miał pojęcia, o czym myślałam, ale był po prostu szczęśliwy, że się do niego odzywam. – Więc to nie jest tak, że jesteś wilkołakiem, a dodatkowo czarownicą.

Pokręciłam moją głowę, zaskoczona tym, że moje dłuższe włosy muskały o ramiona. Dobrze wiedział o tym, że jedyną drogą by stać się wilkołakiem, jest urodzenie się takim; chciał po prostu podtrzymać rozmowę.

Ivy podeszła do drzwi, pachnąc utrwalaczem i wycierając ze swoich palców w szmatkę szarą farbę. – Tutaj, – powiedziała, biorąc starą płytę. – jeśli spojrzysz w schowku powinny być dokumenty rejestracyjne na zmianę, poszukaj na górze. Możesz je podmienić?

– Ty rządzisz. – świetnie. Dodajmy fałszywe, nielegalne dokumenty do listy, pomyślałam, ale i tak wzięłam tablicę rejestracyjną Kentucky i śrubokręt, podając jej dwa amulety w zamian. – Jeden jest dla Jenksa, a drugi dla ciebie. Upewnij się, że go założy. Nie zważaj na to, co będzie mówił, ma go założyć, ten amulet zmieni jego zapach.

Długie palce Ivy, podążyły po ich sznurkach, przesuając tak by się bujały, ale nie dotknęły jej skóry. – Ukrycie zapachu? Dobra myśl – dla ciebie. – Zaczerwieniła się lekko z nerwów, oddając mi go z powrotem. – Nie założę go.

– Ivy, – zaprotestowałam, nie miałam żadnego pomysłu, dlaczego ona nigdy nie przyimnie mojego zaklęcia, czy amuletu.

– Nie znamą mojego zapachu i nie założę go! – powiedziała, a ja podniosłam rękę w geście poddania. Natychmiast jej czoło się odprężyło, a ona znalazła w pęku kluczy ten od samochodu,

podąła mi je przez okno. – Będę za chwilę. – powiedziała. – Jeśli nie wrócę za cztery minuty, idźcie. – Wzięłam głęboki oddech by zaprotestować, lecz ona dodała, - To znaczy. Przyjdźcie mnie ratować za wszelką cenę, ale zaplanujcie to, nie wtargnijcie tam z rozwianymi włosami i w japonkach.

Pół uśmiech pojawił się na mojej twarzy. – Cztery minuty. – powiedziałam, a ona się oddaliła. Patrzyłam na nią w bocznym lusterku. Miała zgarbione ramiona, opuszczoną głowę i... odeszła.

– Mam złe przeczucia. – powiedziałam.

– Co? – powiedział miękko Nick. – Czy ona idzie w pułapkę?

Odwrociłam się do niego. – Nie. Ona nie zamierza odpuścić, dopóki to się nie skończy.

Troska wypełniła jego oczy; chciał coś powiedzieć, ale ja nie chciałam tego słuchać. – Rachel...

– Właśnie, jestem głodna. Mam nadzieje, że się pośpieszy. – powiedziałam.

– Rachel, proszę. Możesz posłuchać?

Zamknęłam schowek i oparłam się o siedzenie. Doszłoby do tej rozmowy, czy tego chcę, czy nie. Odetchnęłam, spojrzałam na niego i znalazłam jego wychudzoną zdeterminowaną twarz.

– Nie wiem, dlaczego jeszcze żyjesz, – powiedział z paniką w swoich oczach. – Al powiedział, że cię miał.

– No właśnie. Miał.

– Nie odbierałaś telefonu. Dzwoniłem. Bóg wie, że dzwoniłem.

– To przez rzekę Ohio. – powiedziałam, myśląc, że był mięczakiem nie dzwoniąc do kościoła. Potem się zastanowiłam, może dzwonił, a Ivy tak po prostu go spławiła.

– W gazetach pisali, że zginęłaś w eksplozji ratując życie Kalamacka.

– To po części prawda. – powiedziałam, przypominając sobie, jak obudziłam się w limuzynie Trenta, ponieważ zemdlałam po tym jak uratowałam jego cholerny elfi tyłek przed zamrożeniem w lodowatej wodzie.

Nick wyciągnął swoją opuchniętą dłoń nad schowkiem pomiędzy nami, a ja odsunęłam się tak by nie mógł mnie dotknąć. Wydobywając z siebie sfrustrowany dźwięk, położył swój łokieć na ramie zamkniętego okna i spojrzał na ciężarówkę. – Cholera, Rachel. Myślałem, że byłaś martwa. Nie mogłem zostać w Cincinnati. A teraz, kiedy odnalazłem cię żywą, nie pozwalasz mi nawet siebie dotknąć. Czy ty w ogóle wiesz jak ja się czuję?

Przełknęłam, przypomniałam sobie wiązkę czerwonych róż w słoiczku po galaretkie w wazoniku z pentagramem ochronnym na etykietce, który sama przestawiałam. Zacisnęło mi się gardło. Dlaczego to musi być takie skomplikowane?

– Tęskniłem za tobą, – powiedział, jego brązowe brwi zmarszczyły się w wyrazie bólu. – Nie wyszło tak, jak miałem nadzieję.

– Ja także, – powiedziałam cicho, – ale ty zostawiłeś mnie na długo przed tym jak opuściłeś Cincinnati. Zajęło mi dużo czasu, by przestać ciągle się o ciebie martwić i nie chce wracać już do tego co było. Nie obchodzi mnie to, że nie chodziło o inną kobietę. Może to bym mogła zrozumieć, ale nie pieniądze. Jesteś złodziejem, choć pozwoliłeś mi wierzyć w coś innego.

Nick osunął się pokonany. – Zmieniłem się.

Nie chciałam tego słuchać. – Poznałam kogoś. – powiedziałam, mój głos był niski, więc się nie trząsał. – Jest wtedy, kiedy go potrzebuję. Sprawia, że czuję się szczęśliwa. Nie chcę wracać do tego, co było, więc mnie o to nie pyta. Ty odszedłeś, a on... – potarłam dłonią po powiece, zawstydzona, że były wilgotne. – ...był ze mną. – powiedziałam. Pomógł mi zapomnieć o tobie, ty draniu.

– Kochasz go?

– To czy go kocham czy nie, nie ma znaczenia. – powiedziałam, kładąc ręce na kolanach.

– Jest wampirem? – zapytał, nie drgnawszy, skinęłam głową.

– Nie możesz mu ufać, – zaprotestował, zawzięcie gestykulując swoimi długimi dłońmi. – On po prostu chce cię do siebie przywiązać. Wiesz o tym. Boże, nie możesz być taka naiwna! Nie widzisz, co się stało z tobą przez twoją bliznę? Z Ivy?

Wpatrywałam się w niego, moje poczucie zdrady ponownie wybuchło, byłam zarówno zła i przerażona. – Powiedziałeś mi coś, że jeżeli zdecydowałabym się zostać potomkinią Ivy, odwiózłbyś mnie do kościoła i odszedł. Czy kochasz mnie na tyle by zostawić mnie, jeżeli to sprawiłoby, że byłabym szczęśliwa? – Serce tłukło mi w piersi i próbowałam trzymać moje ręce osobno. – Na czym polega różnica, Nick?

Opuścił głowę. Kiedy spojrzał na mnie jego twarz była pozbawiona emocji. – Nie chciałem cię taki sposób stracić. Nie wiedziałem, co ty do mnie czujesz. Teraz już wiem. Ray-Ray, proszę. Już nigdy nie będziesz mogła samodzielnie podejmować decyzji, przez wampirze feromony. Musisz się otrząsnąć zanim popełnisz błąd, którego nigdy nie będziesz mogła naprawić.

Poruszenie w lusterku sprawiło, że skupiłam na tym swoje spojrzenie. Ivy. Dzięki Bogu. Sięgnęłam po klamkę od drzwi. – Nie pouczaj mnie w sprawie popełniania błędów. – powiedziałam zabierając torbę i wysiadając z samochodu.

Zatrzasnęłam drzwi, szczęśliwa, że widzę Ivy, która przerwała niezręczną chwilę. Zderzak samochodu był teraz szary, wycieniowany białym kolorem na górze z profesjonalnymi naklejkami. Powietrze przesycone zapachem utrwalacza powoli zaczęło się rozrzedzać. Ivy przyglądała się pobliskiej drodze, gdy podeszła pokazała mi swoimi delikatnymi dłońmi, żebym schowała się pomiędzy dwoma brudnymi ciężarówkami.

Zatrzymałam się, skrzyżowałam ramiona i czekałam za tylnym zderzakiem, zacisnęłam usta, kiedy Nick zatrzasnął swoje drzwi i przesunął się do przodu. – Czysto na zewnątrz? – powiedziałam błyskotliwie, kiedy Ivy dołączyła do nas. – Boże. Jestem wygłodniała.

– Jeszcze chwilę, tylko wezmę moje rzeczy. – przechodząc obok mnie, zerknęła na siedzenie kierowcy, otworzyła drzwi i włożyła zwiniętą papierową torbkę pod główne siedzenie. Ostro zamknęła drzwi przeszłości z Nickiem, wciągając mnie z powrotem do teraźniejszości. W przerwie

na szczycie naszego schronienia były dwie ciężarówki, skierowaliśmy się w stronę restauracji, a moje kroki w japonkach, wydawały się strasznie głośne w porównaniu z jej wampirzym chodem. Za nami, mogłam słyszeć Nicka. W prawdzie, jako najbardziej podatny na zranienie członek naszej grupy, powinien być pomiędzy nami, ale ja nie miałam zamiaru ochraniać go, a nie sądzę żeby to było konieczne.

– Masz dłuższe włosy, – powiedziała Ivy, kiedy przechodziliśmy pomiędzy drewnianymi listwami, które były trwale połączone do budynku pomiędzy sosnami. Pułapka na wiewiórki? Co za... wieśniacy.

– Nie żartuj, – powiedziałam, krzywiąc się na samo wspomnienie tych na moich nogach. – Nie pomyślałaś przypadkiem by przywieść ze sobą maszynkę do golenia, prawda?

Otworzyła szeroko oczy, – Maszynkę do golenia?

– Nie ważne. – Tak jakbym chciała jej powiedzieć, że wyglądam jak orangutan.

– Wszystko w porządku? – spytała ponownie, słysząc było troskę w jej głosie.

Nie spojrzałam na nią. Nie musiałam. Mogła rozpoznać moje emocje wyłącznie po zapachu, szybciej niż ja przeczytać napis na billboardzie przy prędkości sześćdziesięciu mil na godzinę. – Tak, – powiedziałam, wiedząc, że nie pyta mnie o tempo, w jakim idziemy, a o Nicka.

– Co zrobił? – zapytała, miała sztywne ramiona. – Zrobił ci przykrość?

Spojrzałam na nią pytająco i wróciłam wzrokiem na pobliskie drzwi. – Jeszcze nie.

Prychnęła, zabrzmiało to wrogo. – Ale ją zrobi. A wtedy go zabiję.

Zdenerwowanie rozprzestrzeniło się we mnie, wstrząsy od mich kroków rozchodziły się wzdłuż mojego kręgosłupa. – Umieję o siebie zadbać. – powiedziałam, nie dbając o to, że Nick nas słucha.

– Też umiem o siebie zadbać, – powiedziała. – Ale jeśli będę robiła z siebie osła, mam nadzieję, że mnie powstrzymasz.

– Postaram się – odpowiedziałam, pragnąc, aby mój głos brzmiał przyjemnie. – A co z tobą? – zapytałam, omijając stoliki. – Nigdy nie myślałam, że będziesz chciała opuścić Cincinnati.

Jej ekspresja, przybrała formę ochronną. – To tylko na dzień. Piscary chce mnie z powrotem. – Byłam cicho, więc dodała, – Co, miasto się nie rozpadnie, tylko dlatego, że mnie tam nie ma. Obudź się, Rachel.

Skinęłam głową, ale cały czas byłam zmartwiona. Potrzebowałam jej pomocy w planowaniu jak wyjść z moich ostatnich tarapatów, ale mogłaby to zrobić e-mailem, lub przez telefon, jeśli by musiała.

– Powinniśmy być tu dość bezpieczni – powiedziała, uważnie przyglądając się budynkowi, kiedy zwolniłyśmy blisko drzwi, dogonił nas Nick. – Tu są sami ludzie.

– Dobrze, – odpowiedziałam słabo, czułam się nie na miejscu i byłam niespokojna. Zaszleściła papierowa torebka, Ivy otworzyła drzwi dla mnie swoją wolną ręką, zostawiając Nickowi rozbujany

uchwyt, brudnych szklanych drzwi by sam sobie otworzył. Wróciłam z powrotem do postaci czarownicy z zupełnie pustym żołądkiem, wygłodniała odetchnęłam głęboko zapachem grillowanego mięsa. Przyjemnie tu było; nie za jasno, nie za ciemno, żadnego zapachu dymu. Było tam kilka zwierząt przy ścianie i kilka ludzi wyglądających jak by był wtorek popołudniu. Może było trochę za zimno, ale nie źle.

Menu wisiało na ścianie i wybrałam zwykłe barowe jedzenie. Nie było tu żadnych okien, tylko drzwi, a każdy na pierwszy rzut oka wydawał się myśleć o swoich własnych sprawach. Przy małym barze siedziało trzech otyłych mężczyzn i jeden bardzo chudy. Każdy z nich siedział na zielonym winylowym stołku, który był rozdarty i widać było białą gąbkę. Wpychali sobie jedzenie do ust i oglądali powtórke meczu z tamtego tygodnia, rozmawiając o grubej kobiecie w wielkiej fryzurze za barem.

Była dopiero trzecia po południu – zgodnie z zegarem wiszącym nad parkietem, przy nim były pozawieszane sieci rybackie i pułapki na muchy. W odległym rogu stała ciemna szafa grająca, kolorowe, szklane lampy oświetlały stół bilardowy.

To był jedyny bar w Northern Redneck, wprawiało mnie to w zakłopotanie. Nie lubiłam być jedynym Inderlandem w pomieszczeniu, lecz to mało prawdopodobne, że przez kogoś zrobi się nieprzyjemnie. Ktoś mógłby się wygłupić po północy, mając ze sobą broń w pomieszczeniu pełnym ludzi, którzy by go popierali, ale nie o trzeciej popołudniu, gdzie było pięcioro ludzi razem z kucharzem.

Jenks i Jax siedzieli przy stoliku na tyle, bankomat znajdował się pomiędzy nimi i ścianą. Duży pixy skinął na nas żebyśmy do nich dołączyli, przestraszyłam się przez chwilę widząc, jak ma rozpiętą koszulę tak by było widać jego amulet na zapach. Zgadywałam, że był zbyt dumny z tego, że był na tyle duży by go nosić, że chciał się pokazać, nie lubiłam ogłaszać światu, że jestem Inderlandką. Mieli LMK – Licencje Mieszanej Klienteli – tak tam pisało, ale było oczywiste, że przychodzą tu jedynie ludzie.

– Idę do toalety. – mruknął Nick.

Skierował się w kierunku bramki obok baru, obserwując go, przyszła mi do głowy myśl, że może już nie wrócić. Spojrzałam na Jenksa, a kiedy skinęłam głową wysłał on Jaxa by śledził Nicka. Tak, bezsensowne było opowiadać mu o moich sprawach sercowych, ale nie byłam głupia.

Obecność Ivy przerwała tą namiastkę komfortu, jaka była pomiędzy pustymi stolikami, stołem bilardowym i szarymi kafelkami parkietu. Jenks siedział tyłem do ściany, a Ivy zanim cokolwiek mogłam powiedzieć wzięła krzesło i postawiła je obok niego. Zirytowana, zacisnęłam palce na starym drewnie krzesła stojącego naprzeciwko jej, obróciłam je bokiem tak bym mogła widzieć drzwi. Goście przy barze przyglądali się nam, jeden z nich zsunął się ze stołka i powiedział coś do swojego sąsiada.

Widząc to Ivy zmarszczyła brwi. – Wstań, pixy. – powiedziała, obniżyła swój głos tak, że było słychać w nim groźbę. – Nie chcę by Rachel siedziała obok tego dupka.

W mgnieniu oka Jenks z rozbawienia przeszedł do obrony. – Nie, powiedział, krzyżując swoje dłonie. – Nie chcę, a ty nie możesz mnie do tego zmusić. Jestem od ciebie większy.

Żrenice Ivy się rozszerzyły. – Myślałam, że będziesz ostatnią osobą, która będzie porównywać rozmiar w obliczu zagrożenia.

Jego stopa pod stołem drgnęła wydając pisk. – Fakt, – nagłym ruchem odsunął swoje krzesło, zabierając jednocześnie swój płaszcz, przesiadł się na siedzenie obok mnie po drugiej stronie stołu. – Nie lubię siedzieć plecami do drzwi, – burknął.

Ivy nic nie powiedziała, brąz wokół jej źrenic zaczął się powiększać. Wiedziałam, że była świadoma wszystkiego, także tego, że klienci nie byli wykorzystywani przez wampiry i dobrowolnie oddaliby jej wszystko, co by tylko sobie zażyczyła. Jenks poruszył się na swoim siedzeniu, co nie mogło ująć jej uwadze, z powrotem uśmiechnęłam się wesoło, kiedy podeszła kobieta i postawiła na stole cztery szklanki wody, na których perliły się małe kropelki wody. Nikt nic nie powiedział, więc cofnęła się o cztery kroki, wyciągając notes z paska przy ubraniu. To co chciała było oczywiste. Tak samo jak to, dlaczego nic nie powiedziała; była zdenerwowana.

Ivy uśmiechnęła się, spuściła z tonu, kiedy Becky, tak było napisane na jej plakietce, poblądła. Kładąc ramiona na stoliku, pochyliłam się do przodu, tak by wyglądać głupkowato. – Cześć, – powiedziałam. – Czy macie jakieś specjalności?

Kobieta wbiła swój wzrok w Ivy, a potem powróciła do mnie, – Ah, nic specjalnego, proszę pani, – powiedziała, nerwowo dotykając swoich włosów, które były farbowane na blond. – Ale Mike na tyle robi zajebiste, uh, robi naprawdę dobre hamburgery. O... i mamy dziś ciasto.

Nick po cichu dołączył do nas z Jaxem na swoim ramieniu, wyglądał na niezadowolonego, kiedy zajął ostatnie miejsce obok Ivy i naprzeciwko Jenksa. Kobieta się trochę odprężyła, widocznie widząc, że on jest człowiekiem i stwierdzenie, że jest z nami najprawdopodobniej ją trochę uspokoiło. Nie wiem skąd ona wiedziała, że jesteśmy Inderlandami, skoro nie mogli wyczuć tego, tak jak my to potrafiliśmy. To musi być jakaś ludzka tajemnica.

– Hamburger brzmi dobrze – powiedziała Ivy, spuściła swój wzrok tak by wyglądać grzecznie, ale z jej sztywnymi ramionami, wyglądała po prostu na pijaną.

Nick przysunął bliżej stołu swoje, Jax zostawił go skuszony cieplejszym światłem z lampy wiszącej nad stołem. – Poproszę dwa hamburgery, – powiedział wychudzony człowiek, w jego głosie słyhać było strach, tak jakby się spodziewał, że ktoś zaprotestuje.

– Ja też, – zawtórował mu Jenks, jego lśniące oczy spoglądały niewinnie. – Jestem wygłodniały.

Nick spojrział na wiszące na ścianie menu. – Czy mógłbym do tego wziąć frytki?

– Frytki! – wykrzyknął Jenks, Jax kichnął przez światło padające z lampy. Pylek pixy opadł na dół wraz ze zwykłym kurzem. – Na gacie Dzwoneczka, ja też chcę frytki!

Zapisała to, uniosła swoje wyskubane i podkreślone brwi. – Dwa duże hamburgery z frytkami dla obu panów. Coś jeszcze?

Nick skinął głową. – Mleczny shake. Wiśniowy, jeśli można.

Odetchnęła głęboko, spoglądając na jego wychudłe ciało. – A dla ciebie, kochanie?

Becky spojrzała na Jenksa, ale on był zainteresowany szafą grającą. – Cola będzie w porządku. Czy to działa?

Kobieta odwróciła się, podążając za jego wzrokiem. – Jest zepsuta, ale za pięć dolarów możesz mieć maszynę do karaoke, tyle ile chcesz.

Otworzył oczy, - Jeszcze lepiej, - powiedział z akcentem surfera. Z góry doszedł do nas krzyk Jaxa, który próbował ukryć się przed światłem z lampy, która wysuszyła go tak, że mógłby zacząć jeść swoje skrzydełka tak jak frytki, jeśliby się nim nie zainteresować.

O Boże. To trwało tak długo.

Ivy odchrząknęła, wyraźnie przerażona, gdy Jax przeskakiwał z lampy na lampę, gdy był coraz bardziej podekscytowany opadało z niego więcej pyłku. – Ah, myślę, że to robi. – powiedziałam, kobieta odwróciła się i odeszła wpadając po drodze na stolik, kiedy oglądała Jaxa. Włosy na mojej szyi denerwowały mnie: wszyscy przy barze się na nas gapili. Ci z kuchni też.

Jenks podążył za moim wzrokiem, uniósł swoje blond brwi. – Pozwól mi się tym zająć, – powiedział wstając. – Rachel masz może trochę kasy? Wydałem moją w The Butterfly Sharck.

Ivy oczy pociemniały. – Ja mogę się z tym uporać.

Jenks wydał cichy dźwięk. – Jak FBI? Uspokój się, nadpobudliwy wampirze. Jestem za duży by mogli mnie wpakować do chłodnicy.

Czułam jak napięcie urosło, wyszperałam z torby i podałam Jenksowi mój portfel. Nie wiedziałam, co mu przyszło do głowy, ale na pewno było to mniej przerażające niż to, co zaplanowała Ivy, a nie chciałam znaleźć się później w lokalnym więzieniu. – Nie wydaj wszystkiego, dobrze?

Podarował mi lekki, uroczy uśmiech, jego idealne zęby zabłysnęły w świetle. – Ej, to tylko ja. – Wydając dźwięk zawołał Jaxa by do niego dołączył, spokojnym krokiem podszedł do baru, jego krok był bardziej prowokacyjny niż być powinien. On nie miał pojęcia jak dobrze wyglądał!

– Żadnych miodowych drinków! – wykrzyknęłam za nim, podniósł do góry dłoń. – Ivy nie była zadowolona, kiedy napotkałam jej wzrok. – Co? – zaprotestowałam. – Widziałas go na miodzie.

Nick parsknął i postawił swoją szklankę z powrotem. Jax przyfrunął, a za nim ciągnęła się świecąca dróżka prowadząca do maszyny karaoke trzymanej przez jego tatę, Jenks szedł tak jakby kogoś śledził. Becky, kiedy rozmawiał przez telefon, wlepiła wzrok w małego pixy, myślę, że celowo tak sypał z siebie tak dużo pyłku. Zastanawiałam się jak to pomoże nam by ludzie przestali się nami interesować. Rozproszenie, może?

Ojciec i syn skupili się na ekranie, czytając instrukcje i w tym samym czasie patrząc na listę z piosenkami. Ivy spojrzała na nich, a potem na Nicka. – Idź im pomóż, – mruknęła.

Nick podniósł swoją wychudzoną twarz i spojrzał na nią. – Dlaczego?

Ivy zacisnęła szczękę. – Ponieważ chcę porozmawiać z Rachel.

Marszcząc brwi, Nick podniósł się, jego krzesło zaskrzypiało o drewnianą podłogę. Przynieśli nasze drinki, kobieta położyła na stole jego wiśniowego shake'a, trzy szklanki coli i dzbanek wilgotny od rosy. Wyglądając na zmęczonego Nick wziął swojego shake'a i poszedł w kierunku Jenksa i Jaxa.

Popijałam moja colę, czując jak bąbelki unoszą się do góry. Mój żołądek był pusty i zapach pieczonego mięsa przyprawiał mnie o zawrót głowy. Odstawiłam szklankę na bok, tak by nic z niej się nie rozlało, osunęłam się na krzesło, ufając Ivy, że cały czas obserwuje wszystko co jest za moimi plecami. Patrzyłam ja się odpręża, mięsień po mięśni, aż był spokojna.

– Jestem szczęśliwa, że tu jesteś, - powiedziałam – Naprawdę wpakowałam się w niezłe tarapaty. On był w grupie przetrwania, Boże. Nigdy nie spodziewałabym się tego. – Powinnam robić więcej obchodów, pomyślałam, nie musiałam tego mówić. To było oczywiste.

Ivy wzruszyła ramionami, przyglądając się Nickowi i Jaxowi. – Wydostałaś go. Nie planowałam tu zostawać, - dodała, - ale tu jestem, zawsze będę w pobliżu.

Odetchnęłam z ulgą. – Dzięki. Ale to jest... rozważne? – zawahałam się, ale zdobyłam się na odwagę, - Piscary będzie niebywale wkurzony, jeśli nie wrócisz przez zachodem słońca.

Jej wzrok śledził od szalenie latającego Jaxa do Nicka i Jenksa. – To co? – powiedziała, bawiła się swoimi nowymi kolczykami dotykając ich leciutko palcami. – On wie, że wrócę. To tylko sześć godzin drogi.

– Tak, ale ty jesteś poza jego wpływem, a nie... – mój głos się załamał, kiedy przesunęła swoje palce w poprzek stołu z lekką groźbą. – Nie podoba mu się to, – zakończyłam odważnie z szybszym pulsem. Tutaj gdzie byliśmy otoczeni przez ludzi, było prawdopodobnie jedynym miejscem, gdzie mogłam jej coś takiego powiedzieć. Była w najlepszym nastroju i zamierzałam to wykorzystać.

Opuściła swoją głowę, czarna płachta krótkich włosów nie zdołała zasłonić jej twarzy. Jej mroczny zapach kadzidła stał się bardzo wyraźny, lekki dreszcz przeszedł przez moje ciało. – Wszystko będzie dobrze, - powiedziała, ale nie byłam przekonana. Podniosła głowę, nieznaczny rumieniec zmartwienia, a może nawet i strachu wykwitł na jej twarzy. – Kisten tu jest, - powiedziała, – Jeśli odejdę, nikt o to nie będzie dbał, ale nikt nie będzie chciał wam pomóc. Kisten jest jedynym, który was nie zostawi. Jeśli to zrobi, a ja się o tym dowiem, rozmawialiśmy o tym, zapoznał się z idiotami, którzy pożegnali się ze swoimi kłami na miesiąc. Będzie dobrze.

To naprawdę nie było to, co mnie martwiło. Część mnie chciała wziąć jej wyjaśnienie z przymknięciem oka, a druga, bardziej wpływowa, głupsza część mnie, chciała być uczciwa wobec niej, więc nie będzie żadnych niespodzianek. Odwróciłam się, gdy przednie drzwi otworzyły się i kobieta podeszła, głośno rozmawiając z Becky, kiedy potrząsała ramionami, by zdjąć z ramion swój płaszcz.

– Ivy, – powiedziałam miękko, – co z twoim głodem? Nie masz swoich zwykłych... – przerwałam, nie byłam pewna jak określić ludzi, z których piła krew. Dawcy? Specjalni przyjaciele? Bliskie osoby? Zdecydowałam się na, – Wspierających cię osób?

Ivy skamieniała, co spowodowało przeszywający mnie wstrząs adrenaliny. Cholera! Może powinnam trzymać swój język za zębami. – Przepraszam. – powiedziałam, mając szczerze to na myśli. – To nie moja sprawa.

– Twoje wycucie czasu jest do bani, – powiedziała, jej napięcie malało. Nie przekroczyłam granic przyjaźni.

– Więc... - powiedziałam, krzywiąc się. – nie mam pojęcia, co zrobisz.

– Nie mogę wyjść na ulicę i ugryźć przechodnia, – stwierdziła gorzko. Miała ostry wzrok, a ja mogłabym przysiąc, że tak naprawdę mówiła do swojego poczucia winy. – Jeśli do tego dopuszczę to będzie barbarzyński akt, przy którym tylko ja będę zadowolona, będę potworem. Jak myślisz, kim ja jestem?

– Nic takiego nie powiedziałam, – zaprotestowałam – Daj na luz, dobrze? Nie mam pojęcia, dlaczego bierzesz wszystko do siebie, tak że boję się o cokolwiek zapytać. Wszystko, co o tobie wiem to tyle, że jesteś wiecznie roztrzęsiona, niespokojna, gdy przychodzisz do domu uspokajasz się i nienawidzisz siebie.

Początki strachu zaczęły mnie przenikać i zmarszczka na jej czole wygładziła się. Rozstawiła nogi, a później na powrót je skrzyżowała pod stołem. – Przepraszam. Zaskoczyłaś mnie swoim pytaniem. Nic nie powinno się ze mną dziać przez kilka dni, ale ten stres... – przerwała swoje rozmyślenia i odetchnęła. – Mam kilku ludzi. Pomagamy sobie i innym iść własnymi ścieżkami. Nie pytam ich o nic, a oni nie pytają mnie. Oni są uzależnieni, jeśli by cię to interesowało. Nie przywiążę do siebie nikogo innego... nigdy.

Wolny wampir szuka przeważnie okazji do pożywienia się, nie związku, pomyślałam słysząc pragnienie w jej ostatnim zdanie, ale nie byłam w stanie rozwozić się nad tym.

– Nie lubię tak żyć, – powiedziała, jej słowa nie były oskarżające, a oczy miały głęboki, szczerzy kolor brązu. – Ale to jest we mnie. Nie martw się o mnie. Będzie dobrze. I tak długo jak Piscary się mną interesuje, może spalić się w piekle – o ile jego dusza już nie wyparowała.

Ponownie z jej twarzy nie mogłam odczytać żadnych emocji, ale wiedziałam, że tylko dobrze je ukryła. – Więc zamierzasz zostać? – zapytałam, byłam zarówno zawstydzona jak i dumna z siebie, że odważyłam się spytać ją o pomoc, kiedy tego potrzebowałam, a chłopak nie jest mi potrzebny.

Skinęła głową, odetchnęłam sięgając po mojego drinka. – Dziękuję. – powiedziałam łagodnie.

Pomysł by rzucić wszystko i udawać trupa przez resztę mojego życia przeraził mnie nie na żarty. Lubiłam moje życie i nie chciałam zostawiać tego wszystkiego i zaczynać od nowa. Za dużo czasu zabierało mi znalezienie przyjaciół, którzy nie odejdą, gdy zrobię coś głupiego. Jak odwrócenie przy prostym potknięciu i wciągnięcie w walkę międzygatunkową.

Wzruszyła ramionami, schyliła się pod swoje krzesło po papierową torebkę. – Chcesz swoją pocztę? – zapytała – przy okazji przywiozłam ją ze sobą.

Zmieniła temat, ale to mi nie przeszkadzało. – Myślałam, że żartowałaś. – powiedziałam, kiedy Ivy położyła paczkę na stole i zabrałam ją w końcu. Jenks i Jax byli podekscytowani tym, co udało im

się znaleźć na liście i ludzie zwrócili na nich swoją uwagę, wpatrując się bezwstydnie. Przynajmniej nie patrzyli się na nas.

Wyjęłam wszystko z środka, kładąc rzucający się w oczy list dziękuję-za-uratowanie-mojego-tyłka, dalej znajdował się rachunek za ubezpieczenie z firmy Davida i ostatni katalog z nasionami. Po lewej znajdowało się coś owiniętego papierem wielkości dwóch moich pięści. Spojrzałam dokładniej na odręczne pismo, mój wzrok momentalnie odnalazł Nicka stojącego w rogu. – Jest od Nicka, – powiedziałam, sięgając po nóż kuchenny. – Dlaczego do mnie pisał skoro myślał, że nie żyję?

Na twarzy Ivy ukazała się szczerza pogarda wobec Nicka. – Mogę się założyć, że to zostało przysłane przed tą całą sprawą z wilkołakami. Myślę, że to jego pismo, ale nie jestem pewna.

Skupiłam się na tym jak Nick pije swojego sheak'a i czyta listę piosenek przez ramię Jenksowi, chwyciłam paczkę ze stołu i położyłam ją sobie na kolanach. Moje tętno przyspieszyło, szybko pozbyłam się opakowania. Zimnymi palcami otworzyłam pudełko i wyciągnęłam ciężki worek. – Coś jest w środku, – powiedziałam, czując znaczący ciężar pochodzący z wnętrza tkaniny. – Jest chyba z ołowiu. Nie podoba mi się to.

Pochyliła się tak by uniemożliwić Nickowi zobaczenie czegokolwiek. – Więc, co to jest?

Oblizując usta, pociągnęłam za jeden koniec sznurka, zauważyłam, że to była jakaś figurka. Delikatnie dotknęłam jej, czując pod palcami chłód. Bardziej pewna siebie, wyjęłam to całkowicie i postawiłam na stole pomiędzy nami. Gapiąc się na to, wytarłam ręce o spodnie.

– To jest... obrzydliwe. – powiedziała. – Moim zdaniem to jest brzydkie. – Jej brązowe oczy skupiły się na mnie. – Jest to okropne, czy może raczej dziwaczne?

Dostałam gęziej skórki, powstrzymałam się od drżenia. – Nie wiem.

Statuetka miała żółtawy kolor z prążkami biegnącymi wzdłuż. Myślę, że była zrobiona z kości. Bardzo starej kości; opuściło mnie uczucie chłodu wywołane przez ten materiał. Miała może ze cztery centymetry wysokości i tak samo szerokości. Wywoływała wrażenie, że żyje, tak jak drzewo czy kawałek spleśniałego sera.

Zmarszczyłam czoło, próbując wymyślić, co to mógł być za pomnik. Dotykając tylko podstawy, obróciłam go za pomocą dwóch palców. Dźwięk obrzydzenia wyrwał się ze mnie; z drugiej strony znajdował się długi pysk z widniejącym na nim wyrazem bólu. – To jest głowa? – zgadywałam.

Ivy położyła swój łokieć na stole. – Tak myślę. Ale te zęby... To zęby, prawda?

Zadrżałam, czułam się jakby ktoś przechadzał się po moim grobie. – Oh, – wyszeptałam, przypominając sobie coś właśnie. – Wygląda jak Pam, kiedy była blisko przemiany w wilkołaka.

Ivy przeniosła swój wzrok najpierw na mnie, a później na statuetkę. Gdy na nią spojrzałam, jej twarz zrobiła się bledsza, a jej oczy bardziej zmartwione. – Cholera. – mruknęła. – Myślę, że wiem, co to jest. Schowaj to. Jesteśmy w wielkim gównie.

## *Dwadzieścia.*

Drgnęłam, kiedy nagle przy stole pojawił się Nick. Jego pociągła twarz była zaczerwieniona, zła i zmartwiona za jednym razem – to niebezpieczna mieszanka.

– Co ty wyprawiasz? – wysyczał do Ivy, zabrał rzeźbę i lepiej ją schował. – Przyniosłaś ją tu? Wysłałem ją do niej, więc nikt nie powinien jej znaleźć. Myślałem, że nie żyje. Nie mogli mi powiedzieć, co się stanie jeśli wyślę ją do martwej kobiety, a ty ją tu przyniosłaś? Ty cholerny, głupi wampirze!

– Usiądź, – powiedziała Ivy, zacisnęła szczękę, a jej oczy przybrały czarny kolor. – Oddaj mi to.

– Nie. – uścisk Nicka wzmocnił się, tak że pobieleły mu kłykcie palców. – Zachowaj swoje cholerne sztuczki z aurą na kogoś kto jest na nie podatny. Nie boję się ciebie.

Bał się. Ręka Ivy zadrgała.

– Nicholas. Jestem głodna. Zmęczona. Nie mam już siły, użerać się z twoją pieprzoną osobą. Moja partnerka jest w głębokim gównie przez ciebie. Oddaj mi tą statuetkę.

Adrenalina pulsowała rozsadzając moją głowę. Nick był bliski paniki. Maszyna do karaoke zaczęła odtwarzać jakąś smutną i melancholijną piosenkę. Jenks nas obserwował, ale reszta baru nie zwracała na nas uwagi, dlatego Ivy była gotowa się zatracić, spaść z krawędzi przez stres i oddalenie od domu.

– Nick, – uspokajałam – Wszystko będzie dobrze. Oddaj mi ją. Zabiorę to z dala od ciebie.

Nick się przesunął, a Ivy wykonała gwałtowny ruch, przez co prawie go dotknęła. Oblizując swoje popękane usta, powiedział,

– Zabierzesz to ode mnie?

– Przechowam ją, – zapewniłam go, biorąc workowatą torbę i rozciągając ją tak by mógł ją tam włożyć. – Tutaj.

Na jego twarzy z zapadniętymi policzkami ukazało się zmartwienie, powoli włożył to do worka. Wsunął ją, lecz jego opuchnięte palce nie mogły przestać gładzić jej krawędzi, więc musiałam zabrać to od niego, zacisnęłam sznurek i zamknęłam worek. To nie było żadne magiczne zaklęcie przywiązania; po prostu zwykła chciwość.

Trzęsącymi się dłońmi Ivy zabrała swój napój i dodała lodu. Utrzymałam nasz kontakt wzrokowy, kiedy wkładałam rzeźbę do mojej torby na moich kolanach. Byłam głodna, jak wilk. Z rogu dochodziły dźwięki Jenksa śpiewającego „Ballad of the Edmund Fitzgerald.” Chudy chłopak przy barze obserwował go, zupełnie nie zwracając uwagi na wyniki meczu. Jenks potrafił śpiewać?

– Usiądź, – Ivy odetchnęła, a Nick zabrał z siedzenia Jenksa, które znajdowało się obok mnie, jego płaszcz i przekładając go na krzesło obok Ivy. – Gdzie to znalazłeś? – warknęła.

– Jest moja!

Przesunęłam się na swoim siedzeniu, wyczuwając w powietrzu zapach naszego jedzenia. Kobieta nie patrzyła się na nikogo z nas, kiedy kładła jedzenie po lewej stronie stołu. Napięcie było bardzo gęste, tak że mogła je wyczuć. Gapiłam się na mój talerz. Znajdował się tam mój boski hamburger z gęstym sosem, sałatą, cebulą i, oh Boże, był tam też bekon. Ale nie mogłam zacząć go jeść bo najpierw musieliśmy się pokłócić o okropną statuetkę Nicka. Ahh, do diabła z tym, pomyślałam, odkładając górną bułkę i wyciągając cebule z środka.

Ivy napelniła swoją szklankę, podczas gdy brązowe obwódki wokół jej oczu zaczęły się powiększać.

– Nie pytałam się czyje to jest. Powiedziałam, gdzie ją znalazłeś?

Nick przyciągnął bliżej swój talerz, szczerze chcąc ją zignorować, ale wybrał lepszą decyzję i nie zrobił tego.

– Nie mogę uwierzyć, że ją tu przyniosłaś, – powiedział znowu, wyciągając szybkimi ruchami ogórki konserwowe. – Wysłałem to do Rachel, więc powinna być bezpieczna.

Spojrzała na niego.

– Jeśli posłużyłeś się mądrymi osobami w swoich planach, nie mówiąc im o czymś ważnym, nie wiń ich kiedy wszystko ci się posypało.

– Myślałem, że jest martwa, – zaprotestował – Nie spodziewałem się, że ktokolwiek chciałby mi pomóc.

Zjadłam jedną z frytek Jenksa. Na stole nie leżała żadna torebeczka ketchupu, ale gdybym się o nią zapytała pewnie by nas stąd wyrzucili. Ludzie obwiniali za Zmianę pomidory, ale tylko oni przeprowadzali genetyczne manipulacje. – A dlaczego wilkołaki zrobiliby wszystko, by tylko to dostać z powrotem? – zapytałam.

Nick wyglądał jakby był chory. – Nie mam pojęcia.

Moje wargi zacisnęły się przez niedowierzanie, odwróciłam się do Ivy. – Cały czas kłamie.

– Wcale nie. – Miał szeroko otwarte oczy w wyrazie niewinności, lecz już nigdy nie zdoła mnie oszukać. – Ale wilkołaki nie mogą tego dostać. Nie wiesz co to jest?

Jego ostatnie słowa były cichym szeptem, Ivy spojrzała się najpierw na mnie, później na drzwi, a za trzecim razem jej wzrok padł na dziwacznie ubraną, chichoczącą kobietę. Becky natychmiast zaczęła rozmawiać piskliwym głosem, a jej oczy śledziły ruchy Jenksa. Myślę, że informowała ich o świeżym posiłku.

– Wiem co to jest, – powiedziała Ivy, odpędzając kobietę. – Gdzie to znalazłeś?

Jeden z gości przy barze zaczął nucić. Kiedy siedzieliśmy zgarbieni nad naszym jedzeniem i kłóciliśmy się, Jenks zainteresował ludzi siedzących przy barze, a teraz śpiewali o tankowcu, który czterdzieści lat temu zatonął. Potrząsnęłam głową w zdumieniu, ponownie zwróciłam uwagę na Nicka.

– Czekamy, – powiedziałam i włożyłam hamburgera do moich ust. Zamknęłam oczy i wgrzyłam się w niego. Słodka rozkosz, to było wyśmienite.

Otworzył oczy, chwycił jednego ze swoich hamburgerów i położył łokcie na blacie.

– Rachel, widziałas, że na wyspie są trzy sfory, czyż nie? Wszystkie ze sobą współpracują?

Sięgnęłam po serwetkę.

– To było cholernie dziwaczne, – powiedziałam z pełnymi ustami. – Kto jak kto, ale ty powinienesz wiedzieć jak szybcy są ich przywódcy. Wszyscy są też okrutni. Jak alfy bez ograniczeń. Zarozumiałe małe dranie... – Moje słowa ucichły, kiedy wzięłam następny gryz.

– To są właśnie właściwości tej statuetki, – powiedział Nick, a Ivy zakłęła pod nosem. – Znalazłem ją w Detroit.

– Więc to jest Skupienie? – wyszeptła. Pomachałam ręką by przyciągnąć ich uwagę, potrząsałam pomiędzy nimi, lecz nawet na mnie nie spojrzeli. – To nie może być Skupienie, – ciągnęła Ivy, – Zostało zniszczone pięć wieków temu. Choć nikt nawet nie wie do końca, czy to w ogóle istniało. A jeśli nawet, za cholere nie mogło być w Detroit.

– Właśnie tam to znalazłem, – powiedział i wziął gryza. Cichy jęk wyrwał się z jego ust. – Nie możesz zniszczyć czegoś tak potężnego, – wymamrotał, – Nie kamieniami i patykami. A nawet i nie magią. – połknął. – Może przy pomocy niszczarki samochodowej, ale nie mieli jej w tamtych czasach.

– Co to jest? – domagałam się odpowiedzi. Tylko nieliczni byli świadomi flirtujących po drugiej stronie sali, gdy kołysali się śpiwając o ludziach umierających na falach. Dobry ruch, Jenks.

Ivy odsunęła swój nieubrudzony talerz z nietkniętym hamburgerem.

– Okropność, – powiedziała. – Zamierzałam oddać to z powrotem wilkołakom, ale teraz...

– Do cholery! – krzyknęłam, a trzy kobiety, które zwracały szczególną uwagę na Jenksa zaczęły chichotać i podskakiwać. Zniżyłam ton głosu. – Zanim wybuchnę, czy mógłby mi ktoś powiedzieć, co trzymam na kolanach?

– Jesteś ekspertem, – zjadliwie powiedziała Ivy do Nicka, kradnąc frytkę z talerza Jenksa. – Powiedz jej.

Nick popił ostatni kęs swojego hamburgera i zawahał się.

– Wampirem możesz być od urodzenia, bądź przemienić się za sprawą ukąszenia, ale jedynym sposobem by zostać wilkołakiem jest urodzić się takim.

–Yhy, – mruknęłam. – Z czarownicami jest dokładnie tak samo, jak i z większością innych Inderlandów.

– Więc... – zawahał się, rozglądał się dookoła. – ...wilkołaki używają tego by móc się rozmnażać przez ugryzienie.

Pogryzłam i połknęłam kęs hamburgera, którego miałam w ustach.

– I z tego powodu chcą cię zabić?

Ivy podniosła swoją głowę.

– Pomyśl o tym, Rachel. – namawiała mnie. – Obecnie wampiry są na szczycie łańcucha pokarmowego.

Pozwoliłam jej zobaczyć na mojej twarzy, że zastanawiam się nad tym, biorąc następny gryz wyciągając razem z nim kawałek bekonu.

– Miałam na myśli, że my mamy większe udziały polityczne od innych gatunków Inderlandów, – poprawiła się. – Mamy skuteczniejszą politykę, ponieważ jesteśmy tak zorganizowani, że każdy kogoś wykorzystuje, najpotężniejsze wampiry wykonują wiele przysług, tak by inni mieli wobec nich dług. To jest niebezpieczna strategia, ale przeważnie dostajemy to czego chcemy. Ludzie zawsze nam zazdrościli liczebności naszej rasy, która nigdy nie malała, ponieważ nieumarli mogą rozmnażać się poprzez wirusa.

Ukradłam Jenksowi jeszcze jedną frytkę, marząc o odrobinie ketchupu.

– Wilkołaki, – powiedział Nick, – podlegają swojemu alfie i to on decyduje za całą grupę. Zauważ, że nie ma ich dużo, ponieważ mogą rozmnażać się tylko w jeden sposób, – pochylając się naprzód, wodził wskazującym palcem po blacie stołu, zachowywał się w tej chwili jak typowy nauczyciel.

– Skupienie prawdopodobnie jest jedynym sposobem by liczebność wilkołaków zwiększyła się w bardzo krótkim czasie. Uwierz mi, że połączone sfory na wyspie to nic w porównaniu z tym ile ich będzie, gdy dowiedzą się, że mogą mieć Skupienie. Każdy będzie chciał na tym skorzystać, złączą się w jedną watahę gdy tylko to do nich trafi. Widziałas jacy oni są. Możesz sobie wyobrazić, co by się stało gdyby wampir spotkał taką watahę?

Zapomniana, na wpół zjedzona frytka wypadła z pomiędzy moich palców. Powoli zaczynałam rozumieć tego konsekwencje, przyszłość nie wyglądała dobrze. Problem nie polegał na tym, że Skupienie pozwoli wilkołakom się połączyć. Problem tkwił w tym, że ono sprawi, że będą niezwycześni i trwale złączeni. Przerażona spojrziałam na Ivy. Skinęła głową, widząc, że zrozumiałam.

Na wyspie wilkołaki były ze sobą razem przez kilka dni, może tygodni, tylko przez świadomość, że mogą odzyskać Skupienie. Jeśli je zdobędą, połączą się już na zawsze. Powróciłam wspomnieniami do wyspy, gdzie byłam uwięziona w kręgu stworzonym przez otaczające mnie wilkołaki, trzy watahy współpracujące ze sobą z mocą sześciu alf by wzmocnić jednego z nich. Ich zarozumiała, dzika postawa była przerażająca. Walter nie tylko rozciągnął na nich swoją dominację, ale również zmienił każdego członka sfory bez spokoju i moralnej siły, jaka mają wszystkie alfy. Nie było nawet porównania jak szybko mogliby zmienić postać, jeżeli byłiby w stanie stłumić nawzajem swój ból. Dodać do tego ich nową agresję i odporność na ból.

Odłożyłam frytkę, którą trzymałam w ręce, ponieważ nie byłam już głodna. Wilkołaki były dość spokojne w Inderlandzkim społeczeństwie, jedynie alfy miały tyle mocy by konkurować z wampirami. Gdyby nie były takie uległe na pewno pomiędzy tymi dwoma gatunkami doszłoby do wojny. Prawdopodobnie, dlatego wampiry były tak przewrażliwione na punkcie Skupienia, że schowały je w Detroit.

Cholera, jeżeli wampiry dowiedzą się o nim, także będą przeciwko mnie.

– To nie będzie przyjemne, – powiedziałam, czując się jakbym miała zwymiotować.

Ivy prychnęła i odchyliła się na krześle.

– Tak myślisz?

Po drugiej stronie baru Jenks zakończył śpiewać swoją piosenkę i natychmiast włączył marną wersję „American Woman,” bujając biodrami i przymilając się do trzech kobiet, jeden z kierowców zaczął gwizdać i go dopingować. Nad jego głową wokół Jaxa skrzyły się iskierki. Zastanawiałam się, czy ktokolwiek miał pojęcie, że świat się zmienia, zaczynając właśnie tutaj, w tym małym barze.

Wytarłam palce w chusteczkę i zająrzałam do torby leżącej na moich kolanach.

– To może zmienić równowagę wśród Inderlandów, – powiedziałam, a Ivy skinęła głową, wprawiając w ruch kosmyki jej włosów.

– Ze skutkami porównywalnymi do wpuszczenia tygrysa na wystawę psów. – powiedziała oschle.  
– Uważa się, że wilkołaki miały bardzo podobną strukturę polityczną do wampirów. Może nawet lepszą, ponieważ wilkołak nigdy nie zdradził jednego ze swoich jak to robiły wampiry, które zrobiłyby wszystko dla krwi. Ich hierarchia obracała się dookoła tego kto posiadał Skupienie, uniemożliwiało też rozdzielenie się, politycznie oddzielało się ich od władzy pozostawiając im klócenie się w małych grupach.

Nick zaczął w gryzać się w swojego drugiego hamburgera.

– Z tego co wiem z ksiąg demonów, próbowali zniewolić ludzkość, – powiedział, zdejmując górną bułkę i jedząc hamburgera jak normalna kanapkę. – Ten kto dobrowolnie nie zgodził się być wilkołakiem, został zamordowany. Całe rodziny były przemieniane lub zabijane, by tylko pozbyć się wampirów. Mieli niesamowitą szansę by osiągnąć sukces, ale to był czas gdy czarownice przeszły z Zaświatów, sprzeciwiły się im i sprzymierzyły z ludźmi i wampirami. Z pomocą magii, pokonali ich.

Podenerwowana, z trzeszczącym dźwiękiem wyjęłam stopy z moich japek. Zastanawiam się, ile go kosztowało, by nauczył go tego demon. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam, ale Ivy wręcz przeciwnie, więc może po prostu brałam niewłaściwe lekcje. Nie mogłam przestać rozmyślać o tym, że czarownice mogły być najsilniejsze. Każde zaklęcie ziemi, kiedykolwiek używane przez człowieka, wampira bądź wilkołaka zostało zrobione przez czarownice. Bez nas ich małe polityczne wojny skończyły by się na patykach, głazach i brzydkich słowach.

– Skupienie zostało zniszczone, – powiedziała Ivy, zniżyła głos, a jej źrenice rozszerzyły się ze zmartwienia.

Nick pokręcił głową. Wypił łyk sody.

– Zrobił to demon i tylko demon może to zniszczyć - powiedział. - Została przekazywana tylko pomiędzy wampirami przez pokolenia.

– Dopóki ty nie postanowiłeś oddać swojej duszy za nią – wyszeptałam, a Nick pobrał. Durnowaty człowiek, pomyślałam, lecz potem sama schowałam swój nadgarstek.

Jenks zakończył swoją piosenkę przy akompaniamencie oklasków i gwizdów uznania. Zaczął się kłaniać i przesyłać buziaki, zeskakując ze sceny i ruszając dumnym krokiem w naszym kierunku. Jax przemknął pomiędzy paniami przy barze, całkowicie je zachwycając i pomagając swojemu tacie wymknąć się. Nastrój przy barze zmienił się; teraz kierowcy mieli trochę więcej odwagi by nas obserwować.

– Już jest jedzenie? – zagaił Jenks, oddał mi portfel, a później usiadł i zaczął entuzjastycznie zajmować się swoim pierwszym hamburgerem. Jax został z kobietami, zwracając na siebie uwagę każdego i śmiało prowadząc rozmowy w dorosłym tonie. – Co przegapiłem? – dodał Jenks, biorąc gryza.

Wciągnęłam powietrze pomiędzy zębami i posłałam Ivy znaczące spojrzenie.

– Nick zwinął artefakt wilkołaków, który potrafi wyrównać moc pomiędzy Inderalndami i zacząć wojnę pomiędzy wilkołakami i wampirami. – powiedziałam, kładąc mój portfel z dala od statuetki wilkołaków. Pragnęłam zadzwonić do Davida poradzić się u niego. Gdy pomyśleć nad tym jeszcze raz, może nie powinnam.

Jenks skamieniał z pełnymi policzkami. Po kolei wpatrywał się każdemu z nas w oczy by ustalić czy po prostu nie żartujemy, ale tak nie było. Kiedy Nick skinął głową, przypomniał sobie, że powinien połknąć.

– Jasna cholera, – powiedział.

– To wszystko. – westchnęłam. – Co z tym zrobimy? Nie możemy im tego oddać.

Nick grzebał w pudełku frytek.

– Jestem tym, który to zaczął. Zabiorę to i zniknę.

Ivy płynnym ruchem lekko położyła się na swoim siedzeniu. Wyglądała na spokojną, ale mogłam powiedzieć, że było inaczej ponieważ jej palce powędrowały do miejsca, gdzie przeważnie był jej krzyżyk.

– To nie jest już takie proste, profesorku. Wiedzą kim jest Rachel. Jenksowi prawdopodobnie dadzą spokój, lecz Rachel przegięła ratując Ci tyłek. Nie może wrócić do Cincinnati, tak jakby się nic nie stało. Przez to, podążą za nią nawet do piekła. – Kładąc jedno ramię na blacie z groźną miną, przechyliła się do przodu. – Oni skrzywdzą ją, tylko dlatego, że chcą dorwać ciebie, a ja nie zamierzam tego tak zostawić, bezmózgu.

– Przestańcie, – powiedziałam, kiedy Nick się zaczerwienił. – Nie możemy tego oddać. Więc co innego możemy zrobić?

W ponurym nastroju, Ivy obskubała ze swojego hamburgera sezam. Mina Nicka także nie była przyjazna. Jenks jako jedyny nie pokazywał na swojej twarzy, że był zły.

– Możesz sprawić by wszyscy o tym zapomnieli? – zapytał, gdy skończył gryźć. – Albo przynajmniej o nas?

Odsunęłam mój talerz.

– Za dużo osób. Przegapię kogoś. Nie wspominając o tym, że byłoby to czarna magia ziemi. Nie zrobię tego. – Lecz jakbym spróbowała z zaklęciem demona? Nie obciąży mnie za próby, tak sędzę. Ale zaklęcie Ceri nie wpłynęło na inne osoby oprócz mnie.

Jenks gryzł powoli.

– Co jeśli wykorzystalibyśmy je na ponowne ukrycie statuetki?

– Nie pozwolę na schowanie jej, – zaprotestował Nick. – Na zdobycie go wydałem tyle co zarabiam przez cały rok.

Ignorując go, zmarszczyłam czoło. Cały czas miał nadzieję, że oddamy mu to?

– Cały czas będą ścigali Rachel, – powiedziała Ivy. – Jeśli nie potrafisz sprawić by o nas zapomnieli, – zwróciła się do mnie, – Mogę myśleć tylko o jednym, jak naprawić twoje życie po tym jak bezmózg je spieprzył.

Odetchnął wrogo.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a...

Ivy poruszyła się. Gdy przesunęła się i złapała Nicka tuż pod jego brodą, lekko podskoczyłam. Jego oczy rozszerzyły się, lecz nie mógł się ruszyć. Wychował się w Zapadlisku i zadawał sobie sprawę z tego, że jeśli się poruszy to tylko wszystko pogorszy.

Jej oczy były już całkowicie czarne.

– Co zrobisz... bezmózgu?

– Ivy... – powiedziałam ze znużeniem. – Przestań.

Jenks wodził wzrokiem ode mnie do Ivy, jego oczy lśniły, a twarz wyrażała przerażenie.

– Opuść Ivy, – powiedział spokojnie. – Wiesz, że ona ma słabość do słabszych.

Słowa Jenksa dotarły do niej, tak jak moje nie mogły, a brązowe obwódki jej źrenicy wróciły do normalnego rozmiaru. Uśmiechając się z zadowoleniem, puściła go i złapała za krawędź jego bluzy zanim on mógłby cokolwiek zrobić, przyciskając ją szczelnie do niego.

– Sorry, Nickie, – powiedziała, jej blade palce trochę za mocno przesuwają się po jego zapadniętych policzkach.

Byłam zmęczona po tym jak już opadła adrenalina. Nick ostrożnie dotykając swojego gardła ze strasznym piskiem odsunął krzesło. Ruszając się zbyt szybko by mogłam to zobaczyć, Ivy napelniła z powrotem ze dzbanka swoją szklankę.

– To jedyne rozwiązanie – powiedziała, trzymając swoją słomkę dokładnie pod kątem prostym. – Profesorek ma tu umrzeć.

– Zaraz, zaraz, zaraz! – sprzeciwiłam się, a twarz Nicka z gniewu, aż poczerwieniała. – Ivy, już wystarczy.

Jenks przyciągnął do siebie talerzyk z frytkami.

– Ej, też tutaj jestem, – powiedział, jego oczy powędrowały do baru, prawdopodobnie, dlatego że nie było ketchupu. – To mogłoby zakończyć nasze problemy, – zawahał się i wytarł swoje palce w serwetkę. – Ty go chwycisz, a ja przyniosę twój miecz z samochodu.

– Hej! – zezłoszczona wykrzyknęłam, wiedziałam, że nie mówili tego poważnie, lecz chcieli się na mnie odegrać. Ściszyłam mój ton głosu ponieważ chichocząca kobieta przy barze przyglądała się nam. – Uspokój się Nick. Oni wcale nie zamierzają cię zabić.

Podśmiewając się, Jenks zaczął jeść swoje frytki. Ivy całym swoim ciałem pokazywała, że jest pewna siebie. Wyglądała strasznie kusząco, siedząc na swoim krześle i unosząc jeden kącik ust. – W porządku, – powiedziała. – Jeśli zamierzasz nadal trzymać jego stronę, nie zabijemy go. Zaimprovizujemy jego śmierć, wtedy gdy będziemy to niszczyć.

Nick zagapił się na pewną postawę Ivy.

– Nie pozwolę ci tego zniszczyć, – wykrzyknął gwałtownie.

Uniosła brew.

– Nie możesz mnie powstrzymać. To jest jedyna rzecz jaką możemy zrobić, by wilkołaki ciągle nie siedziały na ogonie Rachel, chyba że masz jakiś pomysł, ale i tak proponuję, żebyś się zamknął.

Nick znieruchomiał went still. Gdy na niego spojrzałam, myślał nad czymś tak intensywnie, że aż zmarszczył czoło. Przesunęłam spojrzenie na Jenksa. Także mu się przyglądał, miał pełne usta, lecz przestał gryźć. Wymieniliśmy znaczące spojrzenia. Ktoś kto ostatni tydzień spędził torturowany nie mógłby się tak łatwo poddać. Boże, dlaczego kiedykolwiek chciałam mu pomóc? Pomyślałam, potrząsając stopą by japonki spadły z moich nóg. Zmartwiona, sięgnęłam po wodę gazowaną.

– Więc zainscenizujecie moją śmierć i zniszczycie Skupienie, – powiedział przyciszonym głosem, a Jenks z powrotem zaczął jeść, udając, że go to nie interesowało. – Myślę, że chcieliby sprawdzić prawdziwość tego, gdy będą przewozić mnie ze szpitala do kostnicy.

Wzrok Ivy powędrował do kogoś kto właśnie się do nas zbliżał. Ze szklanką w ręku, odwróciłam się by spojrzeć na Becky, która przyniosła nam trzy drinki z palemkami i wisienki na wykałaczkach. Mój wzrok powędrował do flirtujących kobiet, i aż zadrżałam. Ohh, jak miło. Chciały go okraść.

– Mogę załatwić ciało, – powiedziała Ivy w kompletnej ciszy.

Zadławiłam się moim drinkiem, zaczęłam kaszleć na myśli, które przychodziły przez tą uwagę. Becky stała naprzeciwko, więc nie mogłam nic powiedzieć, oczywiście gdybym mogła chociaż złapać oddech.

– Już wróciłeś, kotku, – powiedziała, uśmiechając się kiedy kładła na stole drink Jenksa. – Od tych pań przy barze.

– Ohh, tak! – powiedział, wyraźnie zapominając o nie przyjmowaniu drinków od nieznajomych i o tym, że mierzy teraz więcej niż dziesięć centymetrów – Popatrz, mieczyki pixy!

Spojrzał z błyskiem w oku na nadziewanie wiśnie, lecz szybko go powstrzymałam. – Jenks!

Ivy odetchnęła brzmiać na zmęczoną, a Jenks wodził wzrokiem pomiędzy nami.

– Co? – powiedział, a później poczerwieniał. Krzywiąc się, spojrzął na Becky. – Tak, um, jestem żonaty, – powiedział, przysięgam, że słyszałam jak ktoś przy barze zaklął. Nie był to ciężarowiec, dzięki Bogu. – Może, – powiedział, niechętnie się do niej pochylając, – mogłabyś powtórzyć to tym paniom z moimi, oh, przeprosinami.

– Jasne, – powiedziała, uśmiechając się. – Zachowaj je. Powiedziałam im już, że taki przystojniak jak ty, został już dawno poderwany, zarzucono na niego sidła i... – jej uśmiech poszerzył się. – ... skosztowano go.

Ivy gwałtownie wypuściła powietrze, a Nick nie mógł się zdecydować czy czuć podziw czy zażenowanie za swoją rasę. Jenks potrząsną głową, najprawdopodobniej myśląc, o tym co zrobi Matalina.

– Nie mówiłaś, że macie ciasto? – zapytała Ivy.

– Tak, proszę pani. – Becky spokojnie podniosła drinki, miecze pixy i całą resztę. – Jest jabłecznik i o smaku toffi. Przyniosę kawałek jabłkowego z uwagi na twoje uczulenie na toffi.

Ivy zamrugnęła, ale na jej ustach cały czas pozostawał bardzo miły uśmiech.

– Dziękuję. – Popchnęła w jej stronę, swój talerz z nieruszoną hamburgerem, a ona posłusznie wzięła także i mój. – Dodasz do tego gałkę lodów? – zapytała. – I kawę. Czy ktoś chce kawę? – Spojrzała się na nas pytająco, przy okazji się uśmiechając co sprawiło, że poczułam się nerwowo, poczułam, że wiem o co jej chodziło gdy powiedziała „Mogę załatwić dla was ciało”, pokiwałam głową. Kawa? Czemu nie?

– Z cukrem i śmietanką, – powiedział nieśmiało Jenks. Chwile później Becky odeszła do trzech kobiet siedzących przy barze i głośno obwieściła im to co dowiedziała się od nas.

Ivy obserwowała ją kiedy odchodziła, a później spojrzała się na mnie tak jakby miała nade mną kontrolę. Nagle uświadomiłam sobie, że Becky powinna porozmawiać z Terri ze sklepu spożywczego. Czując jak zbliża się kolejny niezręczny moment, podniosłam rękę do góry i wzięłam kolejny łyk. Nic dziwnego, że cały bar był dla nas taki miły. Myśleli, że jestem cholerną latawicą która lubi to robić z trzema osobami.

– Dlaczego mam alergię na toffi? – powoli zapytała Ivy.

Moja twarz zaczęła płonąć, a Jenks zaczął się jąkać. – Więc, Rachel i ja jesteśmy kochankami, właściwie my tworzymy „kwadracik”. Ona myśli, że ty i Nick nazywacie się Alexia i Tom. Ty masz alergię na toffi, a bezmózg lubi pistacje.

– Przestań mnie tak nazywać, – wymamrotał.

Ivy wypuściła oddech. Wygięła brwi w łuk i wyglądała na zdezorientowaną. – Dobrze...

Dokończyłam pić mojego drinka.

– Możemy wrócić do tego jak zabijemy Nicka? I o co chodzi z tym martwym ciałem? Radziłabym Ci się streszczać Ivy, ponieważ nie zamierzam bawić się w chowanego z martwym gościem w moim bagażniku. Robiłam to w szkole i nie bardzo mi się widzi tego powtarzać.

Na ustach Ivy pojawił się uśmiech. – Naprawdę? – zapytała, a ja poczerwieniałam.

– Dobrze, nie był martwy, – mruknęłam. – Ale powiedzieli mi, że jest. Przestraszyłam się i wymiękłam, gdy pocałował mnie w ucho, kiedy próbowałam go wciągnąć do środka... – Przerwałam, kiedy poczułam Becky przy moim ramieniu z tacką na której była kawa i ciastem w ręku.

Uśmiechając się złośliwie, Becky podała każdemu z nas kawę i położyła kawałek szarlotki z lodami przed Ivy. Nucąc „American Woman”, zabrała puste talerze i odeszła.

Spojrzałam na lody, a później na mój widelec.

– Zamierzasz to wszystko zjeść? – zapytałam, przypominając sobie, że Ivy rzadko cokolwiek dokańcza.

Patrząc na mnie, wzięła spodek od mojej kawy i położyła na nim lody. Przyciągnęłam go do siebie i wręcz czułam jak napięcie znika. Nie miałam łyżeczki, a nie zamierzałam prosić o nią Becky, ale wystarczał mi mój widelec.

– To jest nielegalne, – bez tchu powiedział Jenks.

– Jedynie gdy cię złapią, – powiedziała Ivy ze wzrokiem wbitym w swoje ciastko. – Mam przyjaciela, który ma przyjaciela...

– Nie. – Odłożyłam mój widelec. – Nie zamierzam prosić o pomoc wampira. Nie. Ivy, przekonujesz mnie do zabójstwa.

Podniosłam głos, a Ivy przesunęła włosy ze swoich oczu. – Ma dwadzieścia lat i wycierpiał tyle, że teraz samemu nie potrafi nawet otworzyć puszk.

– Nie! – powiedziałam jeszcze głośniejszym głosem, nie dbając o to, że dookoła nas znajdują się ludzie. – Nie zgadzam się. – Odwróciłam się do Jenksa i Nicka po wsparcie i przeraziło mnie to, że im się podobał ten pomysł. – Jesteście chorzy! – wykrzyknęłam. – Nie zrobię tego.

– Rachel, – powiedziała delikatnie, jej oczy wyrażały niezliczoną ilość emocji. – Ludzie robią to cały czas.

– Ci ludzie nie mają prawa. – Zdenerwowana, odsunęłam od siebie lody, zastanawiając się czy były częścią jej planu, formą złagodzenia mnie, bym się na to zgodziła. Wiedziała, że jestem nałogowcem w stosunku do lodów. Spojrzałam gniewnie w kierunku baru skąd rozchodził się śmiech, gdzie Becky plotkowała z kierowcą ciężarówki, pochylała się nad ladą tak, że jej tyłek był mocno uniesiony. Dotarło do mnie, że najprawdopodobniej pomyśleli, że chcieli ze mną zrobić coś, na co nawet rudowłosa dziwka nie chciała się zgodzić. Skrzyżowałam ręce na piersi i gniewnie spojrzałam na Ivy.

– Zrobiłby to sam sobie, – powiedziała miękko Ivy. – Bóg wie, że jest na tyle odważny. Ale potrzebuje swojego ubezpieczenia na życie, które uzbierał, ale jeśli popełni samobójstwo straci je. Czeka już bardzo długo.

– Nie.

Zacisnęła usta. Jej czoło złagodniało. – Zadzwoń do niego, – powiedziała delikatnie. – Porozmawiasz z nim, i jeśli cały czas będziesz się upierać, zakończymy to. To zależy od ciebie.

Bolało mnie serce. Gdybym się teraz nie zgodziła, wysłabym na upartą diablince.

– Alexia, – powiedziałam głośno, tak by wszyscy mogli mnie usłyszeć. – Jesteś zwykła, głupią suką.

Jej uśmiech się poszerzył.

– Moja dziewczynka. – Wyraźnie zadowolona, podniosła swój widelec i wzięła kolejny kawałek ciasta. – Czy mogłabyś rzucić takie zaklęcie, by przemienić kogoś, tak aby wyglądał jak nasz mały profesorek?

Nick zeszywniał, a Jenks zachichotał, – Profesorek... – wsypując czwartą paczuszkę cukru do swojej kawy. Czulałam się jakbym była w licealnej stołówce, planując następny psikus.

– Jasne, mogłabym to zrobić. – powiedziałam. Nadaśana, rozsmarowywałam roztopiające się lody po całym talerzyku. Zaklęcia sobowtórów były zakazane, ale nie czarne. Dlaczego nie? Zamierzałam popełnić pieprzone morderstwo.

– Dobrze. – zatopiona całkowicie w swoich myślach, wetknęła swój widelec w ostatni kęs ciasta dla mnie było oczywiste, że wypowiadała życzenie. A ludzie mówią, że to ja jestem przesadna? – Teraz musimy tylko znaleźć sposób, dzięki któremu moglibyśmy się tego pozbyć. – zakończyła.

Co więcej, Nick wydawał się zmieszany.

– Nie zamierzasz chyba tego zniszczyć. To ma co najmniej pięć tysięcy lat.

Zaczęłam trzeszczeć moimi japonkami.

– Zgadzam się, – powiedziałam, a Nick posłał mi przepelnione wdzięcznością spojrzenie. – Jeśli możemy stworzyć nieprawdziwy zamiennik Nicka, to także możemy zrobić nieprawdziwy zamiennik figurki.

Ivy z powrotem oparła się o krzesło, trzymając w ręce swoją kawę.

– Nie obchodzi mnie to, – powiedziała. – Ale ty... – wskazała palcem na Nicka. – nie dostaniesz jej. Rachel zamierza ją ukryć, a ty... nie sprzeciwisz się.

Nick wyglądał strasznie ponuro, a ja przybrałam taki sam zamyślony wyraz twarzy jak Jenks. To mógłbym być problem. Pixy zamieszał swoją herbatę.

– Więc... – powiedział, – co zrobimy z przyjaciółmi Nicka?

Pomyślałam, że jego paplanina sprawia wrażenie dość żarliwej, ale odpuściłam ignorując to przecucie. – Nie mam pojęcia. Zazwyczaj wszystko kończy się tak, że muszę ratować jego tyłek.

Jenks dmuchając nad kubkiem, wzruszył ramionami.

– Jestem za tym by zgniatać klatkę piersiową dopóki żebra się nie połamią, a krew nie będzie bryzgać jak z żelki Jell-O wsadzone do blendra bez pokrywy. – krzywiąc się wziął łyka. – Właśnie to robimy z fairy.

Zmarszczyłam brwi, przerażona kiedy dosypał jeszcze dwie paczki cukru.

– Moglibyśmy pozzrzucić ich z dachu, – zaproponowała Ivy – Może ich potopić? W tej okolicy płynie mnóstwo rzek.

Jenks posłał znaczące spojrzenie do Ivy, jego zielone oczy wesoło podążały od moich do jej. – Proponowałbym wsadzić mu laskę dynamitu do tyłka i uciec, lecz to mogłoby skrzywdzić kogoś kto byłby w polu rażenia.

Ivy roześmiała się, przez co wkurzyłam się na ich oboje. Maszyna karaoke znów zaczęła grać i zrobiło mi się niedobrze kiedy rozbrzmiała perkusja „Love Shark”. O mój Boże. Chudy kierowca ciężarówki wszedł na podest z trzema idiotkami ocierającymi się o jego plecy.

Musiałam, aż spojrzeć dwa razy, zanim przeniosłam mój wzrok z dala od nich.

– Ej, – powiedziałam, czując jak ostatnie dwadzieścia cztery godziny mnie przytłoczyły. – Jestem na nogach od ostatniego popołudnia. Możemy znaleźć jakieś miejsce by odpocząć w dzień?

Ivy od razu chwyciła swoją torebkę z pod krzesła.

– Tak, chodźmy. Muszę zadzwonić do Petera. On go tu przywiezie, to jego potomek, jest o dzień od nas. Ty się prześpisz. Jenks i ja pomęczymy się nad wymyśleniem jakichś planów, a ty będziesz mogła wybrać ten w który twoja magia najlepiej się wpasuje. – spojrzała na Jenksa i skinęła głową. Odwróciła się od nich do mnie. – Brzmi dobrze?

– Jasne, – powiedziałam, biorąc powolny oddech by się uspokoić. W środku byłam wstrząśnięta. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym wybrać jakikolwiek plan przez który zginęłaby jakaś osoba. Ale wilkołaki nie dałyby spokoju Nickowi, dopóki nie byłby martwy; a wtedy chcieliby zobaczyć ciało i nie mogliby się zorientować, że to przekręt.

Chciałam już do domu. Chciałam wrócić do mojego kościoła i mojego życia. Prześladowaliby mnie do końca mojego życia, gdyby się dowiedzieli, że Skupienie cały czas istnieje i to ja je mam.

Wstałam, czując, że znów łamię daną sobie obietnicę by nie wpadać w kłopoty. Gdyby nas złapali, byłibyśmy sądzeni za popełnienie morderstwa.

Ale co innego możemy zrobić?

## *Dwadzieścia jeden.*

W motelu można było wyczuć silny zapach cynamonu i goździków, który przywodził na myśl okres przesilenia. Nick przygotowywał imbirowe ciasteczka, a ciepło z lekko rozgrzanego piekarnika muskało moje plecy. Pieczenie nie było niczym niezwykłym u niego, ale myślę, że bardziej by mi się to podobało, gdyby spróbował mnie udobruchać poprzez rozmowę ze mną, a nie sprawiając mi przyjemność domowymi wypiekami. Odkąd Jenks ustawił kanał dziecięcy dla Jaxa, a Ivy nie pozwoliłaby, żeby Nick sam wymyślił plan, to sam znalazł sobie coś do roboty.

Przez to, że wilkołaki wiedziały jak Jenks wygląda, Ivy była zmuszona iść do sklepu gdy spałam, wcześniej spisała sobie listę zakupów i rozmiar moich butów. Nie wydawało się rozsądnym pomysłem, byśmy wychodzili po jedzenie całą grupką trzy razy dziennie – lub jak w przypadku Jenksa sześć. Znaleźliśmy mieszkanie pięć minut drogi od baru, po tym jak dostaliśmy klucze do brązowego pokoju z wysokim sufitem i złotym wykończeniem, zaznaczyłam jasno, że samochód jest mój. Ivy zajęła najmniejszy pokój niedaleko głównego, w którym spał Nick, Jenks zajął wersalkę, ciesząc się gdy co chwila rozkładał ją i zamykał, aż do chwili, kiedy razem z Ivy nie skończyłyśmy wypakowywać samochodu. Ivy nie chciała by Nick dotykał jej rzeczy. Auto było ciasne i lodowate, ale było tam cicho, a dzięki temu, że ustawiłam krąg, byłam bezpieczniejsza niż w motelu.

Strasznie zdrętwiała, wstałam w złym humorze o bezbożnej dziewiątej rano, nie mogłam się zmusić by pójść z powrotem spać po mojej dwunastogodzinnej drzemce. Ponieważ zarówno Jenks i Jax byli na nogach, a Nick oczywiście już dawno się obudził, pomyślałam, że mogłabym przy okazji poćwiczyć przygotowywanie zaklęć. Jasne. Na pewno.

Uśmiechnęłam się, próbując robić wszystko tylko nie to co powinnam.

– Nie dzięki. – Jeszcze raz kliknęłam na reklamę, która pojawiła się na ekranie laptopa. Z pomocą Kistena, Ceri wysłała do mnie e-mile z zaklęciem ziemi, którego potrzebowałam by wykonać amulet przebrania, dodała do niego swój komentarz by zmienić je na nielegalne zaklęcie do stworzenia sobowtóra. Nadal było białe, lecz nie znałam na tyle dopisanych składników by sprawić, żeby zadziało na konkretną osobę.

Musiałam się mocno przechylić, by przyciągnąć do siebie notatnik. Dopisałam do mojej listy zakupów nasiona dyni. Blask z żarówki znajdującej się w piekarniku padł na moją bransoletkę, potrząsnęłam czarnym złotem, robiąc niezły pokaz przed Nickiem. Ignorując mnie, dalej zaklejał wolne miejsca w cieście na obrzydliwie wyglądającej formie. Wtedy się zawahał, bardzo chciał coś powiedzieć, ale jednak z tego zrezygnował. Pierwsza porcja ciastek była gotowa niedługo po włożeniu do piekarnika i pachniała niebiańsko.

Unikałam ciasteczek z jakiejś niejasnej zasady, ale Jenks wziął ich pełen talerz i przechylił się nad stołem i pracą Jaxa by zasłonić okno. Choć była tu telewizja, nikt na nią nie zwrócił uwagi, ponieważ każdy był zajęty swoim zadaniem. Rex usiadła na ciepłych kolanach Jenksa, podwinęła swoje śliczne białe łapki pod siebie gdy mi się przyglądała z drugiego końca pokoju. Widocznie dumnie kroczący po stole Jax nie był już dla niej zbyt interesujący.

Jenks jak zwykle był czujny, na wszelki wypadek położył delikatnie swoją dłoń na jej sierść, ale ona już zainteresowała się Jaxem i machnęła na niego łapą. Kociak odwrócił się w moim kierunku, co

przyprawiło mnie o gęsią skórę. Myślę, że ona wiedziała, że to ja byłam tym wilkiem i tylko czekała aż z powrotem się zmienię.

Obróciła swoje uszy w kierunku najbliższego pokoju, a nagłe uderzenie wywołało u niej paniczne odruchy. Jenks jęknął, kiedy jej pazury wbiły się w jego ciało, lecz ona zaraz po tym znalazła się pod łóżkiem. Jax był zaraz za nią, cały skrzący złotym czarodziejskim pyłkiem, wydobywając z siebie tak wysokie dźwięki, że musiałam przymknąć oczy. Z pokoju Ivy wydobywał się potok stłumionych przekleństw. Świetnie. Co znowu?

Cisnęła drzwiami gdy je otwierała. Była ubrana w zwykłą dla niej jedwabną koszulę nocną, a jej krótkie czarne włosy były rozczochrane przez poduszkę. Pochylona i elegancka, szła po okropnym dywanie z rządzą mordy wypisaną na twarzy.

Dokładnie wtedy, gdy wpadła do kuchni zaczęła się piosenka z Electric Company. Miała szeroko otwarte oczy, kiedy odwróciłam się by złapać jej wzrok. Nick zatrzymał się w rogu pokoju z widoczną satysfakcją w oczach, swoimi długimi dłońmi trzymał miskę z ciastem. Z zaciśniętymi ustami chwyciła rękawice kuchenne i szarpnięciem otworzyła piekarnik, potrząsnęła pieczącymi się ciasteczkami. Wydało to głuchy stukot, kiedy upuściła je na blaszkę z rzadkim ciastem czekającym na to by można je było włożyć do piekarnika.

W jednej chwili przeniosła swoje brązowe oczy na Nicka, później wzięła obydwie blaszki przez rękawice kuchenne i zamasytym krokiem ruszyła do drzwi. W całkowitej ciszy otworzyła je i wyrzuciła wszystko na korytarz. Dzięki temu że była wampirzycą, poruszała się naprawdę szybko, kiedy wróciła, wyszarpnęła miskę z rąk Nicka, który i tak nie stawiał żadnego oporu, i wyrzuciła parujące ciasteczka na blat kuchenny.

– Ivy? – zapytałam.

– Dzień dobry, Rachel, – powiedziała lekko. Ignorując Jenksa, otworzyła drzwi i z wahaniem wyrzucała metalową miskę za nie. Wyrwała talerz pełen ciastek z rąk Jenksa i strząsnęła je za próg, trzasnęła drzwiami i zniknęła w swoim pokoju.

Oszołomiona spojrzałam na Jenksa. Pixy wzruszył ramionami i ściszył głośność telewizora. Przeniosłam wzrok na Nicka. Widać było po nim, że był z siebie zadowolony. Zmrużyłam oczy i oparłam się, krzyżując ręce.

– Co to wszystko miało znaczyć? – zapytałam.

– Ohh, zapomniałem, – powiedział, cicho pstrykał swoimi dopiero co zagojonymi palcami. – Wampiry są niezwykle wyczulone na zapach goździków. O kurczę, ten zapach musiał ją obudzić!

Zacisnęłam szczękę. Nie wiedziałam o tym. Prawdopodobnie tak samo Jenks, ponieważ był jedynym który poszedł na zakupy. Nick odwrócił się do zlewu, trochę zbyt późno bym nie mogła zauważyć tego, że się uśmiecha.

Wzięłam oddech, był szczęściarzem, dlatego że Ivy nie uderzyła go na tyle mocno by go zwalić z nóg. Tak właściwie nie musiałyby się za bardzo wysilać. Opuściłam wzrok na jego amulet na ból, który nosił, myśląc że ta cała sytuacja była głupia. Jenks powiedział mi wcześniej, że całą noc Ivy szukała czegoś w Internecie nie pozwalając usnąć Nickowi. Czyżby zemsta?

Stukałam palcami o blat. Wstając, zamknęłam laptop, kiedy zsunęłam ze stołu księgę z zaklęciami demona i włożyłam ją pod ramię. – Idę do samochodu, – powiedziałam uprzejmie.

– Rachel... – Zaczął Nick, ale wyciągnęłam moją listę zakupów i ołówek. i wyszłam z kuchni. Ciężka książka sprawiała, że było mi niewygodnie i traciłam równowagę. To wpływało na mój humor.

– Nieważne, Nick... – powiedziałam, nie oglądając się za siebie.

Jenks był nieufny. Na stole przed nim wszystkie kartki były porzucane za sprawą Jaxa. Czuł się lepiej.

– Będę w samochodzie, gdybyście mnie potrzebowali, – powiedziałam mijając ich.

– Jasne. – Przesuwał wzrok ode mnie do Jaxa próbującego wyciągnąć Rex z pod łóżka. Widok pixy podnoszącego narzutę wołając „Kici, kici”, nawet mnie wydawał się zbyt ryzykowny.

– Rachel, – Nick zaprotestował, kiedy otworzyłam drzwi, ale nie odwróciłam się. Robiąc krok w tył, chwyciłam moją torbę w której było Skupienie. Nie potrzebowałam większych kłopotów.

– Ty skończony debilu, – powiedział Jenks, kiedy wyszłam. – Nie wiesz, że ona zawsze stanie po stronie...

Drzwi lekko kliknęły zamykając się, przez co nie słyszałam już dalszych słów Jenksa.

– Słabszych, – zakończyłam. Zmartwiona, ponownie oparłam się o drzwi, Skupienie przesunęłam pomiędzy mnie, a księgę demona i pochyliłam głowę. Nie teraz. Nie trzymałabym strony Nicka, a niezależnie od incydentu z ciasteczkami, Nick był słabszym.

Śpiew ptaków i spokój poranku, zmusiły mnie bym podniosła głowę. Było cicho i chłodno, godziny szczytu tu nie istniały. Słońce próbowało się przebić przez nieustępującą mgłę, co sprawiło, że wszystko spowijał złoty blask. Pobliskie przesmyki najprawdopodobniej prezentowały się jeszcze piękniej, lecz nie mogłam tego zobaczyć stąd gdzie stałam.

Zebrałam się w sobie, przeniosłam ciężar księgi i sięgnęłam do portmonetki by wyciągnąć klucze od samochodu. Zaparkowaliśmy w cieniu dużej sosny pomiędzy drogą, a motelem, więc mogłam ustanowić krąg nie zwracając uwagi innych osób. Nowe stu dolarowe buty do biegania, które kupiła mi Ivy, nie wydawały żadnego dźwięku gdy szłam po nawierzchni jezdni. Dziwaczne. Z przyzwyczajenia wyciągnęłam tak kluczyki by o siebie nie pobrzękiwały i jedynie głuchy odgłos odblokowywanego samochodu zakłócił panujący tu spokój, przesunęłam boczne drzwi otwierając je z dźwiękiem przesuwającego się metalu prowadnic. Ciągłe zirytowana, wzięłam zamach i z frustracji głośno trzasnęłam drzwiami.

Upuściłam księgę przy siedzeniu i usiadłam przy niej. Z łokciami na kolanach, przyciągnęłam do siebie swoją torbę. Nie chciałam tu być, ale nie chciałam też wracać do pokoju. Cisza narastała, niechętnie wsunęłam księgę na kolana. Jeżeli już tutaj byłam, to równie dobrze mogłam coś zrobić. Zdjęłam buty i usiadłam ze skrzyżowanymi nogami opierając się o zasłonę pomiędzy mną, a przednimi siedzeniami. Było ciemno, więc podciągnęłam trochę zasłonkę by wpuścić do środka nieco światła.

Mój amulet oświetlający otarł się o żółtą stronę, kiedy pochyliłam się nad księgą, szukając czegoś znajomego. Wszystko utrudniał, brak spisu treści. Duży Al za pomocą swojej magi demona mógł przybrać wygląd, kogoś, kogo nigdy nie widział, wyciągając opis postaci i ton głosu wprost ze wspomnień, coś na podobieństwo tego jak rozmnażam kwiaty w moim ogrodzie. Nie miałam zamiaru wypowiadać zaklęcia demona, ale mogłam spróbować użyć nielegalnego białego zaklęcia przebrania. Porównanie tych dwóch zaklęć pozwoliłoby mi zapoznać się ze wszystkimi trzema gałęziami magii.

Łacińskie słowo klonować, przykuło moja uwagę, schyliłam się bardziej, czując jak moje nogi protestują. Chciałam wydostać się stąd i uciekać; byłam zeszywniała. Powoli zaczęłam się w to wczytywać, zrozumiałam, że tutaj to słowo oznaczało przeniesienie. To była różnica. Zaklęcie nie sprawiło, że ktoś będzie wyglądał jak ktoś inny, tylko kradło zdolności jednej osoby do innej. Zacisnęłam wargi. To dlatego Al nie tylko przemienił się w Ivy, a dodatkowo przejął jej umiejętności jako wampira.

Uniosłam brwi, zastanawiałam się od kogo Al miał te zdolności. Od Piscariego, jako zwrot za przysługę? Może trzymał jakiegoś słabszego wampira w Zaświatach? Ceri powinna wiedzieć.

Mój wzrok opadł na torbę, puls przyśpieszył, gdy myśli przesuwają się w mojej głowie. Nie mogłabym skopiować Skupienia bez pozwolenia jego twórcy – co mogło zająć wieczność a potem musiałabym użyć uroku zapomnienia – ale może mogłabym przenieść jego umiejętności i przenieść je do innej rzeczy...

– Zaklęcie demona, Rachel, – wyszeptalam. – Jesteś niegrzeczną dziewczynką, nawet myśląc o tym.

Dźwięk otwieranych i zamykanych nieostrożnie drzwi motelu przyciągnął moją uwagę. Nie słyszałam kroków. Krytykując siebie, o to że nie zrobiłam tego wcześniej, ustawiłam krąg.

– Rhombus, – wyszeptalam, przypominając sobie serie trudnych lekcji skupionych na tym jak w pięciu krokach ustawić i aktywować krąg. Energia z Zaświatów owinęła się dookoła mnie, sprawiając wrażenie jakby moje ciało wibrowało. To było fascynujące, ta linia „smakowała” inaczej, bardziej elektrycznie. Myślę, że to przez podziemne zbiorniki wody.

– Jej, – dotarł do mnie miękki głos Jenksa. – Kiedy chce być sama, zawaha się tego okazać prawda?

Była tu bardzo głośna odpowiedź, zdjęłam księgę z moich kolan i odsłoniłam tylną i przednią zasłonkę.

– Jenks, – powiedziałam, stukając w szybę, zanim wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki i zsunęłam okno. – O co chodzi?

Duży pixy odwrócił się od odblokowanej Corvetty Kistena. Uśmiechając się, zerknął na mgłę i przeszedł po parking, miał dwa amulety na szyi i czerwoną baseballową czapkę na głowie. Jeden był na zapach, a drugi sprawiał, że jego włosy przybrały czarny kolor. To nie było dużo, ale działało. Jego stopy były otoczone czarną mgłą Zaświatów, wyznaczyłam krąg, mój puls niespodziewanie przyśpieszył, przez nagły wzrost energii po szybkim pobraniu z linii.

– Potrzebuję więcej szczoteczek do zębów, – powiedział, zbliżając się. – I może trochę krówek.

Kłękając na siedzeniu, oparłam moje skrzyżowane ręce o okno. Szczoteczek do zębów? Miał sześć nowych w łazience. – Wiesz, nie są jednorazowe, – powiedziałam, a on zadrżał.

– Nie dzięki. Poza tym, zabieram Jaxa na lekcje jak radzić sobie w niskich temperaturach, skoro Ivy chce dać nauczkę bezmózgowi za to że się jej stawia.

– Dzień dobry, Pani Morgan, – zaczął Jax, spadała mu na oczy czapka Jenksa, więc musiał zerkać spod niej.

Uśmiech cisnął mi się na usta.

– Cześć, Jax. Osłaniaj swojego tatę, dobrze?

– Obiecuję.

Oczy Jenksa pały dumą.

– Jax, zrób krótki rekonesans w terenie. Patrz gdzie idziesz. I bądź ostrożny. Słyszałem modrosójki błękitne w pobliżu.

– Dobrze. – Pokiwał spod czapki swojego taty i pomknął z cichutkim brzękiem skrzydełek.

Odetchnęłam, byłam dumna, a jednocześnie smutna z powodu tego, jak szybko Jax się uczył. – Możesz przestać nazywać go bezmózgiem? – zapytałam, zmęczona bawieniem się w sędziowanie. – Kiedyś go lubiłeś.

Skrzywił się.

– Zmienił mojego syna w złodzieja i złamał mojej partnerce serce. Dlaczego powinienem darzyć go szacunkiem?

Zaskoczona, uniosłam brwi. Nie miałam pojęcia, że aż tak przejął się moją kłótnią z Nickiem.

– Nie zbliżyłem się z żadną dziewczyną, – powiedział szorstko. – Może jestem tylko osiemnastolatkiem, ale jestem żonaty od dziesięciu lat. Zmieniłaś się w wielką kałużę nieszczęścia i nie chcę tego ponownie oglądać. To było okropne i sprawiało, że za wszelką cenę chciałem cię pocieszyć. – Na jego twarzy ukazywało się zmartwienie. – Zawsze miałaś słabość do niebezpiecznych mężczyzn i nieudaczników. Nick jest ich skrzyżowaniem. Mam na myśli, że jest niebezpieczny i został skrzywdzony, i to bardzo, – otrząsnął się, patrząc na mnie, z całą pewnością wyglądałam słabo ze strachu. Cholera, czy aż tak łatwo mnie było przejrzeć? – On zamierza skrzywdzić cię ponownie, jeśli tylko mu na to pozwolisz — nawet jeśli jeszcze o tym nie pomyślał.

Zażenowana, strząsnęłam z ramion kropelki wilgoci.

– Nie martw się o to. Dlaczego miałabym do niego wrócić? Kocham Kistena.

Uśmiechnął się, ale jego czoło pozostało zmartwione.

– Więc dlaczego tu jesteśmy?

Przeniosłam mój wzrok na zasłonięte okna motelu.

– Ocalił mi życie. Miałam prawo go kochać. Nie mogę udawać, że przeszłość nie ma znaczenia. Ty możesz?

Nie mógł nic na to odpowiedzieć.

– Potrzebujesz czegoś, skoro już tu jestem? – powiedział, wyraźnie zmieniając temat.

Uniosłam kącki moich ust.

– Właśnie. Mógłbyś mi dać jedną z tych jednorazowych aparatów?

Zamrugnął, a później uśmiechnął się.

– Jasne. Chciałbym jedno zdjęcie z tobą przed mostem. – Cały czas się uśmiechając, zagwizdał na Jaxa i odwrócił się.

W przypomnieniu dlaczego tutaj byliśmy mój żołądek się zacisnął.

– Umm, Jenks. Mogłabym jeszcze czegoś potrzebować. – Widząc po jego oczach, że mam kontynuować, zacisnęłam moje usta z nerwów. Jesteś bardzo niedobrą dziewczyną, Rachel. – Potrzebuję czegoś zrobionego z kości, – powiedziałam.

Jenks uniósł brwi.

– Kości?

Skinęłam głową. – Coś wielkości pięści. Nie wydaj na to zbyt dużo kasy. Myślałam nad tym by przenieść zaklęcia ze statuetki na coś innego. By to zadziałało materiał musiał być kiedyś żywy i myślę że drewno tutaj już nie wystarczy.

Szurając nogami skinął głową.

– Dostaniesz to, – powiedział, odwracając się w kierunku mgły, i głośnego dźwięku brzęku skrzydełek pixy. To był Jax, podekscytowany pixy, prawie wpadł na dłoń swojego taty.

– Na ga...yyy... na majtki dzwoneczka, – wykrzyknął Jax, tłumiąc swoje przekleństwo. – Jest tutaj tak zimno. Moje skrzydełka nie chcą pracować. O rety, tato, czy jesteś pewien, że bycie na zewnątrz mi nie zaszkodzi?

– Będzie dobrze. – Zdejmując swoją czapkę, podniósł swoją dłoń i Jax przeskoczył z niej na jego głowę. Jenks ostrożnie nałożył baseballówkę. – Robimy to, żeby sprawdzić ile twoje skrzydełka mogą wytrzymać na mrozie zanim będziesz musiał znaleźć się w cieple.

– Tak, ale jest zimno! – poskarżył się Jax, jego głos był przytłumiony.

Jenks uśmiechnął się kiedy spotkał mój wzrok. – To jest zabawne, – powiedział, wydawał się zaskoczony. – Może powinienem otworzyć formę i zająć się szkoleniem oddziałów pixie.

Zachichotałam, ale później spoważniałam. Może jego ostatnie miesiące stałyby się bardziej przyjemne, gdyby mógł uczyć tego, czego sam nie może już robić. Wiedziałam, że Jenks myśli o tym samym co ja, ponieważ te same emocje były widoczne na jego twarzy.

– Szkoła Jenksa dla małych pixy piratów, – zażartowałam, a on się uśmiechnął, lecz zaraz humor znikł z jego twarzy.

– Dzięki, Jenks, – powiedziałam, gdy zawrócił, żeby wrócić do samochodu. – Naprawdę to doceniam.

– Żaden problem, Rache, – dotknął swojej czapki. – Znajdowanie przedmiotów jest czwartą rzeczą, którą pixy robią najlepiej.

Zaśmiałam się, pochyliłam się i już wiedziałam co jest tą pierwszą rzeczą. I to nie było ratowanie mojego tyłka, jak wszystkim rozpowiadał.

Podniosłam z powrotem szybę, by nie wlatywał chłód, odwróciłam się do mojego siedzenia z nadzieją, że Kisten trzymał tu gdzieś jeszcze jeden kocyk. Warkot Corvetty narastał, tłumiąc dźwięki z otoczenia.

– Kości, – wymamrotałam, pisząc to słowo obok łaciny. Wstrzymałam oddech, a potem wypuściłam go z rozgoryczeniem, kiedy ołówek zblakł. Racja. Ceri używała zaklęcia, by zachować książkę w nienagannym stanie. Następnym razem jak będę z nią rozmawiał, zapytam ją o to.

– Dlaczego? – mruknęłam, czując się coraz gorzej. To nie było tak, że chciałam uczyć się tych zaklęć. Prawda? Z zamkniętymi oczami, pozwalałam dźwiękom napływać do mnie, kładąc palce na czole. Jestem białą wiedźmą. To jest jeden mały problem.

Zbyt wielkie umiejętności prowadzą do tego, że zaciera się nam granica pomiędzy dobrem, a złem, a ja już miałam za wielki mętlik w głowie. Byłam tchórzem, czy oszustem? Boże, pomóż mi, przyprawiałam siebie o ból głowy.

Skrzyp otwieranych drzwi od motelu sprawił że podniosłam głowę. Nie wtórował mu dźwięk odjeżdżającego samochodu, moja twarz stała się bez wyrazu, kiedy pukanie dobiegło od bocznych drzwi samochodu. Cień przesunął się za brudną szybą. – Ray-Ray?

Powinnam ponownie utworzyć mój krąg, stwierdziłam kwaśno, opuszczając moje ramiona i próbując wymyśleć co powinnam zrobić przez następne pięć sekund; wydawało mi się, że to była cała wieczność.

– Rachel, przepraszam. Kupiłem ci gorącą czekoladę.

Brzmiał, jakby naprawdę było mu przykro, więc odetchnęłam. Zamykając moją „wielką księgę zaklęć demonów”, przeszłam do bocznych drzwi cały czas myśląc, że popełniam wielki błąd otwierając je.

Stał tam w pożyczonym swetrze, wyglądając jakby był gotowy wyruszyć na poranną przebieżkę po parku; wysoki, chudy i poobijany. Ocalały. W rękach trzymał styropianowy kubek z gorącą czekoladą, a w oczach błaganie. Ogarnął już swoje włosy, a jego policzki były gładko ogolone. Aż mogłam poczuć szampon, którego używał pod prysznicem, przymknęłam oczy we wspomnieniu jak jedwabiste były jego włosy, kiedy były tylko osuszone ręcznikiem, wciąż mokre, jak szept pomiędzy moimi palcami.

Ponownie rozbrzmiało we mnie ostrzeżenie Jenksa i stłumił moje pierwsze uczucie. Tak, został skrzywdzony. Tak, wydawał się być niebezpieczny. Ale chrzanić to, nie miałam zamiaru pozwolić by to na mnie zadziało.

– Mogę wejść? – zapytał, po tym ja w milczeniu przyglądałam się mu przez dłuższą chwilę. – Nie chcę siedzieć samotnie w tym pokoju, wiedząc że za tymi cienkimi drzwiami śpi wampir.

Mój puls przyspieszył.

– To ty jesteś tym, który odważył się ją obudzić, – powiedziałam, kładąc dłoń na biodrze.

Uśmiechnął się, wydawał się uroczo bezradny. Nie był taki. Zdawał sobie sprawę, że wiedziałam, że taki nie był.

– Jestem zmęczony nazywaniem mnie bezmózgiem. Nie miałem pojęcia, że wszyscy się tak oburzą.

– Więc zalałeś jej za skórę, tłumacząc się mną i Jenksem? – zapytałam.

– Powiedziałem już przepraszam. I nigdy nie twierdziłem, że to było mądre, – podniósł do góry gorącą czekoladę. – Chcesz ją, czy mam sobie pójść?

Rozum szydził z emocji. Pomyślałam o Ivy, uświadomiłam sobie, że także nie chciałabym być sama w jednym pokoju z rozwścieczoną wampirzycą. Nie było dużo sensu w ratowaniu kogoś, by później pozwolić twojemu partnerowi rozszarpać go przy pierwszej okazji.

– Wejdz, – powiedziałam, brzmiąc jakbym robiła mu łaskę.

– Dzięki. – To był szept pełen podziękowania i oczywiście ulgi. Podał mi czekoladę i przytrzymując się oparciem siedzenia, próbował złapać równowagę. Jego amulet na ból kołysał się, więc złapał go i włożył pod koszulkę, później wyprostował się w tym niewielkim wnętrzu samochodu. Przez to, że zacisnął szczękę, mogłam się domyślić, że amulet nie tłumił całego bólu. Został mi tylko jeden amulet na ból i wiedziałam, że chciałby o niego poprosić.

Nick zatrzasnął drzwi, by nie robiło się coraz zimniej, przez to zostaliśmy w takiej samej ciemności w jakiej wcześniej byłam sama, ale teraz wydawało mi się to niekomfortowe. Z gorącą czekoladą w rękach, usiadłam na samym środku siedzenia, zmuszając go by usiadł na stercie kartonów naprzeciwko mnie. Było tu więcej miejsca, ponieważ Ivy wyrzuciła wszystkie rzeczy Marshalla, ale wciąż było tu ciasno. Siadając ostrożnie, ściągnął rękawy by ukryć ślady po kajdankach na swoich nadgarstkach, a później położył je na kolanach. Przez chwilę, ciszę zakłócały jedynie dźwięki ruchu ulicznego.

– Nie chcę cię skrzywdzić, – powiedział, patrzył na mnie spod grzywki.

Za późno.

– Wszystko w porządku, – skłamałam, zakładając nogę na nogę, świadoma księgi demona obok mnie na siedzeniu. Wzięłam łyk gorącej czekolady, a później postawiłam ją na podłodze. Było za wcześnie jak dla mnie i nie chciało mi się jeść. Cisza stała się coraz bardziej doskwierająca. – Jak się trzyma twój amulet?

To wywołało na jego twarzy uśmiech ulgi.

– Świetnie, dobrze – odpowiedział bardzo szybko. – Zaczynają mi odrastać włosy na rękach. Myślę, że za miesiąc powinienem wyglądać... normalnie.

– To dobrze. Świetnie. – If we managed to evade the Weres and live that long.

W jego oczach można było dojrzeć zmartwienie, kiedy dostrzegł księgę leżącą obok mnie, choć leżała za daleko by mógł ją dotknąć.

– Potrzebujesz pomocy przy łacinie? Nie mam nic przeciwko interpretowaniu jej dla ciebie. – Jego pociągła twarz się pomarszczyła. – Chciałbym ci pomóc.

– Może później, – powiedziałam wymijająco. Ostatecznie zmiękłam widząc jego nieszczęśliwe oblicze. Ivy i Jenks robili wszystko by tylko wykluczyć go ze wszystkiego, mi także by się to nie podobało. – Myślę, że mam zaklęcie którego mogłabym użyć. Ale najpierw chciałabym porozmawiać o tym z Ceri.

– Rachel...

Dobry Boże. Słyszałam ten ton głosu już wcześniej, zazwyczaj to ja go używałam. On chciał porozmawiać o nas.

– Jeśli ona powie, że to nie obciąży zbyt mojej aury, – pośpieszyłam z wyjaśnieniami, – to zamierzam przenieść magię ze Skupienia do czegoś innego, więc będziemy mogli zniszczyć tą starą statuetkę. Nie powinno to stanowić problemu.

– Rachel, ja...

Mój puls przyspieszył, przyciągnęłam księgę bliżej siebie. – Ej, dlaczego nie mogłabym pokazać ci tego zaklęcia. Mógłbyś... – poruszył się, a ja szybko spojrzałam w górę. Nie wyglądał jak ktoś niebezpieczny, ani także jak ktoś bezradny, wydawał się raczej sfrustrowany, jakby zebrał się na odwagę.

– Nie mam zamiaru rozmawiać o planie, – powiedział, zmniejszając przestrzeń pomiędzy nami. – Nie mam zamiaru rozmawiać o łacinie, ani o magii. Chcę porozmawiać o tobie i o mnie.

– Nick, – powiedziałam, moje serce łomotało. – Przestań. – Dotknął mojego ramienia, a ja podskoczyłam i uderzając na oślep by nie mógł mnie dotknąć.

Przestraszony odsunął się.

– Cholera, Rachel! – wykrzyknął. – Myślałem, że nie żyjesz! Po prostu... Po prostu czy mogłabyś się chociaż do mnie przytulić? Wróciłaś z martwych, a nawet nie pozwalasz mi się dotknąć! Nie pytam cię o wprowadzenie się do ciebie. Jedyne czego chcę to dotknąć ciebie – udowodnić sobie, że naprawdę żyjesz!

Wypuściłam wstrzymywany oddech i zaraz wzięłam następny. Bolała mnie głowa. Nie sprzeciwiłam się, kiedy przysunął się bliżej i przełożył księgę, by usiąść obok mnie. Nasza masa ciała sprawiła, że przysunęliśmy się do siebie jeszcze bliżej, odwróciłam do niego głowę, moje kolana oddzielały nas od siebie.

– Tęskniłem za tobą, – powiedział łagodnie, jego oczy wypełniał stary ból i tym razem nie oponowała kiedy jego ramiona mnie otoczyły. Zapach cynamonu i mąki wypełniały moje zmysły, zamiast zwykłego zapachu książek i ozonu. Jego dłonie były lekkie, prawie ich nie czułam. Poczulałam, że się odprężyła, a kiedy odetchnął to było tak jakby odnalazł kawałek siebie. Ale nie, wyczułam napięcie. Proszę nie mów tego.

– Wszystko byłoby inne, gdybym wiedział, że żyjesz, – wyszeptał, jego oddech poruszał włoski koło mojej twarzy. – Nigdy nie odszedłbym. Nigdy nie poprosiłbym Jaxa o pomoc. Nigdy nie zacząłbym tego chorego gówna. Boże, Rachel, tęskniłem za tobą. Jesteś jedyną kobietą jaką spotkałem, która mnie rozumie, której nigdy nie musiałem niczego tłumaczyć. Cholera, nie opuściłaś mnie nawet kiedy odkryłaś, że kontaktuję się z demonem. Ja... Ja bardzo za tobą tęskniłem.

Zacisnął dłoni, a jego głos się załamał. Tęsknił za mną. Nie kłamał. A ja wiedziałam, co to znaczy być samotnym i jaka to rzadkość znaleźć bratnią duszę, nawet jeżeli wszystko później schrząnił.

– Nick, – powiedziałam z bijącym sercem.

Przymknęłam oczy, kiedy jego dłonie się poruszyły, zanurzając się w moje włosy. Sięgnęłam zatrzymując je i przesuwając je z powrotem na kolana. Moje myśli wypełniło wspomnienie rysującego niewidzialne linie na mojej twarzy. Pamiętałam dotyk jego delikatnych palców, poruszających się po linii mojej twarzy, schodzących w dół na szyję by zataczać kółka na moim ciele. Pamiętałam to jaki był ciepły, jego śmiech i ten jego błysk w oku, kiedy przekręcałam zdania, by znaczyły coś innego i niegrzecznego. Pamiętałam sposób w jaki sprawiał, że czułam się potrzebna, ceniona za to kim i jaka byłam, nigdy nie musiałam za to przepraszać, podobało mi się to jak się uzupełnialiśmy. Byliśmy razem szczęśliwi. To było wspaniałe.

Ale podjęłam dobrą decyzję.

– Nick, – odepchnęłam się od niego, otworzyłam oczy kiedy jego dłonie dotknęły mojego policzka. – Odszedłeś. Zebrałam się w garść. Nie chcę wracać do tego co było.

Jego oczy bardzo się rozszerzyły w tym słabym świetle.

– Nigdy cię nie zostawiłem. Nie tak naprawdę. Nie w moim sercu.

Wzięłam oddech i go wypuściłam.

– Nie było cię przy mnie, kiedy cię potrzebowałam, – powiedziałam. – Byłeś gdzie indziej. Kradnąc coś. - Jego ekspresja powoli malała, a iskierka gniewu sprawiła, że moje usta się zacisnęły i dała odwagę by się mu sprzeciwić. – Kłamałeś w związku z tym gdzie zamierzasz wyjechać i co tam będziesz robił. Zabrałeś syna Jenksa ze sobą. Swoimi obietnicami o bogactwie i przygodach sprawiłeś, że stał się złodziejem. Jak mogłeś to zrobić Jenksowi?

Jego oczy były puste.

– Powiedziałem mu, że to będzie niebezpieczne i niezbyt dobrze płacę.

– Dla pixy, żyjesz jak król, – warknęłam, czując jak mój puls przyspiesza.

– Zerwałem już z tym wszystkim. Możemy zacząć od początku...

– Nie. – Przysunęłam się do niego, czując się ponownie zdradzona. Cholera z nim. – Nie możesz być częścią mojego życia już nigdy. Jesteś złodziejem i kłamcą, nie mogę cię kochać.

– Mogę się zmienić, – powiedział, wydałam z siebie jęk niedowierzania. – Już się zmieniłam, – powiedział za szybko, przez co stwierdziłam, że on w to wierzył. – Kiedy to wszystko się skończy, zamierzam wrócić do Cincinnati. Znajdę sobie prace od południa do północy. Kupię psa. Założę kablówkę. Skończę z tym wszystkim dla ciebie, Rachel.

Jego dłonie dotknęły moich, spojrzałam na swoje palce w czułym uścisku jego długich dłoni pianisty, poranionych i przypalonych, ale wrażliwych, obejmujących moje, jak kiedyś jego ramiona były jedynym oparciem, utrzymującym mnie przy życiu, kiedy ono ze mnie ulatywało.

– Kocham cię tak bardzo, – wyszeptał. Moja głowa pulsowała, podniósł moje palce do swoich ust i pocałował je. – Daj mi spróbować. Nie odrzucaj dla mnie tej drugiej szansy.

Wydawało mi się, że było tu za mało powietrza.

– Nie, – powiedziałam, mój głos był na tyle cichy, że nie mógł się trząść. – Nie mogę tego zrobić. Nie zmienisz się. Możesz w to wierzyć i może to zrobisz, ale za miesiąc, rok, znajdziesz coś, a wtedy powiesz, „Tylko jeden raz, Ray-ray. Później skończę z tym na zawsze”. Nie mogłabym tak żyć. – Moje gardło było zaciśnięte i nie mogłam przelżyć.

Spojrzałam w jego oczy, widząc na jego zaskoczony twarzy, że pomimo tego, co powiedział teraz, nadal chciał uciec z pieniędzmi w kieszeni. Możliwe, że miał na myśli to wszystko co powiedział, ale również chciał przekonać mnie bym postawiła moje, Ivy i Jenksa życie by mógł zdobyć te pieniądze. Nadal chciał uciec z tą cholerną rzeczą, nawet wiedząc, że jeżeli statuetka nie zostanie zniszczona, moje życie byłoby w niebezpieczeństwie.

Zdrada coraz bardziej się powiększała, sprawiając, że zaciskał mi się żołądek.

– Mam dobre życie, – powiedziałam, czując, że jego uścisk na moich palcach zelżał. – Które już nigdy nie powinno cię interesować.

Zacisnął szczękę i cofnął się.

– Ale interesuje Ivy, – stwierdził dobitnie. – Ona cie rani. Zamierza zrobić sobie z ciebie zabawkę. Przechodzi ją dreszcz polowania. To wszystko. A kiedy już cie zdobędzie, porzuci cię i odda komuś innemu.

– Wystarczy, – powiedziałam łamiącym się głosem. To był mój najgorszy strach, a on o tym wiedział.

Uśmiechnął się zwycięsko.

– Jest wampirem. Nie umie można jej ufać. Wiem, że zabija ludzi. Wykorzystuje i porzuca ich. Oni właśnie to robią.

Ogarnęła mnie złość. Bransoletka Kistena wisiała na mnie jak znak własności.

– Ona bierze krew tylko od ludzi którzy z własnej woli ją oddają. I nie porzuca ich! – Wykrzyknęłam, niezdolna powiedzieć tego nieco ciszej. – Nigdy mnie nie zostawiła.

Twarz Nicka stała się surowa z powodu tego oskarżenia.

– Może i jestem złodziejem, – upierał się, – ale nigdy nie skrzywdziłem nikogo kto by sobie na to nie zasługiwał. Nawet przez przypadek.

Mój oddech był szybki, a ja wstałam. Spojrzał na mnie, a jego twarz była wykrzywiona złością.

– Skrzywdziłeś mnie, – powiedziałam.

Przez chwilę wyglądał na bezradnego. Próbował dotknąć moich dłoni, ale ja się odsunęłam.

– Więc ona jest wampirem, – powiedziałam głośno. – A ja jestem wiedźmą! To sprawia, że czujesz się bezpieczniejszy? Co z tobą, Nick? Wzywasz demona! Co dałeś demonowi w zamian za wiedzę o lokalizacji tej... rzeczy!

Był zszokowany tym, że zwróciłam się przeciwko niemu. Wyraźnie nieswój, patrzył na moją torbę na podłodze i złagodniał.

– Nic ważnego.

Nie chciał na minie spojrzeć, co wzbudziło we mnie podejrzenia. – Co dałeś demonowi? – namawiałam.

– Jax powiedział, że coś mu dałeś.

Wziął szybki wdech. Spojrzał mi w oczy.

– Rachel myślałem, że nie żyjesz.

Przeszył mnie zimny dreszcz niepokoju. Jax powiedział, że demon wyglądał jak ja. Czy to był demon, którego znałam, czy może po prostu wyciągnął informacje o mnie z myśli Nicka?

– Co to był za demon? – zapytałam, myśląc o Trytonie, obłąkany demonie, który pokazał mi jak wrócić z Zaświatów w ostatnie przesilenie. – To był Al? – powiedziałam łagodnie, kipiąc w środku.

– Nie to był ktoś inny, – powiedział, wyglądając posepnie. – Al nie wiedział gdzie była.

Ktoś inny? W porządku, Nick znał więcej niż jednego demona.

– Co mu dałeś w zamian za informację o miejscu pobytu Skupienia? – zapytałam, próbując przynajmniej wyglądać na spokojną.

Jego oczy błyszczały, a on przesunął się do przodu na siedzeniu.

– No właśnie, Rachel. Al zawsze prosił o bezużyteczne rzeczy, na przykład pytał o twój ulubiony kolor, albo czy używasz błyszczyka do ust, ale wszystko czego chciał tamten to był pocałunek.

Całe powietrze uszło ze mnie, nie mogłam zmusić moich płuc by więcej go zaciągnęły. Nick dał Alowi informacje w zamian za przysługę?

– Wszystko czego chciał to był pocałunek? – wymamrotałam, ciągle próbując zrozumieć to co zrobił. Wcześniej czułam się zdradzona. Teraz było mi niedobrze. Przewróciłam się na bok z dłonią

na brzuchu. Czy demon wyglądał jak ja kiedy Nick się z nim całował? O Boże. Nie chciałam wiedzieć.

– Jaki... – Jakoś udało mi się wziąć oddech. – Jaki to był demon? – Zapytałam, wiedząc że nie byłby w stanie odpowiedzieć mi na to pytanie bez narażania swojej duszy.

Oczywiście, podniósł się i rozłożył uspokajająco ręce.

– Nie wiem. Dzięki Alowi go znalazłem. Za tą odpowiedź naniósł na mnie swój znak. Ale to było tego warte.

Odwrociłam się, a Nick zamrugął widząc jaka furia mnie ogarnęła.

– Ty sukinsynie, – wyszeptałam. – Sprzedawałeś mnie demonowi? Kupowałeś przysługi demona za informacje o mnie? Co im powiedziałaś!

Otworzył szeroko oczy i cofnął się.

– Rachel...

Mój oddech przypominał syk. Szybkim ruchem, skoczyłam na niego, przyszpilając go do drzwi, przytrzymując go ręką pod jego szyją.

– Co o mnie powiedziałaś Alowi?

– To nie taki duży problem! – świeciły mu się oczy, i wyglądał jakby zaraz miał wybuchnąć śmiechem, lecz powstrzymywał to zaciskając usta. Myślał, że to było zabawne? Sądził, że reaguje przesadnie, i że nie odważyłabym się zmiażdżyć mu tchawicy tu i teraz.

– Tylko głupie rzeczy, – mówił, jego głos był wysoki, lecz spokojny. – Twoje ulubione lody, jaki masz kolor oczu po prysznicu, ile miałaś lat gdy straciłaś dziewictwo. Boże, Rachel. Nie powiedziałem mu niczego, prze co mógłby cię skrzywdzić.

Oburzona, nacisnęła mocniej na jego szyję by odepchnąć się i stanąć dwa kroki z tyłu.

– Jak mogłeś mi to zrobić? – wyszeptałam.

Rozmasowywał swoje gardło i odsunął się od drzwi, próbując sobie uświadomić, że go zraniłam.

– Nie mam pojęcia, dlaczego jesteś taka zła, – powiedział obrażonym tonem. – Nie mogłabyś uwierzyć w to, że się zmieniłem? Nie powiedziałem mu żadnych ważnych informacji, nawet wtedy, gdy myślałem, że nie żyjesz.

Moje oczy rozszerzyły się i dotarłam do ściany zanim upadłam. – Robiłeś to zanim zerwaliśmy?

Spojrzał na mnie z ręką cały czas na gardle, był coraz bardziej zły.

– Nie jestem głupi. Nie powiedziałem mu nic ważnego. Nigdy. Czemu to jest taki duży problem?

Z wielkim wysiłkiem, rozluźniłam szczękę. – Powiedz mi to, Nick, – powiedziałam. – Czy demon wyglądał jak ja, kiedy się z nim całowałaś? Było to częścią umowy? Udawałaś, że to byłam ja?

Nic nie powiedział.

Kiedy wskazałam na drzwi mój palec drgnął.

– Wynoś się. Jedynym powodem dlaczego nie wydam cię z powrotem wilkołakom, jest to, że oni chcą cię widzieć martwym, a teraz ja mam zamiar też coś z tego mieć. Jeśli kiedykolwiek powiesz cokolwiek o mnie innemu demonowi, ja... ja zrobię ci coś złego, Nick. Pomóż mi Boże, zrobię coś naprawdę złego.

Rozwścieczona, szarpnięciem otworzyłam ciężkie boczne drzwi. Dreszcz zaskoczenia przeszedł przeze mnie, kiedy rozległ się dźwięk skrobanego metalu. Boże! Kupował naukę magii demonów i przysługi za informacje o mnie. Od miesiący. Nawet wtedy gdy byliśmy razem.

– Rachel...

– Wynoś. Się.

Mój głos był bardzo niski, gardłowy, nie lubiłam tego brzmienia. Przy akompaniamencie szurania jego butów o chodnik, zatrzęsłam drzwi. Wzięłam głęboki oddech, objęłam się rękoma i po prostu stałam. Bolała mnie głowa i popłynęła mi łza, ale nie zamierzałam płakać.

Jasna cholera. A żeby go trafił szlag!

## *Dwadzieścia dwa.*

Nieszczęśliwa, nie chciałam wyjść z samochodu, bojąc się, że jeśli zobaczę Ivy albo Jenksa to wygadają mi wszystko. To, że nie chciałam im nic powiedzieć, wynikało też z tego, że potrzebowałam Nicka, żeby to wszystko skończyć, a jeśli oni za mocno by na niego naciskali, mógłby odejść. Może i też trochę dlatego, że było mi wstyd po tym jak mu ufałam. Cholera, przede wszystkim. Nick zdradził mnie na wiele sposobów i nigdy nie zrozumie dlaczego byłam na niego zła. Nie mogłam być na to przygotowana. Boże! Co za dupek.

– Powinnaś oddać go wilkołakom, – wyszeptałam, ale oni chcieli go zabić, uzyskując w ten sposób Skupienie. Nie miałam żadnej gwarancji, że nie powie Ałowi, dlaczego stałam się taka drażliwa, lub, że czasami musiałam odpocząć od Ivy, albo cokolwiek z tysięcy rzeczy, którymi się z nim podzieliłam, jak jeszcze go kochałam. Nie powinnaś mu ufać. Ale chciałam tego. Cholera, zasłużyłam na to by móc komuś zaufać.

– Drań, – wymamrotałam, wycierając oczy. – Ty diabelny sukinsynie.

Paplanina pokojówek i dudnienie ich wózków, kiedy jechały po chodniku były kojące. Było przedpołudnie, więc oprócz nas cały motel był pusty. W tą środę, było tak jakby czas miał się zatrzymać.

Ułożyłam się skulona na siedzeniu z głową na dopiero co wypranej hotelowej poduszce i ramionami okrytymi cienkim koczykiem z samochodu. Nie płakałam. Ja nie płakałam. Gdy czekałam, aż wszystkie te okropne uczucia znikną, miałam łzy w kącikach oczu, ale do cholery nie płakałam.

Głośno pociągnęłam nosem, upewniając się, że nie płaczę. Bolała mnie głowa i klatka piersiowa, wiedziałam, że jeżeli nie spróbuję rozluźnić dłoni zaciśniętych na kocyku pod podbródkiem zaczną drżeć. Więc leżałam tutaj i przewracałam się z boku na bok, co jakiś czas zapadając w lekką drzemkę, kiedy ciepło dnia rozgrzewało samochód. Ledwo słyszałam, jak Jenks wrócił z Jaxem do pokoju. Ale trzask zamykanych drzwi, przedostał się do mojej świadomości i sprawił że się obudziłam.

– Myślałam, że był z tobą! – wykrzyknęła Ivy. – Gdzie on jest?

Nie słyszałam odpowiedzi Jenksa, zeskoczyłam z lekkim hukiem z drzwi samochodu. Wstając, położyłam moją stopę z skarpetce na podłodze, pozbawiona emocji.

– Nick! – wyrzeszczała. – Przywlecż tutaj swoją dupę!

Zdrętwiała, złapałam zamykające się drzwi i popchnęłam je z powrotem, by spojrzeć pustymi oczami na zezłoszczoną Ivy.

Cała złość z Ivy uleciała, jej czarne oczy przeglądały wnętrze samochodu, aż zobaczyła mnie skuloną pod moim kocem. Mgła się podniosła, a chłodny wiatr rozwiał jej błyszczące w świetle czarne włosy. Za nią Jenks z Jaxem na ramieniu stał przy framudze drzwi od motelu, trzymał w dłoni sześć toreb z kolorowymi lodami i patrzył się na nas pytająco.

– Nie ma go tu, – powiedziałam, ścisząc mój głos tak by nie mógł chrypieć.

– O Boże, – wyszeptała Ivy. – Płakałaś. Gdzie on jest? Co on ci zrobił?

Dotarł do mnie jej opiekuńczy głos. Nieszczęśliwa, odwróciłam się z rękoma na brzuchu. Podeszła z powrotem do mnie, pod wpływem jej wagi samochód nawet się nie zachwiał.

– Nic mi nie jest, – powiedziałam, czując się głupio. – On... – wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na moje dłonie, idealne i bez zadrapań. Moja dusza była czarna, ale moje ciało było nienaruszone. – On mówił Alowi rzeczy o mnie w zamian za przysługi.

– On, co!

Nagle Jenks stanął tuż za nią.

– Jax wiedziałeś o tym? – powiedział zdławionym głosem, taki głęboki gniew nie pasował do jego młodzieńczego wyglądu.

– Nie tato, – powiedział malutki pixy. – Tylko raz to widziałem.

Twarz Ivy płonęła.

– Zabiję go. Gdzie on jest? Zabiję go właśnie teraz.

Wzięłam oddech, byłam bardziej zadowolona niż prawdopodobnie powinnam być tym że oni tak bardzo chcieli mnie bronić. Może po prostu ufałam złym ludziom.

– Nie zrobisz tego, – powiedziałam, a Jenks potrząsnął swoją nogą, wyraźnie chciał zaprotestować. – Nie powiedział Alowi niczego ważnego...

– Rache! – zaskowyczał. – Nie możesz go bronić! On cię sprzedał!

Podniosłam głowę.

– Nie bronię go! – wykrzyknęłam. – Ale potrzebujemy go żywego i zdolnego do współpracy. Wilkołaki chcą aby był martwy, ale chcą też tej... rzeczy. – powiedziałam, – szturchając moją torbę nogą. – Myślę, że możemy go stłuc jak już będzie po wszystkim. – Spojrzałam na Ivy, która robiła się coraz bardziej spokojna. – Chcę go wykorzystać, a później zostawić samemu sobie. A jeśli kiedykolwiek zrobi mi coś podobnego...

Nie musiałam tego kończyć. Jenks przeskakiwał z nogi na nogę, wyraźnie chciał wziąć rzeczy w swoje ręce.

– Gdzie on jest? – zapytał z ponurą miną.

Odetchnęłam szybko.

– Nie wiem. Powiedziałam mu, że ma się wynosić.

– Wynosić! – wykrzyknęła Ivy i czułam jak moja twarz staje się kpiąca.

– Wynosić z samochodu. Chciał wrócić. Cały czas mam statuetkę. – Zniechęcona, spojrzałam na podłogę.

Jenks wyskoczył z samochodu, przez co do środka wpadło więcej światła.

– Znajdę go. Przyniosę tutaj jego zasmarkaną dupę. A kiedy już to zrobię, my... porozmawiamy.

Podniosłam głowę.

– Jenks... – ostrzegłam, więc podniósł dłoń.

– Będę się zachowywał, – powiedział, wzrokiem przeciął parking i odszukał pobliski bar, jego twarz stała się przerażająco twarda. – Obiecuję, że nigdy mu się nie wygadam, że powiedziałaś nam o wszystkim. Przyniosę jakiś film z biura i będziemy mogli go spobie pooglądać, miło i przyjacielsko.

– Dziękuję, – wyszeptałam.

Opuściłam głowę i nie słyszałam jak odszedł, ale spojrzałam, kiedy Jax z brzękiem skrzydełek poleciał w ślad za nim. Ivy mnie obserwowała, a kiedy zadygotałam trzasnęła drzwiami by nie wlatywało zimne powietrze. Przeszył mnie zgrzyt metalu i zebrałam się w sobie, bym choć pozornie wyglądała, że wszystko ze mną w porządku. Ivy zawahała się, patrzyła na mnie rozdarta pomiędzy chęcią sprawienia, żeby było mi wygodniej i obawą przed tym, że mogłabym to źle zrozumieć. Mieszła się w to także jej rząda krwi. Minał dopiero jeden dzień od kiedy się pożywiała, ale był on bardzo stresujący. Dzisiejszy wcale nie był od niego lepszy.

Spojrzałam na zmechacony koniec kocyka, zmartwiona jakim człowiekiem byłam, który bał się przytulić swoich przyjaciół i sypiał z ludźmi którzy go wykorzystują.

– Wszystko będzie dobrze, – powiedziałam w kierunku ściany.

– Rachel, tak mi przykro.

Bolało mnie gardło. Położyłam łokcie na kolanach, a głowę na moich złączonych dłoniach i zamknęłam oczy.

– Nie wiem. Może to była moja wina, że mu zaufałam. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że mógłby zrobić coś takiego. – Głośno pociągnęłam nosem. – Co ze mną nie tak, Ivy?

Byłam z siebie niezadowolona, emocje sprawiły, że się nad sobą rozczulałam.

– Wszystko z tobą w porządku - wyszeptała, a ja spojrzałam jej w oczy zaskoczona.

– Tak? – odezwałam się znowu, a ona podeszła do niewielkiego zlewu i naląła wody do elektrycznego czajnika. – Spójrzmy w głąb mojej historii. Mieszkam w kościele z wampirzycą będącą potomkinią mistrza wampirów, który chciałby bym była martwa.

Nic nie mówiąc, wyciągnęła saszetkę kakao, która była tak stara, że aż pomarszczyła się z wilgoci.

– Spotykam się z jej byłym chłopakiem, – kontynuowałam dobitnie, – który kiedyś był potomkiem mistrza wampirów, a mój były jest profesjonalnym złodziejem, który przyzywa demony i handluje informacjami o mnie za wskazówki jak ukraść artefakty, które mogłyby zacząć między Inderlandami wojnę o władze. Jest z tobą coś nie tak, kiedy ufasz ludziom, którzy potrafią cię tak bardzo skrzywdzić.

– Nie jest aż tak źle. – odwróciła się z wyszczerbionym kubkiem w dłoni, pochyliła głowę, kiedy rozbijała grudki kakao starą łyżeczką.

– Nie tak źle? – powiedziałam tłumiąc śmiech. – To coś było ukryte przez pięć tysięcy lat. Piscary będzie totalnie wkurzony, tak samo jak każdy inny mistrz w innym mieście, na tej pokręconej planecie! Jeżeli coś z tym nie zrobimy, każdy z nich będzie pchał się pod moje drzwi.

– Nie mówiłam o tym. Miałam na myśli tą część o osobach, którym ufasz, a którzy cię ranią.

Zaczerwieniałam się, nagle ostrożna w stosunku do niej, stojącej na końcu samochodu w ciemności.

– Ohh.

Woda w czajniku zaczęła się gotować, zacierając jej rysy, kiedy się unosiła.

– Potrzebujesz emocji, Rachel.

O Boże, zeszywniałam, patrząc na zamknięte drzwi.

Rozdrażnienie było widoczne w jej postawie, odwróciła się z gracją.

– Wyrzuć to z siebie, – powiedziała stawiając kubek na wąskiej ladzie i wyłączając czajnik. – Nie ma w tym nic złego. Obserwowałam cię nawet wtedy gdy byliśmy I.S. Z każdym chłopakiem, który starał się z tobą spotykać było tak samo. Uciekłaś, kiedy znalazłaś jakieś zagrożenie, które sobie wymyśliłaś.

–Więc, to tyczy się też tego, że Nick sprzedawał mnie demonowi. – powiedziałam, ton mojego głosu był trochę za głośny by uchodzić jako rozważny.

– Ufałaś mu, kiedy nie powinnaś tego robić, najpierw powinnaś znaleźć sens tego niebezpieczeństwa, – powiedziała, jej twarz wyrażała złość. – I tak, to bolało, kiedy zdradził twoje zaufanie, ale to nie powstrzyma cię przed poszukiwaniem go ponownie. Najlepiej staraj się bardziej w poszukiwaniu swoich emocji, inaczej to cię zabije.

Podenerwowana, oparłam się plecami o ścianę samochodu.

– O czym ty do cholery mówisz?

Ivy odwróciła się do mnie twarzą.

– Bycie żywą to dla ciebie za mało. Potrzebujesz czuć się żywą, a sprawiają to emocje i niebezpieczeństwo. Wiedziałaś, że Nick spiskował z demonami. Tak, przekroczył granice, kiedy handlował z nimi informacjami o tobie, ale byłaś gotowa zaryzykować, ponieważ to wiązało się z niebezpieczeństwem dotyczącym też ciebie. A kiedy przejdiesz przez ten ból, znów zaufasz niewłaściwej osobie, jeżeli coś pójdzie źle, znów poczujesz ten wstrząs.

Nie mogłam nic powiedzieć. Zapach kakao przybrał na sile, kiedy wlała gorącą wodę do kubka. Przerażona, że może mieć racje, pomyślałam nad tym patrząc w moją przeszłość. To by dużo wyjaśniało. Poczawszy od liceum. Nie. Nie ma takiej mowy.

– Nie potrzebuję uczucia niebezpieczeństwa by żyć, – zaprotestowałam.

– Nie powiedziałam, że to jest złe, – powiedziała zwyczajnie. – Jesteś niebezpieczeństwem i tego właśnie potrzebujesz. Zauważyłam to, ponieważ też tym żyję. Jak i wszystkie wampiry. To dlatego

trzymamy się razem, dla łatwej rozrywki i szybkiego seksu. Ktokolwiek mniej lubiący ryzyko nie daje rady w środowisku, w życiu, albo zrozumieniu tego. Tylko ci co się tacy urodzili są w stanie to zrozumieć. I ty.

Nie podobało mi się to, nie podobało mi się to w ogóle.

– Muszę iść, – powiedziałam, przesuając się tak bym mogła ustać.

Widziałam tylko błysk jej dłoni, kiedy uderzyła nią o siedzenie zagrażając mi drogę i zatrzymała mnie chłodno.

– Zaakceptuj to, Rachel, – powiedziała, kiedy przestraszona spojrzałam do góry. – Nigdy nie będziesz bezpieczną, miłą dziewczyną z sąsiedztwa, nawet jeżeli niewiedomo jak byś się starała. Dlaczego dołączyłaś do I.S. i nigdy tam nie pasowałaś, ponieważ, wierz mi lub nie, jedyne zagrożenie jakiego doświadczałaś pochodziło od otaczających cię ludzi. Oni minimalnie to wyczuwali. Ja zdawałam sobie z tego sprawę cały czas. Każdy rodzaj przynęty przyciąga cię do niebezpieczeństwa, a słabość sprawia, że się boisz. Wtedy oni cię unikają, albo robią wszystko, żeby zniszczyć ci życie. Qtedy ty odchodzisz i oni mogą nadal udawać, że są bezpieczni. Ufałaś Nickowi wiedząc, że mógłby cię zdradzić. Ciągnie cię do ryzyka.

Złagodziłam falę odmowy, przypominając sobie mękę w liceum i historie z byłymi chłopakami. Nie wspominając o mojej idiotycznej decyzji by dołączyć do I.S. i moją jeszcze bardziej idiotyczną próbę by odejść, kiedy Denon zaczął mi dawać debilne zadania, które nie przynosiły żadnej adrenaliny. Wiedziałam, że lubiłam niebezpiecznych mężczyzn, ale mówienie, że to jest niebezpieczne jest śmieszne... lub byłoby, gdybym nie spędziła wczorajszego dnia jako wilk/hybryda czarownicy przemieniona za pomocą zaklęcia demona, od którego moja krew płonęła, a teraz mam nowiusieńką skórę bez żadnych piegów i zmarszczek.

– Więc jesteś niebezpieczna, – powiedziała, zapach kakao wzmocnił się pomiędzy nami kiedy usiadła na pudełkach naprzeciwko mnie. – Potrzebujesz zagrożenia, które mogłoby prowadzić do śmierci, by utrzymać twoją duszę obudzoną i uaktywnić ciebie. To nie jest złe. To po prostu mówi, że jesteś cholernie potężną suką, nie ważne czy w to wierzysz czy nie. – Przechylając się, podała mi wyszczerbiony kubek. – Niebezpieczeństwo nie zawsze jest równe brakowi zaufania. Wypij swoje kakao i przemyśl to. Wtedy znajdź kogoś komu ufasz i kto jest z wart twojego zaufania.

Zacisnęłam szczękę i spojrzałam na kubek w moich dłoniach. To było dla mnie? Zrobiłam jej kakao tej nocy kiedy Piscary ją zgwałcił: jej umysł, ciało i duszę. Podniosłam mój wzrok, na jej obcisłe jeansy i bezkształtny czarny sweter do połowy uda.

– To dlatego czekałam, – wyszeptęła, kiedy spojrzałyśmy sobie w oczy.

Wzięłam szybki oddech, kiedy zdałam sobie sprawę, że moja niewidoczna blizna mrowi.

Ivy musiała to wyczuć, ponieważ wstała.

– Przepraszam, – powiedziała, podchodząc do drzwi.

– Ivy, zaczekaj. – Przerazało mnie to co mi powiedziała, ale nie chciałam być sama. Musiałam sobie to uświadomić. Może miała racje. O Boże, czy mogłabym być aż tak popieprzona?

Swoimi długimi palcami złapała klamkę, gotowa otworzyć drzwi.

–Śmierdzi tu nami, – powiedziała, nie patrząc na mnie. –Nic nie powinno mi być przez jeszcze jakieś kilka dni, ale stres... Muszę stąd iść. Przepraszam— cholera. – Wzięła płytki oddech. – Przepraszam, ale nie mogę cię pocieszać, ponieważ zaraz ujawnia się moja żądza krwi. – Spojrzała do góry na mnie, jej słaby uśmiech przypominał o starym bólu. – Słaba ze mnie przyjaciółka, prawda?

Nie wstając, sięgnęłam palcami pod zasłonkę i pchnęłam klamkę by otworzyć okno. Waliło mi serce i wciągnęłam powietrze o zapachu sosen, bez żadnego odoru ruchu ulicznego.

– Jesteś dobrą przyjaciółką. Czy to pomoże? – Zapytałam cicho.

Pokręciła głową.

– Wróc do pokoju. Jenks niedługo przywlecze Nicka. Możemy cały czas pooglądać filmy i udawać, że nic się nie stało. To powinno być strasznie krępujące. Super zabawa. Ze mną będzie wszystko w porządku dopóki nie usiądę obok ciebie.

Jej twarz była spokojna, ale brzmiała na zranioną. Zmarszczyłam czoło i oplotłam palce na ciepłym kakao. Nie wiedziałam co o tym myśleć, ale byłam pewna, że nie chciałam aby Nick dowiedział się, że przyprawił mnie o płacz.

– Idź. Ja przyjdę kiedy moje oczy przestaną być takie czerwone.

Dopadło mnie poczucie straty, kiedy wyszła z samochodu, ale wtedy cofnęła się i odwróciła się do mnie z założonymi rękoma. Było oczywiste, że wiedziała, o tym że im dłużej tu zostanę tym trudniej będzie mi się zebrać na odwagę i stąd wyjść. – Nie masz jakiegoś zaklęcia na wygląd? – zapytała.

– Nie działają na przekrwione oczy, – odparłam. Cholera co ze mną było nie tak?

Zmrużyła oczy przed oślepiającym światłem i ostrym wiatrem, a później jej twarz pojaśniała.

– Już wiem... – powiedziała, wracając do środka i zatraskując drzwi, żeby nie wlatywało zimne powietrze. Patrzyłam na nią jak odsuwała zasłonkę i przeszukiwała konsole. Jej oczy znów stały się normalne, świeże powietrze działało lepiej niż zmiana tematu. – Kisten prawdopodobnie trzyma tu jedną, – mruknęła, później odwróciła się z pojemniczkiem, który przypominał pomadkę. – Ta-da!

Ta-da, umm? Wyprostowałam się, gdy ona manewrowała w tym bałaganie, by usiąść obok mnie. – Pomadka? – Powiedziałam, nie przyzwyczajona do takiej bliskości pomiędzy nami.

– Nie. Rozsmarowujesz to pod oczami i opary utrzymują źrenice zwężone. Działa też na krwinki. Kist używa tego na kaca, między innymi.

– Oh! – Byłam stuprocentowo pewna, że nigdy czegoś takiego nie próbowałam. U wampirów w określaniu ich nastroju zawsze polegałam na stanie ich źrenic.

Założyła nogę na nogę, otworzyła opakowanie i przekręcała, aż nie wyszedł sztyft nieprzeźroczystego różowego żelu.

– Zamknij oczy i spójrz w górę.

Zacisnęłam usta.

– Sama mogę to zrobić.

Uleciało z niej westchnienie irytacji.

– Jeżeli nałożysz tego zbyt dużo, albo za blisko oka, możesz zniszczyć sobie wzrok zanim w ogóle to zacznie działać.

Powiedziałam sobie, że byłam głupia. Wyglądała w porządku; nie wróciłaby, jeżeli by tak nie było. Ivy chciała coś dla mnie zrobić, a jeżeli nie mogła mnie przytulić bez psującej wszystko żądzę krwi, to dzięki Bogu mogłam chociaż pozwolić jej położyć żel pod moim okiem.

– Dobrze, – powiedziałam, otrząsając się i unosząc głowę. Potrzebujesz dreszczu niebezpieczeństwa, przemknęło mi przez umysł, ale odepchnęłam tę myśl.

Przysunęła się bliżej i poczułam lekki dotyk pod moim prawym okiem.

– Zamknij oczy, – powiedziała łagodnie, jej oddech owinał się dookoła mnie.

Mój puls przyśpieszył, ale zrobiłam to, a moje pozostałe zmysły przybrały na sile. Żel pachniał jak czyste pranie, stłumiłam dreszcz kiedy zimna substancja poruszyła się pod moim okiem.

– Ty, ahh, na pewno nie nałożyłaś tego zbyt wiele? – Zapytałam, wzdygając się kiedy dotknęła mojego nosa palcem.

– Kisten używał tego kiedy pracował, – stwierdziła krótko. Brzmiała jakby nic jej nie było — rozproszona i spokojna. – Ja nie. Sądzę, że to oszustwo.

– Oh. – Mam wrażenie że użyłam już dzisiaj tego słowa za dużo razy. Siedzenie przesunęło się, kiedy Ivy cofnęła się do tłu z dala ode mnie. Schyliłam moją głowę i oślepnęłam na kilka minut, para wywoływała uczucie pieczenia i zupełnie nie mogłam sobie wyobrazić jakim cudem to mogłoby zmniejszyć choć trochę zaczerwienienie moich oczu.

– To działa, – powiedziała z niewielkim, zadowolonym uśmiechem, odpowiadając mi na pytanie za nim je zadałam. – Tak myślałam, że będzie działać na czarownice, ale nie byłam pewna. – Przesunęła mnie tak bym znów patrzyła na sufit, by mogła dokończyć, więc podniosłam podbródek i zamknęłam oczy.

– Dziękuję, – powiedziałam łagodnie, moje myśli stawały się coraz bardziej sprzeczne i pogmatwane. Ivy powiedziała, że tylko wampiry musiały się martwić o to by przebywać z osobami tak samo potężnymi jak one. To brzmiało samotnie. I niebezpiecznie. I to ma sens. Szukała takiego połączenia niebezpieczeństwa i zaufania. To dlatego wpakowała się razem ze mną to gówno? Szukała by znaleźć to u mnie?

Do moich myśli wdarła się wstążka niepokoju, więc przestałam oddychać, by Ivy nie mogła się o tym zorientować na podstawie mojego oddechu. To, że potrzebowałam niebezpieczeństwa, by czuć podekscytowanie było śmieszne. To nie była prawda. Ale co jeżeli jednak miała rację?

Ivy kiedyś powiedziała, że dzielenie się krwią to sposób na wyznanie głębokiego uczucia, lojalności i przyjaźni. Czulałam to wszystko do niej, ale to czego ona ode mnie chciała, było zbyt

dalekie temu co rozumiałam, więc to mnie przerażało. Chciała podzielić się ze mną czymś bardzo skomplikowanym i nieuchwytnym, takim że ubogie słownictwo ludzi i wiem, odnoszące się do uczuć nie ma na to określenia. Czekala, abym sobie to uświadomiła. A ja odnosiłam to wszystko do seksu ponieważ tego nie rozumiałam.

Łza uciekła mi spod powieki, na myśl o samotności Ivy, jej potrzeby emocjonalnego wsparcia, złości spowodowanej przekonaniem, że chociaż mogę zrozumieć to czego chciała, obawiam się przekonać, czy byłabym w stanie ją chociaż w połowie zrozumieć, zaufać jej. Złapałam oddech kiedy otarła wilgoć swoim palcem, nieświadoma, że ta łza była dla niej.

Waliło mi serce. Zimno na powiece pod drugim okiem narastało, a Ivy się odsunęła. Z myślami pobrzękującymi w głowie i płytkim oddechem spojrzałam w dół, całkowicie tracąc wzrok. Rozległo się kliknięcie świadczące o tym, że Ivy schowała sztyft do pojemniczka i ostrożnie się do mnie uśmiechnęła. Czułam się na siłach, by sprawić aby dzisiejszy dzień znacznie różnił się od jutrzejszego, burza emocji uderzyła we mnie, niespodziewana i mocna. Może powinnam słuchać moich najbliższych, pod względem mojej duszy, pomyślałam. Może powinnam ufać tym, którzy chcą mi ponownie zaufać.

– Proszę bardzo, – powiedziała Ivy, nie zdając sobie sprawy co się dzieje w mojej głowie, jaka błyskawica przesywa moje myśli by je posegregować i przygotować na coś nowego.

Spojrzałam na nią naprzeciwko mnie, założyła nogę na nogę, kiedy odsłoniła zasłonę, aby wrzucić pudełeczko na przednie siedzenie. Bezmyślnym ruchem, przysunęła się i rozsmarowała tak aby wyrównać różowy żel pod moim okiem. Rozszedł się zapach czystego prania.

– Mój Boże, – wyszeptała, przyglądając się mi. – Twoja skóra jest doskonała. Jest naprawdę piękna, Rachel.

Przesunęła dłoń niżej, a mój żołądek się zacisnął. Zorientowała się co zrobiła i szybko wstała.

– Nie idź. - usłyszałam siebie.

Zatrzymała się sztywno. Odwróciła się nazbyt wolno, jej ciało było spięte, kiedy spojrzała się na mnie.

– Przepraszam, – powiedziała, jej głos, tak samo jak twarz był odrętwiały. – Nie powinnam tego mówić.

Z bijącym sercem, zwilżyłam usta.

– Już nigdy nie chcę się bać.

Momentalnie jej oczy stały się czarne. Skoczyła mi adrenalina, a moje serce przyśpieszyło. Rozejrzała się dookoła siebie, kiedy poczuła się jak na nie swoim terytorium.

– Muszę wyjść, – powiedziała, próbując przekonać samą siebie.

Czując się nierzeczywiście, odchyliłam się i zatrzęsnęłam okno, po czym zaciągnęłam zasłonkę.

– Ja ciebie nie pragnę, – Nie mogłabym uwierzyć gdyby tak było, ale chciałam się przekonać. Przeżyłabym życie z wiedzą, że mogłam coś zrobić dzięki jej prostemu wyjaśnieniu, uzyskałabym

odpowiedzi, a także sposób aby się wszystko ułożyło. Byłam zgubiona, a Ivy była dla mnie jak światło w tunelu. Nie mogłam przeczytać słów, ale Ivy pomagałaby mi przeliterować słowa, bym mogła na nowo zrozumieć świat. Jeśli miała rację, moje ukryte pragnienie niebezpieczeństwa mogłoby sprawić, że nie mogłabym już kochać, ale mogłabym poszukać zrozumienia pośród mojej pokręconej rodziny. Jeśli to by znaczyło, że potrzebowałam znalezienia innego sposobu by okazać komuś troskę, może powinnam ukryć swoje lęki, dopóki Ivy nie pomoże mi ich przewyciężyć. Zaufała mi. Może to czas abym ja się jej odwdzięczyła.

Ivy zorientowała się na co się zdecydowałam, jej twarz pozostała niewzruszona, kiedy z pełną siłą zaczęły się odzywać jej instynkty.

– To nie prawda, – powiedziała. – Nie sprawiaj, że będę tą która to powie. Nie zrobię tego.

– Więc nie rób. – przeszył mnie dreszcz strachu, przemienił on się w wspaniałą przyjemność, która umiejscowiła się nisko w moim podbrzuszu i wywołała ciarki na mojej skórze.

Czułam jak toczy walkę ze swoimi pragnieniami, patrząc jej w oczy nie znalazłam w ich czarnej otchłani strachu. Byłam otoczona jej zapachem. Były splecione ze sobą jak jedwabne szale, mieszały się ze sobą, drażniły, kusily i obiecywały. Piscary był za daleko, aby nam przeszkodzić. Taka szansa mogła już nigdy nie nadejść.

– Jesteś zdezorientowana, – powiedziała, uważając by nie wybuchnąć, nie ruszając się, będąc cicho.

Moje usta zaczęły mrowić, kiedy je oblizalam.

– Jestem zdezorientowana. Ale się nie boję.

– Ja tak, – odetchnęła, położyła swoje czarne rzęsy na zaróżowione policzki. – Wiem jak to się skończy. Wyobrażałam to sobie wystarczająco dużo razy. Rachel, skrzywdzę cię i nie będziesz mogła jasno myśleć. Kiedy już będzie po wszystkim, powiesz, że to był błąd. – Otworzyła oczy. – Podoba mi się to jak jest. Spędziłam dużo czasu na przekonywaniu siebie, że lepiej będzie jak będziesz moją przyjaciółką, która nie pozwala mi się dotykać, niż osobą która na każdy mój dotyk reaguje przerażeniem. Proszę, każ mi iść.

Adrenalina nie chciała odejść. Stałam wstrzymując oddech. Odnalazłam w myślach przewodnik po randkach, który mi dała i doznania, zarówno znakomicie nęcące jak i złowrogo przerażające, które wywoływała we mnie zanim dowiedziałam się czego nie powinnam robić. Przeleciał mi w głowie pomysł, że mogłabym nią manipulować, kiedykolwiek bym chciała, nawet teraz, wiedząc, że nie mogłaby powstrzymać swoich popędów kiedy ktoś by tego pragnął. Mogłabym ją kontrolować do samego końca, ta wiedza wysłała przeze mnie fale przerażenia.

Stając przed nią, potrząsnęłam głową.

– Powiedz dlaczego, – wyszeptala, jej twarz zmarszczyła się w głębokim bólu, tak jakby czuła się, że wchodzi na pozycje, gdzie z jednej strony boi się, a z drugiej pragnie iść dalej.

– Ponieważ jesteś moją przyjaciółką, – powiedziałam trzęsącym się głosem. – Ponieważ tego potrzebujesz, – dodałam.

Ulga ukazała się w głębi jej oczu, czarnych w tym przyćmionym świetle.

– To za mało. Tak bardzo pragnę ci to pokazać, że aż boli, – powiedziała głosem jak szara wstęga.  
– Ale nie mogę tego zrobić, dopóki nie przyznasz się do tego, że dla ciebie znaczy to tak wiele jak dla mnie. Jeśli nie możesz, wtedy nie mamy o czym mówić.

Patrzyłam z lekką paniką, wywołaną jej oczekiwaniami co do tego z czym miałam się zmierzyć. Nigdy nie umiałam nazwać emocji, które sprawiały, że moje oczy zaczynały robić się ciepłe przez niewylane łzy, a moje ciało pragnęło czegoś czego nie rozumiałam.

Widząc jak stałam przerażona w ciszy, odwróciła się. Jej długie palce zacisnęły się na klamce by otworzyć drzwi, zamarłam, widząc jak wszystko rozpada się stając się tylko zawstydzającym incydentem, który poszerzyłby na zawsze przepaść pomiędzy nami.

– Ponieważ chcę ci ufać. Ponieważ ci ufam. Ponieważ tego chcę. – powiedziałam spanikowana.

Opuściła dłoń z drzwi. Mój puls był głośny niczym piorun, zobaczyłam, że drżały jej palce, ponieważ wyczuła w moim głosie to, że mówię szczerze i już się z tym pogodziłam. Wyczuła to. Wyczuła to w powietrzu, dzięki swoim niezwykłym zmysłom i jej jeszcze bardziej niezwykłemu mózgowi, który potrafił to rozszyfrować.

– Dlaczego mi to robisz? – powiedziała od drzwi. – Dlaczego teraz?

Odwróciła się, przeraziły mnie jej wystraszone oczy. Oddychając płytko, przysunęłam się bliżej, lekko się wahając dotarłam do niej.

– Nie wiem co robić, – powiedziałam. – Nienawidzę czuć się głupio. Proszę, zrób coś.

Nie poruszyła się. Łza spłynęła jej po policzku, pochyliłam się aby ją zetrzeć. Ivy szybko się poruszyła i złapała mnie za nadgarstek. Jej palce zacisnęły się sztywno obok bransoletki z czarnego złota od Kistena, były tak długie, że zakryły bliznę demona. Powstrzymałam się przed instynktownym wyszarpieniem się, stając się uległą, kiedy przyciągnęła mnie bliżej siebie, prowadząc moją dłoń w kierunku swojego krzyża.

– To nie prawda, – wyszeptała, nie dotykałyśmy się ciałami, tylko nasze włosy mieszały się ze sobą i ja miałam rękę dookoła jej tali, a ona trzymała mnie za nadgarstek.

– Więc spraw żeby nią była, – powiedziałam, a czarna obwódka dookoła jej oka skurczyła się.

Zaczerpnęła powietrza, zamykając oczy i wyczuwając możliwości, które mogłabym i nie mogła zrobić. Kiedy je otworzyła, były całkowicie czarne, ostatni pasek brązu znikł.

– Jesteś przestraszona.

– Nie boję się ciebie. Boję się, że nie będę w stanie zapomnieć. Boję się, że to mnie zmieni.

Zacisnęła usta.

– Tak będzie, – odetchnęła, przysuwając się trochę.

Zadrżałam i zamknęłam oczy.

– Więc pomóż mi się nie bać zanim tego nie zrozumie.

Jej palce delikatnie dotknęły mojego ramienia, co sprawiło że podskoczyłam otwierając oczy. Coś się przesunęło. Wzięłam oddech, następnie westchnęłam, kiedy poruszyła się szybko. Zatoczyłam się do tyłu — z jej jedną dłonią na barku, a drugą cały czas trzymającą mnie za nadgarstek — podążyła za mną i przyparła mnie do ściany. Spojrzałam w jej moimi szeroko otwartymi oczami. Złapałam oddech, niezdolna się sprzeciwić. Znałam już to skądś. Boże, żyłam tym.

Ze zdeterminowanym wyrazem twarzy, powstrzymywała swoją żądzę krwi, poruszając mnie i sprawiając, że moja krew dudniła. Coraz mocniej napierała na moją skórę palcami, a jej oddech stał się szybszy. Powtarzałam sobie, że to jest to czego chciałam. Wierząc w to. Akceptując to.

– Nie bój się, – odetchnęła, starając się utrzymać opanowanie.

– Nie boję, – skłamałam, wstrząsnęły mną dreszcze. O Boże, zaraz to się miało stać.

– Jeżeli będziesz się bać, to cię sparaliżuje. Nie przez moją świadomą kontrolę, ale przez twój strach. – Zerwała kontakt wzrokowy i poczułam cudowne uczucie spadania przesywające mnie kiedy spojrzała na moją szyję. Zamknęłam oczy, kiedy rosła we mnie zarówno czysta rozkosz jak i strach. Odczułam dogłębnie jej bliskość, akceptując ją. Czy potrzebowałam niebezpieczeństwa, by czuć się żyję? Czy to było złe? Czy cokolwiek by znaczyło, jeżeli nikt inny oprócz mnie by o to dbał?

Odrzuciłam głowę, Ivy przysunęła się bliżej.

– Proszę nie bój się, – powiedziała, jej słowa wywołały dreszcze na mojej skórze. – Chcę abyś była w stanie także mnie dotknąć... jeżeli byś tego chciała.

Jej ostatnie słowa wyrażały zagubienie i samotność, a także lęk przed ponownym zranieniem. Otworzyłam szybko oczy.

– Ivy, – błagałam. – Mówiłam ci. To wszystko co mogę ci dać...

Poruszyła się, a moje słowa zamarły kiedy położyła mi palec na ustach.

– To wystarczy.

Lekki jak piórko dotyk Ivy wysłał we mnie iskierki adrenaliny. Wzięłam następny oddech, kiedy ciężar jej palca zniknął. Odetchnęłam, a jej wolna ręka powędrowała do wąskiego miejsca pomiędzy ścianą samochodu a moimi plecami. Moje oczy się zamknęły kiedy jej palce przycisnęły mnie, pchając do przodu. Z trzęsącym się oddechem, spojrzałam na moje kolana, które mogły mnie nie utrzymać w pionie przy jakimś nagłym ruchu. Poczułam jak emocje narastały, wiedziałam, że ona też to czuła.

– Ivy?

Brzmiałam jakbym była przestraszona, odsunęła mi z szyi włosy.

– Jak bardzo ja tego pragnęłam, – szepnęła. Jej usta pieściły moją gładką skórę pod uchem. Jej ciepły oddech sprawił, że zaczęłam drzeć w mieszaninie czegoś znajomego z czymś zupełnie nowym. Z łagodnym wydechem, przekreśliła głowę, a jej usta odnalazły mój obojczyk, drażniąc nieśmiało

moją starą bliznę. Mrowienie pulsowało wraz z uderzeniami mojego serca, narastając aż do niesamowitego poziomu. Och Boże. Ocal mnie przede mną.

Z napięcia aż otworzyłam oczy, kiedy jej palce wyznaczały ścieżkę w dół mojej szyi. Uczucie nasilało się, odrzucałam głowę do tyłu i zaciągnęłam powietrza. Jej ręka otoczyła mnie w tali łapiąc mnie zanim upadłam.

– Rachel, ja... Boże pachniesz tak cudownie, – powiedziała, a kiedy to mówiąc jej usta znów mnie musnęły przeszły mnie iskry ciepła. Gładkość jej zębów na mojej skórze sprawiała, że mój puls bił tak mocno, że musiałam walczyć o każdy oddech. – Nie chcesz uciec? – zapytała. – Obiecuj mi, że nie zrobisz tego.

Nie prosiła mnie abym stała się jej potomkinią; pytała tylko czy nie odejdę.

– Nie ucieknę.

– Dasz mi to?

– Tak. – wyszeptałam trzęsąc się w środku.

Odetchnęła, zabrzmiało to, jakby coś ją uwolniło. Moja krew napierała, mieszając się z cały czas utrzymującym się strachem przed nową sytuacją, kiedy muszę oddać siebie i swoje podekscytowanie całkowicie w jej ręce. Jej usta dotykały podstawy mojej szyi wywoływały zawroty głowy i płonące szlaki pożądania umieszczające się jeszcze głębiej we mnie. Odetchnęłam z powodu obietnicy większych doznań, które już nadchodziły. Oddychałam jak przez dym, rosnąca namiętność zapoczątkowywała uczucie osamotnienia wewnątrz mnie. Już mnie nie obchodziło, czy to było dobrze czy złe. Po prostu było.

Jej uścisk na moim ramieniu wzmacnił się, powoli pogłębiał się delikatny ucisk na mojej skórze i jej zęby wsunęły się we mnie bez żadnego ostrzeżenia.

Jęknęłam w napływie strachu i pożądania. Moje kolana się ugięły, więc Ivy przesunęła swój uścisk. Lekko mnie dotykała — przytrzymując mnie w pionie, kiedy wiotczałam, oparłam się ciałem o ladę — ale jej usta na mojej szyi były brutalne, wypełnione dziką potrzebą. A wtedy wyciągnęła je ze mnie.

Wciągnęłam powietrze w pośpiechu. Dysząc, zeszywniałam, moje dłonie wystrzeliły do góry by ją chwycić, kiedy odsunęła się przerażona, że mnie skrzywdzi.

– Nie, – jęknęłam, przeszywał mnie ogień. – Nie przestawaj. Och... Boże...

Uderzyły w nią moje słowa i wtedy wbiła we mnie mocniej swoje zęby. Mój oddech eksplodował. Przez moment zawiesiłam się, niezdolna by myśleć. Czułam się tak dobrze. Całe moje ciało było żywe i cierpiące. Przeływały przeze mnie fale cudownego pożądania, strumienie obietnic.

W jakiś sposób wzięłam oddech, później drugi. Były szybkie, nachodzące na siebie. Złapałam ją, chcąc by kontynuowała, ale nie byłam w stanie tego powiedzieć. Odsunęła usta ode mnie, w pośpiechu odczuwając, świat odwrócił się do czegoś co mogłam rozpoznać.

Odsunęła się od ściany samochodu i stanęła obok zamkniętych drzwi. Trzymała mnie przez sobą z niepohamowaną żądzą posiadania. Mimo, że odsunęła ode mnie swoje usta, jej oddech co chwila uderzał o moją zranioną skórę w cudownej torturze. Już się nie bałam.

– Ivy, – powiedziałam, usłyszałam jak to co powiedziałam zabrzmiało jak szloch.

Dzięki tej małej zachęcie i zapewnieniu, że nic mi nie jest, znowu pochyliła głowę nade mną, jej usta znalazły się na mojej skórze zabierając ze mnie zarówno moją krew jak i wolę.

Nie mogłam oddychać. Przyciągnęłam ją do siebie, łzy wypływały spod moich zamkniętych oczu. To było tak jakby jej dusza była płynnym ogniem, a ja mogłam wyczuć jej aurę kłębiącą się we mnie. Ona nie tylko brała moją krew, brała także moją aurę. Ale nie obawiałam się o to co mogła mi ukraść, chciałam jej to dać, okryć ją cieniutką warstewką mnie i chronić ją. Jej potrzeba sprawiła, że stała się taka delikatna.

Stężenie wampirzych feromonów nasycalo się jak narkotyk, przez co jej zęby były jak kolce do zadawania przyjemności. Moje palce zadrgały, a mój szorstki uścisk wywołał u niej dreszcze. Ponownie się we mnie wbiła, jej zęby przynosiły mi otumaniające odrętwienie. Nie mogłam myśleć, przyciągnęłam ją mocniej do siebie, ze strachu że odejdzie.

Poprzez zmieszanie się naszych aur mogłam czuć jej okrutną potrzebę, jej chęć ochrony, jej pragnienie zaspokojenia, jej niewyobrażalny głód mojej krwi, zawsze wiedziałam, że nawet jeżeli oddam jej to z własnej woli, prześladować będzie ją poczucie winy i wstydu.

Współczucie dotarło do tego miejsca w którym była zagubiona. Ivy potrzebowała mnie. Potrzebowała, mojej akceptacji tego, czym była. A kiedy sobie uświadomiłam, że to w mojej woli jest oddanie jej tej małej, ostatniej odrobiny mnie, jaka mi pozostała, zniknął mój ostatni strach. Otworzyłam oczy, nie widząc brzegu samochodu. Ufałam jej, pomyślałam, kiedy krańce naszych aur mieszały się w jedno, a ostatnia moja bariera zaczęła upadać.

Kiedy upadły, Ivy natychmiast wiedziała.

Łagodny dźwięk zachwytu i podziwu uciekł spomiędzy jej ust. Kiedy przytrzymała moją głowę tak aby się nie ruszała, jej wargi muskały moją szyję, jej dłoń zsunęła się by przytrzymać mnie za nadgarstek. Jej długie palce zadrgały, kiedy napała mocniej by głębiej zanurzyć we mnie swoje srebrne kolce, jej chłodna dłoń wślizgnęła się pod moją koszulkę i koniuszkami palców lekko dotykała mnie po tali. Odsunęłam się, a ona podążyła za mną.

– Ale ja myślałam... – wyszeptała zatrzymując dłoń, jej głos był wypełniony pożądaniem.

– Powiedziałaś, że tylko krew, – kontynuowałam, powstrzymując nadchodzący atak paniki, próbując się skupić, ale nawet trudno mi było otworzyć oczy. Serce wyrывało mi się z piersi. Nie mogłam złapać wystarczająco dużo powietrza, nie mogłam zebrać się w sobie i odepchnąć jej. Nic nie widziałam, zachwiałam się, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę ona trzyma całą moją wagę. – Ja... nie mogę...

– Źle zrozumiałam, – powiedziała, przytulając moją głowę do zgięcia pomiędzy jej ramieniem, a szyją. Poczułam mocniejszy ucisk jej dłoni na mojej szyi, już nie był delikatnym uczuciem, stał się dominujący. – Przepraszam. Chcesz żebym całkowicie przestała?

Sto myśli przeleciało przez moją głowę, jaka głupia ja byłam, lub jaka zrobiłam się podatna, albo myślałam o ryzyku, o przyszłości, którą dla siebie planowałam, o cudowniej adrenalinie, którą wywołała Ivy.

– Nie, – odetchnęłam, gubiąc się w myślach o tym jakby to było zakopać twarz w zagłębieniu pomiędzy jej uchem, a szyją i się odwdzięczyć.

Lekkie uczucie rokoszy zaczynało powoli rosnąć, zsunęła rękę z mojego ramienia na plecy. Przyciągając mnie bliżej, ponownie się we mnie wbiła. Westchnęłam, zacisnęłam dłonie na niej, kiedy wyobraziłam sobie jak ciepło mojej krwi ją wypełnia, wiedząc jak smakuje, jak zapełnia okropną dziurę w jej przeszłości, kiedy nieumarły ją naznaczył.

Szarpnęłam się jak pod napięciem, kiedy zęby znów wbiły się we mnie. Paliła mnie potrzeba odwdzięczenia jej się, odsunięcia się i dotknięcia każdej części mojego ciała. Och Boże, targały mną sprzeczne emocje, odrzucenia i pożądania, które zamierzały mnie zabić, tak intensywne, że nie mogłam określić czy wywoływały ból czy przyjemność.

Jej oddech na mojej skórze coraz bardziej mnie drażnił, a moje mięśnie rozluźniły się, kiedy ostatni z moich lęków zanikł jak dźwięk dzwonek. Utrzymywała mnie w pionie, jej uścisk stał się pozbawiony czułości, kiedy jej zęby zanurzyły się głębiej, a głód nią zawładnął, zapełniając starą lukę, wbijając się we mnie by brać krew, którą tak ochoczo dawałam.

Wzięłam drżący oddech, czując jak wampirze feromony przesiakają we mnie, uspokajając, kusząc, obiecując tak bardzo jak nic innego. To było uzależniające, ale nie obchodziło mnie to. Mogłam dać to Ivy. Mogłam zaakceptować to co dawała mi w zamian. I kiedy tak mnie podtrzymywała i zapełniała swoje ciało moją krwią, a jej duszę moją aurą, łzy uciekły mi z oczu. – Ivy? – wyszeptalam zdyszczonym głosem, kiedy pomieszczenie zaczęło się obracać mi w głowie. – Przepraszam, czy ty nie wzięłaś zbyt dużo?

Nie odpowiedziała, a ja jęknęłam kiedy szarpnęła przyciągając mnie do siebie, jej usta stały się cudownie brutalne, wysyłając w głąb mnie iskry kiedy sięgała po więcej, obie zatraciliśmy się w mgiełce spełnienia. Z tyłu moich myśli pojawiła się nuta ostrzeżenia. Coś się zmieniło. Jej dotyk nie był ostrożny. Stał się... okrutny.

Otworzyłam oczy i gapiłam się niczego nie widząc w ciemnym samochodzie, kiedy mój puls niknął. Ciężko mi się myślało w kołowrocie oszalamiającego uniesienia. Mój oddech słabł, z powodu przytłaczającej ospałości, już nie namiętności. Wzięła zbyt dużo, przesunęłam dłoń tak aby złapać ją za ramię, lekko odepchnąć i spojrzeć jej w oczy.

Nie włożyłam w pchnięcie zbyt dużo siły, ale poczuła to.

Jej uścisk zelżał, a wampirze feromony usunęły ból. Moje myśli powróciły z powrotem do namiętności pomiędzy nami, która znikła kiedy powiedziałam, że możemy dzielić się jedynie krwią i przez wypełniające mnie wcześniej przerażenie.

Boże pomóż mi. Poprosiłam ją aby nie mieszała do tego zauroczenia. Prosiłam ją aby o nic nie dbała, Kisten powiedział, że ona nie kontroluje żądz krwi, więc jest niepomamowanie głodna. Nie zamierzała przestać. Zatraciła się.

Strach był w każdym zakamarku mojego ciała. Delektowała się nim, wyczuwając go w powietrzu, bez żadnego ostrzeżenia, szarpnęła mnie tak że straciłam równowagę. Upadłam krzycząc. Ivy podążyła za mną i upadliśmy naprzeciwko małego stolika.

– Ivy! Puść! – wykrzyknęłam, lecz kiedy wbiła się głębiej nie mogłam powstrzymać jęku.

Adrenalina narastała, walczyłam aby się uwolnić i wtedy uścisk Ivy zelżał. Odsunęła się, oddychając ciężko, przyłożyłam rękę do mojej krwawiącej i pulsującej szyi. Spojrzałam na nią.

Wyglądała przerażająco, jak drapieżnik. Kiedy uniesienie pulsowało w rytmie bicia mojego serca, podsunęłam nogi pod siebie i przysunęłam się bezradnie do ściany.

Ivy stanęła nade mną, z ustami całymi w mojej krwi. Wyglądała jak bogini, podpowiadał mi to zarówno mój umysł jak i dusza. Jej oczy były czarne, uśmiechnęła się zatracona wiedzą, że byłam jej i mogła ze mną robić co tylko chciała, bez znaczenia czy to było dobre czy złe. Ivy odeszła, kontrolowana przez jej głód, zmusiłam ją aby nie mieszała do tego miłości. Och Boże. Zabiłam siebie.

Wiedziałam, że chce już to zakończyć zanim w ogóle się ruszyła.

– Ivy, nie! – wykrzyknęłam, uniosłam rękę by nie dopuścić jej do siebie.

Choć i tak nic to nie pomogło.

Skuliłam się kiedy upadła na mnie. Każdy mój koszmar się spełniał. Byłam bezradna, kiedy przycisnęła moje ramiona do podłogi samochodu. Złapałam powietrze by krzyknąć, ale zmienił się on w jęk przyjemności kiedy odnalazła moją szyję. Przeszło przeze mnie uczucie przeszywającego mnie na wskroś lodu. Uniesienie cisnęło mną w górę, wygięłam się w łuk poczym upadłam, łapiąc powietrze.

Ponownie na podłodze splotłyśmy się w jedność, jej włosy delikatnie opadały na moje gardło jedwabiste końcówki łaskotały mnie, kiedy zatopiła głęboko we mnie swoje zęby, a wtedy pchnęła jeszcze mocniej. Jęcząc, byłam zamoczona bólem, strachem i euforią, jej zęby we mnie wywoływały zarówno ogień jak i lód. Spojrzałam na sufit, skupienie uleciało kiedy otumaniająca ospałość paraliżu wypełniającego moje żyły i całkowity zachwyt owładną mną, tak że straciłam ochotę do robienia czegokolwiek.

Ivy zrobiła to o co ją prosiłam. Tylko ona odczuwała miłość, a przez to straciła kontrolę. A kiedy puściła moje ręce, by przyciągnąć moją szyję do jej ust, szybowałam w przekonaniu, że to przychodzi zbyt późno. Prosiłam ją by mnie zmieniła, a teraz umierałam przez moją zuchwałość i głupotę.

Zawładnęło mną odrętwienie. Mój puls słabł, a moje ciało robiło się zimne. Umierałam. Umierałam, ponieważ bałam się przyznać do tego, że może kochałam Ivy.

Poczułam odległe uderzenie, kiedy moja dłoń spadła z Ivy i uderzyła o brudny dywan. Odgłos tego przeszywał mnie, powtarzając się znowu i znowu, rosnąc w siłę tak jakby to było moje słabnące bicie serca. Ktoś hałasował w oddali, ale to stawało się coraz mniej ważne, tak samo jak migoczące światło, na granicy tego co mogłam zobaczyć, skupiałam się na powtarzających się iskrach przyjemności przeszywających moje ciało. Odetchnęłam, kiedy Ivy odbierała mi wszystko, drzenie

mojej aury wypływające ze mnie razem z moją krwią. Ivy była jedyną gorącą rzeczą na świecie i pragnęłam by przysunęła się do mnie bliżej, tak abym umarła ciepła.

Ogłuszający dźwięk bicia mojego serca sprawiał wrażenie jakby się zawahał, kiedy rozbrzmiał przerażający dźwięk metalu. Otoczyło nas zimno i światło, zajęczałam kiedy Ivy odsunęłam się ode mnie.

– Ivy! – wykrzyknął Jenks, wtedy zdałam sobie sprawę, że ten głośny dźwięk to wcale nie było moje serce, ale to Jenks pukał w tylne drzwi. – Co ty wyprawiasz!

– Ona jest moja! – wydała z siebie nierealny i dziki warkot.

Nie mogłam się ruszać. Rozbrzmiał ogłuszający dźwięk, kiedy samochód się poruszył. W momencie powietrze zrobiło się zimne, zaczęłam łkać. Skuliłam się, podciągając kolana do podbródka. Moje palce zrobiły się ciepłe od krwi, kiedy dotknęłam mojej szyi, lecz na powrót zziębły. Byłam samotna. Ivy odeszła. Ktoś krzyczał.

– Ty głupia, głupia wampirza suko! – wykrzyknął. – Obiecałaś! Obiecałaś mi!

Objęłam siebie, dygocąc z zimna, drgnęłam gwałtownie, kiedy spojrzałam na tył samochodu. Coś się stało. Było mi zimno. To było jasne. Ivy odeszła.

Rozległ się brzęk wązkowatych skrzydełek.

– Jenks... – odetchnęłam, moje oczy ciągle się przymykały.

– To ja pani Morgan, – powiedział Jaxs piskliwym głosikiem, i poczułam ciepły deszcz pyłku pixy, jak opada mi na szyję, obok moich palców. – Na majtki dzwoneczka, wykrwawisz się!

Ivy płakała, odciągając moje myśli od ciemnego samochodu i skupiając je na słońcu.

– Rachel! – wykrzyknęła z paniką w głosie. – Och Boże. Rachel!

Usłyszałam dźwięk skrobania metalu i szurania stóp.

– Odsuń się! – zażądał Jenks i wtedy usłyszałam płacz Ivy przepełniony bólem. – Nie możesz jej mieć. Powiedziałem ci już, zabiję cie, jeżeli ją skrzywdzisz!

– Ona się wykrwawia! – błagała. – Pozwól mi pomóc!

Zmusiłam się aby lekko podnieść powieki. Byłam na podłodze w samochodzie, otaczał mnie stęchły i ostry zapach zielonego kołtuniastego dywanu. Mogłam wyczuć krew jak i kakao. Drżąc, próbowałam uświadomić sobie co zaszło w jasnym blasku słońca.

– Niech pani się nie rusza, pani Morgan, – powiedział Jax, musiałam włożyć spory wysiłek aby to zrozumieć. Moje palce były zarówno ciepłe jak i zimne od mojej krwi. Rozległ się następny zgrzyt metalu o kamień, odwróciłam wzrok w tamtą stronę, próbując się skupić.

Tył samochodu był otwarty. Jenks stał pomiędzy mną a Ivy, z jej mieczem w swojej dłoni. Skuliła się trzymając się za zranione ramię, ścieżki łez spływały po jej policzkach w rozpaczliwym smutku. Spojrzałam w jej przerażone oczy, a ona rzuciła się na mnie.

Jenks rozmył się w ruchu, tnąc kataną Ivy. Upadła, łądując i skulając się na chodniku tak aby pozostać poza jego zasięgiem. Mój puls podskoczył ze strachu, kiedy podążył za nią, miecz zabrzączał o chodnik trzykrotnie, zawsze po tym jak się poruszyła. Mój Boże, był szybki, a pomyślałam, że tylko chęć zadania zabójczego ciosu trzymała go pomiędzy mną, a nią.

– Jenks! Zejdź mi z drogi! – błagała, skulona z rękoma uniesionymi pojednawczo. – Ona mnie potrzebuje!

– Ona cię nie potrzebuje, – warknął. – Nieomal ją zabiłaś. Ty głupia wampirzyco! Nie mogłaś się doczekać, aż wydostaniesz się spod wpływu Piscariego, nieprawdaż? Uwiodłaś ją, a później prawie że ją zabiłaś. Mogłabyś ją zabić!

– To nie było tak! – tłumaczyła się, płacząc. – Pozwól mi ją obejrzeć. Mogę pomóc!

– Dlaczego do cholery to cię w ogóle obchodzi? – Kolejny zgrzyt metalu o kamień, zmusiłam siebie do oddychania, kiedy wyobraźnia zaczęła mi podpowiadać czarne scenariusze.

– Rachel! – zapłakała, przyciągając mój wzrok do niej. – Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to tak mogło się skończyć! Myślałam, że jeszcze nic... Naprawdę. Przepraszam. Przepraszam!

Jenks wybuchł gwałtownym krzykiem, rzucając się na nią. Ivy odskoczyła do tyłu, wymachując rękoma. Podążyła za nią na ziemię, oboje zamarli kiedy wylądowała na chodniku. Krew przeciekała jej przez palce zaciśnięte wokół rany na ramieniu, wydawało się, że moje serce zawahało się kiedy Jenks pokonał ostatnie kilka centymetrów dzielące miecz od jej gardła. Pokonując moje otępiełe oszołomienie, przywlekłam moje ciało do drzwi. On chciał ją zabić. Zabijał już by ocalić moje życie. Teraz zamierzał zabić Ivy.

Staął z szeroko rozstawionymi stopami i przerażającym nastawieniem.

– Ty głupia, egoistyczna wampirza dziwko, – wymieniał. – Powiedziałaś, że tego nie zrobisz. Obiecałaś. Teraz zniszczyłaś już wszystko. Nie mogłaś zaakceptować tego co ona ci mogła dać, więc zabrałaś wszystko siłą!

– Nie zrobiłam tego. – rozciągnęła się na słońcu ze swoim mieczem przy gardle, słońce błyszczało, na metalu i jej łzach. – Powiedziałam jej nie. Powiedziałam, żebyśmy przestały, – szlochała. – Prosiła mnie.

– Nie mogłaby prosić o to. – wyrzucił z siebie szarpnięcie za miecz, tak by dotknąwszy jej białej skóry pozostawił czerwoną linię. – Zniszczyłaś wszystko co kochasz. Wszystko, ty popieprzona suko. Byłbym głupcem gdybym pozwolił ci zniszczyć Rachel.

Rzuciła na mnie okiem, jej twarz była poznaczona łzami i przerażona. Jej usta ruszały się, choć nie wychodziło z nich żadne słowo. Żołądek mi się przewrócił, kiedy zobaczyłam, że przyjmowała do wiadomości jego słowa i zgadzała się z nimi. Jenks przyłożył ostrze do jej szyi, zamierzał to zrobić, a ona nie chciała się temu sprzeciwić.

Jenks zmienił swój uścisk. Wycofał miecz. Ivy spojrzała na mnie, zbyt zatracona w winie by zrobić cokolwiek.

– Nie, – wyszeptałam panikując. Przesunęłam zaciśnięte palce na krawędź drzwi samochodu i przesuwałam wolno stopy, przyciągałam siebie do przodu. Jax stanął mi na drodze, wrzeszcząc coś, a jego wązkowate skrzydełka błyszczały w mojej ciemnej wizji.

– Jenks, stój! – wykrzyknęłam, wypadając z samochodu. Przeszył mnie zimny lód, upadłam na moje ramię i biodro, zdzierając sobie policzek. Wzięłam oddech, co było lepsze niż płacz, skupiając się na szarym chodniku, tak jakby to on był nadchodzącą śmiercią. Och Boże. Ivy zamierzała pozwolić Jenksowi ja zabić.

– Rachel! – Rozległ się brzęk upuszczanego ostrza i nagle Jenks już był przy mnie, jego ręka podtrzymywała i ochraniała mnie przed upadkiem na twardą ziemię. Z dużym wysiłkiem skupiłam się na nim, zaskoczona tym, że był tak blisko. Nie lubił kiedy ktokolwiek go dotykał.

– To nie była jej wina, – odetchnęłam, koncentrując się na jego oczach. Były takie zielone, zapomniałam co chciałam powiedzieć. Mój oddech był chrapliwy i bolało mnie gardło. – To nie była jej wina.

– Ciiii, – wyszeptał, zmarszczył koło kiedy jęknęłam jak ułożył mnie w swoich ramionach i chwiejąc się na swoich stopach. – Wszystko będzie dobrze. Nic ci nie będzie. Ona odejdzie. Nie będziesz musiała się już o nią obawiać, nigdy. Nie pozwolę żadnemu wampirowi cie skrzywdzić. Zostanę duży i upewnię się, że już nikt cie nie skrzywdzi. Wszystko będzie dobrze. Upewnię się, że będziesz bezpieczna.

Wampirza ślina bardzo szybko przestawała działać. Kiedy mnie podtrzymywał, mogłam czuć tylko i wyłącznie ostry ból zaczynający się zaciskać i zabierać mnie w nieświadomość. Byłam zimna i wstrząsały mną dreszcze.

Jenks przestał się ruszać i mocniej mnie przytulił, kiedy ustał daleko od Ivy. Jego ramiona były przepełnione napięciem. – Odejdź, – powiedział. – Zabieraj swoje rzeczy i spadaj. Nie chcę cię już więcej widzieć w kościele, tak przy okazji my tam wrócimy. Jeśli zostaniesz, będziesz chciała ją zabić, tak jak wszystkich innych, którzy byli na tyle głupi by cię kochać.

Wyrwał się jej przeraźliwy dźwięk, kiedy on odszedł szybkim krokiem, w kierunku ciemności motelowego pokoju.

Nie mogłam znaleźć dostatecznie dużo powietrza by coś powiedzieć. Szlochy Ivy przychodziły jeden po drugim. Nie chciałam żeby odeszła. O Boże. Chciałam tylko jej pokazać, że jej ufam. Chciałam jedynie zrozumieć ją, jak i siebie.

Okrywał mnie cień Jenksa, kiedy trzęsłam się. Z pod moich powiek uciekły łzy gdy uświadomiłam sobie, że wszystko się zniszczyło. Mogłam słyszeć jej płacz, samotny i zagubiony. Ona zamierzała odejść. Zamierzała odejść z powodu tego o co ją poprosiłam. A kiedy słuchałam jak płakała na chodniku, samotnie i z poczuciem winy, coś we mnie pękło. Nigdy więcej nie mogłam siebie okłamywać. To by mnie zabiło.

– Poprosiłam ją aby mnie ugryzła, – wyszeptałam. – Jenks nie zostawiaj jej tam. Ona mnie potrzebuje. Prosiłam ją. – Narastał we mnie szloch, to bolało gdy w końcu się uwolnił. – Tylko chciałam wiedzieć. Nie myślałam, że może się tak zatracić.

Jenks zatrzymał się sztywno pod motelowym balkonem.

– Rachel? – powiedział zdziwiony. Rozległo się brzęczenie ważkowatych skrzydełek, a ja zastanawiałam się jakim cudem on mógłby mnie unieść jakby był pixy.

Nie widziałam Ivy, ale jej łkanie ustało, zastanawiałam się czy mogła mnie usłyszeć. Zakrztusiłam się drżącym oddechem. Rozszerzone ze zdziwienia oczy Jenksa były wpatrzone w moje. Obiecywałam, że jej nie opuszczę, nie pozwoliłabym jej odejść w poczuciu winy. Potrzebowałyśmy się wzajemnie. Potrzebowałam Ivy.

– Dowiedziałam się, – wyszeptałam, a twarz Jenksa wykrzywiło przerażenie. – Proszę, - odetchnęłam, mój wzrok już nie był całkowicie zamglony. – Proszę zabierz ją. Nie zostawiaj jej tutaj samej. – Zamknęłam oczy. – Tak bardzo ją zraniłam. Nie pozwól jej być samotną, – powiedziałam, ale nie dowiedziałam się czy moje słowa podziałały ponieważ zemdlalam.

## *Dwadzieścia trzy.*

Poruszałam się, przyprawiało mnie to o cholerne zawroty głowy. Nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zemdleć, a z pewnością nie wiedziałam co się dzieje, ale ktoś obejmował mnie rękoma za ramiona i mogłam wyczuć ostry zapach chlorofilu. Zorientowanie się, czy byłam na zewnątrz, tylko miałam zamknięte oczy, czy wewnątrz przy otwartych oczach było poza moimi możliwościami. Było mi zimno, ale mnie było zawsze zimno.

Spróbowałam przemóc uczucie spadania, powodowane przyciąganiem łóżka. Chciałam coś powiedzieć, ale mi się nie udało. Szeroka dłoń podniosła mi głowę, a zaraz po tym zabrała mi poduszkę. Wtuliłam się bardziej w kołdrę, kiedy ktoś podniósł mnie za kolana i podłożył pod nie poduszkę.

– Zostań ze mną, Rache, – rozległ się głos, a wraz z nim korówkowy zapach, a ja starałam się przypomnieć sobie jak się otwiera oczy. Czułam ciepłe i lekkie dłonie. – Nie mdlej. Najpierw napij się trochę wody, później będziesz mogła odpocząć.

Z pulsującym bólem w szyi opuściłam głowę. Głos był łagodny, ale gdzieś w nim tkwiła nutka strachu. Myślenie o wodzie przyprawiało mnie o uczucie, którego nie potrafiłam nazwać. Byłam spragniona. Tak to właśnie to czułam.

Czułam się chora, zadrgały mi powieki kiedy byłam zbyt zmęczona aby nawet lekko się poruszyć. Pamiętałam to. Przeżyłam to już kiedyś.

– Gdzie jest Keasley? – wyszeptalam, słysząc jak wypowiedziane przeze mnie słowa niosą się wraz z łagodnym oddechem. Nikt nie mógł mnie usłyszeć, przez dźwięk lejącej się wody.

– Jax, przynieś słomkę, – powiedział ten sam głos. – Są w koszyku obok telewizora.

Rozległ się dźwięk rozrywanego opakowania, a ktoś przesunął moje nogi by podsadzić pod nie jeszcze jedną poduszkę. To było tak jakby zasłonka się odsunęła i nagle mogłam wszystko pojąć. Otworzyłam oczy i na nowo znalazłam się w rzeczywistości. Byłam w pokoju motelowym. Byłam w łóżku ze stopami podpartymi wyżej niż moja głowa. Było mi zimno. Jenks mnie tu przyniósł, a ta rozmyta plama przy telewizorze to był Jax.

Oh, Boże. Prosiłam aby Ivy mnie ugryzła.

Biorąc głęboki oddech, próbowałam usiąść.

Jenks gwałtownie położył na mnie swoje ręce, tak by naciskając na moje ramiona sprawić bym się z powrotem położyła. Miał duże ręce, pomyślałam, próbując się skupić. I ciepłe.

– Nie tak szybko, – powiedział. – Możesz przetykać?

Moje oczy zauważyły plastikowy kubek w jego rękach. Oblizalam usta. Pragnęłam tego, ale bolała mnie szyja. Piekielnie bolała.

– Gdzie jest Ivy? – wybełkotałam.

Przybliżył do mnie swoją twarz. Skupiłam się na jego zielonych oczach, kiedy krawędzie mojego wzroku poszarzały. Mdłości zacisnęły mój brzuch. Kisten powiedział, że ona zapomniała o kontroli pod niedelikatnym dotykiem Piscariego, mogącym zadawać śmierć w krwawej namiętności. Myślałam, że była w tym lepsza. Kisten powiedział, że była w tym lepsza. Sprawiała wrażenie lepszej. Najwyraźniej prosząc ją aby oddzieliła swoje uczucie miłości od głodu krwi, odcięłam ją od jedynej rzeczy, która mogła utrzymać ją w ryzach. W trzy minuty, wepchnęłam ją z powrotem w otchłań demoralizacji, a wpadła w nią tak głęboko, że nie mogła się wydostać. Zrobiłam to jej. Ja.

– Przepraszam, – powiedziałam, zaczynając płakać, a wtedy on wziął obie moje ręce w jedną swoją by powstrzymać mnie od dotknięcia swojej szyi. – Chciałam tylko zrozumieć. Nie chciałam sprawić, że stanie na krawędzi. Jenks, nie jestem na nią zła.

Samymi koniuszkami palców, odsunął moje włosy z czoła, ale nie chciał spojrzeć mi w oczy, jeszcze nie gotowy by uwierzyć. Dzięki swoim łagodnym rysom twarzy wyglądał na młodszego, niż na kogoś kto miał już dorosłe dzieci, narodził się we mnie ból przez zrozumienie, że jego całe życie polegało na zabawie i zmartwieniach.

– Pozwól mi dać ci się napić zanim zemdlejesz, – powiedział, odwracając się. – Jax! – warknął, brzmiąc zupełnie jak nie on. – Gdzie jest słomka? Nie chcę, żeby podnosiła głowę.

– Która z nich jest jej, tato? – powiedział młody pixy, jego głos podniósł się ze zmartwienia.

– Nie ważne. Po prostu przynieś jedną!

Odbijające się światło nie było już tak jasne na suficie, a zza otwartych drzwi dobiegło mnie nieśmiało, – Ona miała Sprite’a. A jej kubek to ten który jako jedyny ma wszystkie wzorki.

Jaz unosił się metr nad ziemią w błyszczącej kolumnie pyłku.

O co chodzi? Te wgniecenia na kubku, były ponieważ ktoś już ich wcześniej używał.

– Wynoś się stąd, – powiedział Jenks, kipiąc ze złości. Zsunął ze mnie swoje ciepłe palce, kiedy stanął nade mną.

Uderzyło we mnie poczucie winy, tak że chciałam zwinąć się w kłębek i umrzeć. Co ja takiego zrobiłam? Nie mogłam tego naprawić. Wszystko czego chciałam to tylko zrozumieć Ivy, a teraz leżałam w motelowym pokoju z dziurą w szyi i dwoma kłócącymi się przyjaciółmi. Moje życie było kawałkiem gówna.

– Jenks, – wyszeptałam, – przestań.

– Ona mnie tu potrzebuje, – Ivy wróciła się natychmiast. Mogłam powiedzieć, że cały czas była na progu i słyszała moją rozpacz. – To był wypadek. Już nigdy jej nie dotknę. Mogę pomóc. Wiem co należy zrobić.

– Mogę się o to założyć, – powiedział złośliwie, kładąc dłonie na biodrach. Teraz miał jakiś metr dziewięćdziesiąt pięć, choć jakoś nie rzucało to się tak w oczy. – Nie potrzebujemy cię! Wynoś się!

Marzyłam aby odłożyli to na chwilę, tak aby ktoś mógłby mi dać wody. Jaxs uniósł się nade mną, czerwona słomka wydawała się większa w jego dłoniach niż w rzeczywistości była. Czując się nieobecnie i dziwnie otworzyłam szeroko oczy tak bym mogła się na nim skupić.

– Tato? – zawołał zaniepokojony mały pixy, ale oni nie słuchali.

– Ty mały durniu, – warknęła Ivy. – To był wypadek! Czy ty ją słyszałeś?

– Słyszałem, – wyszedł zza mnie, jego stopy cicho przesuwają się po dywanie. - Teraz powie wszystko co tylko będziesz chciała, czyż nie? Przywiązałaś ją do siebie! Cholera, Ivy! Ty bezużyteczny, zazdrosny worku na wampirzą ślinę. Powiedziałaś, że mogłabyś sobie z tym poradzić! Obiecywałaś mi, że jej nie ugryziesz!

Jej krzyk był przepełniony wściekłością, a ja stałam się jeszcze bardziej zimna. Co jeśli mnie do siebie przywiązała? Czy będę w stanie mówić ?

Okropnie chciałam odwrócić głowę, ale Jax stał na moim nosie, jego nieodziane stopy były ciepłe, a zapach cukru i wosku dochodził z miejsca gdzie kończyła się słomka. Chciałam tego, lecz później poczułam się winna, że pragnę wody, kiedy moi przyjaciele chcieli się nawzajem pozabijać.

– Nie mam zamiaru ci tego jeszcze raz powtarzać, Jenks. Zejdź mi z drogi.

Wzięłam oddech, a Jax uniósł się do sufitu krzycząc. Usłyszałam westchnięcia zaraz po głośnym uderzeniu. Kipiała we mnie adrenalina. Wstałam, lecz przez moją protestującą szyję, ponownie opadłam na łóżko.

Siłowali się na podłodze, ruszając się zbyt szybko dla mojego mózgu, który potrzebował więcej krwi by nadażyć. Niska etażerka została rozwalona, a oni skończyli z poplątanymi nogami i rękoma.

– Jesteś kłamliwą, manipulującą, wampirzą zdzirą! – wykrzyknął, wyszarpując się gwałtownie z jej uścisku. Rzuciła się na niego z lekkiego przysiadu i oboje walnęli w ścianę. Jenks poruszał się oszalałymi szybko, wyslizgując się spod niej, łapiąc ją za ramię i lądując na jej plecach, przyszpilając ją do dywanu. Boże, był szybki.

– Ał, – jęknęła w kierunku ściany, cały czas Jenks był na niej, jej ramię było wygięte pod niewygodnym kątem. Jedną dłonią przykładając sztylet do jej nerek. Kiedy wziął nóż? – Cholera, Jenks, – powiedziała, wijąc się pod nim. – Odpuść.

– Powiedz mi, że odejdziesz i nigdy nie powrócisz, – powiedział, jego oddech był szybki, a włosy potargane, – albo złamię ci rękę. I obiecasz, że będziesz się trzymała z daleka od Rachel. Zrozumiałaś? A jeśli zobaczę, że ona będzie próbować się z tobą skontaktować, bo ją do siebie przywiązałaś, odnajdę cię i zabiję. Dwa razy. Zrobię to Ivy. Nawet nie myśl, że nie mógłbym.

Moje usta stały się suche i zaczęłam drżeć. Chyba byłam w szoku. Dłoń którą uniosłam do szyi, była lepka. Chciałam im powiedzieć, żeby przestali, ale jedyne co mogłam robić to stać.

Ivy się wierciła, ale przestała gdy Jenks ją szturchnął.

– Słuchaj mnie, mały człowieku, – powiedziała, jej twarz wciąż było odwrócona do ściany. Jesteś szybki, jesteś wytrzymały, ale jeśli obrócisz to przeciwko mnie, zamierzam wykopać cię prosto w Zaświaty. Nie przywiązałam jej do siebie. Chciałam odejść, ale prosiła mnie abym została. Chciała wiedzieć. Cholera, Jenks, chciała wiedzieć!

Moja uwaga się rozmywała, chciałam odrzucić z siebie narzutę, moje palce były tak napięte jak struny, nic nie mogłam nimi zrobić. Jenks poruszył się, zauważył, że wstałam i przyglądałam się im. Z jego pięknie wyrzeźbionej, okrutnej twarzy w jedną chwilę uleciały wszystkie emocje.

– Ty ją uwiodłaś, – powiedział, a ja zamknęłam moje oczy, zawstydzona. Wszystko czego chciałam to zrozumieć. Jak bardzo złe było pragnienie zrozumienia?

Jej policzek z powrotem znalazł się na dywanie, uszedł z niej bezradny szalony śmiech.

– Uwiodła mnie – powiedziała, zawahałam się z powodu bólu i utraty krwi, wiedząc, że to była prawda. – Odeszłam, ale chciała bym wróciła. Później też chciałam odejść, ale powiedziała, że chce tego dla siebie. Nie dla mnie, ale dla siebie. Mówiłam ci, że jeśli kiedyś by to przyznała, nie chciałabym odejść. Nie okłamałam cię!

Mój oddech stał się szybszy, sprawiając, że czułam się jakbym nie mogła swobodnie oddychać. Jax fruwał nade mną, próbując nanieść pyłek na moje ukąszenie, ale jedynie sprawiał, że musiałam mrużyć by zobaczyć cokolwiek przez blask. Tak myślałam, że ten blask był od niego. Boże, raniłam ludzi. Chciałam umrzeć lub zapaść się pod ziemię.

Jenks rozdarł sweter Ivy kiedy wyjmował z szarpnięciem swój nóż.

– Jeśli kłamałaś...

Jej ramiona opadły z napięcia i widoczne było to że się poddała.

– Myślałam, że jest ze mną lepiej, – powiedziała, owładnęło mną poczucie winy, kiedy usłyszałam ból w jej głosie. – Pracowałam tak ciężko, Jenks. Myślałam, że mam to już za sobą... Nie chciała... nie mogła poradzić sobie z seksem, więc próbowałam oddzielić go od krwi. Ja.. ja znów straciłam kontrolę nad głodem. Cholera, prawie ją zabiłam.

Jenks spojrzał na mnie i puścił jej rękę. Opadła na podłogę z mocnym uderzeniem. Ivy delikatnie przeniosła ją, tak aby było jej wygodniej.

– Nie oddzieliłaś seksu od krwi, zabrałaś stamtąd miłość. – powiedział Jenks, a ja drgnęłam, mój puls był głośny. O co ja ją prosiłam? – Odrzuciłaś to, a wszystko co zostało to był głód.

Kiedy próbowałam utrzymać się w pionie, mój oddech stał się szybszy. Czy wszyscy wiedzieli więcej o wampirach ode mnie? Jenks był pixy, a wiedział o wampirach więcej.

– Próbowałam, – wyszeptała Ivy. – Nie chciała, żebym dotykała ją w taki sposób. – załamana, wzięła rozedrgany oddech.

Jenks przeniósł swój wzrok na mnie, widząc moją chłodną twarz, uświadomił sobie, że ona mówiła prawdę. Powoli zszedł z niej, a Ivy podniosła się lekko, przytrzymując kolana do czoła, a rękoma otoczyła swoje uda. Wzięła głęboki wdech i przytrzymała go.

– Rachel nie wiedziała, że to może się tak skończyć, czyż nie? – naciskał.

– Powiedziała, że przeprasza, że czekała tak długo, – wyszeptała, tak jakby w ogóle nie wierzyła, że to się stało. – Ale widziała mój głód, Jenks. Widziała ten surowy głód, a ja przez niego ją skrzywdziłam. I nie chciała nic z tym zrobić... choć wiedziała.

Powiedziała to wszystko bardzo cicho, wrażliwie i ze strachem, a Jenks cały czas mnie obserwował, nie ją.

– Dlaczego próbowałaś się ukryć, przed tym kim jesteś? – powiedział łagodnie, jego słowa był skierowane do nas obu. – Czy myślisz, że to, że zobaczyła twój głód ją przestraszyło? Czy uważasz, że ona jest, aż tak płytką osobą, taką która mogłaby cię za to potępić? To, że nie wiedziała, co tak naprawdę chcesz zrobić, ale i tak cię kochała?

Ivy trzęsa się, siedząc z głową na kolanach, a mnie z oczu popłynęły łzy. Bolała mnie głowa, a szyja wręcz rwała, ale to było nic w porównaniu do bólu mojego serca.

– Ona cie kocha, Ivy. Bóg wie dlaczego. Ona popełniła błąd prosząc cię abyś oddzieliła miłość od głodu, a ty dlatego, że uznałaś, że tak będzie lepiej.

– Chciałam chociaż tego co chciała mi dać, – powiedziała, zwijając się w kłębek. – To i tak było dużo, powinno mi wystarczyć. Nigdy więcej, – odezwała się. – Nigdy, nigdy, Jenks. Jest bezpieczna. Masz racje. Niszczę wszystko czego tylko się dotknę.

Staralam się czegoś przytrzymać, tak by nie zemdleć. Ona nie była potworem.

– Ivy?

Szybko podniosła głowę. Jej twarz była biała i cała we łzach.

– Myślałam, że byłaś nieprzytomna, – powiedziała, zrywając się na równe nogi i ocierając twarz.

Tracąc wzrok z usiadłam drzeniem. Dopadło mnie silne poczucie winy, kiedy Jenks usiadł krzyżując nogi w blasku słońca koło drzwi. Jego usta wykrzywił lekki, smutny uśmiech.

Ivy stanęła w lekkiej rozterce.

– Wszystko w porządku? – zapytała, widocznie chciała powiedzieć coś jeszcze, ale bała się. Może z powodu utraty krwi, albo absurdalności tego pytania, szczerze się roześmiałam.

– Yh-ymm, – przytaknęłam, rezygnując z tego aby moja wypowiedź miała jakiś większy sens. – Mogę dostać trochę wody? – wyszeptałam, przewracając się.

Od mojej szyi rozszedł się piorunujący ból, który owładnął moim ciałem, nie mogłam nawet oddychać, ponieważ moja twarz była w pościeli. Próbowałam się rozplakać, ale byłam bezradna. Cholera, nawet moje ręce odmówiły mi posłuszeństwa.

– Boże, – powiedziała Ivy, jej ręce były zimne kiedy podnosiła mnie. Wzięłam upragniony oddech, próbując się skupić i zignorować ból. Jenks był przy moich stopach, upuścił je gdy już leżałam płasko na plecach, spoglądając na nich szeroko otworzonymi oczami, znowu balansując na granicy przytomności, ale teraz adrenalina dała mi się we znaki. Ogarnęła mnie głupia ulga, że miałam ogolone nogi.

– Proszę, tato, – zaoferował Jax, trzymał w swoich obu rączkach czerwoną słomkę.

Jenks złapał za strasznie mały kubek z wodą, nie wylewając nic z niego, kiedy brał go ze stoliczka nocnego.

– Ona znów mdleje, – powiedział, jego był głos ponury, tak samo i twarz. – Pomóż jej.

– Nie dawaj jej jeszcze wody. – Ivy była tylko rozmytym kształtem, ale cały czas próbowałam się skupić. – Muszę jej coś dać.

Staralam się nie zemdleć, obserwowałam ja kiedy wyciągała swoją portmonetkę i przeszukiwała ją. Mój żołądek się zacisnął kiedy wyciągnęła małą fiolkę.

– Siarka? – wyjęczałam, czekając aż Jenks zaprotestuje.

– Nie za dużo za pierwszym razem. - To było wszystko co usłyszałam.

Owalna twarz Ivy zmieniła się od złości, kiedy odkręcała zatyczkę.

– Wiem co robię.

Jenks zapatrzyła się na nią.

– Jest za słaba, na tą porcję co zwykle jej dajesz. Nie może wziąć wystarczająco dużo, aby podwyższyć jej metabolizm i wyprodukować całą utraconą krew.

– A ty wiesz o tym najwięcej, czyż nie, pixy? – rzuciła sarkastycznie.

Tyle na temat bycia miłym. Zmęczona, zamknęłam oczy kiedy oni się kłócili, mając nadzieję, że nie umrę w międzyczasie i nie narobię jeszcze większych kłopotów. Jeszcze nigdy tak nie pragnęłam dostać szklanek wody. Nigdy.

– Rachel?

Głos rozległ się gdzieś z bliska. Zaskoczona, otworzyłam oczy. Jenks klęczał przy łóżku z kubkiem i słomką w dłoni. Ivy była za nim, skrzyżowała ręce na piersi, a policzki miała zaczerwienione. Jej twarz była przepełniona złością i zmartwieniem. Przegapiłam coś.

– Tylko nie Siarka, – wybełkotałam, podniosłam ręce aby to od siebie odepchnąć. Mój żołądek zacisnął się kiedy moje emocje przeskakiwały z jednej niebezpiecznej do drugiej. Oni tak bardzo się o mnie martwili.

Jenks podniósł brew, wyglądał zbyt poważnie jak na kogoś w jego wieku.

– Nie bądź głupia, Rache, – powiedział, łapiąc moje ręce i lekko kładąc je na łóżku. Albo możesz wziąć Siarkę, albo spędzisz następne cztery tygodnie siedząc na tyłku.

Przysięgał mi to. Wiedziałam, że muszę być w lepszej formie. Mogłam poczuć zapach wody. Ale nie mogłam ruszyć moich rąk spod jego uścisku i czułam się okropnie. Dlaczego oni mnie do tego zmuszają?

Spojrzałam na słomkę, biorąc to za znak zgody, Jenks wsunął mi ją pomiędzy usta. Wzięłam oddech, wzięłam oddech i zaczęłam ssać, myśląc, że zardzewiała woda smakuje lepiej niż ostatnie zimne piwo, które piłam. Łzy zaczęły mi spływać po policzkach, a moje emocje wyrwały się spod kontroli. Pomyślałam, o Ivy robiącej to samo mi, osuszającej z krwi, mającej ten sam metaliczny posmak na języku.

Zaczęłam płakać, krztusząc się wodą. Cholera, co do diabła jest ze mną nie tak?

– Wystarczy, – łagodnie powiedziała Ivy. Dotknęłam moich łzawiących oczu, widziałam jak z obawą kładzie rękę na ramieniu Jenksa. Podskoczył, a Ivy ją zabrała, jej twarz wypełniał wewnętrzny ból.

Ona myślała, że jest potworem. Myślała, że nie mogłaby dotknąć kogokolwiek bez ranienia go, a ja udowodniłam jej, że ma rację.

Przytłoczył mnie ogrom nieszczęścia w jej życiu, zaczęłam się trząść.

– Ona jest w szoku, – powiedziała Ivy, nieświadoma prawdziwej przyczyny moich drgawek. Zraniłam ją. Myślałam, że będę wystarczająco twarda by ją ocalić, ale nie udało mi się. Zraniłam ją.

Jenks zabrał kubek i wstał.

– Przyniosę koc.

– Ja to zrobię, – powiedziała i zaraz odeszła.

Drgały mi ręce, uświadomiłam sobie, że całe moje łóżko jest w lepiałej się krwi. Próbowali pomóc, ale nie zasługiwałam na to. Pragnęłam, aby to się w ogóle nie przydarzyło. Popelniłam błąd, a oni i tak byli dla mnie mili.

Znów wstrząsnęły mną dreszcze. Próbowalam się skulić, by było mi cieplej. W jego zielonych oczach pojawił się błysk, posadził mnie pionowo i wcisnął się za mnie. Objął mnie rękami dookoła, bronił mnie przed wstrząsami.

Ivy nie była zachwycona.

– Co ty robisz? – zapytała z drugiego końca pokoju, zacisnęła usta, kiedy upuściła motelowy koc.

– Ogrzewam ją.

Jenks pachniał jak jakieś zielone rzeczy. Jego ręce owinęły się dookoła mnie, a jego klatka piersiowa naciskała na moje plecy. Moja głowa się obracała, a szyja promieniowała przekłętym bólem. Wiedziałam, że nie powinnam tak siedzieć, ale nie mogłam sobie przypomnieć jak powiedzieć „Na dół.” Myślę, że cały czas płakałam, wskazywała na to moja mokra twarz i dźwięki dookoła przypominające takie jak ja wydawałam.

Ivy westchnęła, a później podeszła do nas.

– Niedługo zemdleje jeżeli będziesz trzymać jej głowę wysoko, tak jak teraz, – wymamrotała, kiedy przykrywała nas kocem

– Pyłek pixy jeszcze trochę ją utrzyma, – powiedział łagodnie. – A nie chce, żeby Jax musiał się zmierzyć z ciężkim przepływem krwi kiedy będzie ją zszywał.

Moje oczy szybko się otworzyły. Zszywał? Cholera, nie znowu. Dopiero co uwolniłam się od moich blizn.

– Poczekajcie, – powiedziałam, panika sprawiła, że byłam odrętwiała na myśl, o tym co powinnam teraz czuć kiedy wampirza ślina działała. – Żadnych szwów. Przynieście mi mój amulet na ból.

Wydawało mi się, że mnie nie zrozumieli. Ivy przybliżyła się, patrząc mi w oczy, ale ja jej nie. – Możemy zawieść ją na pogotowie.

Poczułam jak za mną Jenks potrząsnął głową.

– Wilkołaki mogłyby nas tam wysledzić. Jestem zaskoczony, że jeszcze nas nie znaleźli. Nie mogę uwierzyć, że ją ugryzłaś. Mamy cztery watahy wilkołaków pragnące naszej rozlanej krwi, a ty myślisz że to dobry moment na zmianę waszych relacji?

– Zamknij się w końcu, Jenks.

Wywrócił mi się żołądek, chciałam mój amulet na ból. Nie byłam odważnym człowiekiem. Widziałam kiedyś film gdzie zszywali gościa bez znieczulenia. To bolało.

– Gdzie jest mój amulet? – błagałam, serce mi waliło. – Gdzie jest Keasley? Chcę, żeby tu był Keasley.

Ivy oderwała się.

– Plecie bzdury. – Zmarszczyła brwi na swojej zwykle spokojnej twarzy. – Rachel? – zaczęła głośno, przesadnie rozciągając słowa. – Słuchaj mnie. Powinnaś zostać zszyta. To tylko cztery małe szwy. Nie rozdarłam cię zupełnie. Wszystko będzie dobrze.

– Nie! – wykrzyknęłam, pociemniało mi przed oczami. – Nie dostałam mojego amuletu na ból!

Ivy złapała mnie za ramię razem z kocem. Jej oczy były pełne współczucia.

– Nie martw się. Z głową w górze tak jak teraz, zemdlejesz w jakieś trzy sekundy.

Miała rację.